R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Inches
Centimetres
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
DANES-PICTA.COM

DZIEJE POLSKI

XVIII. I XIX. WIEKU

PRZEZ

HENRYKA SCHMITTA.

TOM IV.

DZIEJE POROZBIOROWE (1795—1832).

KSIĘGOZBIÓR
Nr 2150
Nałana Szepsa

WE LWOWIE.
NAKŁADEM AUTORA.
W DRUKARNI NARODOWEJ W. MANIECKIEGO.
1868.

SŁOWO WSTĘPNE.

Trzeci rozbiór wymazał Polskę jako państwo z karty europejskiéj a naród rozdzielony między trzy mocarstwa skazał na zagładę, ponieważ odjął mu wszelkie warunki rozwoju w sposób przyrodzony, czém go zepchnął z drogi postępu. Działy pojedyńcze, jakie ostatecznie po dość długich sporach trzy państwa rozbiorcze przyznały sobie wzajem, utraciły zaraz po faktyczném zajęciu i wcieleniu swojém do dzierzaw odnośnych każdego z tych mocarstw wszelki cień nawet samodzielnego stanowienia o sobie i swych sprawach najżywotniejszych. Przeciwnie wcielone w obce im organizmy państwowe miały odtąd żyć ich a nie własném w ciągu tysiącletniego istnienia urobionym trybem życia, miały zapomnieć o świetnéj przeszłości swojej i zrzec się nawet praw swych przyrodzonych na rzecz państwa zaborczego, które je objęło granicami swémi i wszelkich dokładało starań, aby dział swój spożyć jak najprędzéj przez wynarodowienie. Ustała téż wszędzie moc ustaw do niedawna obowiązujących a określających wszystkie stosunki mieszkańców do siebie, rządy zaś zaborcze narzuciły swym nowym

nabytkom swe własne ustawy, swój ustroj społeczny i polityczny, swe sądy, swój język i sposób wychowania, swych organizatorów, urzędników, sędziów i nauczycieli, słowem to wszystko, co stanowi istotę ustawodawczych, wykonawczych, sądowych i administracyjnych czynności każdego społeczeństwa. Mieszkańcom zaborów odjęto w tych czynnościach wszelki samoistny współudział i skazano ich jako trzodę niewolną na bierność bezwarunkową.

Trudno się dziwić, że po katastrofie tak strasznéj, jaką były podziały kraju, ciężkie zwątpienie ogarnęło ogół wystawiony na wszelkiego rodzaju uciski i prześladowania ze strony nowych władz obcych w razie najlekszego objawu uczuć narodowych lub oporu. Zwątpienie to musiało się wzmódz do tém wyższego stopnia, gdy najdzielniejsi ludzie, którzy wszędzie i we wszystkich krajach świata są sterownikami opinii publicznéj, albo jęczeli po różnych więzieniach, albo byli zasłani na lodowate stepy Sybiru, albo musieli się tułać za granicami ojczyzny, jeżeli ujść zdołali swym prześladowcom. Ostatni nie zwątpili o ojczyznie, a nie mogąc oswoić się z myślą, by tak krzycząca niesprawiedliwość, gwałt tak niesłychany w dziejach świata mogły ostać się w Europie jako czyn dokonany, by inne państwa spokojném mogły patrzeć okiem na tak nagły wzrost potęgi trzech mocarstw rozbiorczych, niszczący wszelką równowagę polityczną i zagrażający niepodległości innych narodów, otóż nie mogąc się oswoić z myślą podobną, zaczęli skupiać się na różnych punktach, wytwarzać kierujące komitety, zawiązywać stosunki tajemne z krajem, a dyplo-

matyczne z narodami i rządami, którym by głównie zależeć było powinno na przywróceniu Polsce bytu niezawisłego, czém wszystkiém zaczęli pracę około odbudowania ojczyzny, a tém samém zagaili dzieje porozbiorowe, które łącząc się organicznie z całą przeszłością narodową, snują się odtąd nieprzerwaném pasmem aż do dni naszych. Znamionami ich głównemi są: praca około wewnętrznego odrodzenia przez wdrażanie tego wszystkiego, co nowożytny postęp zdobył dla ludzkości i przez usuwanie dawnych przesądów, wad i błędów, utrzymywanie ducha i wiary w narodzie, pielęgnowanie narodowości i piśmiennictwa a w końcu usiłowania i walki w celu odzyskania niepodległości.

Prace te różnorodnéj natury a oraz niezliczone trudności i zapory, jakie trzeba było co krok przewalczać, jak nie mniéj mnogie zawody, niepowodzenia i klęski, a dalej prześladowania i męczeństwa bez liku są treścią dziejów okresu porozbiorowego. Lubo celu téj pracy nie osiągniono, lubo w okresie tym wypadnie nam opisywać bolesne przejścia i zawody, wytykać zaślepienie, łatwowierność, porywczość do czynu nie obliczonego wedle sił rzeczywistych, niewytrwałość w przedsięwzięciach i dość częste upadanie na duchu i to w chwilach, gdy wiara w siebie mogła dać zwycięztwo; musimy przecież wyznać, że najświetniejszych nawet okresów naszéj przeszłości nie zdołalibyśmy z równą dumą rozważać, jak właśnie ten okres porozbiorowy, ponieważ nigdy może duch poświęcenia, gotowość do ofiar, bezwarunkowe narażanie wszystkiego, co człowiekowi jest drogiém, wyrzekanie się osobistych

widoków dla sprawy i korona wszystkiego gotowość do męczeństwa nie istniały w takiéj potędze, ponieważ nigdy nie spotykamy tyle obywatelskiego poczucia i tyle pięknych a szczytnych charekterów, nie myślących przez ciąg całego życia o sobie a oddychających tylko dla sprawy i niosących jej z ochotą wszystko w ofierze. Trzeba było istotnie takiego nastroju ducha, aby nie dać się spożyć i nie uledz pod straszném brzemieniem przytłaczającém naród nieszczęśliwy. Jeżeli w pojedyńczych przedsięwzięciach grzeszyliśmy nie raz brakiem wytrwałości, nie można tego powiedzieć o całym ciągu pracy porozbiorowéj, skoro wyjąwszy małe przestanki zwolnienia, praca ta trwa nieprzerwanie raz z mniejszém to znów z większém wytężeniem sił zbiorowych, co właśnie jest dowodem wytrwałości żelaznéj, zwłaszcza gdy się zważy, ile to klęsk, niepowodzeń i katastrof najcięższych naród nasz przeszedł w tym okresie porozbiorowym.

Okres ten rozpada na cztéry działy, których przedmiotem będą: a) Legiony polskie we Włoszech (1796—1806); b) Księstwo warszawskie pod rządem króla saskiego (1807—1813); c) Kongres wiedeński i wynikłe zeń konstytucyjne królestwo pod rządem carów Aleksandra i Mikołaja (1814—1830) i d) Powstanie narodowe przeciw Moskwie i bezpośrednie tegoż następstwa (1830—1832).

Przeszedłszy w streszczonym ile możności opisie najgłówniejsze wypadki mające bezpośredni związek ze sprawami naszéj ojczyzny a oraz usiłowania narodu, aby nie tylko wyjść z dezorganizacyi, w jaką go pogrążyło wymazanie Polski z karty europejskiéj,

ale oraz odzyskać byt utracony, wskazawszy przytém, jakie były postępy na polu piśmiennictwa narodowego i oświaty w pojedyńczych zaborach, zamykam pracę moją ogólnym poglądem na wypadki ostatnich lat trzydziestu (1832—1864).

Należałoby tu może odpowiedzieć na zarzuty, z jakiémi wystąpił przeciw pierwszemu i drugiemu tomowi dzieła mego p. Józef Szujski, który raczył w nich, a szczególniej w tomie opisującym pierwszą połowę panowania Stan. Augusta Poniatowskiego odkryć jakieś rozmyślne opuszczanie szczegółów i stronniczość występną. Lecz odpowiedź taka jest najzupełniej zbyteczną, ponieważ czytelnicy mając me dzieło w ręku, będą mogli sami się przekonać o bezzasadności tych zarzutów. W dowód jednakże, jak sumiennie sobie p. Szujski poczyna w czynieniu zarzutów, dość powołać się na str. 127, 130, 156, 166 i 167. drugiego tomu mych dziejów Polski XVIII i XIX wieku, gdzie są właśnie zestawione i przywiedzione szczegóły, określające stanowisko Czartoryskich w sprawie dyssydentów, które lubo umieszczone w dziele Sołowiewa miałem wedle twierdzeń jego rozmyślnie opuścić, aby tylko w gorszém przedstawić świetle obu wujów królewskich. Sądzę, że to samo już wystarczy, aby czytelnikom dać wyobrażenie o sumienności, z jaką p. Szujski zwykł oceniać czy to dzieła pojedyńczych pisarzy czy też wydarzenia dziejowe lub usiłowania całego narodu.

Tom niniejszy miał wejść jako trzeci dziejów Polski XVIII i XIX wieku, które odemnie nabyło wydawnictwo dzieł tanich i użytecznych p. Franc.

Trzecieskiego. Lecz gdy z powodu zbyt bogatych i obfitych materyałów samo panowanie Stanisława Augusta dwa zajęło tomy, wydawnictwo zaś rzeczone otrzymawszy trzy tomy, czwartego nie nabyło a zakończenie tych dziejów wolało poruczyć p. Szujskiemu, wydaję go przeto własnym nakładem, aby uzupełnić moje dzieło i podać czytelnikom całe dzieje ojczyste od najdawniejszych do najnowszych czasów, a wydaję w nadziei, że przyjmą je z równém wyrozumieniem i przychylnością, jak poprzednie me prace.

Pisałem we Lwowie 31. Marca 1867.

Autor.

ROZDZIAŁ I.

LEGIONY POLSKIE WE WŁOSZECH (1796—1806).

I.

POGLĄD NA PANOWANIE STAN. AUGUSTA POD WZGLĘDEM OŚWIATY, OBYCZAJÓW I ULEPSZEŃ NA POLU EKONOMICZNEM, POLITYCZNEM I SPOŁECZNEM.

Nieszczęściem było dla Polski, że w chwili właśnie, gdy trzeba było króla bohatera, umiejącego naród zachęcić i prowadzić do walki najuporczywszej w obronie całości i niepodległości Rptej, miała na swém czele takiego jak Stanisław August człowieka, który niezdolny do poświęceń i czynów wielkich, stał się narzędziem moskiewskiém na zgubę własnej ojczyzny. Miewał wprawdzie dobre chęci i wyborne czasami pomysły, lecz brak silnej woli i niezłomnego charakteru był powodem nieustannej jego chwiejności, z czego znów wynikało, że w chwilach stanowczych nie dotrzymywał najuroczystszych zobowiązań, a tém sprowadził ostatecznie zagładę Rptej, ponieważ cofnąwszy się z pół drogi, uniemożebnił jej obronę.

Jeżeli zaś z tego punktu widzenia musimy potępić króla, który tak długo spiskował z Moskwą przeciw niezależności Polski, aż nareście odjął ostatniej wszelkie prawie środki obrony a sobie możność wycofania się z matni, należy mu przecież oddać sprawiedliwość, że pod niektóremi względami panowanie jego odznacza się zaszczytnie. Twierdzenie byłoby błędnem, że jego w tém wyłącznie zasługa, lecz błądzilibyśmy nie mniej utrzymując, że się do tego przyłożył mało lub w niczém. Wykazywaliśmy bowiem w opisie panowania jego, że

sam będąc wykształconym a nawet pracowitym, lubiał otaczać się ludźmi światłymi i opiekować naukami, które uważał słusznie jako najsilniejszą dźwignię potęgi narodowej. Pierwszym do tego wstępem musiało być ulepszenie wychowania publicznego, które mimo uprzednich usiłowań Stanisł. Konarskiego w bardzo opłakanym pozostało stanie. Myśl i inicyatywa nie wyszły od Stan. Augusta, lecz zato przejął się tą sprawą nader gorliwie i przyczynił się nie mało do jej przeprowadzenia na wielkię rozmiary. Głównym czynnikiem był tu niewątpliwie duch czasu, popychający ludzkość nieprzepartą potęgą na drodze postępu we wszystkich kierunkach, ale i to również pewna, że wszędzie trzeba było ludzi, którzyby go pojęli i domagania jego śmieli wprowadzić w życie, co nie mogło nastąpić bez uporczywej walki z mnogiemi przesądami, uprzedzeniami i z zastarzałémi a tem samém wiekowością uświęconémi wyobrażeniami. W państwach samowładnie rządzonych były podobne zmiany o tyle łatwiejsze, że wola władzcy mogła je drogą prostego wprowadzać rozkazu, któremu nikt nie śmiał się otwarcie opierać. Lecz u nas, gdzie wszystko zależało od zbiorowej woli licznego stanu rycerskiego, rządzącego Rptą, było zadanie nie równie trudniejszem, ponieważ trzeba było powoli, stopniami i nieznacznie każdą wdrażać zmianę, aby nie wywołać udaremniającego ją oporu. Król miał niewątpliwie rozmaite w swém ręku środki jednania sobie wielu, lecz bez współudziału ludzi potężnych wpływem zbyt mało mógł dokonać. Takimi ludźmi byli jego wujowie, Jędrzej Zamojski, brat jego starszy Michał, Stan. Lubomirski i inni.

Wstępem do reformy wychowania publicznego było utworzenie szkoły rycerskiej czyli kadetów w Warszawie, której komendę objął najprzód Aug. Czartoryski, wojewoda ruski, a następnie syn jego Adam Kazimierz, jenerał ziem podolskich. Król uposażał ją ile możności, aby mogła mieścić w sobie do stu młodzieży, która pobierała w niej nauki wedle całkiem odmiennego planu. Chociaż stosownie do przeznaczenia swego miała właściwie szkoła ta dostarczać zdolnych i ukształconych w swym zawodzie oficerów, nie pomijano w niej przecież strony dotyczącej ich obywatelskiego powołania. Wychodzili też z niej

ludzie zaszczyt narodowi przynoszący, pełni obywatelskiego ducha, poczucia honoru, gorącego do ojczyzny przywiązania i postępowych wyobrażeń, a niektórzy odznaczali się prócz tego świetną wymową na sejmach, świadczącą najlepiej, że nie zmarnowali swych lat młodych w tej szkole. Lecz jedna szkoła, chociażby najlepiej urządzona i mieszcząca w sobie tysiąc nawet młodzieży, nie mogła oddziaływać na dość prędkie i radykalne przeobrażenie usposobień w tak rozległym kraju. Wstrząśnienia zresztą wewnętrzne, wypełniające pierwszy lat dziesiątek panowania tego, nienawiść prawie powszechna narodu ku narzuconemu przez carowę królowi, straszne zniszczenie kraju w skutek wojny podjętej przez konfederacyę barską przeciw Moskwie, która po pięcioletnich zapasach śmiertelnych skończyła się pierwszym podziałem Polski, nie były porą do wprowadzenia jakichkolwiek ulepszeń, czy to w wychowaniu publiczném, czy w innych kierunkach. Możnaby wprawdzie twierdzić, że całe to dziesięciolecie było walką nowego porządku rzeczy ze starym, gdyby ta walka była się odbywała między samymi tylko reformistami a zwolennikami dawnego stanu rzeczy bez wszelkiego udziału Moskwy lub przyjmowania jej rozjemczego zwierzchnictwa. Niepodobna zaprzeczyć, że Czartoryscy łącznie z królem i tymi, którzy po ich stanęli stronie, wdrażali reformy, mające wielką doniosłość; lecz i to nie mniej pewna, że oparłszy się raz o Moskwę, która chciała rządzić w Polsce jak gdyby w prowincyi własnego państwa, a której poseł mając na swe rozkazy liczną armię, grał rolę namiestnika carowej i większą niemal od króla dzierzył władzę, wywołali opór tém zaciętszy przeciw swym reformom, że miały wszelkie pozory obcego narzutu, obmyślonego na to głównie, aby do szczętu znieść niezależność Rptej wraz z jej swobodami. Z tej więc przyczyny nie ma ta walka charakteru powyższego, chociaż w niej szło istotnie o reformy, ale musiała przybrać inny, a mianowicie walki między chcącymi utrzymać opiekę moskiewską, a pragnącymi pozbyć się tejże, przez co wytworzył się najzupełniejszy odmęt pojęć i wyobrażeń.

Lecz w chwili właśnie tak strasznej pierwszego podziału Polski, który wszystkim musiał otworzyć oczy i wskazać przepaść, nad którą Rpta stanęła ostatecznie, podało zniesienie

zakonu jezuitów, mających dotąd całe niemal wychowanie publiczne w swém ręku, możność rozpoczęcia na wielkie rozmiary naprawy tego wychowania. Ogromne środki materyalne, jakiémi zniesiony rozrządzał zakon, wracały teraz do Rptej. W sejmie delegacyjnym, złożonym z „wybiórków“, jak się trafnie wyraził Adam Krasiński, biskup kamieniecki, nie brakło licznych chciwców, którzy byli gotowi zagarnąć pod najrozmaitszémi pozorami dla siebie i swych przyjaciół puściznę po bogatym zakonie, lecz i ci bezwstydni musieli umilknąć w obec głosu Oraczewskiego, posła krakowskiego, który wskazawszy w pięknej mowie niezbędną potrzebę naprawy wychowania publicznego, mającego ukształcać obywateli-polaków, chciał na to wychowanie przeznaczyć całą pozostałość pojezuicką. W myśl tej mowy uczynił następnie Chreptowicz, podkanclerzy litewski, z wiedzą i wolą króla wniosek w delegacyi, aby wyznaczyć komisyę edukacyjną i oddać jej cały fundusz pojezuicki na cele wychowawcze. Komisya ta rozpoczęła najprzód pod przewodnictwem biskupa wileńskiego Massalskiego, a gdy tenże skrzywdziwszy fundusz edukacyjny, musiał się usunąć, pod sterownictwem brata królewskiego Michała, prymasa Rptej, działalność swą zbawienną, która trwała nieprzerwanie przez całe lat dwadzieścia. Możnaby wprawdzie niejedno zarzucić całemu planowi nauk i urządzeń szkolnych przez komisyę wprowadzonych, zwłaszcza zapatrując się nań z dzisiejszego stanowiska; lecz w owym czasie niebyło nigdzie prawie w Europie tak nawet dobrze urządzonego wychowania publicznego, jak właśnie w Polsce od czasu utworzenia komisyi edukacyjnej. Trzeba zaś oddać sprawiedliwość królowi, że zajmował się nader gorliwie sprawami wychowawczémi i z swej strony bardzo wpływał na prace komisyi, w których najzdolniejsi i duchem prawdziwego obywatelstwa ożywieni ludzie czynny brali udział. Obok komisyi powstało w krótce towarzystwo do ksiąg elementarnych, przez tęż komisyę utworzone, którego zadaniem było postarać się o najodpowiedniejsze celowi książki szkolne. Jędrzej Zamojski, Ignacy i Stan. Potoccy, Jędrzej Mokronowski, Hugo Kołłątaj i wspomniony już Oraczewski, pracowali w różnych czasach pod przewodnictwem prymasa z korzyścią dla kraju w komisyi,

gdy Piramowicz, Skrzetuski, Adam Naruszewicz i mnodzy inni z równym pożytkiem bylic zynni w wspomnioném towarzystwie.

Według planu komisyi miało być w kraju trzy akademie t. j. dla każdej prowincyi jedna. Pod zarządem akademii były szkoły wydziałowe, a pod témi znów podwydziałowe i parafialne. Wszechnicy trzeciej t. j. dla Wielkopolski nie utworzono, a tak zostały tylko krakowska i wileńska, obie przeobrażone według nowego planu i stosownie do wymóg nowożytnego postępu we wszystkich gałęziach wiedzy i do wynikłych z tąd potrzeb społeczeństwa. Obie straciły odtąd cechę średniowieczności, którą szczególnie krakowska zachowała aż do reformy przez Kołłątaja dokonanej. Przystąpiono również do gruntownej naprawy szkół wydziałowych i podwydziałowych, w których zaczęto uczyć tych właśnie przedmiotów, jakie w praktyce życia człowiekowi ukształconemu są potrzebne, a zarzucono całkiem dawny tryb bezowocnego męczenia młodzieży naukami, z których społeczność najmniejszej nie odnosiła korzyści, ponieważ nie przyczyniały się w niczém do rozszerzenia oświaty. Uczono i teraz łaciny ale według lepszej metody i o ile było potrzeba do dokładnego zrozumienia pisarzów klasycznych, lecz nie miano bynajmniej na celu jak dawniej wytwarzać niesmacznych pisarzy i mowców łacińskich. Za to były wszystkie wykłady w mowie ojczystej, a nauki przyrodnicze, moralne i historyczne, stanowiły główne przedmioty, w co wchodziła również nauka wymowy i poezyi wraz z dokładną nauką mowy ojczystej.

Komisya wiedziała dobrze, że samo ułożenie planu i wydawanie licznych przepisów nie wystarcza, lecz że trzeba się postarać o odpowiedni poczet nauczycieli a przytem o sprężysty nadzór, czuwający nad wykonaniem całego planu naukowego, aby nic nie zostawić dowolności pojedyńczych przełożonych i nauczycieli, a dalej, że należy obudzić współudział jak najrozciąglejszy w publiczności, która oddawała do szkół swe dzieci. Dla tego wyznaczała nieustannie wizytatorów, którzy objeżdżali wszystkie zakłady naukowe, mieli wglądać z największą ścisłością, czy rozporządzenia i przepisy są w zupełności wykonywane, i ustanowiła coroczne popisy szkolne, które z wielką odbywały się okazałością, a na które zapraszane okoliczne obywatelstwo

licznie zwykle przybywało. Aby zaś przysposobić dostateczną ilość nauczycieli zdolnych i ukształconych, założono przy akademiach tak zwane seminarya nauczycielskie, w których młodzież sposobiąca się do tego zawodu była utrzymywaną z funduszu edukacyjnego. Z początku było nader trudno o potrzebną liczbę nauczycieli i dla tego musiano brać byłych jezuitów, a często ludzi mniej zdolnych, lecz z czasem zaradzono tej niedogodności. Wizytowanie przynosiło owoce pożądane, a roczne popisy, w których młodzież obec licznej publiczności składała dowody wiedzy nabytej, były najpotężniejszą zachętą, ponieważ zniewalały każdego z uczniów do pilności i uczenia się dla siebie a nie dla nauczycieli, lub dla uzyskania tylko dobrej noty. Przyznawanie też publiczne nagród podczas tych popisów było silnym bodźcem pilności i pracy wytrwałej.

Im więcej wchodził w życie nowy plan wychowania, im więcej się rozwijał, tém obfitsze pod każdym względem zaczęły się okazywać plony. Młode pokolenie wychodząc z szkół tych, wynosiło z nich nowe pojęcia i wyobrażenia, które raziły w niejednem masę szlachty zacofanej, a narzekającej bezrozumnie, że szkoły te szczepią straszne zepsucie, że podają w pogardę nietylko odwieczne zwyczaje i urządzenia przodków, ale nie mniej czystość obyczajów i samą nawet religią. Przychodziło ztąd do starć we wszystkich zakątach kraju, a była to rzeczywiście walka postępu z przesądami i uprzedzeniami, odbywała się zaś na polu czysto-narodowém. Całe niemal młode pokolenie wraz z oświeceńszą częścią ludzi dojrzałych stało po jednej stronie, a po drugiej widzimy szlachtę zrosłą w dawnych wyobrażeniach i nie chcącą ich się zrzekać. Nowe pojęcia torowały sobie drogę powoli, a najwięcej szkodziło im niewątpliwie, że wielu z tych, którzy byli ich krzewicielami, nie mogli zasługiwać na cześć narodu, czém samej szkodzili prawdzie. Takim był np. prymas Podoski, który sam mawiał o sobie, że chociażby słowa jego były ewanielią, nie wierzonoby im przecież jako pochodzącym od niego.

Mimo to szła społeczność nasza zawsze naprzód. Przez szkoły, książki i pojawiające się coraz gęściej pisma zbiorowe i peryodyczne, krzewiły się zarody prawdziwej oświaty między

szlachtą, a i częste mimowolne wycieczki wielu za granicę oddziaływały o tyle zbawiennie, że za powrotem do zagród domowych stawali się krzewicielami nowych wyobrażeń. Oświata wzrastała też dość raźnie, a poparcie i pomoc materyalna, jakiej król udzielał literaturze narodowej, otaczanie się ludźmi, którzy jej się poświęcali, i wpływ przez to wywierany na opinią publiczną, były bardzo silnemi dźwigniami. Wzrastały więc zastępy piszących, a lubo między tém, co wówczas wydawano, nie mało jest jeszcze śmiecia, widać przecież wszędzie dążność ku lepszemu.

Lecz nie należy zapominać, że owa krzewiona oświata, zagruntowana na negacyi dawnego porządku moralnego, miała istotnie wiele stron ujemnych, a jeżeli zwolennicy dawnych wyobrażeń narzekali na zachwianie religii i cnót starożytnych, mieli o tyle słuszność, że była to chwila wielkiego przesilenia, w której dawne zniszczono podwaliny, a nowych nie zdołano jeszcze zaciągnąć, przez co brakło ludziom podstaw moralnych. Wywiązał się z tego libertynizm, który strasznie grasował w wyższych szczególniej warstwach społeczeństwa zachodnio-europejskiego, a także i u nas. Kadzidła sypane pełną garścią takiej wszetecznicy, jak Katarzyna II., przez pierwszych filozofów francuzkich, dających ton niejako światu, musiały szkodliwie wpływać na obyczajność. Widać to było i u nas, a zaraza obyczajowa krzewiła się wraz z modą szczególniej w domach pańskich, głównie zaś przed pierwszym rozbiorem kraju. Król i bracia jego, Repnin i pan łowczy kor. Braniecki wodzili rej w tej mierze, a działy się tam rzeczy, o których wstyd nawet wspomnieć. Ta rozwiązłość obyczajów nie była jednakże skutkiem krzewiącej się oświaty, ale prostym wypływem zarazy obyczajowej, grasującej wówczas straszliwie w całej Europie. Przeciwnie, gdy się zaczęła krzewić oświata, ustawały orgie, ponieważ opinia publiczna była u nas najlepszym na nie hamulcem i niedozwalała ich uczestnikom posuwać do cynizmu.

Jeżeli zaś na razie obyczaje ucierpiały nie mało, objawił się postęp w innych kierunkach. Na polu ekonomicznem spostrzegamy rozliczne starania, aby nie tylko dźwigać gospodarstwo rolne, ale oraz krzewić przemysł i rękodzieła. Przed

sejmem rozbiorowym (1773—1775) były temu przeciwne zamięszania domowe, a dopiero gdy jaki taki pokój nastąpił, można było pomyśleć o tem wszystkiém. Ustanowiona przez sejm ten rada nieustająca, lubo wstrętna większość narodu jako narzucona przez Moskwę magistratura i zbyt ulegająca wpływom posła moskiewskiego, była przecież jakiémś wzmocnieniem władzy wykonawczej rządu. Pierwsze jeszcze z bezkrólewia komisye a szczególniej skarbowa, która zarząd skarbu do lepszego przywiodła porządku, istniały dalej przy tej radzie, która zajęła się oczyszczaniem rzek do spławu, kopaniem kanałów łączących główne rzeki, zakładaniem gościńców itp., czém wszystkiém zyskiwał kraj lepsze niż dotąd środki komunikacyjne. Uciążliwe cła pruskie zniewalały do podnoszenia w kraju rękodzieł i przemysłu, co mogło znów znaczne przynieść korzyści w stosunkach handlowych z Moskwą i Turcyą.

Dokąd jednakże miasta były zdane na łaskę starostów, a rękodzielnik, przemysłowiec a nawet wielki przedsiębiorca nie miał żadnego znaczenia w Rptej, nie będąc szlachcicem, dokąd ustawy wzbraniały szlachcie trudnić się przemysłem miejskim, jako ubliżającym jej klejnotowi, dotąd nie było możebności znaczniejszego w tej mierze postępu. Lecz tu była właśnie najtrudniejsza sprawa, ponieważ trzeba było zwalczać zakorzenione od kilku wieków przesądy szlachty, jako stanu wyłącznie panującego. Naprawa szła tu nader powoli, a trzeba oddać radzie nieustającej słuszność, że pod przewodnictwem króla wdrażała usamowolnienie miast z pod uciążeń szlachty, a szczególniej starostów. Podźwignienie miast byłoby wytworzyło u nas liczny stan trzeci, mający przy równości praw obywatelskich silną pobudkę do utrzymania całości Rptej; lecz na to trzeba było koniecznie, aby się wprzód oświata upowszechniła w kraju. O potrzebie podźwignienia miast prawiono w całym ciągu panowania Augusta III., a mimo to nie przyszło do najlżejszych ulepszeń. Poruszano tę sprawę i za Stanisława Augusta, lecz zawsze występywali liczni przeciwnicy. Rzecz przeciągnęła się też aż do sejmu czteroletniego, a i tu zdołano dopiero w trzecim roku przesadzić znaną ustawę o miastach. Że brak stanu średniego, brak licznego zastępu obywateli

miejskich był zgubny, nie ma potrzeby dowodzić, a dla tego należy się słusznie pochwała Stan. Augustowi, że najusilniej popierał sprawę podźwignienia miast.

Trudniej szło jeszcze z ulepszeniem doli ludu wiejskiego. Myślano o tém, lecz były to pojedyńcze tylko głosy, a ogół ziemian był z źle pojmowanego interesu własnego przeciwny każdej zmianie stosunków poddańczych. Na sejmie już radomskim wnosił prymas Podoski potrzebę wzięcia włościan pod opiekę prawa przez ustanowienie tak zwanych referendarzów włościańskich, a co więcej były nawet wnioski żądające usamowolnienia ludu wiejskiego z poddaństwa, lecz temu oparł się Repnin stanowczo. Sprawa ta leżała potem odłogiem, a na sejmie rozbiorczym próżne były ujmowania się Oraczewskiego za ludem wiejskim. Król był szczerze za ulżeniem doli włościan, a jednym z głównych powodów poruczenia Zamojskiemu, aby ułożył księgę ustaw, była właśnie chęć rozciągnienia opieki tychże i na lud wiejski. Wiadomo, że na sejmie 1780 odrzucono rzeczoną księgę, jako ubliżającą prerogatywom stanu rycerskiego, a tak musiały wszystkie w niej zamierzone ulepszenia pójść w odwłokę. I sejm czteroletni nie wiele zdołał zrobić dla ludu wiejskiego, a i to, co zastrzegł w ustawie rządowej 3. Maja 1791., lubo niedostateczne, wywołało nader potężną opozycyą. Czego zaś w ustawodawczej i administracyjnej drodze nie podobna było dokonać, zaczęli pojedyńczy czynić obywatele, chcąc innych swoim zachęcić przykładem. Pierwszym był tu Jędrzej Zamojski, który w swych dobrach oczynszował włościan. W jego ślady poszli niektórzy z rodziny królewskiej, a na Litwie Chreptowicz i Brzostowski. Chociaż takie czyny były mniej więcej osamotnione, zaczęto przecież lepiej obchodzić się z ludem, a opinia publiczna była bardzo surowa na tych, którzy w tym grzeszyli punkcie.

II.

POŁOŻENIE EUROPY W CHWILI OSTATNIEGO ROZBIORU POLSKI. STAN MORALNY I MATERYALNY ZIEM POLSKICH.

Nierównowaga istniąca w społeczeństwach europejskich, która tém jaskrawiéj odbijała z powodu zepsucia moralnego,

jakie w uprzywilejowanych zaczęło się obiawiać warstwach, wywołała dzięki mnogim błędom i niedorzecznościom rządu francuzkiego ową straszną rewolucyą, co w kształcie uraganu zniszczyła całą prawie dawną budowę społeczną, aby natomiast wystawić nową. Kto widział owo wyrodzenie się najwyższych warstw społecznych, owe częste zbrodnie popełniane przez osoby należące do najznakomitszych rodów, ową wyuzdaność obyczajów, owe kradzieży, oszustwa, trucia itp. itp., owo tonienie w zbytkach i próżniactwie, ów brak czynnéj miłości bliźniego i owo zacofanie się w oświacie, a obok tego skrzętność, pracowitość, cnoty domowe i przyswajanie sobie nauk średniéj warstwy w miastach, mógł łatwo przewidzieć, że przy takiej nierównowadze stosunków prawnych, przy takiém zachwianiu się budowy społecznéj wywrot tejże stał się kwestyą tylko czasu. Dodajmy do tego, że wielcy pisarze, których tyle można naliczyć w drugiéj połowie XVIII. wieku, podkopali bardziéj jeszcze gmach ów, zachwiany już w swych posadach. Gdy przytém trzy mocarstwa europejskie spiknąwszy się z sobą, pierwszego dokonały podziału Polski, który mimo jakiegoś tam upozorowywania zaboru tytułami prawnémi, jakie téż mocarstwa miały mieć niby do ziem zabranych, był czynem najzupełniéj bezprawnym, depczącym wszelką sprawiedliwość, znoszącym świętość wszelkich umów, zobowiązań i przyrzeczeń najuroczystszych, a mieszczącym na czele interes tylko własny bez względu na wymogi prawa międzynarodowego, dały tém zgubny przykład, że siła tylko buntalna a nie prawo lub zasady moralne jest regulatorem czynności ludzkich. Społeczność zatém francuzka widząc, że właściwie nic niemasz świętego w oczach rządów, a czując niedogodność stosunków ją tłoczących, targnęła się na nie z taką samą bezwzględnością, jakiej przykład dały jej trzy mocarstwa, które rozszarpały Polskę.

Nie tu miejsce opisywać owo wstrząśnienie, które zniszczywszy we Francyi cały dawniejszy porządek społeczny, wytworzyło nowe kształty, dokonujące się wśród krwi strumieni. Zastraszone inne rządy, a głównie te, które okazały właśnie, że niema dla nich nic świętego pod słońcem, złączyły się z sobą przeciw Francyi, a głosząc obec świata, że zadaniem

ich jest przywrócenie prawa i porządku społecznego, które tam wywróciła rewolucya, dokonały w tej samej chwili drugiego podziału Polski, jak gdyby chciały same wyszydzić owe zasady prawa i porządku społecznego, pod których niby godłem sprzymierzyły się przeciw rewolucyi, grożącej ich wywrotem w całej Europie. Ten cynizm niesłychany, urągający bezwstydnie wszelkim zasadom moralności chrześcijańskiej, zapalił straszliwą wojnę, a sprzymierzone mocarstwa naraził na najcięższe klęski. Francya bowiem, zagrożona przez nie, czyniła olbrzymie wysilenia, a wystawiwszy 12 armij stotysięcznych, odparła nie tylko najezdców od swych granic, ale przekroczywszy takowe, stanęła zwycięzko w zaczepnej przeciw nim samym postawie. Ocalona od zagłady, którą jej grożono, a nauczona przykładem Polski, jak niebezpieczną jest rzeczą zaufać oświadczeniom sprzymierzonych przeciw niéj mocarstw, chcących przywracać porządek, postanowiła dotąd przeciwników nękać orężem, dokąd się nie zrzekną zamiaru przywracania u niéj porządku. Wojna była więc z jej strony koniecznością i to zaczepna, ponieważ nią tylko mogła własne obwarować bezpieczeństwo.

W chwili właśnie, gdy dokonywano trzeciego rozbioru Polski, wykluczającego ją z rzędu państw europejskich, między którémi zajmowała przez lat 900 ważne a przez 300 świetne nawet stanowisko jako przedmurze Europy przeciw dziczy wschodu, zwyciężały wojska Rptej francuzkiej na wszystkich prawie punktach mimo usiłowań koalicyi złożonej z najpotężniejszych mocarstw. Król pruski, który za pierwsze swe wystąpienie do walki z Francyą otrzymał w drugim podziale znaczną część Polski, a teraz również sięgał po część tejże w trzecim, nie upatrywał już nigdzie możności nowych wynagrodzeń za dalszą wojnę z Rptą francuzką, a co więcéj zaczął się na piękne lękać, że na wypadek dłuższéj walki i prawdopodobnych klęsk będzie narażony na utratę całego łupu polskiego. Jak więc zdradził poprzednio Polskę, która zaufała jego słowu i warunkom przymierza, o które sam się starał najmocniéj, tak postąpił sobie teraz i z sprzymierzeńcami swymi, ponieważ rozpoczął w Bazylei układy z Rptą francuzką, które się też skończyły zawarciem (5. Maja 1795.) pokoju. Odstępstwo to

nie przeszkodziło mu w uzyskaniu części łupu polskiego, ponieważ oba drugie mocarstwa musiały go tém odciągnąć od przymierza z Francyą, któreby im było bardzo nie na rękę. Rpta zaś francuzka, która podniosła jako godło zasadę sprawiedliwości i prawa, sprzeniewierzyła się temu godłu, gdy powodując się interesem tylko chwilowym, nie zastrzegła wyraźnie w warunkach pokoju, że król pruski nie tylko nie może należeć do trzeciego podziału, ale mu wszelkiémi winien przeszkadzać siłami. Rada, że w części rozbiła koalicyą, poświęciła zasadę, a uznawszy czyn dokonany lubo w najwyższym stopniu bezprawny, zatwierdzała z góry przeciwieństwo tego, co na własnych wywiesiła sztandarach. Odtąd nie można było wierzyć w szczerość jej rządu, skoro godła jego mieściły w sobie kłam wierutny, a krew, która odtąd w licznych walkach płynęła strumieniami, nie płynęła już w celu odrodzenia ludzkości, nie w celu ustalenia w Europie sprawiedliwości i prawa, ale na to jedynie, aby dać przewagę jednemu państwu nad resztą. Odtąd znikła owa heroiczna wielkość Francyi, a chociaż nastąpiły potém dnie świetnych zwycięztw i tryumfów, przestała być przewodniczką ludzkości, znikł urok otaczający ją obec innych ludów. Podczas trzeciego podziału Polski była Francya jeszcze tym urokiem otoczona, a przytém straszną swym wrogom, z których Prusy i Hiszpania musiały prosić o pokój, Austrya zaś lubo ciągle pod bronią, czyniła przecież daremne wysilenia, gdy Moskwa podniecająca innych do wojny przeciw ohydnéj, jak prawiła, sekcie jakobinów, rozszerzała swą potęgę i gotowała się do zadyktowania kiedyś warunków pokoju całej Europie. Turcya wycieńczona wojną a bezsilna wewnątrz, miała znaczenie nader podrzędne, i chociaż zachęcana przez Francyą, nie dała się przecież skłonić do demonstracyj wojennych przeciw Moskwie i Austryi.

Przypatrzmy się teraz, jaki był stan owoczesny ziem polskich. Już przed samym drugim podziałem, gdy konfederacya targowicka podała Moskwie dogodną sposobność wprowadzenia do Polski wojsk swych a następnie zniewolenia nędznego Stan. Augusta, aby przystąpił do téj hydnéj konfederacyi, była Rpta srodze dotknięta nagłém bankructwem

Tepera i innych bankierów, doczego Moskwa i Prusy w znacznej rozmyślnie przyczyniły się części, pierwsza przez niewypłacanie sum wziętych, a drugie powstrzymaniem wypłat pieniędzy należnych tym bankierom od obywateli zajętych nowym kordonem. Była to klęska ogromna, która zniszczyła materyalnie tysiące rodzin, i zachwiała najzupełniéj kredyt. Nędzny sejm grodzieński wyznaczył wprawdzie osobną komisyą do tej sprawy, lecz czyż ludzie, którzy podpisali za pieniądze podział własnej ojczyzny, mogli działać sumiennie w sprawie tego rodzaju, gdzie takie otwierało się pole do znacznych obłowów? Lubo materyalnie dotknięta, była przecież Polska mimo obecności wojsk moskiewskich pełna jeszcze życia i nadzieji i nie zwątpiła o sobie bynajmniéj. W ciągu nawet sejmu grodzieńskiego i w samym Grodnie, gdzie się srożył Sievers, radzono poufnie o środkach oswobodzenia ojczyzny, a owa nieliczna opozycya tego sejmu wzięła na siebie niebezpieczny obowiązek protestowania przeciw wszystkim jego czynnościom szkodliwym całości kraju, aby im odjąć cień nawet prawności lub dobrowolnego przyzwolenia na podział, i uprawnić tém samém zbrojne wkrótce powstanie. Wiemy, że powstanie to wybuchło w cztéry miesiące po zamknięciu sejmu, i że całe wojsko, wszystkie znaczniejsze miasta i wielka część ziemian powitały je z najżywszém uczuciem radości, mając nadzieję niewątpliwego zwycięztwa. Lecz po siedmiomiesięcznéj walce trzeba było uledz. Klęska maciejowicka była wstępem, który zwątlił bardzo ducha, a chociaż w okopach Pragi legło 8000 z bronią w ręku, nastąpiło przecież zupełne zwątpienie i upadek ostateczny. Kapitulacya Warszawy, za którą poszło w 10 dni złożenie broni przez pozostałą resztę wojska, sprowadziły ciszę grobową w Polsce. Naród stracił wiarę i nadzieję a poddał się obojętnie niemal strasznemu losowi.

Kraj był okropnie zniszczony materyalnie. Czego bowiem nie pochłonęła wojna 1792 r. i następne gospodarowanie Targowicy wraz z łupieztwem moskiewskiém, tego dokonały wysilenia 1794 r., drapieżność Moskwy, liczne pożogi, sekwestry i konfiskaty. Jeżeli zaś opłakany był stan materyalny kraju po tylu klęskach, po takiém wyludnieniu i po tylu rzeziach i

łupieztwach, nierównie straszniejszym był stan moralny jego mieszkańców. Po tak ciężkich bowiem przejściach ogarnęło zupełne zwątpienie umysły ogółu, który widząc taką przewagę orężną po stronie mocarstw rozbiorczych, zdał się bezwolnie na ich łaskę lub niełaskę, a pogrążony w najwyższéj rozpaczy po utraconej bezpowrotnie, jak mniemał, niepodległości, nie widział przed sobą nic prócz beznadziejnego bytowania. Nie było więc biernego ani czynnego oporu przeciw władzom nowo ustanowionym, ale zapanowała jakaś obojętność posunięta do marazmu. Jedni byli radzi, jeżeli im dozwolono siedzieć spokojnie w domach, a z resztą usuwali się od wszystkiego. Inni myśląc wyłącznie o sobie, nadskakiwali nowym panom, aby sobie jednać ich względy a przez to upewniać korzyści. Wielu zaś znowu chcąc się zagłuszyć w tém nieszczęściu publiczném, rzucali się w wir szalonych a więc nienaturalnych zabaw, w których niszczyli do reszty mienie pozostałe. Ludzi śmielszych i hartowniejszych, którzyby pracowali nad utrzymywaniem ducha w narodzie, było w kraju nader mało, a wpływ ich nie miał wielkiej doniosłości, ponieważ ogół lękał się narazić zaborcom, aby nie ściągnąć na siebie nowego prześladowania. Było to zupełne rozbicie moralne bez jakiegokolwiek z początku punktu oparcia, co z resztą nie powinno zadziwiać zważywszy, że podobne katastrofy działają wszędzie w ten sam sposób.

Do tego stanu przyczyniło się i to w znacznéj części, że jedni z przewódźców poginęli na polu walki śmiercią walecznych, drudzy poszli do więzień moskiewskich, pruskich i austryackich, inni byli zagnani w lodowate puszcze Sybiru, a reszta ratowała się ucieczką za granicę w nadziei głównie, że tam potrafi jeszcze służyć ojczyźnie pracą około przywrócenia jej niepodległości. W kraju zostali wyłącznie tacy, którzy albo w ostatnich wypadkach nie brali czynnego udziału, albo potępiali najmocniéj powstanie, albo uległszy prądowi opinii i ruchu, z równą łatwością szli za prądem przeciwnym. Pozostało wprawdzie i wielu wojskowych niższych stopni, ale ci znękani trudami ostatniej wojny a przy tém ogołoceni częstokroć z środków do życia, potrzebujący wytchnienia i strzeżeni

pilnie, musieli także przycichnąć na czas jakiś, zwłaszcza gdy widzieli codziennie, co się dzieje ze śmielszymi. I dla tego był pokój prawie grobowy na całej przestrzeni ziem polskich, przerywany jedynie uroczystościami składania hołdu i przysięgi wierności rządom zaborczym.

III.

ZABIEGI WYCHODŹCÓW POLSKICH WE FRANCYI I INNYCH STRONACH. KOMITETY KIEROWNICZE W PARYŻU WENECYI I MULTANACH. ZAWIĄZYWANIE STOSUNKÓW DYPLOMATYCZNYCH ZE SZWECYĄ I TURCYĄ.

Każdy z Polaków, który czy to w r. 1792 czy po upadku powstania Kościuszki z własnéj uchodził ojczyzny, nie czynił tego w celu wyłącznie, aby siebie ocalić, ale raczéj w zamiarze służenia sprawie tej ojczyzny. Trudno było z resztą ludziom kochającym ją nad życie pogodzić się z myślą, że wszystko już stracone i że trzeba uległszy konieczności, przyjąć, co zwycięzki przepisze nieprzyjaciel. Wielkie bowiem przeobrażenie stosunków społecznych i międzynarodowych, które wtedy właśnie dokonywało się na zachodzie, a którego inicyatywa wyszła od Francyi, czyniły dość uzasadnioną otuchę, że prąd téj działalności zbawiennéj, mającéj całą odrodzić ludzkość, przepłynie i ku wschodowi, i że w skutek tego będzie się musiało i tu wszystko urządzić na podstawach prawa i sprawiedliwości, że zatém zaborcy krajów polskich będą musieli zwrócić, co sobie przywłaszczyli gwałtownie. Ta nadzieja wiodła rozbitków naszych do Francyi. Ta nadzieja była podstawą planu jenerała Dąbrowskiego, który podawał po klęsce maciejowickiéj Wawrzeckiemu i radzie wojennéj, aby z całą siłą zbrojną ruszyć ku Francyi a wpadłszy na tyły jej nieprzyjaciół, dowieść tym czynem, jak ważném jest dla niéj i jej bezpieczeństwa własnego istnienie niezależne Polski. Ponowił plan swój po kapitulacyi Warszawy i wyjściu z niéj reszty wojska liczącego jeszcze 20,000 ludzi pod bronią. Był to rzeczywiście plan śmiały lubo trudny do wykonania ze względu głównie, że z wojskiem upadłém na duchu niepodobna było przerzynać się przez stokilkadziesiąt mil kraju nieprzyjacielskiego bez

uprzedniego umówienia z wodzami francuzkimi całej rzeczy. Chociaż atoli plan ów upadł, pozostała przecież myśl łącznego z Rptą francuzką działania, a kto z ludzi żyjących jeszcze nadzieją, że niepodległość ojczyzny na czas tylko jest straconą, mógł ujść prześladowcom, pospieszał do Francyi i tych krajów, które z nią były w stosunkach przyjaźnych i gdzie dla tego francuzkie były poselstwa. W Paryżu, Kopenhadze, Wenecyi, Stockholmie i w innych miastach zbierały się większe lub mniejsze grona wychodźców. Rząd francuzki złożony teraz po ostatecznem uspokojeniu wewnętrzém kraju z komitetu bezpieczeństwa publicznego a następnie z dyrektoryatu, nie mógł odmawiać przyjęcia rozbitkom, co jaskrawym byli przykładem szkodliwości porządku rzeczy, który Francya zwalczała, aby natomiast utworzyć nowy. Przyjmowano ich zatém jako przedstawicieli narodu pokrzywdzonego przez trzy dwory sprzymierzone przeciw Francyi, a posłowie francuzcy otrzymali najwyraźniejsze polecenie, aby wszędzie w miejscach urzędowania swego z równą czuwali starannością nad bezpieczeństwem wychodźców polskich, z jaką byli winni opiekować się obywatelami francuzkimi.

Już z końcem r. 1794, zanim jeszcze rozpoczęto układy o trzeci podział Polski, zaczęli się nasi wychodźcy skupiać w Paryżu głównie i w Wenecyi. W Paryżu był mecenas warszawski Bars od dawniejszego już czasu umocowany jako ajent dyplomatyczny króla i Rhtéj polskiej przy rządzie francuzkim, a dla tego był w ciągu powstania Kościuszki w ciągłych stosunkach z komitetem bezpieczeństwa publicznego i przemawiał nawet publicznie obec ciała prawodawczego w sprawie walczącéj o swą niepodległość ojczyzny. Los, jaki spotkał Polskę, i deklaracye rządów rozbiorczych, które prawiły, że dla tego ją dzielą między siebie, aby wytępić zagnieżdżone w niéj odnogi jakobinów francuzkich, były dla Francyi przestrogą, czego się winna spodziewać, jeżeli w podjętej ulegnie walce. Niepodobna się téż dziwić, że nasi obudzali w niéj współczucie największe, ponieważ widziano w nich ofiary za sprawę, która była godłem Francyi. Bars i nowoprzybyli związawszy się w komitet kierujący robotami około wyswobodzenia ojczyzny, podawali częste

memoryały do rządu francuzkiego, w których przekonywali go nieustannie, że nie tylko ze względu na sprawiedliwość, ale nie mniej na bezpieczeństwo własnéj ojczyzny powinien wszelkich dokładać starań, aby jak najpotężniéjsze udzielać poparcie usiłowaniom polskim w celu odzyskania straconéj niepodległości, ponieważ zyska w ówczas w odbudowanéj Polsce sprzymierzeńca, na którego wierność będzie mógł liczyć bezwzględnie, zwłaszcza gdy wspólność interesów i wspólna potrzeba zwalczania tych samych nieprzyjaciół najsilniejszym będą łącznikiem tego związku. Rząd ten wierny zasadzie ogłoszonéj w chwili, gdy potężna koalicya owoczesnych monarchów chciała zdławić w zarodzie zainaugurowany przez Francyą nowy porządek rzeczy, otóż wierny tej zasadzie, że będzie najmocniej wspierać usiłowania wszystkich ludów, pragnących się wyswobodzić z pod jarzma despotów, nie mógł odmawiać Polakom swéj pomocy, lub odpychać od siebie ich przedstawicieli żądających tej pomocy. Chodziło mu przytém o możność wywołania dywersyi zbrojnéj przeciw nieprzyjaciołom Francyi, zwłaszcza gdy komitet wychodźców zaręczał najmocniéj, że byle dogodna okazała się sposobność, a rząd francuzki wziął szczérze sprawę polską pod swą opiekę i stosownéj użyczył pomocy, cała Polska chwyci za broń i jak jeden mąż stanie do walki o swą niepodległość. Przyjmował więc podawane memoryały, wchodził w ścisłe stosunki z kierującym komitetem, umawiał nawet szczegóły przedkładanych przezeń planów, odbierał od niego polecenia, odezwy, instrukcye i umocowywania przesełane innym komitetom polskim i przesełał takowe w urzędowéj drodze swym posłom z rozkazem, aby je w wierzytelnych odpisach wręczali tym, dla których były przeznaczone. Takie postępowanie wykonawczéj władzy Rptéj i powszechna w całej Francyi sympatya dla Polski czyniły naszym wychodźcom najzupełniéj usprawiedliwioną otuchę, że ta Francya, któréj waleczne zastępy gromiły wspólnych nieprzyjaciół, poda rękę pomocną i ich ojczyźnie do odzyskania niepodległości. Nadzieje ich wzmogły się do tém wyższego stopnia, gdy wojska francuzkie w śmiałéj zimowéj wyprawie (1794—1795) przeszedłszy po lodzie rzeki, opanowały jednym

niejako zamachem Holandyą, a obaliwszy rządy stathudera sprzymierzonego z Anglią, wprowadziły w niéj rządy republikańskie. Równocześnie zwyciężały wojska francuzkie, walczące na całej przestrzeni od morza północnego aż do gór alpejskich, i zmuszały wszędzie wrogów do odwrotu. I we Włoszech także towarzyszyło zwycięztwo orłom francuzkim.

Przerażony tém nadzwyczajném powodzeniem oręża francuzkiego zaczął król pruski na prawdę myśleć o sposobach wycofania się z koalicyi i o zawarciu osobnego z Rptą francuzką pokoju. Mimo wyrzutów, jakie mu z tego powodu czyniła carowa, Anglia i dwór wiedeński, nie odstąpił od powziętego zamiaru, a po wstępnych krokach i zawartém zawieszeniu broni, otrzymał Hardenberg polecenie, aby rozpoczął układy z pełnomocnikiém francuzkim Barthelemym w Bazylei. Zawiadomiony o toczących się tych układach komitet polski w Paryżu przedłożył rządowi francuzkiemu memoryał, w którym nalegał, aby w tych układach niezapomiano o Polsce i nie tylko króla pruskiego spowodowano do zwrotu, co zabrał Polsce, ale oraz i do współudziału w zmuszeniu obu drugich mocarstw rozbiorczych do tego samego. Rząd francuzki nie wymawiał się wprawdzie od tego bezwzględnie, ale wzkazywał dość otwarcie, że Francya mimo odniesionych zwycięztw potrzebuje pokoju raz dla utwierdzenia rządu a powtóre do uporządkowania skarbu, i że wojsko również tylu wyprawami znużone żądne jest wytchnienia. Było to więc wskazówką, że Francya nie będzie zbyt wymagającą, ponieważ lubo wiedziała, że król pruski potrzebuje koniecznie pokoju, nie mniej przecież i sama pragnęła go oderwać od koalicyi. Nasi nie tracili jednakże nadzieji, że w zawrzeć się mającym pokoju nie będzie pominiętą sprawa polska. Stało się atoli inaczéj, a na ich skargi odpowiadał rząd francuzki, że mu zbyt wiele zależało na oderwaniu króla pruskiego od koalicyi, czém zbliżył sobie możność zniewolenia reszty sprzymierzonych do pokoju, by mógł narazić sprawę tak ważną na rozchwianie się stawianiem zbyt uciążliwych warunków. Dodawał przecież, że pokój bazylejski uważa za przechodowy, a co więcej nie wątpił, że niebawem król pruski nie dotrzyma jego warunków, a wtedy Francya wytchnąwszy

po tylu ciężkich walkach, będzie mogła tém większém prawem wydrzeć od wiarołomnego zabrane kraje polskie. Gdy zaś nasi zastrzeżoną w pokoju wzajemną gwarancyę obopólnych dzierzaw mienili sankcyonowaniem zaboru ziem polskich, odpowiadano im, że właśnie pominięcie sprawy polskiéj w układach i warunkach jest najlepszą wskazówką, że i przy tej formalności gwarancyjnéj rząd francuzki uchylił się od zatwierdzenia gwałtu dokonanego na narodzie polskim. Był to właściwie wybieg tylko dyplomatyczny, a lubo nasi mogli się już z tego przekonać, że w kombinacyach i robotach politycznych nie uczucie lub sympatye są regulatorami ale sam tylko interes, chociaż w tym zaraz pierwszym kroku doznali zawodu, nie tracili przecież nadzieji, że albo znane wiarołomstwo tradycyjne rządu pruskiego uczyni niebawem Francyą względniejszą na sprawę polską, albo inne podadzą się okoliczności, albo w końcu przyjdzie do układów o pokój powszechny, przy czém oczywiście i sprawa ich ojczyzny będzie musiała stanąć na porządku dziennym. Nie mając zresztą innego punktu oparcia a opuszczeni od wszystkich, musieli się trzymać Rptéj francuzkiej jako jedynéj kotwicy zbawienia, zwłaszcza gdy rząd tejże nie przestawał podtrzymywać ich nadzieji i ciągle ich zachęcał do wytrwania a oraz do przygotowywania się silnego na wszelkie wypadki, jakie mogą się nadarzyć w najbliższéj przyszłości.

Mówiliśmy już, że wychodźcy nasi skupiali się głównie w Paryżu i Wenecyi. Były to w większéj części tak zwane znakomitości, które mniejszą lub większą odgrywały rolę w ostatnich wypadkach począwszy od sejmu czteroletniego, a ze względu na zajmowane niedawno wysokie w kraju stanowiska czuli się uprawnionymi do zastępywania sprawy ojczystéj za granicą. Lecz prócz nich było mnóstwo jeszcze ludzi, a szczególniej wojskowych niższych stopni, którzy po ostatnich (w Listopad. 1794.) kapitulacyach mogli w prawdzie pozostać w kraju, ale częścią z powodu następnych prześladowań, częścią w chęci służenia daléj sprawie, a w części i z braku zupełnych środków do życia nie zdołali dosiedzieć w rozszarpanym kraju, gdyż nie mogli patrzeć na ucisk tegoż lub znosić urągania wrogów. Niemając zaś środków dostania się czy to do Paryża czy do

innych miast odleglejszych, skupiali się w Multanach wiedzeni nadzieją, że rząd turecki nie odmówi im przytułku i że tam będą mogli zorganizować wojsko dość liczne, które w dogodnéj porze a w sojuszu z Turcyą rozpoczęłoby walkę o niepodległość ojczyzny. Zastęp ich był tu z początku dość nieliczny, a nie upewniwszy sobie uprzednio wyraźnéj opieki sułtana, wystawił się na nieludzkość i dowolność hospodara multańskiego, który się najgorzéj z nieszczęśliwymi obchodził tułaczami i nie jednego wydał nawet Moskwie. Prócz tego dopiekał im niedostatek najcięższy, co tém bardziéj dawało władzom mołdawskim i tureckim pochop do nieludzkiego obchodzenia się z nimi. Mimo to zwiększała się codziennie liczba przybywających, a chociaż nie brakło między nimi awanturników, którzy w celach całkiem niepatryotycznych puszczali się na tę włóczęgę, nie wolno przecież twierdzić, że takie było usposobienie ogółu chroniących się do Mołdawii. Przeciwnie jest rzeczą pewną, że ogół szedł z pobudek najszlachetniejszych, chociażby źle obliczonych a że wyjątkowo tylko powciskali się ludzie nikczemnego sposobu myślenia. Wychodźcy mołdawscy związali się także w korporacyą i wybrali komitet kierujący, który miał wprawdzie charakter władzy bardziéj wojskowéj niż koła polityczno-reprezentacyjnego, lecz musiał być niém z saméj natury położenia rzeczy. Chcąc zaś działać skutecznie i zgodnie z ogólną polityką narodu uciemiężonego, musiał wejść wstosunki z resztą kół reprezentujących go za granicami rozszarpanéj ojczyzny, a więc z komitetami w Wenecyi i Paryżu, do czego utworzył ajenturę swoją w Konstantynopolu za pośrednictwem poselstwa francuzkiego, wspierającego wszelkie usiłowania polskie.

Jak między sobą, tak znosiły się te rozmaite komitety z krajem, pomimo nader utrudnionych z nim związków. Chociaż bowiem trzy rządy rozbiorcze niezgodziły się jeszcze na sposób przeprowadzenia ostatecznéj zagłady Polski, a dopiero ją przyjęły jako konieczność w zasadzie, czuwały przecież najmocniej nad tém, aby ile można zapobiegać z góry usiłowaniom narodu w celu odzyskania niepodległośći. Bezpośrednie stosunki mianowicie z Francyą a więc z komitetem paryzkim były prawie

niepodobne, ponieważ wszelkie z nim związki kraju były przecięte, dokąd wszystkie trzy mocarstwa rozbiorcze wojowały z Rptą francuzką. Równie ściśle były nadzorowane stosunki listowne z krajami, gdzie istniał jaki komitet polski, jak szczególniej z Wenecyą i Turcyą. Lecz i na to znalazły się sposoby. Komitet bowiem wenecki, który w ciągłej był styczności z paryzkim, i od niego przez poselstwo francuzkie stale odbierał zawiadomienia o stosunkach i układach jego z rządem Rptéj a oraz o nadziejach, jakie sobie Polska rościć może co do pomocy Francyi, zawiązał regularną prawie korespondencyą z krajem za pośrednictwem kupców tryestyńskich, którzy nie wiedząc, o co rzecz idzie, przesełali listy jego do zaboru austryackiego, z kąd znów takowe szły do osób rozmaitych w zaborze moskiewskim. Listy te krzepiły ducha i nadzieje narodu, ponieważ wlewały weń otuchę, że nie może uważać sprawy swéj niepodległości za przepadłą, jeżeli Rpta francuzka, która teraz właśnie wyszedłszy z bezrządu i walk domowych, świetne odnosiła zwycięztwa nad koalicyą, przyrzekła sprawę niepodległości jego wszelkiémi popierać środkami. Byli wprawdzie ludzie, którzy powątpiewali, a nie brakło i takich, co wyszedłszy bardzo dobrze na rozszarpaniu kraju, nie życzyli sobie bynajmniéj przywrócenia bytu niepodległego ojczyźnie, aby nie musieli zdać sprawy z niecnych czynności swoich i odpowiadać za nie. Ogół zaś przytłoczony wielkością katastrofy nie miał jeszcze dość czasu, aby się mógł opamiętać z przerażenia swego. Lecz byli w kraju i patryoci, którzy wierząc w przyszłe odbudowanie ojczyzny, nie zrażali się największémi niebezpieczeństwami, i bez względu na ciężką odpowiedzialność, do jakiéj ich mogły pociągać poustanawiane przez zaborców nowe władze, utrzymywali stałe stosunki z komitetami polskiémi, a zawarte w nadsełanych listach doniesienia upowszechniali najgorliwiéj w swych i dalszych stronach. Z tych listów dowiadywano się szczegółowo, że rząd francuzki zachęca Polaków do wytrwałości i niepłonne czyni nadzieje co do przyszłego odbudowania Polski. Niepodobna się też dziwić, że na takie upomnienie ocknęły się tém silniej uczucia patryotyczne wszędzie w Polsce, gdzie tylko dochodziły te doniesienia.

Jedno tylko mogło wzniecać wątpliwość, to jest, że wszystkie oświadczenia rządu francuzkiego były poufnéj natury. Lecz kto wszystko stracił, chwyta się i cienia nadzieji, a polecenie dane przez tenże rząd posłowi nowemu w Konstantynopolu panu Verninac, aby każdego z Polaków, z którym się zetknie, upewniał o staraniu Francyi co do przywrócenia Polsce bytu niepodległego, usuwało w znacznéj części powyższą wątpliwość.

Nadzieje narodu a szczególniéj wychodźców musiały się wzmódz do tém wyższéj potęgi, gdy komitet bezpieczeństwa publicznego zażądał od komitetu polskiego w Paryżu, aby wysłał ajentów dyplomatycznych do Stambułu i Stockholmu, ponieważ tego wymaga popieranie tamże spraw wspólnych. Żądanie tego rodzaju zdawało się wskazywać, że Francya nie tylko na prawdę zajmuje się losem Polski, ale co więcéj dąży do tego, aby bez niej o niej nie stanowiono, i z téj przyczyny zachęca do wysłania rzeczonych ajentów. Nikomu prawie nie przeszło przez myśl nawet, że to może być zręczny tylko manewr polityczno-dyplomatyczny przeciw Moskwie i Austryi, aby wykazaniem możności równoczesnego wybuchu powstania w Polsce spowodować Szwecyą i Turcyą do rozpoczęcia wojny z Moskwą i Austryą, czém uczyniłby bardzo niemiłą dywersyą sprzymierzonym przeciw Francyi, i że w tym względzie mogli mu być bardzo pomocni tacy polscy ajenci dyplomatyczni. Przypuściwszy nawet, że to było rzeczywistym zamiarem rządu francuzkiego, który jak każdy rząd w swych kombinacyach politycznych wszelkich mógł używać środków, aby przeciwnikom odjąć możność i sposoby działania lub wywoływać groźne dla nich sytuacye i postrachy, których można się później wyprzeć, otóż przypuściwszy i to nawet, czyż wolno ganić za to komitet paryzki, że najchętniéj chwycił się téj propozycyi, a mając pewność poparcia, sam zapragnął dyplomatycznéj reprezentacyi przy rządach rzeczonych? Wszakże sam fakt przyjęcia tych ajentów i uznania ich charakteru urzędowego byłby ze strony tych rządów protestacyą przeciw rozbiorowi Polski, a tém samém uznaniem jéj praw nieprzedawnionych do bytu niezależnego, a byłby oraz wskazówką

dla narodu, że o swéj przyszłości wątpić niepowinien, jeżeli część Europy staje po jego stronie. Komitet zamianował bez wahania ajentów, przeznaczając do Stambułu Michała Ogińskiego byłego podskarbiego lit., i dał im odpowiednie pełnomocnictwa i instrukcye, które wprzód przedłożył rządowi francuzkiemu. W instrukcyach przepisano im, że wszelkich mają dokładać starań, aby owe rządy, przy których są umocowani, przekonać nie tylko o konieczności odbudowania Polski ze względu na ich własne bezpieczeństwo, ale i o tém, że naród polski lubo przytłoczony potrójném jarzmem obcém gotów jest w razie rozpoczęcia wojny wziąść się do oręża i całą siłą popierać działania wojenne swych sprzymierzeńców w celu pokonania wspólnych nieprzyjaciół i odjęcia im możności dalszego szkodzenia, byle stanęło ścisłe przymierze i była pewność, iż jedna strona bez drugiéj pokoju nie zawrze. Polecono im nie mniéj, aby znosząc się czy to poufnie czy też urzędownie z rzeczonémi rządami, używali zawsze pośrednictwa posłów Rptéj francuzkiej, i aby w celu uniknienia sideł wrogów z témi jedynie osobami wchodzili w stosunki, które im wskażą rzeczeni posłowie.

Wszystko to zrobiło się bez przeszkody, lecz za to było dostanie się ajentów na miejsce przeznaczenia połączone z mnogiémi trudnościami mimo poleceń rządu francuzkiego, jakie przesłał swym posłom i konzulom, aby im wszelkie czynili ułatwienia w tej podróży. Chociaż ajenci pod obcémi w podróż udali się nazwiskami, musieli przecież przewalczać różne przeszkody a Ogiński szczególniéj musiał nieustannie oszukiwać czujność policyi rzymskiéj i neapolitańskiéj, i strawił kilka miesięcy, za nim się dostał z Wenecyi do Stambułu. Doznali téż następnie ciężkiego zawodu, ponieważ stanąwszy w miejscu, nie mogli po długich zachodach uzyskać uznania charakteru swego urzędowego. Doświadczył tego Ogiński w Stambule. Próżne były usiłowania Verninaca, by mu wyjednać to uznanie, a w dodatku okazało się niebawem, że rząd turecki ulegając zbytecznie wpływowi poselstwa moskiewskiego, a przytém pomny klęsk poniesionych nie śmiał otwarcie przystąpić do jakichkolwiek umów donioślejszej natury.

IV.

ZMIANA STOSUNKÓW I USPOSOBIEŃ W SAMYM KRAJU. HENRYK DĄBROWSKI I JEGO PLANY ODBUDOWANIA POLSKI.

W ciągu tych zabiegów wychodźtwa polskiego za granicą, aby rządy będące w wojnie lub napiętych stosunkach z zaborcami Polski skłonić do odbudowania tejże, domierzały do końca układy o trzeci jej podział. Układy te są nader ciekawe pod każdym względem. Rząd pruski niezadowolony z udziału, jaki mu chciano wyznaczyć, występywał nawet z groźbą zerwania układów i wzięcia się do broni, aby utrzymać Polskę w granicach ustanowionych drugim jej podziałem. Był to oczywiście manewr jedynie użyty przeciw carowy, która chciała teraz koniecznie zupełnego wymazania Polski z karty europejskiej, a tem samem nie myślała najmniejszemu jej kawałkowi przyznać byt niezależny ze względu głównie, że najdrobniejsza nawet cząsteczka niepodległa podtrzymywałaby nadzieję reszty ziem polskich, przez co byłaby źródłem ciągłych niepokojów dla trzech państw rozbiorczych. Targi szły oporem, a chociaż groźby króla pruskiego nie były szczere, nie chciała go carowa łącznie z dworem rakuskim doprowadzić do ostateczności, aby nie ujrzał się zniewolonym do urzeczywistnienia gróźb swoich, z czego wynikło, że nareście przyszła do skutku między niemi zgoda co do podziału reszty krajów polskich. Zagwarantowano sobie wzajem świeże i dawne zabory i zobowiązano się do łącznego działania i pomocy przeciw wszelkim usiłowaniom zmierzającym do odbudowania Polski czy to ze strony samego narodu czy ze strony czyjejkolwiek. Dokonanie więc podziału, następne ustalenie wzajemnych granic, zniesienie wszystkiego, coby w zajętych prowincyach mogło przypominać dawną świetność i niepodległość, pognębianie narodowości, wprowadzanie bezwzględne zupełnie obcych, narodowi wstrętnych, a tém samém nieznośnych, gdyż wszelką możność rozwoju odejmujących mu norm życia i urządzeń wewnętrznych, surowość nieubłagana, z jaką karano opierających się w jakikolwiek sposób nowemu porządkowi rzeczy, wszystko to razem zaogniało ciągle ciężkie rany, które narodowi zadano trzema podziałami, a które

codziennie niemal odświeżano dumnémi nakazami, aby od razu i bezwarunkowo zapomniał i o utraconej niepodległości i o 1000letnich dziejach istnienia swego, i o świetnej roli, jaką niegdyś odgrywał w świecie. Ta bezwzględność postępowania zaborców zaniecała tem gwałtowniejsze uczucie zemsty i nienawiści w sercach, a chociaż przerażała z początku lękliwszych, nie zdołała przecież spowodować powszechnej obojętności i pogodzenia się z nowym rzeczy stanem. Nadzieja odzyskania niepodległości ożywiała wszystkich ludzi gorętszych, którzy nie przypuszczali nawet, by czyn bezwarunkowo nieprawny mógł się ostać dla tego jedynie, że jest dokonanym. Chociaż przeto wszystkie trzy rządy z nieludzką konsekwencyą przeprowadzały swe zamiary w krajach zabranych, chociaż z bezwzględną srogością karały opornych lub podtrzymujących nadzieję niepodległości, nie zdołały przecież stłumić i wytępić uczuć narodowych. Abdykacja Stan. Augusta w Grodnie nie zbliżyła ich do celu, ponieważ król ten niedołężny nie miał prawa rozrządzać narodem lub jego przyszłością, a czyn gwałtu mógł się o tyle utrzymać, o ile miał poparcie w przemocy orężnej.

Pozorna cisza, jaka zaległa całą przestrzeń ziem polskich, nie łudziła zapewne rządów zaborczych, które nie były tak naiwne, by przypuszczały, że ta cisza jest wynikiem zupełnego pogodzenia się z swym losem. Wszyscy prawie ludzie majątkowo niezależni usunęli się całkowicie w zacisze domowe, nie chcąc innych mieć styczności z nowémi władzami i urzędnikami nad te, które były konieczne i nieuniknione. Mniej zamożni usuwający się czy to sami z posad dotąd zajmowanych czy też usunięci przez rząd nowy znachodzili przytułek u bogatszych, w co także wchodzili i wojskowi prócz tych, którzy wyjeżdżali za granicę, aby tam doświadczyć, czy nie nadarzy się sposobność walczenia o niepodległość ojczyzny. Pod pozorem zabaw zbierano się licznie w domach prywatnych, aby sobie udzielać wiadomości, jakie nadchodziły z za granicy od komitetów polskich i umawiać sposoby i środki porozumiewania się z niemi, a oraz przygotowywania wewnątrz kraju wszystkiego na wypadek wojny. Tym sposobem oszukiwano czujność władz obcych w kraju, które nie przeczuwały nawet, że wśród tych tańców i biesiad,

które zdawały się świadczyć o zobojętnieniu narodu, radzono o sposobach zrzucenia nałożonego podstępem i przemocą jarzma. Nienawiść ku zaborcom była tak upowszechnioną, że z wyjątkiem nie wielu znanych i powszechnie wzgardzonych wyrodków lub podłych dusz sprzedajnych, które nie mogły się nawet wcisnąć w towarzystwo ludzi uczciwych, nikt prawie nie byłby się znalazł, ktoby był władze ostrzegł o tém, co się gdzie dzieje lub działa.

Lecz to silne i namiętne uczucie wstrętu przeciw narzucanym przez zaborców normom życia, ta niepohamowana żądza odzyskania wydartej niepodległości i wynikająca z niej gotowość rzucania się na oślep we wszelkie chociażby najbardziej awanturnicze przedsięwzięcia, byle cień jakiejś okazał się nadzieji, że to przybliży chwilę odbudowania ojczyzny, zepchnęły nasz naród z drogi naturalnego rozwoju i postępu, a wtrąciły go w otchłań wysileń, marnujących siły jego bezowocnie i bezpowrotnie, skoro nie zdołał zamierzonego dopiąć celu. Tak zwane prace organiczne, które są właśnie pracami na drodze rozwoju i postępu, były wprost niemożebnémi w owoczesnych warunkach, gdy z jednej strony świeża pamięć utraconej niepodległości a zdrugiej nadzieja oparta na zwikłanych stosunkach i wypadkach politycznych w świecie nie dozwalały narodowi myśleć o nich, chociażby nawet warunki miejscowe były im sprzyjały. Zwątpiwszy zaś o możności prac podobnych, dokąd nie odzyska swej niepodległości a z nią naturalnej podstawy rozwoju, był w gorączkowém ciągle usposobieniu, które stawało się też powodem przerzucania się jego z jednej ostateczności w drugą, ponieważ brakowało mu tej równowagi umysłowej, bez której trudno wejść na drogę jakiejkolwiek pracy, mającej przynosić owoce w przyszłym dopiero czasie. Ci zatem, którzy mu wyrzucali czy to lekkomyślność czy też brak pociągu do pracy na serjo, nie uwzględniali jego położenia wyjątkowego, odejmującego mu począwszy od r. 1792. wszelką możność do prac tego rodzaju, ponieważ nie było odtąd kilkunastu nawet lat zupełnie spokojnych i tym pracom sprzyjających, a tak nie mógł się im poświęcić w nadzieji, że owoce z nich dadzą się osięgnąć. Zapomnieli i o tem, że w każdym wypadku, gdy się

im chciał oddać całkowicie, spotykał co krok przeszkody ze strony trzech rządów, których niepodobna prawie było przewalczyć, a które rozmyślnie stawiano, aby mu odjąć środki wzmocnienia się w siły, którychby mógł następnie użyć w celu odzyskania niepodległości. Jeżeli zaś wynikło ztąd zacofanie się w stosunku do olbrzymiego postępu innych krajów, nie wolno na sam naród nasz zwalać winy, ale należy uwzględnić okropną wyjątkowość położenia jego, w którém musiałby nigdy nieustającém a bezprzykładném poświęceniem okupywać każdy najdrobniejszy owoc pracy, bez nadzieji nawet zużytkowania go na rzecz sprawy swojej. Gdy więc z jednej strony bez upewnionych warunków rozwoju trudno się poświęcać, musiała się z drugiej wyrobić tem większa pochopność do poświęceń w nadzieji wywalczenia sobie tych warunków, gdy dalej po odzyskaniu dopiero niezależności mogło to nastąpić, nie powinno nas dziwić, że i naród nasz od chwili podziałów kraju skłonniejszym był do wysileń w tym niż w tamtym celu, ponieważ było to proste następstwo jego stanu opłakanego, w którym każda praca stawała się bezowocną.

Pojmujemy łatwo, szczególniej po kilkodziesięcioletnich doświadczeniach najcięższych, że gdybyśmy miasto zrywać się co lat kilka do walki rozpaczliwej o niepodległość, miasto marnować tyle zasobów krwi i ludzi, miasto drażnić sprzysiężeniami rządy zaborcze, byli rozpoczęli powolną a wytrwałą pracę około odrodzenia się wewnętrznego, moglibyśmy już byli rozwinąć we wszystkich kierunkach wielkie siły. Lecz zkądże znów pewność, że ci właśnie, którzy nam odjęli byt samoistny i chcieli w nas wyniszczyć pamięć nawet własnej przeszłości, byliby nam dozwolili w taki rozwinąć się sposób i wzmódz się w siły przez zespolenie i zbratanie wszystkich warstw społecznych? Wszakże podejrzywali nas wiecznie, że cokolwiek przedsiębierzemy, ma wyraźną dążność ku odzyskaniu niepodległości i dlatego stawiali każdej pracy naszej czy to na polu ekonomiczném, czy intellektualném, czy społeczném nieprzeliczone zapory. Podejrzliwość ich wietrzyła wszędzie ukryte zamiary, wszędzie też paraliżowała czynność i działalność naszą i odejmowała nam nadzieję nawet cieszenia się owocami naj-

wytrwalszej pracy, a co boleśniejsza spychała nas nieustannie z podstawy narodowej rozwoju, a wciskała na inną przeciwną naszej naturze i usposobieniom, czem nam odjęła wszelką możność jakiegokolwiek rozwoju. To było też przyczyną, że miasto rzucić się z wytrwałą sprężystością na drogę prac organicznych, co zresztą zaczynaliśmy kilkakrotnie, ujrzeliśmy się mimo chęci i woli wtłoczeni w błędne koło rozpaczliwych wysileń, z którego nie było wyjścia jak tylko przez zwycięztwo orężne, a gdy to nie nastąpiło, musiało się coraz bardziej pogarszać położenie nasze.

Wysilenia te zaczęły się, jak widzieliśmy, zaraz po upadku powstania Kościuszki, a środki represyjne używane przez zaborców zestopniowały rozpaczliwość narodu, który chciał sobie byt na powrót wywalczyć. Zachęty i przyrzeczenia poufne rządu francuzkiego rozgorączkowały go bardziej jeszcze, ponieważ wzniecały tak powabne dlań nadzieje. Każdy bowiem rozumował, że skoro własne bezpieczeństwo Francyi wymaga przedzielenia trzech państw rozbiorczych Polską niepodległą, któraby w przymierzu z Szwecyą i Turcyą mogła trzymać je w szachu, taż Francya mając milion przeszło bitnego wojska pod bronią, a przytém wszędzie zwycięzka, potrafi przywieść do skutku odbudowanie Polski, aby i własne upewnić bezpieczeństwo i pokrzywdzonemu narodowi wymierzyć sprawiedliwość. Wierzono w to, co wszystkim było upragnione, a przeceniano przytém siły Rptej francuzkiej i chęć jej oparcia wszelkich stosunków międzynarodowych w Europie na podstawie prawa i słuszności. Lubo przeto ta czysto-demokratyczna Rpta powinna była wstręt budzić w naszej szlachcie, która nadała swej Rptej cechę wyłączności jednego stanu, a nawet w ustawie rządowej 3. Maja nie posunęła się do zrównania praw obywatelskich wszystkich mieszkańców, przylgnęła przecież do niej duszą i sercem taż sama szlachta, i spieszyła pod jej sztandary, aby z jej pomocą wywalczyć niepodległość ojczyzny, chociażby nawet w kształtach demokratycznych. Nasze znakomitości rodowe szły bez namysłu pod rozkazy wodzów francuzkich, z których żaden prawie nie był wstanie wykazać się klejnotem szlacheckim. Jeżeli to nie

jest zaparciem się siebie samego i najwyższém poświęceniem, toć nie wiemy, co tem mianem określić.

Carowa Katarzyna II. rozszarpawszy Polskę, chciała łącznie z obu współrozbiorczémi rządami i Anglją przywracać w Europie porządek zniszczony już w części przez rewolucyą francuzką. Popychając dotąd innych do tej walki, rozprzestrzeniała tym czasem granice własne i przygotowywała siły do wystąpienia rozjemczego w Europie, przy czém oczywiście pragnęła wszystkim także narzucić warunki, jakie jej samej będą najdogodniejsze. Lecz zwycięztwa francuzkie i wycofanie się Prus z przymierza zniewalały carowę do wzięcia czynnego udziału w walce, w skutek czego zaczęły się odpowiednie przygotowania w całem carstwie. Gdy jednakże nie podlegało już wątpliwości, że Moskwa wmięsza się czynnie w wojnę, postanowił dyrektorjat wykonawczy, rządzący teraz Francyą, spowodować znaczną carowy dywersyą w Polsce i innych stronach. Verninaca odwołano z Stambułu a natomiast zamianowano posłem tamże jenerała Auberta-du-Bayet. Komitetowi zaś czyli paryzkiej deputacji, złożonej z pięciu członków wybranych przez wychodźców, a kierującej naczelnie sprawą polską polecono stanowczo, aby starała się wywołać jeneralną konfederacyą w zaborze austryackim i moskiewskim. Poseł francuzki miał się układać z rządem tureckim o danie parku artyleryi na 100.000 armią polską i o pożyczenie 50,000.000 piastrów, a Francya chciała dostarczyć broni na 60.000 piechoty i 20.000 jazdy. Te oświadczenia wraz z upewnieniem, że Francya dąży do zawarcia poczwórnego przymierza z Danią, Szwecyą i Turcyą, a dalej polecenie dane nowemu posłowi francuzkiemu, aby zbadał zapatrywanie się rządu tureckiego co do potrzeby odbudowania Polski, mogły istotnie czynić otuchę, że rzeczy są brane na seryo. Komitet wyprawił więc Gedrojcia na Litwę w celu zbadania, jak są usposobieni tameczni mieszkańcy i utworzenia pierwszego zawiązku żądanej konfederacyi, a w zaborze austryackim zniósł się z jenerałem Rymkiewiczem, z Waleryanem Dzieduszyckim, Jabłonowskim i innymi, Ogińskiemu zaś polecił, aby ze Stambułu popierał najmocniej tę sprawę.

Lecz właśnie wtedy zaczęły się rozterki między wychodźtwem polskiém. Zaszły bowiem rozmaite nieporozumienia między wychodźcami w Paryżu, którzy chcieli Barsa, zbyt może radykalnego ich zdaniem, wyłączyć od kierownictwa, i dla tego wybrali ową deputacyę z pięciu, co się zgadzało i z myślą dyrektoryatu francuzkiego, a przy wyborze pominęli Barsa. Rozdwojenia podobne były zawsze szkodliwe, ponieważ podawały wrogom sprawy wyborną sposobność podtrzymywania niezgód i wyzyskiwania na swą korzyść niechęci jednych przeciw drugim. Zajścia tego rodzaju, zgubne we wszystkich przedsięwzięciach podobnych, nie mogły podnieść znaczenia naszych za granicą, gdzie należało od razu wytworzyć władzę, oddać jej kierownictwo naczelne, a karnością i dobrowolném posłuszeństwem wzmacniać jej stanowisko i powagę, niestosowności zaś, jakichby się mogła dopuścić, uchylać poufném naprowadzaniem na drogę właściwą. Tym sposobem można było obudzić ufność u rządów, których wzywano pomocy, a przytem zyskać i na potędze przez zespolenie wszystkich patryotów w jeden zastęp. Działo się atoli inaczej. Nieporozumienia, wzajemne przed obcymi skargi na siebie, zachody o ich względy, podawanie przed nimi przeciwników w podejrzenie, uznawanie ich wyroków i wyrywanie się chaotyczne, komu się tylko podobało, z inicyatywą i przemawianiem w imię całego narodu, psuły postępy i powodzenie sprawy, ponieważ słabiły ufność i zmniejszały poważanie dla tych, którzy zrywali się do ról pierwszorzędnych, a nie umieli im podoływać. Z takiém zdaniem o stosunkach naszych ozywał się turecki reisefendi na konferencyi z Verninakiem. Nie lepiej też działo się w kraju, gdzie równy niemal panował zamęt jak na wychodźtwie. Z zaboru austryackiego przybyli do Stambułu Rymkiewicz i Jabłonowski jako delegaci od zawiązującej się tamże konfederacyi, a i mnodzy wojskowi zjeżdżali do tej stolicy w zamiarze służenia sprawie orężem, chociaż Verninac radził szczerze, że wszyscy wojskowi powinni dosiadywać w kraju, aby być tam w gotowości na wszelki wypadek, gdy dogodna nadejdzie pora. Przybywanie ich było następstwem krążących po kraju wiadomości, że rząd francuzki zamierzył na prośbę komitetu przewieźć do Turcyi

zbiegłych i wziętych do niewoli Polaków z wojska austryackiego, aby z nich utworzyć pierwszy zaród przyszłej armii polskiej. Za granicą znów obiegały wieści po wszystkich dziennikach, że na Podolu i Ukrainie wybuchło powstanie, i że nasi pobili w kilku potyczkach Moskwę.

Ruch umysłów w kraju, podtrzymywany przez wychodźców, trwał nieustannie, chociaż doznawane zawody osłabiały go chwilowo. Zawiązano też konfederacyą tajemną w Krakowie, która miała naturę sprzysiężenia, a tém samém była w przeciwieństwie z dawnémi konfederacyami, które zawiązywały się jawnie a rozpoczynały działalność swą od ogłoszenia aktu związkowego i umieszczonych na nim podpisów. Od drugiego zaś podziału kraju począwszy wszedł naród nasz na drogę tajemnych sprzysiężeń i spisków, które odrywając najdzielniejszych częstokroć ludzi od innych zajęć i zatrudnień, wiodły ich i gorętszą część mieszkańców do męczeństwa a wielu i do awanturnictwa. Jenerał Rymkiewicz i półkownik Jabłonowski przywieźli jako delegaci akt tej konfederacyi, w którym powoławszy się na istniące między Francyą a Polską odwieczne stosunki przyjaźne, wynurzano nadzieję, że Rpta francuzka dopomoże Polsce do odzyskania niepodległości i że dla tego właśnie zawiązano tę konfederacyą, któréj uczestnicy ślubują najuroczyściéj poświęcić mienie, krew i życie w dopięciu celu tego i stać przy sobie solidarnie aż do końca, a chwycić za broń natychmiast, gdy za wspólną naradą zapadnie takie postanowienie. Na akcie było kilkaset podpisów wraz z zaręczeniem, że wyjątkowe jedynie położenie jest powodem ich nieogłoszenia, lecz że wszyscy Polacy przystąpią do tego aktu, skoro stosowna nadejdzie pora, i będzie dane hasło do walki. Akt był z 6. Stycznia 1796. Początek był więc dany, a gdyby wojna była wybuchła, nikt zapewnie nie byłby się usuwał od wspólnego działania. Wszystko zaś zależało od Francyi, a samo zebranie się 2000 blisko wojskowych polskich w Multanach i Wołoszczyznie świadczyło najlepiej, że była gotowość do walki. Musimy przytém dodać, że żaden prawie z oficerów byłego wojska polskiego nie chciał mimo wszelkiego rodzaju zachęt i obietnic wstępować w szeregi wojsk zaborców, gdyż każdy

z nich wolał najcięższy znosić niedostatek lub iść na tułactwo, niż służyć tym, co rozszarpali ojczyznę jego. Wielu znów przedarłszy się za granicę, starało się wejść w szeregi wojsk francuzkich chociażby w stopniu szeregowych, byle tylko walczyć z zaborcami Polski.

Carowa przeniknąwszy myśl rządu francuzkiego, który chciał pchnąć Szwecyą i Turcyą do wojny a przytém wywołać ruch zbrojny w Polsce, dokładała wszelkich w Stambule i Stockholmie starań, aby te jego udaremnić zamiary. Pewna, że Szwecya się nie ruszy, dokąd Turcy nie rozpoczną wojny, nie szczędziła zabiegów i pieniędzy w Stambule, aby Turków utrzymać w dalszéj ospałości. Że zaś przedajność zawsze panowała w Stambule, a poseł francuzki Verninac ani dość był obrotny ani sypał pieniędzmi, dokazała carowa swego, ponieważ wstrzymała Turcyą od wszelkich do wojny przygotowań, a w dodatku przesadziła zmianę ministeryum, do którego weszli ludzie jej całkiem zaprzedani. Gdy się jej przytém udało skłonić Szwecyą do odnowienia przymierza, upadły tém samém plany francuzkie najzupełniéj. Niepodobna było bowiem przypuszczać, że Turcya po tylu klęskach zechce się zerwać do oręża, lubo interes własny skłaniał ją do korzystania z świeżo rozpoczętej przez szacha perskiego wojny przeciw Moskwie. Gnuśność i chwiejność turecka byłyby się może dały uchodzić, gdyby albo flota francuzka była się pojawiła w Archipelagu, albo jak głosił nowy poseł Aubert-du-Bayet, 30,000 armia francuzka była wylądowała na wybrzeżach Turcyi, a tém ośmieliła i w części zniewoliła Turków do rozpoczęcia wojny. Poseł ten, któremu towarzyszył jenerał Cara-St-Cyr i inni wojskowi, a który odznaczył się w walkach z Chouanami t. j. rojalistami w prowincyach saméj Francyi, nosił się ciągle z myślą spowodowania ruchu zbrojnego w Polsce przez wkroczenie zbrojnych hufców z Multan, aby tym sposobem zniewolić zakompromitowanych Turków do wojny. Plan ten mógł się tém łatwiéj udać, że liczni wojskowi polscy zorganizowani w Multanach gotowi byli wkroczyć do zaboru czy to moskiewskiego, czy austryackiego. Jenerał Cara-St-Cyr, konzul francuzki w Bukareszcie miał nawet stanąć na czele wkraczających. Moskwa

zwietrzywszy te plany, wymogła groźbami i pieniędzmi na władzach mołdawskich, że zaczęły wydalać a nawet wydawać wojskowych polskich. Starania Ogińskiego z jednéj, a z drugiej strony sprężyste wystąpienie jeneralnego konzula francuzkiego w miejscu, posła zaś francuzkiego w Stambule skutkowały tyle przynajmniéj, że władze rzeczone otrzymały rozkaz, aby Polaków przebywających w dzierzawach tureckich zaprzestały prześladować.

Sprężystość rządu francuzkiego zwolniała nadzwyczaj pod dyrektoryatem, który nie umiał się zdobyć na politykę wielką i śmiałą. Lękając się nieustannie o swe stanowisko zagrożone, niedowierzał ludziom i jenerałom wpływowym a szczególniej Bonapartemu, który właśnie w r. 1796 świetną wyprawą we Włoszech głośne zjednał sobie imie w Europie jako wódz niezrównany i ogromną wziętość w saméj Francyi. Zachodziły téż nieporozumienia i zawiści między naczelnie dowodzącymi jenerałami francuzkimi, co wszystko zesłabiało działalność i nacisk rządu francuzkiego na sprawy Europy, chociaż właściwie świetne zwycięztwa wojsk francuzkich dawały w niej Francyi stanowczą przewagę, z czego mógł korzystać wybornie rząd sprężysty, czém przecież nie był dyrektoryat. Z tego téż powodu ucierpiała i sprawa nasza, ponieważ mimo objawionych chęci najlepszych nie zdobywał się dyrektoryat na kroki stanowcze, ale chodził zaułkami zabiegów dyplomatycznych, a w rzeczy pragnął jak najprędzéj zawrzeć pokój, aby się utrzymać przy władzy niedołężnie dzierzonéj i nie dawać jenerałom sposobności uświetniania się zwycięztwami.

W Polsce zaś i między wychodźcami, których częste dzieliły niezgody i współzawodnictwa ludzi ambitnych a niezdolnych owładnąć stérownictwa, krążyły najróżnorodniejsze wieści, to podnoszące nadzieje strapionego narodu, to niszczące je najzupełniéj. Moskwa cisnęła Polskę 180,000 wojskiem, które było począwszy od granic pruskich aż do ujść Dniepru zwrócone frontem ku południowi, a którego prawe skrzydło (40,000) było pod wodzą Repnina, lewe (60,000) pod dowództwem Rumiancowa, a środek (80,000) pod rozkazami Suworowa. Moskwa stała tu więc w gotowości zbrojnéj, a mając

tak przeważne siły, mogła każdy ruch stłumić w zarodzie. Z Austryą łączyło ją przymierze zaczepno-odporne, gdy Prusy począwszy od pokoju bazylejskiego były niby neutralne, ponieważ związane z jednéj strony warunkami tego pokoju, z drugiéj zaś układem rozbiorczym z Austryą i Moskwą. W tém upowszechniła się wieść między naszymi, że rząd pruski dobija układu tajemnego z Rptą francuzką o przymierze zaczepno-odporne przeciw Moskwie i że na mocy tego przymierza ma za wynagrodzenia w Niemczech zwrócić zabory polskie i oddać je konstytucyjnemu królestwu polskiemu, które ma przejść pod rządy dziedziczne jednego z książąt pruskich. Powodem ile się zdaje głównym do téj wieści było znaczne zwolnienie ucisku w świéżym zaborze a oraz pojawienie się w Berlinie jenerałów Dąbrowskiego i Madalińskiego, których w polskich ubiorach wojskowych przyjmowano na dworze. Dąbrowski mając w tymże ubiorze posłuchanie u króla, doznał nader uprzejmego przyjęcia. Wykazywał mu na tém posłuchaniu, że na rozbiorze Polski wyszła najlepiéj Moskwa, mogąca teraz ogromny wywierać nacisk na sąsiednie państwa, że zatém przystąpienie obu drugich mocarstw do rozbioru, miasto mu się oprzeć całą siłą, było dziełem błędnéj polityki, nie umiejącéj obliczać następstw koniecznych w przyszłości. Dowodził daléj, że teraz jest właśnie pora naprawienia błędu, a rząd pruski będąc w przymierzu z Francyą, nie powinien dać jej przeminąć bezowocnie. Zdaniem jego mógłby król pruski podnieść w związku z Francyą myśl odbudowania Polski, powołać pod broń w osobny legion wszystkich wojskowych polskich, a odebrawszy Moskwie i Austryi zabory i połączywszy z niémi swe dzierzawy polskie, utworzyć z nich osobne konstytucyjne królestwo polskie w dawnych granicach pod rządem dziedzicznym jednego z książąt swego rodu, które to królestwo związane wieczystym sojuszem z Prusami utrzymałoby na wodzy Moskwę i Austryą. Król słuchał z uwagą tych wywodów i przyjął nawet odnośny memoryał, lecz nieodpowiedział ani tak ani nie. Samo przecież wysłuchanie całego planu, pochwały dawane Polakom a szczególniéj polskim wojskowym i dalsze uprzejme przyjmowanie jenerała zdawały się świadczyć, że byle rząd francuzki zechciał poprzeć

myśl tę z naciskiem, mogłoby istotnie przyjść do jej urzeczywistnienia. Skutek okazał, że skończyło się na niczém, i że rząd pruski zawsze przewrotny i nie przebierający w środkach wyczekiwał pory, aby to przedsięwziąść, co będzie najkorzystniejsze i najdogodniejsze jego interesom, i że dla tego nie chcąc zrażać nikogo, zachowywał sobie możność pożytkowania z wszystkiego, co będzie na czasie. Nie uchylał memoryałów Dąbrowskiego, ponieważ mogły mu w danym razie przydać się bardzo, skoro nikt nie zdołał przewidzieć, co się zdarzy w przyszłości.

V.

PROJEKTA LEGIONÓW POLSKICH. TRUDNOŚCI W TEJ MIERZE. PIERWSZY ZAWIĄZEK TYCHŻE WE WŁOSZECH. PLAN KSAWEREGO DAMBROWSKIEGO WYPRAWY Z MULTAN NA BUKOWINĘ. ŚMIERĆ KATARZYNY II. I ZMIANY SYSTEMU W MOSKWIE. PODRÓŻ OGIŃSKIEGO DO GALICYI I PARYŻA. NAPAD DENISKI NA BUKOWINĘ.

Widzieliśmy poprzednio, że zaraz po klęsce maciejowickiej, gdy zwątpiono o odparciu zwycięzkiej Moskwy, jenerał Dąbrowski podał plan ruszenia z całą pozostałą jeszcze siłą zbrojną, a liczącą 40.000 ludzi i 200 dział ku granicom Francyi, przy czém dowodził, że tém możnaby ważną uczynić dywersyą na korzyść wojsk francuzkich, coby znów zniewoliło Francyą do objęcia swych sprzymierzeńców polskich w przyszłych układach o pokój. Wiemy dalej, że rada wojenna z Wawrzeckim, następcą Kościuszki w naczelnictwie, odrzuciła plan ten, który lubo bardzo trudny do wykonania a nawet zuchwały, mógł przecież ogromne sprowadzić następstwa. Był to bowiem plan utrzymania zbrojnej w Europie reprezentacyi narodu, która w związku i pod opieką Rptej francuzkiej skupiałaby całą niejako w sobie Polskę, ponieważ byłaby ogniskiem nieustającém, do któregoby się gromadziły wszystkie gorętsze żywioły z kraju a nawet wszyscy zbiegowie polscy z wojsk rządów zaborczych, przez co by armia ta mogła w końcu dojść do takich rozmiarów, że zdołałaby wstępnym bojem odzyskać dzierżawy ojczyste. Dąbrowski ponowił plan swój po kapitulacyi Warszawy, gdy było jeszcze 20.000 wojska razem. Odrzucono

go ponownie, a wojsko upadłe na duchu i zdemoralizowane poddało się Moskalom i Prusakom. Wodzowie i znakomitsi z oficerów poszli do więzienia, a część ich ledwie ocalała z tego rozbicia. Plan Dąbrowskiego upadł na zawsze, ponieważ późniejsze legiony niemiały już tego charakteru. Myśl legionów polskich, mających być na żołdzie Francyi, zaczęła się wykluwać dość wcześnie, a szczególniej gdy Dąbrowski wyszedł z więzienia. Według projektu przedłożonego rządowi francuzkiemu mieli jeńcy i zbiegowie polscy z wojska austryackiego, trzymani w znacznej liczbie we Francyi, tworzyć pierwszy zawiązek, który wzrastałby następnie przez przypływ z kraju, skoro tylko legiony przyjdą do skutku. Wykazywano oraz, że utworzeniem tychże przysporzyłaby sobie Rpta sił nie mało, ponieważ zdemoralizowałaby wojsko austryackie, z którego wszyscy Polacy staraliby się przechodzić do legionów. Rząd francuzki uznawał wprawdzie całą ważność projektu i byłby się chętnie zgodził na tworzenie legionów, ale temu było na przeszkodzie wyraźne zastrzeżenie nowej konstytucyi, która zabraniała brać na żołd francuzki oddziały wojsk złożone z cudzoziemców. Wynikło to z obawy, aby takich wojsk nie użyto na pognębienie wolności i obalenie Rptej. Jednemu i drugiemu nie zaradzono tém bynajmniej, lecz zastrzeżenia uniemożebniły wcześniejsze utworzenie legionów. Gdy w dyrektoryacie rozbierano projekt o legionach, krzątał się Dąbrowski między jenerałami francuzkimi w Niemczech, aby dlań zyskiwać zwolenników. Wszyscy prawie oświadczali się przyjaźnie, lecz trudno było wbrew konstytucyi działać. Sprawa ta poruszana nieustannie wlokła się bezskutecznie przez cały rok 1796.

Narodowi naszemu zostawały dwie drogi, t. j.: albo się zgodzić na czyny dokonane i wyrzec się tém samém nadziei odzyskania bytu niezależnego, albo rzucić się do oręża w celu zdobycia sobie niepodległości na powrót. Pierwsze było bezwzględnie niemożebném, a drugie wiodło do przedsięwzięć narażających kraj na najstraszniejsze klęski, a co gorsza zmuszało do szukania opiekunów, których polityki stawał się często narzędziem. Było to złe, którego niepodobna było uniknąć. Najciekawszą też jest odpowiedź Bonapartego, gdy się doń

udawano (r. 1796.), aby swoim wpływem zechciał skłonić rząd francuzki do podjęcia sprawy polskiej. Oświadczył w niej bowiem, że wszelkie rządów obietnice są złudne, a naród uciśniony przez swych sąsiadów wtedy tylko liczyć może na powodzenie, jeżeli własną siłą potrafi wywalczyć sobie niepodległość, która zawsze opiera się na ostrzu oręża. Odpowiedź była szczerą i mieściła w sobie najwyższą prawdę, chociaż rada nie była wykonalną w owoczesném położeniu, ponieważ zerwanie się do broni przeciw trzem potężnym mocarstwom było bez pomocy z zewnątrz istném niepodobieństwem.

Tymczasem trwały dalej zachody około ziszczenia legionów. Twórca główny tej myśli Dąbrowski widząc płonność swych starań i memoryałów, chciał przynajmniej sam wejść do wojska francuzkiego, aby w danych okolicznościach pomyślniejszych przystąpić do wykonania swych pomysłów. Lecz i na to trzeba było przyzwolenia rządu, w czém nie doznał trudności, gdy z listami polecającémi od jenerała Klebera i innych pojechał do Paryża. Uzyskawszy już pozwolenie, miał się udać do korpusu Klebera, gdy w tém okazała się możność ominięcia zastrzeżeń konstytucyi, przeszkadzających utworzeniu legionów polskich. Okazało się bowiem, że nowa Rpta cisalpińska we Włoszech mogłaby dostarczyć środków na ich utworzenie i wziąść je na żołd swój. Pozornie należałyby one do wojska włoskiego, lecz w rzeczy tworzyłyby z niém razem korpus wcielony do armii francuzkiej i zostający pod zwierzchniémi rozkazami dowodzących naczelnie we Włoszech jenerałów francuzkich. Dąbrowski chwycił się oburącz tej propozycyi, a wziąwszy listy polecające do Bonapartego, pospieszył do Włoch bezwłocznie. Bonaparte pojmował wielkie znaczenie legionów polskich w każdej wojnie, czy to z Austryą czy z inném z państw rozbiorczych, i dla tego polecił rządowi Rptej cisalpińskiej bardzo usilnie, aby zawarł umowę z Dąbrowskim co do utworzyć się mającego legionu polskiego. Na mocy tej umowy miał legion mieć komendę polską, oficerów samych Polaków, mundur z ostatnich w Polsce czasów, barwy i sztandary polskie, a organizacyą francuzką. Wszyscy zaś legioniści mieli być uważani za obywateli Rptej włoskiej, pobierać żołd taki jak wojska

włoskie, bronić Włoch, lecz mieć przytem wolność wrócenia w całości na ziemię ojczystą, jeżeli tam okaże się ich obecność niezbędną.

Po tej ugodzie wydał Dąbrowski odezwę do wszystkich wojskowych pozostałych w kraju lub służących w wojskach obcych, aby spieszyli do tworzących się legionów. I dyrektoryat medyolański wystąpił z wezwaniem do braci Polaków, aby się zbierali pod sztandary rycerzy walczących za wolność świata, zaręczając im, że będą przyjęci we Włoszech jako bracia i współobywatele. Rząd zaś francuzki i Bonaparte pozwolili Dąbrowskiemu wybrać z pomiędzy austryackich jeńców Polaków, którzy jako ochotnicy zechcą wejść do legionu. Układ ten cały przyszedł do skutku 9. Stycznia 1797., a chociaż z początku nie było dostatecznej ilości oficerów, szła przecież organizacya dość szybko. Utworzono dwa legiony po trzy bataliony każdy, a że brano ludzi już przyuczonych do służby wojskowej, mogły oba legiony zaraz po swém utworzeniu i zaopatrzoniu w broń potrzebną wystąpić na linię bojową, gdzie świetną miały odegrać rolę i odznaczyć się nieustraszoną walecznością.

Zanim jednakże przyszło do utworzenia tego pierwszego zawiązku legionów, poruszał komitet polski w Paryżu wszelkie sprężyny, aby na podstawie poprzednich oświadczeń rządu francuzkiego spowodować wojnę bezpośrednią z Moskwą w nadziei, że powoławszy wówczas cały naród do broni, będzie można z pomocą mocarstw wojujących z Austryą i Moskwą wywalczyć sobie niepodległość. Lecz starania te były daremne, ponieważ ten sam rząd francuzki nie dowierzając jenerałom swoim a nawet krajowi, gdzie ciągle wykrywano spiski, nie śmiał teraz nic stanowczego lub na większe przedsiębrać rozmiary. Na nalegania komitetu i rozmaitych znakomitości polskich odpowiadał ogólnikowo, a nie czyniąc wprawdzie żadnych upewnień, nie odbierał też nadziei, co oczywiście nasi, nie mający innego punktu oparcia, tłumaczyli sobie jak najkorzystniej dla sprawy. Gdy jednakże czas upływał bezowocnie, a nadzieja pobudzenia Turków do wojny upadła, zaniepokoili się wszyscy, a szczególniej ci w kraju, których niedawne a wyraźne oświadczenia rządu francuzkiego popchnęły do czyn-

ności, ponieważ musieli obawiać się wykrycia swych stosunków z komitetami polskiémi i całego planu, co grożąc im największem niebezpieczeństwem, tém łatwiej mogło nastąpić, skoro samo już gromadzenie się tak liczne wojskowych polskich na Wołoszczyznie zwiększało czujność władz w krajach zabranych. Nic więc dziwnego, że niepokój ogarniał wszystkich na widok tego braku stanowczości w rządzie francuzkim, który wezwawszy ich do czynu, narażał nietylko wielu z nich osobiście, ale i całą sprawę na ciężkie niebezpieczeństwa. Z tego więc względu postanowił (w Listop. 1796 r.) Ogiński udać się ze Stambułu przez Wołoszczyznę do tak zwanej Galicyi, aby porozumieć się z tamecznymi patryotami, a potém albo wrócić do Stambułu, albo pojechać do Paryża. Na swojém zaś miejscu zostawił w Stambule jenerała Rymkiewicza jako ajenta dyplomatycznego. Stanąwszy w Bukareszcie wykrył plan niejakiego Ksawerego Dambrowskiego, który mieniąc się naczelnym wodzem wojsk koronnych i litewskich, zamierzał z hufcem wychodźców, jaki będzie można w broń zaopatrzyć, wtargnąć na Bukowinę, zabrać kasy na komorach, ruszyć do Lwowa na sam czas kontraktów, powołać młodzież do broni, złupić kupców i zebranych na kontrakty panów, uwolnić nawet zbrodniarzy z więzień, oddać im miasto na łup itp. Ogiński spalił owe plany, nominacye i różne inne papiery, i zagroził Dambrowskiemu uwięzieniem, gdyby śmiał cokolwiek przedsiębrać bez wyraźnego zezwolenia poselstwa francuzkiego. Po załatwieniu tej sprawy wyruszył w dalszą podróż, a przekradłszy się szczęśliwie przez granicę, przybył (w połowie Grudnia) do Jabłonowa, majętności Waleryana Dzieduszyckiego, gdzie mimo czujności władz austryackich zabawił całe trzy tygodnie, aby się porozumieć ze znakomitszymi patryotami. Na jednomyślne życzenie tychże postanowił udać się do Paryża, i tam pracować nad pogodzeniem wychodźców, a oraz wybadać, jakie są prawdziwe zamiary rządu francuzkiego co do sprawy polskiej, aby naród albo pod opieką tego rządu wziął się do łącznych z nim przedsięwzięć, albo widząc płonność liczenia na obcą pomoc, przystąpił do zbiorowej pracy około wytworzenia sił własnych w celu wywalczenia sobie niepodległości. Z tém poleceniem odjechał też

Ogiński do Paryża, gdzie stanął z początkiem Lutego 1797 roku.

Gdy patryoci polscy w kraju i za granicą wszelkie możebne czynili zabiegi, aby wydobyć ojczyznę z pod jarzma obcej zależności, zaszła w samej stolicy carstwa moskiewskiego wielka zmiana. Katarzyna bowiem, ta sroga ciemiężycielka nieszczęśliwej Polski i prawdziwa zabójczyni jej niepodległości, chociaż pierwsza myśl rozszarpania dzierzaw polskich wyszła od Fryderyka II., skończyła (17. Listop. 1796.) niecne życie swoje w sposób godny całemu tegoż przebiegowi i to właśnie w chwili, gdy w przymierzu z Austryą i Anglią chciała przywracać z moskiewska porządek w Europie. Rządy po niej objął syn Paweł, który nienawidząc matki, jej ulubieńców i rządów, z czém się bynajmniej nie taił za jej życia, był oczywiście pochopny do cofnięcia natychmiast nie jednego, co jej było dziełem. Do największych nieprawości Katarzyny trzeba zaliczyć owo więzienie takiej mnogości uczestników powstania 1794 r., których przecież niepodobna było sądzić wedle ustaw moskiewskich, skoro też ustawy przed zajęciem reszty kraju nie obowiązywały nikogo w Polsce. Było to więc dodatkiem srogim do krzywdy całemu narodowi wyrządzonej, a czyn Pawła, który zaraz po wstąpieniu na tron wszystkich więzionych za ostatnie powstanie kazał uwolnić i sam o tém osobiście Kościuszkę uwiadomił w więzieniu, był tylko zadosyćuczynieniem wymogom sprawiedliwości z moskiewska nawet pojmowanej. Car chciał zatrzymać Kościuszkę w służbie swojej i robił mu świetne w tej mierze propozycye, których tenże nieprzyjąwszy, zobowiązał się jedynie, że nie będzie walczyć przeciw niemu. Nie mógł się zaś wymówić od przyjęcia znacznej sumy pieniężnej, lecz odesłał ją Pawłowi, skoro tylko stanął za granicami państwa jego. Car nie przestał na uwolnieniu więzionych w Petersburgu, lecz pozwolił oraz wrócić do zagród rodzinnych wszystkim zasłanym na Sybir lub w głąb Moskwy, a co więcej powyprawiał w różne strony za granicę ajentów, którzy mieli skłaniać Polaków do powrotu i obiecywać im zupełną łaskę. Akt ten względnej przynajmniej sprawiedliwości wzniecił powszechne niemal mniemanie, że Paweł zamierza odbudować Polskę, aby tém zatrzeć

gwałt wyrządzony tejże przez Katarzynę. Była to złuda krótkotrwała, ponieważ wszyscy rozczarowali się niebawem widząc, że system rządzenia w kraju zabranym nie zmieniał się w niczém prawie, a przytém szły swoim trybem dalej układy co do spłaty długów króla i Rptej i co do komisyi wyznaczyć się mającej w sprawie upadłych domów bankierskich, a oraz dzieło odgraniczenia zaboru. I powołanie również Stanisława Augusta z Grodna do Petersburga na stałe mieszkanie, wskazywało również, że nowy car ani zamarzył o przywróceniu Polsce niepodległości.

Lecz samo już uwolnienie tylu ludzi niewinnie więzionych wpłynęło na zmianę częściową usposobień w kraju, ponieważ znalazło się wielu, którzy głosili zaraz, że takiego aktu łaski nie należy się carowi odpłacać niewdzięcznością przez dalsze zachody około odbudowania Polski. Ludzie szczególniej płochliwi, którym szło o pokój i bezpieczne spożywanie darów bożych, ganili wszelkie usiłowania podobne, zagrażające pokojowi rodzin i kraju i narażające na rozliczne prześladowania takich nawet, co w tych robotach najmniejszego nie mieli udziału. O zmianach w Petersburgu i o uwolnieniu 12.000 blisko Polaków, dowiedział się Ogiński w drodze z Bukaresztu ku granicy austryackiej od jakiegoś z wysłanników carskich, który miał bawiącym za granicą Polakom ofiarowywać zapomnienie przeszłości i wolność powrotu, byle tylko zaniechali dalszych agitacyi politycznych. Ofiara była ponętną dla wielu, a szczególniej dla tych, których majątki zakwestrowano lub zabrano, ponieważ otwierała im możność odzyskania tychże w całości lub w części przynajmniej, nic już nie mówiąc o wolności wrócenia na łono rodzin. Lecz musimy dodać, że w stosunku nie wielu korzystało z łaskawości carskiej, powodując się przekonaniem, że ulżenie losu chociażby kilkunastu tysięcy ludzi nie znosi krzywdy wyrządzonej całemu narodowi, który dotąd nie może spocząć, dokąd wydartej sobie nie odzyska niepodległości. Ludziom tym nie chodziło zresztą o łaskę carską, ale o byt narodu, którego mu car nie zwracał, chociaż z nienawiści ku zmarłej matce poznosił wiele z jej urządzeń. Ogiński dowiedział się nie mniéj od wysłannika carskiego,

że Paweł będąc bardzo pokojowo usposobiony, pragnie się zbliżyć do Francyi i zamierza dla tego wyprawić do Paryża pełnomocnika, lecz bez urzędowego charakteru posła, dokąd nie stanie układ formalny, do czego nie przyszło na teraz.

Gdy Ogiński z polecenia patryotów galicyjskich jechał do Paryża, uczynił Denisko, jeden ze znakomitszych wychodźców w Multanach, krok nader nierozważny. Rozłączywszy się bowiem z Ogińskim, którego odprowadził do granicy austryackiej, wrócił był do Stambułu, po czém czy to z polecenia posła francuzkiego czy też z własnego natchnienia zebrał około 120 ludzi i wtargnął na ich czele w granice austryackie. Władze austryackie ostrzeżone bez wątpienia o zamierzonej wyprawie, zgromadziły w punkcie zagrożonym dość wojska, które też otoczyło w bardzo przeważnej liczbie szczupły ów hufiec. Wypadek walki był nader smutny dla oddziału Deniski. Piętnastu zginęło z bronią w ręku, a 14 dostało się na to tylko do niewoli, aby zaraz skonać na pierwszej gałęzi, ponieważ nie uważano ich za wojowników, ale za prostych rabusiów, względem których nie przestrzega się praw międzynarodowych. Reszta wraz z dowódzcą ocaliła się spieszną jedynie ucieczką. Napad ten, przejęte listy i zdrada niegodziwego Dambrowskiego, który skarbiąc sobie łaskę cara, oddał w ręce jego czynowników rozmaite korespondencye i powykrywał osoby, stały się powodem nowych prześladowań w zaborze austryackim i moskiewskim, a oraz licznych bardzo uwięzień.

W przejeździe dowiedział się Ogiński w Wrocławiu od byłego wielk. marsz. kor. Raczyńskiego, że w Berlinie było istotnie już postanowione utworzenie z zaborów pruskich osobnego królestwa polskiego pod rządem dziedzicznym jednego z książąt pruskich, lecz że zmiana zaszła w Petersburgu zniweczyła plan ten bezpowrotnie. Tak różnorodne zbierając wieści po drodze, przybył w końcu Ogiński do Paryża, gdzie też przystąpił zaraz do wykonania poleceń sobie danych. Pogodzenie zwaśnionych między sobą wychodźców poszło dość łatwo, skoro wszyscy uznawali słuszność żądania patryotów galicyjskich, że należy zawiesić spory co do przyszłego urządzenia Polski, a przedewszystkiém pracować nad przywróceniem jej bytu nie-

podległego. Trudniej stokroć szła sprawa z rządem francuzkim, który nękany obawą zaburzeń wewnętrznych z powodu groźnego usposobienia mieszkańców i ciągłych spisków, mniej był czynny na zewnątrz, lubo udawał, że nie brak mu stanowczości w tej mierze. Przy pierwszej konferencyi z ówczesnym ministrem spraw zewnętrznych De la Croix, który jak wszyscy bez wyjątku Francuzi z najżywszémi dla Polski odzywał się sympatyami, było zachęcanie do wytrwania i cierpliwości, a dalej zaręczanie, że Rpta nie omieszka w czasie stosownym przystąpić do pożądanego jéj saméj odbudowania Polski, poczém mówiono o ówczesném usposobieniu i stanowisku Turcyi a oraz o stosunkach w samejże Polsce i usposobieniu jej mieszkańców. Na drugiej żądał De la Croix, aby Polacy w Galicyi potężną uczynili dywersyą rządowi austryackiemu przez powstanie, a oraz przez równoczesne wywołanie ruchów zbrojnych w Węgrzech, Siedmiogrodzie, Dalmacyi itd. Ogiński upewniał o gotowości swych rodaków, lecz chciał wzajem rękojmii, że Francya nie poświęci pod żadnym warunkiem sprawy polskiej w przyszłych układach o pokój. De la Croix wziął to za nieufność i odpowiedział dość ozięble, że rząd francuzki nie potzebuje wcale Polaków, którzy zatém mogą robić, co im się podoba, zwłaszcza gdy mimo tak wyraźnego i otwartego przedstawienia z jego strony całego planu, nie mają doń ufności, chociaż dotąd dawał im zawsze dowody, że sprawa niepodległości Polski jest mu ciągle w myśli. Na tém skończyły się na teraz konferencye.

VI.

LEGIONY POLSKIE W PIERWSZYM ROKU ISTNIENIA SWEGO. PROJEKT ZŁOŻENIA SEJMU POLSKIEGO W MEDYOLANIE. PLANY RZĄDU FRANCUZKIEGO OBEJMUJĄCE I POLSKĘ. ZAWIESZENIE BRONI W LEOBEN. POKÓJ W CAMPO FORMIO.

Gdy układ między Dąbrowskim a administracyą lombardzką był zatwierdzony przez Bonapartego, przystąpił Dąbrowski zaraz do organizacyi legionów. Kosińskiego wyprawił do Piemontu a Tremę do Francyi z upoważnieniem, aby Polaków znajdujących się między jeńcami austryackimi zaciągali do legionów

polskich, w czém niebyło w cale trudności, ponieważ każdy z takich jeńców okazywał największą ochotę do tego. Rozesłane zaś odezwy ściągały z blizka i z dala tych wszystkich, dla których nie było za wielkich poświęceń, skoro szło o wywalczenie niepodległości ojczyzny. Mimo to odbywało się tworzenie legionów nader powoli, co niecierpliwiło i twórcę i już zebranych, których bolało, że patrząc na świetne czyny armii francuzkiej, nie mogli w nich uczestniczyć. Dąbrowski podwajał swe usiłowania, a w miesiąc po wymienionym układzie zebrał już 1127 ludzi, których podzieliwszy na dwa bataliony, wysłał zaraz w pole, skoro otrzymały broń i potrzebną liczbę oficerów. Pierwsze te oddziały były gotowe do wyjścia, gdy właśnie po świetném zwycięztwie pod Rivoli Bonaparte zmusił Wurmsera do poddania Mantuy, której bronił dzielnie przez 6 miesięcy. Opanowawszy całe Włochy północne, postanowił zmusić papieża do proszenia o pokój. W manifeście wydanym z Bolonii, swéj głównéj kwatery, zarzuca Bonaparte papieżowi, że nie wykonał głównych warunków rozejmu, i nie tylko znosił się z dworem wiedeńskim, ale jenerałom austryackim oddawał komendę nad swém wojskiem. Lud zaś i kler niższy upewniał w tym manifeście, że armia francuzka będzie ochraniać religią i lud i żadnych nie dopuści się nadużyć; a groził tym, co tęż armią, która w ciągu 6 miesięcy zniszczywszy 5 armii nieprzyjacielskich, wzięła 100,000 jeńców i 400 dział, będą się ważyli wyzywać do zemsty. Pochód Francuzów był jakby przechadzką zwycięzką. W kilkanaście dni opanowali całe prawie państwo kościelne, a Rzym ujrzał nadzwyczaj prędko nieprzyjaciół pod swémi bramami. Papież Pius VI. oświadczył, że zdając się na wspaniałomyślność narodu francuzkiego, podpisze wszelkie słuszne i godziwe warunki. Wyznaczono też wzajem pełnomocników, a już 19. Lutego 1797. zawarto pokój w Tolentino.

W saméj nagłości idących po sobie wypadków było istotnie coś tak nadzwyczajnego, że cała Europa z najwyższém na nie poglądała zdumieniem. Francya mogła się słuszną napawać dumą, że gromami zwycięztw niszczyła w krótkim czasu przeciągu swych nieprzyjaciół i że wszystko zdawało się uginać przed nią. W tym też roku stanęła na szczycie potęgi i sławy,

ponieważ wojska jej dokonywały cudów prawie, a na sam ich widok pierzchały zastępy nieprzyjacielskie. Legion polski doprowadzony do 2000 ludzi otrzymał (8. Marca) rozkaz udania się do Mantuy, gdzie z jeńców austryackich utworzono trzeci jego batalion. W samych początkach istnienia swego musiał utrzymywać na wodzy wywoływane przez księży i ajentów obcych rozruchy między ludem wiejskim w okolicach Brescii i Salo, z czego wywiązywał się nader zaszczytnie, ponieważ bardziej karnością i ludzkością swoją niż siłą uspokajał lud obałamucany przez niecnych podżegaczy. Brak na razie oficerów był powodem zbyt powolnego tworzenia dalszych batalionów.

Rząd austryacki, który mimo tylu klęsk poniesionych chciał wytrwać w walce, postanowił teraz jak największe poczynić przygotowania wojenne, aby z lepszym skutkiem rozpocząć wyprawę, i szalę zwycięztwa na swą przechylić stonę. Uzbrojenia odbywały się wszędzie na wielkie rozmiary, a naczelnym wodzem uzupełnionych wojsk licznych zamianowano arcyksięcia Karola. I rząd francuzki kazał wzmocnić armią włoską, do któréj w ciągu zimy przybyło przez Alpy 25,000 ludzi od armii nadreńskiej i północnéj. Wojska austryackie poparte pospolitém ruszeniem Tyrolu miały główną swą podstawę w Krainie, z kąd cisnęły na Włochy. Do pierwszego starcia przyszło (16. Marca) w bliskości Tagliamentu, gdzie arcyksiąże pobity musiał się cofać, a w krótce przerzucić całą swą linię za rzekę Mur. I tu jednakże nie mógł się utrzymać. Mimo zwycięztw pragnął Bonaparte z Klagenfurtu, swéj głównéj kwatery, zagaić układy o pokój, lecz arcyksiąże ani chciał słyszeć o czémś podobném. Skutkiem odmowy było tém gwałtowniejsze natarcie na całą linię austryacką, któremu wojska arcyksięcia nie mogły się oprzeć, ale w ciągłą szły rozsypkę. Przerażony rząd austryacki zbyt nagłém posuwaniem się Francuzów kazał arcyksięciu przystąpić do układów. Wódz austryacki zawarł więc (7. Kwiet.) w Klagenfurcie pięciodniowy rozejm, a w Leoben podpisano następnie (18. Kw.) przedugodne punkta pokoju, złożone z 9 artykułów jawnych a 11 tajemnych. Ani w pierwszych ani w drugich nie było wzmianki o Polsce i Polakach a zapewnienie zawarte w 3. artykule jawnym, że oba państwa wzajem wszel-

kich dołożą starań, aby się przyczyniać do utrzymania pokoju wewnętrznego w obopólnych dzierzawach, było wyraźną wzkazówką, że Rpta francuzka wyrzeka się wszelkiéj myśli podniesienia sprawy polskiéj. Warunki zastrzeżone w punktach przedugodnych były nader korzystne dla Francyi, ponieważ zapewniały jej nie tylko szersze granice ale oraz uznanie zmian przez nią w Europie dokonanych. Płacono sobie w prawdzie wzajem dzierzawami weneckiemi kraje ustąpione, lecz Francya zyskiwała na tém najwięcéj.

Za nim przyszło do układów w Leoben, wzniecał zwycięzki pochód wojsk francuzkich najświetniejsze w Polakach nadzieje, że sprawa odbudowania ich ojczyzny zbliża się do kresu swego. Zdawało się bowiem, że nic nie wstrzyma zwycięzców, gdy bite nieustannie wojska austryackie pierzchały przy każdém starciu i nie śmiały dotrzymać kroku Francuzom. Dąbrowski ułożył w Mantuy cały plan pochodu legionu polskiego przez Węgry na ziemię polską, aby tam zatknąć sztandar niepodległości, a przesławszy go Bonapartemu, poczynił i w Paryżu kroki odpowiednie, aby wyjednać z tamtąd poparcie i polecenie przyprowadzenia go do skutku. Z planu dowiadujemy się, że legiony polskie liczyły wówczas (25. Marca) około 6000 ludzi. Bonaparte zdawał się uznawać dobroć planu, gdyż Dąbrowski otrzymał (6. Kwiet.) rozkaz, aby z wszystkiémi oddziałami legionów wyruszył do Palma nuova. W przeciągu dni 10 zebrało się tam naszych 5000 pod bronią, gotując się do pochodu na ziemię ojczystą, gdy goniec przywiózł wiadomość o podpisaniu punktów przedugodnych. Dąbrowski osłupiały tym zwrotem pospieszył do Gracu, głównej kwatery Bonapartego. Wódz ten obsypał jego i legiony pochwałami, lecz co do sprawy polskiej kazał mieć cierpliwość i wytrwałość. Wróciwszy do Palmy, otrzymał (29. Kwiet.) Dąbrowski rozkaz, aby zwrócił swój pochód na Treviso. Jenerał wykonał go wprawdzie, lecz w legionach zachwiał się zapał, który ożywiał je przed chwilą. Był to bowiem ciężki zawód a oraz smutne doświadczenie, że interes przeważa zawsze w polityce, że zatém nigdy nie można liczyć na jakiekolwiek obietnice.

Leoben
18. IV. 1797

Gdy to się dzieje na linii bojowéj, odbywały się konferencye i narady w Paryżu. De la Croix opisawszy (5. Kwiet.) Ogińskiemu cały szereg zwycięztw francuzkich mniemał, że dla Polski nadeszła chwila wzięcia się do broni. Upewniał go wprawdzie, że rząd francuzki nie może kompromitować się wyraźném doradzeniem, aby Polacy powstali w Galicyi, lecz gdy mu udzielił, jakie ma wiadomości o usposobieniu Węgrów, Siedmiogrodzian i Dalmatyńców, wynurzył zdanie, że sam rozum stanu i takt polityczny powinnyby wskazać Polakom potrzebę korzystania z tak pomyślnego zbiegu okoliczności, który zdaje się zapowiadać blizkie odrodzenie ich ojczyzny. Był oraz za tém, aby Ogiński udał się bezwłocznie do Bonapartego i z nim umówił sposób wykonania planu całego. Zażądał jednakże propozycyi Polaków na piśmie, aby je mógł przedstawić dyrektoryatowi. Ogiński wynurzył w swéj nocie podejrzenie, że rząd francuzki używa legionów polskich w swych wyłącznie widokach, że radby wywołać powstanie na to jedynie, aby spowodować dywersyą dla siebie korzystną a nie w zamiarze odbudowania Polski, i że poświęci zapewne powstańców, gdy swego dopnie celu. Tknięty do żywego De la Croix odpowiedział, że Francya obejdzie się bez Polaków, a jeżeli jej nie ufają, mogą ku innej stronie zwrócić ufność swoją i że tém zapoznawają dobre chęci rządu francuzkiego, który na to podał im sposobność utworzenia legionów, aby niémi zdobyli kiedyś własną ojczyznę. Skończył zaś uwagą, że wychodźcy mogą robić co im się podoba, lecz że po upływie trzech dni będzie już za późno wracać do poruszonego planu.

Takiém podejrzywaniem poszedł oczywiście Ogiński za daleko, a chociaż należało się domagać rękojmii pewniejszych, otrzymywano przecież tyle dowodów szczeréj chęci, że na wszelki wypadek był to brak taktu zrażać nieufnością lub przepisywać warunki rządowi, który ostatecznie jako potężny mógł wiele uczynić dla Polski, a w zamian od rozbitków nie wielkiej spodziewał się pomocy. Okazała się téż potrzeba naprawienia błędu i spuszczenia z tonu. Ułożono więc nowy memoryał zawierający plan działania podobny do podanego Bonapartemu przez Dąbrowskiego. W myśl planu tego miało

się udać trzech pełnomocników polskich do głównéj kwatery armii włoskiej, aby czuwać nad jego wykonaniem szczególniej co do porozumiewania się z Węgrami względem równoczesnego wybuchu powstania. Zastrzeżono jedynie, że na razie powstanie niema wybuchnąć w Galicyi, aby nie narazić jej na wkroczenie Moskali. Upewniano zaś, że na tém sprawa nic nie straci, ponieważ wszystko, co zdolne do broni, pospieszy do Węgier w celu złączenia się ze swymi, a skoro siły będą dostateczne, wejdą legiony na ziemię ojczystą. Na pełnomocników wyznaczono Ogińskiego, Mniewskiego i Prozora, a memoryał podpisali wszyscy znakomitsi wychodźcy obecni w Paryżu. W kilka dni otrzymano urzędową odpowiedź od De la Croix, że dyrektoryat przyjął cały plan bez zmiany i wyprawił go do naczelnego wodza z poleceniem, aby się starał przywieść go do skutku. Ogiński i Mniewski gotowali się już do podróży, gdy goniec przywiózł podpisane już w Leoben punkta przedugodne.

Użalanie się naszych na Francyą, iż w ciągu świetnych zwycięztw zawarła rozejm, nie może zadziwiać zważywszy, że wszystkie ich życzenia i nadzieję zbiegały się w sprawie niepodległości ojczyzny. Patrząc na zwycięzki pochód armii włoskiej, nie pojmowali wcale, jak można było przyspieszać pokój. Nie uwzględniali przecież, że Bonaparte śmiałym ruchem swoim zarezykował się zbytecznie. I tak oświadczyła się Wenecya przeciw Francuzom i wywołała na tyłach ich armii powszechne niemal powstanie między ludem wiejskim, do czego użyła mnichów i innych podżegaczy a oraz pieniędzy. Gdy daléj jenerał Joubert opóścił Tyrol, aby się połączyć z główną armią, poruszył Laudon całą ludność tego kraju i podawał rękę powstańcom włoskim. Prócz tego było w pochodzie na Wiedeń prawe skrzydło francuzkie zagrożone przez zwołane pospolite ruszenie węgierskie, a armia nadreńska, osłabiona wysłaniem do Włoch najlepszych pułków swoich nie mogła według uwiadomienia dyrektoryatu przed upływem miesiąca wyruszyć w pole, aby poprzeć działania armii włoskiej. Z tych więc powodów nie mógł Bonaparte odrzucać układów, a nie czekając nawet przybycia janerała Klarkiego, podpisał owe tak korzystne dla Francyi punkta przedugodne.

Rząd austryacki przyjmując wynagrodzenie za odstępione swe prowincye włoskie w dzierzawach tej saméj Wenecyi, która tak silną zrobiła dywersyą na jego korzyść, postąpił sobie gorzéj niż małodusznie.

Skoro Bonaparte zniewolił Austryą do pokoju, postanowił ukarać Wenecyą za wiarołomstwo, jak nazywał owe ruchy zaczepne na tyłach jego armii. Rząd wenecki oparty na zastarzałych a mieszkańcom wstrętnych formach i urządzeniach pobłądził ciężko, gdy unosząc się mniemaniem, że Francuzi wzięci w dwa ognie będą musieli uledz, złamał neutralność. Teraz ujrzał z przerażeniem nadchodzącą straszną chwilę odwetu, gdy wojska francuzkie opuszczając prowincye austryackie, wkroczyły w granice Rptéj. Zająwszy kraj stały, przystąpił Bonaparte do obsaczenia saméj Wenecyi od morza i lądu. Legion polski stanąwszy (6. Maja) w Treviso, opanował wybrzeża morza adryatyckiego, aby miastu odciąć wodę słodką prowadzoną z Tagliamentu i Piawy. Wenecya musiała się wnet (12. Maja) poddać, czém skończyła swe tylowiekowe istnienie. Część jej dzierzaw wzięli Austryacy, resztę przyłączono do Rptych włoskich, będących w sojuszu z francuzką. Legion zaś polski otrzymał rozkaz udania się do Bolonii, stolicy nowéj Rptéj zapadańskiej, z wyjątkiem batalionu pod wodzą Dembowskiego, który przydzielono do załogi Mantuy. Stanąwszy (17. Maja) z legionem w Bolonii, otrzymał Dąbrowski list od Białowiejskiego z Lille, że mu zamyśla przyprowadzić blizko 1000 ludzi, których zgromadził właśnie. Równocześnie doszło go zalecenie od Bonapartego i zarządu medyolańskiego, aby bez przerwy pracował nad ostatecznem zorganizowaniem legionów polskich.

W tém poruszono podawaną już dawniéj myśl zgromadzenia sejmu polskiego z r 1791, który odroczony 29. Maja 1792, a nie rozwiązany, mógł się zawsze prawnie zebrać jako prawdziwy przedstawiciel narodu. W kraju osadzonym przez wojska zaborców i wymazanym z karty europejskiej było niemożebném takie zebranie się reprezentacyi narodowéj, chociaż obecność jej w chwili spodziewanych układów o pokój powszechny zdawała się patryotom niezbędną. Że zaś Rpta

cisalpińska dała środki do utworzenia i utrzymywania legionów, sądzono rzeczą najstosowniejszą, aby obok tej reprezentacyi wojskowéj zebrała się w Medyolanie sejmowa. Zachodziła atoli trudność, że gdy sejmy nasze mogły w trzech tylko stanach prawnie stanowić, a jeden z tych t. j. król mieszkał w Petersburgu na żołdzie carskim, sejm bez niego byłby więc niezupełny. Lecz osądzono w końcu, że byle się zebrała część senatorów i posłów, będzie to zawsze najprawniejsza reprezentacya w imieniu jego. Chodziło następnie o przyzwolenie rządu francuzkiego, zwłaszcza że Austrya i Prusy mogłyby takie zgromadzenie sejmu poczytać za naruszenie warunków pokoju. Ogiński przeciwny temu projektowi mienił go wprawdzie szkodliwym sprawie narodowéj, lecz uległ w końcu większości i wziął nawet na siebie wybadanie ministra De la Croix. Ten zachwiany wówczas na swém stanowisku, na którém rad się był utrzymać, przyjął projekt najgorzéj, zwąc go bezużytecznem marzycielstwem. Nie zrażeni tém wychodźcy postanowili wybadać sam dyrektoryat za pośrednictwem pana Bonneau, byłego konzula jeneralnego w Warszawie, który uwięziony z rozkazu Sieversa 1793 r. i trzymany w Petersburgu, niedawno wrócił do Paryża. Bonneau sprzyjający szczerze sprawie polskiej podjął się tego pośrednictwa, i objawił niebawem, że rząd francuzki uważa myśl zwołania sejmu za dobrą i użyteczną, lecz że wszystko zależy od zbiegu wypadków, które trudno przewidzieć. Odpowiedź ta wymijająca wskazywała wyraźnie, że rząd francuzki w owéj chwili nie myślał uczynić żadnego kroku wybitniejszego w sprawie polskiej. Mimo to chciał komitet paryzki przygotować umysły w Polsce stosowną odezwą. Ogiński opierał się temu zamiarowi jako zbyt nierozważnemu, a zgodził się na list okólny, wykazujący powody zebrania się sejmu w Medyolanie, któryby przecież nie mieścił w sobie ani pochwały ani nagany samego projektu. Zastrzegał przy tém, aby listu tego nie adresować do kogokolwiek imiennie, lecz wskazać ustnie jedynie wysłannikom osoby, do których mają się udać. Przemogło jednakże zdanie, że dla nadania większéj powagi wszystkiemu trzeba list ów wprost adresować do takich znakomitości sejmu cztéreletniego, jak Adam Kaźm. Czartoryski, Ignacy Potocki,

Stan. Małachowski i inni. Dąbrowski był tak pewny zebrania się sejmu, że najął nawet dlań pałac Serbellonich w Medyolanie. Lecz nieszczęście chciało, że Narbutta i Kochanowskiego, których komitet z témi listami wysłał do kraju, uwięziono na granicy i wszystkie im zabrano papiery. Rozpoczęły się téż zaraz prześladowania a nawet uwięzienia na większe rozmiary w całym kraju. Między innymi uwięził rząd austryacki Stan. Małachowskiego, który ledwie po roku mógł się wydobyć z niewoli, zapłaciwszy kosztów prawnych kilkadziesiąt tysięcy.

Następstwa nierozważnego kroku przeraziły do tego stopnia komitet paryzki, że się rozwiązał wkrótce. Wielu téż z wychodźców zaczęło wątpić o możebności służenia w dotychczasowy sposób sprawie ojczystéj, nie widząc szczérego poparcia ze strony rządu francuzkiego. W przekonaniu zatém, że byłoby niedorzecznością poświęcać się bezcelnie lub skazywać dobrowolnie na wygnanie, zaczęli przemyśliwać nad środkami wyjednania sobie wolności powrotu do kraju. Zwrot ten usposobień wynikł w części z niezgód i sporów a bardziéj z zwątpienia i upadku na duchu. Całe więc prawie grono patryotów rozpierzchło się z Paryża, a wielu znich uzyskawszy pozwolenie do powrotu, wykonali przysięgę wierności rządom zaborczym wraz z przyrzeczeniem, że się rozumnie i lojalnie będą zachowywać. Z komitetu paryzkiego udał się sam prawie tylko Wybicki do Włoch, aby być w bliskości legionów i pomagać Dąbrowskiemu w utrzymywaniu stosunków z krajem. Legiony bowiem pozostały jedyną zbrojną reprezentacyą narodu. Zewsząd téż przybywali ochotnicy, a najsurowsze zakazy trzech rządów, nawet grożenie karą śmierci tym, którzyby śmieli wybierać się do legionów polskich lub utrzymywać z niémi stosunki, nie zdołały powstrzymać ochoczéj młodzieży, chcącéj tym przynajmniéj sposobem dobijać się niepodległości ojczyzny. Wszyscy niemal wojskowi dawniejsi i z ostatniego powstania nie mogli usiedzieć w kraju, gdy ich doszła wiadomość, że we Włoszech są już legiony polskie, które zdaniem ich urosłszy kiedyś w liczbę dostateczną, wrócą z pomocą Francyi na ziemię ojczystą, aby z niej wystraszyć najezdców. Prócz wojskowych udawało się i mnóstwo młodzieży do legionów, a kto tylko

mógł się chociażby z największém narażeniem dostać za granicę, nie pozostał pewnie w kraju. Dla tego też nie brakło nigdy ochotników na zapełnienie ubytków często bardzo znacznych.

Między punktami podpisanémi w Leoben był i ten, że się zbierze w Berny kongres mający ostatecznie uspokoić Europę i uporządkować wszystkie w niéj sprawy. Według wszelkich obliczeń musiałby na tym kongresie głos Francyi, która potężną rozbiwszy koalicyą, zniewoliła jej uczestników jednego po drugim do zawarcia pokoju, być przeważnego znaczenia. Nic więc dziwnego, że nasz naród pokrzywdzony zwracał ku tej Francyi swe oczy w nadziei, że w układach tak wielkiej wagi weźmie na siebie obronę jego i nie dozwoli, by gwałt dokonany miał się ostać z potwierdzeniem Europy. Lecz chodziło oraz i o to, aby na tym kongresie, złożonym z pełnomocników państw i samodzielnych narodów, Europa pod naciskiem Francyi musiała przyjąć przedstawicieli rozszarpanéj Polski, którzyby temu areopagowi wykazali jej prawa do bytu, zdeptane przez trzy mocarstwa rozbiorcze. Nikt z kraju nie mógł się o coś podobnego upomnieć, skoro po ostatnim podziale nie było tam ani władzy ani reprezentacyi, któraby mogła zabrać głos w imieniu całego narodu. Jedyną więc reprezentacyą Polski były legiony we Włoszech, liczące 6000 Polaków pod bronią. Na tej opierając się podstawie, wystosował (10. Lipca 1797) Dąbrowski w imieniu wszystkich współrodaków adres do Bonapartego z prozbą, aby wpływem swoim starał się wyjednać przedstawicielom Polski wstęp na kongres projektowany. Wykazywał mu przytém, że wielu z książąt, którzy będą mieli swych pełnomocników na kongresie, nie zdołają się powołać na 6000 ludzi pod bronią, że więc Polska jako współczynna w wypadkach wojennych zasługuje, aby Francya wprowadziła jej przedstawicieli na kongres i wniesioną przez nich sprawę poparła całą potęgą głosu swego. Bonaparte obsypał w swéj odpowiedzi pochwałami Dąbrowskiego i legion polski, lecz co do wynurzonego w odezwie żądania upatrywał zbyt wielkie trudności, by się dały zwalczyć. Upewnił wprawdzie, że wszyscy przyjaciele wolności są za dzielnym narodem polskim, ale

dodawał, że tylko od czasu i wypadków zależy przywrócenie mu niepodległości.

Chociaż wymiana ratyfikacyi co do punktów przedugodnych nastąpiła (24. Maja) w Montebello, nie przyszło jednakowoż do zawarcia zawarowanego w nich pokoju stałego, ponieważ dwór wiedeński nie chciał przystać na zastrzeżenie, że po zawarciu tego pokoju weźmie na siebie pośrednictwo w układach między Francyą a sprzymierzeńcami swymi, ale domagał się przeciwnie, aby pierwéj zebrał się kongres, na którym będą właśnie pełnomocnicy jego sprzymierzeńców. Odrzucenie przy ratyfikacyi tego zastrzeżenia dało powód do przewłoki w układach, a gdy dwór wiedeński trwał przy swojém, zaniosło się znów na wojnę. Wojska bowiem francuzkie zaczęły się skupiać w celu rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, a legiony polskie otrzymały (16. Wrześn.) rozkaz, aby się zebrały w Mestre pod Wenecyą. Dąbrowski miał teraz nadzieję, że plan dawniej (25. Marca) przezeń przedłożony Bonapartemu wejdzie w wykonanie, ponieważ postawienie legionów na prawém skrzydle armii operacyjnéj zdawało się zapowiadać, że będą użyte przeciw Węgrom. Gdy legiony wyruszały, przybył Kniaziewicz z 40 oficerami, którzy z największém niebezpieczeństwem przedarli się z kraju do Włoch, kołując przez Niemcy, Francyą i Szwajcaryą! Rząd austryacki, który ujrzał, że dalsza zwłoka naraziłaby go na nowe klęski i twardsze warunki pokoju, przystąpił do układów, które się rozpoczęły w Campoformio, głównéj kwaterze Bonapartego, gdzie też ostatecznie (17. Paźdź. 1797) stały zawarto pokój. Warunki tego pokoju były tylko uzupełnieniem punktów przedugodnych, i zapowiadały także kongres w Rastadzie, a o Polsce nie było w nich najlekszéj wzmianki. Co do legionów, tych było dwa po 3 bataliony. Pierwszy oddał Bonaparte pod dowództwo Kniaziewicza, drugi pod rozkazy Wielhorskiego, a oboma razem dowodził Dąbrowski. W obu legionach skompletowanych co do oficerów było teraz 7146 ludzi pod bronią.

VII.

NOWE ZABIEGI DĄBROWSKIEGO CO DO KONGRESU. ODJAZD BONAPARTEGO. WYPRAWA LEGIONU DO PAŃSTWA KOŚCIELNEGO. NOWY PLAN ODBUDOWANIA POLSKI. WYPRAWA EGIPSKA. POWSTANIE W CIRCEO I TERRACINIE.

Nie można nadto często powtarzać, że jak utworzenie legionów, tak nie mniej zapał, z jakim owa mnogość ochotników pospieszała z kraju w ich szeregi mimo największych niebezpieczeństw, wynikały z przekonania, że te legiony walcząc łącznie z wojskiem francuzkiém za wolność narodów, staną się środkiem odbudowania ojczyzny. Nie była to więc ani awanturniczość ani sama tylko chętka bojów, lecz czysta miłość ojczyzny, która zniewalała owe tysiące walecznych do porzucania rodzin i zagród ojczystych i do przedsiębrania dalekiej podróży, aby stanąć pod sztandarem narodowym i tam narażać swe życie. Przy każdéj też sposobności objawiały legiony nasze ten charakter polityczno-narodowy. Gdy się więc dowiedziano, że Bonaparte ma się udać na kongres rastadzki, wystosowali (4. Listop.) zebrani oficerowie legionów adres do Dąbrowskiego, przypominający mu, że w odezwach swych powołał ich do służby narodowéj i że dla tego tylko porzucili domowe swe zagrody, aby broniąc wolności na obcéj ziemi, walczyli zarazem za wolność własnéj ojczyzny. Nalegali zaś na niego, aby w chwili, gdy się mają rozpocząć układy o pokój świata, dołożył u naczelnego wodza wszelkich starań co do zapewnienia Polsce bytu przy tych układach. W myśl tego adresu pospieszył (13. Listop.) Dąbrowski z Ferary do Medyolanu, lecz i teraz nie otrzymał od Bonapartego odpowiedzi więcéj stanowczéj, niż poprzednia.

Bonaparte zdał odjeżdżając naczelne dowództwo na Berthiera, a ten rozkazał legionom, aby zajęły zamek St. Leo, w państwie kościelném, ustąpiony jako lenno cesarskie Francyi w świeżo zawartym pokoju. Wszystkie bataliony obu legionów prócz zostawionego w Mantuy zebrały się w Rimini i miejscach przyległych, a obsaczywszy zamek ten, w skale wykuty, zmusiły (7. Grud.) załogę papiezką do kapitulacyi. Że zaś w państwie kościelném wrzało nieustannie, zajęły po tej

wyprawie legiony stanowisko na granicy. Ludność światlejsza, zniecierpliwiona rządami papiezkiémi, wzdychała do wolności, a zrywając się do broni, liczyła na pomoc Rptéj cisalpińskiej. I tak przyszło do wybuchu w Pesaro, gdzie rozbrojono załogę papiezką a gubernatora uwięziono. Ten wezwał pomocy Dąbrowskiego, jako jenerała narodu przyjaźnego, który odpowiedział, że będąc w służbie państwa neutralnego, mógłby na własną tylko odpowiedzialność i ze względów ludzkości wkroczyć, gdyby życie wzywającego było zagrożone. Wysłał też silny oddział z 2 działami, który wypłoszył wojska papiezkie a gubernatora i kilkaset ludzi zebrał do niewoli. W Pezarze ustanowiono rząd obywatelski, a gdy cała prowincya ani chciała słyszeć o papieżu, przeniósł (2. Stycz. 1798.) Dąbrowski swą główną kwaterę do tego miasta.

Ruch ów był w związku z tém, co się działo w samym Rzymie. Bonaparte zawarł, jak wiemy, pokój z stolicą apostolską w Tolentino, a chociaż go zawarł wbrew tajemnym instrukcyom rządu swego, potwierdził go tenże, a brata jego starszego Józefa zamianował posłem w Rzymie. Jak rząd francuzki, tak było z zawartego pokoju niezadowolone stronnictwo reakcyjne, które też nalegało na Piusa VI., aby rzuciwszy się w objęcia rządu neapolitańskiego, pozbył się jarzma hańbiącej go opieki narodu wyklętego za nieprawowierność. Dzięki tym zabiegom uległ papież całkowicie wpływowi Anglika Actona, ministra neapolitańskiego, okazywał francuzkiemu posłowi oziębłość, a naczelne dowództwo nad swém wojskiem poruczył jenerałowi austryackiemu Prowenie, co było naruszeniem warunków pokoju. Poseł francuzki wymógł wprawdzie oddalenie Prowena, lecz każdy przewidywał, że się na blizką zanosi burzę. W stolicy bowiem walczyły z sobą dwa stronnictwa. Jedno dążąc do obalenia rządów papiezkich, szukało opieki francuzkiej, a drugie reakcyjne działało w związku z dworem neapolitańskim. Pierwsze wyprawiło (26. Grud. 1797.) deputacyą do Józefa Bonapartego z zapowiedzią, że w ciągu nocy następnéj wybuchnie powstanie przeciw rządowi papiezkiemu. Poseł radził wysłannikom, aby powstrzymywali wybuch powstania, dokąd nie nadejdzie odpowiedź rządu francuzkiego na

doniesienie o ich zamiarze, co też przyrzekli. Lecz stronnictwo przeciwne, wiedzące o tém powstaniu zamierzoném, przygotowywało z swéj strony ruch przeciw Francuzom. W tém zebrała się garstka republikanów w Wili Medycejskiej w celu zbadania usposobień ludu rzymskiego, lecz wysłany oddział wojska rozpędził ich z łatwością, gdy zaledwie kilku stawiło opór, przy czém padło dwu dragonów papiezkich. Poseł francuzki pospieszył na pierwszą wieść o tém do kardynała Doryi Pamphilego, sekretarza stanu z upewnieniem, że rząd francuzki nie wspiera tych rozruchów i sam się gotów przyłączyć do wykrycia wichrzycieli. Zaledwie przecież wrócił do swego pałacu, gdy w pobliżu tegóż nowe powstało zbiegowisko, wśród którego brzmiały okrzyki: Niech żyje Rpta, niech żyje lud rzymski. Przybyła też od zgromadzonych deputacya do posła z żądaniem pomocy Francyi. Poseł kazał jej się wprawdzie wynosić natychmiast, grożąc użyciem siły, lecz zbiegowisko, między którém widziano wielu ajentów policyi papiezkiej jako głównych podżegaczy, wzrastało coraz bardziej. Poseł chciał osobistém wystąpieniem zażegnać burzę, lecz gdy właśnie nakazywał zebranym, aby się rozeszli do domów, wywiązała się bójka między ludem i wojskiem papiezkiém. W zamiarze wstrzymania krwi rozlewu, rzucił się z jenerałem Duphotem i kilku oficerami swego orszaku między walczących, lecz usiłowania były daremne, ponieważ żołnierze papiezcy zabili Duphota, a i on sam byłby równego doznał losu, gdyby się co prędzéj nie był cofnął do swego pałacu. Nie mogąc od sekretarza stanu uzyskać zadośćuczynienia, wyjechał (29. Grud.) z Rzymu do Florencyi, zdawszy opiekę nad Francuzami posłom hiszpańskiemu i toskańskiemu.

Wypadki te wywołały tém większe oburzenie przeciw rządom papiéża, a armia włoska wołała głośno, aby iść na Rzym. Ministrowie papiezcy poruszali nadaremnie wszelkie sprężyny przejednania Francyi, a Berthier zgromadził na rozkaz rządu swego wszystkie siły rozporządzalne i powiódł je spiesznym pochodem przeciw Rzymowi. Niebawem stanęło całe wojsko pod bramami stolicy, a przednia straż jego zajęła bez oporu zamek św. Anioła. Berthier nie kazał jednakże

wojsku wkraczać do miasta, ponieważ oczekiwał wprzód skutku usiłowań ludu, chcącego zrzucić jarzmo rządów papiezkich, a tajemnie uprzedził przewódźców ruchu, że mogą liczyć na poparcie z jego strony. Powstanie wybuchło też rzeczywiście, a na tłumném zebraniu (15. Lut. 1798.) w Forum rmanum, obalono rządy papieża, poczém przyjęto nową konstytucyą opartą na wszechwładztwie ludu. W tej chwili wkroczył Berthier przez bramę Del Popolo, gdzie wysłannicy ludu ofiarowali mu wieniec wawrzynowy, który przyjął z oświadczeniem, że go odeszle jenerałowi Bonapartemu jako dar ludu rzymskiego. Wszedłszy zaś na kapitol, przypomniał w krótkiej a jędrnej mowie Rzymianom ich minioną wielkość i sławę, i zachęcił do naśladowania dzielności i cnót przodków. Papież wyzuty z rządów świeckich otrzymał pozwolenie odjazdu do Florencyi, a ruch stolicy udzielił się prowincyom, które przystąpiły do zmian już dokonanych.

Gdy to się dzieje w państwie kościelném, marzyły nasze legiony o niepodległości ojczyzny, a patrząc na ciągłe zmiany we Włoszech, gdzie z pomocą Francyi ludy ciemiężone odzyskiwały wolność, czuły tém silniej okropne położenie własnego kraju. Już rok upłynął trzeci od upadku powstania Kościuszki, a ojczyzna ich rozszarpana jęczała ciągle pod przemocą obcą. Czynione dotąd obietnice spełzały na niczém, a doznane zawody mogły zaniecić zwątpienie w sercach najwytrwalszych. W legionach skupiał się jeszcze ów duch ożywczy miłości ojczyzny, który podtrzymywał ich wiarę w przyszłość tejże i dodawał otuchy wśród najcięższych doświadczeń a oraz siły do wytrwania. Trzeba było jednakże wszelkich dokładać starań, aby w legionach utrzymywać ciągle ducha narodowego. Z tego powodu polecił Dąbrowski w rozkazie dziennym, aby żołnierzom codziennie przy powołaniu czytano po polsku treściwy wyciąg wiadomości z gazet i krótki wyjątek z jakiego dzieła polskiego, z czego powstała tak zwana dekada czyli półarkuszowe pisemko polskie wydawane dla legionów. Prócz tego zachęcał wszystkich ukształceńszych oficerów i podoficerów, aby miasto trwonić czas wolny od ćwiczeń wojskowych na próżnowaniu lub rozrywkach uieprzyzwoitych, poświęcali go na dalsze kształcenie

się własne, przypominając im słusznie, że cześć wymaga narodu, aby jego wojowincy dowiedli światu, że pod względem cnót i oświaty godzien jest bytu niezależnego. Takie wpajanie pojęć o obowiązkach obywatelsko-narodowych w wojsku zasługuje na najwyższe uznanie, gdyż wskazuje dążenie do odrodzenia wewnętrznego. Lecz obok tego poruszano nieustannie wszelkie sprężyny, aby ile możności zbliżyć chwilę odbudowania ojczyzny. Teraz zwróciły się oczy niektórych znakomitości naszych ku dworowi wiedeńskiemu. Wyrozumowano bowiem sobie, że lubo rząd austryacki miał udział w pierwszym i trzecim rozbiorze Polski, uczynił to przecież ze względu wyłącznie, aby się nie dać wzmódz zbytecznie dwu sąsiadom swoim, którzy już i tak zamierzyli przystąpić do rozbioru. Mniemano daléj, że rząd ten najmniej miał powodów pożądania ziem polskich, ponieważ nie potrzebował zaokrąglać dzierzaw swoich podobnie Prusom, ani równie Moskwie rozbijać zaporę, któraby mu przeszkadzała w jakich planach zaborczych. Twierdzono oraz, że niedogodność bezpośredniego z Moskwą sąsiedztwa zniżała ogromnie wartość nabytków, a tém samém korzyść nie może zrównoważyć niebezpieczeństw, na jakie monarchya przez to jest zawsze narażoną. Wnoszono zatém, że rząd austryacki rozważywszy dokładnie prawdziwe interesa własne, będzie najskłonniejszym do odbudowania Polski, które znów dla potężnéj nawet Francyi bez współudziału jednego z mocarstw rozbiorczych zdawało się rzeczą niewykonalną. Na podstawie tych przypuszczeń postanowiono doświadczyć, czyli rząd ten nie da się nakłonić do łącznego z Francyą załatwienia sprawy polskiej. Rozmaici z patryotów, którzy niegdyś znakomite zajmowali stanowiska w Rptéj, znosili się w tej mierze między sobą i jenerałem Dąbrowskim a oraz z byłym konzulem francuzkim Bonneau, aby obmyślić najodpowiedniejszy sposób wybadania rządu austryackiego, czy gotów przystąpić łącznie z Francyą do częściowego przynajmniéj odbudowania Polski jako królestwa konstytucyjnego pod rządem arcyksięcia Karola, któregoby można ożenić z elektorówną saską, a tém wykonać postanowienie sejmu czteroletniego. Uznano w końcu, że należy użyć pośrednictwa jenerała Bernadotta, posła francuzkiego

w Wiedniu, który w Paryżu jeszcze oświadczał się z gorącémi dla Polski sympatyami i uznawał konieczną dla pokoju i bezpieczeństwa Europy potrzebę jej odbudowania. Ułożono więc obszerny i rzecz wyczerpujący memoryał, który Dąbrowski podpisał w imieniu legionów i narodu, a w którym starano się udowodnić możebność i łatwość wykonania całego planu, byle rząd austryacki chciał na prawdę przystąpić do czynu. Wykazywano bowiem, że chociaż tak Prusy jak nie mniéj Moskwa z natury rzeczy muszą być przeciwne odbudowaniu Polski, nie zdołają przecież temu przeszkodzić, jeżeli Austrya wspólnie z Francyą wezmą się do dzieła, ponieważ Prusy szachowane przez Francyą nie będą śmiały rozpocząć równoczesnej walki z Austryą i Polską, w której wszystkie ich pułki polskie przeszłyby na stronę przeciwną, Moskwa zaś szczególniéj pod panowaniem Pawła, który zdaje się pokojowo usposobionym i przychylnym Polsce, nie może wdawać się w wojnę wiedząc, że równocześnie byłaby zaczepioną ze strony Szwecyi i Turcyi. Zwrócono i na to uwagę, że oba te mocarstwa widząc częściowe tylko odbudowanie Polski przez powrócenie krajów ostatnim podziałem zagarniętych, będą wolały przez dobrowolne ustąpienie utrzymać część zaborów, niż wdawszy się w wojnę, narazić wszystko. Chodziło zaś podającym memoryał i o to, aby owa chociażby tylko częściowo odbudować się mająca Polska była całkowicie niezależną, i weszła w poczet państw europejskich, a przytém miała dostateczną siłę do utrzymania swéj niepodległości. W tym samym mniej więcéj duchu napisał Bonneau do Bernadotta. Jakie kroki tenże poczynił, nie wiémy wcale, lecz to jedynie pewna, że cały ów projekt odbudowania Polski z pomocą Austryi spełzł na niczém. Jak bowiem później, tak nie pojmowała Austrya i w ówczas prawdziwych interesów swoich, które jej wskazywały namacalnie, że największymi jej nieprzyjaciołmi są Prusy i Moskwa, że zatém odbudowanie Polski jest dla niej saméj sprawą niesłychanéj doniosłości, ponieważ wzmocniłoby ją ogromnie, a osłabiłoby tych jej wrogów.

Gdy nasi wszystkich doświadczali dróg i sposobów, aby spowodować odbudowanie ojczyzny, gotowały się wielkie wy-

padki na scenie wojennéj i politycznéj. Najzaciętszy wróg Rptéj francuzkiej rząd angielski nie skąpił zachodów i bogactw kraju, aby mocarstwa europejskie do ciągłych z nią popychać wojen. Za pieniądze angielskie zbrojono liczne w Europie wojska i wzniecano niepokoje wewnątrz Francyi. Bonaparte powziął więc myśl śmiałą odjęcia Anglii bogactw, które jej płynęły z Indyi, aby ją tym sposobem pozbawić środków podtrzymywania ciągłéj wojny i zniewolić do zawarcia pokoju. To był główny cel wyprawy egipskiej, zkąd jako z dogodnéj podstawy działania miała nastąpić indyjska. Plan tej wyprawy ułożył w całości podczas pobytu swego w Paryżu, gdzie go przyjęto z najwyższym zapałem jako pierwszego bohatera Rptéj, który jej wrogów w tylu pokonywał bitwach i zmusił do proszenia o pokój. Wszystkie przygotowania do tej wyprawy robiono w największéj tajemnicy, aby nie spłoszyć Anglików, mających zbyt wielką przewagę na morzu. Dla zamaskowania prawdziwego zamiaru robiono z wielkim rozgłosem przygotowania do wyprawy na samą Anglią. Zgromadzono bowiem wielkie wojska w kilku dogodnych punktach wybrzeży północnych i zachodnich Francyi, a Bonaparte odbywał ciągłe przeglądy tych wojsk i naglił do pospiechu. Równocześnie zaś odbywały się w cichości zbrojenia w porcie tulońskim, a skoro przysposobiono 13 liniowych okrętów, 14 fregat i kilkaset statków przewozowych, wsadzono na nie 40,000 wyborowego wojska, którego część była w samym Tulonie a część w Civitta Vecchia. Cała flota była już koło wybrzeży egipskich, zanim Anglicy zdołali odkryć doskonale tajone zamiary. Na czele wyprawy był sam Bonaparte, a wziął z sobą najdzielniejszych jenerałów. Z Polaków towarzyszyli mu Sułkowski, który zginął w Kairze, jenerał Zajączek i inni zostający w służbie francuzkiej. Po wylądowaniu zniszczył angielski admirał Nelson w bitwie pod Abukir całą prawie flotę francuzką, czém uniemożebnił powodzenie saméj wyprawy, która też spodziewanych nie przyniosła korzyści.

Wyjście części armii włoskiej do Egiptu było powodem, że jenerał Brune naczelnie dowodzący we Włoszech wydał (12. Kwiet. 1798.) Dąbrowskiemu rozkaz, aby batalion jeden

pod Wielhorskim przysłał do Mantuy, a resztą legionów Rzym osadził. Zgromadziwszy swoich w Rimini, powiódł ich Dąbrowski przez Ankonę i Spoleto do Rzymu, do którego wszedł w drogą Polakom rocznicę 3. Maja. Kniaziewicz zajął Kapitol, jako główną teraz kwaterę legionów. Oficerom polecono, aby czas wolny od służby poświęcali nauce i zwiedzaniu tylu zbiorów naukowych i sztuk pięknych. Konzulat zaś rzymski zawiadomił Dąbrowskiego, że w Lorecie jest przysłana niegdyś przez Sobieskiego a zdobyta pod Wiedniem chorągiew turecka, którą tenże konzulat postanowił oddać dzielnym legionom jako drogą spuściznę narodową. Chorągiew ta była odtąd w głównéj kwaterze legionów. Po rozwiązaniu tychże chował ją Dąbrowski u siebie, a po jego śmierci przeszła do zbiorów pamiątek narodowych warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk. Znalazła się też i karabela, którą Sobieski miał pod Wiedniem, a którą wra z chorągwią turecką przesłał papiéżowi, lecz bez drogich kamieni, jakiémi była osadzona. Karabelę tę darował Dąbrowskiemu posiadający ją konzul rzymski, a ten przesłał ją później Kościuszce, który wróciwszy z Ameriki, osiadł w Francyi.

Położenie legionów, którym często żołd zalegał, było dość ciężkie, ponieważ odarłszy się zupełnie, musiały wielki znosić niedostatek. Oficerom nadliczbowym, których było około 60, a którzy słabych lub nieobecnych zastępywali kolegów a nawet pełnili służbę podoficerów, nie chciał rząd włoski dawać ani żołdu ani mieszkań nawet, co zmuszało rzeczywistych oficerów do dzielenia się z nimi, aby im nie dać zaginąć. Chcąc zaś zaradzić niedostatkowi żołniérzy, pozwolił im Dąbrowski najmować się do żniwa. Lecz tém pogorszył tylko rzeczy, ponieważ ludzie pracując w miejscach niezdrowych a przytém nieoswojeni z klimatem rozchorowywali się w tak wielkiej liczbie, że musiał cofnąć owe pozwolenie. Mimo tych udręczeń panował duch najlepszy i karność wzorowa w legionach, a zachowywanie się ich względem mieszkańców nic nie zostawiało do życzenia. Usilnym staraniom Dąbrowskiego u naczelnego wodza powiodło się w końcu wymódz u dyrektoryatu medyolańskiego wypłatę zaległego żołdu legionom.

Ci wszyscy, którzy byli niezadowoleni ze zmian zaszłych w państwie kościelném, utrzymywali związki z rządem neapolitańskim, a przezeń z Anglią. Miasta większe oświadczyły się za Rptą, lecz ciemny lud wiejski obałamucany przez mnichów i kler świecki gotów był do rozruchów na rzecz reakcyi. Pierwsze rozruchy tego rodzaju wybuchły (w połowie Lipca) w departamencie Circeo. Macdonald który po Brunie objął naczelne dowództwo, chciał je stłumić w zarodzie, a dla tego wysłał oddział złożony z Polaków i Francuzów ku ich uśmierzeniu. Do pierwszego starcia przyszło (29. Lip.) w Ferentino, gdzie rozbito powstańców, a ścigając ich do Frosinone, zdobyto to miasto położone na skale mimo morderczego ognia, przy czém rozżarty żołnierz wycinał bez litości wszystkich przydybanych z bronią w ręku, a między nimi i księży. Do Fresinone wkroczył pierwszy major Nadolski. Ledwie się tu oporano, wybuchły groźniejsze niepokoje w Terracinie, gdzie przeszło 3000 zbrojnych włościan stanęło pod sztandarem reakcyi. Macdonald wysłał znów oddział naszych i Francuzów, którzy musieli wszędzie po drodze rozpędzać powstańców, a wszystkie miasteczka brać przemocą. Gdy się oddział zbliżył (9. Sierp.) o świcie do Terraciny gościńcem jeszcze przez Rzymian wśród bagien zbudowanym, zaczęli ukryci tu w zasadzkach powstańcy razić go strzałami z boków, a od miasta ostrzeliwała gościniec baterya z 15 dział większego wagomiaru. Sześć godzin walki morderczéj nie zbliżyło oddziału na krok do celu. Trzeba więc było albo się cofnąć, a uzuchwaliwszy tém powstańców, ściągnąć większe ich masy na siebie, albo odważnie uderzyć na działa. Obrano ostatnie, i zdobyto śmiałym rzutem bateryą bagnetem wraz z miastem, gdzie wycięto mnóstwo powstańców a między nimi kilku księży, którzy uzbrojeni w pistolety odprawiali podczas walki nabożeństwo. Tą stanowczością uśmierzono dalsze rozruchy, które mogły bardzo niebezpieczne wywołać następstwa, cały zaś departament ogłoszono w stanie oblężenia.

VIII.

NOWA KOALICYA PRZECIW FRANCYI. ZERWANIE SIĘ PRZEDWCZESNE KRÓLA NEAPOLITAŃSKIEGO. DWUDZIESTODNIOWA WYPRAWA RZYMSKA. WKROCZENIE FRANCUZÓW W NEAPOLITAŃSKIE. DZIELNOŚĆ LEGIONÓW. KNIAZIEWICZ WYSŁANY DO PARYŻA.

Anglia rozdrażniona wyprawą egipską, postanowiła nową i daleko potężniejszą utworzyć przeciw Francyi koalicyą, aby ją zgnieść przemocą tejże. Za pieniądze angielskie wywoływano owe rozruchy w państwie kościelném, a wszystkim niemal mocarstwom ofiarowywała Anglia znaczne zaliczki na uzbrojenia, byle je skłonić do wojny z Francyą. Udało jej się też istotnie wciągnąć Moskwę, Austryę i dwór neapolitański do koalicyi, a nawet Turcya przystąpiła do niej z powodu napadu na Egipt. Biorąc rzeczy po ludzku zdawało się niewątpliwém, że Francya będzie musiała uledz w walce z tak przeważnémi siłami, zwłaszcza wiedząc z góry, że w razie niepowodzeń jej oręża i Prusy się przeciw niej oświadczą. Lecz mimo najszczerszej chęci nie mogła koalicya wystąpić od razu z całą przewagą sił swoich, ponieważ ani Austrya ani nawet Moskwa nie były przysposobione do wojny bezzwłocznej, a dopiéro za pieniądze angielskie zbroić się zaczęły na szersze rozmiary. Anglikom zaś zależało na tém wielce, aby grę czémprędzej rozpocząć, a tém samém odjąć Francyi środki dzielnego popierania wyprawy egipskiej, która zresztą po klęsce pod Abukir znacznie była zwichniętą. Zwrócili więc całą swą usilność ku temu, aby króla neapolitańskiego Ferdynanda skłonić do wojny, co im się tém łatwiej powiodło, że królowa i minister Acton byli za wojną. Anglia dostarczyła pieniędzy na uzbrojenia, a tak było w krótce 60.000 wojska opatrzonego aż do zbytku we wszystkie potrzeby wojenne. Nieprzyjaźne ku Francyi usposobienie dworu neapolitańskiego objawiało się już od jakiegoś czasu, a tylko obawa zdolności i dzielności Bonapartego trzymała go na wodzy. Lecz gdy wielki ów wódz udał się na wyprawę egipską, zdało się rządowi neapolitańskiemu, że niczego w świecie nie potrzebuje się lękać, zwłaszcza że zawarłszy przymierze zaczepno-odporne z Anglią i innémi mocarstwami,

potrafi wyrugować Francuzów z Włoch, a potem obalić Rptę we Francyi i przywrócić w niej błogosławione rządy Burbonów. Gdy zatém Nelson z pod Abukir wracając, zawinął do portu neapolitańskiego, zgotowano mu tu przyjęcie prawdziwie tryumfalne, nie troszcząc się o przedstawienia posła francuzkiego, który słusznie żądał wyjaśnień z tego powodu. Mając już wojsko, był rząd neapolitański w kłopocie tylko o wodza naczelnego, któryby tak znaczne siły umiał poprowadzić do boju. Przysłano mu więc z Wiednia jenerała Macka, a ten objąwszy naczelne dowództwo, ułożył cały plan wyprawy. Anglia zadowolona z rozbicia kongresu rastadzkiego, zacierała teraz ręce z radości, że król neapolitański wpadłszy w jej sidła, wydał hasło do nowéj z Francyą wojny.

Rząd neapolitański rozpoczął kroki nieprzyjacielskie bez wypowiedzenia wojny. Armia 45.000 z 106 działami ruszyła (24. Listop.) w 5 kolumnach ku granicom nowej Rptej rzymskiej. Wojsko francuzko-włoskie wraz z legionami polskiémi będące pod naczelném dowództwem Championeta, świeżo przybyłego do Rzymu, liczyło zaledwie 16.000 ludzi, rozrzuconych na znacznéj przestrzeni. Żaden z jego pułków nie był w komplecie, artylerya bez dostatecznej uprzęży a magazyny puste. A i z tej szczupłej liczby trzeba boło wysłać 3000 na załogi. Oddziały francuzko-polskie wysunione do Teraciny musiały się cofnąć do Rzymu, gdzie się téż zebrały (26. Listop.) wszystkie bataliony legionów prócz stojących w Mantuy i Medyolanie. Championet zostawiwszy w zamku św. Anioła 800 ludzi z poleceniem, aby się bronili do upadłego i z obietnicą, że wróci za dni dwadzieścia jako zwycięzca, cofnął się trzema kolumnami do Monte-Rosi, poczém zajął Civita Castellana. Tu otrzymał (1. Grudnia) Kniaziewicz rozkaz, aby przeprawiwszy się z legionem przez Tybr, uderzył na nieprzyjaciela w Magliano, gdzie się tenże mocno obwarował, co też wykonał, a spędziwszy go, zajął Borghetto i Ponte Felice, gdy wojsko francuzkie stanęło w Magliano. Armia francuzko-polska oparta o góry strzegła dróg do Civita Castellana i Florencji, a główna kwatera była w Terni. Tymczasem wkroczył (29. Listop.) król Ferdynand do Rzymu, a nazajutrz przyjmował życzenia od panów,

prałatów, deputowanych korporacyi różnych i od tego samego ludu, który niedawno tak gorliwie oświadczał się za Rptą. Ferdynand był pewny zwycięztwa, zwłaszcza iż Nelson wysadził 7000 jego wojska w Liwurnie, które miało poruszyć Toskanią do powstania, a tém przeciąć wszelkie stosunki armii francuzkiej z północnémi Włochami.

Położenie armii republikańskiej było tém trudniejsze, gdy powszechne niemal powstanie ogarnęło wsie a nawet miasta. Gdyby Mack nie był zmarnował za wiele czasu, byłby może zgniótł przeciwników, którzy musieli walczyć równocześnie z nim i powstańcami. Uderzył zaś ledwie 4. Grudnia w 40.000 pod Nepi na prawe skrzydło armii francuzkiej, dowodzone przez Macdonalda, a liczące wraz z legionem polskim około 6000 ludzi. Po zaciętej walce na całej linii rozbił Macdonald nacierających i zmusił ich do odwrotu. Legion odznaczył się bardzo zaszczytnie w tej bitwie, ponieważ zabrał nieprzyjacielowi 16 dział, kilka chorągwi, mnóstwo bagaży i 3000 jeńców. Mack straciwszy w tej bitwie i następnych walkach 15.000 ludzi, 40 dział, 20 przeszło chorągwi i wszystkie prawie bagaże, cofał się spiesznie ku Rzymowi, ścigany przez całą armię francuzko-polską. Legion posunął się (13. Grudnia) do Colle Vecchio a nazajutrz stanął pod Cerese, gdy Francuzi w tym samym dniu weszli do Rzymu. Legion pomnożył się wielu zbiegłymi z wojska austryackiego Polakami, których zmuszono wejść w służbę neapolitańską, a którzy zetknąwszy się z rodakami, złożyli broń natychmiast, a potém wstąpili z największą radością w szeregi legionu.

Mack, który przed kilku tygodniami z taką wkraczał zuchwałością, był teraz w pełnym odwrocie. Championet przywrócił w Rzymie rząd republikański, a wytknąwszy stanowiska wojsku, wysłał (18. Grudnia) Neya, który miał i legion pod sobą, w pogoń za cofającym się nieprzyjacielem. Legion dotarł (28.) do Fondi na granicy neapolitańskiej, zdobył bateryą St. André, broniącą jedynego gościńca do Neapolu, poczém po krótkim bombardowaniu musiała się poddać Gaeta. Załogę złożoną z 2000 ludzi wzięto do niewoli, a w twierdzy znaleziono 100 przeszło dział i ogromne zapasy amunicyi i żywności.

Ney zostawił część legionu w Gaecie, a reszta tegoż zajęła Traetę nad Garigliano, przez który nasi zbudowali (2. Styczn. 1799.) most łyżwowy. W dwa dni później połączył się Ney z Macdonaldem. Ponieważ legion zabrał wiele koni pociągowych i stadninę królewską w Mondragone, pozwolił wódz naczelny Dąbrowskiemu utworzyć pułk jazdy polskiej, który niebawem liczył 300 ludzi wraz z oficerami. Legiony nasze miały teraz już wszystkie rodzaje broni, ponieważ liczyły 6 batalionów piechoty, 2 kompanie artyleryi i pułk jazdy, dla której konie zdobyły sobie na nieprzyjacielu. Championet rozbroiwszy Rzym, któremu po ostatnich nie mógł ufać wypadkach, ruszył (20. Grudnia) z resztą wojska naprzód, a połączywszy wszystkie swe siły, podstąpił pod Kapuę, skoro legion nasz oczyścił z nieprzyjaciół wiodący do niej gościniec. Obsaczono ją zewsząd, a legion stanął pod Volturno.

Tymczasem wybuchło na tyłach armii francuzkiej groźne powstanie, wywołane między włościanami trudniącymi się przemytnictwem, myśliwstwem i rozbojem, których powszechnie zwano Scarpetti. Z powstańcami łączyli się rozpierzchli żołnierze neapolitańscy. Oddziały powstańcze, mające na swém czele oficerów neapolitańskich, przecinały komunikacye, zburzyły most na Garigliano, tępiły drobne załogi i posterunki, a oraz patrole francuzko-polskie. Wysełane słabe komendy na powstrzymanie szerzącego się ruchu powstańczego nie zdołały dopiąć celu, a potraciwszy bezowocnie wiele ludzi, rozzuchwaliły tém bardziej jeszcze powstańców. Gdyby armia neapolitańtka była się wytrwalej trzymała w Kapuy i lepiej poparła powstanie, byłyby się wojska francuzko-polskie w nader krytyczném ujrzały położeniu. Lecz właśnie w chwili, gdy powstanie bardzo groźne przybrało rozmiary, przybyli do głównéj kwatery Championeta parlamentarze z Kapuy, proponując zawieszenie broni, podczas którego miano rozpocząć układy o pokój stały i trwały, przy czém oświadczyli się z gotowością poddania miasta i żądali wytknięcia linii demarkacyjnej aż do ostatecznego postanowienia obu rządów. Championet domagał się w dodatku poddania Neapolu, lecz ze względu na krytyczne położenie swego wojska, które zaczęło nawet powąt-

piewać o swém ocaleniu, odstąpił po dwóch dniach od tego wymagania. Podpisano też (10. Stycznia) rozejm, a nazajutrz zajęli Francuzi Kapuę. Użyto teraz dywizyi Neya, do której należał legion polski, na uśmierzenie powstania. Ledwie gdzie niegdzie zdołano powściągnąć rozruchy w sposób łagodny, a zresztą trzeba było używać siły. Najzaciętszy opór był w Traecie, gdzie powstańcy bronili się do upadłego, przyczem ich 1200 wykłuto bagnetem. Równy opór stawiono w Castel-forte, w skutek czego spaliwszy miasto, zburzono mury jego. Legion stracił w tych walkach z powstańcami wielu ludzi, a między innymi dzielnego Eliasza Tremę, adjutanta Dąbrowskiego. W końcu udało się po uporczywej walce przywrócić środkami najsurowszémi spokojność.

W samym Neapolu przyszło także do wstrząśnień, gdy poruszeni Lazaronowie opanowali wszystką broń, a mieniąc Macka zdrajcą, chcieli go zamordować. Mack umknął do obozu francuzkiego pod Casertą i zdał się na dyskrecyą Championeta, który dał mu eskortę do Medyolanu, gdzie go później dyrektoryat jako jeńca kazał zatrzymać. Lazaroni rozwścieklени, że im Mack uszedł, napadli na przednie straże francuzkie, co Championet poczytując za naruszenie rozejmu, kazał uderzyć na stolicę. Cała armia jego ruszyła (20. Stycznia) ku tejże, a mimo oporu, który obie strony naraził na wielkie straty w ludziach, zdobyła (22.) Neapol. Championet kazał we wszystkich jego kościołach odspiewać Te Deum, a ludowi ogłosić wolność, armii zaś nadał nazwę neapolitańskiej. Ponieważ król Ferdynand umknął do Palermo, wyznaczył Championet 25 mężów do ułożenia nowej konstytucyi, mieniąc ich grono zgromadzeniem ustawodawczém. Wkrótce ogłoszono nową Rptę partenopeeńską i zamianowano rząd tymczasowy.

Nie potrzebuję dodawać, że legion nasz odznaczył się 1799
bardzo zaszczytnie w tej wojnie i w walce nieszczęsnej z powstańcami. W sprawozdaniach było tyle dlań pochwał, że dyrektoryat dziękował osobnémi odezwami Kniaziewiczowi i jego podkomendnym za okazaną waleczność nieustraszoną. Gdy następnie po zajęciu Neapolu Championet postanowił odesłać do Paryża zdobyte po wkroczeniu w Neapolitańskie chorągwie

i sztandary, wybrał ku temu jenerała brygady Kniaziewicza, który też opuścił (5. Lut. 1799.) Neapol w towarzystwie kapitanów Drzewieckiego, Dąbrowskiego (syna jenerała) i Kosseckiego. Mimo niebezpiecznych przepraw po drodze stanął jenerał u celu podróży, a 8. Marca oddał ze zwykłémi uroczystościami zdobyte na nieprzyjacielu chorągwie. Wyprawa neapolitańska należy do najświetniejszych, zważywszy niestosunek sił wzajem użytych, a nie mniej, że wojsko francuzko-polskie miało do czynienia nie tylko z armią w czwórnasób liczniejszą, ale oraz i z masami powstańców. Francya mogła być słusznie dumną, mając takich wojowników i wodzów, którzy świat zdumiewali czynami swémi. Lecz odznaczyć się wśród wojsk takich i uzyskać pochwały dzielności od tych, dla których nieustraszoność była powszednim chlebem, jest pewnie najwyższym zaszczytem, a tego dopięli nasi legioniści, o których sam zwykle mawiał Napoleon, że się biją gdyby diabły.

IX.

ROZPOCZĘCIE WOJNY W NIEMCZECH, SZWAJCARYI I WŁOSZECH. UDZIAŁ W NIEJ LEGIONÓW. BITWY POD LEGNAGO I VERONĄ. ODWRÓT ARMII FRANCUZKIEJ. BITWY POD MARENGO I NAD TREBBIĄ. ODWRÓT MACDONALDA.

Zaczepne działanie rządu neapolitańskiego było wstępem tylko i przegrywką do wielkiej wojny przeciw Francyi, która zaniepokojona nowémi rozruchami w Wandei, wznieconémi znów za pieniądze angielskie, miała zaledwie 160 do 170.000 wojska pod bronią na całej linii od północnych wybrzeży Holandyi aż do Neapolu. Z tych była połowa niemal, gdyż 80.000 we Włoszech, to jest 50.000 w północnych Włoszech, a 30.000 w Neapolitańskiem. Naczelnym wodzem całej siły zbrojnej we Włoszech był jenerał Scherer, a armią neapolitańską dowodził pod nim Macdonald. Koalicya obejmując Anglią, Austryą, Moskwę, Sycylią i Portugalią, postawiła na linii bojowej w pierwszym zaraz występie więcej niż dwakroć liczniejsze wojska. Trzeba tu jeszcze dodać, że chociaż Francuzi zajęli większą część dzierzaw króla Ferdynanda, którego armia nie istniała już prawie, nie mógł przecież Macdonald pospieszyć

do Włoch północnych, ponieważ musiał zwalczać odradzające się wciąż powstanie włościan, którzy połączeni z rozpierzchłymi żołnierzami uderzali pod wodzą dawnych oficerów neapolitańskich na stanowiska wojsk jego, i nie mały mu czynili uszczerbek w ludziach. W walce tej uczestniczył szczególniej pierwszy legion będący wraz z jazdą w armii neapolitańskiej, gdy drugi z artyleryą był przydzielony do włoskiej. Z rozpoczęciem nowej wojny liczyły oba te legiony wraz z jazdą i artyleryą około 6000 ludzi.

Zanim przyszło do kroków nieprzyjacielskich między wojskiem francuzkiém i austryackiém, doniósł Wielhorski, dowódzca drugiego legionu Dąbrowskiemu, że wojna z Austryą już postanowiona i że Scherer objął dowództwo naczelne nad armią włoską. Dąbrowski był pewny, że teraz może przyjść do skutku przedłożony niegdyś przezeń Bonapartemu plan operowania legionami na prawem skrzydle armii włoskiej przeciw lewemu austrjackiej, przez co by też legiony po złamaniu rzeczonego skrzydła mogły się przez Węgry przedzierać do Polski. Przesłał też plan swój Schererowi i wyprawił doń adjutanta swego majora Zawadzkiego wraz z Wybickim, aby wyjednać rozkaz powołujący pierwszy legion wraz z jazdą do armii włoskiej. Nie wątpiąc o przyjęciu swego planu, gotował się do wyruszenia zaraz z pułkiem ułanów, liczącym 400 ludzi pod wodzą jenerała Karwowskiego, i ściągał ile możności oddziały zbyt oddalone od głównego korpusu. Lecz wypadki zaszłe na polu walki zawiodły znów oczekiwania jego i zniweczyły wszystkie te plany.

Według wyraźnego zalecenia rządu zgromadził Scherer całą swą armią uzupełnioną świeżym naborem do 46.000 nad granicą, gdzie i wojsko austryackie w sile 57.000 ludzi było zebrane pod wodzą Kraya. Austryacy lubo liczniejsi nie chcieli uderzać na Francuzów przed nadejściem Moskali, którzy pod dowództwem Suwarowa spieszyli na pole walki. Okoliczność ta zniewoliła Scherera do wystąpienia zaczepnego, aby osłabić przeciwników, zanim im nadejdą posiłki. Dla tego postanowił natrzeć od dolnéj Adygi, aby przerzucić Austryaków za Brentę. Armia ich stojąc wzdłuż Adygi po za Weroną i Legnago,

opierała swe prawe skrzydło o jezioro Garda, lewe o Adygę, a środek zajmował Weronę, San Massimo i S. Lucią. Scherer rozstawił swe wojska po za Peschierą i Mantuą, w której była główna jego kwatera. Trzy bataliony drugiego legionu były tak podzielone, że pierwszy pod jenerałem Rymkiewiczem był w dywizyi Montricharda na prawém skrzydle, drugi pod Wielhorskim w dywizyi Delmasa na lewém, a trzeci wcielony do dywizyi Victora był w środku. Scherer rozdzieliwszy swą armię na dwa korpusy, z których każdy składał się z trzech dywizyi, kazał na czele pierwszego jenerałowi Moreau wykonać fałszywe natarcie na Weronę i Porto-Legnago, aby zaszachować nieprzyjaciela i przeszkodzić wysłaniu posiłków ku Pastrengo, a sam postanowił drugim uderzyć na stanowisko austryackie nad Gardą i obejść takowe. Stosownie do tych rozporządzeń uderzono (26. Marca 1799) na całą linię Austryaków, których wszędzie spędzono ze stanowisk, wyjąwszy na prawém skrzydle koło Legnago, gdzie dywizya Montricharda poniosła klęskę. W téj rozprawie dokonywał pierwszy batalion polski cudów waleczności pod wodzą Rymkiewicza, pędząc przed sobą nieprzyjaciela aż do mostu pod Legnano, poczém zasłaniał odwrót dywizyi swojej z poświęceniem podziwienia godném, ponieważ wytrwał na zajętych stanowiskach z nieustraszoną odwagą, dokąd dywizya nie uskuteczniła odwrotu. I oba drugie bataliony polskie okryły się sławą, najwięcej zaś ucierpiał trzeci, który tworzył przednią straż dywizyi Victora, ponieważ walcząc nieustannie z Austryakami, których spędzał ze stanowisk, stracił 400 ludzi w zabitych, rannych i wziętych w niewolę. Straty całego legionu drugiego wynosiły w dniu tym około 750 ludzi. Musiał zaś nadzwyczajną odznaczyć się walecznością, jeżeli po otrzymaném sprawozdaniu od naczelnego wodza dyrektoryat wykonawczy osobném pismem wynurzył mu podziękę za okazaną w tej bitwie dzielność.

Mimo odniesionych korzyści, które należało zużytkować, postanowił Scherer cofnąć się wbrew zdaniu jenerała Moreau, oświadczającego się za utrzymaniem stanowisk pod Weroną. Chcąc zasłonić swój odwrót, kazał Serurierowi wykonać fałszywy napad na Weronę, który był wprawdzie świetny, lecz

opłacono go stratą 5000 ludzi w zabitych i rannych. Przeniósłszy swą główną kwaterę do Isola della Scala, ustawił całą armię między Adygą i Tartarem. W celu utwierdzenia swych stanowisk uderzyli (5. kwietnia) Francuzi na wojska austryackie, które zbyt się zbliżyły, lecz porażeni na wszystkich punktach musieli ustąpić. Straty w ludziach były prawie równe, chociaż artylerya francuzka ucierpiała więcej niż austryacka. W tej bitwie odznaczył się pierwszy batalion polski, ale stracił dzielnego dowódzcę swego Rymkiewicza, który w kilka dni umarł z ran odniesionych. Legionowi ubyło w tym dniu nieszczęśliwym około 1000 ludzi w zabitych, rannych lub wziętych do niewoli. Bitwa zaszła pod samémi prawie murami Werony, a zwie się bitwą pod Magnano. Po przegranej cofnęło się zwątlałe na duchu wojsko po za linię Mincionu, zostawiając Mantuę na stopie ile można najobronniejszej. Bataliony polskie przerzedzone okropnie zasłaniały odwrót całej armii, a gdy Scherer dalej cofać się zamierzył, przeznaczył cały legion drugi na wzmocnienie załogi Mantuy, gdzie od początku kampanii była już artylerya obu legionów.

Równocześnie z rozpoczęciem tej kampanii zajęło wojsko francuzkie z rozkazu rządu swego Toskanią, której książę Ferdynand III. mógł jako brat cesarza niemieckiego słuszne wzniecać podejrzenie, że będąc w ciągłych z Wiedniem stosunkach, zwiąże się z nieprzyjaciołmi Francyi. Lecz w rozkazie było i polecenie, aby Toskanią przyłączyć do Rptej cisalpińskiej. Wojska francuzkie opanowały bez oporu prawie Florencyą i Liwurnę, a wielki książę musiał wraz z rodziną opuścić kraj ten pod zasłoną wojska francuzkiego i udać się do Wiednia. W Florencyi ustanowiono z najznakomitszych obywateli rząd tymczasowy, co wszystko odbyło się bez zaburzeń wewnętrznych.

Scherer, który przez majora Zawadzkiego przesłał był (27. Marca) rozkaz Dąbrowskiemu, aby z całym pierwszym legionem przybył do armii włoskiej, ujrzał się (8. Kwietnia) oskrzydlonym przez wojska austryackie, z czego powziął przekonanie, że przy linii Mincionu nie zdoła się utrzymać, i dla tego postanowił ją opuścić. Postanowienie to wykonane bez uprzedniej bitwy zwątliło nadzwyczajnie ducha w wojsku fran-

cuzkiém, a odwrót dalszy pociągał za sobą odosobnienie armii neapolitańskiej, a oraz niemożebność utrzymania komunikacyi z Genuą i Toskanią, nic już nie mówiąc o Mantuy, obsaczonéj przez Austryaków. Mimo to czekał Kray przybycia Moskali, aby z tém większą siłą naciskać na Francuzów. I rzeczywiście stanął (14. Kwietnia) Suwarów w Weronie, a nazajutrz był już w Campagnoli, głównej kwaterze austryackiej, gdzie objął naczelne dowództwo nad połączonémi siłami. Austryakami dowodził naczelnie jenerał Melas, którego dotąd Kray zastępował podczas słabości. Od chwili przybycia Moskali były siły obu stron walczących nader nierówne, ponieważ Francuzi musieli walczyć z nieprzyjacielem więcej niż dwakroć liczniejszym. Scherer, który cofnął się za Addę, zażądał dymisyi, a tymczasowe dowództwo zdał na jenerała Moreau. Ten usiłował skierować dalszy odwrót w taki sposób, aby się zbliżyć ku Genui i Apeninom, a tém ułatwić Macdonaldowi możność połączenia się z armią włoską. Tym celem utwierdził szaniec przedmostowy w Cassano i opatrzył go liczną artyleryą. Lecz nieprzyjaciel zająwszy na lewém skrzydle armii włoskiej wieś Pozzo, uderzył na ów szaniec i zdobył go po rozpaczliwej obronie. Moreau musiał się cofać aż za Ticin, uprowadzając dyrektoryat cisalpiński z Medyolanu, do którego wkroczył (29. Kwietnia) Suwarów. Po przejściu Addy odbywał się odwrót armii włoskiej przez Lodi, Piacencę, Voghere, Vigevano i Nowarę, w której Moreau główną swą założył kwaterę. Mimo przewagi nieprzyjaciela postanowił Moreau trzymać się jak najdłużéj pod murami Tortony, posunąwszy swe prawe skrzydło ku Apeninom, aby dać Macdonaldowi czas i możność złączenia się z jego armią. Suwarów naciskający go nieustannie zamierzył zwieść bitwę, do której téż przyszło (15. Maja) na równinach pod Marengo, a w której Francuzi walczyli najmężniej, lecz musieli w końcu (19. maja) ustąpić liczbie i cofnąć się na Asti i Cherasco do Coni. Moreau dopiął zawsze swego, ponieważ Macdonald zbliżył się o tyle, że mógł się z nim połączyć przez kraj genueński. Chcąc zaś ułatwić połączenie, wysłał Moreau dywizyę Victora w tym kierunku, czem osłabiony nie zdołał sprostać pod Coni Suwarowowi, lecz cofnął się do Col de Tende.

Macdonald naglony do łączenia się z armią włoską, ruszył wszystkie dywizye swe ku północy, a najprzód (24. Kw.) Dąbrowskiego, który zebrawszy legion w Teracinie, kazał drobniejszym oddziałom złączyć się z nim w Rzymie, co nastąpiło 3. Maja. Gdy wiadomość o klęsce Scherera wywołała nowe rozruchy w okolicy Foligna, Spoletty i Peruzy, zwrócił Dąbrowski swój pochód ku Florencyi ne te miasta, aby przywrócić spokojność, a oraz zabrać przygotowane dla legionu mundury, bieliznę i obuwie. W Peruzie doszła go wiadomość o powstaniu w całém Toskańskiem, któremu przewodzili oficerowie austryaccy, a oraz wezwanie od jenerała Gauthiera, dowodzącego w Toskanii, aby wziąwszy Arezzo i Cortone, gdzie były główne oddziały powstańców, przybywał co spieszniej do Florencyi. Przednia straż legionu wyszła (12. Maja) a nazajutrz sam legion. Wszędzie po drodze napastowany od powstańców, których rozpędzał z łatwością, musiał w dodatku usuwać częste zasieki. Dotarłszy do Cortony, wyparł wprawdzie legion powstańców z przedmieść, a sapery wyrąbali nawet mimo morderczego z domów ognia bramę miejską, lecz gdy ujrzano ulice zabarykadowane, zaniechał dalszego nacierania. Pod Arezzo przyszło (14.) do większej utarczki z powstańcami, którzy chcieli zamknąć legionowi drogę do Florencyi. W tej utarczce zginął kochany w całym legionie major Chamand, co w taką wściekłość wprawiło żołnierzy, że rzuciwszy się na powstańców, wymordowali ich kilkuset wraz z ich dowódzcą i zdobyli jedną chorągiew. Ledwie Dąbrowski stanął (17.) w Florencyi, dano mu rozkaz, aby osadził góry apenińskie i objął dowództwo nad oddziałem jenerała Merlina, który wraz z legionem miał utworzyć dywizyą wyjść gór apenińskich. Dąbrowski ruszył w kierunku ku Pontremoli, z kąd jak niemniej z okolicy wyparłszy Austryaków, i wziąwszy im 600 jeńców, sześć dział i znaczne zapasy żywności i ładunków, opanował wszystkie wyjścia z Apenin i dotarł aż do dywizyi Montricharda.

Tymczasem spieszył Macdonald w Toskańskie, a zostawiwszy w Rzymie, co tylko pochód mogło utrudniać, stanął (26. Maja) we Florencyi, zkąd starał się wejść w styczność z jenerałem Moreau. Gdy zebrał wszystkie drobniejsze oddziały

rozrzucone w Rzymskiém i Toskańskiem, które razem do 10.000 wynosiły ludzi, i połączył się z dywizyą Victora i legionem polskim, miał pod rozkazami do 36.000. Chcąc skorzystać z rozdzielenia sił nieprzyjacielskich na dwa wielkie korpusy, z których jeden pod Suwarowem działał w Piemoncie a drugi pod wodzą Kraya był czynny od Mantuy aż do Bolonii, powziął Macdonald myśl uwolnienia Mantuy i przecięcia linii operacyjnej Suwarowa. Podał więc jenerałowi Moreau plan, aby korytem rzeki Lewanty ruszył na Pontremoli i starał się z nim połączyć między Parmą i Piacencą, poczém mieli się nagłym zwrotem rzucić pomiędzy oba korpusy nieprzyjacielskie i pobić je pojedyńczo, a tym śmiałym czynem uwolnić Włochy. Moreau zdawał się plan pochwalać, lecz gdy przyszło do wykonania, zachwiał się w przedsięwzięciu. Macdonald zaś poczynił odpowiednie już kroki. Dąbrowski otrzymał (7. Czerw.) rozkaz, aby się z nim połączył w Reggio, co wykonując spotkał (12.) koło Grassano przy zejściu z gór licznego nieprzyjaciela od frontu, gdy po bokach zbrojni włościanie go niepokoili. Spędziwszy ostatnich, których przytém mnóstwo wycięto bez litości, zmusił Dąbrowski przeciwników do odwrotu, a nazajutrz przeszedł Reggio, zkąd także ustąpił nieprzyjaciel, i zajął stanowisko pod Quaresimo na drodze do Parmy. Tu połączył się z Macdonaldem, który zwiódłszy krwawą potyczkę pod Modeną z księciem Hohenzollernem, przyczém zginął jenerał Forest a on sam był ciężko ranny, stanął tu koło południa. Połączona armia ruszyła (14.) do Parmy a ztąd (15.) do Piacency w nadziei, że tu zastanie armią włoską, lub przynajmniéj wiadomość o jej bliskiém nadejściu. Lecz Moreau, który niechciał odsłonić Genuy, został pod nią, a Macdonaldowi przysłał doliną Trebbii oddział tylko swej armii pod jenerałem Lapoype. Nieprzyjaciel zaś spostrzegłszy te ruchy, skupiał co prędzéj swe wojska, czém nie zrażony Macdonald postanowił sam w 36.000 uderzyć na Suwarowa, bez udziału jenerała Moreau. Dywizya Dąbrowskiego, w której było 3000 Polaków i 555 Francuzów przeszła (15.) rzekę Tarę, a w dwa dni później wraz z całą armią koło S. Antonio Trebbię. Dopiero nad Tidonem, który przeszła straż przednia dywizyi

Victora, spotkano drobne oddziały nieprzyjaciela, którego główne siły stały skupione pod Castel San Giovanni. Rozpoczęła się teraz trzydniowa walka krwawa najprzód nad Tidonem, a następnie nad Trebbią, w której Macdonald straciwszy 7000 ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, musiał nakazać (w nocy z 19. na 20. Czerwca) swemu wojsku odwrót ku Apeninom. Dywizya polska idąca na lewém skrzydle, była zagrożona odcięciem, gdy się nieprzyjaciel wcisnął między nią i resztę armii, lecz zręcznémi obrotami wycofała się z matni i tworzyła tylną straż cofającego się wojska. Minąwszy (22.) Reggio, zajął Dąbrowski góry koło Fivizzano. W ciągu odwrotu tego pod naciskiem ścigającego nieprzyjacela zdarzały się nieporządki, od których się nie uchronił i legion.

Nasi mając przed sobą wojska dwu mocarstw rozbiorczych, dowodzone przez Suwarowa, splamionego rzezią Pragi, bili się bardzo zajadle, przy czém legion stracił połowę ludzi w zabitych, rannych lub wziętych do niewoli. Gdy więc pierwszy legion z 3000 spadł na 1500 ludzi pod bronią, ucierpiał nierównie więcéj drugi, zamknięty w Mantuy, ponieważ miał zaledwie 1200 zdolnych do boju, nie licząc w to artyleryi. Straty podobne były tym boleśniejsze, gdy nie było ich czém zastąpić, a zaledwie w trzeciej części zdołano dozupełnić przerzadzone szeregi ochotnikami i tymi z legionistów, którym udało się uciec z niewoli. Łatwiej było o oficerów, ponieważ z kraju przybywali ciągle dawni wojskowi, z czego wynikło, że w obu legionach miano zawsze wielu oficerów nadliczbowych, a prócz tego nie mało ich umieszczono wraz z jenerałami Grabowskim i Jabłonowskim w legionie rzymskim.

X.

OBRONA I KAPITULACYA MANTUY. KLĘSKA POD NOVI. DALSZY LOS LEGIONÓW POLSKICH WE WŁOSZECH. LEGION POLSKI NAD RENEM. REORGANIZACYA LEGIONÓW.

Mówiliśmy już, że odwrót wojsk francuzkich z Lombardyi był powodem obsaczenia Mantuy, które następnie zmieniło się w formalne oblężenie. Naczelnie dowodzącym w twierdzy był

jenerał Foissac-Latour, a legionem drugim, który tworzył część załogi i miał sobie oddaną obronę fortu Migliaretto i bateryi św. Jerzego, dowodził jenerał Wielhorski. Cała zaś załoga liczyła około 12,000 wojska wszelkiej broni. Austryacy pod Krayem a Moskale pod Bagrationem mieli pod Mantuą przy rozpoczęciu oblężenia 40,000 ludzi a w bateryach 600 dział. Oblężeniem kierował naczelnie Kray. W ciągu obrony odznaczał się legion nasz dzielnością a szczególniej artylerya polska pod dowództwem Aksamitowskiego zjednała sobie zaszczytne pochwały głównie dowodzącego. Odznaczył się nie mniej Amilkar Kosiński, innych pomijając. Dokąd Macdonald stał w bliskości, szło oblężenie Mantuy dość zwolna, ponieważ wojsko oblężnicze nie mogło działać z całą sprężystością. Lecz gdy tenże po kilkodniowych walkach nad Trebbią musiał się cofnąć, zestopniował Kray usilność swoję, aby zdobywszy twierdzę, pomnożyć siły zaczepne przeciw obu armiom francuzkim, które były jeszcze we Włoszech, a razem złączone mogły liczyć około 40,000 zbrojnych. Próżne były wysilenia załogi, która wśród nieustannych wycieczek i walki w bateryach, a nie mniéj w skutek słabości rozwijających się zwykle w miejscach zamkniętych zeszczuplała do połowy. Przerwanie tamy, przez co wody oblewające twierdzę spłynęły nagle w znacznéj części, zburzenie fortyfikacyi zewnętrznych, otworzenie pierwszych przekopów, zdąd nieprzyjaciel mógł zrobić wyłom i przystąpić do szturmu, uniepodobniały prawie dalszą obronę, zwłaszcza że i baterye twierdzy były w wielkiej części zburzone. Gdy zatém Kray wezwał (26. Lipca) twierdzę do poddania, złożył głównie dowodzący radę wojenną, na któréj się przekonał, że dłużej nad 2 lub 3 dni niepodobna się bronić. W rozpoczętych zaraz układach o poddanie Mantuy, żądał Foissac-Latour, aby cała załoga wyszedłszy z twierdzy z wszelkiémi honarami wojskowémi, mogła się następnie udać do armii jenerała Moreau. Kray zaś chciał natomiast, aby cała załoga poszła w niewolę i w niej pozostała aż do pierwszéj wymiany jeńców. Na to odpowiedzieli wszyscy oficerowie zwołani na radę, że wolą się raczéj zagrzebać w gruzach twierdzy, niż na podobny zezwolić warunek. Na wniosek jednakże głównie

dowodzącego zgodzili się ostatecznie, że cały korpus oficerów odda się rządowi austryackiemu w zakład i dotąd w jego będzie dzierzawach, aż nastąpi wymiana jeńców, reszta zaś załogi będzie pod dostateczną zasłoną odesłana do Francyi, gdzie pozostanie aż do rzeczonéj wymiany. Kray przyjął tę podstawę do ułożenia warunków kapitulacyi, którą też podpisano (28. Lipca) obustronnie. Na mocy tejże miała wyjść cała załoga z bateryą 6 działową na czele i z wszelkiémi honorami wojskowémi, złożyć potém broń, szeregowcy i podoficerowie udać się do Francyi a oficerowie na trzymiesięczny pobyt do dzierzaw austryackich, zkąd po upływie tego czasu będą puszczeni na słowo, że ani sami ani ich obecni podkomendni nie będą walczyć przeciw Austryi podczas tej wojny. Zastrzeżono daléj, że żołnierze włoscy, szwajcarscy i polscy załogi mają być zupełnie tak uważani jak francuzcy. Zastrzeżenie to było potrzebném szczególniéj dla legionu naszego, ponieważ od początku już oblężenia zmuszali Austryacy wziętych w niewolę legionistów, których uważali jako poddanych austryackich, do wstępywania w ich szeregi, od czego nie byli wyjęci nawet oficerowie, wcielani jako szeregowcy do pułków, a co dało powód do ostrego listu Foissac-Latoura, grożącego odwetem. Mimo tego zastrzeżenia dołożył Kray po 17 punktach kapitulacyi osobny artykuł dodatkowy, którego nieogłoszono na razie, a w którym sobie wymówił, że zbiegowie austryaccy będą powróceni do swych pułków, lecz zaręczał im bezpieczeństwo i całość życia, co znaczyło właściwie, że wolni od wyroku śmierci mogą być skazywani na straszniejsze niemal od śmierci kary cielesne! Drugi legion, który z rozpoczęciem wojny liczył blisko 4000 ludzi, a teraz stopniał do 800, doznał na sobie skutków tego tajemnego artykułu, przyczém użyto nawet podstępu. Gdy bowiem załoga wychodziła z twierdzy, miał legion zamykać całą kolumnę. Po wyjściu zaś czoła i środka tejże z obrębów miasta, rzucili się Austryacy na Polaków, a wyrywając ich z szeregu, brali między siebie lub zamykali w domach przyległych. Nie pomogły przedstawienia Wielhorskiego i wyższych oficerów, ponieważ Austryacy wyrządzali i im samym obelgi. Wzięli téż tylu ludzi, że Aksamitowski,

który łącznie z 12 oficerami miał legionistów odprowadzić do Francyi, odstawił wszystkiego zaledwie 150 do Lugdunu. Wielhorski, Kosiński i inni oficerowie polscy poszli do Leoben, gdzie mieli pozostać przez 3 miesiące.

Gdy drugi legion zupełnie był zniszczony, cofał się pierwszy z armią Macdonalda ku Genui, gdzie musiano przystąpić do jego uzupełnienia. Zostawiliśmy go w Fivizzano, zkąd dopiero 19 Lipca wyszedł do Genuy. Przybył tam Wład. Jabłonowski, zwany murzynkiem, niegdyś współuczeń Bonapartego w szkole wojskowéj w Brienne wraz z kilku wyższymi oficerami, a Kazim. Konopka, komendant zakładu legionów przyprowadził 500 ludzi, porucznik zaś Zieliński część artyleryi legionów pozostałą w Apeninach. Za przyzwoleniem zaś jenerała Moreau powysełano oficerów polskich do różnych miast we Francyi, gdzie byli jeńcy wojenni, aby znajdujących się między nimi ludzi z krajów polskich zaciągać do legionu. Prócz tego wyrobił Dąbrowski u naczelnego wodza rozkaz utworzenia głównego zakładu dla legionów w Nicei, dokąd też odesłano morzem wszystkich rannych lub słabych legionistów a oraz pociągi niepotrzebne. Komendę nad tym zakładem oddał Dąbrowski adjutantowi swemu Pflugbeilowi, a pod nim miał szef batalionu Zagórski urządzić zakład dla legionu drugiego, major Au dla pierwszego, kapitan Stuart dla artyleryi a kapitan Petrykowski dla jazdy. Gdy przybyłych z Konopką żołnierzy wcielono do legionu, okazało się wraz z jazdą i artyleryą 2500 ludzi pod bronią. Zorganizowawszy cały legion, połączył go z brygadą francuzką Calvina, która przeszła pod jego dowództwo, w jedną dywizyą, zajął (26. Lip.) góry i przesmyki koło Toriglio, stojąc między dywizyami jenerałów Vatrin i Miollis. Stanowisko było ważne lecz utrudzające żołnierzy, którzy ciągle prawie musieli się ucierać z wysuniętémi naprzód posterunkami nieprzyjacielskiémi.

Sprzymierzonym, którzy wystąpili do walki w 340,000 zbrojnych, zdawało się po piewszych szczególniéj powodzeniach, że Rpta nie zdoła oprzeć się takiej potędze, zwłaszcza gdy liczono z pewnością, że po kilku jeszcze zwycięztwach odniesionych nad wojskami francuzkiémi Prusy i inne mocarstwa

oświadczą się przeciw Francyi. W tej jednakże chwili ocknął się dyrektoryat wykonawczy z swéj bezczynności, a miasto ograniczyć się na wojnie odpornéj, postanowił na całej linii od Holandyi do Genuy przejść w zaczepną, czém obudził patryotyzm w narodzie a zapał w wojsku, które już były zachwiane. Zaczęto też tworzyć lub uzupełniać armie Rptéj. Jenerał Brune otrzymał rozkaz zorganizowania nowéj armii, która miała działać nad kanałem, w Belgii i Holandyi. Druga armia z główną kwaterą w Moguncyi a linią operacyjną od Dürseldorfu do Huningen miała przejść pod naczelne dowództwo jenerała Moreau, którego następcą w armii włoskiej zamianowany był Joubert. Armią naddunajską pod Masseną uzupełniono stosownie do ważnego jej zadania. Jenerał zaś Championet organizował w Grenoble armią alpejską czyli rezerwową, która wedle okoliczności mogła wzmocnić armią naddunajską lub włoską. Armii w końcu włoskiej, liczącej około 40,000 ludzi, nakazano, aby wystąpiła zaczepnie przeciw wojskom austryacko-moskiewskim a szczególniej aby dała odsiecz oblężonéj Tortonie. Armia ta mogła wyjść w pole zaledwie w 35,000, a miała przeciw sobie przeszło 60,000 nieprzyjaciół.

Joubert przybył do Genuy z końcem Lipca. Wszyscy prawie jenarałowie byli zdania, że należy czekać na przybycie Championeta, który właśnie z swą armią miał przechodzić Alpy. Lecz rozkaz wyraźny dyrektoryatu, aby dać odsiecz Tortonie, zniewolił do ruchu zaczepnego. W skutek tego przyszło (15. Sierp.) do bitwy pod Novi, w któréj zaraz w początku zginął Joubert. Francuzi musieli po 12 godzinnéj walce opuścić pole bitwy, a legion zasłaniając ich odwrot, trzymał na wodzy nieprzyjaciela. St. Cyr, dowodzący prawém skrzydłem, wydał Dąbrowskiemu rozkaz, aby zajął wyjścia z gór koło Arquaty i Rigoroso i trzymał się w nich do upadłego. Gdy po całonocnym pochodzie Dąbrowski stanął (16. Sierp.) nad ranem w punkcie wskazanym, zastał go w ręku nieprzyjaciela, którego spędził śmiałém natarciem do Serravalle, przy czém zabrał mu pociągi i żywność. Lecz walka odnawiała się przez kilka dni następnych. Część wojsk francuzkich posunęła się znów naprzód, a po wielu drobniejszych utarczkach przyszło (7. Wrześ.)

do znaczniejszéj potyczki między Novi a Acqui, w któréj nieprzyjaciela zegnano ze wszystkich stanowisk i zmuszono do odwrotu ku Aleksandryi, przy czém zabrano mu znaczne zapasy żywności. W trzy dni później musiano się jednakże cofnąć na dawne stanowiska. W armii téż nieprzyjacielskiej zaszły zmiany, ponieważ Suwarów chcąc naprawić nierozważny pochód arcyksięcia Karola do Szwabii, którym osłabił armią sprzymierzonych, opuścił (7. Wrześ.) Austryaków i pospieszył przez górę św. Gotharda do Szwajcaryi. Tam zwiódł (25 i 26 Wrześ.) krwawą bitwę pod Zurychem, w któréj Masena odniósł nad sprzymierzonymi świetne zwycięztwo.

W tym czasie dowiedział się Dąbrowski, że zakłady legionów w Nicei i Villafranca zaczęły wzrastać, że wielu oficerów i żołnierzy wyzdrowiało z ran i że tameczne oddziały walczyły nieustannie z góralami czyli tak zwanymi Barbetami, którzy z zajadłością niesłychaną napadali posterunki francuzkie. Położenie legionistów było okropne. Bez płacy, obuwia i odzieży musieli ustawieni wśród gór i skał dzikich wdrapywać się na nie nieustannie i przechodzić przez nie wśród dészczu, śniegu i przymrozków a nie mając żywności po trzy i cztéry dni, ucierać się ciągle prawie z nieprzyjacielem. Wszystko to znosił żołnierz nasz z rezygnacyą podziwienia godną, a wspinając się po szczytach gór zmarzniętych, zwracał wzrok ku ziemi ojczystej i znosił wszystkie te nadludzkie niemal trudy w nadziei, że niémi wywalczy niepodległość ojczyznie. W ciągu tych walk otrzymał Dąbrowski od Kościuszki i Kniaziewicza zawiadomienie z Paryża, że rząd francuzki zamierzył nowy nad Renem utworzyć legion polski, złożony z 4 batalionów piechoty po 1200 ludzi i z pułku jazdy pod dowództwem Kniaziewicza, i że zaczęto go już organizować w Falzburgu. Lecz donieśli mu oraz, że nie myślano bynajmniéj o polepszeniu losu legionu włoskiego.

Championet przeznaczony na naczelnego wodza armii włoskiej przybył (16. Wrześ.) do Genuy, a mając mało co nad 30,000 ludzi, musiał walczyć z 60,000 Austryaków pod Melasem i Krayem. Nie mogąc działać zaczepnie przeciw takiéj przewadze, ograniczał się na zręcznych manewrach, marszach

i kontramarszach, przy czém zachodziły drobne utarczki posterunkowe. Do większéj rozprawy przyszło dopiero (24. Paźdz.) pod Novi i Bosco, w któréj St. Cyr na czele trzech dywizyi pobił Austryaków. Legion polski odznaczył się w tej walce, ponieważ zdobył 4 działa i wziął 600 jeńców nieprzyjacielowi, lecz sam stracił 300 w zabitych. Championet niechcąc marnować ludzi w drobnych utarczkach, pragnął stoczyć bitwę stanowczą. Zaczął więc skupiać swe wojsko w większą massę, a zająwszy (5. Listop.) te same stanowiska pod Novi, jakie już raz zajmowała armia włoska w nieszczęśliwéj bitwie 15. Sierp., czekał przybycia nieprzyjaciela. Kray dowodzący tu Austryakami rozpoczął nazajutrz o 10 godzinie przed południem, walkę natarciem na Novi i wyżyny Pasturany. Sądząc z oporu, jaki mu stawiano, że tu są główne siły przeciwników, rzucił się nierozważnie w pogoń za ustępującymi wąwozem między Novi a armią francuzką. W tém kazał St. Cyr legionowi uderzyć nań z frontu bagnetem, gdy inne oddziały nacierały nań z boku. Rozbity wszędzie i potraciwszy wszystkie działa swoje, musiał uchodzić aż do Bosco.

Powodzenia te częściowe nie przynosiły stanowczych skutków, ponieważ armia włoska zmuszona działać odpornie tylko, nie mogła zejść z swych stanowisk między górami w równiny, gdzie łatwiej było o wyżywienie. Ciągłe utarczki i pochody były powodem wielkiej straty w ludziach, którzy albo ginęli w tych utarczkach, albo ze zbytecznego umęczenia i strasznych niewygód zapadali na zdrowiu, a nie otrzymując zdrowej żywności i nie doznając pielęgnowania odpowiedniego, marli w szpitalach. Mimo nadchodzącej zimy nie dostarczono wojsku obuwia i mundurów. Nie dziw zatém, że liczba naszych legionistów zeszczuplała bardzo, i że zakłady w Nicei i Villafranca były w najopłakańszym stanie. Dąbrowski czynił wszelkie możliwe zabiegi u naczelnego wodza, aby polepszyć los legionu, lecz wszystkie starania jego były daremne. Nie wiele pomogły starania wysłanników jego w Paryżu, zkąd mu donoszono, że rząd poruczył wprawdzie Kniaziewiczowi utworzenie legionu nad Renem, lecz nie zdołał go zaopatrzyć w pieniądze i inne środki, a tak nie może i legion we Włoszech nic się spodziewać.

W tej ostateczności wystosowali (2. Grud.) legioniści prośbę do Dąbrowskiego, aby korzystając z powrotu Bonapartego do Paryża, udał się sam do tej stolicy, i za jego pośrednictwem wyjednał zaradzenie tylu niedolom legionu. Uzyskawszy pozwolenie od naczelnego wodza, pospieszył (8. Grud.) Dąbrowski do Paryża, gdzie przybył po dokonanym zamachu stanu, który obalił dyrektoryat, a natomiast utworzył rząd konzularny. Bonaparte został konzulem, przybrawszy sobie do pomocy dwu współ-konzulów.

Zmiana formy rządu była o tyle korzystną dla sprawy legionów naszych, że pierwszy konzul był dla nich przychylnie usposobiony, jak nie mniej dla wszystkich wojskowych polskich, czego dał dowód, gdy za powrotem swym z Egiptu do Paryża odwiedził Kościuszkę, zanim jeszcze był u ministrów i dyrektoryatu. Przyjął też najlepiej Dąbrowskiego, a następnie oświadczył mu listownie, że z wielkiém zadowoleniem dowiedział się za swym powrotem do Europy o jego i legionów dzielności podczas ostatniej kampanii, a chociaż niepowodzenia przygasiły nieco sławę wojsk Rptéj, wszystko przecież zapowiada jej blask nowy. Zakończył zaś życzeniem, aby doniósł swym dzielnym, że ciągle są obecni w myśli jego, że na nich polega i ocenia ich poświęcenie w sprawie, wspólnie z nim bronionéj, i że zawsze będzie ich przyjacielem i towarzyszem broni. Korzystając z tak przyjaznych oświadczeń, przedłożył Dąbrowski swe żądania i uzyskał najprzód rozkaz, aby wszystkie oddziały polskie zebrały się w Marsylii, powtóre, że wszystkie razem jako pierwszy legion polski przejdą na żołd Rptéj francuzkiej, a składać się mają z 7 batalionów piechoty i batalionu artyleryi, jazda zaś ma pójść do drugiego legionu polskiego, czyli nadreńskiego; 3cie, że oficerowie polscy opatrzeni upoważnieniem rządu mogą we wszystkich miastach, gdzie są jeńcy wojenni, zaciągać Polaków do legionów, a w końcu, że wszyscy legioniści będą używać tych samych praw i dobrodziejstw, co żołnierze francuzcy.

Po uzyskaniu takich warunków, rozpoczęło się dalsze organizowanie legionów. W Marsylii, dokąd zakłady z Nicei i Villafranki przeprowadzono, tworzono lub kompletowano

najprzód cztéry bataliony i artyleryą, a dopiéro potém miano przystąpić do skompletowania tych trzech, które były przy armii włoskiej. Skoro który z batalionów był do połowy zorganizowany, posełano go zaraz do jakiego z miast pobliskich, a wszystkie razem podzielone na mnogie oddziały walczyły nieustannie albo z Barbetami wewnątrz kraju albo z Anglikami na wybrzeżach, skoro gdzie usiłowali wylądować. Trudności o ludzi nie było wcale, ponieważ każdy prawie jeniec wojenny, będący rodem z moskiewskiego lub austryackiego zaboru, zaciągał się najochotniéj do legionów.

Równocześnie odbywała się organizacya legionu nadreńskiego. Pierwszy jego zakład był w Falzburgu, lecz gdy się obawiano zbiegowstwa ze względu szczególniej, że zaciągowi nie dostawali ani mundurów, ani obuwia, ani nawet bielizny, przeprowadzono ich po większéj części bosych po grudzie do Metz, gdzie w końcu ich ubrano i uzbrojono, i pojedyńczémi batalionami wysełano najprzód do utwierdzeń w Kehl nad Renem, zkąd następnie wyszły na linią bojową, skoro wszystkie cztéry bataliony i jazda legionu skończyły swą organizacyę.

XI.

POSTĘPY AUSTRYAKÓW WE WŁOSZECH. WZIĘCIE GENUY. POCHÓD BONAPARTEGO PRZEZ ALPY. BITWA POD MARENGO. PLANY DĄBROWSKIEGO. DZIAŁANIA WOJENNE LEGIONÓW. BITWA POD HOHENLINDEN. ZAWIESZENIE BRONI. POKÓJ W LUNEVILLE. ROZWIĄZANIE LEGIONÓW.

Przez cały Grudzień 1799 i Styczeń 1800 musiał pierwszy legion bić się prawie codzień to z Austryakami to z Barbetami, przy czém okazywał największą dzielność i poświęcenie. Stojąc zwykle w przedniej straży był zniewolony staczać walki o żywność, ponieważ przy całkowitém wypróżnieniu składów w Genuy jadł właściwie to tylko, co sobie zdobył na nieprzyjacielu. Prócz tego musiał strzedz wybrzeży przeciw krążącym nieustannie po morzu Anglikom, co wszystko na najcięższe narażało go trudy. W dodatku zmiatała zaraza wojsko francuzkie a więc i legion. Zarazie tej uległ (10. Stycz. 1800.) sam wódz naczelny Championet. Po nim objął (10. Lut.)

dowództwo Massena, który zastał wszystkiego zaledwie 25,000 pod bronią. Z niektórych pułków pozostały takie garsteczki, że nowy wódz musiał po kilka łączyć w jeden. Podzielił armią na dwa korpusy, z których prawy oddał pod rozkazy Soulta, gdy lewym dowodził Suchet. Do drugiego należał legion. Że zaś obu témi korpusami musiano począwszy od Genuy znaczną objąć przestrzeń kraju, aby osłaniać granice Rptéj, nie byli Francuzi nigdzie na całej linii w sile dostatecznéj. Wódz więc austryacki Melas postanowił (w Kwiet.) przerwać tę linię, a równocześnie uderzyć na główne przejścia Apenin. Szczególniéj zaś chciał opanować linię francuzką w bliskości Genuy, zmusić Massenę do zamknięcia się w tém mieście, ogłodzić je z pomocą floty angielskiej i tém przyspieszyć poddanie jego. Lecz wojsko francuzkie broniło z największą dzielnością swych stanowisk. Przy tej sposobności pobił Jabłonowski oddział austryacki, wysuwający się przez Tarno, i zabrał mu 500 jeńców. W ciągu tych walk udał się legion do Nicei, zkąd miał pójść do Marsylii, aby się tam zreorganizować; lecz gdy Austryacy obsaczywszy (21. Kwiet.) Genuę, odparli korpus Sucheta aż do Varu, kazano legionowi, aby do dalszego rozkazu został w Nicei.

Zamknięty w Genui Massena miał wszystkiego 12.000 ludzi, a między nimi oddział złożony z kilkuset ochotników polskich, którzy jako jeńcy dostali się w najświeższych walkach do niewoli francuzkiej. Obrona jego Genuy należy do najświetniejszych dzieł wojennych tej epoki tak bogatej w czyny podobne. Po sześciu bowiem tygodniach walki najuporczywszéj zawarł kapitulacyą nader zaszczytną, a oddając (5. Czerw.) miasto Austryakom, wyszedł zeń z bronią w ręku i nie składał jej przed nikim. Tymczasem walczył legion wraz z korpusem Sucheta liczącym 13,465 ludzi nad Varem, przez który nieprzyjaciel chciał się przedrzeć do właściwéj Francyi. Legion stojąc na lewem skrzydle korpusu, był głównie wystawiony na natarcia Austryaków, którzy zachodząc swém prawem skrzydłem chcieli w tém miejscu przez Var się przeprawić. Legion zajął (15. Maja) Malossenę w chwili, gdy nieprzyjaciel przeprawiwszy się przez rzekę, posuwał się naprzód. Białowiejski, wódz legionu uderzył nań natychmiast, zmusił go

po zaciętym oporze do odwrotu za rzekę, a spędziwszy go całkowicie, zajął nawet na jej lewym brzegu stanowisko. Nacierając i daléj na Austryaków, odparł ich do Ucelli, zkąd również musieli (24.) ustąpić, zostawiając zwyciezcom wielkie zapasy żywności. Melas chciał (26 i 27.) koniecznie rozbić legion, lecz Białowiejski przeszedłszy po za rzekę Vesubią, udaremnił jego przedsięwzięcia. Gdy zaś wódz austryacki manewrował ciągle w lewo, okrążał go legion tak zręcznie w tym kierunku, że Austryacy widząc niemożebność obejścia tego skrzydła, cofnęli się do wąwozu Rous, a ścigani i okrążeni sami zręcznym manewrem, rzucili się do Col de Tende, zkąd ich także wyparto. W tej obronie linii Varu odznaczył się legion najzaszczytniéj, i oddał Francyi bardzo ważne usługi. Nakazano mu, aby obsaczył Ventimiglią, która się poddała 11. Czerwca. Ztąd miał się udać do Nicei, ale w drodze zwrócił (17. Czerw.) do Oneille, aby zająć dolinę tameczną i trzymać na wodzy powstańców przecinających komunikacye.

Gdy to się dzieje nad Varem, postanowił Bonaparte wyruszyć do Włoch z armią rezerwową, którą dowodził pod jego zwierchnim kierunkiem Berthier. Stosownie do wydanych rozkazów zaczął się (14. Maja) wykonywać pochód przez górę św. Gotharda. Skutkiem walki (15 i 16) pod Etroubles było zdobycie mostu De la Cluse i opanowanie Aosty. Po potyczce (18.) i zajęciu Chatillonu, opanował (21.) Bonaparte miasto Bard, a potém (25.) stanął w Verrez. Walki (26, 27 i 28.) pod Chiusellą umożliwiły zajęcie Veralla i Vercelli, po czém przybyto (29.) Sesią, a przejście (31.) Ticinu i walka pod Turbigo otworzyły Francuzom równiny Lombardyi. Nazajutrz (1. Czerw.) zdała się Pavia na łaskę i niełaskę, a (2.) wszedł Bonaparte do Medyolanu. Przeprawa (6.) pod Belgiojoso przez Pad i walka pod S. Cipriano umożebniły (7.) zdobycie Cremony i Piacency po nowej walce. Bitwa pod Montebello (9.) była wstępem do walnéj rozprawy (14.) pod Marengo, która spowodowała ostatecznie ustąpienie Austryaków z całych Włoch aż po za rzekę Mincio a to na mocy układu zawartego (15.) w Aleksandryi między Berthierem a Melasem. Wyprawa ta świetna, która zmieniła od razu położenie obu

strón wojujących, nazywa się trzydziestodniową i należy do najznakomitszych Bonapartego, tak co do układu planu, i doskonałego skombinowania i precyzyi ruchów, jak nie mniej co do wykonania z zadziwiającą ścisłością najdrobniejszych szczegółów. Massena wszedł w 20 dni po ustąpieniu swojém na powrót do Genuy. Bonaparte urządziwszy Lombardyą, połączył armią rozerwową z resztkami włoskiej, zdał naczelne dowództwo nad niémi Massenie, a sam powrócił do Francyi, gdzie go z największym przyjmowano zapałem i uwielbieniem.

1800 Legion polski, który z tak bezprzykładném poświęceniem służył Francyi, a w skutek nędzy i nadludzkich niemal wysileń stopniał do 800 ludzi, doznał strat tych z powodu złej pory, głodu i nagości prawie całkowitéj żołnierzy i ciągłych walk wśród gór, na które trzeba się było wdrapywać. Słabości wynikające z ciągłych niewygód i niedostatku zmiatały więcej nierównie ludzi, niż oręż nieprzyjacielski. Po świetnych zwycięztwach Bonapartego zaczęła się legionom lepsza uśmiechać przyszłość, a w sercach dzielnych obudziła się znów nadzieja, że za wytrwałe poświęcenie zyskają teraz pomoc do rozpoczęcia walki o byt własnéj ojczyzny. Dąbrowski, który pracował w Marsylii najusilniéj nad zreorganizowaniem i uzupełnieniem legionów i nad środkami zebrania ich w jednym punkcie, nie wątpił bynajmniéj, że Bonaparte korzystając ze zwycięztwa pod Marengo, zechce zgnieść Austryą a podnieść z upadku Polskę. W tém przekonaniu wystosował (7. Lipca) doń list z Marsylii, w którym pragnął mu dowieść, że nie narażając ani kropli krwi francuzkiej, może okryć skronie swe najszczytniejszym wieńcem sławy, jeżeli dopomoże Polakom, którzy z taką wiernością służą Francyi, aby ostatnie uczynili wysilenie na rzecz swéj ojczyzny, i albo skruszyli jej kajdany, albo zginęli za tak świętą sprawę. Zaręczając, że wszystkich Polaków równe ożywiają uczucia, przedłożył mu plan cały, którego szczegóły mieli mu wyjaśnić jenerał Zajączek i Wybicki. W myśl tego planu, który się opierał na prawdopodobném odnowieniu wojny z Austryą, żądał Dąbrowski, aby wszystkie legiony polskie, które najłatwiéj można dozupełnić do 20 lub 30,000 ludzi wszelkiej broni, zebrać na lewém skrzydle armii

Plan Dąbrowskiego

nadreńskiej i postawić je na takiéj stopie, by zaraz mogły rozpocząć wyprawę. Chciał daléj, aby cały korpus polski przeszedł pod dowództwo jenerała przedsiębiorczego i znanego z gorliwości dla sprawy ojczystej, i aby wyruszył z Moguncyi wprost na Eger, a unikając bitew i oblężeń, usiłował wyłącznie przedrzeć się przez Czechy i Morawy do Galicyi. Zdaniem Dąbrowskiego, nie zdołałaby Austrya w tak krótkim czasie a przytém zagrożona przez armią nadreńską powstrzymać tego pochodu, a chociażby przeciw wkraczającym wysłała świeżo zrekrutowane z Czech i Galicyi wojsko, dostarczyłaby im tylko tysiące zbiegów. Twierdził daléj, że byle wódz był dzielny i utrzymywał w swém wojsku karność wzorową, nie spotka nigdzie oporu ze strony mieszkańców. Mniemał oraz, że pochód ten zniewoli Austryaków do zwrócenia skrzydła prawego ku obronie Czech, coby dało przewagę widoczną armii francuzkiej, która znów potrafi ich utrzymać w szachu, aby większych sił nie użyli przeciw korpusowi polskiemu. Był zaś pewny, że wojsko polskie ożywione nadzieją oswobodzenia ojczyzny a bezpieczne na swych bokach i tyłach, dotrze do celu wyprawy, a stanąwszy raz w Galicyi, znajdzie tam najserdeczniejsze przyjęcie od mieszkańców równym tchnących duchem. Sądził przytém, że samo imię cnotliwego Kościuszki, wodza korpusu polskiego, ściągnie wszystko, co żyje, pod sztandary narodowe do walki przeciw ciemiężcom ojczyzny. Działania polityczne chciał Dąbrowski pozostawić rządowi francuzkiemu. Co do zachowania się króla pruskiego twierdził, że byle rząd francuzki nie oświadczał się otwarcie za Polakami, może weń wmówić, iż krok ten uczynili bez jego wiedzy. Gdyby zaś król ten zgromadził korpus na Szlązku, zniewoli tém Austryaków do osłonienia swéj granicy, czémby się osłabili nad Renem i we Włoszech. Był zaś pewnym, że król pruski nie uderzy na Polaków ani zechce przeszkadzać ich wkroczeniu do Galicyi. Co do cara Pawła mniemał, że ten będzie rad z nowego zakłopotania Austryaków, a gdyby zebrał armię na granicy Galicyi, zmusi ich do przeciwstawienia jej sił odpowiednich. Otóż twierdził, że gdy się rozpoczną układy o pokój, wtedy Polacy będąc w posiadaniu trzeciej części swych dzierzaw,

uzyskają podstawę proszenia Rptéj francuzkiej o pośrednictwo, a rząd francuzki będzie miał wtedy prawo udzielenia im pomocy, potężna zaś opieka jego ułatwi zgodę Prus i Moskwy na zwrócenie zaborów za wynagrodzeniem pierwszych w Niemczech a drugiej w Turcyi. Zamknął swe wywody upewnieniem, że Polacy po wieczne czasy czcić będą Francyą i Bonapartego jako swych zbawców.

Równocześnie wysłał Dąbrowski pułkowników Grabińskiego i Aksamitowskiego do Masseny, aby wyłożywszy mu potrzebę reorganizacyi legionów, uzyskać jego przyzwolenie. Grabiński miał zostać w Medyolanie, utworzyć tam zakład zaciągowy, uzbrajać i mundurować ochotników, do czego miały posłużyć zdobyte magazyny austryackie. W tym samym czasie przybyło wielu nowozaciągnionych do Marsylii, a z Wielhorskim wrócili oficerowie uwolnieni z Austryi, aby wejść znów do swych oddziałów, które zastali do połowy skompletowane. Massena zaś przyjął najlepiéj obu wysłanników, i wydał rozkaz trzem batalionom pierwszego legionu, aby się zebrały w Medyolanie, czém się miał zająć kapitan Hauke. Gdy plan przedłożony Bonapartemu został odroczony na późniéj, zdał Dąbrowski komendę Wielhorskiemu w Marsylii wraz z zrozkazem, aby zebrawszy wszystkie oddziały, ruszył z niémi do Medyolanu, a sam pospieszył naprzód. Stanąwszy (3. Paźdz.) w tém mieście, zastał tam już dwa bataliony legionów, a inne przybywały kolejno. W końcu nadeszedł (1. Listop.) i cały zakład z Marsylii. Przystąpiono więc do organizacyi. Rząd cisalpiński nie szczędził ani starań ani kosztów na ubranie. Kasy francuzkie dostarczały pieniędzy a broni arsenały włoskie. W krótkim czasie odbył (8. Listop.) Dąbrowski przegląd legionu, liczącego przeszło 5000 ludzi pod bronią.

Rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich opóźniło się wprawdzie, lecz obie strony były pewne, że musi przyjść do wojny. Rząd austryacki nakazał Bellegardemu, aby ile możności unikał rozpoczęcia wojny, zanim korpus zajmujący Tyrol nie wejdzie na linię operacyjną, i nie poprze działania głównéj armii we Włoszech, liczącéj już 60,000 ludzi. Z tych samych pobudek pozostawała i armia francuzka w swych okopach. Brune,

który objął naczelne dowództwo po Massenie, nie chciał rozpoczynać walki na seryo z Bellegardem, dokąd Macdonald nie zajmie części Tyrolu, aby ubezpieczyć bok jego lewy i udaremnić nieprzyjacielowi zamiar okrążenia jeziora Gardy. Dąbrowski otrzymał (20. Listop.) rozkaz, aby jak najspieszniéj wyruszył z legionem w pole i utworzył drugą dywizyą rezerwy. Wyszedł więc (21.) z Medyolanu z 4 batalionami, liczącémi 4400 ludzi i kompanią artyleryi, a w Medyolanie zostawił 3 bataliony i trzy kompanie artyleryi, które się jeszcze kompletowały. Cały oddział Dąbrowskiego stanął (25.) w Brescyi. Po rozpoczęciu działań zaczepnych posuwał się legion za główną kwaterą, a (24. Grud.) otrzymał Dąbrowski rozkaz obsaczenia Peschiery, gdy główna armia przeprawiała się przez Mincion. Przy przejściu tej rzeki zaszła ważniejsza rozprawa pod Pozzolo, w której Austryacy złamani nie mogli się opierać naciskającym Francuzom, a po krwawych walkach (25, 26 i 27. Grud.) przemożeni w swych okopach nad rzeką, musieli się cofać, zostawiając w Peschierze i przyległym półwyspie Sermione 3000 ludzi. Dąbrowski ruszył (25.) z Rivolteli pod Peschierę, któréj oblężenie rozpoczęło się niebawem. W ciągłych utarczkach z załogą jak nie mniéj przy zdobywaniu ważniejszych punktów zewnątrz twierdzy składał legion świetne dowody nieustraszonéj waleczności. Gdy zaś pokończono przekopy i miano (18. Stycz. 1801.) otworzyć wszystkie baterye na wybijanie wyłomu, nadeszło urzędowe zawiadomienie o zawartym (16. Stycz.) w Treviso rozejmie. Peschierę oddali Austryacy wojsku francuzkiemu dnia 22. Stycznia.

Równocześnie z témi wypadkami wojennémi we Włoszech rozpoczął Moreau na czele armii nadreńskiej, do której był przydzielony legion polski Kniaziewicza, wsławiony już z dzielności w wyprawie na Frankfurt, działania wojenne w Niemczech. Uprzątnąwszy zawady nad Renem, powiódł swe wojsko nad rzekę Inn, któréj brzegi Austryacy jako swą główną podstawę operacyjną obwarowali nadzwyczaj mocno. Z początku był ich naczelnym wodzem Melas, ale potém objął arcyksiąże Jan dowództwo. Moreau spowodował zręcznémi ruchami zaczepne wystąpienie Austryaków, a pod Hohenlinden zadał im najzu-

pełniejszą klęskę, przełamał potém linię Innu, i ścigał ich aż w głąb własnego kraju. Legion polski idąc w przedniej straży, odznaczał się dzielnością a szczególniej przy zdobywaniu mostu na rzece Traun, gdzie sam arcyksiąże Karol kierował obroną.

Przed zawarciem rozejmu wysłano Karwowskiego z 800 ludźmi z batalionów polskich pozostałych w Medyolanie na obsaczenie Ferrary. Gdy tę twierdzę na mocy warunków rozejmu oddano Francuzom, poszedł Karwowski z swym oddziałem pod Mantuę, która pozostała w prawdzie w ręku Austryaków, ale miała być obsaczoną w okręgu 800 sążni. Dowództwo nad wojskiem obsaczającém oddano Dąbrowskiemu, który zebrał pod tą twierdzą cały legion liczący 7000 ludzi pod bronią. Korpus obsaczający Mantuę składał się z legionu polskiego, z włoskiej dywizyi cisalpińskiej i z 2 pułków francuzkich. Pod Mantuę przywiózł (30. Stycz. 1801.) Dębowski z Paryża 8 sztandarów przeznaczonych dla pierwszego legionu polskiego. W dwa tygodnie później ogłoszono (14. Lutego) urzędownie przydłużenie rozejmu w Lunevillu, a na mocy warunków tego przydłużenia mieli Austryacy oddać Mantuę wojskom Rptéj, na co przeznaczono 17. Lutego. Cały legion, któremu Dąbrowski w dniu tym rano kazał przysłane rozdać sztandary z zwykłémi obrzędami, stanął w szyku bojowym na głównym gościńcu z Mantuy do Werony. Skrzydło prawe złożone z pułku piechoty francuzkiej, opierało się o cytadellę, za nim stała artylerya legionu, daléj batalion grenadyerów legionu złożony z 7 kompanii, a następnie 7 batalionów piechoty tegoż. Na lewem skrzydle stała w dwu rzędach jazda francuzka. Cały korpus był w paradzie, doskonale ubrany i umbrojony, a załoga austryacka przechodziła przed nim z wszelkiémi honorami wojennémi. Część wojska francuzkiego i włoskiego a oraz 2 bataliony polskie zajęły Mantuę. Z resztą batalionów udał się Dąbrowski przez Brescyą do Medyolanu. Po drodze nadszedł doń rozkaz, aby posłał dwa bataliony do Florencyi i Liwurny.

W ciągu tych przemian stanął (9. Lutego) pokój między Austryą i Francyą w Lunevillu. Rząd francuzki poświęcił najzupełniéj sprawę polską, skoro w pierwszym punkcie układu,

gdzie jest mowa o pokoju, przyjaźni i zgodzie między obu państwami, przyrzeczono sobie wzajem, że najusilniejsze obopólnie będzie staranie, aby utrzymać doskonałą zgodę i uprzedzać wszelkie zajścia nieprzyjacielskie na lądzie lub morzu z jakiejkolwiek bądź przyczyny lub pod jakim bądź pozorem wszczynane i że nie będzie dawana pomoc lub opieka ani wprost ani ubocznie tym, którzyby chcieli wyrządzić jaką szkodę jednéj ze stron zawierających ten układ z sobą. Tém zastrzeżeniem wyrzekła się Francya najwyraźniej wszelkiego popierania sprawy polskiej, a nawet przyjęła na siebie niejako obowiązek rozwiązania legionów polskich, które jako zbrojne przedstawicielstwo Polski wymazanéj za współudziałem rządu austryackiego z karty europejskiej mogło być uważane za uboczne wspieranie tych, co chcą szkodę wyrządzić monarchyi austryackiej. Była to zresztą myśl utajona przywiedzionego tu pierwszego punktu pokoju.

Gdy Dąbrowski odbył (20 i 21. Marca 1801.) bardzo surowy przegląd legionu i szczegółowe przesłał sprawozdanie ministrowi wojny i naczelnemu wodzowi we Włoszech jenerałowi Brune, zdążał po zawartym pokoju i legion nadreński do Włoch pod wodzą Kniaziewicza, a z końcem Marca stanął w Medyolanie. Legion ten liczył około 6000 ludzi, a połączony z włoskim tworzył armią mającą razem blisko 15,000 żołnierzy wszelkiej broni. W Lipcu powierzono Dąbrowskiemu komendę w departamentach Panoro i Crostolo, a gdy niebawem naczelne dowództwo we Włoszech objął Murat, zgromadzono (w Sierp.) legiony w rzeczonych departamentach. Teraz dopiero przystąpiono do ścisłego wykonania pierwszego warunku pokoju, ponieważ zamierzono rozwiązać legiony. Wstępem miało być wybranie znacznego z nich oddziału, który pod wodzą Jabłonowskiego postanowiono wysłać na wyspę amerykańską św. Dominika, aby tam łącznie z inném wojskiem francuzkiém uśmierzał powstanie murzynów. Przeznaczonych do tej wyprawy nieszczęsnej sprowadzono do Liwurny, gdzie się dopiéro dowiedzieli o przeznaczeniu swojém. Rozpacz ogarnęła nieszczęśliwych, którzy przecież nie na to z narażeniem życia opuszczali kraj ojczysty i wygody życia, aby iść na drugą półkulę walczyć

z dobijającymi się wolności. Nie chcieli więc wsiadać na okręta, lecz pod grozą rozwiniętej potęgi wojska francuzkiego, przeznaczonego do tej wyprawy i dział w baterye ustawionych musieli spełnić rozkaz barbarzyński. Z tej wyprawy zamorskiej, gdzie zaraźliwe słabości więcéj zmiatały biednych rozbitków naszych, niż walki z murzynami, wróciło nader mało, a i wódz Jabłonowski padł tam ofiarą żółtéj febry. Resztę legionów oddano jako gwardyą nowemu królowi Etruryi (Toskanii), czém zatarto ich znaczenie i charakter narodowy. Mnóstwo oficerów podało się do dymisyi, czém dowiedli najwyraźniej, że tylko w celach narodowych zaciągali się do legionów. Francya odpłaciła się srodze tym dzielnym legionom za ufność, jaką w niej pokładały, gdy po pięciu latach chwalebnego uczestnictwa i wysileń w jej wojnach poświęciła je bezwzględnie wymogom małodusznéj polityki.

Próżne były więc wysilenia tych legionów i daremne zabiegi dowódzców co do sprawy ojczystéj. Rząd francuzki był głuchy na wszystko, byle zawrzeć pokój. Nie uwzględniono nawet prośby Kniaziewicza, który wystosował (1. Stycz. 1801.) list do naczelnie dowodzącego nad Dunajem, aby spowodował uwolnienie więźniów stanu jęczących po więzieniach austryackich, a mianowicie Kołłątaja, Trzecieskiego, Malinowskiego, Dzieduszyckiego, Boguckiego, Kriegera i Berezowskiego. Ta bezwzględność rządu francuzkiego objawiła się jeszcze wyraźniéj w układzie zawartym (8. Paźdz. 1801.) z Moskwą, w którego artykule trzecim przyrzeczono sobie wzajem, że obie układające się strony nie dozwolą, by poddani jednego rządu przesiadujący w dzierzawach drugiego utrzymywali wprost lub ubocznie stosunki z jego nieprzyjaciołmi wewnętrznymi lub zagrażali jego bezpieczeństwu, i ślubowano obopólnie, że tacy będą natychmiast wydaleni za granicę i nie mogą używać opieki rządu. Punkt ten układu był wprost wymierzony przeciw Polakom z jednéj, a emigrantom francuzkim z drugiéj strony.

XII.

ZWROT USPOSOBIEŃ W POJEDYŃCZYCH ZABORACH. SYSTEM BEZWZGLĘDNY W PRUSIECH I AUSTRYI. ZMIANA POLITYKI MOSKIEWSKIEJ CO DO POLSKI OD WSTĄPIENIA NA CARSTWO ALEKSANDRA I. POKÓJ Z ANGLIĄ W AMIENS. BONAPARTE OKRZYKNIĘTY NAJPRZÓD DZIESIĘCIOLETNIM A POTEM DOŻYWOTNIM KONZULEM.

Zapał, z jakim ze wszystkich zakątów dawnéj Polski pospieszano do legionów, które mimo ciągłych ubytków nie tylko się uzupełniały w krótkim nader czasie, ale w coraz większéj występowały liczbie, a po krwawych walkach, które poprzedziły pokój lunewilski doszły aż do 15,000 ludzi pod bronią, nie wynikał z zamiłowania do wojaczki i włóczęgi lub awanturniczych usposobień, ale z przekonania wyłącznie, że stojąc pod sztandarem narodowym w sojuszu z Francyą, która owe legiony dozwoliła tworzyć, będzie można ostatecznie z pomocą tejże Francyi, wywieszającéj na swych chorągwiach zasady sprawiedliwości i wolności narodów, wywalczyć niepodległość własnéj ojczyzny. Ta nadzieja ożywiała naszych legionistów wśród największych cierpień, gdy prawie nadzy i o głodzie wśród zimy musieli się wspinać po szczytach gór i zwodzić codzienne walki z nieprzyjaciołmi Francyi i z podburzonym przeciw niej ludem wiejskim we Włoszech. Widzieliśmy, z jakiém poświęceniem bronili linii Varu w chwilach dość dla niéj niebezpiecznych; widzieliśmy, że w całym przeciągu walk w Niemczech i Włoszech też legiony odznaczały się walecznością i karnością swoją wśród wojska nawet francuzkiego, które się biło za sprawę i sławę własnéj ojczyzny. I jaki im los zgotowała ta sama Francya? Zwinęła je po zawartym z Austryą pokoju, jako narzędzie już jej na razie niepotrzebne, a wielką część oszukanych wysłała w dodatku na wyspę św. Dominika. Cięższego zawodu nie mogły téż legiony doznać, a nawet wrogowie ich narodu nie mogli się srożéj obejść z niémi. Kilkuset téż oficerów podało się zaraz do dymisyi, aby wskazać, że skoro odjęto im nadzieję służenia przez tę reprezentacyą zbrojną własnéj ojczyźnie, a kazano być najemnikami tylko obcego rządu, nie myślą daléj pozostać w obcej służbie.

Tak jawne dowody, że Francya mimo obietnic poprzednich poświęciła sprawę niepodległości Polski, a co smutniejsza w umówionych warunkach pokoju nie zastrzegła żadnych korzyści, praw lub nawet bezpieczeństwa dla Polaków w trzech zaborach, zostawiając ich bezwarunkowo na łasce zaborców i że przeciwnie wchodziła nieledwie w sojusz z niémi przeciw wszelkim usiłowaniom tychże Polaków w celu odzyskania niepodległości; otoż tak jawne dowody sprzeniewierzenia się rządu francuzkiego głoszonéj zapowiedzi wspierania wszystkich narodów dobijających się wolności, musiały zziębić uczucia narodu naszego i sprowadzić zwrot w usposobieniach jego. Przekonał się bowiem, że za wiarę i ufność a oraz za poświęcenie zdano go na łaskę tych właśnie rządów, którym ciężko musiał się narazić, gdy się garnął bez wahania pod sztandary walczącéj z niémi Francyi, która potém zawierając pokój, nie upomniała się nawet o uwolnienie tych, co jej zaufali i nie zastrzegła osobistego bezpieczeństwa lub bezkarnego powrotu do majątków opuszczonych i zabranych tym, którzy za nią krew przelewając, w mnogich bitwach swe ważyli życie.

I najbardziéj sangwinicznych musiało rozczarować takie postępowania rządu francuzkiego, który chcąc rozbić koalicyą, wszelkie czynił ustępstwa rządom, mającym udział w rozbiorze Polski. Wykręt późniejszy, że nie wspominając nawet o Polsce w punktach układów, Francya tém samém nigdy nie uznawała prawomocności jej rozbiorów, nie ma żadnéj podstawy, ponieważ przemilczenie o niéj i następne rozwiązanie legionów było wyraźném uznaniem czynu dokonanego. Wszyscy téż ludzie rozważniejsi w trzech zaborach spostrzegli teraz, że nadzieje pokładane w Francyi spełzły na niczém, i że należy wziąść się do pracy w samym kraju, aby przynajmniéj własną obwarować narodowość, utrzymać ducha patryotycznego, i przez prace organiczne wytworzyć wewnętrzną siłę, któraby kiedyś w przyszłości dała mu możność odmiany losu. Praca taka na własnéj ziemi lubo trudna i mozolna zdawała im się pożyteczniejszą dla sprawy, niż szukanie po za jej granicami punktu oparcia. Tu jednakże trzeba było przewalczać zapory stawiane przez trzy rządy, a szczególniéj przez pruski i austryacki,

chcące prędkiego i zupełnego wynarodowienia swych zaborów. Zaprowadzony niemiecki język w urzędach, sądach i szkołach wykluczył na razie wszystkich prawie krajowców z posad publicznych, co znów było powodem napływu wielkiej mnogości obcych urzędników, nieprzyjaznych naszéj narodowości i okazujących wzgardę krajowcom, którzy w zamian odpłacali się im nienawiścią i wyszydzaniem ich pedantyzmu biórokratycznego. Kolonizacyi również miast i miasteczek a nawet znacznych przestrzeni kraju napływową ludnością niemiecką używał z żelazną kosekwencyą jako środka prędszego wynarodowienia kraju rząd pruski, a mniéj bezwzględnie austryacki, który za to swym systemem fiskalnym i ciągłem faworyzowaniem prowincyi niemieckich na niekorzyść zabranego kraju ubożył ostatni, a nie dając się w nim rozwinąć jakiemukolwiek przemysłowi, obchodził się z nim, jak Anglia z swémi koloniami. W zaborze zaś moskiewskim podciągniono wszystkich pod równy strychulec ślepego posłuszeństwa carowi i jego czynownikom, którzy mieli wolność obdzierania wszystkich bez wyjątku i nie uznawania żadnego prawa boskiego lub ludzkiego.

Wśród tak trudnych okoliczności, które w skutek wypadków zewnętrznych i wyraźną dążność narodu do niepodległości ciągle się pogorszając, najsurowsze wywoływały środki represyjne, niepodobna było prawie myśleć o jakiejkolwiek pracy wewnętrznéj. Po otrętwieniu początkowém, które naród owładnęło po upadku powstania Kościuszki, nastąpiło gorączkowe wyglądanie chwili, gdy legiony polskie wspólnie z zwycięzkiémi wojskami francuzkiémi przyjdą wypłoszyć najezdników z ziem polskich. To wyczekiwanie i podtrzymymane przez wychodźców nadzieje odbierały chęć oddawania się pracom, których owoców można się było spodziewać zaledwie po wielu latach usiłowań. Wiara w Francyą zachwiała się wprawdzie po zawartym z Austryą pokoju w Compoformio, lecz gdy sam rząd francuzki zaręczał, że ów pokój jest tylko chwilowym, i że przy niewątpliwém rozpoczęciu wkrótce wojny nowe zwycięztwa podadzą możność przepisania warunków, w którychby się mogła i Polska mieścić, utrzymały się daléj nadzieje w większości narodu. Nie brakło przecież ludzi, którzy wyle-

czeni, jak mówili, z ułud, woleli przebłagiwać rządy rozbiorcze i wrócić do kraju, niż daléj marnować czas i siły na bezowocném szukaniu sprawiedliwości w Europie dla rozszarpanéj ojczyzny. Do ich rzędu należał Michał Ogiński, który idąc za radą ministra spraw zewnętrznych Taleyranda udał się do Berlina, a uzyskawszy pozwolenie królewskie, osiadł w bliskości Warszawy, zkąd czynił kroki odpowiednie w Petersburgu, aby sobie wyjednać u cara wolność powrotu na Litwę, czego przecież za władania Pawła nie mógł osiągnąć. Tacy wpływali swym przykładem na zwrot usposobień, gdy po mnogich zabiegach w celu odbudowania ojczyzny wracając bez nadziei, ostrzegali drugich, aby się nie rzucali w odmęt podobnych działań bezużytecznych sprawie. Wielu przejmowało się ich zdaniami, lecz cała część gorętsza narodu, żyjąca ciągle życzeniem prędkiego odzyskania bytu, odwracała się od nich jak gdyby od odstępców sprawy narodowéj i chwytała się najlekszych promyków ukazującej się z dala nadziei. Gdy piérwsi przeważali w opinii publicznéj, rozpoczynano zwykle niektóre z tak zwanych prac organicznych, a gdy drudzy, rzucano się na pole działań politycznych.

Działania te w jednym lub drugim kierunku nie miały zwykle wielkiej doniosłości z dwu głównie przyczyn. Piérwszą z nich spostrzegał każdy myślący w tém, że jedyném ogniskiem skupiającém w sobie całe życie narodowe i wszystkie tradycye przeszłości był stan tylko ziemiański, czyli po dawnemu rycerski, i mała garstka inteligiencyi miejskiéj, która w ostatnich dopiéro latach istnienia Rptéj przypuszczona do częściowego udziału w sprawach publicznych, poczuwała się do obowiązków obywatelsko-narodowych. Nie był to atoli ów stan średni tak potężny w swéj zbiorowości wszędzie na zachodzie, skoro część tylko drobna mieszczan ukształceńszych i zamożniejszych tu była i współczującą i współczynną a tém samém przez swe uczucia spłynęła się z stanem ziemian, reszta zaś mieszkańców miast i miasteczek patrzyła obojętnie na zaszłe zmiany i na upadek Rptéj a dla tego nie czuła potrzeby czy to utrzymania narodowości czy dążenia do bytu niezależnego. Równe usposobienie połączone tylko z stokroć większą jeszcze

obojętnością na rozszarpanie kraju były udziałem całej masy ludu wiejskiego, który będąc poddanym ziemian, a przytém ciemny i zgnuśniały przez to poddaństwo i ciemiężony przez dziedziców i ich urzędników nie mógł mieć najlekszego poczucia obowiązków obywatelsko-narodowych, skoro mu nie przyznano w chwili nawet upadku praw obywatelskich. Lud ten zobojętniały na wszystko, a to skutkiem poddaństwa, w jakiém zostawał od kilku wieków, przylgnął do rządów rozbiorczych a szczególniej do austryackiego i pruskiego, które określiwszy stosunek jego prawny do dziedziców, zaczęły się nim opiekować i w razie rzeczywistych a nawet urojonych pokrzywdzeń wymierzać mu dość czasem stronną sprawiedliwość. Rozważywszy owe stosunki wewnętrzne, które były wynikiem kilkuwiekowego zbaczania z drogi wytkniętej ideą narodową, zrozumiemy fizyczną bezsilność narodu zamkniętego w jednym stanie a mającego przeciw sobie trzy rządy potężne swémi wojskami i trudność skutecznego działania w obu kierunkach wskazanych, dokąd nie wyłoniło się z własnego jego popędu i inicyatywy równouprawnienie obywatelskie wszystkich warstw społecznych i dokąd nie przyszło do upowszechnienia prawdziwéj oświaty, którąby zanieciła obok praw uzyskanych poczucie obywatelskie w całéj ludności kraju. Najważniejszém przeto przedmiotem każdéj pracy organicznéj mającej na celu spotężnienie wewnętrzne narodu musiały być właśnie dwa te zadania t. j. zaniecenie prawdziwéj oświaty między wszystkiemi klasami mieszkańców a powtóre uobywatelenie wszystkich bez różnicy.

Lecz tu właśnie wywiązała się owa druga przyczyna utrudniająca albo raczej uniemożebniająca wszelką doniosłość większą prac rzeczonych. Były to przeszkody stawiane przez rządy rozbiorcze, które spostrzegając tak wyraźne dążenia do niepodległości, podejrzywały wszystkie zabiegi narodu w zakresie prac organicznych jako zręcznie zamaskowane działanie w tym właśnie celu i niedozwalały im się rozwijać w jakimkolwiek kierunku czy ekonomicznym, czy intelektualnym, czy wreście społecznym. Przesadne czuwanie władz i nadzorowanie nieznośne wszystkiego, przeszkadzanie jawne i tajemne, podtrzymywanie nieufności a nawet niechęci warstw niższych

przeciw wyższym, udzielanie pierwszym opieki opartej nie tyle na sprawiedliwości, ile na najprzewrotniejszéj polityce, czém znów drażniono i jątrzono drugich, a oraz zniechęcano do zajmowania się niewdzięcznymi, jak błędnie mniemali, wszystko to razem czyniło owe prace bezskutecznémi prawie. Ludzie zatém, którzy chcieli w nich zamknąć całą działalność narodu, a po dłuższych wysileniach nie mogli wykazać jakichkolwiek owoców, odpowiadających chociażby w przybliżeniu łożonym trudom i nakładom, popadali w lekceważenie, ponieważ wszyscy gorętsi dowodzili im tą właśnie bezowocnością ich wysileń, że na tej drodze, na którą chcieli sprowadzić cały naród, nic się nieda zdziałać lub osiągnąć, że zatém wprzód walczyć trzeba o byt niepodległy, a dopiero następnie myśleć o pracy organicznéj, której obce władze zawsze będą przeszkadzać. Jeżeli przeto nie rozwinęły się owe prace, na co dziś rozmaici mędrkowie utyskując, zwalają winę wszystkiego na ową część gorętszą narodu, należy szukać głównej przyczyny w wyjątkowości położenia i w represyjnych środkach ze strony rządów zaborczych, które najrozmyślniej im przeszkadzając, zdawały się czynem stwierdzać zdanie gorętszych, że dokąd trwa ten stan zależności, daremne będą wszelkie tego rodzaju wysilenia,

I najgorętsi przecież musieli uznawać, że całkowite zaniedbanie prac tych zepchnęłoby naród z drogi rozwoju i pogrążyłoby go w stan zacofania się wśród ogólnego postępu, że zatém należy wyzyskiwać wszystkie nadarzające się okoliczności przyjaźne, które dozwolą rozpoczęcie tej pracy wewnętrznéj w warunkach nieco dogodniejszych, szczególniéj na polu ekonomicznem i intelektualném. Zabrano się więc do ulepszeń w gospodarstwie rolném i do wspierania przemysłu zaledwie kiełkującego. Lecz przy nieszczęsnéj zbytkomanii, będącéj u nas grzechem pierworodnym, nie wiele wynikło dobrego z tych usiłowań, szczególniéj w zaborze pruskim. Rząd bowiem pruski dążący systematycznie i z szatańską konsekwencyą do przenarodowienia zaboru swego, sprowadził otworzeniem łatwości kredytu powszechne prawie obdłużenie dóbr ziemskich, które potém stopniowo miały przechodzić w posiadanie Niem-

ców, nierównie od nas gospodarniejszych i oszczędniejszych. Było to więc zakrojone na powolne wywłaszczenie ziemian, którzy lekkomyślni i nieumiejący odgadywać zamiarów zręcznie osłanianych, dali się chwytać na lep licznym spekulantom niemieckim, działającym z natchnienia rządu, a ofiarującym pożyczki pod dogodnémi na pozór warunkami. I kto je brał na ulepszenia tylko gospodarskie, wychodził nie źle, lecz wszyscy ci, którzy za nie kupowali podrożałe nagle dobra ziemskie, albo co się działo najczęściéj, obracali je na wystawne życie, spostrzegali się za późno, że samochcąc narazili się na wywłaszczenie.

Jeżeli zaś na polu ekonomicznem nie zaszliśmy w ówczas daleko, były nieco skuteczniejsze usiłowania na polu intelektualném, gdzie najżywotniejsze skupiały się zadania narodu. Straciwszy bowiem niepodległość, był zagrożony wynarodowieniem, do czego też trzy rządy zaborcze zdążały wszelkiémi środkami. Sam instynkt zachowawczy wskazywał mu niezbędną potrzebę zespalania wszystkich sił umysłowych, aby temu przeszkodzić. Należało przedewszystkiém czuwać nad utrzymaniem czystości języka narodowego, co znów bez dźwigania piśmiennictwa ojczystego byłoby bezwzględnie niemożebném, gdyż w braku dzieł polskich upowszechniałyby się obce. Każdy uznawał mniej więcéj tę prawdę, że piśmiennictwo jest nie tylko dźwignią narodowości, ale oraz potężną zaporą, o którą wszelkie zachcianki wynarodowienia muszą się rozbijać. Lecz piśmiennictwo jest wówczas jedynie potęgą, jeżeli się rozwinęło samoistnie we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, a obec wielu pracowników ma liczną publiczność czytającą. W położeniu wyjątkowém, gdzie żadnemu z rządów zaborczych nie mogło zależeć na wzroście i rozwoju piśmiennictwa narodowego, trzeba było koniecznie, aby gorliwość obywatelska wspierała najmocniej i piśmiennictwo narodowe i poświęcających się temuż. Poczucie tej potrzeby było powodem zawiązania (1801) towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie za przyzwoleniem rządu pruskiego. Działalność jego nie zbyt obfita w owoce, była zawsze przecież objawem pocieszającym, że uznano niezbędność dźwigania piśmiennictwa narodowego, jako

jednéj z najgłówniejszych podpór narodowości. Towarzystwo to spełniało podwójne zadanie, gdy najprzód skupiało ludzi chcących pracować czynnie lub pomocniczo nad rozwojem piśmiennictwa ojczystego, a powtóre, gdy mimo ustanowionych kordonów oddzielających od siebie ziemie polskie, łączyło z sobą na powrót, co trzy rozbiory rozczłonkowały. Było to wprawdzie połączenie na polu tylko duchowém, lecz skoro przedstawiało w tém przynajmniéj wspólne ognisko narodowe, dopinało zawsze przecież wielkiego celu, ponieważ skojarzało z sobą rozerwane części wspólnéj całości. Wytwarzając przytém pewną łączność działania na polu intelektualném, aby utrzymać w czystości i rozwijać język narodowy i pracować nad wzrostem oświaty przez rozpowszechnianie nauk, oddziaływało zbawiennie, ponieważ mogło w zakresie obranym zużytkować rozrzucone siły pojedyncze na korzyść powszechną. Było też pierwszém rzuceniem się do prac organicznych połączonémi siłami. O ile towarzystwo przyjaciół nauk wywiązało się z swego zadania, wskażemy w inném miejscu.

Gdy się powzięte co do pomocy Francyi nadzieje w większej rozbiły części, zaczęły się narodowi naszemu z innéj strony nowe uśmiechać i to ze strony, zkąd ich się najmniej można było spodziewać, gdyż ze strony Moskwy, która przywiodła Polskę do upadku. Wykazaliśmy bowiem w poprzednich tomach dzieła tego, jakiémi sposobami rząd moskiewski osłabiał podwaliny Rptéj i jakich używał zabiegów, by przeszkodzić rozwojowi sił tejże. Dzieła zaś zagłady dokonała Katarzyna II., ta sztaszliwa Semiramis północna. Dziwném jednak losu zrządzeniem niepodzielał syn jej własny, znienawidzony przez nią Paweł jej przekonań, a nawet najulubieńszy z jej wnuków Aleksander, którego byłaby najchętniej z pominięciem ojca uczyniła bezpośrednim swoim następcą, potępiał bezwarunkowo jej politykę względem Polski. Młody wielki książę taił się z swémi zdaniami i przekonaniami nie tylko przed babką, mającą doń słabość nieprzyzwyciężoną, ale i przed całym dworem, który pogrążony w serwilizmie nie był zdolny pojąć go i zrozumieć. Po upadku powstania Kościuszki kazała carowa sprowadzić do Petersburga obu synów Adama Czartoryskiego, jenerała ziem

podolskich, aby byli zakładnikami wierności całego rodu jego, należącego do najpotężniejszych w Polsce. Młodzi Czartoryscy umieszczeni wraz z wielu paniętami moskiewskiémi na jej dworze mieli się przyuczać moskiewskiego posłuszeństwa. Tymczasem zawiązał się między nimi a szczególniej między starszym Adamem i wielkim księciem Aleksandrem stosunek tak ścisły, że możnaby go nazwać przyjaźnią. Aleksander wynurzał w częstych rozmowach poufnych zdania tak liberalne, tak sprzeczne z polityką caratu, tak zgodne z zasadami sprawiedliwości, tak mające na celu dobro powszechne i pragnące postępu ludzkości, a przytém tak przyjaźne Polsce, że musiały zdumieniem napełniać Czartoryskiego, który nic podobnego nie mógł się spodziewać na dworze carskim. Mogły mu się wprawdzie nasuwać myśli, podejrzywające szczerość tych wynurzeń, lecz zważywszy wszystko, trudno byłoby wyrozumować sobie cel takiej obłudy, zwłaszcza gdy przyszły pan ogromnego państwa, mający dzierzyć władzę nieograniczoną, nie potrzebował udawać przed poddanym uczuć sprzecznych z wyobrażeniami całego dworu. Wielki książę szedł w smym liberalizmie a pod pewnym względem marzycielstwie nawet nierównie dalej niż Czartoryski, który chciał pozostać w granicach praktyczności, dość zresztą umiarkowanéj. Serdeczność zaś Aleksandra i owe wynurzania przychylności dla Polski musiały go zniewalać, a sama nadzieja, że tak przyjaźnie dla niej usposobiony następca tronu zostawszy carem, może jej przywrócić utraconą niepodległość, byłaby najognistszego spowodowała patryotę do odwzajemnienia ofiarowanej przyjaźni. Nie możemy się dziwić, że i młody Czartoryski przylgnąwszy do Aleksandra, uwierzył na prawdę, że kiedyś od niego wyjdzie odrodzenie Polski. Katarzyna patrzyła dość przychylném okiem na rozwijający się stosunek przywiązania między jej wnukiem a księciem Adamem, ponieważ liczyła na to, że tym sposobem Polska zleje się łatwiéj z Moskwą.

Po śmierci carycy objął rządy Paweł I., który jak wiemy uwolnił wszystkich naszych więźniów, a oświadczeniami łaskawości chciał pościągać do kraju bawiących za granicą wychodźców. Mówiono nawet dość głośno, że nowy car nosi się z myślą odbudowania Polski. Lecz chociaż car moskiewski jest samo-

władnym i może tysiące bez sądu zsełać na Sybir, osadzać w więzieniach a nawet na śmierć skazywać, naraziłby się przecież na największe niebezpieczeństwo, gdyby był zamierzył przez zwrócenie dobrowolne zaborów polskich odjąć swym czynownikom obok możności łupieżenia i liczne włości im nadane, a wydarte pierwotnym ich właścicielom. Całe więc otoczenie dworskie i wszyscy czynownicy cywilni i wojskowi starali się wybić Pawłowi z głowy myśl podobną, jeżeli nawet kiedy w niej powstała. Car ten kapryśny i chwiejny, a przytém rozmiłowany w wystawności i obchodach uroczystych, nie zrobił nic dla Polski, chociaż z drugiej strony nie pogorszył jej losu. Za to nie umiał powściągać nadużyć i prześladowań, jakich się czynownicy jego dopuszczali w kraju zabranym. Stosunek zaś najstarszego syna Aleksandra z Adamem Czartoryskim był mu do tego stopnia nie miły, że postanowił go przerwać. Wydalił więc Czartoryskiego z Petersburga, mianując go swym posłem przy królu Sardynii, który wypędzony z swego królestwa przez Francuzów, mieszkał w Rzymie.

Panowanie Pawła było krótkiém, ponieważ uprzątniono go (10. Marca 1801) w sposób gwałtowny. Aleksander wstąpiwszy zaraz na carstwo, wezwał (17. Marca) Czartoryskiego, aby zdał swój urząd na najstarszego z członków poselstwa, a sam bezzwłocznie przybył do Petersburga. Wezwanie to i dołączone wynurzenie przyjaźni były dla Czartoryskiego tém ponętniejszémi w chwili właśnie, gdy świeżo zawarty pokój lunewilski odejmował wszelką prawie nadzieję, by Francya cokolwiek chciała zdziałać na korzyść Polski. Mogło mu się słusznie zdawać, że sama opatrzność ulitowawszy się nad nieszczęśliwą Polską, zanieciła w sercu nowego cara tak przyjaźne dla niej usposobienia i że odpychać od siebie tak dogodną sposobność zużytkowania przyjaźni carskiej na rzecz sprawy narodowéj, byłoby występkiem niemal przeciw własnéj ojczyźnie, którą wszyscy w Europie opuścili najzupełniej. Uczynił więc zadość wezwaniu a głównie w nadziei, że będąc pod bokiem Aleksandra, zdoła wyjednać dla zaboru moskiewskiego korzystniejsze warunki istnienia, a może wdrożyć nawet myśl całkowitego odbudowania Polski. Istotnie zmienił się tryb postępo-

wania rządu moskiewskiego. Ustały bowiem prześladowania, a nowy car okazywał tyle przychylności Polakom, że na razie żaden z czynowników nie śmiał ich pokrzywdzać. Co więcej Aleksander udzielał najłatwiej wszystkim pozwolenia do powrotu; a gdzie mógł wracał zabrane dobra lub nadawał w zamian inne. Przystępność jego umożliwiła skargi za nadużycia, a uprzejmością zjednał sobie wszystkich w pierwszych latach panowania, zwłaszcza gdy wierzono powszechnie, że chce i pragnie wyrządzić Polsce sprawiedliwość. Zaczęła się też przejawiać w zaborze moskiewskim większa niż przedtém swoboda, a polskość nie uchodziła za zbrodnię.

Gdy taka zmiana zaszła w Moskwie, a mnóstwo zawiedzionych Polaków wróciło za pozwoleniem nowego cara do siedlisk ojczystych, gdy dalej Bonaparte zniewoliwszy Austryą i Moskwę do pokoju, z Turcyą już umówił przedugodne punkta, została sama talko Anglia z potężnéj niedawno koalicyi w wojnie z Francyą. Bonaparte wytężał też wszystkie siły, aby i ją także zmusić do pokoju. Zgromadziwszy koło Bulonii 200.000 armią, kazał we wszystkich portach północnej i wschodniej Francyi zbierać nieprzeliczoną mnogość płytkich statków, na których miano tę armię przewieść przez kanał do ujść Tamizy i tam pod Londynem na ląd wysadzić. Przygotowania tak olbrzymie dały do myślenia rządowi angielskiemu, który nie mógł sobie życzyć przeniesienia widowni wojny na ziemię własną, a gdy wszystkie zabiegi jego w celu utworzenia nowej przeciw Francyi koalicyi okazały się daremnémi, musiał rad nie rad rozpocząć w Amiens układy o pokój, który też przyszedł (25. Marca 1802) ostatecznie do skutku, a w którym Anglia uznała zmiany przez Francyą w Europie dokonane i wróciła jej zabrane kolonie. Pierwszy konzul, który naczelném kierownictwem spraw wojennych tak świetny dał obrót wypadkom, że Francya okryta sławą nie tylko sprzymierzonej oparła się Europie, ale w dodatku wszystkich nieprzyjaciół swoich zmusiła do proszenia o pokój, zaskarbił sobie oczywiście wdzięczność i cześć w niej powszechną. W skutek tego udzielił (6. Maja 1802) mu senat na wniosek trybunatu godność konzula na lat 10, poczém tenże senat na przedstawienie trybunatu i za uchwałą ciała

prawodawczego okrzyknął (2. Sierpnia 1802) go konzulem dożywotnim, co zatwierdził lud francuzki przy powszechném głosowaniu.

XIII.

NOWE ZMIANY W GRANICACH FRANCYI. ZERWANIE Z ANGLIĄ. ZAMACH STANU. NAPOLEON CESARZEM. NOWA KOALICYA PRZECIW FRANCYI. PLANY CZARTORYSKIEGO. KLĘSKA POD AUSTERLITZ. POKÓJ W PRESBURGU.

Ów konzulat dożywotni był właściwie wstępem do ostatecznych zmian w urządzeniach Francyi, jakie Bonaparte zamierzał przeprowadzić, lubo jeszcze pozostawiał kształty Rptéj. Każdy prawie z ludzi myślących przewidywał, że wódz ten szczęśliwy nie przestanie na godności już uzyskanej, lecz że posięgnie wyżéj i że z obrońcy wolności stanie się zapewnie jej gnębicielem. Nikt z nich nie wchodził w rozbiór pytania, z jakich pobudek człowiek ten nadzwyczajny, który na czele wojsk Rptéj tylu dokonywał cudów i mógł ustalić w Europie nowy porządek rzeczy oparty na słuszności, sprawiedliwości, prawie i woli narodów, a nie na sile brutalnej wojsk wtłaczających jarzmo niewoli na karki ludów, wolał stać się faktycznie przywłaszczycielem i zdobywcą, niż dobroczyńcą i oswobodzicielem narodów. Powtarzano ciągle, że piekąca ambicya i chciwość władzy nieograniczonéj sprowadziły go na drogę bezprawiów, po któréj kroczył dotąd w krwi strumieniach, dokąd nie runął z przywłaszczonego tronu imperatorskiego, aby ścigany przekleństwem narodów skończyć swe życie na wyspie św. Heleny. Lecz zapomniano, że Napoleon upadł, zanim mógł spełnić swe posłannictwo, które właśnie miało na celu zupełne przekształcenie stosunków europejskich. Nie opierał go wprawdzie na bezwarunkowej wolności, jaką zainaugurowała rewolucya francuzka, lecz na takiej równowadze sił pojedynczych państw w Europie, któraby położyła kres wojnom niszczczącym, a tém umożebniła rozwój narodów we wszystkich kierunkach. Wskażemy później, że taką była myśl jego, tu zaś przestaniemy na wzmiance, że widząc z jednej strony niedołęztwo rządu Rptéj a z drugiej zaciekłość Anglii, która ciągle

wytwarzała koalicye przeciw Francyi, zapragnął władzy najwyższéj, aby skupić w swém ręku możność i środki zaprowadzenia takiego porządku w Europie, który by raz na zawsze złamał panowanie angielskie na morzu i ustalił tak pożądany pokój świata.

Już jako konzul dożywotni zaczął wykonywać swój plan bez względu na prawa międzynarodowe lub wolę ludów, ponieważ dążąc do celu, jaki sobie wytknął w swéj myśli, nie zważał na nic w świecie, a jak poświęcał najobojętniej na pozór Polaków w pokoju z Austryą i Moskwą, tak wcielał do Francyi kraje i narody, lub im inne wytykał przeznaczenie, niepytając o ich życzenia. I tak przyłączył (26. Sierp. 1802) wyspę Elbę do dzierzaw francuzkich, następnie (11. Wrześn.) wcielił Piemont, a w miesiąc późniéj (9. Paźd.) zajął księztwo parmeńskie. W dodatku zaś kazał (21. Października) wkroczyć 30.000 korpusowi do Szwajcaryi. Anglia upatrując w tém wszystkiém naruszenie warunków świeżo zawartego pokoju, poczyniła odpowiedne przedstawienia dyplomatyczne, w których się domagała stanowczo, aby rzeczy wróciły do pierwotnego stanu. Gdy przedstawienia te nie skutkowały, zerwano stosunki dyplomatyczne, a poseł angielski Whitworth odjechał (13. Maja 1803) z Paryża.

Łatwo można było przewidzieć, że Anglia wszystkie będzie poruszała sprężyny, aby nową utworzyć koalicyą przeciw Francyi, zwłaszcza gdy te same rządy, które musiały zawrzeć pokój i narzucone przyjąć warunki, czychały na dogodną tylko sposobność odemszczenia się na Francyi za doznane upokorzenia. Wiedział o tém i Bonaparte również, a nie mniéj i o tém, że chciano po dawnemu wywołaniem wewnętrznych niepokojów osłabić działalność Francyi na zewnątrz. Temu postanowił przeszkodzić zamachem stanu, a batalion grenadyerów użyty przeciw ciału ustawodawczemu wystarczył do okrzyknięcia go (18. Maja 1804) jako Napoleona I. cesarzem Francuzów, poczém nastąpiła (2. Grudn.) koronacya uroczysta, na którą sprowadził papieża umyślnie, aby z jego rąk otrzymać cesarską koronę.

Zniósłszy Rptę we Francyi, nie mógł nowy cesarz ścierpieć Rptych, a szczególniéj tych, które powstały za współudziałem Francyi. Zaczął więc od Włoch, zkąd dzięki jego jenerałom i ajentom przybyła doń wnet po koronacyi deputacya od Rptej cisalpińskiej z prośbą, aby przywracając dziedziczną monarchyą we Włoszech, raczył przyjąć koronę włoską. Po takiém zaproszeniu pospieszył cesarz do Medyolanu, gdzie uwieńczywszy (1805 roku) swe skronie żelazną koroną, zamianował wice-królem Eugeniusza Beauharnais, swego syna przybranego. Równocześnie odbywały się wielkie uzbrojenia na północnych wybrzeżach Francyi, a sam Napoleon objeżdżał wszystkie miejsca, gdzie robiono przygotowania do wyprawy na Anglią, lub gdzie się zgromadzały wojska. Nie było mu bowiem tajném, że właśnie wtedy rząd angielski najusilniej pracował nad skojarzeniem nowej koalicyi.

Rząd angielski zwrócił swoje usiłowania szczególniej ku Moskwie, gdzie jak wiemy panował Aleksander I., wychowaniec pana de la Harpe. Potępiając w całości politykę swéj babki na niesprawiedliwości i gwałcie opartéj, nazywał rozbiór Polski bezprawiem niczém nieusprawiedliwioném, a powoławszy do boku swego Adama Czartoryskiego, którego mienił swym przyjacielem, obdarzał go zaufaniem swojém i skłaniał do przyjęcia wysokiego stanowiska w rządzie moskiewskim. Już samo to zaufanie z początku nieograniczone do Polaka zdawało się wskazówką, że nowy car chce coś stanowczego zrobić dla Polski. Łatwość przytém, z jaką w pierwszych latach swego władania pozwalał wracać każdemu z wychodźców do ojczyzny, jednała mu umysły zakrwawione zawodem doznanym w nadziejach, jakie pokładano w rządzie francuzkim. Była w tém polityka, lecz nie można zaprzeczyć, że nie małą tu odgrywało rolę wszczepione weń przez de la Harpa poczucie sprawiedliwości. Odbijał się w tém nie mniéj wpływ Czartoryskiego, który starał się naprowadzać cara na taką drogę postępowania, gdzie się spływały interesa carstwa z względném przynajmniéj dobrem Polaków w zaborze moskiewskim. Wykazywał mu bowiem, że dobrocią i sprawiedliwością a oraz przyznaniem prawa rozwoju na własnéj podstawie narodowéj przyciągnie do siebie cały

naród polski, zwłaszcza po rozczarowaniu świéżém co do Francyi. Na jego też prożbę wymógł car u rządu austryackiego uwolnienie ks. Kołłątaja, więzionego w Jozefsztadzie, i pozwolił mu osiąść na Wołyniu. Wpływowi też Czartoryskiego należy przyznać ukazy (z 5. Września 1802 i 24. Stycznia 1803) zawierające w sobie przepisy co do powszechnego oświecenia w państwie moskiewskiém, których główną podstawą były dawniejsze postanowienia naszéj komisyi edukacyjnéj. Wyszedł wkrótce potém nowy ukaz określający urządzenie akademii wileńskiéj i szkół całego okręgu naukowego, który jej poddano, a który obejmował wszystkie 8 gubernii zaboru moskiewskiego. Wedle brzmienia ukazu tego miał być język polski wykładowym w akademii wileńskiej i we wszystkich szkołach jej okręgu. Takie uszanowanie narodowości musiało tém silniejsze wywrzeć wrażenie, gdy równocześnie w obu drugich zaborach system wynaradawiania trwał w całej sile, a nawet w starożytnéj akademii jagiellońskiéj wyrogował rząd austryacki wykłady polskie, czém jak nie mniej prześladowaniem pozniewalał najgorliwszych profesorów Polaków, jak szczególniej Jana Sniadeckiego do porzucenia katedr. Car nieprzestawał nalegać na Czartoryskiego, aby przyjął stanowisko odpowiedne swym zdolnościom w rządzie. Książę wzbraniał się długo, a wymawiał się tém głównie, że jako Polak mógłby na niém popadać często w najcięższe kłopoty z powodu sprzeczności zachodzącéj między powinnościami urzędu a obowiązkami obowatelsko-narodowémi, od których pod żadnym nie myśli uchylać się warunkiem. Gdy jednakże car daléj nastawał, a przytém ciągle niemal powtarzał, że w czasie sposobnym wymierzy niezawodnie Polsce sprawiedliwość w granicach możebności, aby jej chociażby w części wynadgrodzić krzywdy przez Katarzynę II. wyrządzone, uznał w końcu Czartoryski, iż byłoby rzeczą w najwyższym stopniu nierozsądną odpychać od siebie ufność jego i przyjaźń, miasto ją zużytkować na korzyść ojczyzny. Przyjął więc ostatecznie (1803) tekę ministerstwa spraw zagranicznych z tém jednakowoż zastrzeżeniem wyraźném, że wolno mu ją będzie złożyć natychmiast, gdyby wykonywanie czynności urzędowych było w sprzeczności z jego uczuciami i

obowiązkami jako Polaka. Car zgodził się i na to, a w dowód ufności z jednéj a szczerćch dla Polski chęci swoich z drugiéj strony zamianował go kuratorem naukowego okręgu wileńskiego, a Tad. Czackiego wizytatorem w trzech południowych guberniach t. j. w wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Jako kurator miał Czartoryski naczelny kierunek wychowania publicznego w całym zaborze moskiewskim, a znosząc się z najwyższą władzą państwa, nie zależał od władz miejscowych, co mu tém szerszy pozostawiało zakres działania. Jeżeli przytém zważymy, że tak akademia wileńska jak nie mniéj wszystkie zakłady naukowe jej okręgu były szkołami prawdziwie polskiémi, zrozumiemy ważność stanowiska kuratora. Rozwinięcie więc działalności w zakresie tyle obiecującym w przyszłości przez obywatelsko-narodowe wychowywanie młodego pokolenia mieściło w sobie tém większą zachętę dla ludzi gorliwych o dobro publiczne, że pod kierunkiem Polaka życzliwego sprawie i nie tającego się z tém obec samego cara, będzie można skutecznie i z pożytkiem dla ojczyzny pracować. Nic téż dziwnego, że chcieli korzystać z nastręczonej możności, a jak z niej korzystali, świadczą najlepiej akademia wileńska i gimnazyum wołyńskie czyli krzemienieckie, będące prawdziwémi ogniskami oświaty narodowéj.

Czartoryski nie taił bynajmniéj przed Aleksandrem, że wówczas jedynie zdoła mu służyć z wszelkiém poświęceniem, jeżeli przez to będzie mógł i własnéj służyć ojczyźnie, któréj odrodzenie uważał za główny cel życia każdego Polaka. Jak więc Dąbrowski, Kniaziewicz a ubocznie nawet Kościuszko tworzyli legiony w nadziei odbudowania ojczyzny, jak Dąbrowski udawał się kolejno do Prus, Francyi i Austryi z projektami tego odbudowania, tak oświadczali się z podobną myślą Czartoryski, Ogiński i inni obec cara, który nie tylko słuchał ich uważnie, ale nawet zachęcał do przedstawiania najodpowiedniejszych w tej mierze sposobów lecz zgodnych z interesami państwa jego. Był to temat częstych rozmów jego poufnych z Czartoryskim i z tak zwanym komitetem tajnym, do którego prócz Czartoryskiego należeli Nowosilców i Strogonów, a w którym najżywotniejsze rozstrząsano kwestye polityki wewnętrznéj

i zewnętrznéj. W komitecie uznano odbudowanie Polski jako konieczność niezbędną, przez co podniosłaby się znacznie i potęga saméj Moskwy do najwyższego stopnia, z czém i car zgadzał się w zasadzie. Chodziło tylko o sposób, w jaki zadanie to dałoby się najwłaściwiej wykonać. Zdaniem Czartoryskiego, który przenosząc się na stanowisko moskiewskie, chciał przedewszystkiém, aby od cara wyszła inicyatywa i wykonanie, były dwa tylko sposoby. Piérwszym a dlań najbardziéj pożądanym było połączenie wszystkich ziem polskich w oddzielne i od nikogo niezależne królestwo z konstytucyą 3. Maja 1791. pod rządem dziedzicznym wielkiego księcia Michała i jego prawnych następców. Ponieważ car nie bardzo się przychylał do tej myśli ze względu głównie, jak mówił, że to mogłoby wywołać najzaciętszy opór w samém państwie jego, przedstawił Czartoryski plan drugi, według którego wszystkie dawne ziemie polskie miały jako odrębne królestwo konstytucyjne z ustawą 3. Maja, z osobną administracyą i własném wojskiem narodowém być na zawsze połączone z Moskwą przez osobę tylko cara, z których każdy będąc królem konstytucyjnym Polski, sprawowałby w niej rządy przez samych wyłącznie Polaków. Aleksander skłaniał się wprawdzie do tego planu, który upewniał mu istotnie ogromny przyrost potęgi, lecz odstraszały go mnogie trudności, jakie urzeczywiszczenie tegoż musiałoby wywołać, a szczególniéj opór tak Prus i Austryi, które nie chciałyby dobrowolnie zwracać swych zaborów na korzyść jego, jak nie mniéj innych państw europejskich, nie życzących sobie takiego wzrostu potęgi moskiewskiéj. Czartoryski nie przeczył, że trudności będą wielkie, ale mniemał, że przy dokonujących się nieustannie zmianach w stosunkach europejskich mogą nadejść sprzyjające temu okoliczności, z których tylko wypadnie korzystać.

Gdy w skutek zerwania stosunków dyplomatycznych między Anglią a Francyą zaczęły się zabiegi i tajemne porozumiewania względem nowéj koalicyi, gdy daléj po uwięzieniu w Badeńskiem i rozstrzelaniu ks. d' Enghien Aleksander ostrą naganą naraziwszy także swe stosunki dyplomatyczne z Francyą, zawarł (6. Listop. 1804.) tajemny układ wojskowy z Austryą mający znaczenie

przymierza zaczepno - odpornego przeciw Francyi, gdy następnie podobne przymierze zawarł i z Szwecyą, gdy zatém wszystko zdawało się świadczyć, że z powodu zmian dokonanych przez Napoleona na bliską zanosi się wojnę, obudziły się najżywsze w piersi Czartoryskiego nadzieje, że właśnie nadchodzi pora dogodna, w któréj car będzie mógł przystąpić do rozwiązania sprawy polskiej według jednego z planów powyższych. Chociaż atoli zabiegi te i przygotowania osłonione były największą tajemnicą, nie uszły przecież bystremu oku Napoleona. Poczytując zaś Anglią jako główną sprężynę wszystkiego, chciał ją jak widzieliśmy, zgnieść wprzódy, zanim koalicya przyjdzie do skutku. Nie mylił się też bynajmniéj, ponieważ we wszystkich układach, poprzedzających koalicyą, zastrzegano wyraźnie, że żadna ze stron się nie ruszy, dokąd rząd angielski nie da pieniędzy na uzbrojenia i dalsze prowadzenie wojny. Bez zasiłków też angielskich nie mogły ani Austrya ani Moskwa w owoczesném położeniu finansowém myśleć o rozpoczynaniu wojny. Dokąd zatém nie przyszło do wyraźnéj umowy z Anglią, były owe przymierza wstępnémi jedynie krokami, a w samych układach przebija się obawa potęgi francuzkiéj tak widocznie, że zastrzegano najwyraźniej doświadczanie poprzednie sposobów pojednawczych, zanim przyjdzie do wystąpienia zbrojnego. Chciano przytém i króla pruskiego wciągnąć do wspólnego działania przeciw Napoleonowi, ale wszelkie zabiegi były tu daremne.

Anglia pragnęła wprawdzie utworzyć najpotężniejszą przeciw Francyi koalicyą, lecz życzyła sobie uczynić to bez zbyt wielkich z swéj strony ofiar, a dla tego ociągała się widocznie z przystąpieniem do zawartych już a jej wiadomych przymierzy. Przygotowania dopiéro późniejsze w północnéj Francyi, grożące wylądowaniem ogromnego wojska w Anglii, skłoniły rząd tejże do przyspieszenia układów o zasiłki pieniężne, ponieważ chciał teraz tak potężną spowodować dywersyą przeciw Francyi, by ta sama zagrożona porzuciła swe projekta wylądowania na brzegach angielskich. Żądał przeto, aby Moskwa i jej sprzymierzeńcy stanęli natychmiast w gotowości zbrojnéj, zagrażającéj Napoleonowi półmilionową armią, na co zobowiązał się dać pieniądze t. j. 1,250,000 funtów na każde 100,000 wojska,

które stanie w polu. Pragnął wziąść tym sposobem na żołd swój niejako mocarstwa europejskie, a obiecując zaliczki na uzbrojenia, przyrzekał wypłatę dalszych zasiłków w ratach miesięcznych aż do wysokości sumy wskazanéj. Układy toczyły się w Petersburgu między Czartoryskim jako ministrem spraw zewnętrznych, upoważnionym do tego specyalnie przez cara a posłem angielskim lordem Grenvillem, a skończyły się przymierzem (11. Kwietnia 1805.), które następnie uzupełniano dodatkami, a do którego i Austrya przystąpiła (9. Sierpnia) ostatecznie. Na mocy tego przymierza miała Austrya wystawić 320,000 a Moskwa 180,000 wojska przeciw Francyi, Anglia zaś nie tylko łącznie z niémi wojować wszędzie Francuzów, ale wypłacać sumy przyrzeczone. Przed tém jeszcze odbyła się w Wiedniu narada między pełnomocnikami wojskowymi co do planu działań wojennych, gdyby Napoleon pod naciskiem demonstracyi wojennych nie chciał uczynić zadość żądaniom sprzymierzonych.

Mówiliśmy już, że we wszystkich układach zastrzegano, aby użyć poprzednio sposobów pojednawczych. Wystąpił z niémi najprzód car a w tym celu wyprawił do Paryża Nowosilcowa, dla którego król pruski jako pośrednik zażądał i otrzymał paszport. Lecz gdy car przesłaną notę groźną a nawet ubliżającą Napoleonowi ogłosić kazał w dziennikach, oświadczył oburzony tém Napoleon jego wysłannikowi, aby bezzwłocznie wyjeżdżał z Paryża, czém oczywiście zerwał wszelkie z nim układy dalsze. Teraz wzięła na siebie Austrya, która dotąd jeszcze nie zerwała stosunków dyplomatycznych z Francyą, obowiązek doświadczenia, czy pod naciskiem poczynionych już przygotowań wojennych Napoleon nie przystąpi do układów. W myśl więc ułożonego z góry planu podał (5. Sierp.) poseł austryacki Ludwik Kobenzel obszerną notę od swego rządu, w któréj odpowiadając niejako na zapytanie Napoleona o powody ogromnych uzbrojeń i związków z Moskwą, wykazywał szczegółowo rozmaite ze strony Francyi naruszenia warunków pokoju lunewilskiego, jak mianowicie połączenie króleswa włoskiego z Francyą i zagrożenie niepodległości innych Rptych. Zaręczał przytém, że rząd austryacki pragnie najszczerzéj

dnił jego żądania, aby pozmieniać niektórych posłów, i usunąwszy niezdolnego ministra wojny, zamianować natomiast Suchtelena. Nie lepszego przyjęcia doznała propozycya jego, aby niewchodząc w dalsze rokowania z królem pruskim, który do ostaniej chwili dawał wymijające odpowiedzi, zająć wojskowo całą część wschodnią dzierzaw jego, i tym sposobem uzyskać bezpieczną podstawę operacyjną w wojnie zamierzonéj, a zainteresowawszy Polaków podniesieniem ich sprawy narodowéj, wytworzyć z nich potęgę, któraby nie tylko utrzymała na wodzy Prusaków, ale mogła nawet wpłynąć korzystnie na cały bieg wypadków wojennych. Car atoli chwiejny w swych dążeniach i zamiarach, uważał grę projektowaną jako niebezpieczną, a uległszy wpływowi nieprzyjaznéj Czartoryskiemu koteryi czynowników, zaczął się coraz bardziéj usuwać od niego i z nim trzymających, a co gorsza poszedł drogą wręcz jego radom przeciwną. O sprawie polskiéj nie było już mowy, a za to przemogło zdanie, że bądź co bądź trzeba koniecznie pozyskać Prusy, chociaż to właśnie najmocniej potępiał Czartoryski. Car unikał odtąd ile możności poufnych z nim rozmów i wbrew jego zdaniu udał się do Memlu, gdzie miał przybyć i król pruski. Zjazd ten pokrzyżował do reszty plany Czartoryskiego, ponieważ Aleksander dawszy się usidlić, pospieszył aż do Berlina, gdzie z polecenia jego musiał Czartoryski rokować w najniekorzystniejszych warunkach z ministrami pruskimi, którzy wiedzieli, że wszystko uzyskają, co zechcą, byle twardo szli w układach. Za nic nie znaczące przyrzeczenia pomocy przyznano im znaczne korzyści. Czartoryski wymawiał później carowi, że ze wstrętem tylko podpisał z polecenia jego ów układ, ubliżający godności państwa moskiewskiego. Lecz nie na tém koniec. Czartoryski radził carowi, aby zdawszy prowadzenie wojny na swych jenerałów, sam wrócił do Petersburga, i ważniejszémi zajął się sprawami. Jakby na przekor pojechał car do obozu.

Napoleon tymczasem, nie uzyskawszy zadowalającej od Austryi odpowiedzi, opuścił co prędzéj armią północną, a wróciwszy do Paryża, spowodował (23. Wrześ.) uchwałę senatu nakazującą pobór 80,000 rekrutów, poczém zaraz na zajutrz

wyjechał z stolicy, aby rozpocząć wyprawę przeciw Austryi, zanim Moskale zdołają stanąć na linii bojowéj i połączyć się z Austryakami. Czytając owe umowy jenerałów austryackich i moskiewskich co do planu działań wojennych przeciw Francyi, o którem wspominaliśmy wyżéj, nie podobna wstrzymać się od uśmiechu. We wszystkich bowiem obliczeniach nie pamiętano o tém, co w ówczas robić, jeżeli Napoleon uprzedzając sprzymierzonych, wystąpi zaczepnie w tym lub owym punkcie. Przypuściwszy zatém, że Napoleon będzie czekał z założonémi niejako rękami, umówiono plan następujący. Austryacy mieli głównémi siłami uderzyć na Francuzów we Włoszech, a odniosłszy zwycięztwo, przeć ich przed sobą, gdy inne korpusy złączone z Moskalami wkroczą przez Szwabyą do Szwajcaryi a z tamtąd przez Franche-comté do Francyi. Tym celem zgromadzono we Włoszech 72,000 ludzi, a w Tyrolu 21 pułków, gdy za to zbyt mało miano wojska na liniach Lechu i Innu. Otóż nie przewidziano, że Napoleon zostawi we Włoszech tyle jedynie wojska, aby mógł działać odpornie i utrudniać pochód zbyt raźny wkraczającemu nieprzyjacielowi, a zwróci główne swe siły ku górnemu Dunajowi. Napoleon przeprawiwszy (1. Pazdź.) wojsko przez Ren pod Strasburgiem, ruszył spiesznym pochodem do Bawaryi, wkroczył prędzéj niż się go spodziewano do Monachyum, oskoczył Ulm, w którym się zamknął znany nam z wyprawy rzymskiej feldmarszałek Mack i zmusił go (17. Paźdz.) do złożenia broni z całym korpusem. W dwa dni później (19.) poddał się jenerał Werneck w Trottelfingen, a (14. Listop.) Jelaczyc w Dornborn z dywizyami, nad którémi mieli dowództwo. Napoleon wkroczył (13. Listop.) do Wiednia, zkąd poprzednio wyjechał cesarz Franciszek II, który stanąwszy w Bernie, wydał manifest donoszący, że chciał wprawdzie skłonić nieprzyjaciela do układów a tymczasem do rozejmu, lecz że postawione przezeń warunki ubliżające godności państwa zmuszają go do dalszéj walki. Napoleon nie zrażony ani spóźnioną porą ani żadnémi przeszkodami, stanął niebawem w obliczu wojsk austryacko-moskiewskich, a nie zważając na ich liczebną przewagę, stoczył (2. Grud.) stanowczą bitwę pod Austerlitz, która skończyła się mimo obecności obu sprzymierzonych

cesarzów najzupełniejszą klęską ich wojska. Moskale poszli w rozsypkę i uciekali w popłochu ku swym granicom, gdy Austryacy uchodzili do Węgier. Cesarz austryacki opuszczony nagle od sprzymierzeńca i od Prus, na których pomoc liczył, a których wojsko o kilka marszów tylko było oddalone, musiał zawrzeć (6. Grudnia) rozejm, w którym zastrzeżono wyjście w ciągu miesiąca Moskali z dzierzaw austryackich, powstrzymanie węgierskiego pospolitego ruszenia i poboru rekrutów w Czechach a oraz rozpoczęcie układów o pokój stały. Pokój ten zawarto (26. Gr.) w Prezburgu. Austrya ustąpiła wszystkie kraje weneckie przyznane jej w pokoju lunewilskim, i uznała Napoleona królem włoskim, który za to przyrzekł, że skoro będą ze strony innych mocarstw dopełnione warunki, oddzieli na zawsze królestwo włoskie od Francyi, Austrya zaś uzna królem włoskim tego, kogo on następcą swoim zamianuje. Tak więc skończył Napoleon w ciągu dwu miesięcy wyprawę i rozbił koalicyą, która miała przeciw niemu wystąpić w 500,000 wojska prócz siły morskiej i lądowéj, jaką rozrządzała Anglia. Szybkością swoją zapobiegł przechyleniu się Prus na stronę koalicyi, ponieważ zanim król pruski zdołał się namyślić, już był Napoleon zwycięzcą. Czartoryski zawiedziony w swych nadziejach zażądał swéj dymisyi jako minister, którą też uzyskał w lecie 1806 r.

XIV.

DALSZE PRZEMIANY W EUROPIE. KONFEDERACYA CZYLI LIGA REŃSKA. NOWA KOALICYA PRZECIW FRANCYI. KLĘSKA PRUSAKÓW POD JENĄ. POCHÓD NAPOLEONA DO POZNANIA. WOJSKO POLSKIE. ZWYCIĘZTWA POD EYLAU I FRIEDLANDEM. POKÓJ W TYLŻY.

Pokój prezburgski rozbił wprawdzie koalicyą, ponieważ oderwał od niej najważniejsze z powodu swego położenia jeograficznego i dostarczonéj liczby wojska mocarstwo, lecz gdy nie objął Anglii i Moskwy, nie zniósł jej całkowicie. Dokąd jednakże Prusy były wierne pokojowi bazylejskiemu, a i Austrya po świeżych klęskach nie myślała o zerwaniu się do broni, nie mogło dalsze przymierze moskiewsko-angielskie niepokoić Francyi, ponieważ nie zdołało wzniecić wojny na kontynencie

europejskim. Chcąc zaś tém bardziéj utrudnić zawiązanie nowéj koalicyi, przeprowadził Napoleon szereg zmian nowych w Europie, które świadczyły najlepiéj, że przed żadną nie cofnie się ostatecznością, byle Anglią zniewolić do pokoju. Zaczął znów od Włoch, a zepchnąwszy z tronu króla obojga Sycylii, wiążącego się z wszystkimi nieprzyjaciołmi Francyi a szczególniej z Anglią, osadził (30. Marca 1806.) na nim brata swego Józefa. Następnie postanowił zmienić Rptę holenderską, a królem dziedzicznym zamianował (5. Czerw.) drugiego brata Łucyana. Takie dowolne rozrządzanie tronami i tworzenie nowych było dotąd niesłychaném i musiało oburzać wszystkich wielbicieli dawnego porządku rzeczy. Ze strony zaś Napoleona nie była to czcza próżność lub chęć wyposażenia krewniaków, lecz był to wynik głębokiej kombinacyi politycznéj, aby w najgłówniejszych krajach nadmorskich mieć na czele rządu ludzi równie Anglii nieprzyjaznych a przytém takich, którzyby się niczém niedali ująć. Takiémi zaś krajami były Włochy i Holandya.

Zamiary te nie doznały oporu czynnego, ponieważ nie było teraz potęgi odpowiedniéj w Europie, któraby zdołała powstrzymać Napoleona. Nie przestał jednakże na nich. Spowodował bowiem wkrótce 14 książąt Niemiec zachodnich i południowych do wystąpienia (12. Lipca) ze związku rzeskiego i do utworzenia osobnéj ligi reńskiej pod opieką i zwierzchnictwem jego. Każdy z tych książąt miał być niezawisłym w rządach swego państwa, lecz niezawisłość była imienną tylko, ponieważ w rzeczy zależała tak liga jak jej członkowie, z których dwaj t. j. książe bawarski i wirtembergski uzyskali tytuły królów, najzupełniéj od woli opiekuna. Wszyscy członkowie tej ligi zawiadomili (1. Sierp.) sejm rzeski w Ratysbonie o swém wystąpieniu ze związku, w skutek czego dotychczasowy cesarz niemiecki Franciszek II, który przed dwoma laty przyjął tytuł dziedzicznego cesarza austryackiego do innych tytułów swoich, złożył (6. Sierp.) uroczystém oświadczeniem godność cesarza niemiecko-rzymskiego, co było ostatecznem rozbiciem jedności niemieckiej. Część Niemiec była teraz w dzierzeniu Austryi, drugą posiadały Prusy, którym Napoleon dał elektorstwo hanowerskie, trzecia związała się z Francyą, a reszta jak

Saksonia, miasta hanzeatyckie i niektóre drobne państewka stały jeszcze osobno. Prusy poglądały pożądliwém okiem na drobniejsze kraje i miasta hanzeatyckie przylegające do ich dzierzaw, gotowe zaraz je zagarnąć, lecz stanowcze oświadczenie Napoleona powstrzymało te zapędy. Aby zaś uspokoić obawy Niemiec, zapewnił Napoleon uroczyście, że granic Francyi nie posunie po za Ren w kraje niemieckie.

Anglia, któréj wzrost olbrzymi potęgi Napoleona zapowiadał, że w końcu będzie musiała uledz w walce podjętej i przyjąć warunki pokoju, jakie się temuż podoba przepisać, czyniła nieustające zabiegi, aby nową przeciw niemu wytworzyć koalicyą. Istniejące daléj przymierze zaczepno-odporne z Moskwą czyniło rządowi angielskiemu otuchę, że dopnie swego zamiaru. Chociaż przeto dążenia moskiewskie na wschodzie, gdzie tradycyjna polityka carów postanowiła uzyskać podstawę główną swéj potęgi, były sprzeczne nie tylko z interesami Europy ale i saméj Anglii, wolał rząd angielski na czas jakiś przymróżyć oczy, i poświęcić te tak żywotne interesa, byle utrzymać przymierze z Moskwą i z jej pomocą zgnieść potęgę francuzką. Wiedział dobrze o tém, że Moskwa podtrzymywała powstanie w Serbyi, dostarczając mu broni i oficerów, a i to nie było mu tajném, że ajenci moskiewscy uwijali się między Grekami, i jak w r. 1770 starali się wywołać powstanie w Morei, czém wszystkiem kierował poseł moskiewski w Stambule. Rząd turecki ostrzeżony o tém, chciał przynajmniej utrudnić związki moskiewskie z powstańcami, a dla tego usunął hospodarów Multan i Wołoszczyzny, zaprzedanych carowi, i zamianował innych, na których wierność z większą mógł liczyć pewnością. Usunięci umknęli do dzierzaw moskiewskich, a poseł carski zażądał stanowczo, aby sułtan usunął świeżo mianowanych hospodarów a dawniejszych przywrócił do władzy, grożąc w razie odmowy wyjazdem ze Stambułu. Rząd turecki chciał wprawdzie wytrwać w swojém, lecz gdy flota angielska poparła powyższe żądania, musiał w końcu ustąpić. Ta uczynność zobowiązała oczywiście cara, który teraz zaczął tém usilniéj łącznie z Anglią pracować nad skojarzeniem nowéj koalicyi, zwłaszcza że mu chodziło o powetowanie klęsk i zmazanie

hańby, jaką się wojska jego okryły w ostatniej wojnie. Austrya nie była do pozyskania, lecz oba sprzymierzone rządy liczyły na możność wciągnienia Prus, które mogły się łudzić nadzieją, że w razie powodzeń zwiększą swe dzierzawy, a tak wrócą się im sowicie nakłady wojenne.

Król pruski, który skłaniał się już do ostatniej koalicyi a z powodu jedynie nagłości rozbicia tejże pozostał w wyczekującej postawie, kierował się jak wszystkie rządy swym interesem państwowym. Z lepszego lub gorszego zrozumienia tegoż wynikała polityka użyteczna lub szkodliwa państwu. Anglią zaślepiał szalony antagonizm ku Francyi, a chęć wyłączonego panowania na morzu, któremu taż Francya pragnęła przeszkodzić, wiodła rząd angielski do największych wytężeń, aby złamać przewagę francuzką na kontynencie, co uważał potrzebném w interesie Anglii. Moskwa zaś, która chciała stanąć przeważnie w Europie a tém samém utorować sobie możność rozwiązania wedle woli sprawy wschodniéj, rada była pchać Austryą i Prusy do najzaciętszéj walki, aby i same się osłabiły i jeżeli można pomogły do złamania potęgi francuzkiéj. Wiedziała bowiem, że kojarząc owe mocarstwa z sobą do walki łącznéj przeciw Napoleonowi, narazi je na stokroć większe straty, niż te, jakie sama w najgorszym mogłaby ponieść razie, a to wiodło ją do koalicyi. Lecz jaki interes mogły mieć Prusy w zerwaniu z Francyą? Chęć niezawodnie zwiększenia swych dzierzaw. Lecz świéże wypadki wojenne powinny im były wskazać, że powodzenie zbyt jest niepewne, a spodziewane korzyści nie zrównoważą strat prawdopodobnych, jakie w razie niepowodzenia przyjdzie ponieść. Zarozumiałość jednakże pruska wzniecała przeświadczenie, że czego Austrya w spółce z Moskwą i Anglią nie dopięły, tego dokona niewątpliwie potomek Fryderyka II, i jako zwycięzca Napoleona zagarnie część Niemiec z tymże związanych. Król więc pruski zaczął przychylnie przyjmować oświadczenia moskiewskie i zawarł z carem przymierze zaczepno-odporne, mimo oporu stronnictwa pokojowego w własnym gabinecie, które przewidywało z góry, że wystąpienie przeciw Francyi musi skończyć się klęską i sprowadzić na państwo najgorsze następstwa.

Prusy zaczęły się też zbroić na wielkie rozmiary, a zapytywane przez rząd francuzki o powody, milczały uporczywie, skupiając swe wojska w zachodniej stronie państwa, gdy równocześnie wojska moskiewskie gromadziły się na jego granicy wschodniej i na tureckiej. Napoleon nie dawał się nigdy zejść niespodzianie a lubo nie przypuszczał, bu Prusy śmiały zerwać się do walki, miał się przecież na baczności. Król pruski pokończywszy uzbrojenia, przemówił nareście, a biorąc wolność i niezależność Niemiec za hasło, zażądał stanowczo, aby Napoleon wycofał swe wojska z Niemiec za Ren i nie mięszał się do ich spraw wewnętrznych. Zajął też Saksonią a pułki jej wcielił w swą armią. Wszystko to stało się w ciągu Sierpnia i Września 1806 r. Napoleon ściągnął z zwykłą szybkością porozrzucane swe wojska, a nagłym pochodem stanął obec Prusaków zgromadzonych w bardzo znacznéj liczbie między Jeną i Auersädt. Armia pruska była i liczna i doskonale wyćwiczona we wszystkich obrotach wojennych. Sam król był z wszystkimi członkami swego rodu w obozie. Przyszło też (14. Pazdź.) do walnéj rozprawy, która zawiodła wszystkie a tak świetne marzenia Prusaków, ponieważ wojska ich poszły po krótkim oporze w najzupełniejszą rosypkę, a ledwie część tychże okazała w ciągu bitwy więcéj męztwa i dzielności. Zwycięztwo Napoleona było tak stanowcze, że całe Prusy stały mu otworem, a rozpierzchłe korpusy pruskie nie śmiały nigdzie stawić czoła jego wojskom, które zajęły bez oporu Erfurt, Lipsk i inne miasta w pobliżu Berlina, poczém Napoleon odbył (27. Pazdź.) wjazd wspaniały do tej stolicy.

Rozdrażniony ciągłém odnawianiem się koalicyi postanowił Napoleon wyruszając na Prusy zniweczyć raz na zawsze wszelkie zamysły koalicyjne surowém ukaraniem Prus, co miało być odstraszającym dla drugich przykładem. Przed wyjazdem więc z Paryża zachęcał Kościuszkę, aby wyruszył z główną jego kwaterą lub przynajmniej wystosował odezwę do Polaków w zaborze pruskim i moskiewskim, powołującą ich do powstania zbrojnego przeciw obu tym rządom w celu odbudowania własnéj ojczyzny, do czego właśnie stosowna nadeszła pora. Kościuszko kochający nad życie ojczyznę i gorliwy republikanin lecz

krótkowidzący polityk nie chciał uczynić zadość wezwaniu, ponieważ niedowierzał Napoleonowi, czy rzeczywiście myśli szczérze o odbudowaniu Polski, czy przeciwnie radby tylko użyć Polaków jako dogodnego narzędzia przeciw Prusom i Moskwie, a potém poświęcić ich jak niegdyś legiony we Włoszech. Napoleon zresztą nie dawał mu żadnych zapewnień, że gdy Polacy na jego wezwanie powstaną przeciw obu mocarstwom w wojnie z nim będącym, on dotąd nie złoży oręża, dokąd tychże mocarstw nie zmusi do zwrotu zabranych krajów polskich. Przeciwnie niewyjawiając publicznie zamiaru odbudowania Polski, aby niezapędzić i Austryi do koalicyi, mówił jedynie poufnie Kościuszce i innym w Paryżu Polakom, że naród powinienby korzystać z tak dogodnéj pory. Kościuszko mając przed oczyma doznane zawody, widział w Napoleonie tylko przywłaszczyciela, który poświęcając wszystko samolubnym swym zamiarom, poświęci niezawodnie i Polaków, jeżeli za to wymoże na obu mocarstwach, co jemu samemu będzie dogodne i pożądane. W braku więc wiary w szczerość Napoleona nie chciał powoływać narodu do broni i brać na siebie odpowiedzialności obec sumienia, kraju i Boga za skutki powstania. Zapomniał atoli, że jego wezwanie byłoby najszerszy znalazło odgłos w kraju i ściągnęło mnogie tysiące pod sztandary narodowe, i że jego obecność w obozie i to na czele wojsk narodowych byłaby zniewoliła Napoleona do pomyślenia na prawdę o Polsce.

Napoleon był tknięty odmową Kościuszki, lecz nie naciskał nań wcale, ponieważ znaleźli się inni, którzy nie biorąc rzeczy tak ściśle, podjęli się naród powołać do broni, skoro wypadki wojenne zbliżą wojska francuzkie ku granicom dawnych ziem polskich. Twórca legionów Dąbrowski i Józef Wybicki udali się z główną kwaterą Napoleona na linią bojową, a resztki legionów naszych pozostałe pod inną nazwą we Włoszech powołano do armii. Gdy więc Napoleon wkroczył do Berlina, a odrzuciwszy wszelkie propozycye rozejmu, dalszą zapowiedział wojnę, wydali (3. Listop.) Dąbrowski z Wybickim wspólną odezwę do narodu, przyrzekającą bliskie odbudowanie ojczyzny przez Napoleona i dla tego powołującą wszystkich do broni,

aby okazać czynem swą gotowość walczenia łącznie z wojskami francuzkiémi za niepodległość a oraz udowodnić swą ufność w wspaniałomyślne zamiary cesarza. W odezwie była wynurzona nie mniéj nadzieja, że i Kościuszko przybędzie na pole walki. Odezwa wyprzedziła o nie wiele wkroczenie marszałka Davouta do Poznania, któremu cesarz polecił, aby się jak najlepiej obchodził z Polakami, a nie występując w niczém z inicyatywą, aby wspierał tworzenie się hufców polskich, dla których miano mu nadesłać broń potrzebną. Myślą Napoleona było tu widocznie, aby sami Polacy z własnego niby popędu stanąwszy pod bronią, wezwali go potém do wymierzenia sprawiedliwości ich ojczyźnie. Stosownie do otrzymanego polecenia postępował Davout, a Dąbrowski wydał (7. Listop.) ponowną odezwę do mieszkańców Poznańskiego upominającą ich, aby byli posłuszni komisyi wyznaczonéj do tymczasowego zarządu całém województwem i aby się nie dopuszczali pokrzywdzenia dawnych władz pruskich. Napoleon zaś polecił Davoutowi, aby spowodował utworzenie 6 batalionów piechoty w Poznaniu, gdy potém w Warszawie ma się ich utworzyć 12, i aby upoważnił znaczniejszych obywateli do wystawiania pułków ułańskich, w Poznaniu zaś i innych miastach by tworzono gwardyę narodową. Kazał przytém złożyć komitet kierujący powstaniem pod względem administracyjnym i wojskowym. Polecił mu jednakowoż przytém, aby do tego wszystkiego doradczo się przyczyniał i słowną tylko zachętą a Polakom dał poznać, że cesarz nie może się oświadczyć, aż ich ujrzy zorganizowanych i uzbrojonych. Na te odezwy wystosowali obywatele wielkopolscy adres do Dąbrowskiego z upewnieniem, że gotowi są wszystko poświęcić i największe czynić wysilenia, byle tylko zapewnić ojczyźnie niepodległość.

1806

Niepodobna istotnie opisać zapału, jaki ogarnął wszystkich prawdziwych Polaków w trzech zaborach na samą wiadomość, że armia francuzka wkroczywszy po odniesioném zwycięztwie w dawne granice polskie, osłania tworzenie się wojsk narodowych, które wspólnie z swymi wybawcami mają walczyć za niepodległość własnéj ojczyzny. W zaborze szczególniej pruskim, gdzie już wojska wkroczyły francuzkie, czynili obywatele nadzwy-

czajne wysilenia, aby dostarczyć nie tylko ludzi ale i środków materyalnych na utworzenie wojska narodowego. Dostawiano ochotników, rekrutów i koni, składano wielkie sumy, zwożono zboże i inne rodzaje żywności do magazynów tak dla tworzącego się wojska narodowego, jak nie mniéj dla całej armii francuzkiéj, słowem czyniono największe ofiary bez utyskiwania a nawet z ochotą zadziwiającą Francuzów, których wszędzie witano gdyby najdroższych braci z radością nie dającą się określić. Król pruski uważał to wszystko jako bunt przeciw swéj władzy prawowitej i jako objaw szkaradnéj niewdzięczności za tyle dobrodziejstw (!), jak się wyraził w rozporządzeniu do pruskich władz cywilnych i wojskowych, w którém wychodząc z przypuszczenia, że większość mieszkańców pomna na te dobrodziejstwa jego nie myśli o zaburzeniach, a tylko niektórzy ze szlachty chcą wytworzyć stronnictwo na korzyść nieprzyjaciela, nakazuje surowo, aby zastosowywując przeciw takiej szlachcie ustawy wojskowe, sądzić ich w przeciągu 24 godzin i skazywać na powieszenie lub roztrzelanie, nieszlachtę zaś aby sądzić wedle ustawy karnéj. Mimo tak surowych rozporządzeń, których zresztą uciekające z wojskiem pruskiém władze nie zdołały wykonywać, a które dla tego właśnie śmieszności mając cechę, świadczyły o srogiém usposobieniu króla, garnęły się tysiące do wojska narodowego. Obywatele zaś wielkopolscy wyprawili deputacyą do Napoleona, na któréj czele był Ksawery Działyński, a która przedstawiła (19. Litop.) mu życzenie mieszkańców, aby przystąpił do odbudowania ich ojczyzny. Napoleon odpowiedział, że Francya nie uznała nigdy rozbioru Polski, który był następstwem niezgody narodu, że zatém uchylić należy wszelkie fakcye po tak boleśnych doświadczeniach przeszłości, a stanąwszy zgodnie przy sobie, okazać jemu i całemu światu, że Polacy godni być narodem; że skoro ujrzy 30 do 40,000 ludzi pod bronią, ogłosi ich niepodległość w Warszawie, którą w tej chwili zapewne wojska jego zajmują; że niepodległość Polski jest ściśle złączona z interesem Francyi i Europy, lecz że los jej spoczywa w ręku samego narodu i t. d. Ogólnikowa ta odpowiedź nie zobowiązywała go właściwie do niczego, lecz mieściła w sobie wielką prawdę, że los ojczyzny

jest w ręku samego narodu, który pod zasłoną obecnych wojsk francuzkich miał możność stawania najliczniej pod bronią, aby wywalczyć sobie niepodległość. Zresztą i Napoleon nie mógł dokonywać cudów. Chociaż w swéj odpowiedzi wspomniał o zniszczeniu potęgi zbrojnéj Prus, posuwał wojska swe naprzód z wielką bardzo ostrożnością, ponieważ armia moskiewska była jeszcze nietkniętą, a zbrojenia w Austryi, rozjątrzonéj zeszłoroczném upokorzeniem mogły także stać się mu groźnémi. Nie wątpimy zaś bynajmniéj, że odbudowanie Polski wchodziło w jego plany, które z czasem zamierzył przeprowadzić, a chociaż pozornie zdawał się ją poświęcać, nie czynił tego z wyrafinowania samolubnéj polityki, ale ze względu głównie, że spostrzegłszy mnogie przeszkody, chciał je wprzód pousuwać, aby tém bezpieczniéj dojść do celu. Słusznie téż wytłumaczyli sobie Wielkopolanie słowa jego w najlepszém znaczeniu i postanowili dopełnić warunku co do wojską, które też dzięki ich gorliwości w krótkim czasie stanęło pod bronią. W Sieradzkiém i Kaliskiém spisano akty powstańcze, a w Gnieźnieńskiém powołał były wojewoda Radzimiński pospolite ruszenie. Dąbrowski zaś wezwał wszystkich dawnych wojskowych, aby wstępowali do szeregów w tych stopniach, jakie zajmowali przed ostatnim rozbiorem kraju.

Zarzucano Napoleonowi, że w tej wojnie nie myślał naprawdę o odbudowaniu Polski, a Polaków chciał użyć jako narzędzie jedynie, aby swych przeciwników zniewolić do pokoju. W dowód przytaczają wysłanie Duroca do króla pruskiego do Osterode z propozycyami rozejmu, w których zastrzegał ustanowienie linii demarkacyjnéj między obu wojskami, niewkraczanie Moskali i pozostanie króla w starych Prusiech, i dodają, że odrzucenie tych propozycyi a oraz nowy manifest króla pruskiego wyrzucający Napoleonowi podburzanie poddanych pruskich do powstania w Prusiech południowych, dały dopiéro pochop temuż do przyjęcia deputacyi polskiej i udzielenia jej odpowiedzi powyższéj. Lecz krok ten nic dowodzi niczego, ponieważ w propozycyach rozejmu nie powiedział Napoleon wcale, jakie będą warunki pokoju, o które miano się dopiero układać. Odrzucenie ich zaś sprowadziło dalszą

wojnę. Wojska francuzkie szły naprzód pod rozkazami marszałków Davouta, Mortiera, Lannes'a, Angereau a oraz Hieronima Bonapartego i Joachima Murata, gdy w drugiej linii postępowały korpusy Soulta, Neya i Bernadota między Elbą a Odrą, aby na wypadek niepowodzenia ubezpieczyć odwrót wojska i przeprawy na rzekach. Im daléj naprzód postępowały wojska francuzkie, tém bardziéj wzrastała otucha, a samo opowiadanie deputacyi o 340 chorągwiach pruskich zdobytych przez Francuzów, które widziała w przedpokojach pałacu, przechodząc na posłuchanie do cesarza, zestopniowywało nadzieje. Organizacya wojska polskiego postępowała nader szybko. Oddziały ochotnicze jazdy wyrastały gdyby z ziemi, a Dąbrowski otworzył do 21. Listop. już 4 pułki piechoty. Organizacya zaś zbrojna uprzedzała nawet przybycie wojsk francuzkich, a gdzie tylko było można, porozpędzano słabe załogi pruskie.

W saméj Warszawie oczekiwano z niecierpliwością przybycia Francuzów, zwłaszcza gdy władze pruskie zapowiadały już (11. Listop.) ustąpienie wojska pruskiego jako prawdopodobne, a w krótce potém obwieściły, że na wypadek ich wyjścia obejmie ks. Józef Poniatowski zwierzchnictwo w mieście i dowództwo nad strażą obywatelską, przeznaczoną do czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem publiczném w stolicy. Gubernator pruski Köhler wyjechał téż (26. Listop.) do Królewca, a załoga moskiewsko-pruska licząca około 8000 żołnierzy wyszła w nocy (z 26 na 27) na Pragę, i spaliła most za sobą. W mieście był pokój zupełny, a dopiéro w 24 godzin wkroczyła przednia straż Francuzów na przedmieścia. Dowodzący nią jenerał Milhaud wydał zaraz odezwę do mieszkańców zalecającą bezpieczeństwo kas publicznych i zakazującą pod karą śmierci wszelkie stosunki z nieprzyjacielem za Wisłą. Pod wieczór (28.) witała Murata przed miastem deputacya obywateli złożona z Gutakowskiego, Małachowskiego, Kochanowskiego, Wojczyńskiego i Giełguda, a w dwa dni późniéj wkroczył Davout z piechotą do stolicy, gdzie wprowadził zaraz w wykonanie rozporządzenie Napoleona ogłaszające Anglią w stanie blokady, Anglików gdziekolwiek przydybanych za jeńców, a towary angielskie na składach za własność rządową,

i zabraniające przytém wszelkich stosunków listownych i handlowych z Anglią. Murat zaś jako namiestnik cesarski zniósł swym dekretem (z 5. Grud.) władze pruskie w ziemiach polskich i ustanowił natomiast dwa naczelne komitety t. j. komitet wojny i administracyi a drugi sprawiedliwości, do których powołał wyłącznie Polaków, urzędników zaś pruskich zostawił przy nich tymczasowo do dawania objaśnień potrzebnych. Oba te komitety miały urzędować w imieniu Napoleona, a w pierwszym był oddział do utrzymywania i szerzenia ducha publicznego. Urządzono przytém policyą miejską pod kierunkiem Joachima Moszyńskiego.

Tymczasem przybył (27. Listop.) Napoleon do Poznania, a dając zaraz nazajutrz posłuchanie obywatelom i władzom miejscowym, ponowił zaręczenie, że w Warszawie ogłosi niepodległość narodu, skoro się przekona o męztwie jego i skutkach zapału, ponieważ nie myśli przestać na słowach i oświadczeniach. Krążyły wieści, że niektórzy przedstawiali Napoleonowi, aby zwołał sejm z r. 1791, lecz że mu to miał odradzić Wybicki. W Poznaniu zabawił trzy tygodnie zajęty sprawami politycznémi i wojennémi. Tu zawarł (12. Grudnia) przymierze z elektorem saskim, któremu przyznał tytuł króla, a który przystąpiwszy do ligi reńskiej, przysłał dywizyę wojska swego. W Warszawie wyglądając niecierpliwie przybycia jego, poczyniono według programu Wybickiego przygotowania na jego przyjęcie. Lecz Napoleon przybył niespodzianie w nocy (z 18 na 19 Grud.) konno do stolicy, a wieczorem dopiero przyjmował władze miejscowe i obywateli, między którymi byli i członkowie sejmu czteroletniego obecni w Warszawie. Bawiąc przez kilka dni w stolicy, odbywał przeglądy wojska, pracował w swym gabinecie i kierował obrotami wojennémi, lecz o odbudowaniu Polski w całości lub części nie było i wzmianki. Mimo to szło tworzenie wojska daléj, a zabor pruski podzielony na 6 departamentów dostarczał ochotników, rekrutów, pieniędzy, koni i wszelkich innych potrzeb.

Po rozbiciu armii pruskiej, zostały nieliczne tylko szczątki tejże pod jenerałem Lestocq, wynoszące 15,000 ludzi. Za to były moskiewskie siły nietknięte, a chociaż Moskwa zaczepném

opanowaniem Benderu i Chocima rozdrażniwszy Turcyą, była od niej i Persyi zagrożona, a tém samém nie mogła przeciw Napoleonowi całej potęgi swéj obrócić, nie uchylała się przecież od walki. Wojska jej wyruszyły dość późno, ponieważ nie przypuszczano, że Prusacy, którym Anglicy i Szwedzi mieli pomagać, nie zdołają się miesiąc przynajmnéj utrzymać na swych stanowiskach, zwłaszcza oparci o tak liczne w kraju twierdze. Wojska moskiewskie, liczące 50,000 pod wodzą Beningsena, przeszły (1. Listop.) w 4 punktach Niemen, a za niémi postępował Buxhaevden w 36,000. Beningsen dążył ku Wiśle, a stanąwszy (15 Listop.) nad jej brzegiem, musiał się ograniczyć na działaniu odpornem, gdy Lestocq miał za szczupłe siły, a Buxhaevden nie mógł tak prędko nadążyć. Obsadził więc najważniejsze punkta przeprawy od Warszawy ku Płockowi, gdy Lestocq bronił Torunia, a główną kwaterę założył w Pułtusku.

Najważniejszém zadaniem Napoleona było teraz przejście Wisły, a dla tego posuwał główne swe siły ku Warszawie, gdzie chciał wymusić to przejście. Moskale cofnęli się (2. Gr.) sami z Pragi ku brzegom Narwi, a Lestocq opuściwszy Toruń, spalił most za sobą. Napoleon kazał swoim przejść rzekę, a do 20. Grudnia była cała jego armia na jej brzegu prawym. Skrzydło jej prawe złożone z korpusów Davouta i Lannes'a działało nad Bugiem i Narwią; lewe pod Neyem, Bessierem i Bernadotem posuwało się od Torunia ku Brodnicy, środek zaś pod Soultem i Augereau przeszedłszy Wisłę pod Płockiem i Zakroczymem, skupiał się w okolicy Płońska. Po dokonaniu tych ruchów przeniósł Napoleon swą główną kwaterę z Poznania do Warszawy.

Gdy Buxhaevden złączył się z Beningsenem objął naczelne dowództwo feldmarszałek Kameńskoj wraz z rozkazem przerzucenia Francuzów za Wisłę. Tym celem miał Lestocq odzyskać Toruń a Moskale opanować Modlin. Lecz zamiar spełzł na niczém, ponieważ Moskale odparci do Modlina musieli skupić swe siły pod Pułtuskiem przeciw zaczepnemu działaniu Francuzów. Davout bowiem przeszedłszy Bug pod Okuniewem, opanował wysepkę przy ujściu Wkry do Bugu, poczém zdobyto

z rozkazu Napoleona (23. Grud.) po zażartej utarczce Czarnowo. Kameńskój pospieszył do Nasielska a swoim kazał bronić najuporczywiej wszystkich dróg wiodących do Pułtuska. Francuzi wyparli Moskwę z Nasielska do Strzegocina, a Lannes minąwszy Nasielsk, dotarł forsownym pochodem w nocy (z 25 na 26. Grudnia) pod Pułtusk, gdzie obie jego dywizye mimo strasznéj słoty i błota stały aż do rana pod gołym niebem. Równocześnie przybyli Augereau i Davout pod Gołomin, Soult do Ciechanowa, Ney do Mławy i Działdowa, Bernadote i Bessieres do Bieżunia, a Napoleon z gwardyami do Łopacina. Tak rozpołożywszy siły swoje, chciał Napoleon przeszkodzić skoncentrowaniu się wojsk nieprzyjacielskich. Lannes miał z wysuniętém naprzód skrzydłem prawém odciąć Beningsena od Pułtuska, Augereau i Davout połączeni z korpusem środkowym rzucić się ku Ostrołęce, aby przeciąć z tyłu linię operacyjną nieprzyjaciela, Bernadote zaś z Neyem odciąć Lestocqa od Moskali i napędzić do Prus wschodnich. Na całéj linii tej były walki, lecz najzaciętsza zaszła (26. Grud.) pod Pułtuskiem, gdzie się bito aż późno w noc z największą zaciekłością. Obie strony przypisywały sobie zwycięztwo, lecz rzeczywista korzyść była po stronie francuzkiej, ponieważ Beningsen, który oporem stawionym w Pułtusku wywalczył sobie jedynie możność złączenia się z Buxhaevdenem, musiał cofnąć się do Magnuszewa, gdy korpus środkowy Francuzów wyparł Goliczyna z Gołymina a lewe skrzydło odciąwszy Lestocqa zajęło Mławę i Działdów. Beningsen musiał się daléj cofnąć (1. Stycz. 1807.) aż za Ostrołękę, a spaliwszy most za sobą, połączył się z Buxhaevdenem. Kameńskoj zdał teraz naczelne dowództwo na Buxhaevdena, czém urażony Beningsen ociągał się od współdziałania, dokąd nie odwołano Buxhaevdena i nie oddano jemu dowództwa. Napoleon nie korzystał z niezgody jenerałów moskiewskich, która ich wojska mogła narazić na zupełne zniszczenie, ponieważ chciał czekać na zdobycie Gdańska, Grudziąża i Kołobrzegów, ubezpieczające jego skrzydło lewe, a potém dopiero iść naprzód zaczepnie. Lękał się przytém, by Anglia i Szwecya nie wysłały znaczniejszych sił na Pomorze, które wyparłszy z tamtąd Mortiera, mogły odebrać Berlin,

a tém zmusić całe wojsko francuzkie do spiesznego odwrotu. Z tych więc powodów odparłszy Moskali, ubezpieczył swe stanowiska na prawym brzegu Wisły i rozłożył bardzo przezornie wojska swe na leże zimowe, aby w najkrótszym czasie mógł je zgromadzić w każdym punkcie zagrożonym. Sam zaś wrócił (3. Stycznia) do Warszawy.

W Nowogrodzie, głównéj kwaterze moskiewskiej, objął naczelne dowództwo Beningsen, a chcąc przeszkodzić dalszemu oblęganiu Gdańska, postanowił całémi siłami uderzyć na lewe skrzydło armii francuzkiéj, odciąć je od tejże i dać odsiecz Gdańskowi i innym twierdzom przez te skrzydło oblęganym. Skoncentrowawszy swe wojska w Biały, ruszył (20. Stycznia) naprzód, złączył się z Lestocqiem a zajmując punkt środkujący między Warszawą a Toruniem, zamierzył zeń natrzeć na lewe te skrzydło w 80.000, gdy nad Narwią zostawiony Essen z silnym korpusem miał wstrzymywać pochód Davouta, jeźliby tenże chciał się naprzód posuwać. Moskale uderzyli na przednie straże Neya, które wyparli z wielką stratą, co zmusiło i Neya do spiesznego odwrotu. Bernadote widząc całe skrzydło zagrożone, cofnął się także po żwawych utarczkach pod Mohrengen i Pfarersfelden, i zajął stanowisko między Liebemühl, Osterodą, Libawą i Brodnicą w celu zasłonienia Torunia, który Napoleon kazał bronić do upadłego. Beningsen miasto uderzyć całą siłą pod Mohrengen na cofających się Francuzów, zmarnował dwa dni w Liebstadt, przezco dał im możność zasłonienia Torunia. Napoleon ruszył (27. Stycz.) wojska swe z leż zimowych, a już 1. Lutego były główne siły jego zgromadzone między Hohensteinem i Ortelsburgiem na przestrzeni 5 do 8 mil, a sam stanął (31. Stycz.) z główną kwaterą w Wittembergu. Zamierzając oskrzydlić nieprzyjaciela, ruszył (1. Lut.) z całém wojskiem, a rozwijając główny swój korpus po za lewe skrzydło nieprzyjacielskie, przesłał Bernadotemu rozkaz, aby forsownym pochodem połączył się z tym korpusem i zagroził prawemu skrzydłu Beningsena. Schwytanie wysłanego z tym rozkazem oficera udaremniło cały plan, ponieważ Beningsen ostrzeżony cofnął się w porządku przez Liebstadt i Gutstadt ku Królewcowi. Napoleon szedł za nim krok w krok, a niebawem

zbliżyły się (7. Lut.) oba wojska ku sobie. Moskiewskie zajmowało pruski Eylau, francuzkie stanęło pod miastem, a bitwa stała się nieuchronną. Zaczęła się też o 2giej z południa. Francuzi wyparli Moskwę z miasta, a Napoleon przepędził noc na cmętarzu, który zdobył ze znaczną stratą w ludziach. Nazajutrz ponowiła się bitwa. Armia francuzka wyszedłszy z miasta, musiała się rozwijać przed frontem 70,000 nieprzyjaciół uszykowanych na wzgórzach i pod ogniem licznéj artyleryi. Napoleon chcąc swém prawém skrzydłem otoczyć lewe nieprzyjacielskie, kazał marszałkowi Augereau wykonać ruch odpowiedni. Nagły śnieg nawalny, bijący w oczy Francuzów stał się powodem, że Augereau zabłąkawszy się, w innym poszedł kierunku, czém odsłonił część wojska, niespodziewającą się natarcia. Sam Augereau był ranny, a korpus jego poniósł znaczne straty. Nieprzyjaciel korzystając z jego porażki, postanowił uderzyć przemagającą siłą na odsłonione od prawego skrzydła szyki francuzkie, lecz temu zapobiegł Napoleon rozkazem, aby Murat i Bessieres masą jazdy nań natarli. Davout wyparł nareście po zażartej walce lewe skrzydło moskiewskie, lecz gdy Lestocq wzmocnił je swém nadejściem po za linie Beningsena, musieli się znów cofnąć Francuzi. Za to stanął Ney, któremu się nie udało odciąć Lestocqa, na polu walki, a uderzywszy na prawe skrzydło Moskwy zmusił je o 10. godz. w nocy do odwrotu, co też rozstrzygło ostatecznie bitwę, ponieważ Beningsen cofnął się na całej linii. Straty wzajemne były bardzo wielkie, ale Francuzi zostali panami pobojowiska i stali 9 dni na zdobytych stanowiskach. Beningsen przechwalał się wprawdzie, że zwyciężył a na to się tylko cofnął, aby zwabiwszy nieprzyjaciela pod Królewiec, zniszczyć go najzupełniej. Powtórzył tę przechwałkę niedorzeczną w odezwie (28. Lutego) z Landsberga do wojska, zapowiadając ruch naprzód w celu zniszczenia wojsk nieprzyjacielskich, na które jednakże nie śmiał uderzyć. Napoleon był rzeczywiście zwycięzcą, ponieważ odjąwszy przeciwnikowi możność działania zaczepnego, zapewnił wojsku swemu dalszy wypoczynek na leżach zimowych. Cofnął je (16. Lut.) wprawdzie o trzy marsze wstecz z główną kwaterą w Osterode, lecz ze względu wyłącznie na lepszość stanowisk

strategicznych, a rozłożył je tak wybornie, że w ciągu dwu dni mogły się zgromadzić w Osterode. W ciągu tych walk chciał Essen, który się wzmocnił korpusem przybyłym z Mołdawii, wyprzeć Francuzów. Lecz Savary dowodzący nimi odparł napad, a połączywszy się z grenadyerami Oudinota pobił go pod Ostrołęką. Stosownie do wyraźnego rozkazu Napoleona nie poszedł daléj, aby nie odsłonić Warszawy.

Nieprzyjaciel usiłował niepokoić Francuzów. Lestocq chciał się przebić do Gdańska, lecz gdy Francuzi po bitwie pod Braunsbergiem zajęli miasto, musiał się spiesznie cofnąć. Beningsen natarł znów przeważnémi siłami na Neya i wyparł go z Gutstadt, zaniechał jednakże przedsięwzięcia, skoro Napoleon większe poruszył siły. W tém przybył Aleksander do połączonéj armii prusko-moskiewskiej i objął sam (z końcem Marca) naczelne dowództwo. Na radzie wojennéj postanowiono dać odsiecz Gdańskowi. Kameńskój wysłany morzem opanował Ujście wiślne, a korpus idący przez Nehrung miał się z nim połączyć. Chciano fałszywémi napadami zamaskować ten zamiar, lecz Napoleon nie dał się złudzić. Przeniosłszy swą główną kwaterę do Frankensteinu, strzegł z tamtąd swych stanowisk pod Osterode i oblężenia Gdańska, a tém udaremnił zamierzoną dywersyą. Odtąd aż do kapitulacy (26. Maja) Gdańska zachowały się obie armie jak najspokojniéj, jak gdyby umówiły między sobą zawieszenie broni. Napoleon udawał zamiar układania się o pokój za pośrednictwem Austryi, która stojąc w gotowości zbrojnéj, wyczekiwała wypadku walki, a wzywana przez Aleksandra do koalicyi dała odmowną odpowiedź.

Gdy się Gdańsk poddał, skłonił (z początkiem Czerw.) Beningsen Aleksandra do ruchów zaczepnych w nadziei, że zdoła w jakim punkcie przełamać linię francuzką, a odciąwszy jedne korpusy od drugich, pozgniatać je pojedynczo. Armia francuzka liczyła wówczas 170,000 ludzi, a moskiewsko-pruska 180,000, w co nie wchodziły korpusy nad Narwią. Stosownie do ułożonego planu miał Beningsen uderzyć na przeciwników pod Spandem i Lomitten a wyparłszy ich, upewnić sobie przeprawę przez Pasargę. Lestocq maskując główny napad, miał wykonać fałszywy na Braunsberg, lecz zawczesne wykonanie

tegoż, udaremnilo plan cały. Mimo to zaszły (5. Czerwca) krwawe bitwy pod Spandem i Lomitten, lecz po całodziennym boju nie zdołali Moskale wymusić sobie przeprawy przez Pasargę. Główne ich siły były zwrócone przeciw Neyowi, który wyparty z Gutstadt, Altkirch i Neuendorf zręcznym jedynie odwrotem ocalił swój korpus, a po żwawéj potyczce pod Deppem złączył się z Davoutem i Soultem. Moskale stanęli nad Passargą, gdzie (7. Czerwca) armia francuzka wzmocniona rezerwami była gotową do walki pod wodzą samego Napoleona. Beningsen zawahawszy się, pospieszył do Aleksandra sam po rozkazy, a za powrotem cofnął się pod wieczór do Kwetz, zostawiając jedynie straż tylną nad rzeką. Napoleon postanowił odciąć przeciwników od Baltyku, wyprzeć ich za Pregel a uprzedziwszy ich prawe skrzydło, zagrodzić im drogę do Królewca. W myśl tego planu uderzyli (10. Czerw.) Francuzi na warowne pod Heilsbergiem stanowiska Moskali, którzy wprawdzie po całodziennéj bitwie odparli nacierających na wszystkich punktach, lecz zaczęli nazajutrz w południe cofać się ku Królewcowi. Napoleon wysłał Davouta i Mortiera ku Altkirch, aby im wziąść tył, a Murata przeciw Lestocqowi, aby go zmusić do odwrotu od Królewca, środek zaś jego zajął opuszczone przez Moskwę stanowiska. Beningsen uprzedzając Francuzów w Friedlandzie (w nocy z 13 na 14. Czerw.), chciał nazajutrz uderzyć na marszałka Lannes, który już stanął między Deumau a Friedlandem, zkąd go zamierzył wyprzeć, a złączywszy się z Lestocqiem i Kameńskojem, zająć stanowisko pod Welawą. Lecz Lannes umiał zręcznem manewrowaniem wstrzymać tak długo pochód Moskali ku Królewcowi, aż inne korpusy francuzkie stanęły na polu walki, poczém dał znak do ogólnéj bitwy. Ney i Victor wyparli po zażartej walce lewe skrzydło moskiewskie ze stanowisk aż do Friedlandu, w którego ulicach krwawa wrzała walka. Że zaś Lannes zamykał Moskalom drogę do Królewca i uniemożebniał połączenie się ich z Lestocqiem i Kameńskojem, musiała się bitwa rozstrzygnąć w murach Friedlandu. Francuzi odnieśli zupełne zwycięztwo, a zabrawszy Moskalom mnóstwo jeńców i 80 dział, zmusili ich do spiesznego odwrotu aż za Niemen.

Kameńskoj i Lestocq chcieli się wprawdzie bronić w Królewcu przeciw Soultowi, lecz opuścili (15. Czerw.) spiesznie miasto na wiadomość o klęsce friedlandskiej, aby dopędzić Beningsena, a ścigani ponieśli bardzo znaczne straty w ludziach. I korpus Essena cofnął się na wieść o klęsce w swe granice, ścigany przez Massenę aż do Tykocina. Francuzi weszli (19. Czer.) do Tylży. Beningsen zażądał zawieszenia broni, na które Napoleon zezwolił. Niebawem zaczęły się rokowania o pokój, który też przyszedł (7. Lipca) ostatecznie do skutku. Cały zabor pruski z wyjątkiem Warmii i skrawka ziemi łączącego dawne Prusy elektoralne z resztą dzierzaw brandeburgskich odpadł od Prus. Część tegoż t. j. powiat białostocki przeszedł pod panowanie moskiewskie. Z reszty utworzył Napoleon księztwo warszawskie i oddał je pod rządy króla saskiego Fryderyka Augusta.

ROZDZIAŁ II.

KSIĘZTWO WARSZAWSKIE POD RZĄDEM KRÓLA SASKIEGO. (1807. — 1813.).

I.

UDZIAŁ POLAKÓW W WOJNIE OSTATNIEJ. USPOSOBIENIE UMYSŁÓW NA CAŁEJ PRZESTRZENI ZIEM POLSKICH. SUROWE ŚRODKI I ROZPORZĄDZENIA W ZABORZE MOSKIEWSKIM I AUSTRYACKIM. ZASTRZEŻENIA I WARUNKI POKOJU TYLŻYCKIEGO.

Przed rozpoczęciem wyprawy wezwał Napoleon, jak widzieliśmy, Kościuszkę, mieszkającego na wsi pod Fontainebleau, aby mu towarzyszył do Polski, a gdy się wymówił słabością, żądał przynajmniéj, aby wystosował odezwę powołującą naród polski do powstania. Widzieliśmy dalej, że Kościuszko nie wierzył, by Napoleon myślał na prawdę o odbudowaniu całej Polski, i dla tego nie chciał odezwą nawet narażać swych rodaków na znaczne ofiary i na pewny zdaniem jego zawód. Uchylenie się jego osłabiło wielce zapał narodu, lecz nie zapobiegło powszechnemu ruchowi, zwłaszcza gdy Dąbrowski i Wybicki odezwą z Poznania zapowiedzieli wyraźnie jego przybycie. Zwycięzki zresztą pochód armii francuzkiéj, tworzenie wojska polskiego i oświadczenia Napoleona, które sobie tłumaczono najkorzystniéj, podniosły nadzieje do wysokiego stopnia. Utworzenie zaś (w Styczniu 1807 r.) komisyi rządzącej, do której Napoleon powołał Stan. Małachowskiego, Gutakowskiego, Stan. Potockiego, Wybickiego, Bielińskiego i Sobolewskiego, a Łuszczewskiego jako sekretarza, czyniło otuchę, że już sam ten zaród rządu z samych Polaków złożonego

zwiastuje odbudowanie Polski. Nie zrażało nikogo, że ta komisya wykonywała tylko rozkazy Napoleona, ponieważ nie przypuszczano, by w chwili przejściowéj mogło być inaczéj. Komisya ukonstytuowawszy się (26. Styczn.) w rząd krajowy, podzieliła się na 4 dyrekcye t. j. spraw wewnętrznych, skarbu, wojny i policyi, a w każdym z 6 departementów, na które kraj odebrany Prusakom podzielono, utworzyła izbę administracyjną z prezesa i 12 radnych z 4 wydziałami odpowiednémi jej dyrekcyom. W powiatach zaś były izby powiatowe złożone z prezesa i 4 radnych. Urządziła przytém sądownictwo w trzech szczeblowaniach, ustanawiając sądy niższe, apelacyjne departamentowe i trybunał najwyższy w Warszawie złożony z prezesa i 12 sędziów. Utworzyła nie mniéj komisyą edukacyjną, której oddała cały kierunek wychowania publicznego. Chociaż jak mówiliśmy komisya rządząca sprawowała władzę w imieniu Napoleona, a tém samém nie mogła zwać się całkiem samoistną, było to przecież pierwsze od ostatniego rozbioru zorganizowanie kraju pod rządem centralnym, z Polaków złożonym.

Łatwo sobie wyobrazić, jak wielkie i nadzwyczajne ciężary musieli ponosić mieszkańcy całego zaboru pruskiego, zniewoleni dostarczać środków na utrzymanie tak licznej armii francuzkiéj. Znosili je przecież bez wszelkiego szemrania, gdyż w przekonaniu, że odbudowanie ojczyzny niepodległéj nagrodzi im sowicie najcięższe ofiary. Tysiące młodzieży porzucało szkoły, a ludzie żonaci gospodarstwa swe i rodziny, aby stawać pod sztandarami narodowémi do walki o niepodległość ojczyzny. W zaborze moskiewskim i austryackim objawiał się ten sam duch i ta sama gotowość poświęcenia, a mnóstwo ludzi spieszyło z tamtąd, aby wstępować do tworzących się pułków polskich. Ochotników przybyłych z obu tych zaborów liczono około 12.000. Nie jest to wprawdzie liczba wielka, lecz nie należy zapominać, że każdy z tych ochotników narażać się musiał na największe wprzód niebezpieczeństwa, za nim się dostał do szeregów narodowych. W zaborze moskiewskim, gdzie były nagromadzone liczne wojska carskie, karano najsrożéj każdego, kto się przedzierał do wojska narodowego, a tym, którzy zdołali się przedrzeć i zaciągnęli się do tegoż

wojska, zabierano majątki. Karano nawet zaborem majątku całego rodziców, których synowie byli w szeregach narodowych. Podobną surowość okazał i rząd austryacki, ponieważ obwieścił, że poczytując zaciągi do wojska polskiego jako zbrodnią stanu, oddawać będzie schwytanych na uczynku pod sądy wojenne i karać ich śmiercią. Wezwał też wszystkich, którzy już wyszli za granicę, aby w przeciągu trzech wrócili tygodni, gdyż w razie przeciwnym będą uważani za zbiegów i popadną w kary ustawami przepisane. Postawił przytém znaczny korpus obserwacyjny na granicy, aby dalsze powściągnąć wychodźtwo do wojska polskiego, a w razie niepowodzeń Napoleona przeciw Moskwie wpaść na złamane szyki francuzkie.

Wszystko to razem wyjaśnia nam łatwość, z jaką w dość krótkim czasie stanęło przeszło 30.000 ludzi pod bronią i wyszło zaraz w pole, aby łącznie z Francuzami walczyć przeciw wspólnym wrogom. Największy oddział nowo utworzonego wojska polskiego przyłączono do korpusu Gdańsk oblegającego. Pospolite ruszenie wraz z wojskiem regularném strzegło pod naczelném dowództwem Dąbrowskiego brzegów Wisły, a pierwsze potyczki zaszły (w Stycz. 1807) z Prusakami pod Starogrodem, Świeciem i Bydgoszczą, gdzie dowodził Amilkar Kosiński. Do walniejszej rozprawy przyszło pod Tczewem, gdzie pod Dąbrowskim ubito dwa konie a nawet go raniono, lecz gdzie nasi odnieśli zwycięztwo. Za odznaczenie się w tej walce obdarzył Napoleon czternastu krzyżem legii honorowéj. Polacy popisywali się tak zaszczytnie podczas tego oblężenia, że gdy po kapitulacyi Gdańska jenerał Kalkreuth przechodził koło ich szeregów, publiczne dał im świadectwo dzielności, wychwalając przytém umiejętność oficerów. Inne oddziały polskie były poumieszczane w różnych korpusach armii francuzkiéj, lecz gdy o nich w sprawozdaniach urzędowych nie było osobnéj wzmianki, trudno wskazać szczegółowo, gdzie się który odznaczył.

Ostatnie zwycięztwa Napoleona, a szczególniej odniesione pod Friedlandem, zestopniowały nadzieje narodu do najwyższéj potęgi, ponieważ nie wątpiono bynajmniéj, że teraz przyjdzie do odbudowania Polski. Zatrzymanie się atoli nad Niemnem i wieść o rozejmie wywarły najgorsze wrażenie, a co więcéj

zwątliły zapał i dość głośne spowodowały narzekania. Jakie było wtedy usposobienie stolicy z tego powodu, świadczy najprzód ukaranie za gadatliwość oficera polskiego, który przybył jako goniec z głównéj kwatery i potwierdził krążące już wieści o rozejmie, a dalej i ta okoliczność, że dowodzący w Warszawie jenerał Lemarois chcąc pokrzepić upadającego ducha i utrzymać dalsze zaufanie, przybył na posiedzenie komisyi rządzącej z upewnieniem, że cesarz będzie pamiętał o Polsce i nie odmówi jej opieki swojej. Wszystkie te zabiegi nie zdołały powstrzymać wzrastającego coraz bardziéj zwątpienia, a samo rozpoczęcie układów zdawało się wskazywać, że na teraz nie będzie już mowy o odbudowaniu Polski. Ponieważ przed chwilą jeszcze wierzono w wszechwładztwo Napoleona, musiało niemiłe nastąpić rozczarowanie, gdy się przekonano, że pokładane w nim nie spełniają się nadzieje. Z tego wynikło zwątpienie, a niektórzy twierdzili nawet, że Napoleon nigdy nie myślał o Polsce, i że ofiarował cały zabór pruski carowi, w nagrodę za przymierze zaczepno-odporne, na co jednakże Aleksander miał nie przystać, gdyż nie chciał zwiększać swych dzierzaw ze szkodą dotychczasowego sprzymierzeńca. Ogiński upewnia w swych pamiętnikach, że widział pisemne nawet oświadczenie Napoleona co do tej propozycyi. Bądź jak bądź, to zawsze pewna, że w pokoju tylżyckim nie uczyniono ani wzmianki o Polsce, aby dogodzić wyraźnemu życzeniu cara, który miał w tém własne ukryte zamiary, jak to wskażemy późniéj. Z zaboru pruskiego utworzył Napoleon cztéry działy a mianowicie: 1) oderwał Gdańsk z okręgiem jako wolne miasto zostające pod opieką królów saskiego i pruskiego; 2) odstąpił Aleksandrowi powiat białostocki; 3) zostawił królowi pruskiemu Warmią i pas nad morzem bałtyckiém, łączący stare Prusy z resztą jego państwa; a 4) utworzył z reszty księztwo warszawskie, oddane pod rządy króla saskiego, które miało otrzymać formę rządu zabezpieczającą wolność i przywileje mieszkańców a zgodną ze spokojnością państw sąsiednich. Zastrzeżenie ostatnie i sama nazwa nowego utworu tego politycznego były ustępstwem dla cara, aby go skłonić do zamknięcia swych portów okrętom

angielskim. W całej tej osnowie pokoju tylżyckiego, gdzie przecież musiano koniecznie mówić o mieszkańcach zaboru pruskiego, skoro o nich stanowiono, nie nazwano ich ani razu Polakami, co dowodzi, że unikano najstaranniej użycia tej nazwy.

Chociaż pokój tylżycki mógł rozczarować naród, wykazując mu zawodność nadziei opartych na pomocy obcéj, pocieszano się tém przecież, że skoro część jakaś dawnéj Polski wróci do samoistnego bytu i na własnéj podstawie narodowéj zacznie się rozwijać, wytworzy taką z siebie siłę, że nią przy spodziewanéj zmianie stosunków w Europie będzie musiała zaważyć na szali. Spodziewano się nie mniej, że rozbudzone w księztwie życie narodowe nie tylko przeszkodzi wynarodowieniu reszty zaborów, ale utrzymując tam poczucie narodowe, wywoła nieustanne ciążenie do wspólnego ogniska, co prędzéj lub późniéj musi sprowadzić odbudowanie Polski, zwłaszcza gdy nie wątpiono, że zawikłania polityczne trwające dalej wywołają niebawem nowe starcia gwałtowne z Francyą, która będzie musiała ostatecznie przystąpić do odbudowania całej Polski, skoro się przekona, że tak szczupły kraik jak księztwo warszawskie ani jej ani sobie nie jest użytecznym. Rozumowano przytém, że Napoleon po krwawych bitwach pod Eylau i Friedlandem nie mógł na teraz daléj wojować, zwłaszcza gdy zbrojenia austryackie nakazywały ostrożność, że zatém zrobiwszy początek, musiał resztę odłożyć na później. Twierdzono oraz, że chociaż co do formy poczynił ustępstwa i poświęcił nawet nazwę, uczynił przecież krok już ważny, ponieważ odebrał Prusakowi więcéj niż $\frac{2}{3}$ zaboru i zapewniwszy téj części Polski odrębną formę rządu, opartą na podstawie narodowéj, oddał ją pod rząd króla saskiego, którego już sejm czteroletni chciał mieć królem polskim. Prawiono w końcu, iż Napoleon chciał istotnie księztwo to nazwać polskiém, lecz że musiał ustąpić naleganiom cara. Potwierdzenie tych rozumowań ujrzano w słowach Napoleona, który wracając przez Poznań, upewniał na posłuchaniu prezesa tamecznéj izby administracyjnéj, że zrobił dla kraju, co było w mocy jego, a byle miłość i jedność ożywiały mieszkańców, wzrośnie naród i będzie

potężny. Tak ogłosiły na razie dzienniki tę przemowę jego, a chociaż później na przedstawienia Moskwy sprostowano doniesienia upewniając, że cesarz powiedział jedynie: *„Spodziewam się, że będziecie zgodni, szczęśliwi i zadowoleni z nowego położenia rzeczy, w jakiém Was postawiłem“*, nikt przecież nie troszczył się o to sprostowanie, ale trzymał się osnowy pierwszego ogłoszenia.

Że Napoleon powodował się polityką korzyści własnych, nie podlega wątpliwości. Lecz nie należy zapominać, że każda mniej więcéj polityka opiera się na interesie a nie na uczuciu lub wspaniałomyślności. Rozbiwszy Prusy i odniósłszy nowych kilka zwycięztw, był Napoleon rzeczywiście górą, lecz obec niepewności, czy stojąca w gotowości zbrojnej Austrya nie rzuci się nagle na niego, nie mógł zbytecznie nadużywać swej przewagi, zwłasza gdy wiedział, że Aleksander gotów daléj walczyć, a oraz, że gdyby się Austrya nagle przeciw niemu oświadczyła, mógłby utracić odniesione już korzyści. Inaczéj zapewne byłyby się poszykowały rzeczy, gdyby w ciągu tej wojny było wybuchło powstanie w całym zaborze moskiewskim, któreby było bardzo niebezpieczną uczyniło dywersyą na tyłach armii moskiewskiej. Powstanie powszechne byłoby dowiodło Napoleonowi, że naród cały chce niepodległości i gotów na wszystko się dla niej ważyć, a co więcej, że ma siły dostateczne, z którémi byłby się obliczał najchętniej, a w układach pokoju nie mógłby był poświęcić tak ważnego sprzymierzeńca. Lecz gdy w zaborze tym panowała zupełna cisza i zaledwie garstka ochotników pospieszyła w szeregi tworzącego się wojska narodowego, możnaż się dziwić Napoleonowi, że nie widząc wyraźnego współudziału ze strony całego narodu, zastrzegł w pokoju tylżyckim istnienie tej tylko części Polski, którą zdobył na Prusakach? Chcianoż od niego, aby krwią i skarbami Francyi szafował na odbudowanie Polski, która sama nie brała się do broni wtedy właśnie, gdy on zdeptawszy jednego z jej rozbiorców, z drugim wiódł walkę zaciętą w jej granicach? Chcianoż, aby Francya walczyła za Polskę, a sama Polska czekała spokojnie skutku tej walki? Nie zarzucajmyż więc Napoleonowi, że w pokoju tylżyckim poświęcił Polskę, ale winmy raczej siebie

samych, żeśmy nie korzystali z okoliczności przyjaźnych i nie wzięli się do oręża, aby z jego pomocą wywalczyć niepodległość. Wystawienie 30.000 wojska nie mogło wystarczyć, jeżeli w całym zaborze moskiewskim, gdzie było przeszło 8,000.000 mieszkańców, głucha panowała cisza i najmniejszéj nie uczyniono dywersyi. Prawda, że każdy ruch powstańczy narażał na krwawy odwet cara i że można było przez to potracić i te przyzwolenia, jakie tenże poczynił na rzecz naszej narodowości tak pod względem wychowania, jak nie mniej jakiegoś przynajmniéj życia publicznego, lecz czyż te względy mogły być równie ważne dla Napoleona? Czemuż Kościuszko nie chciał udać się do Polski lub przynajmniéj powołać naród do broni, jak sobie tego życzył cesarz wyraźnie? Powiadamy, że Kościuszko nie ufał jego zaręczeniom; lecz zkądże znów uroszczenie, by mimo tak jawnych oznak nieufności Napoleon nie zawierał korzystnego pokoju i wojował daléj o Polskę? Była to zaiste chwila ważna, chwila wielkiéj doniosłości, a nie umieliśmy z n ej korzystać, nie umieliśmy zaważyć samymi sobą przez sprężyste, chociażby rozpaczliwe wysilenie na szali wypadków, aby potém narzekać, że nasze zawiedziono nadzieje. Pojedynczych poświęcenia nie mogły zastąpić całości, której brakło w tej chwili stanowczéj ducha ofiary, i dla tego nie sprowadziły pożądanego skutku. Narzekania nasze byłyby w ówczas usprawiedliwione, gdyby w zaborze moskiewskim było stanęło pod czas tej wojny kilkadziesiąt tysięcy pod bronią, a Napoleon był Polskę poświęcił w układach o pokój. Lecz gdy nikt się tam nie ruszył, nie wolno narzekać na nikogo, ponieważ nie dając znaku życia, nie można rościć sobie, aby nam drudzy wywalczali prawo do tegoż. Była to chwila, w któréj należało masą się upomnieć o to prawo wiedząc, że kto nie waży, nic nie ma, a naród nie zdolny do wysileń o byt własny, nie wart być narodem, ponieważ bytu tego nie potrafiłby utrzymać. Zbłądził Kościuszko ciężko, że po rozbiciu Prusaków pod Jeną nie pospieszył do ziemi swych ojców, i nie powołał narodu do walki na śmierć lub życie o byt niepodległy, ponieważ pozostanie jego we Francyi ze-

słabiło ducha, a przez wzniecenie wątpliwości otworzyło szerokie pole dla tych, którzy upatrywali w carze zbawienie ojczyzny.

Skoro w tylżyckim pokoju zawarowano byt księztwa warszawskiego, należało przystąpić do nadania mu zapowiedzianéj konstytucyi. Napoleon powołał tym celem komisyą rządzącą, a z nią i ks. Józefa Poniatowskiego do Drezna. Pozostali w kraju dyrektorowie wydali odezwę wzywającą wszystkich do cierpliwości i wytrwania a oraz ostrzegającą, aby nie dawano wiary rozsiewanym wieściom fałszywym. Zachęcali w niéj przytém do ufności w Napoleona a nie mniej do pracy i naukowego sposobienia się do wojskowego i wszystkich innych zawodów służby publicznéj. Ubodło to wszystkich, że w sprawie tak ważnéj, jak ustanowienie formy rządu, nie przyznano współudziału narodowi, ale wprost narzucono mu gotową ustawę rządową, którą musiał przyjąć. W pismach zaś wydawanych z natchnienia francuzkiego nazywano to dobrodziejstwem i wymagano wdzięczności za to, iż Napoleon nie oddając dzieła konstytucji pod namysł narodu, uchronił go od rozdziału na stronnictwa, któreby rozterkami swémi opóźniły samo to dzieło, a niezgodami większe krajowi niż wojna wyrządziły szkody. Komisya znów rządząca wydała przed ogłoszeniem ustawy rządowéj odezwę z Drezna uspakajającą obawy mieszkańców i donoszącą, że lubo w ścieśnionych granicach będzie przywrócona część Polski pod rządem domu saskiego, że będzie wojsko narodowe i że język ojczysty będzie używany we wszystkich czynnościach urzędowych.

II.

USTAWA RZĄDOWA KSIĘZTWA WARSZAWSKIEGO. ODEBRANIE RZĄDÓW OD WŁADZ FRANCUZKICH. ZAPROWADZENIE NOWEGO RZĄDU. PRZYJAZD KRÓLA SASKIEGO DO WARSZAWY.

Ustawa rządowa, którą Napoleon wśród ciągłych prawie uroczystości w Dreznie przepisał dla nowo-utworzonego księztwa warszawskiego, była głównie osnutą na konstytucyi cesarstwa z lekkiém zaledwie uwzględnieniem miejscowych stosunków, zwyczajów i tradycyi narodowych, a składała się z 12 działów

a 89 artykułów. Dział pierwszy ustanawia religią katolicką jako religią państwa obok wolności innych wyznań, zaprowadza jedno arcybiskupstwo i 5 biskupstw, znosi niewolę albo raczéj poddaństwo, równa wszystkich obywateli w obliczu prawa a stan włościański oddaje pod opiekę trybunałów.

Dział drugi o rządzie zapewnia dziedziczne posiadanie księztwa królowi saskiemu, w którego osobie skupia się wszelka władza rządowa i inicyatywa w ustawodastwie, który mianuje wicekróla lub tylko prezesa ministrów, zwołuje, przedłuża i odracza sejmy, sejmiki i zgromadzenia gminne i przewodniczy obradom senatu a pobiera 7,000.000 złp. rocznie częścią z dóbr stołu swego a częścią ze skarbu księztwa.

Dział trzeci o ministrach i radzie stanu stanowi 6 odpowiedzialnych ministrów t. j. sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i wyznań, wojny, skarbu i policyi a oraz ministra sekretarza stanu, którzy w razie wyznaczenia ministra-prezydenta tworzą radę ministrów, odwołującą się we wszystkiém do króla; i przepisuje daléj, że rada stanu złożona z ministrów i 4 referendarzy układa pod przewodnictwem króla lub jego namiestnika projekta do ustaw, rozpoznaje spory o jurysdykcye i oddaje pod sąd urzędników administracyjnych.

Dział czwarty o sejmie podzielonym na senat i izbę poselską, ustanawia zbieranie się tegoż co dwa lata na dwa tygodnie, przyznaje mu prawo roztrząsania budżetu i innych projektów do ustaw przedstawionych z rozkazu króla izbie poselskiej, która nad niémi głosuje tajemnie, a uchwały swe poddaje pod zatwierdzenie senatu.

Dział piąty o senacie złożonym z 6 wojewodów, 6 kasztelanów i 6 biskupów obradujących pod przewodnictwem prezesa, wyznaczonego przez króla, daje mu moc potwierdzania uchwał izby poselskiej a odrzucania z urzędu tych, które zapadły przeciw przepisom tej ustawy rządowej, lub zdaniem jego zagrażają bezpieczeństwu państwa a oraz gdyby przy głosowaniu zaszedł gwałt w izbie albo była wątpliwość co do rzeczywistej większości głosów; zostawia w takich wypadkach królowi wolność odesłania na powrót projektu do izby poselskiej i rozwiązania nawet tejże w razie ponownych nieporządków, przy czem za-

strzega przydłużenie na rok budżetu; stanowi daléj, że gdyby senat nie zatwierdził uchwały legalnie zapadłej w izbie poselskiej, król może mianować nowych senatorów aż do podwójnéj liczby wojewodów i kasztelanów i do tak zwiększonego senatu odesłać znów ową uchwałę, a zamyka przepisem, że uchwała izby potwierdzona przez senat a ogłoszona z rozkazu króla staje się ustawą obowiązującą.

Dział szósty o izbie poselskiej ustanawia 60 posłów wybranych na tyluż ziemiańskich sejmikach powiatowych i 40 deputowanych od gmin, żąda od posła 24 lat skończonych, pełnego używania praw obywatelskich i rozrządzania sobą, rozciąga urzędowanie jego na lat 9, każe co lat trzy występować trzeciej części posłów z izby, oddaje przewodnictwo tejże marszałkowi mianowanemu przez króla z grona posłów, upoważnia ją do wybrania na każdej kadencyi trzech komisyi t. j. do budżetu, ustaw cywilnych i ustaw karnych, którym odnośni ministrowie przez referendarzy przedkładają pod rozbiór projekta rady stanu, a które chcąc w tychże zmiany, mogą zażądać konferencyi z ministrem i powołać się do saméj rady stanu, orzekającej ostatecznie o redakcyi projektu, i odsyłającej go pod uchwałę izby; zastrzega, że sami tylko członkowie komisyi mają prawo mówić za lub przeciw projektowi, a radcy stanu tylko za nim, zaś posłom nie pozwala głosu zabierać, a marszałkowi przepisuje, aby po wyczerpaniu przedmiotu zamknął rozprawy i poddał projekt pod głosowanie tajemne, uchwałę zaś zapadłą większością głosów odesłał zaraz do senatu.

Dział siódmy o sejmikach i zgromadzeniach gminnych, które król zwołuje, oznaczając im czas i miejsce zebrania a oraz jakość czynności, przyznaje prawo głosowania na pierwszych szlachcie osiadłej w powiecie a na drugich obywatelom innego stanu do tego uprawnionym. Co do sejmików przepisuje, że każdy wybiera pod przewodnictwem marszałka mianowanego przez króla posła jednego na sejm, i układa listę kandydatów do rad departamentowych i powiatowych, tudzież na sędziów pokoju, i że na raz można zwoływać tylko sześć sejmików i to w powiatach poprzedzielanych innémi powiatami. Co do 40 zgro-

madzeń gminnych, t. j. 8 w saméj Warszawie a 32 po departamentach, które składają się z 600 najmniej obywateli uprawnionych, a którym przewodniczą prezesowie mianowani przez króla, daje prawo głosu na nich posiadaczom dóbr nieszlachcie, fabrykantom, przełożonym warstatów, kupcom mającym 10.000 złp. majątku, księżom, żołnierzom w czynnéj służbie odznaczającym się dobrém postępowaniem, oficerom wszelkich stopni i ludziom celującym nauką i zdolnościami lub zasłużonym w przemyśle i sztukach, wyklucza ze zgromadzenia wojskowych, stojących załogą w miejscu, gdzie się takowe odbywa, przepisuje sposób układania list wyborców, dozwala spisywać podwójną listę kandydatów do rad municypalnych, i stanowi, że tak na sejmikach jak zgromadzeniach gminnych nie wolno obradować lub uchwalać czy to przedstawień czy petycyi, i że uprawniony z kąd inąd do głosu musi mieć prócz tego najmniej lat 21 i rozrządzać sobą.

Ustęp ósmy o podziale kraju i administracyi ustanawia 6 departamentów, z których każdym zawiaduje prefekt wraz z radą do spraw spornych liczącą 3 do 5 członków i z radą departamentową złożoną z 16 do 24 członków, a dalej 60 powiatów zarządzanych przez podprefektów i rady powiatowe złożone z 9 do 12 członków; oddaje municypalności pod kierunek burmistrza i rady z 10 do 30 członków a zostawia królowi mianowanie prefektów, podprefektów i burmistrzów, jak nie mniej członków rad z podwójnéj liczby kandydatów.

Dział dziewiąty o sądach wprowadza w księztwie kodex napoleoński i postępowanie publiczne w sprawach cywilnych, ustanawia na każdy powiat sędziego pokoju mianowanego przez króla z potrójnéj listy kandydatów, na każdy departament sąd pierwszéj instancyi, a na dwa sąd karny, na całe zaś księztwo sąd apelacyjny w Warszawie, daje radzie stanu znaczenie sądu kasacyjnego, uznaje niezależność sądów, a sędziów mianowanych przez króla i wyrokujących w jego imieniu pozwala usuwać w razie udowodnionego jedynie przekupstwa lub zbrodni, prawo zaś ułaskawiania zastrzega wyłącznie królowi.

Dział dziesiąty o sile zbrojnéj ustanawia ją na 30.000 prócz gwardyi narodowéj, pozwala królowi część jej powołać

do Saksonii a natomiast przysłać Sasów bez uciążania księztwa nad budżet.

Dział jedynasty zawiera postanowienia ogólne a mianowicie, że tytułowych dostojników i urzędników niedożywotnich może król odwoływać według woli, że nikt nie może sprawować urzędu nawet duchownego, kto nie jest obywatelem księztwa, że wszystkie czynności urzędowe odbywać się mają po polsku, że dawne ordery polskie zachowują się nadal, że tę ustawę rządową król uzupełni późniejszémi rozporządzeniami, i że rozporządzenia administracyjne ogłoszone w dzienniku ustaw są prawomocne bez innéj formy ogłoszenia.

Dział ostatni przepisuje pobieranie istniejących podatków aż do 1. Stycznia 1809 r. i nie dozwala zmiany liczby i organizacyi wojska aż do przyszłego sejmu. Napoleon zatwierdził 22. Lipca 1807 tę ustawę, którą mu jak powiada „przedłożono w myśl artykułu 5go ugody tylżyckiej, a którą uważa jako odpowiednią swym zobowiązaniom względem ludów Warszawy i Wielkiejpolski i godzącą ich swobody i przywileje ze spokojnością państw ościennych.“

Ustawa ta przyznając królowi władzę niegraniczoną prawie, nie ubezpieczała ani wolności osobistej ani wolności słowa ani innych swobód konstytucyjnych, ponieważ nie dawała żadnych rękojmii. I reprezentacya narodowa, zwoływana co dwa lata a pozbawiona prawa inicyatywy w ustawodawstwie, nie miała w rzeczy żadnych prawie atrybucyi parlamentarnych, prócz prawa wybierania trzech komisyi. Obrady jej były czczą formą, skoro nie dozwalano posłom głosu zabierać lub przedstawiać wniosków wynikających z potrzeb kraju. Król był wszystkiém i sprawował w całej pełni swą władzę. Prawo nawet uchwalania budżetu było złudném, skoro król mógł sejm rozwiązać, a dawny budżet utrzymać. Jedyne zabezpieczenie, jakie ta ustawa mieściła w sobie, dotyczyło narodowości.

Główną jej zaletą było przypuszczenie mieszczan do sejmu, zastrzeżenie równości wszystkich w obliczu prawa a oraz zniesienie poddaństwa, co błędnie nazwano zniesieniem niewoli. Lecz i tu dopuścił się Napoleon, twórca tej ustawy, dziwnych sprzeczności. I tak oddając hołd zasadzie demokra-

tycznéj uznaniem równości w obliczu prawa, utrzymał kastowy podział na szlachtę i nieszlachtę, wyznaczył dla pierwszéj osobne sejmiki, które wyłącznie przedstawiały kandydatów do rad departamentalnych i powiatowych a oraz na sędziów pokoju, a nawet w sejmie dał jej przewagę, ustanawiając na 100 członków izby poselskiej 60 posłów ziemiańskich, czém wszystkiém zachował w części dawną wyłączność szlachecką. Prawdziwego zaś narobił zamięszania, znosząc poddaństwo bez nadania własności gruntowéj włościanom, ponieważ spowodował tém przerzucanie się ludności wiejskiej z miejsca na miejsce, co ją samą na największy naraziło niedostatek a całe rolnictwo na upadek. Był to więc dar szkodliwy wszystkim, który przyspieszył bankructwo i nędzę powszechną i pozbawił kraj środków materyalnych wtedy właśnie, gdy ich potrzebował najbardziéj.

Równie niewłaściwe było narzucenie kodeksu francuzkiego, który wyniknąwszy z innych całkiem stosunków, był w sprzeczności z naszémi zwyczajami, obyczajami i całą dotychczasową praktyką sądową. Nie przeczę, że w ustawodawstwie i sądownictwie naszem trzeba było ulepszeń mnogich, lecz z tego nie wypływa wcale, że takie dorazowe narzucenie obcego kodeksu było użyteczne. Kodeksu tego nie znał nikt w Polsce, a nagle miały się według niego wszystkie urabiać stosunki i spory załatwiać. Kraj przywykł późniéj do niego, lecz pierwsze jego wprowadzenie spowodowało ogromny zamęt.

Po zatwierdzeniu tej ustawy przez Napoleona wróciła (w Sierp.) komisya rządząca do Warszawy z wyjątkiem Stan. Potockiego i Gutakowskiego, którzy pozostali przy królu. Prezes jej Małachowski odebrał w imieniu króla rządy od władz francuzkich. Nastąpiło to na posiedzeniu komisyi za pośrednictwem jeneralnego intendanta armii francuzkiej Daru, przez co księztwo przeszło pod rządy konstytucyjne króla saskiego. Wkrótce przybył do Warszawy hr. Schönfeld umocowany od króla do rozwiązania komisyi rządowéj, co też wykonał (5. Paźdz.) na posiedzeniu tejże. Przystąpił zaraz do zamianowania ministrów. Prezesem ministrów został Małachowski, tekę sprawiedliwości otrzymał Łubieński, spraw wewnętrznych

Łuszczewski, skarbu Dębowski, wojny Poniatowski, a ministrem sekretarzem stanu zamianował Schönfeld Stan. Brezę. Ministrowie przysięgli na wierność i posłuszeństwo królowi bez wzmianki o konstytucyi. Ustała więc tymczasowość, a rząd oparty na ustawie organicznéj miał wejść w życie i wedle ściśle określonych prawideł wszystkie swe wykonywać czynności.

Mieszkańcy księztwa, którzy nadzwyczaj ucierpieli w ostatniej wojnie, wyglądali z utęsknieniem przybycia monarchy nowego, od którego spodziewali się ulgi w niedoli. Fryderyk August zjechał też (21. Listop.) do Warszawy, gdzie go najuroczyściej przyjmowano. Gdy zaś na przemowę Węgrzeckiego, który mu oddawał u rogatek wolskich klucze miasta, odpowiedział po polsku, obudził tém zapał powszechny. W ciągu miesięcznego pobytu dopełnił organizacyi wszystkich władz wedle ustawy rządowéj, pomianował dostojników i senatorów, i wydał niektóre rozporządzenia uzupełniające ustawę rządową. Jednym z nich zniósł zawieszenie dotychczasowe wymiaru sprawiedliwości, a drugim określił bliżéj zasady co do prawa obywatelstwa w księztwie. Prawo to miało przysługiwać wszystkim zrodzonym w księztwie lub pochodzącym z rodziców wniém osiadłych, wszystkim właścicielom nieruchomości, legionistom z Włoch przybyłym, wojskowym z r. 1806, urzędnikom publicznym i zasiedziałym od lat 10 w księztwie, jeżeli mówią po polsku. Trzeci dekret będący dopełnieniem artykułu czwartego ustawy rządowéj uwalniał włościan od poddaństwa i dozwalał im przenosić się pojedyńczo a nawet gromadnie z miejsca na miejsce, lecz nie torując im drogi do nabycia własności gruntowéj, spowodował tém większe zamięszanie w kraju, ponieważ wyludnił wiele wsi, a wszędzie sprawił zmniejszenie robót gospodarskich.

III.

STAN MIESZKAŃCÓW KSIĘZTWA POD INTELEKTUALNYM, MORALNYM I EKONOMICZNYM WZGLĘDEM. PODZIAŁ I URZĄDZENIE ADMINISTRACYJNE KRAJU. OPERACYE FINANSOWE RZĄDU W CELU ZARADZENIA NIEDOSTATKOWI SKARBU.

Wspominaliśmy już poprzednio, że rząd pruski chcąc zniemczyć swój zabór, zaprowadził w urzędach, sądach i

szkołach język wyłącznie niemiecki, czém odjął dawnym urzędnikom, sędziom i nauczycielom polskim możność pozostania w służbie publicznéj. Ustąpili więc gromadom urzędników i organizatorów niemieckich, którzy zaprowadzali nowe władze i sądy a szkoły przetwarzali po swojemu. Ustępujący z posad publicznych musieli przechodzić w służbę prywatną, jeżeli nie mieli majątku. Obywatele majętniejsi, biorący niedawno czynny udział w życiu publiczném, które teraz ustało całkiem prawie, nie mieli sposobności uganiać za dostojeństwami, które w nowym składzie rzeczy były dla nich niedostępne, a dla tego usunąwszy się w zacisze domowe, wiedli w miarę swéj zamożności życie mniej lub więcej wystawne. Uchylali się przytém ile możności od wszelkiego zetknięcia z napływowémi żywiołami pruskiémi, przeciw którym jak nie mniej przeciw nowemu rządowi żywili najserdeczniejszą nienawiść. Kto tylko mógł, wychowywał swe dzieci w domu, z czego wynikło, że całe prawie pokolenie młode zaniedbało się w naukach ścisłych i specyalnych, a przyswoiło sobie przy ogładzie społecznéj nieco wiadomości powierzchownych, przez co straciło możność i uzdolnienie do wejścia w służbę publiczną. Brak ludzi fachowych był tak wielki, że przy utworzeniu rządu tymczasowego musiano we wszystkich gałęziach administracyi publicznéj pozostawić urzędników pruskich, co trwało i po zaprowadzeniu regularnego w księztwie rządu. Ci urzędnicy, całe owe mnóstwo napływowego żywiołu a w znacznéj części i żydzi tchnęli wielką niechęcią przeciw polskiej ludności, i wzdychali do powrotu rządów pruskich, a chociaż musieli przycichnąć pod naciskiem zmienionych stosunków, było przecież rzeczą pewną, że przy lada zwrocie okoliczności ich nieprzyjaźń ozwie się z całą siłą. Byli i między Polakami zaprzańcy, którzy uzyskawszy za przeniewierstwo w sprawie narodu znaczne od rządu pruskiego korzyści, sprzyjali mu tajemnie, a wśliznąwszy się zręcznie teraz na wyższe stanowiska, wciskali do biór urzędników pruskich rozmyślnie pod pozorem, że niema uzdolnionych do tego rodaków. Wszyscy ci razem tworzyli liczny nader zastęp niezadowolonych ze zmiany i byli gotowi podać rękę Prusakom do opanowania kraju, skoro się tylko nadarzy sposobność.

Ogół ziemian, miasta główniejsze, słowem wszyscy ludzie ożywieni duchem prawdziwie polskim, powitali z zapałem to cząstkowe odbudowanie ojczyzny jako zapowiedź całkowitego niebawem odrodzenia. Młodzież wstępowała do szeregów a starsi oddawali, co mieli, na wojsko i inne potrzeby publiczne. Lecz zagnieżdżone w poprzednim wieku dworactwo i uganianie za tytułami i zyskiem odbijało się i teraz niemile w stosunkach publicznych. Dodajmy do tego współzawodnictwa trawionych ambicyą ludzi, próżniactwo umysłowe powstałe podczas zwątlenia ducha narodowego po trzecim rozbiorze, a dozupełnimy sobie obraz stanu intelektualnego i moralnego mieszkańców księztwa w owéj chwili. Był zapał, była ochota, lecz nie było umiejętności radzenia o sobie, a obok tego nie brakło wielu działających w złej wierze na szkodę kraju. Gdy się przytém zważy, że i sam rząd zależny od woli obcéj, sprzecznéj częstokroć z interesem kraju, nie umiał a nawet nie mógł samoistnie działać lub odpowiednie przedsiębrać środki zaradzania złemu, łatwo zrozumieć smutne owoczesne położenie. Trzeba jednakże przyznać na zaletę powołanych przez Napoleona do komisyi rządzącéj, że zaraz wydzielili osobną komisyą edukacyjną, aby się zająć sprawą wychowania publicznego. Lecz działalność tej komisyi, jakkolwiek nacechowana gorliwością nie mogła być skuteczną przy braku środków. Myślano i o seminaryach nauczycielskich, aby mieć nauczycieli szkół ludowych, i zamierzano wprowadzić ulepszenia we wszystkich działach i gałęziach wychowania publicznego, lecz gdy wszelkie zasoby skarbu i prywatnych szły na wojsko, nie podobna było podoływać innym wydatkom, a tak nie przynosiły prace komisyi spodziewanych owoców.

Przypatrzmyż się stanowi ekonomicznemu księztwa. Rząd pruski, który przez lat 11 nie dał się do żadnéj wciągnąć wojny lub koalicyi, starał się o podniesienie dobrobytu całej monarchyi a więc i dzierzaw polskich, chociaż je chciał zniemczyć. Ład i porządek w administracyi, wymiar sprężysty sprawiedliwości, napływ kapitałów i uregulowanie kredytu hipotecznego, a szczególniéj równa staranność względem wszystkich prowincyi bez wyzyskiwania jednych na korzyść drugich,

jak się to np. w Austryi działo, w końcu zaś upewnienie dróg handlowych, były powodem, że rolnictwo i przemysł podniosły się w całym zaborze pruskim, co znów zwiększało zamożność mieszkańców i spowodowało nagle znaczne podrożenie dóbr ziemskich. Trwająca w całej Europie z małémi przestankami wojna zwiększała odbyt wszelkiego rodzaju ziemiopłodów. Z portu gdańskiego i innych szły masami zboże, drzewo do budowania okrętów, lny, konopie, potaże i inne przedmioty, za co przypływały znaczne pieniądze. Zwiększenie dochodu z dóbr, napływ kapitałów z niemieckich prowincyi i ogromne współzawodnictwo Niemców w nabywaniu dóbr ziemskich, w czém właśnie była ukryta myśl rządu, aby kraj prędzéj zniemczyć, podniosły cenę tychże. Wielu z ziemian, chcąc z tego korzystać, obdłużali swe dobra, aby nowe nabywać. Mało było takich, którzyby przy pomnożonych dochodach nie zwiększyli wystawności w domu, lecz oglądając się na przyszłość składali zapasową gotówkę na nieprzewidziane wydatki. Jedni więc puszczali się na spekulacyą nabywania dóbr, drudzy roztrwaniali dochody, a ledwie ten lub ów myślał o jutrze. W kraju była zamożność pozorna, ponieważ lada zwrot niepomyślny mógł ją zniszczyć ze szczętem. Otóż takim zwrotem była wojna w r. 1806 i 1807. Gdy bowiem wojska francuzkie wkroczyły do zaboru pruskiego, a Napoleon postanowił i tu przeprowadzić swój system kontynentalny wymierzony przeciw Anglii, ustał tém samém wszelki prawie wywóz ziemiopłodów, a wysłane do Gdańska zapasy przepadły właścicielom z powodu oblężenia miasta tego. Nastały przytém rekwizycye na wielkie rozmiary dla armii francuzkiéj, za które mała wpływała zapłata, a reszta poszła na podatki i dobrowolne ofiary, potrzebne na utworzenie wojska narodowego.

Wojna jako złe przemijające mogła spożyć jednoroczny dochód, nie niszcząc jeszcze dobrobytu kraju, lecz zaprowadzony system kontynentalny, tamujący wywóz na dalsze lata i zniknienie rozrządzalnych kapitałów, spowodowały niemożebność uiszczania się z długów, a to zachwiało od razu kredyt, zniżyło cenę dóbr i przygotowało powszechne niemal bankructwo, do czego wszystkiego nie mało się przyczyniło nagłe

zniesienie poddaństwa. Gdy przytém z powodu namnożenia się potrzeb publicznych nałożone przez Prusaków podatki nie wystarczały, był rząd nowy w najcięższym kłopocie, zkąd skarb zasilać przy tak powszechném niemal zubożeniu mieszkańców.

Pierwszą czynnością jego było zorganizowanie administracyi kraju. Podzielono go na 6 departamentów i 60 powiatów. Warszawski departament miał 10 powiatów, kaliski 13, poznański 14, bydgoski 10, płocki 6 a łomżyński 7. Departamentem zarządzał prefekt zależny bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych a nie odwołując się do zdania rady prefekturalnéj, spełniał rozkazy rządu w departamencie. Podprefekci w powiatach byli doń w tym samym stosunku, jak on do ministra. Z tego zcentralizowania administracyi wytworzyła się klasa urzędników, którzy zależąc wyłącznie od rządu, mniej się poczuwali do obowiązków obywatelskich względem kraju, a w razie rozbiegania się widoków rządu i narodu gotowi byli nieprzyjaźne zająć stanowisko przeciw ostatniemu. Rady prefekturalne, departamentowe i powiatowe nie ograniczały w niczém władzy wykonawczéj urzędników administracyjnych. Pierwsze zajmowały się wyłącznie rozstrzyganiem sporów administracyjnych z apelacyą do rady stanu, a obie drugie nie mając udziału w administracyi, obmyślały rozkład podatków i ofiar i mogły wnosić przedstawienia, których przyjęcie zależało od woli władzy centralnéj. Miasta były pod rządem burmistrzów, a w Warszawie, Poznaniu, Kaliszu i Toruniu były rady municypalne mające te same atrybucye co powiatowe. Ostatnim ogniwem administracyjném byli wójtowie gmin wiejskich i burmistrzowie miasteczek. Pierwszymi byli właściciele dóbr ziemskich, a w miasteczkach prywatnych mianowano burmistrzów na przedstawienie dziedziców, którzy ich płacili lub przynajmniéj wspierali. Niedostatek tylko skarbu był powodem, że wbrew zamierzonemu scentralizowaniu całej sieci administracyjnéj zdano ostatnie jej ogniwa tym właśnie, którzy żadną miarą nie mogli być ślepémi narzędziami rządu, a często byli z nim w opozycyi.

Cały rząd zestrzeliwał się w królu, który nie mieszkając w kraju, na nikogo nie zdał władzy namiestniczéj, a bez którego nic się dziać nie mogło. Rada ministrów nie stanowiła o niczém ostatecznie, a przygotowywała tylko przedmioty do rozstrzygnięcia królewskiego. Rada stanu nie miała władzy wykonawczéj a roztrząsała jedynie projekta do ustaw i postanowień idących czy to pod zatwierdzenie królewskie czy też pod głosowanie sejmu, rozstrzygała zaś w sprawach administracyjnych i w sporach o juryzdykcye i była sądem kasacyjnym.

Jak w organizowaniu administracyi zerwano z tradycyą narodową i odjęto pojedynczym częściom kraju wszelki cień samorządu miejscowego, tak nie troszczono się w organizowaniu sądownictwa o dawne formy i nawyknienia mieszkańców. Wszystko co dotąd istniało, co w ciągu wieków samoistnie się urabiając rozwijało, musiało według przepisu z góry przybrać nowe kształty. Zaprowadzono nowe sądy na wzór francuzkich ze wszelkiémi szczeblowaniami tam od czasu rewolucyi ustanowionémi. Na uwieńczenie dzieła kazano przyjąć cywilny kodeks francuzki, mówiący np. o małżeństwach cywilnych, których u nas nie znano, o ścieśnieniu władzy ojcowskiej itp. itp. Kodeks ten był w sprzeczności z naszémi zwyczajami, a wprowadzenie jego dorazowe pociągnęło za sobą najszkodliwsze bezpośrednie następstwa, ponieważ zdało strony nie obeznane z nim wcale na łaskę rzeczników, którzy także błąkali się w nim długo po omacku. Urządzono wprawdzie w Warszawie szkołę prawa, w której ów kodeks był głównym przedmiotem, chociaż ani nauczyciele ani uczniowie nie byli z nim dokładnie oswojeni. Trzeba było lat kilku, zanim praktyka codzienna uprościła stosowanie przepisów jego do wszelkiego rodzaju wypadków.

Przy bierném zachowaniu się mieszkańców dały się wszystkie te zmiany narzucone z zewnątrz zaprowadzić bez oporu. Lecz większe zachodziły trudności w sprawach skarbowych. Ogromne wydatki w czasie wojny, na wojsko francuzkie i narodowe, a oraz na dwukrotne przetwarzanie całej organizacyi szczupłego kraju, wypróżniły skarb najzupełniej, którego kłopoty zwiększały się z powodu zaległości w podatkach stałych,

i wielkiego zmniejszenia niestałych. W pierwszéj chwili zapału składali mieszkańcy znaczne ofiary dobrowolne na pokrycie potrzeb skarbu, lecz gdy się zapał ostudził a i u najgorliwszych wyczerpały się zasoby, nie można się było daléj do nich uciekać, zwłaszcza że po zaprowadzeniu stałego rządu należało budżet uporządkować i wskazać, na co i na jakiej podstawie będzie się żądało od mieszkańców ofiar na rzecz publiczną. Dotąd zabierano, gdzie się co dało zabrać, drogą składek i rekwizycyi, a teraz musiano pójść innym torem w zaradzaniu najgwałtowniejszym potrzebom.

Rząd chwytał się najrozmaitszych środków, aby usunąć niedostatki skarbu. W uzupełnieniu warunków pokoju tylżyckiego musiał król pruski zrzec się w osobnéj ugodzie (22. Lipca 1807) w Dreznie na rzecz Napoleona wszystkich sum, które z banku pruskiego i z tak zwanych funduszów wdowieńskich rozpożyczono na dobra ziemskie w odstąpionym kraju polskim, a które wynosiły 43,366,220 franków kapitału i 4,000,000 zaległych odsetek. Gdy rząd księztwa stanął, wszedł w układy z Napoleonem o ulżenie ciężarów zniszczonego wojną kraju. Rokowania odbywały się w Bajonie między ministrem francuzkim spraw zewnętrznych Champagnym a komisarzami księztwa Stan. Potockim, Działyńskim i Bielińskim, w skutek których stanęła (10. Maja 1808) konwencya bajońska. Napoleon zrzekł się najprzód należnych mu z księztwa 10,000,000 franków za 4,000,000, które w trzech seryach bonów skarbowych po 10,000 franków miał skarb księztwa wypłacić 1. Lipca na utrzymanie zostawionego w księztwie oddziału wojska francuzkiego. Odstąpił następnie owe sumy popruskie, wynoszące 47,366,220 franków za 20,000,000, w bonach 5% spłacalnych w ciągu trzech lat licząc od 7. Stycznia 1808. Pierwsze ustępstwo było rzeczywistą korzyścią dla skarbu księztwa, a drugie pozorną. Nabyte bowiem za 20,000,000 sumy bajońskie nie dały się żadną miarą ściągnąć, ponieważ dłużnicy nie zdołali mimo używanych i to najsurowszych środków egzekucyjnych wypłacać odsetek i kapitałów, a skarb musiał się uiszczać z owych 20,000,000 w miesięcznych ratach. Nawet na pierwsze raty nie zdołano od dłużników wybrać części jakiejś, a król musiał

przepisać, że należytości Napoleona będą przed innémi ze skarbu płacone. Następnie miały iść dochody jego, potém płaca na wojsko, a co po tych wydatkach zostało w skarbie, miało być obracane na wszystkie inne potrzeby bieżące. Skarb wycieńczony chwytał się wszelkich środków, aby ściągnąć sumy bajońskie. Król nakazywał egzekucye w drodze administracyjnéj, sekwestrowanie zboża i sprzedaż dóbr obciążonych niémi, ale i tu szło wszystko oporem, a skarb rujnując dłużników, nie zyskiwał wiele. Rząd księztwa spłacił owe 20,000,000 a nie odebrał ich bynajmniéj, ponieważ sumy bajońskie wróciły do Prus w myśl postanowień kongresu wiedeńskiego.

Ponieważ wypłata bonów francuzkich wyczerpywała zasoby skarbu, przez co najgwałtowniejszych wydatków nie było czém pokrywać, chciał sobie rząd pomódz pożyczką. Zakrawało to na marzenie zważywszy, że kraj przywiedziony do ubóstwa nie mógł liczyć na kredyt za granicą, a pożyczka w miejscu była niemożebną, chociażby była nawet pewność, że rząd dotrzyma swych zobowiązań, o czém właśnie każdy wątpił widząc, że bieżących nie wypłacał należytości. Mimo to wydał (2. Marca 1808.) król dekret pozwalający wypuścić w zastaw część dóbr narodowych za 20krotny czynsz ich dzierzawny. Uprojektowano zastawić tym sposobem dobra w sumie 41,413,413 złp., leżące głównie w departamencie łomżyńskim, lecz pożyczka nie udała się wcale. Nie powiodła się druga pożyczka w kwocie 4,500,000 złp. na żywność dla wojska, spłacalna w dwu latach a przynosząca po 6%. Niektórzy brali obligacye tej pożyczki, aby pomódz ubogiemu skarbowi a nie w chęci dobrego umieszczenia swych pieniędzy. Imiona biorących obligacye ogłaszały owoczesne dzienniki jako ludzi zasłużonych ojczyźnie, a prefekci używali zachęty, pochwały publicznéj a nawet groźby i nagany, nie pomijając i płci pięknéj, aby tylko rozepchać obligacye. Lecz i tym sposobem nie zdołano ściągnąć kwoty tak drobnéj w stosunku do potrzeb bieżących.

Rząd chciał wprawdzie wzbudzić ufność kraju a dla tego wyznaczył (13. Maja 1808) osobną komisyę likwidacyjną, która miała obliczyć wszelkie szłuszne żądania obywateli do skarbu, a przytém porównać ciężary wojenne przypadające

na każdego. Lecz gdy skarb w codziennych zalegał wypłatach, nie zdały się na nic owe obliczenia, ponieważ nie miał czém wynagradzać i płacić, a przy ruinie finansowéj nie mogły środki podobne podnieść kredytu, i były daremném tylko szamotaniem się z okolicznościami.

IV.

PRZYGOTOWANIA DO SEJMU. PUBLICZNE POSIEDZENIE SENATU. PIERWSZY SEJM ZA KSIĘZTWA WARSZAWSKIEGO. 1809.

Położenie kraju było, jak właśnie wykazaliśmy, dość opłakane, a trzeba było najsilniejszych podniet, aby utrzymać wątlejącego pod brzemieniem niedostatku ducha narodowego. Spostrzegł to wątlenie ducha Kołłątaj, znany nam już z czynności swych, którego car podczas wkroczenia wojsk francuzkich kazał uwieść w głąb Moskwy i dopiero po ugodzie tylżyckiej pozwolił mu wrócić. Postanowił więc ozwać się do narodu, a ogłosiwszy poprzednio rozprawę o politycznym stanie Europy, wydał (1808.) w Lipsku: *„Uwagi nad teraźniejszém położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać księztwem warszawskiem.“* Godło na karcie napisowéj *„Nil desperandum“* wskazywało narodowi, że dokąd sam siebie się nie zaparł, i wierny pozostanie tradycyi, odzyska pewnie swą niepodległość. Przechodząc we wstępie układ dawniejszej polityki o równowadze państw europejskich, wykazuje trafnie, że nienasycona chciwość niektórych mocarstw naraziła Europę na późniejsze wstrząśnienia, a rozbior Polski poczytuje za główną przyczynę rewolucyi francuzkiéj dowodząc, że skoro dobrą wiarę i świętość umów zgwałcono a moralność publiczna upadła, musiało przyjść do strasznych wstrząśnień, które miały odrodzić ludzkość. Wyświeca potém w 8 rozdziałach nie tylko dzieje zajść europejskich od drugiego i trzeciego rozbioru Polski, ale oraz przyczyny, które skłoniły Napoleona do odmiany całego układu polityki europejskiéj. Zestawiwszy razem wydarzenia najświeższe, jak utworzenie związku reńskiego, oddanie korony hiszpańskiej bratu Józefowi, zjednoczenie Włoch w królestwo złączone z Francyą, mieni księztwo

warszawskie punktem naznaczonym dopiéro według nowego układu polityki, który później rozszerzy się w potężne państwo, obejmujące wszystkie kraje polskie. Zwraca bowiem uwagę rodaków na całe poprzednie postępowanie Napoleona i dowodzi, że od chwili, gdy dwór berliński zdradzając wszystkich po kolei, sam się uwikłał w sidła zdrad swoich, cesarz francuzki musi myśleć koniecznie o utworzeniu potężnego państwa, które związane przymierzem i konstytucyą z Francyą, byłoby w stanie utrzymać na wodzy Moskwę i związek reński, jeżeliby tenże pod naciskiem szkodliwego z zewnątrz wpływu chciął zrywać z cesarstwem zachodniém. Wykazuje przytém, że utworzenie takiego państwa, którém tylko Polska być może, nie da się od razu wykonać, ponieważ trzeba wprzód pousuwać przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne. Że zaś Napoleon nie może żadną miarą przestać na utworzeniu bezsilnego księztwa, wywodzi z samych urządzeń w tém księztwie zaprowadzonych, które świadczą, że mają przysługiwać z czasem większemu państwu. Wzywa więc rodaków, aby ufając Napoleonowi, okazali postępowaniem swojém, że zasługują na odbudowanie ojczyzny w dawnych granicach. Zwraca przytém ich uwagę na niezliczone trudności, które dorazowemu przeszkadzały wskrzeszeniu Polski, i ostrzega, aby nie zważali na potwarze rozsiewane przez ludzi złośliwych i aby się nie dawali wprowadzać w złudny obłęd obietnicami tych, którym zależy na utrzymaniu obecnego stanu rzeczy, a którzy w chwilach niebezpieczeństwa tém skorsi są do świetnych przyrzeczeń, jak mianowicie car moskiewski, im pewniéj na to liczą, że następnie będą mogli ich nie dotrzymać. Obok tego powstaje ostro na owe duchy przedajne i na tę zgraję samolubów, którym zwykle los ojczyzny i dobro powszechne jest obojętne, a którzy zajęci sobą wyłącznie i sprawami swémi nie myślą nigdy o dopełnianiu najświętszych względem kraju obowiązków. Radzi zatém narodowi, aby nie uważając na słowa i obawy takich zaprzańców, a gardząc złym przykładem możnowładców, którzy zwykli się łasić każdemu, kto ma co do rozdania, pamiętał zawsze o tém, że w nieszczęściu szczególniéj należy zachować godność, gdyż nie ma większéj sromoty nad wzgardę, na którą się zasłużyło.

Opierając całą nadzieję na Napoleonie, usprawiedliwia wszystkie jego urządzenia w księztwie i nie widzi w tém nawet nic zdrożnego, że część dóbr narodowych swym rozdał jenerałom. Podnosząc zaś wprowadzenie kodeksu francuzkiego i porównanie wszystkich mieszkańców w obliczu prawa, nie obwija w bawełnę wad narodowych, ale wystawia je w silnie nakreślonym obrazie, powodując się głównie przekonaniem, że w chwilach tak ważnych nic wolno się wzajem łudzić pochwałami bezzasadnémi. Uwagi te były czytane, skoro w dwa lata później wyszły w nowém wydaniu, a tak wywarły zapewne wpływ nie mały na umysły.

Tymczasem musiał rząd księztwa myśleć o zaradzaniu potrzebom publicznym w innéj drodze, gdy środki administracyjne nie dopisywały. Wedle ustawy rządowéj miał się sejm zbierać co dwa lata w czasie i miejscu przez króla oznaczoném. Trzeba było jednakże poprzedzić zwołanie jego rozporządzeniami uzupełniającémi rzeczoną ustawę. Tym celem wydał (7. Wrześ. 1808) król dekret określający prawa przysługujące zgromadzeniom politycznym. Jakie miały być te prawa, nie wyjaśnia dekret należycie, a z całej jego osnowy możnaby się jedynie domyślać, że pod niémi rozumi prawo głosowania na sejmikach i zgromadzeniach gminnych. Następnie wyszedł (9. Stycz. 1809) nowy dekret o składzie i czynnościach sejmu, obejmujący przepisy regulaminowe, któremi chciano wszelkiej ile możności przeszkodzić dyskusyi. Komisye bowiem miały w przeciągu 48 godzin rozpoznać każdy projekt, a izba poselska uchwalić go do 24 godzin. I senatowi dawano tylko 24 godzin do orzeczenia o przyjętym już przez izbę poselską projekcie. W tak krótkim czasie niepodobna było cokolwiek należycie rozważyć a tak był współudział sejmu w ustawodawstwie nader szczupły, zwłaszcza gdy nieposłuszną izbę mógł król rozwiązać. Sama tylko konieczność utrzymania bytu kraju mogła zniewolić obywateli do przestawania na tém cieniu wolności i niezależności.

Gdy czas nadszedł zwołania sejmu, zjechał król do Warszawy, gdzie złożył (2. Grud. 1808) publiczne posiedzenie senatu, które sam zagaił po polsku mówiąc, że zamyśla wkrótce sejm zwołać, i że posiedzenie to otworzył rozmyślnie

w rocznicę koronacyi Napoleona, któremu księztwo winno byt swój, konstytucyą i prawa, i że mu miło polecić mężom znanym z obywatelskiej gorliwości rozpoczęcie obowiązków konstytucyą przepisanach, przy czém ma pewność, że wszystkie ich kroki dążyć będą do dobra kraju. Mimo wynurzonéj uległości dla Napoleona, wywarła mowa i cała uroczystość zagajenia najlepsze wrażenie, ponieważ przypominała uchwalaną w tém samém miejscu ustawę rządową 3. Maja 1791.

W dziesięć dni później (12. Grud.) wydał król uniwersały zwołujące sejmiki i zgromadzenia gminne, które z powodu przepisu ustawy zbierały się przez całe prawie dwa miesiące najspokojniéj, ponieważ naraz nie wolno ich było składać. Król wydał (15. Lut 1809) uniwersał zwołujący sejm 7. Marca do Warszawy. W przededniu rozpoczęcia czynności sejmowych zebrali się posłowie i deputowani w kościele farnym, aby wykonać w imieniu całego kraju przysięgę wierności królowi, który w tym kościele zasiadł na tronie. W imieniu posłów przemawiał Tom. Ostrowski były podskarbi koronny a teraz pierwszy z kolei poseł warszawski. Za króla odpowiedział na przemowę tę prezes senatu.

Chociaż nie było swobody obrad, zawsze przecież przywracało zwołanie sejmu cień jakiś życia publicznego, które po ostatnim rozbiorze kraju ustało zupełnie. Czynności sejmu rozpoczęły się w izbie poselskiej od doniesienia, że król zamianował Tom. Ostrowskiego marszałkiem tegoż, a po złączeniu izb wręczył mu sam laskę marszałkowską. Przemówienie też królewskie płynące z serca wywarło silne wrażenie. Oświadczał bowiem, że mocą boską i zwycięzkiém ramieniem Napoleona osadzony na tronie, który dzierzyli przed pół wiekiem jego przodkowie, poświęca pierwsze odezwanie się swoje wyrazom serca przychylnego dla narodu, który niedawno okazał tyle przywiązania do jego osoby. Zaręczał więc, że lubo okoliczności owoczesne nie dozwoliły ziścić życzeń narodu, pozostała przecież w sercu jego najtkliwsza pamięć. Po mowie królewskiéj odczytał minister spraw wewnętrznych sprawozdanie o stanie owoczesnym kraju, w którém bez żadnych osłon wystawił smutne położenie materyalne, będące skutkiem wojny

i reorganizacyi całego księztwa. Nie unosił się nawet pochwalnie nad wprowadzeniem kodeksu napoleońskiego, ale uznawał słuszność obaw wywołanych tą nowością. Wspomniawszy o różnych potrzebnych pracach ustawodawczych, podniósł zbawienność ustanowienia sędziów pokoju i utworzenia szkoły prawa. Dotknął nie mniej starań komisyi edukacyjnéj, która zamierzyła pozaprowadzać szkółki parafialne, ulepszyć szkoły wyższe i założyć w kraju wszechnicę. Przeszedłszy kolejno wszystkie gałęzie administracyi, skończył na sprawach skarbowych, przyczém wykazywał daremne starania rządu, aby zaciągnąć pożyczkę w kraju lub za granicą.

Ubóstwo skarbu i niezbędność pogodzenia kodeksu francuzkiego z zwyczajami i dawnémi ustawami były przedmiotem wszystkich projektów, jakie rząd zamierzył przedłożyć sejmowi. Zaprowadzono téż znaczne zmiany w ustawie karnéj, znosząc wszystkie okrucieństwa i pastwienia się przepisane dawniejszą ustawą, a oraz kary cielesne, zabroniono używać więźniów siedzących w domach poprawy do robót publicznych, i przepisano wypadki, w których ma następować śmierć cywilna, utrata lub zmniejszenie praw obywatelskich. Sejm przyznał królowi prawo doprowadzenia liczby wojska do ilości przepisanéj ustawą rządową, i przyjął wszystkie projekta skarbowe, nakładające na kraj ogromne brzemię danin i podatków, czém dowiódł najlepiej, że pragnie chociażby z największém wysileniem utrzymać byt księztwa w nadziei, że granice jego rozszerzą się kiedyś.

Nie obeszło się przecież bez opozycyi. Spór powstał z powodu członków rady stanu, którzy mieli prawo głosu w sejmie, a których liczba nie była oznaczona. Komisye bowiem sejmowe domagały się, aby w ustawie dodatkowéj była wyrażona liczba radców stanu, ponieważ zdaniem ich mógłby rząd przez dowolne powiększenie tejże zyskać zawsze większość w sejmie dla swych projektów. Rada zaś stanu obstawała za nieograniczaniem króla w tej mierze. W ciągu rozprawy oświadczył Linowski w uniesieniu jednemu z młodszych posłów, że urzędnicy, przeciw którym powstaje, służyli już ojczyźnie, gdy on był jeszcze dzieckiem. Na to zerwali się z miejsc swych

wszyscy posłowie, żądając bezzwłocznego wydalenia z izby poselskiej Linowskiego, który uraził ich kolegę, przy czém grozili, że w razie przeciwnym rozjadą się do domów. W skutek tego zajścia oświadczył król, że prócz ministrów i prezesa rady sześciu tylko radców stanu ma mieć głos w izbie poselskiej. Ozywały się też sarkania w komisyach przeciw zbytecznemu namnożeniu urzędników różnych stopni, których miało być w księztwie do 12,000! Sejm zakończył czynności swoje 24. Marca, a król żegnając go przemową polską, oświadczył między innémi, że pokrywa milczeniem zaszłe niektóre nieregularności w izbie poselskiej, ponieważ ciągłe zresztą dowody ufności i przywiązania napełniają serce jego uczuciem tylko wdzięczności ojcowskiej.

V.

NOWE ZMIANY W EUROPIE. ZJAZD ERFURTSKI. WOJNA Z AUSTRYĄ. WKROCZENIE AUSTRYAKÓW DO KSIĘZTWA. ZWYCIĘZTWA NAPOLEONA. POKÓJ WIEDEŃSKI. ROZSZERZENIE GRANIC KSIĘZTWA.

Zaciekłość Anglii, która wszelkie poruszała sprężyny, aby zniszczyć przewagę Francyi, była powodem ciągłych wysileń Napoleona w celu ustalenia a nawet zwiększenia swéj potęgi. W tej walce, która przycichła na krótko po zawartym w Amiens (1802) pokoju, dążyły obie strony z żelazną wytrwałością do pognębienia się wzajemnego. Anglia sypała milionami na kontynencie, aby tylko poruszyć mocarstwa do wojny przeciw Napoleonowi, który znów z swéj strony zniewalał jedne państwa po drugich do zamykania swych portów okrętom angielskim i zrywania stosunków handlowych z Anglią, czém jej chciał odjąć źródła bogactw, które przeciw niemu używała. W pokoju tylżyckim skłonił Prusy i Moskwę do systemu kontynentalnego, a opierającą się Szwecyą ukarał zajęciem Pomorza i wyspy Rugii, poczém zdał dalszą wojnę na Moskwę, która zagarnęła kraj fiński (1808). Anglia znów blokująca swémi flotami całą Europę, napadła niespodzianie Danią z nim sprzymierzoną, a zbombardowawszy Kopenhagę, zabrała całą flotę duńską.

Uporawszy się na północy, zwrócił Napoleon swe usiłowania ku południowi. Na mocy układu z królem hiszpańskim

Karolem IV. zajął Portugalią, a następnie zniewolił go do abdykacyi na rzecz syna, który niebawem jako jeniec wojenny osiadł we Francyi, tron zaś jego otrzymał Józef brat Napoleona, dotychczasowy król neapolitański. Hiszpanie wzięli się do oręża, a mimo klęsk ponoszonych czynili znaczną dywersyą Napoleonowi. Przed tém jeszcze dokonał Napoleon przeobrażenia Włoch. Zająwszy Rzym, wcielił cztéry prowincye państwa kościelnego do królestwa włoskiego, zmusił królowę Etruryi do złożenia korony, przyłączył 7 wysp jońskich do Francyi a powinowatego swego Murata zamianował królem neapolitańskim. Tym sposobem zhołdował całe Włochy i półwysep pyrynejski a wszystkie wybrzeża i porty tych krajów zamknął dla okrętów angielskich. Jako protektor ligi reńskiej, do któréj wszyscy mniejsi książęta niemieccy musieli przystąpić, rozrządzał Niemcami, a chcąc tu wzmocnić swe stanowisko, utworzył dwa jeszcze królestwa, t. j. holenderskie dla brata Łucyana i westfalskie dla trzeciego brata Hieronima. Nad wojskami zaś niemieckiémi poustanawiał swych jenerałów, a w Prusiech miał na mocy traktatu tylżyckiego załogi w Głogowy, Kistrzynie i Szczecinie.

I księztwo warszawskie było ważném dlań stanowiskiem strategicznem, wysuniętém naprzód gdyby straż przednia, aby trzymać na wodzy Moskwę i Austryą na wypadek wojny. Lecz miało ono i inne wielkie znaczenie. Lubo zależne od niego, miało przecież rząd własny, wojsko, reprezentacyą i administracyą narodową. Była to zawsze Polska w scieśnionych granicach, chociaż urzędownie nazywana księztwem warszawskiém, a samo już jej istnienie z odrębną konstytucyą i rządem było groźbą dla Moskwy i Austryi, że dzierzone przez nie zabory ulegną sile przyciągającej tego kawałka odbudowanéj Polski. To zmuszało oba rządy do pewnéj względności dla uczuć narodowych, a nawet do pewnego starania się o życzliwość Polaków, będących pod ich panowaniem. W zaborze moskiewskim zaczęły rozkwitać nauki i piśmiennictwo ojczyste, gdy tam powstały dwa tak ważne ogniska oświaty narodowéj jak Wilno i Krzemieniec. Car był nader uprzejmy i przystępny dla Polaków, i to nawet z pewną ostentacyą, co wszystko było

obliczone na jednanie sobie ich przychylności. Z równych pobudek był i rząd austryacki, który czyhał na każdą sposobność odemszczenia się na Napoleonie za klęki doznane, zniewolony do pewnych zmian systemu rządzenia w swym zaborze, aby zjednać sobie Polaków. Zaczęto przytém (w 1808) poufnie prawić niektórym o najlepszych zamiarach rządu, który z konieczności tylko przystąpił do rozbioru Polski, a najchętniej przyłoży rękę do jej odbudowania, skoro dogodna nadarzy się sposobność. Zwierzenia te nie miały właściwie cechy urzędowéj, lecz gdy wychodziły od osób mających wpływ i znaczenie u dworu, zradzały słuszne przypuszczenie, że to prawdziwa myśl rządu. Uboczne te zabiegi nie mogły wywrzeć wpływu żadnego, ponieważ panujące w księztwie warszawskiém przekonanie, że Napoleon najlepszémi dla Polski ożywiony chęciami, utworzywszy ten zarodek Polski z odebranego Prusakom zaboru, przyłączy doń z czasem resztę ziem polskich, udzielała się z tamtąd innym prowincyom przyległym. Każdy z resztą dowierzał łatwiéj temu, kto już część Polski odbudował i więcéj dla niej zrobić przyrzekał, niż obietnicom rządów, które nie tylko podzieliły Polskę, ale w dodatku przytłumiały w swych zaborach wszelkie poczucie narodowe. Wszystkie więc podszepty poufne spotykały się z niedowierzaniem, i nie mogły skłonić nikogo z prawych Polaków na ochotnika do walki z Francyą i wojskami księztwa warszawskiego.

Austrya zagrzewana przez Anglią myślała o wojnie, a zbrojenia jej na większe rozmiary zaczęły się wcześnie już w r. 1808, gdy w Hiszpanii wybuchło powstanie przeciw Józefowi albo raczéj przeciw Francyi, popierane silnie przez Anglią pieniędzmi, bronią, amunicyą a nawet wojskiem. Zbrojenia austryackie zwiększyły się, gdy Napoleon chcąc zgnieść powstanie hiszpańskie, wyprowadził swe wojska z księztwa, ze Szląska i z różnych stron Niemiec, a nawet zabrał część wojska polskiego. Wróciwszy z Bajony, zażądał (15. Sierp. 1808) Napoleon od posła austryackiego Metternicha wyjaśnień co do znaczenia tych uzbrojeń, przyczém oświadczył, że mogą wywołać burzę, któréj dwór wiedeński wyłącznym będzie powodem. Przestając tą razą na zaręczeniach pokojowych posła, poszedł

za zdaniem Aleksandra I, który utrzymywał, że Austrya da się w drodze pokojowéj skłonić do zarzucenia swych planów wojennych. Sprawa ta spowodowała zjazd w Erfurcie (w Wrześ. 1808), na którym prócz Napoleona i Aleksandra było 4 królów, 34 książąt udzielnych, 24 ministrów i 30 jenerałów. Był to rodzaj kongresu pod przewodnictwem Napoleona, który oświadczał się ciągle, że pragnie pokoju, i że byle doń Anglią zniewolono, ucichną pewnie na długo burze wojenne. Cesarz austryacki nie był na zjeździe, lecz przysłał (18. Września) barona Vincenta do Napoleona z listem upewniającym o swych usposobieniach pokojowych, co i oddawca listu potwierdził najuroczyściej. Po odbytych naradach erfurtskich odpisał (14. Pazdź.) Napoleon, że pragnie utrzymać pokój z Austryą, i odjechał zaraz do armii w Hiszpanii. Zwyciężywszy tam przeciwników i mogąc zniszczyć armią angielską, dowiedział się ze zdziwieniem, że uzbrojenia w Austryi trwają daléj, i że w dodatku rząd austryacki otworzył port tryestyński Anglikom, a powstańcom hiszpańskim przyrzekał dostawić 100,000 karabinów. Przesłał więc natychmiast z Walladolid książętom ligi reńskiej polecenie gotowości wojennéj, a zdawszy na swych jenerałów dalsze prowadzenie wojny, wrócił sam do Paryża. I teraz przecież chciał w dobry sposób pogodzić się z Austryą, aby tylko zgnieść Anglią. Korzystając z obecności kanclerza moskiewskiego Rumiancowa w Paryżu, chciał za jego pośrednictwem skłonić Austryą do pokoju na podstawie potrójnéj rękojmii trzech cesarskich dworów, zaręczających sobie wzajem całość swych dzierzaw. W tej myśli oświadczył Rumianców Metternichowi, że Moskwa przyjmie rękojmią całości Austryi przeciw Francyi, a Francya przeciw Moskwie, i że w zamian będą przyjęte rękojmie austryackie. Metternich zasłonił się brakiem instrukcyi, a tak rozchwiało się wszystko. Tymczasem kończyła Austrya swe uzbrojenia, a już w Lutym 1809 były jej wojska w pochodzie ku granicy, lubo Metternich przebywał w Paryżu. Rząd austryacki zachowywał głębokie milczenie, a dopiero 2. Marca zawiadomił Metternich Napoleona, że jego pan jest zmuszony postawić swe wojska na stopie wojennéj. Napoleon zażądał znów wyjaśnień, co znaczą te uzbrojenia,

gdy między obu państwami nie ma sporu, a zaręczał oraz, że pragnie utrzymać w Europie błogosławieństwa pokoju. Metternich zwalał w swéj odpowiedzi (12. Marca) wszystko na zbrojenia francuzkie, na rozkaz wydany z Walladolid i na powrot Napoleona do Paryża. Widząc bezowocność swych zachodów pokojowych, odłożył Napoleon na później swe plany przeciw Anglii, wyprawę do Sycylii, i przygotowanja w północnych portach Francyi, a kazał pułkom swym ruszyć do Niemiec.

Wojna była nieuchronną, a pierwsze kroki wyszły od Austryi. Arcyksiąże Karol wydał bowiem (6. Kwiet.) jako wódz naczelny odezwę do wojsk austryackich, zapowiadającą rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich, a w trzy dni później zawiadomił jenerałów francuzkich, że wojska jego posuwając się naprzód, będą każdy opór zwalczały po nieprzyjacielsku. Jenerał austr. Chasteller wszedł do Tyrolu, arcyks. Jan wkroczył do Włoch, a sam naczelny wódz z 6ciu korpusami do Bawaryi, gdy arcyks. Ferdynand d'Este na czele siódmego korpusu, liczącego 40,000 ludzi przebierał się przez Galicyą ku granicom księztwa warszawskiego, w którym pozostała garstka tylko wojska polskiego. Napoleon nie czekał z założonémi rękami, gdyż ściągnąwszy swe siły zbrojne, wydał (17. Kw.) z swéj głównéj kwatery w Donauwerth krótką a jędrną odezwę do wojska, w któréj przypomniawszy zwycięztwa odniesione nad Austryakami, i wiorołomstwo rządu austryackiego, zapowiada nowe zwycięztwa. Ociąganie się jego z wojną wynikało z przeświadczenia, że rząd austryacki jest w tajném porozumieniu z pruskim a może i z carem. Lecz zniewolony wziął się do oręża, aby zgnieść zaczynającego wojnę, zanim utajeni sprzymierzeńcy przyjdą mu w pomoc. Doznała tego Austrya, gdy prędzéj niż się mogła spodziewać Napoleon stanął w obliczu jej wojska. Po bitwach pod Eckmühl, Esslingen, Ratysboną i Landshutem musieli się Austryacy cofać, a nawet krwawa walka pod Aspern nie zdołała ocalić Wiednia, do którego wszedł (12. Maja) Napoleon. Szybko po sobie idące wypadki wojenne zmusiły rząd austryacki do zaniechania wyprawy włoskiej a powołania arcyks. Jana ku obronie monarchyi. I to niepomogło, ponieważ w walnéj bitwie pod Wagram (6. Lipca) poniosły wojska

austryackie zupełną klęskę, co zniewoliło rząd austryacki do żądania rozejmu, który też zawarto (12. Lipca) na miesiąc w obozie pod Znajmem.

Gdy Napoleon w ciągu trzech miesięcy zmusił Austryą, która go wyzwała, do proszenia o pokój i okupienia go znacznémi ofiarami, nie wiodło się lepiej arcyks. Ferdynandowi wysłanemu na zdobycie księztwa. W księztwie było wraz z załogami zaledwie 15,000 wojska, z których mało co nad 10,000 po większéj części młodego żołnierza można było wysłać w pole przeciw Austryakom. W tę liczbę wchodziło 1,200 Sasów z 18 działami, których Poniatowski na własną zatrzymał odpowiedzialność. Wódz austryacki stanąwszy na granicy, wydał (13. Kwiet.) odezwę do mieszkańców, w któréj upewniał, że nie wchodzi jako nieprzyjaciel, ale chce ich uwolnić z pod przemocy Napoleona, ponieważ rząd austryacki pragnąc ubezpieczyć własną niepodległość, zamierzył przywrócić do bytu tych, co go utracili, a przywracając każdego do praw, jakie mu wydarto, ustalić porządek w Europie i tyle upragniony pokój. Zachęcał przytém do zachowania się spokojnego, aby kraju nie narażać na skutki wojny, gdyż w razie oporu musiałby sobie poczynać po nieprzyjacielsku. W dwa dni później przekroczyły wojska jego granicę, a Poniatowskiego zawiadomiono, że każdy opór będzie siłą pokonywany.

Na otrzymaną wiadomość o wkraczaniu Austryaków wydał (15. Kwietnia) rząd księztwa odezwę powołującą mieszkańców do zbrojnego oporu wraz z zaręczeniem, że rząd gotów się bronić do upadłego. Przepisał następnie organizacyą narodowego powstania i pomianował naczelników tegoż, którym dodał do pomocy wyższych oficerów z wojska regularnego. Wszystkie rozporządzenia wydane wtedy, gdy nieprzyjaciel kraj już zajmował, były niewykonalne prawie. Ponieważ było widocznem, że nieprzyjaciel dąży ku Warszawie, gdzie były władze rządowe i wielkie zapasy wojenne, które należało wprzód uprzątnąć, wysłano przeciw niemu wszystkie rozrządzalne siły, aby wstrzymać jego pochód. Przednie straże polskie docierały aż pod jego kolumny, a nie mogąc go zatrzymać, cofnęły się po drobnych utarczkach koło Nadarzyna do swoich pod Raszyn.

Tu 8000 naszych, walcząc dzień cały z 5 kroć liczniejszym nieprzyjacielem, nie dali się rozbić lub obsaczyć, a mimo wszelkich jego wysileń zabezpieczyli sobie odwrót przez groblę, którą artylerya saska tak dzielnie ostrzeliwała, że musiał odstąpić od przedsięwzięcia, zwłaszcza gdy pod zasłoną jej ognia wódz naczelny powiódł swe kolumny przeciw niemu. W bitwie tej odznaczył się szczególniej pułk 8. piechoty pod swym pułkownikiem Godebskim, który tu poległ śmiercią walecznych. Całe wojsko okazało tyle dzielności, że mogło iść w zawody z najsłynniejszémi wojskami. W bitwie tej stracili nasi około 2000 w zabitych i rannych, a przepędziwszy noc na pobojowisku, cofnęli się ku stolicy w obliczu nieprzyjaciela, który ich nie śmiał ścigać.

Ponieważ nieprzyjaciel szedł na Warszawę, trzeba było albo wzmocniwszy się gwardyą narodową bronić miasta, albo przenieść się na drugi brzeg Wisły. Wojsko było gotowe walczyć do upadłego, lecz gdy sam arcyksiąże zażądał widzenia się z Poniatowskim, wolał tenże zaszczytną kapitulacyą ochronić wojsko i stolicę od zniszczenia. Na mocy tejże nastąpiło dwudniowe zawieszenie broni, w ciągu którego wojsko polskie z całym swym materyałem wojennym miało wyjść z miasta na drugi brzeg Wisły, a urzędom i władzom było wolno wyjeżdżać przez 5 dni następnych. Zastrzeżono również wolny wyjazd dla rezydenta francuzkiego i wszystkich urzędników i oficerów jego [orszaku, ranni zaś i słabi Polacy mieli po wyzdrowieniu wracać do swych pułków. Zapewniono też wszystkim mieszkańcom stolicy bezpieczeństwo osób i mienia a oraz wolność od kontrybucyi. Że w kapitulacyi nie zaliczono wyraźnie Pragi do Warszawy, osadziło ją wojsko polskie, aby mieć w swém ręku przeprawę przez Wisłę. Wódz austryacki spostrzegłszy swój błąd, kazał zatoczyć działa na brzegu rzeki, grożąc bombardowaniem, jeżeli Polacy nie ustąpią z okopów Pragi. Poniatowski odpowiedział, że w takim wypadku będzie uważał Warszawę za miasto obce, i każe ją za pierwszym strzałem Austryaków bombardować, zaczynając od własnego pałacu pod blachą, a ma nadzieję, że mieszkańcy przywiedzeni tém do rozpaczy, nie będą niemymi świadkami. Oświadczenie

to skutkowało, ponieważ stanął rozejm między obu załogami, że wzajem do siebie nie będą strzelać.

Gdy Austryacy weszli do Warszawy, podniesli w niej głowę Prusacy pozostali w kraju, i zaczęli się przechwalać, że wojsko austryackie zajmuje księztwo dla ich króla. Obeznani z miejscowością byli szpiegami Austryaków, a z nienawiści gotowi byli szkodzić mieszkańcom poduszczeniami swémi. Lecz arcyksiąże nie chciał zrażać sobie Polaków, i dla tego utrzymywał wzorową karność w wojsku. Złożył rząd tymczasowy z hr. St. Julien i barona Bauma, pozostawił władze krajowe i urzędników polskich na posadach a nawet gwardyą narodową, którą oddał pod rozkazy jenerała swego Trautenberga. Jako zakładników zaś spokojnego zachowania się mieszkańców wziął pod straż Linowskiego, Kochanowskiego, Węgrzeckiego i Kilińskiego. Pisma warszawskie stały się urzędowémi, a wychodząc w niemieckim języku, miały obok tłumaczenie polskie. W nich ogłaszano ciągle same zwycięztwa austryackie, których nie było, a arcyksiąże musiał wydawać surowe ostrzeżenia przeciw zbyt nieprzyjaznym Austryi objawom opinii publicznéj w Warszawie.

Wojsko polskie stanęło pod Modlinem, gdzie złożono radę wojenną, co daléj przedsiębrać. Jedni chcieli udać się do Saksonii i tam czekać dalszych rozkazów króla, a drudzy oświadczali się za wkroczeniem do Galicyi. Zdanie drugie popierane najmocniéj przez Dąbrowskiego przemogło. Główne siły miały wejść do Galicyi, a drobniejsze oddziały i załogi wraz z powstaniem organizowaném przez Dąbrowskiego trzymać Austryaków na wodzy i niedozwolić im przeprawy na prawy brzeg Wisły. Arcyksiąże przewidując ów zamiar, wysłał jenerała Mohra w 7000 ludzi, aby wyprzeć naszych z pod Modlina i pchnąć ich daléj ku granicy pruskiej. Dąbrowski odparł Austryaków pod Radzyminem a wysłany przeciw Mohrowi jenerał Sokolnicki dopadłszy go (25. Kwiet.) na polach grochowskich, zmusił do odwrotu od granicy galicyjskiej. Tymczasem zaczęli Austryacy stawiać most łyżwowy pod Górą, ku którego zasłonie usypali szaniec przedmostowy na prawym brzegu rzeki, czém wszystkiém mogli udaremnić wyprawę do Galicyi.

Przeszkadzając temu, zatopił pułkownik Turno dwie łodzie brakujące do skończenia mostu, a Sokolnicki uderzył w nocy (z 2. na 3. Maja) na szaniec. Szósty pułk piechoty dotarł z bronią na ramieniu mimo morderczego ognia pod szaniec i zdobył go bagnetem, przyczém wzięto 1500 żołnierzy z 50 oficerami austryackimi do niewoli. Teraz była naszym otwarta droga do Galicyi, a pozostali w księztwie jenerałowie trzymając w szachu całe wojsko austryackie, nie dali mu się nigdzie przeprawić na prawy brzeg Wisły. Hornowski utrzymał się w okopach Pragi, a Stuart w Częstochowy, z pod któréj odpędził (17. Maja) w szczęśliwéj wycieczce oblęgających Austryaków, jenerał zaś Wojczyński nie dał się z garstką swych ludzi ani podstępem ani siłą wyprzeć z Torunia, gdy znów Dąbrowski i Zajączek organizowali powstanie.

W tém wkroczył Poniatowski z główną siłą do Galicyi. Rożniecki dowodzący przednią strażą zajął Siedlce, a sam Poniatowski wszedł (14. Maja) do Lublina wsród okrzyków radości mieszkańców. Poleciwszy (16.) rozkazem dziennym rozpuszczenie powstania na prawym brzegu Wisły z powodu nadchodzących posiłków Moskwy sprzymierzonéj z Napoleonem, wydał (20.) z Ulanowa odezwę do Galicyan, zachęcającą ich do łączenia się z bracią, którzy przybyli ich oswobodzić z pod obcego jarzma. Przypomniawszy im ogromne ofiary, jakiémi mieszkańcy księztwa musieli okupić byt narodowy, ostrzegał ich, że zasługa musi wyprzedzić nagrodę. Tymczasem zdobyło wojsko nasze z pod komendy Rożnieckiego a prowadzone przez Włodzim. Potockiego szaniec przedmostowy na prawym brzegu Wisły pod Sandomierzem, gdy równocześnie Sokolnicki zmusił załogę austryacką w samym Sandomierzu do kapitulacyi. W walce tej odznaczyli się Włodz. Potocki, Bogusławski i młody Marceli Lubomirski, który poległ na wałach Sandomierza. Pod Kockiem zaś zginął sławny żyd pułkown. Berek. W dwa dni później wzięli nasi pod wodzą jenerała Pelletiera szturmem Zamość, przyczém część załogi z Galicyan złożona nie tylko nie stawiała oporu, ale pomagała rodakom wdzierać się na wały. Rożniecki zajął następnie Jarosław, a wreście (27. Maja) Lwów, gdzie ustanowił władzę narodową. Hufce

polskie witano wszędzie z radością a pochód ich był raczéj ciągiem uczt i uroczystości, przeplatanych kiedy niekiedy czynami rycerskiémi, niż wyprawą wojenną. Podania miejscowe przechowały mnóstwo ciekawych i charakterystycznych epizodów z tej wyprawy. Nie brakło ani ochotników wstępujących w szeregi, ani gotowości do ofiar, ponieważ dostarczano najgorliwiej wszystkiego na potrzeby wojska i składano pieniądze na tworzenie nowych pułków.

Te postępy naszych zagrażające arcyksięciu odcięciem zupełném, wzrastające codzień hufce powstańcze i nieprzyjazne usposobienie Warszawy zmusiły go do opuszczenia tej stolicy, co uskutecznił (w nocy z 1. na 2. Czerwca), uwolniwszy poprzednio wspomnionych zakładników. Warszawa nie posiadała się z radości, a przepływającego z Pragi Hornowskiego witano z zapałem nie do opisania, wieczorem zaś uczczono dzień ten wspaniałém oświetleniem całego miasta. Dzienniki ogłaszały teraz tajone przez Austryaków zwycięztwa francuzkie, i odezwy króla wzywające mieszkańców do wytrwałej obrony, a wojsku dziękujące za dzielność okazaną pod Raszynem. W ślad za ciągnącymi ku granicy Austryakami spieszyli jenerałowie Zajączek i Dąbrowski. Pierwszy niepokojąc ich straż tylną, zabrał im nieco niewolnika w Gniewoszowie i Warce, przeszedł (10. Czerwca) po utarczce pod Kozienicami Pilicę, i zdążał za nimi do Nowegomiasta, dokąd téż ciągnął od Skierniewic przez Rawę i Dąbrowski. Lecz Zajączek porażony pod Jankowicami i Jedlińskiem musiał się cofnąć do Kozienic, a arcyksiąże kazał (12.) uderzyć na stanowiska naszych nad Sanem, i zmusił ich po dzielnym oporze do przejścia na prawy brzeg tej rzeki. Poniatowski ściągnął swe oddziały a Rożnieckiemu przesłał rozkaz, aby natychmiast przybył z pod Lwowa do głównéj kwatery. Trzy dni zeszło na obustronnych przygotowywaniach a (15.) wieczorem przysłał jenerał austr. Geringer do Sokolnickiego parlamentarza z żądaniem, aby poddał Sandomierz. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, kazał o 11tej w nocy rozpocząć bombardowanie, po czém wojsko jego liczące 11,000 ludzi poszło w 10 kolumnach do szturmu. Nasi stawili opór zacięty, a Sokolnicki poddał wtedy dopiero

miasto przez kapitulacyą, gdy już nie miał ani jednego naboju działowego. Na mocy tej kapitulacyi ustąpił z całym swym oddziałem, artyleryą i bagażami, uwożąc nawet lekko rannych, a ciężko rannych zostawił w mieście z zastrzeżeniem, że po wyzdrowieniu wolno im wracać do swych chorągwi. Po tej rozprawie zajęło wojsko austryackie Lwów, zkąd je wypłoszył nie na długo jenerał Kamiński, powołany zaraz do głównéj kwatery w Puławach, gdzie Poniatowski zbierał wszystkie siły swoje. W tym czasie wkroczyli Moskale do Galicyi, a zajmując w niej miasta, nigdzie nie wymienili ani strzału z Austryakami. Gdy Dąbrowski połączył się z Sokolnickim w Inowłodzu, przeniósł (4. Lipca) Poniatowski swą główną kwaterę do Radomia, dążąc na Kraków, który zajął (15. Lip.) przez kapitulacyą. Austryacy chcieli właściwie oddać Kraków Moskalom i dla tego sprowadzili oddział kozaków, którymi dowodzili oficerowie austryaccy, a jenerał moskiewski Sievers stanął nawet na moście z miną, jak gdyby chciał stawić opór. Lecz Poniatowski utorował sobie drogę stanowczém oświadczeniem, że most zaścieli trupami. Kraków wykonał jak wszystkie inne miasta zajęte przysięgę wierności Napoleonowi, a Poniatowski ogłosił zawarty pod Znajmem rozejm.

Poniatowski zajmował Galicyą w imieniu Napoleona, któremu zdając sprawę z czynności wojennych (od 14. Kwiet. do 15. Lip.), wynurzył przekonanie, że cesarz jako oswobodziciel uciśnionych zmaże nieprawość rozbiorów Polski i przywróci jej byt utracony. Zamianował Rembielińskiego jeneralnym intendantem armii, przy czém dał mu i w rządzie zajętego kraju najobszerniejszą władzę a uczynił go od siebie tylko zależnym. Rozkazem zaś dziennym (2. Czerw.) z Trześni utworzył rząd tymczasowy złożony pod przewodnictwem ordynata Zamojskiego z 6ciu obywateli galicyjskich, między którymi był Tad. Matuszewicz. Rozkazem znów dziennym (3. Lip.) z Puław zawiadomił Galicyan, że kraj ich bierze w posiadanie w imieniu Napoleona, któremu mają wykonać przysięgę wierności, zawieszać wszędzie orły francuzkie i tworzyć siłę zbrojną z krajowców, która przejdzie na żołd Francyi. Jenerała Hebdowskiego zamianował dowódzcą w całej Galicyi i na obu brzegach

Wisły od ujść Sanu aż do Karczowa. Czyniono zadość wszystkim tym rozkazom w nadziei, że Napoleon przyłączy cały zabor austryacki do księztwa. Udała się téż (w Czerwcu) do niego deputacya złożona z Ign. Potockiego, Matuszewicza i Bronikowskiego, lecz uzyskała dopiero 3. Sierp. posłuchanie w Wiedniu, a z odpowiedzi jego niemogła wyrozumieć, jaki będzie los i przeznaczenie kraju świeżo oswobodzonego. Napoleon bowiem uwzględniając życzenia Moskwy, dla któréj każde wzmocnienie Polski było solą w oku, nie mógł nic stanowczo orzekać, zwłaszcza gdy właśnie wtedy toczyły się układy o pokój z Austryą. Pokój ten przyszedł ostatecznie (14. Pazdź.) w Schönbrun pod Wiedniem do skutku. Austrya musiała w nim ustąpić cały prawie swój zabór z ostatniego podziału Polski a prócz tego okręg mały koło Krakowa aż po Wieliczkę i pół dochodu z tamecznych żup solnych, razem 919 mil czworob. Dla wszystkich zaś mieszkańców kraju polskiego, pozostającego jej, zawarował Napoleon zupełną amnestyą i wolność wyprzedania się do lat 6, a obywatelom księztwa mającym dobra w zaborze austryackim zastrzegł prawo pobierania z nich dochodów bez wszelkich przeszkód. Tym sposobem zwiększyło się księztwo o 4 nowe departamenta, a Kraków i Zamość tworzyły dwa punkta obronne na jego południowéj granicy, gdy z akademią krakowską przybyło mu odwieczne ognisko oświaty narodowej. Na rzecz Moskwy musiała Austrya ustąpić obwód tarnopolski. Car był niezmiernie zadowolony z tego zwrotu wypadków, który jak się wyrażał w reskrypcie (13. Listop.) do swego ministra spraw wewnętrznych, zniweczył na zawsze marzenia Polaków o odbudowaniu Polski i wytknął im na przyszłość granice w układzie politycznym Europy.

VI.

URZĄDZENIE NOWO ZAJĘTEGO KRAJU. PRZYJAZD KRÓLA. POMNOŻENIE SIŁY ZBROJNEJ. STAN EKONOMICZNY KRAJU.

Rozszerzenie granic księztwa obudziło w prawdzie zapał i nadzieje, lecz bolało przytém, że ledwie część tylko odzyskanego kraju przyłączono do księztwa. Pocieszano się tém

jedynie, że Napoleon byłby niezawodnie cały zabor austryacki wcielił do księztwa, gdyby nie opór cara, z którym nie chciał zrywać, dokąd miał na karku Anglią i podtrzymywane przez nią powstanie hiszpańskie, zatrudniające wielką część jego siły zbrojnéj. Nie brakło przecież ludzi, którzy starali się osłabiać ufność w nim pokładaną dowodząc, że na prawdę nigdy nie myślał o odbudowaniu Polski, ale jej używa jako dogodnego narzędzia i dla tego utworzonemu przez siebie księztwu ledwie cień zostawia samodzielności. Ich podszepty stwierdził niejako sam rząd francuzki, gdy hr. Montalivet wykazując (1. Grud. 1809) ciału ustawodawczemu stan cesarstwa tak się wyraził co do księztwa: *„Księztwo warszawskie powiększyło się częścią Galicyi. Cesarz mógł z niém połączyć całą Galicyą, lecz nie chciał nic uczynić, coby zaniepokoić mogło jego sprzymierzeńca, cara moskiewskiego. Cała prawie Galicya z pierwszego rozbioru pozostała przy Austryi. Cesarz nie miał nigdy zamiaru odbudowania Polski. Co zaś zrobił dla nowéj Galicyi wynikło nie tyle z polityki ile z honoru, ponieważ nie mógł zdać na zemstę nieubłaganego monarchy ludów, które okazały tyle zapału dla sprawy francuzkiéj.“* Prawiono przytém o liście Napoleona do cara, zawierającym podobne upewnienia co do Polski i o nocie Champagniego do Rumiancowa, dającej Moskwie wszelkie rękojmie i usuwającéj wszelkie możliwe obawy co do odbudowania Polski. Ustęp ów mowy Montaliveta wywarł najprzykrzejsze wrażenie w kraju a dla tego nie powtórzono go w dziennikach miejscowych. Ze strony zaś rządu księztwa starano się najusilniej, aby wmówić w mieszkańców, że ustępem owym chciano dogodzić carowi, lecz że on nie wyraża prawdziwéj myśli Napoleona, najlepiej usposobionego dla Polski. Tém starano się osłabić owo przykre wrażenie i udaremnić zabiegi partyzantów moskiewskich, którzy z wielkim naciskiem podnosili te umizgi do cara.

W myśl warunków pokoju wiedeńskiego wydał (7. Gr.) król dekret nakazujący połączenie odzyskanego kraju z księztwem. Rada stanu zawiadomiła (2. Stycz. 1810) o tém mieszkańców, a Poniatowski rozwiązał rząd tymczasowy. Wysłano

też Franc. Węglińskiego i Winc. Grzymałę jako komisarzy do odebrania przysięgi wierności od mieszkańców. Podzielono kraj odzyskany na 4 departamenta t. j. lubelski, radomski, krakowski i siedlecki, liczące razem 38 powiatów i na dwa powiaty osobne t. j. stanisławowski i siennicki. Ponieważ przybyło 40 powiatów i 26 zgromadzeń gminnych, powiększyła się zatém reprezentacya kraju o 40 posłów i 26 deputowanych. Senat pomnożono o 4 biskupów, między którymi był jeden unicki, o 4 wojewodów i tyluż kasztelanów. I radę stanu wzmocnił król o 2 referendarzów. Organizacyą władz admistracyjnych przeprowadzono w sposób już istniejący w księztwie, jak nie mniej sądownictwa.

W ciągu tych przemian umarł (29. Grudnia 1809) jeden z najzasłużeńszych obywateli Stan. Małachowski, były marszałek sejmu czteroletniego a teraz prezes senatu, mąż nieposzlakowanéj cnoty i największego poświęcenia. Cześć powszechna narodu otaczała go aż do zgonu, a żaden może monarcha nie otrzymał po swéj śmierci tyle oznak tej czci, jak właśnie Małachowski. Nie dość bowiem, że cała wylegla stolica, aby odprowadzić zwłoki wielkiego obywatela na miejsce wiecznego spoczynku, ale we wszystkich miastach i po całym kraju odbyły się bez żadnych poleceń lub nakazów urzędowych żałobne nabożeństwa, podczas których bezwyjątkowo prawie opłakiwano zgon zasłużonego męża, będącego dla wszystkich wciągu długiego życia wzorowem cnoty i prawdziwego obywatelstwa.

Z rozszerzeniem granic powinna się była wzmódz potęga księztwa, które jako utwor polityczny mający ciągle wzrastać z odłamaów Polski rozszarpanéj, musiało być państwem głównie wojskowém, utrzymującém znaczną potęgę zbrojną, którąby przy jakiejkolwiek z zewnątrz pomocy zdołała odzyskiwać siłą, co gwałtem i przemocą zabrano Polsce. Ludzie, którzy nie umieli lub nie chcieli zrozumieć tego przeznaczenia księztwa, narzekali wtedy i późniéj na zbytnie ciężary, jakie kraj musiał ponosić, utrzymując liczbę wojska przechodzącą siły jego materyalne. Lecz jakiżby był cel tego utworu, gdyby wojskowy odpadł? Byłoby największą niedorzecznością polityczną,

a tej nie mógł się dopuścić Napoleon. Z tego więc powodu zażądał słusznie, aby siłę zbrojną księztwa podniesiono do 60,000 ludzi, a dla dania tej armii więcéj mocy przez odpowiednie punkta oparcia, kazał przyspieszyć utwierdzenia Modlina i Pragi, do czego sprowadzano z przyległych okręgów po 20,000 włościan dziennie, miasto użyć części wojska do tej pracy. Były to niewątpliwie ciężary bardzo wielkie zwłaszcza przy zatamowaniu wszelkiego handlu przez system kontynentalny, a stały się nawet uciążliwszémi z powodu niesumienności intendantów wojskowych, którzy przy odbieraniu danin w naturze nie chcącym się opłacać tyle czynili trudności, że obywatele woleli ze znaczną stratą zbywać swe płody dostawcom wojskowym, a rządowi składać pieniądze za dostawy w naturze. Lecz wina spada tu głównie na rząd miejscowy, który powinien był wglądać sprężyściéj w czynności intendantury, aby uchronić obywateli od wszelkich pokrzywdzeń. Liczna zaś i dobrze zorganizowana armia była niezbędną do odzyskania krajów bezprawnie zabranych. Cel jej był nadto jasno wytknięty, by go ktokolwiek mógł zapoznawać. Napoleon zdawał się pozornie poświęcać Polskę, lecz samo pomnażanie ciągłe wojska polskiego świadczy, że odraczał tylko jej odbudowanie, dokąd nie przygotuje środków zapewniających zwycięztwo.

Gdy już przeprowadzono organizacyą odzyskanego kraju, zjechał (1. Maja 1810) Fryd. August. Chcąc najprzód zwiedzić ziemie świeżo do księztwa wcielone, zwrócił swą drogę na Kraków, gdzie go witano z najżywszą radością a oraz z nadzieją, że w niedalekiej przyszłości cała znów Polska będzie połączona. Z Krakowa udał się król do Warszawy, a w przejeździe wstąpił do Puław zwykłego mieszkania ks. Adama Kaźm. Czartoryskiego, niegdyś jenerała ziem podolskich a obecnie tytularnego feldmarszałka austryackiego. Król zwiedzał księztwo po powrocie właśnie z Paryża, a tak wolno się doruzumiewać, że nie bez celu przybył do kraju, a i odwiedziny w Puławach nie były bez znaczenia. Książe bowiem, który miał ogromne dobra w zaborze moskiewskim i austryackim, nie brał dotychczas żadnego udziału w sprawach księztwa, a widocznie chodziło Napoleonowi o to, aby tak potężnego

obywatela wciągnąć do współdziałania, zwłaszcza gdy nie było mu tajném, że wpływy księcia były wielkie między ziemiaństwem w całej Polsce. Wiadome zresztą stosunki syna jego starszego z carem mogły być bliższą do tego pobudką, a tak nie były odwiedziny królewskie bez celu. Były to polityczno-dyplomatyczne przygotowania, a chociaż sam stary książe nie wystąpił zaraz na scenę, wolno przecież przypuszczać, że powoli układano cały plan dramatu, który niebawem miał się odegrać. Mimo bowiem przymierza między Napoleonem a carem wykłuwały się wzajem nieufności dowodzące, że przyjść musi do starcia, do którego zresztą obie przygotowywały się strony.

Że w takim starciu księztwo ważną miało odegrać rolę a ostatecznym wynikiem jego mogła być Polska w dawnych granicach, przewidywał każdy z Kołłątajem zdrowo na rzeczy patrzący. Lecz nieszczęście chciało, że stan ekonomiczny kraju był nader opłakany, do czego się wielce przyczyniały okoliczności. Zatamowanie handlu zbożowego zniżyło dochody z dóbr, a brak przemysłu i chwytanie się rozmaitych eksperymentów finansowych, które nie wiodły do celu, pogorszały z dniem każdym stosunki ekonomiczne kraju. Przyłączenie 919 mil kwadr. ze znacznémi zakładami fabrycznémi wyrobów żelaznych i szklannych a szczególniéj połowa dochodu z żup wielickich zdawały się zapowiadać lepszy stan skarbu, który z powodu ciągłych niedoborów był w zaległościach. Lecz z pomnożeniem dochodów wzrosły w dwójnasób wydatki raz dla tego, że podwojono liczbę wojska, a powtóre, że administracya nader była kosztowną z powodu ćmy urzędników w niej używanych. Mimo pozornego pokoju nie miał kraj dłuższego wytchnienia, i był w ciągłej prawie gotowości zbrojnéj, która go mniéj wprawdzie niszczyła niż wojna, lecz zniewalała do wysileń nie będących w odpowiednim stosunku do dochodów skarbu. Gdyby doń były wpływały regularnie podatki ustanowione, byłoby przyszło niezawodnie do zrównoważenia rozchodów z przychodami, lecz zaleganie w nich ziemian pociągało za sobą niewypłacalność skarbu, który tém samém nie miał czém pokrywać potrzeb bieżących. Kłopoty miesz-

kańców pomnożyło wywołanie z obiegu w księztwie austryackich biletów bankowych, co także wielu dotknęło ciężko, ponieważ biorąc 20 za 100 potracili $\frac{4}{5}$ gotówki w nich posiadanéj. Skarb chciał sobie później pomódz wydaniem pieniędzy papierowych za kilkanaście milionów złp., lecz świeży przykład na biletach austryackich obudzał taki wstręt w kraju do wszelkiéj monety papierowéj, że musiano zaniechać zamiaru. Rząd nie miał kredytu, kraj zaś był okropnie zubożony, a tak nie miał środków lepszego przygotowania się na wypadki, które każdy przeczuwał w najbliższéj przyszłości. Z małémi wyjątkami był duch poświęcenia ogromny w księztwie, a każdy niemal byłby oddał najchętniej wszystko, co jeszcze posiadał, byle dojść do bytu. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że niektórzy korzystając z zawikłań, znaczne porobili majątki i umieli wówczas zbijać pieniądze, gdy inni ostatki nieśli na ołtarz ojczyzny, lecz były to tylko wyjątki, a ogół odznaczał się nadzwyczajną gotowością do ofiar i znosił bez szemrania największe ciężary.

VII.

SPOWINOWACENIE SIĘ NAPOLEONA Z DOMEM RAKUSKIM. WALKA JEGO PODZIEMNA Z CAREM. PLANY OSTATNIEGO.

Wojna z Austryą w r. 1809 lubo tak pomyślna dla Napoleona, wskazała mu przecież, na jakie narażał się niebezpieczeństwa w razie niepowodzeń. Wiedział bowiem, że Prusacy byliby się w ówczas połączyli z arcyks. Ferdynandem, a sam sposób wojowania sprzymierzonéj z nim Moskwy dowodził, że lada klęska ściągnęłaby mu na kark tego sprzymierzeńca jako nieprzyjaciela. Trudności zresztą, jakie czynił Aleksander w rokowaniach o pokój, które z tego powodu przeciągnęły się aż do 4 miesięcy, były wskazówką, że przyjaźń cara jest względną a upadnie, skoro się zachwieje stanowisko Napoleona. Chcąc więc do czasu utrzymać go w przyjaźném usposobieniu, musiał dogadzać jego pożądliwości, a jak w pokoju tylżyckim oddał mu powiat białostocki, tak wynagrodził go obwodem tarnopolskim za pomoc w r. 1809. Byłby zaś niezawodnie zniewolił Austryą do oddania całego zaboru, gdyby nie opór

cara, jak wyznał Montalivet. Musiał więc do czasu osłaniać swe zamiary względem Polski, aby nie zapędzić cara w objęcia Anglii, która każdą wyzyskiwała sposobność, byle mnożyć jego nieprzyjaciół. To było powodem owego ustępu w sprawozdaniu Montaliveta, a oraz upewnień w liście do cara i w nocie ministra spraw zewnętrznych do Rumiancowa. Lecz Napoleon nie zrzekał się swych zamiarów, a chcąc silniej stanąć, postanowił spowinowacić się z domem dumnych Habsburgów. Po Anglii walczyła Austrya najuporczywiej przeciw wprowadzonemu przez Francyą nowemu w Europie porządkowi, a walczyła tak z rewolucyą jak z wyszłém z niej cesarstwem. Pokonywana ciągle i przywodzona nie raz do upadku, zrywała się przecież po każdém wytchnieniu z klęsk poniesionych znowu do broni, aż w r. 1809 doznała ciosu największego, ponieważ ujrzała się zupełnie na łasce Napoleona, który jednakże w widokach własnego interesu nie pragnął jej upadku. Dość mu było, że zadawszy jej klęskę stanowczą i odjąwszy jej 1,700 mil kwadr., przepisał warunki pokoju, a chcąc ją na zawsze rozbroić, zażądał jednéj z arcyksiężniczek za małżonkę. Żądanie to było może najboleśniejszém dla dumnego dworu wiedeńskiego, dla którego taki wstręt między panującymi z bożéj łaski był zgrozą, a jednak musiano uledz konieczności. Napoleon był żonaty i żył na stopie najprzyjaźniejszéj z swą żoną Józefiną, lecz względy polityczne przemogły, a Józefina musiała ustąpić miejsca księżniczce z najstarszéj w Europie dynastyi.

Jeżeli przedtém stosunki jego z carem nie były szczére, chociaż na pozór tak serdeczne, rozchwiewały się odtąd coraz bardziej, ponieważ obustronnie nie zrywając z sobą na razie, przygotowywano się do walki. Polska była głównym przedmiotem sporu a oraz polem, gdzie się wzajem starano podkopywać. Zwolennicy cara byli w rozpaczy, gdy wydał surowy ukaz przeciw Polakom służącym w księztwie warszawskiém, których kazał za to karać zaborem dóbr bez względu, czy wstąpili do tej służby po ogłoszeniu ukazu, czy też dawniéj. Lękali się bowiem, że tém wywoła przeciw sobie nienawiść w narodzie. Napoleon poglądał na pozór obojętnie na tak dziką niesprawiedliwość a nawet przeciwnie był z tego zadowolony,

ponieważ przewidywał, że car nie zjedna sobie tém przywiązania narodu. Czartoryski, były minister moskiewski robił (12. Grud. 1809.) z tego powodu gorzkie carowi wyrzuty dowodząc, że tém przysparza zwolenników Napoleonowi. Car zarzucając Polakom lekkomyślność, zwalał na ich niewdzięczne a nawet nieprzyjazne postępowanie tę surowość, a powoławszy się na sprawozdania w tej mierze posła swego w Paryżu, dodawał, że za zdaniem zgodném wszystkich ministrów musiał jej użyć, aby nie narazić bezpieczeństwa państwa. Czartoryski nie pojmował, co car może zarzucać Polakom, którzy chcąc doń należeć w całości, otrzymywali odpowiedź odmowną, a na wzmiankę o liście Napoleona i nocie Champagniego wykazywał mu, że teraz będzie uchodził za głównego wroga Polski, który radby imię jej nawet wygładzić z pamięci, i wyłączną jest przyczyną opuszczenia sprawy polskiej przez Napoleona. Car zaręczał, że swych osobistych uczuć nie zmienił, lecz że musi zadość czynić swym obowiązkom jako zwierzchnik państwa moskiewskiego, a na przypomnienie Czartoryskiego, że sam przecież uważał odbudowanie Polski i połączenie obu koron na swéj głowie jako wzrost potęgi moskiewskiej, odrzekł, że skoro rzecz ta okazała się niewykonalną, wypadło inną obrać drogę postępowania. Przeciwnie mniemał Czartoryski, że w sprawie uznanéj za użyteczną i raz podjętej należy obierać środki najodpowiedniejsze a zaniedbawszy sposobność dogodną, przygotować się lepiej na przyszłość i tak sobie poczynać, aby nic nie psuć i nie zrażać narodu surowością. Nie spostrzegał téż, coby uczyniono w celu pozyskania Polaków, którzy tyle ucierpieli od trzech rządów, a tak nie powinno zadziwiać, jeżeli nadzieja przywrócenia całości ojczyzny ich rozognia i kojarzy. Twierdził przytém, że próżne są oczekiwania, by pokój zziębił ich zapał, owe zaś głośne tryumfowanie petersburgskie, jakoby ich nadzieje rozchwiały się na zawsze, da Napoleonowi sposobność zrzucenia wszystkiego na cara, i wmówienia w nich, że na nalegania tylko jego i dla uniknienia wojny musiał ustąpić w sprawie nieustannie go zajmującej, a znajdzie tém pewniéj wiarę, gdy świeże prześladowania moskiewskie wskaże jako dowód, zająwszy zaś

bardziej Polaków przeciw Moskwie, zatrze w ich sercu wszelki żal pochlebnémi obietnicami i powiedzie ich wszędzie, gdzie zechce przyrzeczeniem, że nic go nie wstrzyma od spełnienia ich życzeń. Car nie przeczył, że wszystkie niedole trapiące Europę wynikły z rozbioru Polski, lecz nie widział możności wykonania projektu co do Polski, który go niegdyś zajmował, a co więcéj twierdził, że zorganizowanie nawet zaboru doń należącego w odrębną całość napotkałoby rozliczne trudności i opór w saméj Moskwie. Co zaś do Napoleona dodał, że ten nie zezwoli nigdy na połączenie ziem polskich pod berłem moskiewskiém, ponieważ chce zawsze wywierać wpływ na Polaków, trząść nimi i używać ich do swych zamiarów. Czartoryski mniemał, że urządzenie odrębne zaboru wywołałoby większy opór w carstwie niż złączenie z nim całej Polski, i ostrzegał, aby nie było za późno, gdy ze względu na bezpieczeństwo własne car zechce się uciec do tego środka.

Na inném (20. Gr.) posłuchaniu proponował car Czartoryskiemu, aby wszedł do wydziału sprawiedliwości w nowéj radzie państwa, od czego tenże się wymawiał podeszłym wiekiem rodziców i potrzebą starania o własne zdrowie. Car zwracając do innych przedmiotów, zawiadomił go, że surowe środki przeciw Polakom będą odwołane za kilka tygodni, ponieważ jest już spokojny co do nich. Czartoryski zapytał, co go uspokoiło, czy ustęp mowy Montaliveta czy jakie formalne zobowiązanie się Napoleona, nieodbudowywania Polski. Wiedząc zaś od Rumiancowa, że toczyły się układy w tej mierze między Francyą a Moskwą, zwracał uwagę cara, że w takim wypadku musiałby i sam się zobowiązać a tém skrępować sobie ręce. Car unikał wyraźnej odpowiedzi, a powiedziawszy jedynie, że nie było układów w takiém znaczeniu, okazał widocznie, że nie chciał, by Czartoryski przeniknął prawdę. Mówiąc o innych potém sprawach, wrócono znów do polskiej. Czartoryski twierdził, że chociaż był czas, w którym okoliczności zabliźniły rany polskie i nieco zesłabiły wrażenie krzywd doznanych, zwłaszcza gdy nadzieja odrodzenia zdała się na razie niewykonalną, otworzyły się przecież obecnie dawne blizny, a samo istnienie księztwa warszawskiego świeżo zwiększonego

podtrzymuje nadzieje i obudza uczucia patryotyczne, że zatém car niepowinien się łudzić przypuszczeniem, jakoby owe nadzieje zwątlały w skutek pokoju lub depesz i listów Napoleona, ani się też dziwić co do usposobienia Polaków, zwłaszcza gdy sobie przypomni, że sam przyjął stanowisko u niego pod zastrzeżeniem wolności cofnięcia się zaraz, gdyby obowiązki urzędu stanęły w sprzeczności z interesem jego ojczyzny. Dodawał zaś, że istnienie księztwa obchodzi go wielce, a gdy zdaniem jego człowiek nie kochający ojczyzny jest godzien wzgardy, nie chciałby na nią zasłużyć i dla tego radby się usunąć od wszelkiego urzędowania, ponieważ pragnie być czystym i prawym nawet w myślach i uczuciach; że mówiąc z otwartością, chce zachować poważanie osób, które przywykł kochać i cenić, i zgadza się chętnie, by mu car dobra zabrał i kazał go rozstrzelać, ale przyznał, że był człowiekiem szlachetnym, mówiącym mu prawdę i nie oszukującym go nigdy. Car pochwalał ten sposób wynurzenia się otwartego jako zaszczytny, a po chwili namysłu wyznał, że nie ma innego sposobu nad powrot do dawnego projektu dania konstytucyi i bytu królestwu polskiemu i przyłączenia go do korony moskiewskiej, lecz że trzeba czekać, aż Austrya zrobi głupstwo i zerwie na nowo z Francyą, ponieważ będzie się można porozumieć z Napoleonem i obmyślić środek wynagrodzenia króla saskiego; że tymczasem dałby odrębność swemu zaborowi i przyjąłby tytuł wielkiego księcia litewskiego, gdyby się nie lękał obudzić podejrzenia Napoleona, któryby tym samym środkiem wszystkie jego mógł pokrzyżować zamiary. Czartoryski zapytał, czy car w częstych swych z Napoleonem rozmowach dotykał tego przedmiotu, a gdy tenże odrzekł, że go z nim nigdy nie roztrząsał, gdyż w Erfurcie nie było na to czasu, a w Tylży Napoleon wyrażał się z wielkiem lekceważeniem o Polakach i Polsce, ubolewał Czartoryski nad tém, że car nie zbadał myśli Napoleona w tej mierze, i podziwiał sztukę, z jaką tenże mimo mów i depesz mogących gniewać i zrozpaczyć Polaków umie utwierdzać między nimi przekonanie, że ma zawsze w myśli sprawę polską i kocha ich naród, a dla wzniecenia zapału potrzebuje tylko wysłać do księztwa jednego z swych adjutantów polskich. Car

dorzucił, że Napoleon wtedy, gdy kazał Montalivetowi umieścić ów ustęp o Polsce w swéj mowie, zupełnie co innego sam prawił Polakom a dając im wszelkiego rodzaju pojaśnienia, najświetniejszémi obietnicami ożywiał ich nadzieje. Z całej rozmowy dalszéj powziął Czartoryski przekonanie, że Napoleon miał przewagę nad umysłem cara i napełniał go trwogą. Domyślał się przytém, że car z obawy tylko zabiegów Napoleona w jednaniu sobie ufności Polaków cofnął owe ukazy surowe, a późniéj dowiedział się nawet, że poseł francuzki w skutek zapewne nowych instrukcyi bardzo się żywo rozprawił z rządem carskim co do tego ukazu. Spostrzegł nie mniej, że kanclerz Rumianców i stary Marków, główny podżegacz do drugiego rozbioru Polski byli teraz za połączeniem całej Polski jako osobnego królestwa z carstwem. Lecz przekonał się oraz, że nie można polegać na Aleksandrze, który każdy pojekt już pozornie zadecydowany porzuci przy najmniejszej przeszkodzie.

W cztéry blisko miesięcy późniéj widział się (5. Kw. 1810) znów Czartoryski z carem, a gdy mu przypomniał obietnicę ułaskawienia wszystkich, przeciw którym srożono się w jego zaborze, odrzekł mu Aleksander, że dotrzyma przyrzeczenia, skoro nadejdą niektóre pojaśnienia z Paryża, lubo wie, że dając amnestyą, pozwoli wrócić do kraju ludziom, na których nie można liczyć; że szczerze sobie życzy pozyskać przychylność mieszkańców, lecz trudno dojść do tego przy lekkości ich charakteru, ponieważ cokolwiek się zrobi, nie można się w niczém na nich spuścić. Czartoryski zbijając niesłuszność wywodów jego wskazywał, że Polacy z miłości jedynie ojczyzny i z piekącej żądzy ujrzenia jej znów całej i zjednoczonéj a nie z lekkości tak są mało skłonni do przyjmowania oświadczeń rządu moskiewskiego. Gdy zaś car prawiąc o swym zamiarze złączenia 8miu gubernii polskich pod rządem odrębnym, zapytywał go o zdanie a oraz, czy możnaby liczyć na mieszkańców tych gubernii, odpowiedział książe, że musi się wprzód zastanowić nad tém, lecz dziwił się oraz, że car zajmuje się tą sprawą obec konwencyi umawianéj z Francyą, a mającej zniszczyć wszelkie nadzieje Polaków, z czego wnosił, że Napoleon musiał odmówić ratyfikacyi. Car twierdził przeciwnie,

że Champagny chciał umieścić w układzie wyrazy i artykuły znoszące imie nawet Polaków, lecz że on zmienił te artykuły i tak przerobioną konwencyą kazał wysłać na powrót do Paryża.

Czartoryski spostrzegł, że car nie chciał się przed nim wynurzyć. Był zaś w tém większym kłopocie, że mając odpowiedzieć na owe zapytanie co do 8miu gubernii, czuł całe niebezpieczeństwo wdawania się w tę sprawę, która mogła podzielić naród na dwa obozy i wywołać wojnę domową. Nie chciał zaś zrywać z carem stosunków, które w zmienionych okolicznościach dałyby się może wyzyskać na korzyść ojczyzny. Po kilku tygodniach przyniósł swój memoryał carowi z wyznaniem, że nie przyspieszał roboty, ponieważ sądził, że tymczasem nadejdzie jaka wiadomość z Paryża, a po tak częstej zmianie zamiarów jego co do Polski, spowodowanéj okolicznościami, nie dziwiłby się wcale, gdyby i teraz przyszło do tego. Car usprawiedliwiał się, że trudności tylko wynikające z przewodniéj myśli niewykonalnéj prawie były tego powodem, a co do konwencyi wspomniał ogólnikowo, że już nadeszła zmieniona, a przytém różne depesze od Champagniego, dające mu wszelkie rękojmie co do Polski, lecz że go to nie wstrzyma od przeprowadzenia zamiaru, z jakim mu się zwierzył, ponieważ nie może ufać frazesom rządu francuzkiego. Gdy Czartoryski zaczął czytać swój memoryał projektujący, aby car ogłosił się królem polskim na wypadek wojny, przerwał mu tenże uwagą, że jemu nie idzie o sam taki wypadek, ale że pragnie coś zrobić w ogóle, aby sobie zjednać przywiązanie Polaków. Memoryał kończył się twierdzeniem, że najstosowniejszy czas zrobienia czegoś na rzecz Polski już przeminął. Car wyznał, że w r. 1805 można było istotnie zrobić to z łatwością, co obecnie wymaga mnogich zachodów, lecz zdaniem jego nie należy zapominać, że w ówczas miałoby się było na karku całą armią pruską. Czartoryski twierdził, że drugą nader przyjazną sposobnością odbudowania Polski była ostatnia wojna z Austryą. Gdy car nie przeczył, a dodał jedynie, że to byłoby sprowadziło zupełny upadek Austryi, mniemał Czartoryski, że postąpiono mimo to najgorzéj, ponieważ nie ocalono Austryi rzuconéj w objęcia Francyi, zniechęcono Napoleona

i nie zapewniono żadnéj korzyści prawdziwéj dla Moskwy. Przeczytawszy zaś memoryał, usprawiedliwiał postawione w nim ogólniki niewiadomością tego, co się dzieje w świecie politycznym, i jakie są usposobienia mieszkańców w prowincyach polskich, gdyż te należałoby zbadać na miejscu i ocenić po przyjęciu, którego doznają propozycye moskiewskie i po skutkach zwalczania wpływu Napoleona. Car twierdził, że Polacy pójdą i za diabłem, jeżeli ten ich prowadzić będzie do odbudowania ojczyzny, a dodawał, że przemyśliwając nad środkami urzeczywiszczenia swych zamiarów, widział zewsząd trudności, największą zaś w sposobie wynagrodzenia króla saskiego, coby się nie obeszło bez nowego odarcia króla pruskiego. Czartoryski sądził, że byle uzyskać przyzwolenie Napoleona, wszystko zresztą pójdzie łatwo. Lecz car widział w tém właśnie trudność, ponieważ zdaniem jego Napoleon jest za utrzymaniem obecnego stanu, aby mieć zawsze na zawołanie Polaków na wypadek wojny z Moskwą, przy czém dodawał, że wcale się nie dziwi, jeżeli mieszkańcy księztwa widząc większe po stronie Napoleona prawdopodobieństwo powodzeń wojennych niż po stronie Moskwy, nie chcieliby rzuceniem się w objęcia ostatniéj narazić na stratę owocu tak długich usiłowań swoich. Gdy Czartoryski zgadzał się najsilniej z tém zapatrywaniem, zaczął car rozwijać swe myśli. Między innémi zapytywał, czy nie możnaby udanéj wszcząć wojny z księztwem, gdzie wedle umowy wojska moskiewskie mogłyby pozajmować główne stanowiska i tam łącznie z wojskiem polskiém stawić czoło Francuzom, czém dałyby się ziścić wszystkie życzenia Polaków. Czartoryskiemu nie było trudno wykazać całą awanturniczość a nawet dziwaczność tego projektu, a car przechodząc do innych pomysłów, zapytał go, czy nie możnaby dojść do celu zgodzeniem się na utworzenie królestwa polskiego z księztwa i Galicyi i przyzwoleniem, aby poddani Moskwie Polacy tam przyjmowali posady, jako w kraju własnym? Gdy książe zdawał się zdumiony, dorzucił car, że Polacy tém zadowoleni uspokoją się i nie będą przeciw Moskwie, Francya zaś nie widząc już tego jabłka niezgody między sobą a Moskwą, nie będzie miała powodu do wojny.

Ton cara zdawał się wskazywać, że myśl tę przedłożył mu poseł francuzki i że car skłaniał się do niej z obawy gorszego. Prócz tego spostrzegał Czartoryski w nim jakieś zwątpienie i niepokój a przytém chęć załatwienia sprawy polskiej w jakibądź sposób a głównie ze względu na przewidywaną w niedalekim czasie wojnę.

Z tych rozmów i innych świadectw widać, że Aleksander mimo sławionéj wspaniałomyślności swojej i liberalizmu chciał w sprawie polskiej wyjednać u Napoleona zagładę bytu i imienia Polski na wieczne czasy, a powtóre, że gdy tego nie mógł uzyskać, zaczął czynić zabiegi, aby mu odjąć ufność i przywiązanie narodu. Dokąd trwały układy i była nadzieja powodzenia, srożył się przeciw Polakom w swym zaborze, a konfiskaty, wywożenie na Sybir, więzienia śledcze, proskrypcye i wszystkie podobne ilustracye błogich rządów moskiewskich były tu na porządku dziennym. Gdy zaś układy zaczęły się rozbijać, a szczególniej gdy przyjaciele carscy wykryli tajemne zachody Napoleona, nastąpił zwrot w usposobieniach cara, które tém przyjaźniejsze dla Polski przybierały cechy, im bardziej wzrastała pewność, że Napoleon przygotowuje się do wojny. Sprawa polska stała się więc polem, na którém zaczęły się z obu stron szachowania i zabiegi tajemne. Napoleon dogadzając z początku pozornie carowi, zrzucił potém nań winę wszystkiego, a zręcznem manewrowaniem wypierał go ze wszystkich stanowisk. Car przerażony zaczął się oświadczać z miłością ku Polakom, lecz spotykał co krok minę przeciwnika, który nie dozwalał mu zagnieździć się w sercu tychże. Te szachowania się wzajemne trwały ciągle, a nawet zaraz po tylżyckim pokoju okazywał Napoleon niechęć swoję każdemu z Polaków, który wymówił się przed nim z najlekszą pochwałą Aleksandra, czego między innymi doświadczył Ogiński w Wenecyi. W czasie układów bajońskich (1808) okazał Napoleon niezadowolenie swoje trzem pełnomocnikom księztwa z powodu wyłącznie, że nie umiejąc czekać, chcą iść zbyt prędko naprzód, i za nadto odsłaniają swe dążenia obec Moskwy.

Przykład Michała Ogińskiego wskaże nam najlepiej to wzajemne współzawodnictwa obu. Gdy tenże z powodu spraw

rodzinnych udał się na wiosnę (1810) z Paryża do Petersburga, trafił w przejeździe na zgromadzenie ziemian w Wilnie, którzy chcąc przedłożyć carowi zażalenia na mnogie nadużycia władz jego, prosili Ogińskiego, aby mu je przedstawił w ich imieniu. Podjąwszy się tego obowiązku, pospieszył do Petersburga, gdzie doznał najserdeczniejszego od cara przyjęcia, ponieważ była to właśnie chwila, w której tenże nie uzyskawszy przyzwolenia Napoleona na układ zagładzający imię nawet Polski, polował na miłość Polaków. Przy posłuchaniu wynurzył car zadowolenie swoje z ufności, z jaką się doń udają ziemianie litewscy i przyrzekł, że każe wglądnąć w ich zażalenia i usunąć wszelkie nadużycia. Przy innem widzeniu się z Ogińskim narzekał na niekonsekwencyą swych poddanych polskich, u których nie spostrzega przywiązania, a którzy nienawidząc Moskali zapominają, że ani on sam nie miał udziału w rozbiorze Polski i potępiał go zawsze w głębi duszy, ani dziś żyjący Moskale mogą odpowiadać za niedole, jakich niegdyś doznawali Polacy. Upewniał go przytém, że poważa go za jego patryotyzm w przekonaniu, że kto sumiennie służył własnemu krajowi, nie zdradzi swych obowiązków. Dodał w końcu, że gdy Napoleon potrzebując Polaków, chce ich przyciągać do siebie świetnémi obietnicami, on poważając cały ich naród, wskaże mu to kiedyś czynem, a w tém wszystkiém co zamierza zrobić, nie powoduje się interesem własnym (!) Niebawem dano pomyślną odpowiedź Litwinom, a Ogińskiego zamianował car swym tajnym radcą i senatorem, aby mu, jak mówił, dać dowód zaufania a oraz możność służenia swym rodakom. Ogiński twierdzi, że gdy wracał do Paryża przez Wilno, była tam radość wielka i powszechny zapał dla cara. W Paryżu zaś podczas przedstawienia zapytał go Napoleon ze zdziwieniem, jak będąc Polakiem może być senatorem moskiewskim? Okazywał mu też odtąd na zebraniach dworskiah największą oziębłość, i unikał często spotkania z nim nawet, aby mu się nie ukłonić. Duroc zaś oświadczył mu otwarcie w poufnéj rozmowie, że nie pojmuje, jak mógł przyjąć senatorstwo moskiewskie, miasto naśladować innych Polaków, którzy wiedzą o tém, że cesarz kocha ich naród i zajmuje się jego losem.

Ogiński upewniał, że gdyby szło o odbudowanie całej ojczyzny, chętnieby dziś jak dawniéj poświęcił mienie i życie; a że nie przestaje być Polakiem, chociaż korzysta z przyjanych usposobień cara dla siebie i rodaków. Duroc zakończył rozmowę twierdzeniem, że Polska nie może być niepodległą, i że nią dawniéj nawet nie była, ponieważ niewola włościan i niezgody panującego stanu szlachty odejmowały jej możność w tej mierze.

Ogiński, teraz gorliwy partyzant cara, powtarzał wszystkim w Paryżu będącym Polakom, tę rozmowę, aby zmniejszyć ich wiarę w Napoleona, lecz pan senator nie znajdował sam wiary, a tak nie mógł dopiąć swego zamiaru. Czyż można było zresztą przypuszczać, że Duroc wypowiadał prawdziwą myśl cesarza przed człowiekiem piastującym godność moskiewską? Chciał go tylko wybadać i wypowiedzieć mu otwarcie, że jako Polak nie powinien był wchodzić w służbę moskiewską. Z innymi Polakami mówiono całkiem inaczej, a tak nie skutkowały przestrogi Ogińskiego, aby nie ufać Napoleonowi, który nie myśli o odbudowaniu Polski, ale jej używa jako narzędzia do swych własnych celów i widoków. Nikt nie przeczył tego, że Napoleon ma własne widoki, lecz właśnie należało korzystać ze zbiegania się tychże z naszą sprawą. Skoro bowiem upokorzenie trzech mocarstw rozbiorczych i umniejszenie ich potęgi było treścią wszystkich jego planów, musiała koniecznie i sprawa nasza wchodzić w jego obliczenia, a wchodziła o tyle jedynie, o ile silne i zbiorowe wystąpienie całego narodu byłoby mu wskazało, że zyska w nim sprzymierzeńca użytecznego i dość potężnego, który i sam siebie potrafi obronić, i jemu w razie wspólnego niebezpieczeństwa pomagać skutecznie. Innego rodzaju obliczeń nie można było przypuszczać, ponieważ w polityce stanowi interes a nie uczucie. Napoleon chciał w prawdzie wedle swéj woli urządzić Europę, lecz właśnie dla tego byłby się obliczał z Polską i byłby jej nawet pomógł do odzyskania niepodległości, gdyby w niej był spostrzegł potęgę materyalną. Wszystkie więc żale, że nas poświęcił bezsumiennie i nie odbudował nam ojczyzny w dawnych granicach, nie mają uzasadnienia, ponieważ nie mogliśmy się spodziewać, że czy to Napoleon czy kto inny

będzie walczył za nas wtedy właśnie, gdy większość prawie narodu oczekuje bezczynnie skutku walki. Prawiono wprawdzie, że obywatele księztwa poświęcali się nadmiernie, że pułki polskie walczyły za Francyą w nadziei wysłużenia niepodległości ojczyźnie, lecz zapomniano, że nierównie większych trzeba wysileń, aby wywalczyć niepodległość.

Car, który po wiedeńskim pokoju uważał sprawę polską za umorzoną na zawsze, jak to wyraźnie sam wypowiedział w reskrypcie do ministra swego, pragnął drogą układów z Napoleonem zagładzić imię nawet Polski. Gdy jednakże Napoleon nie chciał na to zezwolić, zaczął znów umizgi do Polaków. Wstępem do tego była wymodlona przez Czartoryskiego amnestya, potém przyjmowanie uprzejme Ogińskiego i innych, i przychylanie się do życzeń, jakie mu przedstawiali. Lecz obok tego działy się dowolności i prześladowania, a że Moskalom było solą w oku rozkwitanie szkoły krzemienieckiej, a szczególniej zbawienna w niej działalność Tad. Czackiego, postanowiono go w najcięższe uwikłać kłopoty. Już dawniéj porwano go i zawieziono pod śledztwo do Petersburga, a chociaż mu nic nie zdołano udowodnić, zatrzymano go dłużej pod strażą. Teraz zaś wyznaczono przeciw niemu komisyą pod przewodnictwem nieprzyjaznego mu gubernatora miejscowego, aby go następnie usunąć. Stało się to wszystko bez wiedzy Czartoryskiego, którego jako kuratora okręgu naukowego wileńskiego winien był rząd poprzednio zawiadomić, a który z tego powodu podał się (w liście do cara z 27. Listop. 1810.) do dymisyi, wynurzając przytém, że straciwszy ufność rządu, nie może mu być użyteczny na zajmowaném dotąd stanowisku. Car, który ulegał rozmaitym wpływom otaczających go osób, i dla tego tak sprzeczne z sobą wydawał ukazy, ocknął się na ów list Czartoryskiego przewidując, że ustąpienie tegóż pokrzyżowałoby jego plany zjednania sobie Polaków w wojnie z Napoleonem, na którą się zanosiło coraz bardziéj. W odpowiedzi więc swojej (25. Grud.) przemówił doń nader serdecznie jako do przyjaciela, który tém żądaniem chce zerwać stosunki z nim 15toletnie, a uspakajając go co do szkoły krzemienieckiej i Czackiego, wykazywał mu, że teraz właśnie powinien

wytrwać na stanowisku, ponieważ nadeszła chwila najważniejsza dla jego ojczyzny, jaka może już się nie pojawi po raz drugi, i to chwila czyniąca nadzieję całkowitego jej odbudowania. Zapowiedziawszy na późniéj bliższe wejście w szczegóły, żądał wprzód odpowiedzi na następujące pytania: Jakie książe ma dane o usposobieniu umysłów w księztwie? Czy mieszkańcy tegoż uchwycą chciwie każdą pewność swego odrodzenia? Czy nie troszcząc się, z kąd i od którego państwa wyjdzie ta pewność, złączą się z niém w spólnym celu? Czy i jakie są stronnictwa, i czy zjednoczą się pod hasłem odrodzenia? Które z stronnictw najsilniejsze i którzy w nich ludzie przeważają wpływem? Czy i wojsko jest podzielone na stronnictwa i kto w niém największe ma znaczenie? Żądał zaś prócz najścislejszej tajemnicy nadesłania prędkiej a dokładnéj odpowiedzi dodając, że od niéj może zależeć odbudowanie Polski. Wymagał przytém, aby książe porozumiał się z ludźmi wpływowymi, z którymi ma zażyłość, a którzy kochają ojczyznę prawdziwie i nad zobowiązania się względem obcych. Lecz chciał oraz, aby z takimi się porozumiewał jedynie, których współdziałanie będzie niezbędném. Radził mu więc, aby rozgłosił, że od rządu moskiewskiego otrzymał pozwolenie na czas nieograniczony do podróży i że ją przedsięweźmie na wiosnę, a dla poczynienia przygotowań uda się do Warszawy, gdzie zdaniem jego lepiej będzie mógł ocenić, jak może zażyć ludzi wpływowych. Kończy zaś list swój wykazem sił, jakie mogłyby stanąć przeciw Napoleonowi, jeżeli Polacy połączą się z Moskwą, między którą a Francya musi wnet przyjść do śmiertelnéj walki.

Czartoryski dziękował (30. Stycz. 1811.) carowi, że w swych kombinacyach politycznych nie zapomniał o Polsce a oraz za dowód zaufania, jakiém go zaszczycił. Uznając ważność chwili upewniał, że w księztwie jest zgodność w chęciach i celu, gdyż wszyscy pragną odbudowania całej Polski, a jedyną różnicą jest większe lub mniejsze zaufanie do dzielności i patryotyzmu osób wpływowych, co przecież nie daje podstawy do wytworzenia się stronnictwa. Trzebaby więc zdaniem jego wszystkich przekonać, że zbawienie kraju wymaga zmiany

zupełnéj w postępowaniu i opuszczenie jedynéj podpory, jaką księztwo miało dotąd. Mniemał zaś, że upewnienie odrodzenia byłoby przyjęte z wdzięcznością i zapałem, zkądkolwiekby wyszło, byle tylko sposób ofiarowania go i wprowadzenia wzbudził zaufanie i dawał bezpieczniejsze rękojmie niż francuzkie. Przechodząc do trudności, jakie wypadnie zwalczać, zanim się przekona rząd, wojsko i mieszkańców o stosowności zmiany, co też jest węzłem całej kwestyi, upatrywał największą w powszechném przeświadczeniu, że Napoleona chęci są najszczérsze, a tylko niemożebność bezwzględna przeszkodziła mu więcej zrobić dla Polski; że oświadczenia jego temu przeciwne są zręczném maskowaniem prawdziwych zamiarów, i że po pierwszém starciu z Moskwą Polska cała odzyska niepodległość. Dowodził przytém, że wielką tu rolę gra wdzięczność dla Napoleona za częściowe odbudowanie ojczyzny i braterstwo wojskowe z Francuzami, gdy przeciwnie Moskali uważają za nieprzyjaciół, w czém każdego utwierdziły wypadki 1809 r., a tak trudno przypuszczać, by naród opuścił wtedy Napoleona, gdyby tenże był w niebezpieczeństwie. Przypomniał i to, że tak gwardyą jak nie mniej 20,000 wojska w Hiszpanii poświęconoby tém zmiennictwem zemście Napoleona, nic już nie mówiąc o licznéj młodzieży polskiej, pobierającej nauki w Paryżu. Uwzględniając zaś wyższe zdolności Napoleona, który dotąd umiał się wydobywać z najtrudniejszych położeń, wynurzał obawę, że i teraz gotów być górą. Sądził więc, że należałoby poruszyć najpotężniejsze dźwignie, chcąc skłonić wojsko i naród do odstąpienia monarchy, który sam jeden podał rękę pomocną i wskrzesił część Polski a powody stanu i niewątpliwe dobro ojczyzny musiałyby zbyt stanowczo przemawiać, by usprawiedliwić niewdzięczność i wiarołomstwo. Należałoby więc zdaniem jego wskazać narodowi rzeczywiste a wielkie pomnożenie dobra kraju przez połączenie wszystkich dawnych ziem polskich w odrębne królestwo konstytucyjne z ustawą rządową 3. Maja 1791, mające rząd najzupełniéj autonomiczny, wojsko narodowe i zapewnione dla handlu odpływy, bez których kraj zubożały nie zdoła się podźwignąć. Żądał zaś przy rozpoczęciu szlachetności i wspaniałości a oraz obchodzenia się z Polakami

jako z narodem, od którego się wymaga znacznych natychmiast posług a któremu się poruca z ufnością obronę pierwszych linii granicznych państwa, dodając, że półśrodkami nic się nie osiągnie, ponieważ bez silnych podniet nie podobna gdyby cudem zmienić nieufność i niechęć w zapał i przywiązanie. Twierdził przytém, że trzeba niezbędnie wpoić w mieszkańców księztwa przekonanie o pewności zwycięztwa, zwłaszcza gdy dotąd wszelkie usiłowania podobne kończyły się klęskami. Nie przeczył, że przejście Polaków na stronę Moskwy, występującéj w obronie niepodległości Europy, spowoduje i Niemców do odstępstwa, lecz wykazywał oraz, że car w swém obliczeniu za nizko położył siły francuzkie, i że nie zdoła ukryć swych planów i przygotowań przed posłem francuzkim, który ma sposobność zaglądania, co się dzieje za kulisami. Obawiał się z resztą, czy sam Napoleon nie życzy sobie zerwania z Moskwą, aby wycofawszy swe wojska z Hiszpanii, rzucić się na nieprzygotowaną, zwłaszcza gdy świéży pobor 115,000 rekrutów daje mu możność uprzedzenia sprzymierzonych, za nim Moskale staną nad Odrą, i zniweczenia ich zamiarów, jeżeli w dodatku Austrya trybem dotychczasowym mocarstw opuszczających się wzajem, zawiedzie oczekiwania. Nie dowierzał również liczbie wojska moskiewskiego, wykazywanéj przez cara, skoro doświadczenie nauczyło, że zwykle za 100,000 na papierze bywało zaledwie 60,000 w rzeczywistości. Nie był téż pewnym, czy car w chwili wykonania niewzruszenie stać będzie przy swym planie. Wskazawszy ks. Józefa Poniatowskiego jako męża najwięcej wpływu mającego w wojsku, doniósł o zamiarze swym udania się na kilka dni do Warszawy, zkąd będzie mógł dokładniejsze przesłać wiadomości. Uznając potrzebę tajemnicy i ostrożności tak ze względu na ważność sprawy jak nie mniéj na bezpieczeństwo własne i rodu swego, sądził przecież, że wypadnie koniecznie wyjawić rzecz niektórym, a dla tego żałował wielce, że mu car nie przesłał więcej szczegółów swego planu, a szczególniéj co do korzyści mających spłynąć na Polskę i co do sposobu wykonania rzeczy. Chciał zaś, aby o Galicyi nie zapomniano, ponieważ sama tylko pewność odbudowania całej Polski może zjednoczyć

wszystkich w księztwie a zwłaszcza, gdy opinia przekonana o niewątpliwości powodzenia uzna potrzebę zmiany. Żądał też, aby wypowiedziawszy i ułożywszy wszystko wskazać Polakom, czego się mają spodziewać z pewnością i co może car od nich żądać, i aby z wiedzą rządu warszawskiego obmyślić wynagrodzenie dla króla saskiego, słowem chciał, aby się wszystko działo z największą dobrą wiarą bez oszukiwania się wzajemnego i zawodów. Wyznał zaś w dodatku, że gdyby się zamysły cara nie dały ziścić, a polityka go zniewoliła do obchodzenia się po nieprzyjacielsku z krajem, wówczas musiałby się stanowczo usunąć z służby moskiewskiej. Zamknął doniesieniem, że w Warszawie głośno mówią o wojnie i że wiedzą o zakładaniu w carstwie magazynów i ruchu wojsk tamże, co zaniepokaja umysły.

Car odpowiedział bezzwłocznie (10. Lutego) upewniając, że przystąpi do odbudowania całej Polski z wyjątkiem białej Rusi, a więc po Dźwinę, Berezynę i Dniepr, że wojsko i wszystkie władze będą polskie, że nada konstytucyą liberalną, a może i ustawę z 3. Maja 1791., któréj nie zna, i dla tego życzy sobie jej przysłania, i że proklamacye poprzedzą samo odbudowanie Polski. Warował sobie wzajem, aby najprzód królestwo polskie na zawsze było połączone z Moskwą a powtóre aby najznakomitsze osoby stwierdziły swémi podpisami istniącą w księztwie jednomyślność zdań i usposobień. Przystępując do planu wojennego zaręczał, że armia, która ma działać łącznie z Polakami jest już zorganizowaną i liczy 105,500 ludzi, że ją poprze druga licząca 134,000, a oprócz tego rezerwowa z 45,000 żołnierzy i 80,000 rekrutów już ubranych i od kilku miesięcy ćwiczonych, że armia mołdawska może dostarczyć kilku dywizyi a wszystkie inne pozostaną w całości. Co do Galicyi chciał wprawdzie za nią ofiarować Austryi księztwa naddunajskie, lecz mniemał, że jej przyłączenie należy odroczyć aż do przyzwolenia Austryi, a tém samém przestać tymczasowo na połączeniu księztwa z zaborem moskiewskim. Na wynagrodzenie króla saskiego zgadzał się pod warunkiem jedynie, jeżeli po jego stanie stronie. Podzielając domysł księcia, że Napoleon chce go widocznie skłonić do

zerwania stosunków i do dania zaczepki, co by było wielkim błędem, dowodzi zaraz, że rzeczy przybiorą inną postać, gdy się z nim połączy 50,000 Polaków, ponieważ wtedy przystąpią doń i Prusacy w 50,000, a tak będzie mógł bez wystrzału stanąć nad Odrą. Uznawał sam potrzebę doświadczenia, czy pokój powszechny nie da się ułożyć, lecz był zawsze zdania, że Polska wyszłaby na tém najlepiej, gdyby zerwawszy stanowczo z Francyą, rzuciła się całkiem w jego objęcia, ponieważ dojdzie tém prędzéj do bytu, a w wypadku wojny nie będzie wystawioną na takie zniszczenie, jak w razie przeciwnym. Uspakajając obawy księcia, by się poseł francuzki Caulaincourt nie dowiedział o tych planach i przygotowaniach, zaręcza najmocniej, że nawet kanclerz Rumianców nic nie wie o tej korespondencyi, a co do uzbrojeń, że zawiadomił o nich tegoż posła i samego Napoleona jako o konieczności wypływającej z uzbrojeń francuzkich i z zwiększenia armii francuzkiéj na północy. Zastrzegał jednakowoż, że do czynu przystąpi w ówczas jedynie, gdy będzie miał pewność zgodzenia się mieszkańców księztwa na jego plany. Zakończył przestrogą, że francuzki minister policyi ma Czartoryskiego na oku, a i przysłanie Bignona w miejsce Serry zdaje mu się złą wróżbą. Ponieważ następne odpowiedzi Czartoryskiego wcale nie czyniły otuchy, że księztwo zaufa pięknym słówkom i obietnicom carskim, zerwały się na czas stosunki te listowne.

VIII.

MEMORYAŁ MICHAŁA OGIŃSKIEGO I ODPOWIEDŹ NAŃ CARA.

Widzieliśmy, że gdy część narodu a mianowicie wszyscy prawie wojskowi z wyjątkiem Kościuszki wierzyli w gwiazdę Napoleona i w najszczersze jego dla Polski chęci, z czego wyprowadzali niewątpliwe jej odbudowanie, brali znów inni z przykładu Kościuszki pochóp do usuwania się od niego i szukania innych dźwigni odrodzenia ojczyzny. Nie brakło wprawdzie zaprzańców, którzy wiedzeni chęcią zysku lub zachowania tego, co otrzymali od mocarstw rozbiorczych za zdradę kraju, zrzekli się swéj polskości, a którzy tém samem nie zasługują

ani na wspomnienie ani na uwzględnienie. Do rzędu Polaków, którzy nie zrzekając się nadziei odrodzenia ojczyzny, opierali ją na carze Aleksandrze, należał i Michał Ogiński. Wyrozumował sobie bowiem, że gdy Napoleon nie myśli o przywróceniu całej Polsce niepodległości, a tylko używać ją pragnie jako narzędzia przeciw Moskwie, że gdy dalej Polska sama przez się nie zdoła na razie wytworzyć siły do wydobycia się z podobnéj przemocy, a wieszanie się przy Napoleonie naraża ją na zupełne zniszczenie jako widownią wojny, że gdy w końcu tenże nie potrafi złamać potęgi moskiewskiéj, a Polska położona między dwoma mocarstwami walczącémi z sobą musi stać się francuzką lub moskiewską, nigdy zaś nie może się utrzymać jako państwo niezależne i rządzone własnémi ustawami: nie ma więc innéj rady nad korzystanie z przyjaznych usposobień Aleksandra i taki mu podać projekt odbudowania Polski, któryby był najbardziéj zgodny z interesami jego państwa, czyli innémi słowy wolał, aby Polska jako odrębne królestwo była w swéj całości przyłączona do Moskwy, niżby miała być wyzyskiwaną przez Napoleona na ujarzmienie Europy, jeżeli już nie może być państwem niezależném, stojącém o siłach własnych. Tak wyrozumowawszy sobie położenie rzeczy, postanowił (w Stycz. 1811.) wrócić do Petersburga i przedłożyć carowi myśl odbudowania Polski. Wiemy, że w tym samym czasie i car nosił się z myślą podobną, a tak można się było spodziewać, że przyjmie ów projekt łaskawie.

Wróciwszy do Petersburga uzyskał (25. Kwiet.) posłuchanie u cara, któremu zdał sprawę z wszyskiego, co od 8miu miesięcy zaszło w Paryżu, a wykazawszy, jakie Napoleon czyni postępy w opanowywaniu Europy, jak usuwa przeszkody i wzmacnia swe siły, dziwił się wielce, że car wbrew interesowi swemu wiedzie niszczącą wojnę z Turcyą i zamyka swe porty okrętom angielskim. Dziwił się nie mniéj, że gdy Napoleon najdaléj za rok całémi uderzyć myśli na Moskwę siłami i dla tego spowinowacił się z domem austryackim a licząc na współudział Polaków, do księztwa wielkie zapasy broni wszelkiego rodzaju wysełа, car zdaje się wyczekiwać w uczuciu

jakiegoś bezpieczeństwa nieuzasadnionego chwili starcia, w któréj runą na państwo jego masy wojsk nieprzyjacielskich, aby je zgniotłszy, usunąć ostatnią zawadę do utworzenia manarchyi powszechnéj. Aleksander zgadzając się w niejedném z Ogińskim, wątpił przecież, by Napoleon marzył o tém, że potrafi zgnieść Moskwę, chociaż nie przeczył, że nosi się z myślą wypowiedzenia jej wojny, w co przecież nikt nie wierzy w Petersburgu, i dla tego zobowiązał Ogińskiego, aby o tém z nikim nie mówił i wymijające jedynie dawał odpowiedzi co do pobytu swego w Paryżu. Zgadzał się z nim nie mniéj, że Napoleon wielu dopuścił się pomyłek, lecz widząc w nim wielkiego wodza, przeciw któremu trudno postawić równego, mienił rozpoczęcie z nim wojny nieroztropnością ze względu na zdolności jego jenerałów, wydoskonalenie artyleryi, zapał i dzielność żołnierzy. Dodawał atoli, że chociaż nie myśli zaczepiać, jest gotów na wszelki wypadek, zbroi się od jakiegoś czasu i zakłada magazyny w swém państwie. Nagle zagadnął go z uśmiechem, dla czego nic mu nie mówi o Polsce, gdy przecież o nią się lęka, aby nie była widownią wojny, o Moskwie zaś wie, że się potrafi obronić. Ogiński wyznał, że radby istotnie, aby car zajął swémi wojskami Prusy, i wzmocnił swe siły armią pruską, miasto ją zostawić Napoleonowi, dodając przytém, że gdyby się ogłosił królem polskim, i przyrzekł mieszkańcom księztwa, że do nich przyłączy swój zabor, miałby na swe rozkazy 12,000,000 ludności gotowéj do wszelkich poświęceń; lecz skoro nie chce zaczepiać, trzeba się wyrzec tych pięknych marzeń. Car nie widział w tém marzenia, ponieważ to może i późniéj nastąpić bez rozpoczynania wojny. Mówił też z wielkiém zajęciem o księztwie warszawskiém, a nie mniéj o tém, że gdy Napoleon zestopniował obecnie aż do szału zapał Polaków obietnicą utworzenia królestwa polskiego, nie jest więc pora przekonywania ich o przeciwieństwie; że co do niego, nie obiecuje nic, czegoby nie miał dotrzymać, a Polacy ujrzą kiedyś, jak ich poważa, i jak go ich los obchodzi; lecz że na teraz zniewolony ograniczyć się na życzeniu, aby poddani mu Polacy byli szczęśliwi i zadowoleni, że zajmie się najchętniej projektami w tej mierze, jeżeli mu jakie będą przedłożone.

Ogiński zaproponował zorganizowanie całego zaboru pod nazwą wielkiego księztwa litewskiego i postawienie wielkiej księżny Katarzyny na czele administracyi tegoż. Car odrzekł, że podobna myśl zajmuje go od 8miu miesięcy, a gdy plan będzie wypracowany, udzieli mu go i powoła każdą razą, skoro przyjdzie o czémś stanowić. Zarzucał jedynie, że 8 gubernii tworzą zbyt znaczną przestrzeń kraju, by mogły zostawać pod jednym naczelnikiem, i zapytywał, czy mieszkańcy Wołynia, Podola i Ukrainy zechcą się nazywać Litwinami, i jakie mogą ztąd wyniknąć korzyści dla skarbu państwa, pomnożenia siły zbrojnéj, handlu i t. d. Polecił mu zatém, aby mu przedłożył to wszystko na piśmie, a szczególniéj, jakie należałoby wprowadzić ulepszenia w prowincyach polskich, przyczém go upewniał, że nie narazi się tém na nieprzjemności osobiste, ponieważ zachowa w swym gabinecie wszystkie jego pojaśnienia.

Prócz Ogińskiego przybyło wielu innych Polaków do Petersburga w tym samym mniej więcéj celu, a między nimi Ksawery Lubecki z Grodzińskiego i Kaźm. Lubomirski z Wołynia. Ostatniego tak sobie car upodobał, że obdarzonego kluczem szambelańskim wyprawił z tajemnémi poleceniami do Londynu. Z nimi więc naradzał się Ogiński, a na wyraźne żądanie cara przedłożył (15. Maja) memoryał, w którym dowodził obszernie, że Napoleon nigdy na prawdę nie myślał o odbudowaniu Polski niepodległej, mającej być przedmurzem przeciw Moskwie, że i obecnie gotując się do wojny, nie zamierza wskazać jej granic, ale wiedziony szaloną ambicyą, dąży do wszechwładztwa nad światem. Wnioskując daléj, że chociaż Napoleon łudzi Polaków ciągle nadziejami, z wojny tej nie wypłynie przecież Polska, twierdzi stanowczo, że car przyjąwszy tytuł króla polskiego, mógłby pokrzyżować zamiary przeciwnika, którego wysłannicy wszędzie obrabiają Polaków, a którego oświadczenia urzędowe są przeciwne temu, co prawi im poufnie czy to sam czy przez swych powierników, lub co się zawiera w pismach i broszurach z jego natchnienia wydawanych. Gdy jednakże Ogiński nie spostrzegał w carze wyraźnej chęci do tak stanowczego kroku, który mógł zaniepokoić oba drugie rządy rozbiorcze, wystąpił z propozycyą, aby z całego

zaboru swego utworzył wielkie księztwo litewskie pod rządem namiestnika utrzymującego dwór świetny, aby kazał na powrót wprowadzić statut litewski a przytém trybunał najwyższy, od któregoby nie wolno było się odwoływać i aby w końcu porównał Litwę co do podatków i wybierania tychże z resztą gubernii państwa. Przedstawiwszy ten projekt dowodził, że Litwini zawsze wierni swym monarchom przylgną tém mocniej do cara, skoro ujrzą w nim chęć ich uszczęśliwienia, że na tém zyska carstwo, ponieważ oszczędzi sobie wydatków a większe mieć będzie dochody i liczniejszego rekruta i że wszyscy mieszkańcy zaboru będą się poczuwali do obowiązku bronienia zachodniej granicy państwa. Ogiński poszedł daléj, ponieważ twierdził, że nawet mieszkańcy księztwa widząc Polaków pod panowaniem cara nie tylko wolnych od ucisku podatkowego, pod jakim sami jęczą, ale przytém bezpiecznych pod osłoną potęgi moskiewskiej, gdy oni mimo ciągłéj wysługi w wojnach Napoleona nie są ochronieni od najazdu obcego, jak tego doświadczyli r. 1809., zapragną niewątpliwie losu Litwinów, że wielu oficerów i żołnierzy szczególniéj zrodzonych w zaborze przejdą na stronę cara, i że w końcu wszyscy ludzie wolni, którzy dotąd uchylali się od służby publicznéj, będą się garnąć do niej i do wojska, skoro ujrzą zapewniony byt księztwu i daną możność pracowania nad dobrem własnéj ojczyzny.

Car wziął memoryał, lecz długo nie było o nim mowy. Przybycie nowego posła francuzkiego jenerała Lauristona było powodem, że car nie widywał się nawet przez kilka tygodni z Ogińskim, aby nie wzbudzać nieufności, ponieważ wiedział, że jego senator jest podejrzany Napoleonowi. I późniéj nie było wzmianki o memoryale, a dopiero (we Wrześniu) gdy Ogiński wybierał się na Litwę, kazał mu car upewnić tamecznych mieszkańców, że zajmując się ich losem, radby go polepszyć, że może wkrótce ujrzą tego dowody i że licząc na ich przywiązanie, żąda ich ufności. Ogiński odrzekł, że może ich upewnić jedynie o życzliwości cara, nie robiąc żadnéj nadziei, ponieważ gdyby od siebie mówił, nie wierzonoby mu pewnie, a gdyby w cara imieniu, musiałby powiedzieć

coś jasnego i stanowczego, a to niepodobna, skoro sam car w tej chwili jeszcze niepewny, co zamyśla zrobić. Car odparł żywo, że jedno z dwojga musi nastąpić, albo na wypadek wojny utworzenie królestwa polskiego tak połączonego z Moskwą jak Czechy lub Węgry z Austryą, albo w razie utrzymania się pokoju wykonanie owego projektu co do Litwy. Gdy Ogiński wrócił do Petersburga, wypytywał go car o ducha panującego na Litwie, a żądając dalszych pojaśnień, upewniał znowu o swych zamiarach życzliwych dla wszystkich Polaków. Ogiński wystosował więc list obszerny, w którym wykazywał potrzebę rychłego uczynienia czegoś dla Litwy, a radził zacząć od wyznaczeniu komitetu do wypracowania szczegółowego planu organizacyi 8miu gubernii, i załączył projekt ukazu nadającego całemu zaborowi moskiewskiemu nazwę wielk. ks. litewskiego. Rządzić niém miał namiestnik w Wilnie a przy boku cara miała być pod kierunkiem osobnego ministra stanu kancelarya do spraw litewskich, administracyą zaś wewnętrzną sprawować pod przewodnictwem namiestnika rada administracyjna, podzielona na kilka wydziałów. Ogiński żądał daléj, aby komitet ów wypracował cały regulamin i instrukcye dla władz administracyjnych, chciał przywrócenia statutu litewskiego i utworzenia najwyższego trybunału zastrzegając samemu tylko carowi prawo karania śmiercią i ułaskawiania. Prócz tego wymagał, aby język polski był urzędowym we wszystkich czynnościach publicznych księztwa, aby posady otrzymywali sami tylko krajowcy, i aby fundusze edukacyjne oddzielono od innych dochodów skarbu.

Aleksander odbierał te projekta, lecz skutku nie było. Ogiński wystosował (24. Listop.) nowe pismo, do którego załączył list otrzymany od ziemian gubernii wileńskiej wynurzający uczucia ich wiernopoddańcze. Car okazał w swej odpowiedzi zadowolenie z wdzięczności Litwinów zaręczając, że co dotąd zrobił dla nich, ma być zadatkiem jego życzliwych im chęci. W osobnym zaś bilecie (8. Grud.) uwiadomił Ogińskiego, że za kilka dni ujrzy dzieło obejmujące to, czém się zajmował. Ogiński dowiedział się niebawem, że car poruczył jenerałowi Armfeldowi i Rosenkampfowi ułożenie konstytucyi dla Litwy

a Wittemu i Kaźm. Lubomirskiemu wypracowanie planu organizacyi wojska 8miu gubernii polskich i kazał im się znosić z Ogińskim, którego znów wezwał, aby się nie uchylał od tej roboty. W myśl tych poleceń wypracował Ogiński wspólnie z Lubomirskim cały plan organizacyi wojska rzeczonych gubernii.

Gdy w ten sposób car porozumiewał się z Ogińskim i innymi, rozchwiewały się coraz bardziéj stosunki pokojowe między nim a Napoleonem. Jak Napoleon starał się zniewolić Austryą i Prusy do wspólnego działania przeciw Moskwie, jak wyprawiał tajemnie wysłanników do zaboru moskiewskiego, aby zwiększać tam niechęć przeciw carowi, jak wszystkich Polaków przyciągał do siebie nadzieją odrodzenia ojczyzny, a zręcznémi obrotami pobudził Turków do wojny z Moskwą, która paraliżowała jej działalność w innym kierunku: tak nie spoczywał i Aleksander, ponieważ znosił się tajemnie z Anglią i Szwecyą, a Kutuzowowi, który po Kameńskim objął naczelne dowództwo nad armią działającą przeciw Turkom, dał polecenie, aby starał się zawrzeć pokój, tak w końcu szachował Napoleona i w sprawie polskiej. Dotąd nie przyszło do otwartego oświadczenia się z jednéj lub drugiej strony, lecz gdy Kutuzów musiał (1. Sierp. 1811.) cofnąć się za Dunaj i zniszczyć utwierdzenia koło Ruszczuku, wystąpił Napoleon po raz pierwszy (15. Sierpnia) na posłuchaniu danem ciału dyplomatycznemu z ostrémi wyrzutami przeciw Moskwie, co było niejako groźbą wojny. Niebawem zmieniły się rzeczy, gdy Kutuzów oskoczywszy armią turecką, zmusił ją do złożenia broni, co znów sprowadziło układy o pokój w Bukareście. Nadzieja przedłużenia tej wojny upadła, lecz Napoleon nie wątpił, że przynajmniej układy dadzą się przeciągnąć, a tymczasem będzie mógł zdławić przeciwnika. Car był już pewny, że musi przyjść do wojny, a mówiąc o tém Ogińskiemu, nie wątpił, że Napoleon chce ją przenieść za granicę jego państwa, lecz dodawał, że gotów się bronić, lubo nie myśli zaczepiać. Ubolewał przytém, że musi zawiesić projekta organizacyjne na Litwie, a zająć się wyłącznie pomnożeniem siły zbrojnéj. Upewniwszy go zaś, że liczy na jego gorliwość i przywiązanie do swéj osoby, żądał wykazania, czego się może

spodziewać po jego rodakach w zaborze tak co do zwiększenia wojska jak nie mniej co do rekwicycyi potrzebnych.

Ogińskiego i jego współpracowników nadzieje zachwiały się teraz, lecz nie tracąc ufności w carze, wystosował (1. Gr.) nowy doń memoryał. Nie przeczył w nim, że w przededniu wojny nie czas przez organizacyą Litwy uczynić wstęp do odbudowania Polski, gdy wypadki naglą. Wykazywał zaś, że Napoleon wszelkich dokładać będzie starań, aby Polaków pod swe sprowadzić chorągwie, i że przystąpi niezawodnie do ogłoszenia królestwa polskiego mimo poprzednich zaręczeń, że nigdy nie odbuduje Polski. Dowodził daléj, że chociaż mieszkańcy zaboru dadzą rekrutów i wszystko, co od nich będzie wymaganém, uczynią to przecież pod naciskiem konieczności, lecz bez zapału i nie z własnego popędu, a chociażby wojska carskie zdołały odpierać nieprzyjaciół, znajdzie Napoleon zawsze możność wywoływania zamieszek przez sam odgłos, że idzie odbudowywać Polskę. Oświadczał téż otwarcie, że gdyby rząd moskiewski i do najsurowszych uciekał się środków, będzie zawsze dość takich, którzy wiedzeni miłością ojczyzny, narażą się na wszystko w nadziei jej odrodzenia. Sądząc zaś, że nie masz prawie siły zdolnéj do utrzymania spokojności w zaborze podczas wojny a szczególniéj w razie niepowodzenia wojsk moskiewskich, radził carowi, aby bez wahania ogłosił się zaraz królem polskim, a odłożywszy ostateczną organizacyą kraju na podstawie konstytucyi zbliżonéj do ustawy 3. Maja tak drogiej Polakom, aby samém przyjęciem tego tytułu zaręczył byt narodu. Zdaniem Ogińskiego pokrzyżowałby tém wszystkie plany Napoleona, ponieważ natchnąłby nie tylko mieszkańców zaboru zapałem i gotowością poświęcenia zań majątku i życia jako za odrodziciela ojczyzny, ale obudziłby w księztwie chęć przejścia pod rządy jego jako króla polskiego, zwłaszcza że tam i tak nie ma miłości ku Napoleonowi a sama tylko nadzieja odbudowania Polski utrzymuje kraj w wierności ku niemu. Obok upewnienia o wierności mieszkańców ku carowi i obok wyznania, że w zaborze jego narodowość, prawa i zwyczaje polskie więcej były zabezpieczone, niż w obu drugich zaborach, gdzie narzucono obcy

język, obce ustawy i ucisk fiskalny, otóż obok tego wszystkiego były w memoryale narzekania na czynowników, którzy dopuszczając się z jednéj strony nadużyć, bezprawiów, zdzierstw i prześladowania, przedstawiają z drugiej rządowi obywateli w najgorszém świetle i umieją najlepsze tegoż zamiary i rozporządzenia udaremniać lub na niekorzyść mieszkańców obracać.

Car przyjął najlepiéj ów memoryał, a wezwawszy (15. Gr.) Ogińskiego do siebie, oświadczył mu swe zadowolenie, że nie tylko dba o dobro swych rodaków, ale i jego samego nie naraża, podając takie jedynie projekta, które śmiało może przedłożyć swéj radzie państwa. Zgadzał się z tém najzupełniéj, że projektowane odbudowanie Polski byłoby w interesie Moskwy, gdyż nie odrywając od niej prowincyi polskich, zapewnia tymże warunki bytu pomyślnego. Nie był przeciw przyjęciu tytułu króla polskiego, lecz chciał wyczekiwać jeszcze, gdy właśnie otrzymał doniesienia dające otuchę, że nie przyjdzie do zerwania z Napoleonem. Na wszelki zaś wypadek żądał, aby mu Ogiński wskazał ludzi, którymby mógł polecić wygotowanie planu organizacyi zaboru, mającego utworzyć Litwę lub Polskę, chciał zaś po jednym z każdej gubernii. Ogiński podał z grodzieńskiéj Ksaw. Lubeckiego, z wileńskiéj Tomasza Wawrzeckiego, z mińskiéj Wmc. Giecewicza, z witebskiéj Szadurskiego, z mohilewskiéj Ludwika Platera, z wołyńskiéj Kaźm. Lubomirskiego, z podolskiéj Tad. Czackiego a z kijowskiéj Ad. Rzewuskiego. Car chciał senatora Kozłowskiego w miejsce Rzewuskiego, i przyrzekł, że wyda rozkazy, aby ci deputowani jak najprędzéj zebrali się Petersburgu.

Rzecz sama szła jednakże w odwłokę, lubo car pojmując ważność chwili, zręczne czynił zabiegi, aby sobie jednać Polaków. Jego reskrypt do Lubeckiego był na to obmyślony, ponieważ obiecywał w nim staranność ojcowską dla Litwy i upewniał Polaków o swém poważaniu a oraz o chęci zabezpieczenia ich szczęścia. Ogiński korzystając z tych jego usposobień, przedstawił mu (18. Stycz. 1812.) stan opłakany Litwy, która z powodu posuchy zeszłorocznéj cierpi największy niedostatek, gdy nie tylko brak w niej pieniędzy ale i zboża, a błagając go,

aby się starał ulżyć powszechnéj tam niedoli, i aby pozwolił składać część podatków w zbożu i furażach z uwzględnieniem zawsze możebności, szczególniéj w przededniu wojny. Car uczynił temu zadość (28. Stycz.), a przytém oświadczył Ogińskiemu, że projekt konstytucyi dla Polski wypracowany przez Armfelda nie podoba mu się wcale, i dla tego żąda, aby mu ułożył inny. Ogiński odpowiedział, że z Platerem i Lubomirskim wygotowali już projekt podobny, i mogą mu go przedstawić. Przy tej sposobności zagadnął go Aleksander, że nie należy w nim zapomnieć o włościanach, z którymi w Polsce obchodzono się gdyby z Helotami. Ogiński odparł, że i nad tą zastanawiali się sprawą, aby pogodzić prawa właścicieli z potrzebą wydźwignienia ludu ze stanu poniżenia i poddaństwa, w jakim dotąd jęczy. W dowód przywiódł list Lubeckiego, w którym piszący wskazawszy usiłowania sejmu cztéroletniego w tej mierze, oświadcza się za stopniowém wyzwalaniem włościan, do czego sejm rzeczony pierwszy krok uczynił, lecz następne rozbiory naraziły kraj na 16 lat straconych w tej sprawie, przez co i stan włościan pogorszył się bardziej. Chciał zatém, aby złożono komitet w sprawie włościańskiej z krajowców, a zakończył uwagą, że to zapewne piękne tylko marzenie. Car oświadczył, że nie uważa tego za marzenie, ponieważ pragnie zająć się szczérze tak ważnémi sprawami, a co więcéj żądał, aby mu Ogiński gruntowny w sprawie włościańskiej przedstawił memoryał. Tymczasem upływały miesiące, a car zajęty przygotowywaniami wojennémi nie mówił o tych sprawach z Ogińskim, z końcem zaś Kwietnia odjechał do Wilna.

IX.

STAN FINANSOWY KSIĘZTWA W R. 1811. OGÓLNA NĘDZA. POŻYCZKA FRANCUZKA. SEJM DRUGI W KSIĘZTWIE.

Księztwo warszawskie ścieśnione zewsząd potężnémi państwami, nie rozwinięte pod względem przemysłu a i w oświacie zacofane, i pozbawione przytém odpływów handlowych z powodu systemu kontynentalnego, który w niém z większą niż gdzie indziéj

bezwzględnością był przeprowadzany, nie mogło po klęskach wojny w 1806, 1807 i 1809 przyjść tak prędko do lepszego bytu. Dodajmy do tego, że kraik ten musiał zbyt wielką w stosunku do środków swych materyalnych wystawić siłę zbrojną, żywić drugą armię urzędników różnorodnych, opłacać znaczną listę cywilną królowi, utrzymywać rząd i reprezentacyą na państwo większych rozmiarów obliczone i inne ponosić ciężary, a zrozumiemy niewątpliwie, że nie było mu łatwo wybrnąć ze strasznych kłopotów finansowych. Pomnożono wprawdzie podatki i daniny, aby zrównoważyć przychody z rozchodami, lecz nie wielki był z tego pożytek, skoro zubożali mieszkańcy nie byli wstanie uiszczać się z włożonych na siebie ciężarów. Niektórzy np. z właścicieli ziemskich oświadczali, że swe dobra oddadzą rządowi, byle im wyznaczył połowę nałożonego na nie podatku na utrzymanie. Dłużnicy skarbu zalegający czy to w odsetkach od sum bajońskich, czy w spłacie kapitałów czy też w podatkach, byli w takiéj niemożebności uiszczenia się całkowitego, że najsurowsze nie pomagały egzekucye, zwłaszcza że i kupujących dobra wystawione na przedaż było mało i to wtedy nawet, gdy je za bezcen można było nabywać. Skarb chciał sobie pomagać to pożyczką to wypuszczaniem w obieg pieniędzy papierowych, lecz straciwszy kredyt, nie mógł ani jednego ani drugiego przeprowadzić. Zalegał też sam w wypłatach, co bardziéj jeszcze pomnażało kłopoty jego. Jak gdyby tego nie było dosyć, zniszczyła posucha w r. 1811 wszystkie prawie zasiewy, a zebrano zaledwie tyle zboża, ile na najskromniejsze wyżywienie ludności miejscowéj było potrzeba, z czego wynikło, że o wywozie nie było nawet mowy, a tak upadło i to drobne źródło dochodów.

Z wszystkich tych przyczyn razem wywiązała się nędza powszechna i ubóstwo nieznane w tych stronach. Rząd nie miał ani środków ani sposobów zaradzenia złemu, skoro sam przyciśniony potrzebami, którym skarb nie mógł podoływać, nie miał możności pomożenia sobie pożyczką zagraniczną pod umiarkowanémi warunkami. W tém samém położeniu byli i prywatni, a złe przybrało tam większe rozmiary, gdy w tym właśnie czasie z powodu przygotowywanéj po cichu wojny musiano

myśleć o zmnożeniu siły zbrojnéj księztwa. Broni dostarczył już z wiosną rząd francuzki i to 40,000 karabinów i 200 dział, lecz trzeba było przysposobić amunicyą i napełnić magazyny ubiorów i żywności, na co wszystko skarb nie miał pieniędzy, a od podatkujących nie mógł ich wydobyć. Sam skarb ogłosił swą niemożebność uiszczenia się wierzycielom i dla tego zażądał od nich oświadczenia, czy będą mu dłużéj czekać, czy wolą wziąść za dług dobra narodowe w 6letnią dzierzawę. Do uzbrojeń należało dokończenie fortyfikacyi Pragi i Modlina, a i na to niepodobna się było zdobyć. W tej więc ostateczności postanowił Napoleon, który doskonale oceniał strategiczną ważność księztwa w każdéj z Moskwą wojnie, przyjść mu w pomoc pożyczką zaciągnioną za jego pośrednictwem i rękojmią w Paryżu, a wynoszącą 12,000,000 franków. Pożyczkę tę mieli załatwić bankierowie Parregeaux i Lafitte od 1. Czerw. do końca Grud. 1811. wydaniem 12,000 obligacyi po 1,000 franków, które zabezpieczone na żupach Wiliczki miały być spłacone w ciągu lat 12 począwszy od 1813 a przynosić 6% rocznie. Pożyczka mogła przynieść ulgę na razie, lecz nie usuwała złego i nie ocalała rządu od bankructwa, skoro tenże zalegał tak w wypłatach wojsku i urzędnikom jak nie mniéj w należytościach wynikłych z ugód z prywatnymi.

Chcąc tym zaradzić dolegliwościom, postanowił król zwołać przedstawicieli narodu. Zjechawszy (21. Września) do Warszawy, wydał uniwersały zwołujące sejmiki i zgromadzenia gminne w celu zastąpienia nowym wyborem posłów i deputowanych losem z izby poselskiéj ustępujących, a nie mniéj w celu wybrania posłów i deputowanych w 4 nowych departamentach. Po dokonanych wyborach wydał drugi uniwersał zwołujący (w d. 3. Grud.) posłów do Warszawy, gdzie się sejm miał zacząć 9. Grudnia. Zmienił następnie ministrów, oddając skarb Tad. Matuszewiczowi, a ministerstwo policyi Ign. Sobolewskiemu, mężom znanym ze zdolności i gorliwości o dobro kraju.

Nie potrzebujemy tu dodawać, że przy takiém zakłopotaniu skarbu, przy takiéj nędzy powszechnéj nader mało mogło się dziać w zawodzie wychowania publicznego, ponieważ

skarb nie miał czém opędzać wydatków na utrzymanie zakładów naukowych, które téż mimo gorliwości komisyi edukacyjnéj nie były w kwitnącym stanie, jak nas przeświadcza sprawozdanie Niemcewicza z tego czasu. Wszystko musiało leżeć odłogiem lub tylko bytować, oczekując lepszéj przyszłości, gdy zespolone razem ziemie polskie pod sterem rozumnego rządu znajdą same w sobie wszelkie warunki rozwoju. Wśród takiéj nędzy nie mogła być wielką i działalność towarzystwa przyjaciół nauk, ponieważ prace około krzewienia oświaty i nauk wymagają niezbędnie pokoju i tej stopy materyalnego dobrobytu, która człowiekowi dozwala oderwać myśli od cisnących potrzeb codziennego życia. Gdzie zaś powszechny niemal niedostatek panuje, tam prace tego rodzaju albo całkiem leżą odłogiem, albo zbyt nielicznych mają zwolenników. Z tego téż względu nie przyczyniło się księztwo wiele do wzrostu piśmiennictwa narodowego.

Wszystko to razem wzniecało słuszną w rządzie obawę, że trudną będzie miał sprawę z sejmem raz dla tego, że powodów do skarg było bardzo wiele, a z drugiej znów strony zachodziła konieczność wymagania nowych ofiar. Rząd liczył na patryotyzm obywateli wiedzących, że uciążliwości wynikały głównie z położenia spraw europejskich, i że w chwili blizkiej z Moskwą wojny rozdrażniać Napoleona narzekaniem lub opozycyą byłoby narażać sprawę narodową, że zatém gorliwość obywatelska posłów stłumi w piersi i najsłuszniejsze skargi i zdobędzie się na wszelkie wysilenia, aby dojść do celu, dla którego tyle już poniesiono ofiar. I rząd widział nędzę kraju, a jednak miał nadzieję, że sejm niczego nie będzie szczędził, byle przywieść do skutku spodziewane a dotąd nie ziszczone odbudowanie ojczyzny.

Sejm zaczął się (8. Grud.) od wykonania przysięgi wierności ze strony przedstawicieli 4rech nowych departamentów, a w imieniu posłów przemówił do króla Stan. Sołtyk poseł szydłowiecki. Fryd. August zamianował Tom. Ostrowskiego prezesem senatu, a Sołtyka marszałkiem izby poselskiéj, nazajutrz zaś zagaił w połączonych izbach obrady mową polską, pełną przychylności dla narodu, poczém minister spraw wewnę-

trznych odczytał obszerne sprawozdanie najzupełniej zgodne z prawdą i nie zamilczające nic bynajmniéj, lecz wykazujące niezbędną potrzebę większych ofiar i wysileń, aby skarb postawić w możności podoływania wszystkiemu. Opozycyi w dzisiejszém znaczeniu nie było w ówczas, a jeżeli przychodziło do sporów, odbywały się one poza izbą sejmową między komisyami a radą stanu. Członkom komisyi będącym w mniejszości przysługiwało wprawdzie prawo zabierania w izbie głosu, lecz usposobienie wszystkich niemal posłów było tak zgodne z widokami rządu, że mimo opozycyi Wojciecha Czechomskiego posła gostyńskiego co do ustaw cywilnych a Godlewskiego posła maryampolskiego w sprawach skarbowych przeszły wszystkie projekta rządowe. Ustawy cywilne, lubo z natury swéj ważne, mniéj w ówczas obudzały zajęcia niż sprawy skarbowe. Gdy ostatnie miano wnosić, przedstawił (17. Grudnia) nowy minister skarbu w pięknej i gruntownéj mowie potrzebę przyjęcia wszystkich projektów. Szło tu nie tylko o pomnożenie dochodów, ale i o uproszczenia w wybieraniu podatków, aby tym sposobem ulżyć mieszkańcom. Dwuletnie bowiem doświadczenie wskazało wszystkie uciążliwości, jakie z dotychczasowego wynikały rozkładu podatków. Najwięcéj było zaległości na rolnikach, co właśnie przy udowodnionéj z ich strony niemożebności uiszczenia się świadczyło, że byli przeciążeni, z czego znów wynikała potrzeba obmyślenia innych źródeł, o które właśnie było trudno. Według Matuszewicza miały projekta rządowe nieść ulgę właścicielom ziemskim, lecz w rzeczy były one zmianą tylko przedmiotu i formy, a zawierały znaczne podwyższenie ciężarów publicznych. I cóż z tego, że zniesiono ofiarę i podymne wiejskie, gdy natomiast trzeba było czém inném zastąpić z tąd powstały ubytek 10,650,000 złp.? Najwięcéj opozycyi doznał podatek czopowego wiejskiego a tylko radcy stanu zapewnili mu szczupłą większość 8 głosów. Za to nie doznało żadnego prawie oporu czopowe miejskie. Równie silną była opozycya przeciw projektowi podatku od rzezi bydła, który z razu odrzucono a dopiéro następnie przyjęto po zmianach w nim poczynionych. Bardziej jeszcze opierano się za przewodem Godlewskiego opłacie stęplowéj, któréj projekt

odrzucono 103 przeciw 63 głosom, a dopiéro gdy zniżono nieco wysokość opłat, przyjęto go w izbie poselskiej na usilne przedstawienie rządu. Słowem była walka, ale rząd zwyciężał zawsze uwagą, że należy byt kraju ubezpieczyć. Za to przyjęto projekt danin w ziemiopłodach dla wojska, skoro rząd zmienił w nim uciążliwe warunki dostawy. Miano jeszcze wnieść projekt do ustawy karnéj, lecz krótkość czasu i doznana w izbie opozycya skłoniły ministra sprawiedliwości do cofnięcia projektu z oświadczeniem, że będzie wprzód poruczony rozwadze osobnéj deputacyi, dając jej czas aż do przyszłego sejmu. Sejm skończył się pomyślnie przyjęciem budżetu przez rząd ułożonego.

X.

PRZEDWSTĘPNE KROKI DO WOJNY. PLANY NAPOLEONA CO DO POLSKI. PRZYJAZD KSIĘDZA PRADTA DO WARSZAWY.

Wojna między Francyą a Moskwą stała się nieuchronną, chociaż z obu stron nie przyszło jeszcze do wyraźnego zerwania stosunków. Napoleon zarzucał carowi, że krzewił nieufność z powodu rozszerzenia granic księztwa warszawskiego, że protestował przeciw wcieleniu do Francyi Oldenburga, że naruszył traktat tylżycki, otwierając swe porty okrętom angielskim i że przedsiębrał począwszy z r. 1811. uzbrojenia na wielkie rozmiary i powołał 5 dywizyi z armii mołdawskiej, które rozstawił nad granicą księztwa warszawskiego. Zarzuty te jakkolwiek uzasadnione były upozorowywaniem tylko zamierzonéj już wojny, która jak widzieliśmy z obu stron była postanowioną, ponieważ i car przygotowywał się do niej bardzo usilnie, czychając na sposobność dogodną. Cały ów plan jego rozwijany w listach do Czartoryskiego dążył do wojny, od któréj go wstrzymywała jedynie obawa, aby zaczepném wystąpieniem nie naraził wojsk swych na pobicie a tém samém nie wywołał w carstwie powszechnego popłochu, któryby znów uniemożebnił wszelką obronę. Posłowie jego i ajenci tajemni wybadując z daleka usposobienie rozmaitych rządów europejskich, donosili zgodnie, że na razie nie może liczyć jak tylko na Anglią

a w części i na Szwecyą, która była dotknięta zajęciem Pomorza. Wiedział jednakże z pewnością, że w razie zwycięztwa Austrya i Prusy obrócą się przeciw Napoleonowi. Chcąc zaś sobie umożebnić zwycięztwo, pragnął przedewszystkiém spowodować Polaków do ostępstwa nadzieją, że odbuduje całą ich ojczyznę. Gdyby mu był Czartoryski przesłał żądane zapewnienie, stwierdzone podpisami osób wpływowych w księztwie, że cała siła zbrojna tegoż po jego stanie stronie, byłby się niezawodnie zerwał pierwszy do wojny, lecz że przeciwnie książe nie uczynił mu żadnéj w tém nadziei, musiał czekać dalszych wypadków w gotowości zbrojnéj.

Napoleon pojmował całą doniosłość wojny z carem wiedząc, że dokąd go nie przytrze stanowczo, nie będzie ani pokoju ani sprawiedliwéj równowagi w Europie. Nie były mu téż tajne zachody w Polsce, którą car chciał w całości zagarnąć i do swych wcielić dzierzaw, przez co zyskałby stanowczą w Europie przewagę. Sam czyn, że policya francuzka miała baczność na Adama Czartoryskiego, był najlepszą wskazówką, że Napoleon wiedział, co się święci i gdzie car zmierza. Plany bowiem carskie, tak zgodne z życzeniami pewnych magnatów naszych, którzy nie wierząc w możność wywalczenia niepodległości, chcieli przynajmniéj uzyskać połączenie wszystkich ziem polskich pod jednym z rządów rozbiorczych, wykrywały Napoleonowi całe niebezpieczeństwo, jakie w razie ich przeprowadzenia zagrażało jemu i Europie. Jeżeli więc chciał wojny z carem, nie wiodły go do tego jakieś plany zdobywcze, lecz chodziło mu o ostateczne uporządkowanie Europy i oparcie wszystkiego na podstawach ubezpieczających pokój świata. Trzeba było najprzód Anglii, tej pani wszechwładnéj na morzu, odjąć możność wzruszania na dal pokoju Europy z samolubnych pobudek kupieckich a daléj pokonawszy Moskwę, przekonać Polaków, że marne są nadzieje tych, którzy wyglądali od cara zbawienia ojczyzny. Dokąd bowiem car stał zbrojny a liczne wojska jego oparte o niezmierzone przestrzenie groziły nie tylko Polsce w części odbudowanéj ale i Europie, mógł się Napoleon zawsze obawiać, że znajdą się mnodzy Polacy, którzy czy to z zaślepienia czy z gorszych nawet pobudek pójdą na

lep carskich umizgów. Wojna atoli z Moskwą nie zdawała mu się łatwą, ponieważ przewidywał z góry wszelkie trudności. Na Austryą i Prusy mógł w ciągu jej trwania o tyle liczyć, o ile im imponować będzie potęgą swoją. Uwzględniał nie mniéj przestrzeń, którą trzeba było przebyć, chcąc cara zmusić do przyjęcia takich warunków pokoju, jakich mymagało dobro i bezpieczeństwo Europy. Powstanie zaś w Hiszpanii, popierane najuporczywiej przez Anglików, paraliżowało siły jego, ponieważ zmuszało go do utrzymywania tamże znacznego wojska. Nie powinno też zadziwiać, że przewlekał wojnę z Moskwą, a przed jej rozpoczęciem chciał przygotować siły tak ogromne, aby sobie upewnić z góry powodzenie.

Wykazywaliśmy już poprzednio, że Napoleon począwszy od pokoju wiedeńskiego miał w myśli walkę z Moskwą, czego dowodem zimne, szorstkie a nawet niegrzeczne obchodzenie się z tymi Polakami, którzy jak Ogiński przyjmowali dostojeństwa moskiewskie. Szachowany nieustannie przez Anglików i krzyżowany w swych planach, musiał do czasu utrzymywać cara w dobrém usposobieniu, a przeniknąwszy zamiary jego co do Polski, prawić mu, że nie myśli o jej odbudowaniu, gdyż nie chciał go przedwcześnie wepchnąć w ramiona Anglii, gotowéj zawsze dać mu pieniądze na uzbrojenie licznego wojska, byle się zerwał do wojny. Angielskie matactwa dały mu powód do zamachu w Bajonie i narzucenia Józefa Hiszpanom na króla, z czego znów wywiązała się wojna dlań uciążliwa. Też same matactwa zmuszały go do utrzymywania z wielką surowością swéj przewagi, ponieważ wszystkie poprzednie koalicye, będące właśnie dziełem rządu angielskiego, wskazywały mu namacalnie, że byle tylko na chwilę zwolniał w swéj baczności, zaraz nowa wytworzy się koalicya. Z tego więc względu wpychał na trony braci i powinowatych, po których większéj spodziewał się powolności, niż na dynastach z bożej łaski, spikających się nieustannie przeciw nowemu porządkowi rzeczy, jaki rewolucya francuzka zainaugurowała w Europie, a który on jako wykonawca jej zadań daléj z niektóremi przeprowadzał odmianami. Wtedy i późniéj przedstawiano go jako prostego przywłaszczyciela i zdobywcę, lecz ubliżono

tém prawdzie, ponieważ wielki ten człowiek wzniósłszy się potęgą swego jeniuszu po nad wszystkich mocarzy, nie dokończył dzieła, jakie sobie zamierzył, skoro w pół niemal drogi uległ pod przemocą okoliczności i spiknionych nań czcicieli dawnego porządku. Co więc mogło zdawać się wówczas, gdy jeszcze całej myśli swojej nie zdołał wypowiedzieć, wypływem jedynie zdobywczych i despotycznych jego usposobień, było po prostu środkiem wedle jego widzenia wiodącym do celu, a miało ustać po dopięciu tegoż.

Wojna z Moskwą miała go zbliżyć do tego celu, a chciał ją rozpocząć przeważnie, aby tém prędzéj skończyć. Że jej nie przedsiębrał lekkomyślnie, jak prawią ci, którzy na skutkach przypadkowych opierać zwykli swe wywody, świadczą czynione zdala do niej przygotowania. Już w r. 1810 zażądał od Szwecyi, aby mu oddała na żołd 2,000 majtków a przytém przystąpiła do związku północnego, złożonego z niej, Danii i księztwa warszawskiego pod jego opieką, a gdy król szwedzki uchylał się od takiego związku, zaproponował mu ścisłe przymierze z Francyą, lecz gdy i tej nie przyjął propozycyi, kazał (27. Stycz. 1812.) osadzić Pomorze szwedzkie i Rugią, aby utrudnić wszelką w tej stronie dywersyą. Równocześnie zaczęte rokowania z Prusami sprowadziły (14. Lut. 1812.) tajemne przymierze, w którém Prusy zobowiązały się pomagać mu w 20,000 ludzi przeciw Moskwie. Układał się też z rządem austryackim, a po długich zwłokach otrzymał Schwarzenberg poseł austryacki w Paryżu umocowanie do zawarcia przymierza zaczepno-odpornego przeciw Moskwie, które stanęło (14. Mar.) ostatecznie. Obok wzajemnéj gwarancyi dzierzaw obopólnych a oraz całości Turcyi przyrzekano sobie pomagać w 30,000 ludzi i 60 dział. W punktach tajemnych zapewniał Napoleon Austryi posiadanie Galicyi i w tym wypadku, gdyby przyszło do odbudowania królestwa polskiego, a jeżeliby rząd austryacki wolał sam odstąpić część jej temuż królestwu, przyrzekał wynagrodzić go Iliryą w stosunku prawdziwéj wartości zamienianych prowincyi, i obiecywał mu stosowne wynagrodzenia w razie pomyślności wojennéj. Do przymierza tego miano zaprosić i rząd turecki. Szukając zaś zewnątrz sprzymierzeńców

do tej walki stanowczéj, która miała usłać drogę do ostatecznego uspokojenia i uporządkowania Europy, poruszył i w saméj Francyi wszystkie sprężyny, aby doprowadzić uzbrojenia do najwyższéj potęgi. Z polecenia jego wykazał Maret (ks. de Bassano) w swém sprawozdaniu (z 10. Marca) niezbędną potrzebę utworzenia osobnych armii, któreby zdołały wszędzie, dokąd Anglicy pod własną lub cudzą mogą docierać flagą, strzedz brzegów, portów i twierdz nadmorskich. Na podstawie tego sprawozdania zażądał minister wojny, aby senat oddał pod rozrządzenie cesarza wszystką ludność zdolną do broni a podzieloną jako ruchoma gwardya narodowa na trzy zaciągi, które kolejno stosownie do nagłości potrzeby mogą być powołane do służby w polu, co téż senat uchwalił 13. Marca.

Oceniając całą grozę położenia, chciał Napoleon przed rozpoczęciem wojny doświadczyć, czyli drogą układów nie będzie można zapobiedz krwi rozlewowi. Maret wystosował więc (17. Kwiet.) list do lorda Castlereagh z powołaniem się na dawniejsze oświadczenie pokojowe cesarza i podawał sposoby ułożenia się w sprawie półwyspu pirenejskiego a oraz królestwa obojga Sycylii, lecz rząd angielski nie przyjął tych propozycyi. Udzielając wiadomość o tém kanclerzowi moskiewskiemu, wynurzył (25. Kwiet.) Maret obok zarzutów powyższych, uczynionych carowi upewnienie, że Napoleon gotów zawrzeć ugodę, w któréjby się zobowiązał, że nie będzie wspierał żadnego przedsięwzięcia dążącego wprost lub ubocznie do odbudowania Polski. Była to oczywiście łapka na cara, aby przeciw niemu obudzić tém większą nienawiść Polaków, jako głównéj zaporze ich odrodzenia, a przytém zyskać na czasie i przeszkodzić wkroczeniu Moskali do księztwa. Co więcej Napoleon odprawił Czerniszewa, którego car był wysłał częścią na zwiady a częścią dla wdrożenia układów, z podobném oświadczeniem ale pod warunkiem, jeżeli car cofnie swą protestacyą o Oldenburg, zamknie w myśl traktatu tylżyckiego swe porty okrętom angielskim i przystąpi do ugody handlowéj dla obu państw korzystnéj. Na te propozycye zażądał Aleksander przez posła swego Kurakina zupełnego wyjścia wojsk francuzkich z Prus i Pomorza szwedzkiego jako kroku wstępnego do rokowań.

Maret zapytał (9. Maja) po upływie kilku tygodni Kurakina, czy ma zupełną moc do zawarcia układu, a gdy tenże nie mógł wykazać szczegółowego pełnomocnictwa, nie chciano z nim rokować, co go zniewoliło do zażądania w dwa dni późniéj paszportów, zwłaszcza gdy spostrzegł, że Napoleon już (8. Maja) odjechał z St. Cloud do Drezna. Napoleon wyprawił do cara, bawiącego w Wilnie, adjutanta swego Narbonne z ponowieniem propozycyi uczynionych Czerniszewowi, lecz gdy car odpowiedział stanowczo, że tylko na podstawie wskazanéj przez Kurakina mógłby wejść w układy, znikła wszelka nadzieja zagodzenia sporów w drodze pokojowéj.

Niepodlega najmniejszéj wątpliwości, że Napoleon nie brał na seryo propozycyi pokojowych, i że mu chodziło głównie o odroczenie walki, dokąd nie ściągnie wojsk swych nad Wisłę. Car zrozumiał myśl jego, lecz obawiając się wystąpić zaczepnie, co go na pewną narażało klęskę, wolał zwabić przeciwnika w głąb carstwa. Nieprzyjaciele Napoleona prawili w tedy i późniéj, że ambicya nienasycona i chęć utrzymania się na stanowisku dyktatorskiém w Europie były powodem tej wojny, że zatém złamał kark jedynie jako zdobywca, chcący wolę swoję wszystkim narzucać. Lecz dzieje bezstronne przedstawiają inaczéj to usiłowanie jego, którego cel był nierównie wznioślejszy, niż proste zachcianki ambicyi. Już samo orzeczenie w rozkazie dziennym do wojska, że to jest druga wojna polska, wskazywało jasno i wyraźnie, do czego zmierzał i czego chciał dopiąć tą wojną. Napoleon bowiem nie używał nigdy wyrazów na próżno. Celem więc głównym tej wyprawy, podejmowanéj na czele wojsk ogromnych było odbudowanie Polski, co zresztą w układzie z Austryą było jako możebność przypuszczone i to nawet jako możebność złączenia i zaboru austryackiego z tą przyszłą Polską w zamian za Iliryą i inne prowincye cesarstwa francuzkiego. Jużciż w układzie poprzedzającym wojnę nie można było stawić pewników, ale ograniczyć się na przypuszczeniach, ponieważ trudno było odbudować Polskę, nie wydarłszy jej wprzód carowi, co znów zależało od powodzeń na polu walki. Nie ulega więc wątpliwości, że od przywrócenia Polsce bytu

chciał Napoleon zacząć stanowcze uporządkowanie Europy. Oświadczenia zaś jego czynione carowi i innym rządom nie dowodzą przeciwieństwa, ponieważ nie wypowiadał przed nimi ostatniej swéj myśli, co zresztą byłoby niedorzecznością, skoro wiedział z góry, że staranoby się ją udaremnić. Myśl tę swoją wypowiedział właściwie w tajemnéj instrukcyi danéj Bignonowi przeznaczonemu (1811.) na rezydenta w Warszawie, a poprzednikowi księdza Pradta. Żaden rząd w świecie nie może rozmyślnie łudzić lub obałamucać swych własnych ajentów dyplomatycznych, chociaż każdy z nich pragnie inne rządy utrzymywać w obłędzie co do prawdziwych zamiarów swoich. Tajemna więc ta instrukcya wykrywa nam prawdziwe zamiary Napoleona. Według niej miał się Bignon udać pod pozorem wręczenia własnoręcznego listu Napoleona królowi saskiemu do Drezna, wierzyć najzupełniej temuż i Senftowi we wszystkiém i ponowić upewnienie, że za ustąpione księztwo warszawskie będzie wynagrodzony król saski, który zresztą sam z podobną już występował inicyatywą. Po krótkim pobycie w Dreznie miał pojechać do Warszawy z poleceniem królewskiem do ministrów księztwa, i poruzumieć się tam z Aleks. Sapiehą i jenerałem (zapewne Ad. Kaźm. Czartoryskim), którzy przyrzekli całego użyć wpływu swego na ziomków, aby ich skłonić do usiłowań w celu odzyskania niepodległości ojczyzny, a oraz nadać rządowi popęd do zmian, które cesarz zamierza przeprowadzić, szczególniéj zaś aby sami Polacy wspierając zamiary jego, przyczynili się do odrodzenia swego z pomocą tylko Francyi. Instrukcya upewnia, że cesarz wie o trudościach odbudowania Polski, a chociaż przewiduje, że tak z nieprzyjaciołmi jak nie mniéj z sprzymierzeńcami swymi będzie musiał walczyć, chce ją przecież w części lub całości jéj dzierzaw przywrócić do bytu; lecz że wolałby dojść do celu tego bez wojny i dla tego dał swym posłom w Moskwie i Wiedniu pełnomocnictwo do układów w tej sprawie i ofiarowania wielkich wynagrodzeń z dzierzaw cesarstwa francuzkiego za kraje zwrócone Polsce. Mówiąc daléj, że Europa dzieli się na cesarstwo francuzkie na zachodzie, carstwo moskiewskie na wschodzie i Niemcy w środku, daje instrukcya

Anglii tyle jedynie wpływu na kontynencie, ile go jej inne przyznają mocarstwa. Chcąc przez silną organizacyą środka Europy przeszkodzić przemocy tak Francyi jak i Moskwy, powiada instrukcya, że pierwsza będąc w całej sile swego bytu towarzyskiego, musi teraz właśnie przeprowadzić układ polityczny Europy, by nie runąć jutro w swych zamiarach po stracie uzyskanych korzyści. Wykazawszy znaczenie ligi reńskiej i prowdopodobne usiłowania do jej rozbicia, poczytuje odbudowanie Polski za najważniejszą sprawę Napoleona i Europy, która inaczéj nie miałaby bezpiecznych granic z tej strony, a Austrya i całe Niemcy stałyby otworem dla Moskwy. Przewidując, że z czasem Polska i Prusy będą sprzymierzeńcami Moskwy, utrzymuje instrukcya, że pierwsza zawdzięczając cesarzowi swe odrodzenie, przystąpi wtedy dopiéro do tego związku, gdy się już ustali nowy porządek rzeczy, a w zorganizowanej Europie odpadną powody rywalizacyi między Francyą a Moskwą. Jest daléj w instrukcyi, że przed r. 1806 miał Napoleon myśl zawarcia stałego przymierza z królem pruskim i włożenia na jego głowę korony polskiej; że następnie w chwili układów tylżyckich czuł potrzebę utworzenia państwa z Francyą sprzyjaźnionego w tej części Europy, lecz że mimo pozornie sprzyjających odbudowaniu Polski okoliczności, byłby musiał daléj wojować z Moskwą, mającą silne wojsko, a zapewne i z Austryą, która się zbroiła, że zatém zawarł pokój w nadziei zniewolenia Anglii za wpływem Moskwy i Austryi do powszechnego pokoju; że gdy nienawiść rozgromionych Prusaków zniewalała do zmniejszenia ich potęgi, ustanowił księztwo warszawskie jako utwor tymczasowy, który oddany pod rząd króla saskiego, a jątrzący Prusaków, nie ma wraz z Saksonią dostatecznej siły; że to zmusiło go do osadzenia kilku twierdz pruskich, co w r. 1809 okazało się przezornością bardzo zbawienną, i że chcąc kres położyć niszczącym wojnom pracuje nad zorganizowaniem Europy, a dla tego musi okazać się groźnym wielkością wojsk swych nad Wisłą, aby utrzymać wierność sprzymierzeńców i uzyskać przez układy, coby tylko orężem można wymusić. Przystępując do jądra zadań Bignona, zwraca instrukcya uwagę jego na niebezpieczeństwo wyprawiania

wojska francuzkiego o 500 mil od własnego kraju, a dla tego objawia zdanie cesarza, że *Polska powinna więcéj polegać na własnych siłach, niż na jego pomocy i uważać ostatnią jako wzmocnienie jedynie środków własnych;* że mieszkańcy księztwa, pragnąc odbudowania całej Polski, powinni obmyślić sposób umożliwiający reszcie Polaków objawienie swéj woli; że rząd tegoż powinien zaraz, gdy okoliczności pozwolą, skonfederować wszystkie części ojczyzny pod hasłem niepodległości bez zmuszania jednakże tych, którzy z zaboru moskiewskiego lub austryackiego nie zechcą wrócić na łono wspólnéj ojczyzny, ponieważ Polska winna czerpać swe siły z ducha jedynie narodowego i patryotyzmu mieszkańców a oraz z urządzeń, które będą podstawą jej nowego ustroju politycznego. Bignon miał więc oświecać patryotów i wskazywać im kierunek, a ministrowi spraw zewnętrznych zdawać sprawę o wszystkiém. Instrukcya poucza go, że wszystkie nieszczęścia sprowadziła na Rptę arystokracya; że szlachta była potężną, mieszczanie ulegli a lud niczém; że wśród nieładu była miłość wolności i niepodległości utrzymująca długo byt wątły narodu; że patryotyzm jest wrodzoném znamieniem Polaków; że Polska będzie wolną i niepodległą, a co do wyboru monarchy ten wyniknie z przyszłych układów z mocarstwami, ponieważ cesarz nie rości ani sam dla siebie ani dla kogo z swéj rodziny prawa do korony polskiéj, a w wielkiém dziele odbudowania Polski ma wyłącznie na oku szczęście Polaków i pokój Europy. Upoważniono rezydenta do powtórzenia urzędownie, co uzna pożyteczném dla Francyi i Polski, a z instrukcyi tej miał czerpać przedmioty do rozmowy z ministrami w Dreznie i Warszawie. Zakończono oświadczeniem, że cesarz gotów zasilić skarb księztwa, gdyby potrzeba było poparcia pieniężnego.

Instrukcya ta zawierająca prawdziwą myśl Napoleona, wskazuje odbudowanie Polski jako cel wojny z Moskwą, do któréj poczynił olbrzymie przygotowania. Wypowiedziano w niej wielką prawdę, że naród powinien głównie polegać na własnych siłach, a korzystając z obecności ogromnéj armii gotowéj do walki z Moskwą, stanąć gdyby jeden mąż pod bronią. I byłoby przyszło niezawodnie do tego, gdyby nie owi wielcy dyplomaci,

którzy chcąc tanim kosztem dojść do połączenia wszystkich ziem polskich pod berłem a raczéj knutem moskiewskim, oblęgali wielkomyślnego cara, a w całym zaborze moskiewskim szerzyli albo nieufność ku Napoleonowi albo przynajmniéj przekonanie, że należy wyczekiwać wypadków. Zaszkodził sprawie i Kościuszko, którym tacy zasłaniali się panowie, wskazując ogółowi ziemian, że skoro mąż ten nie chciał usłuchać wezwania Napoleona w r. 1806 a i teraz zachowuje się obojętnie, byłoby błędem narażać się bezcelnie i bez korzyści dla ojczyzny, lub stać się narzędziem ambitnych i zdobywczych planów Napoleona, zwłaszcza gdy jest pewność, że car niewątpliwie tego dokona, co tamten tylko złudnie przyrzeka. Tacy apostołowie sojuszu z carem, jak Ogiński, Wawrzecki, Lubecki, Plater Ludwik, Kaźm. Lubomirski i mnodzy inni wątlili ducha w narodzie, a im należy przypisać i straszne zakończenie wyprawy moskiewskiej i rozbicie się zamiaru odbudowania Polski niepodległej, które oczywiście po zniszczeniu armii francuzkiej stało się niemożebném.

Lecz i sam Napoleon zaszkodził sprawie i sobie, gdy na nieszczęście przeznaczył księdza Pradta arcybiskupa mechlińskiego na posła w Warszawie, na co później sam słusznie narzekał. Człowiek ten nie miał wiary i ufności w możność powodzenia, a przytém zbyt był legitymistą potępiającym zmiany dokonane przez rewolucyą francuzką i wynikłe z niej cesarstwo, zbyt lekceważył Polaków, których nie zaliczał nawet do grona europejskich narodów twierdząc, że za Odrą ustaje już europejska mowa, i zbyt był drobnostkowy, by zrozumieć i ocenić wielką myśl Napoleona. Przyjmował niechętnie tę posadę, a chociaż zręczny może negocyator, nie miał ani polotu ducha, ani sprężystości woli, ani zresztą owéj twórczości w działaniu, która cudów dokonywa przy szczupłych nawet środkach. Sam bez wiary i ognia, nie mógł innych zagrzewać, a wiecznie chcąc poprawiać, co robił rząd księztwa, któremu niedozwalał najmniejszéj samodzielności, psuł wszystko, i szkodził więcej Napoleonowi, niż armie moskiewskie. Miasto podnosić i zestopniowywać ducha patryotycznego, ziębił go i wątlił, a co gorzej zaniecał niewiarę, która wśród

towarzyszącego każdej wojnie spustoszenia i niszczenia kraju przyjmowała się najłatwiej. Pradt wiedział dobrze, po co jedzie do Polski, a w Dreznie powiedział mu cesarz wyraźnie, że zwyciężywszy cara, odbuduje Polskę. Nie było mu tajném, że książe neufchatelski (Berthier) układał się z Meternichem o odstąpienie Galicyi. Był również świadkiem rozgniewania się na seryo cesarza, gdy mu rzeczony doniósł pełnomocnik, że Meternich robi trudności, a co więcéj słyszał jego oświadczenie, że po uporaniu się z Moskwą nie będzie pytał, czy Austrya chce lub nie odstąpić Galicyą za Iliryą, ponieważ może się skończyć na oddaniu jej bez wynadgrodzenia, jeżeli obecnie tak się okazuje oporną. Pradt niewątpił téż od dawna, że Napoleon stanowczo sobie zamierzył odbudować Polskę, lecz mienił przedsięwzięcie to jego złém a nawet niesprawiedliwém, szaleństwem zaś rozpoczęcie wojny o niepodległość takiego jak Polacy narodu. Pradt powtarzał i po upadku Napoleona, że tenże miał zamiar odbudowania Polski, trudno więc odgadnąć, zkąd przyszło do głowy późniejszym mędrkom naszym powątpiewać o tém. Uwierzyli niestety kłamliwym upewnieniom moskiewskiego rządu i wiążących się doń zaprzańców, którzy za uśmiechy, względy, przymilenia i szczodre obietnice cara odstrychnęli się nie tylko sami od jedynego człowieka, który szedł po to na czele wojsk licznych, aby zgniotłszy cara, wydrzeć mu Polskę, lecz pociągnęli za sobą większą prawie część narodu.

Powtarzamy raz jeszcze, że wybór Pradta był najnieszczęśliwszy, chociaż i tu należy usprawiedliwić Napoleona, że ceniąc religijne usposobienie narodu, użył księdza na posła, i to księdza, który obstawał bardzo żarliwie w obronie papieża. Sądził z resztą, że poseł będzie się trzymał ściśle instrukcyi, i liczył na siłę wypadków, która wszystko pociągnie za sobą a tém samém i Pradta zniewoli do najsprężystszéj działalności. Wyznaczając mu 150,000 franków na utrzymanie wraz z poleceniem, aby otworzył dóm godny przedstawiciela Francyi, wskazał tém, że poselstwo to zalicza do pierwszorzędnych, a tak i Polsce ważną przeznacza rolę. W instrukcyi polecono mu, aby wszystkiémi godziwémi środkami spotęgował zapał

narodu, z zachowaniem jedynie względów pewnych co do zaboru austryackiego, ponieważ Napoleon nie chciał sobie przed czasem narażać Austryi wiedząc, że pokonawszy Moskwę i stanąwszy w 400,000 wojska na granicy austryackiej, wymoże odstąpienie Galicyi, aby postawić Polskę silną i zdolną odeprzeć zachcianki sąsiadów, zwłaszcza gdy będzie w związku z Francyą. W Dreznie mówił otwarcie Pradtowi, że nie będzie szczędził pieniędzy nawet, byle dopiąć swego i zubożałej Polsce przyjść na razie w pomoc. Polecono mu nie mniéj, aby i przez kobiéty starał się wzniecać zapał i wiarę w odbudowanie ojczyzny, a przytém kazano mu działać tak zręcznie, aby się zdawało, że Polacy sami robią wszystko, a cesarza zniewalają jedynie do urzeczywiszczenia ich życzeń. Napoleon chciał sobie zwierzchni zapewnić kierunek, lecz inicyatywę zostawiał narodowi pod bokiem 500,000 wojska i 1,300 dział, z którémi szedł na Moskwę. I zaoptrzenie arsenałów księztwa w mnogą broń było także świadectwem, że chciał dostarczyć narodowi środków do wywalczenia niepodległości. Tu już nie było złudnych obietnic, ale nadeszła wielka rzeczywistość, z któréj należało korzystać a nie oglądać się na łaskę carską. Przyjazd więc (5. Czerwca) Pradta do Warszawy był hasłem, że Polska ma powstać w swych dawnych granicach do bytu niepodległego, lecz powstać wysileniem samorzutném, aby potém umiała go utrzymać własną siłą.

XI.

CAR ALEKSANDER W WILNIE. RUCH WOJSK FRANCUZKICH. ROZKAZ DZIENNY NAPOLEONA. ROZPOCZĘCIE KROKÓW NIEPRZYJACIELSKICH. KONFEDERACYA WARSZAWSKA.

Widzieliśmy, że od r. 1809 car szachował nieustannie Napoleona w Polsce, a czując całą niedogodność sąsiedztwa kawałka Polski niepodległej, poglądał nań carsko-pożądliwém okiem, aby go co prędzéj zagarnąć. Naturalnie trzeba było upozorowywać swą pożądliwość liberalizmem i chęcią uszczęśliwiania tych samych Polaków, których czynownicy jego wbrew nawet zasadom zdrowéj polityki na to prześladowali, aby

liberalny car mógł potém olśniewać łatwowierny ogół swą niby łaskawością i łatwością przebaczania! Wmawiano téż we wszystkich, że co się dzieje złego, dzieje się bez wiedzy cara, który samą jest dobrocią. Gdy więc wielu z dawniejszych patryotów stali się pośrednikami między carem a ziemianami zaboru, a ciągle wielbiąc dobre jego chęci i zamiary, podnosili jako rzecz pewną, że w stosownéj porze złączy całą Polskę pod swém berłem jako osobne królestwo konstytucyjne, a tymczasem chce w swym zaborze utworzyć odrębny rząd prowincyonalny z Polaków złożony, obałamucili tém większość ziemian, których zniesienie poddaństwa w księztwie już i tak w części odstręczało od Napoleona. Z tego wynikło, że ten i ów zrażony przykładem innych, którzy musieli znosić prześladowanie od czynowników, szedł za zdaniem apostołów caryzmu, a woląc Polskę połączoną z Moskwą bez wysileń, niż Polskę, którą dopiéro z narażaniem wszystkiego trzeba było wywalczać, stawał po stronie coraz liczniejszych partyzantów moskiewskich. Gdy się zbliżała wojna, słodniał car coraz więcéj dla Polaków a i przyrzeczenia sypały się coraz gęściej. Ściągnąwszy zaś wielkie masy wojska do Litwy i wzdłuż granicy księztwa, udał się (z końcem Kwiet. 1812.) do Wilna, dokąd chciał zabrać z sobą wszystkich swych apostołów, a między innymi i Michała Ogińskiego, któremu atoli podagra przeszkodziła tą razą. Lecz grunt był dobrze przysposobiony, ponieważ Litwini przyjmowali go gdyby wskrzesiciela ojczyzny, a liczne obywatelstwo cisnęło się do umiejącego chwytać za serca słodkiémi słówkami. W tém pełzaniu jest coś tak wstrętnego, tak niemiłego, że tylko nieszczęsna wyjątkowość położenia narodu rozszarpanego i obałamucanie go przez fałszywych apostołów może w części usprawiedliwiać podobne objawy. Wszakże wiedziano, że skoro przyjdzie do wojny, w pierwszym będą szeregu ze strony przeciwnéj pułki polskie, w których służyli bracia i krewni tych właśnie, którzy tu nadskakując carowi, na żądanie jego z dziwną gorliwością zwozili zboże i inne przedmioty do magazynów, czém kraj do tego ogołocili stopnia, że ledwie tyle zostawili sobie, ile niezbędnie było potrzeba na wyżywienie własne i poddanych

aż do żniwa. Wiedziano wprawdzie, że czego kto nie odda dobrowolnie, Moskale zabiorą przemocą a w dodatku złupią właściciela, lecz w znacznéj części była ochota nieudaną. Car odwdzięczając się za przywiązanie okazane, był łaskaw na wszystkich, a przytém ustanowił komitet z samych Polaków złożony, który miał się zajmować rozpisywaniem i rozkładem dostaw do magazynów, zaopatrywanych aż do zbytku we wszystko. Car miał przytém zamiar utajony. Na radzie bowiem wojennéj, która się odbyła w ciągu zimy, zapadło postanowienie wiadome Ogińskiemu, że w razie wkroczenia Napoleona wojsko moskiewskie cofnie się aż do dawnych granic carstwa, aby nieprzyjaciela wciągnąć w głąb wygłodzonego kraju i tém narazić go na zniszczenie. Wybranie przeto wszystkiéj prawie z Litwy żywności do magazynów, które wojsko cofające się mogło najłatwiéj zniszczyć, gdyby niepodobna było uprowadzić zapasów, wynikało z planu powyższego, aby ogołociwszy Litwę z resztek żywności, narazić ją na łupieże zgłodniałych żołnierzy francuzkich, a tém zaniecić w sercach jej mieszkańcom przeciw nim nienawiść.

Tymczasem zbliżały się wypadki coraz groźniéj. Wojska Napoleona i jego sprzymierzeńców były w pochodzie ku granicy moskiewskiej, a liczyły przeszło 500,000 ludzi (t. j. 605 batalionów, 526 szwadronów i 1344 dział), podzielonych na 13 korpusów armii i 4 korpusy rezerwy jazdy. Korpus gwardyi pod marszałkami Lafebvre, Mortier i Bessieres miał 54 batalionów i 35 szwadronów. Korpus pierwszy Davouta liczył 88 bat. i 16 szwadr., drugi Oudinota 51 bat. i 21 szwadr., trzeci Neya 48 bat. i 24 szwad, czwarty Eugieniusza wicekróla włoskiego 57 bat. i 24 szwadr., piąty polski Poniatowskiego 34 bat. i 20 szwadr., szósty bawarski Gouviona St. Cyr. 28 bat. i 16 szwadr. siódmy saski Reyniera 17 bat. i 16 szwadr., ósmy Junota 16 bat. i 8 szwadr., dziewiąty Victora 54 bat. i 16 szwadr., dziesiaty Macdonalda 36 bat. i 16 szwadr., jedynasty marszałka Augereau 83 bat. i 37 szwadr., dwunasty austryacki Schwartzenberga 27 bat. i 54 szwadronów. Trzy pierwsze korpusy rezerwy jazdy jenerałów Nansoutty, Mont-

brune i Grouchy liczyły po 60 szwadronów a czwarty Latour-Maubourga 44 szwadronów.

Wszystkie te masy wojska były w ciągu Kwietnia w pochodzie, a z początkiem Maja dotarła główna armia do Wisły. Pierwszy korpus zajął Elbląg i Malborg, drugi Kwidzyn, trzeci Toruń, czwarty i szósty Płock, piąty zgromadził się w Warszawie, ósmy po prawéj stronie Warszawy, siódmy był w Puławach, gwardya stanęła w Dreznie, dziesiąty zajął stanowisko między Gdańskiem a Królewcem, dziewiąty pozostał w odwodzie między Łabą i Odrą, a jedynasty zaczął się dopiéro organizować w okolicach Moguncyi, austryacki zaś zbierał się pod Lwowem. Siła zbrojna księztwa złożona z 17 pułków piechoty (42,800 ludzi), z 16 pułków jazdy (19,200), z dywizyi legii nadwiślańskiej (4 pułki piechoty i 2 jazdy), z korpusu Amilkara Kosińskiego (8,000 ludzi), z artyleryi, inżynieryi, pociągów, batalionów odwodowych i nowego zaciągu wynosiła razem 87,700 ludzi i przeszło 25,000 koni. Strąciwszy ów nowy nabór i załogi w Zamościu, Modlinie i Częstochowy, wysłało księztwo na linią bojową około 70,000 ludzi. Z tej siły zbrojnéj był tyko korpus piąty pod Poniatowskim z samych Polaków złożony, i wynosił około 25,000 ludzi, i korpus Kosińskiego. Reszta pułków była rozdzielona między różne korpusy armii, raz dla tego, że na wojownikach polskich Napoleon z równém polegał zaufaniem jak na francuzkich, a powtóre, że chciał tém umożliwić łatwiejsze porozumiewanie się z mieszkańcami. Moskwa była także gotową do walki, a siła jej zbrojna wynosiła około pół miliona żołnierzy. Lecz przeciw Napoleonowi nie mogła więcéj nad 300,000 postawić, ponieważ reszta jej wojska była rozrzucona w Mołdawii, Krymie, Georgii i w innych stronach.

Gdy Narbonne wrócił od cara z odpowiedzią, że na innéj niż proponowanéj w Paryżu podstawie nie przystąpi do układów, a chyba na krańcach Syberyi zawrze pokój ubliżający godności państwa jego, wyjechał Napoleon natychmiast z Drezna, a stanąwszy (30. Maja) w Poznaniu, gdzie go najuroczyściéj przyjmowali Sobolewski i Wybicki, udał się po krótkim pobycie do Torunia, zkąd rozesłał (3. Czerw.) rozkazy do korpusów

zdążających ku granicy moskiewskiej. Pospieszył następnie do Gdańska, głównego miejsca zakładów wojennych tej wyprawy, a oglądnąwszy tameczne warownie i zapasy wojenne, stanął (12. Czerw.) w Królewcu, gdzie założył główną swą kwaterę. Tu objął naczelne dowództwo, a posunąwszy się ze środkowym korpusem do Wilkowiszek, wydał rozkaz dzienny do wojska, w którym nazywając tę wyprawę drugą wojną polską i wykazawszy w krótkości jej powody zapowiada, że równie będzie chlubną dla oręża francuzkiego, a pokój wywalczony będzie musiał mieć wszelkie rękojmie trwałości i położyć tamę dumnemu wpływowi, jaki Moskwa wywiera od lat 50 na stosunki Europy. Samo nazwanie tej wojny polską, chociaż walczyć miano z Moskwą, było wyraźną a urzędową zapowiedzią, że w niej idzie o niepodległość Polski, co zresztą było tajemnicą dla tych jedynie, którzy wbrew dziejowym tradycyom i strasznym doświadczeniom upłynionego wieku zbawienie kraju upatrywali w wspaniałomyślności cara.

Po wydaniu rozkazu dziennego, którego nie poprzedziło nawet formalne wypowiedzenie wojny, musiało przyjść zaraz do kroków nieprzyjacielskich. Napoleon liczył z wszelką pewnością, że Moskale będą mu stawić opór, a gdy dotąd wszystkie wojny rozstrzygał niesłychaną szybkością i doskonałem skombinowaniem ruchów wojska swego, chciał i teraz nagle wpadłszy na Moskali, zgnieść ich przeważnémi siłami i tym sposobem skończyć w krótkim czasie całą wyprawę. Chociaż atoli wszelkie poczynił przygotowania, aby dostarczyć żywności dla tej mnogości ludzi i koni, nie zdołał przecież mimo wszelkich wysileń sprowadzić jej tyle, ile niezbędnie było potrzeba. Brak ten jak nie mniéj ogromna mnogość zaprzęgów, wlokących się po złych drogach i liczne oddziały różnych rzemieślników towarzyszące korpusom, utrudniały szybkość poruszeń, lubo były niezbędnym przydatkiem do wyprawy obmyślonéj głęboko i wszechstronnie. Nazywano to wszystko błędem, co wynikało z konieczności. Nie można nawet za błąd poczytywać rozrzucenia wojska polskiego pomiędzy wszystkie korpusy, skoro jest wiadomo, że na niém polegał Napoleon, jak na Francuzach, innym zaś nie dowierzał z równém zaufaniem. Miał też

pierwotnie zamiar użyć korpusu polskiego pod Poniatowskim na Wołyniu, a Austryaków wziąść do głównéj armii, lecz w ciągu działań wojennych mając bliżéj Polaków, zmienił swe pierwotne postanowienie, czém wielce pobłądził, jak to niżéj wskażemy.

Przeciw zbliżającym się już do granicy wojskom Napoleona wystawił car trzy armie. Główna pod dowództwem feldmarszałka Barclaya de Tolly zajmowała stanowiska od morza baltyckiego aż do Lidy. Druga pod Bagrationem była w okolicy Grodna i Wołkowysk, a trzecią odwodową na Wołyniu dowodził Tormansów. Wszystkie trzy razem liczyły około 240,000 ludzi, lecz mogły być łatwo pomnożone do 300,000 przez ściągnienie drobniejszych korpusów. Car dowodził naczelnie z swéj głównéj kwatery w Wilnie. Wojska francuzkie dotarły (18. Czerw.) do Niemna, który przebyły niebawem (23). Car dowiedział się o tém na balu, który dlań dali jego adjutanci w Zakrecie pod Wilnem. Nazajutrz powołał do siebie Mich. Ogińskiego, który właśnie przybył do Wilna, a wynurzywszy mu zadowolenie swoje z powodu gorliwości i przychylności obywateli litewskich, prawił ponownie, że Napoleon łudzi tylko Polaków i wyzyskuje ich miłość ojczyzny. Oświadczył przytém, że dla zniszczenia wpływu jego i zbijania fałszywych wieści rozsiewanych przez jego wysłanników zamierzył wydawać w głównéj kwaterze dziennik francuzko-polski, aby uspakajać umysły; że chciał redakcyą poruczyć jenerałowi Armfeldowi, lecz zważywszy, że lepszy będzie do tego Polak, polecił Ogińskiemu, aby w jego imieniu uwiadomił Ludw. Platera, że go pragnie mieć pod swym bokiem w głównéj kwaterze jako redaktora dziennika rzeczonego. W krótce potém (25. o 3ciej z rana) odjechał car do Dryssy, gdzie był warowny obóz, do którego Moskale nie stawiąc prawie oporu, cofali się z wszystkich punktów granicy, paląc i niszcząc w odwrocie wsie i miasteczka, gdy tylko mieli czas po temu. Za carem umykali z Wilna wszyscy czynownicy i cała tłuszcza tych z pomiędzy Polaków, którzy woleli pełzać przed nim, niż wspólnie z bracią stawać pod sztandarem narodowym do walki o niepodległość. Do rzędu uciekających z Wilna Polaków

należał i senator Ogiński, główny apostoł mesyanizmu carskiego na Litwie. Panom tym było nader pilno, lecz niegrzeczni Moskale pobrali im konie do powózek wojskowych, nie troszcząc się wcale, co się stanie z przyjaciółmi cara, który odjeżdżając, kazał w dodatku spalić lub w inny sposób zniszczyć ogromne zapasy żywności, zwiezione przez obywateli dla wojsk jego do Wilna.

Wkroczeniu wojsk Napoleona towarzyszyły mnogie nadużycia i gwałty. Wojska te bowiem złożone z rozmaitych narodów a zmuszone szukać w znacznéj części wyżywienia swego u mieszkańców wychodziły łatwo z karbów surowéj karności, a jeżeli już podczas pochodu przez księztwo dopuszczały się bezprawiów, o co Napoleon bardzo ostro skarcił dowódzców, działo się to na nierównie większe rozmiary po przekroczeniu granicy. Żołnierz zostający w szeregu, lubo bardzo wymagający, nie dokuczał tyle mieszkańcom, ile owe tłumy maroderów, którzy nie będąc pod okiem wodzów, dopuszczały się łupieży, pożóg i gwałtów, co do tego doszło stopnia, że musiano przeciw ich bandom zbrojnym wysełać silne oddziały wojska, walczyć z niémi, a rozbroiwszy karać, aby w części przynajmniéj zmniejszyć okropną niedolę mieszkańców. Nie było dnia, by nie nadchodziły doniesienia o spełnionych licznych zbrodniach i pożogach, z czego winikło, że mieszkańcy wiosek uciekali za zbliżaniem się wojska francuzkiego, co bardziej jeszcze rozdrażniało żołnierzy. Można téż powiedzieć, że idące w pogoń za Moskwą zastępy Napoleona ciężko nękały Litwę. Liczne wsie i dwory ziemiańskie stały się pastwą płomieni, lecz musimy dodać, że sprawcami wszystkich tych pożog byli kozacy z jednéj strony, a z drugiéj bandy rozhukanych i zgłodniałych maroderów, którzy téż i innych dopuszczały się gwałtów. Najuciążliwszémi zaś były pułki niemieckie, dające się srodze we znaki biednym mieszkańcom kraju. Mnogie zaś pokrzywdzenia stłumiły wszelki niemal zapał na Litwie, a przyszło do takiej ostateczności, że złorzeczono tym, których należało witać jako oswobodzicieli z pod jarzma moskiewskiego.

Gdy to się dzieje na polu walki, gdzie z początku prócz drobnych utarczek z tylnémi strażami cofających się Moskali

nie zaszły wypadki ważniejsze, był już od 3 tygodni czynny w Warszawie Pradt poseł francuzki. Otworzywszy dóm okazały, przyjmował z francuzką galanteryą na wieczorach u siebie liczne towarzystwa mężczyzn i dam, a mówiąc bez żadnych osłon o niewątpliwém odbudowaniu Polski, oddziaływał tém na coraz większe rozgorączkowywanie się umysłów. Wszystkie władze rządowe zdwoiły usilność swoję, aby zaradzać potrzebom publicznym, lecz zubożenie kraju i niedostatek skarbu paraliżowały najlepsze nawet chęci. Wszyscy niemal urzędnicy nie otrzymywali płacy, a i wojsko nie pobierało regularnie żołdu. Znoszono jednakże wszelkie dolegliwości i ciężary w błogiej nadziei, że to są ostatnie już wysilenia, a pewne osiągnięcie celu upragnionego nagrodzi wszystko. W takim nastroju umysłów nie mógł nikt w księztwie uchylać się od współdziałania, ponieważ każdy Polak, któryby w tak ważnéj chwili stał na uboczu, lub działał przeciw powszechnemu prądowi, byłby najsłuszniéj uchodził jeżeli nie za zdrajcę, to przynajmniéj za złego i ojczyźnie nieżyczliwego obywatela. Skoro zresztą nie podlegało wątpliwości, że celem wyprawy Napoleona jest odbudowanie Polski, czyż mógł który z Polaków patrzeć obojętnie na tok spraw publicznych? Z tego też powodu wystąpił i były jenerał ziem podolskich Ad. Czartoryski, który dotąd najmniejszego nie miał udziału w sprawach księztwa, po raz pierwszy czynnie w Warszawie. Zwołano potém nagle sejmik powiatu warszawskiego, którego poseł dotychczasowy Piotr Łubieński złożył mandat. Zjechał nań i Czartoryski a przedstawiony jako kandydat przez Stan. Potockiego był zgodnie obrany. Mowę jego przy przyjmowaniu poselstwa, a pierwszą publiczną od ostatniego rozbioru kraju powitano z największym zapałem jako przepowiednią blizkiego odrodzenia ojczyzny. Wszystko to wskazywało, że sejm nadzwyczajny będzie wkrótce zwołany pod laską jego. Ogłoszono też (24. Czerwca) dekret królewski (z 24. Maja) zlewający najwyższą władzę rządową na radę ministrów z powodu nadzwyczajnych okoliczności, a zaraz potém (26.) zwołała taż rada sejm do Warszawy.

Cała rzecz była z góry ułożona. Już na posłuchaniu, jakie mieli u Napoleona w Poznaniu Wybicki i Sobolewski,

oświadczył im tenże wyraźnie, że w niczém nie myśli woli narodu krępować, a rządowi zostawia zupełną swobodę wypowiedzenia, co zechce, w mowie wytykającéj zadanie sejmu, który ma być zwołany; instrukcya zaś Bignona wskazywała potrzebę konfederacyi, pod któréj też węzłem miał się sejm stać ogniskiem, łączącém przez stopniowe przystępywanie wszystkie części dawnéj Polski. Sejm przeto miał być zwołany w tym wyłącznie celu, a po zawiązaniu konfederacyi i wyznaczeniu jeneralnéj rady konfederackiéj zawiesić czynności swoje aż do czasu, w którym wzmocniwszy się przedstawicielami nowo przyłączonych ziem polskich, mógłby przystąpić do ostatecznego zorganizowania przywróconéj do bytu całéj Polski. Działalność więc jego teraźniejsza musiała być z natury położenia rzeczy nader ograniczoną, a wszystko zależało od wprowadzenia sprawy i przedstawienia projektu odpowiedniego.

Sejm zebrał się (26. Czerwca) po uroczystém nabożeństwie, na którém Woronicz w swém kazaniu zachęcał posłów, aby pomni na to, że sejm ten nie sprawami tylko księztwa, lecz wielką sprawą całego ma się zajmować narodu, przystąpili do czynności swych z wyższym nastrojem ducha i z gotowością do ofiar największych. Marszałkiem sejmu ogłoszono Czartoryskiego, który po zagajeniu posiedzenia oznajmił, że obywatele litewscy podali do laski prośbę wynurzającą życzenie, aby sejm ze względu na ważność chwili, przyjazne okoliczności i wyraźną wolę narodu, zajął się wielką sprawą odbudowania ojczyzny, gdyż nie wolno pomyślnéj opuszczać sposobności, zwłaszcza że po tylu poświęceniach nic nie zostaje nad dobijanie się najdroższéj w świecie rzeczy t. j. ojczyzny, aby ją oddać dzieciom w całości. Matuszewicz poparł żądanie w prośbie zawarte, a Wybicki postawił wniosek, aby osobną wyznaczyć komisyą do rozważenia tej prośby, na co powszechna nastąpiła zgoda. Prośba podpisana przez obecnych w Warszawie Litwinów wyszła z natchnienia rządu, działającego znów w porozumieniu z Pradtem, który w myśl swéj instrukcyi, miał tak wszystko nastrajać, aby się zdawało, że naród sam z siebie działa bez wdawania się w to rządu francuzkiego.

Sprawa prożbą poruszona nabrała większego znaczenia, gdy nazajutrz nadszedł rozkaz dzienny Napoleona do wojska. Na następném też posiedzeniu sejmu, na którém komisya odpowiednie prożbie miała poczynić wnioski, były wszystkie galerye sali sejmowéj przepełnione publicznością, a mnogie tysiące okrążały zamek. Sprawozdawcą komisyi był Matuszewicz, a mowa jego pełna ognia i polotu, któréj autorstwo Pradt sobie przyznaje, wywołała niesłychany zapał. Przeszedłszy we wstępie straszne dzieje podziału kraju i zagłady Rptéj, i wskazawszy następnie w krótkim przeglądzie istniące od wieków związki Francyi z Polską, wywodził niezbędność istnienia Polski dla Francyi i Europy, i twierdził, że jak dawniéj wszystko sprzysięgało się na zgubę, tak obecnie wszystko sprzyja dźwignieniu się narodu. Gdy zaś wyrzekł słowa: *„Powstanie więc Polska, co mówię? jest już Polska,“* przerwano mu głośnémi okrzykami, a zapał ogarnął nie tylko obecnych w sali, ale i całą około zamku zebraną publiczność. Po uciszeniu się skończył Matuszewicz mowę wnioskiem od komisyi, aby zawiązać jeneralną konfederacyą królestwa polskiego. W akcie tejże, który zaraz złożył u laski, przemawiano w imieniu całego narodu i oświadczono najwyraźniej, że celem związku tego jest spojenie w jedno znów ciało rozdartych najniesprawiedliwszym gwałtem części ojczyzny i przywrócenie jej do dawnego bytu i szczęścia, a dla tego wzywano wszystkich mieszkańców ziem polskich, aby do tego przystępywali związku. Wypowiedziano też w artykule 2gim, że królestwo polskie jest przywrócone a naród polski w jedno połączony ciało. Wynurzono przytém nadzieję, że król saski swém przystąpieniem zatwierdzi dzieło sejmu, a Napoleon, wskrzesiwszy część już Polski, wyrzeknie to twórcze słowo, które uzupełniając byt początkowy, zniesie dzieło nieprawości i ustali dokonane w świecie zmiany, upewniające ludzkości pokój i szczęście, zwłaszcza gdy sam przez to zyska wiernego sprzymierzeńca, zawdzięczającego mu wszystko a nawet istnienie swoje. W końcu było zobowiązanie, że konfederacya wszelkiémi sposobami, jakie będą w jej mocy, doprowadzi do końca wielkie dzieło odrodzenia a obywateli wzywa,

aby wszędzie składając sejmiki, wysełali delegacye z przystąpieniem do tego związku.

Po odczytaniu aktu tego wzmógł się zapał do najwyższéj potęgi, ponieważ nikt nie wątpił teraz, że pod zasłoną licznych wojsk Napoleona, między którémi było 80,000 wojowników polskich, naród spojony węzłem tej konfederacyi musi odzyskać byt niepodległy. Publiczność wmięszała się między sejmujących, a wśród uścisków wzajemnych i łez rozczulenia posypały się z galeryi kokardy i przepaski konfederackie, które chwytano z uniesieniem i przypinano do czapek lub lewego ramienia. Po przywróceniu w izbie porządku przemawiało kilku jeszcze sejmujących z równym ogniem, poczém Stan. Potocki zamknął posiedzenie, odraczając sejm na czas nieograniczony. Do naczelnéj rady przy boku marszałka konfederacyi jeneralnéj weszli z senatu Stan. Zamojski i Jan Gołaszewski, biskup wygierski; z rady stanu Aleks. Linowski i Marcin Badeni; a z izby poselskiej Ant. Ostrowski, Fryd. Skórzewski, Joachim Owidzki, Franc. Wężyk, Franc. Łubieński i ksiądz Skórkowski, Kaj. zaś Koźmian został jeneralnym sekretarzem konfederacyi.

XII.

PIERWSZE CZYNNOŚCI KONFEDERACYI. DEPUTACYA DO NAPOLEONA I KRÓLA SASKIEGO. ODPOWIEDZI OBU. ZAJĘCIE I TYMCZASOWA ORGANIZACYA LITWY. DZIAŁANIA WOJENNE PRZECIW MOSKWIE.

Zawiązanie konfederacyi pod opieką i z wiedzą Napoleona było czynem ogromnéj doniosłości, ponieważ wskazywało namacalnie, że on chce na prawdę odbudować Polskę, ale żąda zarazem, aby jakaś władza wyłoniona z narodu i przedstawiająca zbiorową tegoż wolę przynaglała go do czynu a przytém wydobyła z kraju siłę dostateczną do utrzymania odzyskanéj niepodległości. Jest rzeczą niewątpliwą, że Napoleon wiedząc o tajemnych zabiegach cara, nie myślał zostawić ani konfederacyi ani nawet rządowi księztwa zupełnéj samoistności działania, ale zachował sobie zwierzchni niejako kierunek. Nie było przecież zamiarem jego odjąć im wszelki nawet cień władzy lub przepisywać we wszystkiém sposób postępowania,

jak to robił Pradt ciągle. Zganił go też w dość ostrych wyrazach za narzucone komisyi sejmowej sprawozdanie nad prożbą Litwinów upewniając, że wolałby mowę bez wszelkich ozdób retorycznych a pochodzącą w całości od Polaka, ponieważ byłaby wyrażała myśl i ducha prawdziwie polskiego, czego nie widać właśnie w mowie przezeń podsunionéj. Chciał bowiem utrzymać mniemanie, że inicyatywa wyszła od narodu, który korzystając z rozpoczętej przeciw Moskwie wojny, gotów bez wahania wszystko stawić na kartę, byle utraconą niepodległość z jego odzyskać pomocą.

Konfederacya jeneralna królestwa polskiego przyjęła po ukonstytuowaniu się swojém pierwotny herb Rptéj t. j. orła i pogoń, kazała dawnym trybem wciągnąć akt konfederacyi do metryk koronnych i tam otworzyć księgę akcesów. Wmyśl tego aktu wydała też odezwę do wojska i obywateli, a wszystkich Polaków służących wojskowo lub w inny sposób carowi powołała do wystąpienia z tej służby i łączenia się z narodem walczącym o niepodległość, a powoływała ich pod groźbą kar na nieprzyjaciół ojczyzny ustanowionych, gdyby wezwaniu temu nie uczynili zadość. Wyznaczyła następnie dwie deputacye t. j. jedną do Napoleona, do któréj weszli senatorowie Wybicki i Sobolewski, i posłowie Wład. Tarnowski, Stan. Sołtyk, Ign. Stadnicki, Aleksandrowicz, Wodziński i Aleks. Bniński, a drugą do króla saskiego, w któréj byli senator Jabłonowski i posłowie Edw. Raczyński, Jędr. Czarnecki, Ludw. Rastawiecki, i ksiądz Koźmian. Wydała prócz tego uniwersały zwołujące sejmiki i zgromadzenia gminne, aby na nich ogłosić akt konfederacyi, do którego mieli przystąpić wszyscy obywatele. Uniwersały rozciągały się i do zaboru moskiewskiego, gdzie wedle ich brzmienia miały się odbywać sejmiki w miarę ustępywania nieprzyjaciela. Zawarowano atoli, że wszystkie akcesa na sejmikach mają być bez jakichkolwiek zastrzeżeń lub dodatków. W skutek tych odezw i uniwersałów nadchodziły codzień akcesa pełne wynurzeń najpatryotyczniejszych, a ogłaszane w dziennikach zestopniowywały coraz bardziéj zapał powszechny. W niektórych miejscach na Litwie odbyły się zgromadzenia powiatowe, które zawiązawszy konfederacye osobne, wypra-

wiały delegacye do kofederacyi jeneralnéj. Prąd opinii był tak silny, że Ad. Czartoryski były minister carski a dotąd kurator uniwersytetu wileńskiego natarczywie domagał się zupełnego uwolnienia od wszelkich zobowiązań, aby mógł (jak pisał do cara) czysto stanąć obec narodu, któremu ojciec jego przewodniczy jako marszałek konfederacyi.

Lecz wśród tych czynności zachodziły częste spory między radą konfederacką a radą ministrów o rozciągłość władzy. Pierwsza bowiem pragnęła według dawnego zwyczaju ogarnąć cały stér rządu, jako wyraźna i z łona ogółu wyszła a naczelnie przewodnicząca władza narodowa, któréj wszystko winno podlegać. Rada zaś ministrów działająca w zastępstwie króla i z jego upoważnienia nie myślała się poddać pod zwierzchnictwo konfederacyi, ale chciała utrzymać w zupełności władzę wykonawczą, a konfederacyi zostawić jedynie moralny wpływ na rozbudzanie ducha i skłanianie obywateli do ofiar i poświęceń, przez co dostarczyłaby rządowi środków potrzebnych do urzeczywiszczenia ostatecznego celu wszystkich usiłowań, wypowiedzianego w akcie konfederacyi. Rzecz prosta, że konfederacya musiałaby w takim razie być figurantką jedynie bez cienia władzy, skoro nie mając zwierzchniego nad organami wykonawczémi nadzoru, z kierowniczki stałaby się narzędziem rządu, jej nieodpowiedzialnego i nie mogłaby sobie w niczém samoistnie poczynać. Spory te opierały się ostatecznie o Pradta, który oświadczając się za całkowitém utrzymaniem władzy rządowéj ministrów, dowodził stronie przeciwnéj, że dawne zwyczaje byłyby anachronizmem wśród zupełnie zmienionego położenia kraju i urządzeń jego, a mogłyby przytém w chwili tak ważnéj oddziaływać najszkodliwiéj na wszelkie czynności rządowe. Konfederacya zepchnięta tym sposobem ze stanowiska pierwszorzędnego stała się czczą tylko formą, a bezwładna najzupełniéj straciła następnie i wpływ swój moralny na umysły. Czy to wynikało z planów Napoleona, który nie chciał władzy oddać w ręce konfederacyi i wolał mieć do czynienia z radą ministrów, czy mu było obojętném, kto będzie wykonawcą jego woli, czy w końcu wynikło z obawy, że konfederacya podgarnąwszy wszystko pod siebie, zostawi ledwie cień władzy

królowi, dość że konfederacya nie mogła nic zdziałać w bezsilności swojej, skoro nie umiała posięgnąć po władzę wiedząc, że ta się bierze a nie daje.

Mówiliśmy już, że konfederacya wyznaczyła deputacye do Napoleona i króla saskiego. Przemowy do obu ułożono w Warszawie, przy czém znów Pradt nie zgadzał się z uprojektowaną przez Stan. Potockiego przemową do Napoleona, i podsunął swoją. Tę przemowę zmieniono później w Wilnie. Wytaczano w niej przed Napoleonem jako zwycięzkim pogromcą tylu nieprzyjaciół skargę na gwałt i niesprawiedliwość zagłady ojczyzny i wzywano jego pomocy do jej odbudowania, przy czém użyto wyrażenia, że byle wyrzekł słowo, a Polska odzyska byt utracony. Przeciwnicy Napoleona upewniają, że odpowiedź jego dana (11. Lip.) deputacyi wszystkie od razu zniweczyła nadzieje a tém samém ostudziła zapał Polaków. Otóż wynurzył w niej, że słuchał z zajęciem mowy deputowanych, a gdyby był Polakiem myślałby i działał im podobnie, ponieważ miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą cywilizowanego człowieka; lecz że na swojém stanowisku musi wiele godzić względów i wiele dopełniać obowiązków; że gdyby był władał podczas rozbiorów, byłby cały lud swój uzbroił w celu utrzymania Polski; że skoro zwycięztwo dozwoliło mu przywrócić część tejże, uczynił to zaraz bez przedłużania jednakże wojny toczącej krew jego poddanych; że kocha naród, którego wojowników widzi przy swym boku od lat 16 na polach Włoch i Hiszpanii; że pochwala, co zrobiono i upoważnia do dalszych usiłowań, a uczyni co tylko zdoła, aby wesprzeć te przedsięwzięcia, lecz że w jednomyślności tylko usiłowań winni pokładać całą nadzieję powodzenia, jak im mówił za pierwszém ukazaniem się swém w Polsce. Przypomiawszy następnie, że zaręczył cesarzowi Austryi całość jego państwa i że dla tego nie może upoważniać do naruszania spokojności jego dzierzaw polskich, dodał z naciskiem, że byle mieszkańców zaboru moskiewskiego ten sam duch ożywiał, jaki się objawił w Wielkiejpolsce, uwieńczy pewnie opatrzność powodzeniem ich świętą sprawę i wynagrodzi za poświęcenia, które zjednały im powszechne

współczucie i prawo do szacunku i opieki jego, na którą mogą liczyć z pewnością we wszelkich okolicznościach.

Odpowiedź jest przecież jasna i nie dwuznaczna, skoro wymagając jednomyślności usiłowań, zapewnia narodowi, że we wszelkich nań może liczyć okolicznościach, a zastrzega jedynie, aby nienaruszano spokojności zaboru austryackiego. Innémi słowy powiada Napoleon: Korzystajcie z méj tu na czele wojska bytności, bierzcie się wszyscy do broni przeciw waszym wrogom, a liczcie na to z pewnością, że was nie opuszczę przy zawieraniu pokoju. Inaczéj przecież nie mógł odpowiedzieć, ponieważ nie był jeszcze zwycięzcą, który ma prawo przepisywać warunki. Wszakże zaręczał, że byle w zaborze moskiewskim taki sam duch zgody i patryotyzmu się objawił, jak w dawnym zaborze pruskim, sprawa polska przy jego pomocy musi zwyciężyć. Czegoż chciano więcéj? Bierzcie dziś wszyscy, wołał, za broń, a zwyciężycie mając mię tu na czele 500,000 żołnierzy. Nie chcąc zaś drażnić Austryi, dokąd nie pokona cara, musiał ostrzegać, aby nie naruszano spokojności w Galicyi. Słusznie też przyjęto (24. Lipca) z największym zapałem odpowiedź tę na radzie konfederacyi, a Linowski wystąpił z wnioskiem, aby ją wyryć na marmurze i ku wiecznéj pamięci umieścić w izbie senatorskiej, a oraz aby wybić medal na pamiątkę zawiązania konfederacyi i tej odpowiedzi. Wniosek przyjęto, a cała rada wraz z obecną publicznością pospieszyła do kościoła farnego na uroczyste Te Deum.

W 10 dni późniéj (3. Sierp.) zdała sprawę deputacya wyprawiona do króla saskiego. Król przystąpił do konfederacyi, a zatwierdzając ją w zupełności, polecił wszystkim urzędom cywilnym i wojskowym a oraz wszystkim mieszkańcom księztwa, aby wspierali najmocniej zamiary jej i usiłowania. Poprzednio nadszedł akces wojska, w którego imieniu uczynił go ks. Józef Poniatowski. Nastąpiło potém uroczyste przyjęcie deputowanych od tymczasowego rządu litewskiego, czém uwidomiono połączenie na powrót korony z Litwą. Gdy jednakże konfederacya była bezsilną, nie rozwinęła odpowiedniej położeniu działalności, a wszystkie te przyjęcia i sprawozdania były formalnością tylko.

Za cofającymi się na całej linii Moskalami, którzy nigdzie prawie nie stawili oporu, wszedł (28. Czerwca) Napoleon do Wilna, gdzie go poprzedził 8my pułk jazdy polskiej pod wodzą Dominika Radziwiłła. Wkroczenie wojsk francuzko-polskich witano wprawdzie głośnémi okrzykami radości, lecz Napoleon wiedział bardzo dobrze, że niektórzy z panów litewskich uszli wraz z Moskalami, a i u ziemian litewskich nie spostrzegał tego ducha poświęcenia i tej gorliwości ważenia się na wszystko, jaką się odznaczali przed kilku laty Wielkopolanie. Przeważała tu obojętność a czasem i niechęć, zapał zaś objawiał się tylko między nie zbyt licznymi patryotami gorętszymi, których aż do wkroczenia Francuzów prześladowali czynownicy carscy jako niebezpiecznych ludzi. Ten brak zapału powszechnego uderzał wszystkich, a tak nie mógł ujść i uwagi Napoleona, który nie był człowiekiem łudzącym się pozorami. Dziwném musiało mu się też wydawać, że gdy szło o sprawę najdroższą każdemu narodowi, Litwa patrzyła prawie ze wstrętem na wojnę, która ją miała wydrzeć ze szponów carskich i połączyć znów z Polską. Prawda, że gwałty, pożogi i łupieże towarzyszące cofaniu się Moskwy i pochodowi wojsk francuzkich mogły ostudzić zapał, lecz nie należało zapominać, że sami obywatele zbytnią gorliwością w zaopatrywaniu magazynów moskiewskich, do czego im byli przewodnikami ci właśnie, którzy teraz pouciekali z Moskalami, przyczynili się do tego smutnego zjawiska, ponieważ car kazał popalić magazyny, a zgłodniały żołnierz francuzki brał przemocą resztki żywności od mieszkańców, przy czém działy się tysiączne nieporządki i pokrzywdzenia. Drugą okolicznością, która bardziéj jeszcze zniechęciła ziemian litewskich, było ogłoszone zaraz na wstąpie uwolnienie włościan od poddaństwa, z czego wielkie wywiązały się zamięszania, ponieważ włościanie nie tylko wypowiedzieli swym dziedzicom wszelkie posłuszeństwo, ale gdzie niegdzie do jawnéj z nimi stanęli walki. Gdy przytém ziemianie nie mogąc rozrządzać pomocą dotychczasowych poddanych, nie zdołali się uiszczać z rozpisywanych rekwizycyi, co ich znów narażało na pokrzywdzenia ze strony wojska, zobojętnieli na przyszłość ojczyzny a czuli obecność

jedynie swej niedoli i niepewność życia i mienia. Zamięszanie wewnętrzne a szczególniéj niesforność i dzikie wyłamywanie się włościan z pod wszelkiej władzy zniewoliły Napoleona do surowych przeciw nim środków a oraz do rozporządzenia, aby nie ogłaszać daléj uwalniania ludu od poddaństwa, ale zostawić tę sprawę późniejszemu czasowi, gdy będzie łatwiej utrzymać porządek i stan prawny w kraju. Surowość ta atoli i odroczenie usamowolnienia znieprzyjaźniły cały prawie lud litewski przeciw Francuzom. Mimo tych objawów, które nie mogły być miłémi Napoleonowi, zawierał szósty biuletyn zapewnienie, że wszystko, co żyje na Litwie, nie wyłączając i włościan, pragnie niepodległości. Była to urzędowa niejako zapowiedź, że Napoleon musi koniecznie odbudować Polskę, skoro wszyscy jej mieszkańcy tego pragną najgoręciéj. Inaczéj niepodobnaby pojąć, na co o tém pragnieniu niepodległości mówiono w biuletynie.

Ponieważ Napoleon dłużej musiał pozostać w Wilnie, przystąpił do utworzenia rządu tymczasowego Litwy. Brano mu za złe, że natychmiast Litwy nie wcielił do księztwa warszawskiego, aby tym sposobem okazać, że odbuduwuje Polskę. Lecz zarzut jest dziecinny i niedorzeczny. Skoro bowiem spowodował konfederacyą jeneralną królestwa polskiego, skoro pozwolił zbierać się sejmikom na Litwie i czynić akcesa do téj konfederacyi, wskazywał tém jawnie, że pod tą formą ogólnéj konfederacyi już się mieści zespolenie w jedno krajów polskich i że ostateczne ich połączenie faktyczne nastąpi po zawarciu pokoju z Moskwą zwyciężoną. Wcześniejsze wcielenie Litwy nie miało sensu, ponieważ należało wprzód ułożyć podstawy połączenia i wspólnego rządu a potém dopiéro, gdy zwycięztwo wydrze carowi stanowczo już zabór, dokonać wcielenia. Ustanawiając zresztą rząd tymczasowy, miał Napoleon przedewszystkiém wojnę na oku, po któréj i rząd ów musiał ustać. Nazwano go jak niegdyś w księztwie komisyą rządzącą, do któréj powołano Stan. Sołtana na przewodniczącego, Józefa Sierakowskiego, Karola Prozora, Aleks. Sapiehę, Jana Śniadeckiego na członków, a Józefa Kosakowskiego na sekretarza. Komisarzem francuzkim był Bignon nader przyjaźnie

usposobiony dla Polski równie jak i sam minister spraw zewnętrznych Maret. Władza tej komisyi rozciągała się do gubernii wileńskiéj, grodzieńskiéj i mińskiéj i do powiatu białostockiego, które razem tworzyły cztéry intendantury, mające miejscowe komisye z cztérech osób złożone, gdy powiatami zarządzali podprefekci. Prócz francuzkiego intendanta przy każdéj komisyi byli zresztą sami krajowcy w zarządzie. Władza rządu tymczasowego ograniczała się na zarządzie skarbu, dostawie żywności i furażów i na organizacyi siły zbrojnéj. W Wilnie ustanowiono radę municypalną i utworzono gwardyę nerodową z 1,400 ludzi. W intendanturach zorganizowano żandarmeryą liczącą tyle kompanii po 107 ludzi, ile było powiatów, a na jej oficerów i podoficerów brano szlachtę z tychże, od czego właśnie żaden z wezwanych nie mógł się wymówić. Żandarmerya miała pełnić służbę policyjną, udzielać władzom pomocy zbrojnéj, i chwytać zbiegów, włóczęgów i maroderów. Do tej służby powołał (1. Lipca) Napoleon szlachtę, co wielu poczytało za ubliżenie godności obywatelskiej zapominając, że utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego w kraju należy przecież do obowiązków obywatelskich, i że poruczenie tej czynności ziemianom wystawionym na łupieże i gwałty maroderów a nawet włościan było dowodem troskliwości jego o ich bezpieczeństwo. Prócz tego miano zaraz przystąpić do utworzenia pułku ułanów gwardyi i 9 pułków liniowych t. j. 5 pułków piechoty a 4 jazdy, które miały otrzymać dalsze liczby porządkowe pułków księztwa, przez co byłoby 22 pułków piechoty i 20 jazdy, czyli razem przeszło 100,000 ludzi. Na dowódzców pułków mianował Napoleon samych Litwinów a do pomocy dodał im oficerów sztabowych księztwa. Wszystkie zresztą posady naczelne rozdał Napoleon a podrzędne obsadzała komisya rządząca. Komisya ta wydała odezwę do Litwinów w wojsku moskiewskim, aby przechodzili pod sztandary narodowe.

Napoleon pozostał dłuższy czas w Wilnie ze względu głównie, aby przeprowadzić niezbędną reorganizacyą w wojsku. Zbyt nagły pochód tegoż, aby zejść niespodzianie Moskwę i zmusić do bitwy, stał się powodem, że zebrane z tyłu armii

zapasy nie mogły być dość prędko za nią prowadzone dla zaopatrzenia żołnierzy w żywność, zwłaszcza gdy złe drogi i ulewy w drugiej połowie Czerwca uniemożebniały wszelki prawie ich przewóz. Z tego wynikło, że zgłodniały żołnierz dopuszczał się bezprawiów i że potworzyły się bandy maroderów. Brak furażów zmuszał do wykaszania zielonego zboża dla koni, a ludziom znów dawano mięso w zastępstwie chleba, co zradzało wiele słabości w wojsku. Tak popsute ulewami drogi jak rozprzęgająca się karność zniewoliły Napoleona do wstrzymania na czas nagłości pochodu, do czego się nie mało przyczynił i brak żywności, któremu i najsurowsze rekwizycye nie mogły zaradzić. Z tych powodów zwolniały nieco działania wojenne, a korpusy posuwały się powoli tylko naprzód. Pierwotny plan Napoleona, aby korpus 5ty Poniatowskiego łącznie z dywizyą Kosińskiego złożoną z odwodowych batalionów i szwadronów i z oddziału ruchomej gwardyi narodowéj księztwa zostawić wraz z korpusem saskim Reyniera w odwodzie i na skrajném prawém skrzydle a Schwartzenberga powołać do głównéj armii, został teraz zmieniony, czém sobie i armii swéj największą wyrządził szkodę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby ks. Józef łącznie z Kosińskim i Reynierem był został na Litwie i Wołyniu, byłoby nie tylko tworzenie pułków litewskich i wołyńskich szło najpomyślniej, ale oraz i ochotniczych oddziałów, któreby nieustannie trapiąc nieprzyjaciela, nie były mu dozwoliły chwili wytchnienia. Wszystkie te korzyści przepadły, ponieważ Austryacy wkroczywszy na Wołyń, gdzie ich za gorszych od Moskali poczytywano wrogów, nie mogli dostać szpiegów nawet, którzyby im o ruchach i stanowiskach nieprzyjaciela donosili. Inaczej byłyby się rzeczy poszykowały, gdyby zamiast Schwartzenberga był tu wkroczył ks. Józef. Pomnożone nowym naborem i ochotnikami wojsko tegoż byłoby niezawodnie rozbiło Termansowa, a wypędziwszy go z Wołynia i reszty południowych prowincyi, zgotowałoby równy los idącemu z Mołdawii korpusowi Czyczagowa, a tém samém nie dozwoliłoby im wejść późniéj na tyły głównéj armii francuzkiéj i poprzeć działania zaczepne Wittgensteina, który bez takiego znów poparcia nie mógłby był wystąpić

przeciw korpusom Macdonalda, Victora i Gouviona St. Cyr. Wezwanie więc Poniatowskiego do głównéj armii, było błędem, który przepłacił ciężko, ponieważ utratą całego niemal wojska swego i następnym upadkiem własnym.

Tymczasem rozpoczęły się po dokonaném zorganizowaniu wojska szybsze znów poruszenia korpusów francuzkich. Trzymając z jednej strony w szachu wojska moskiewskie zebrane pod wodzą Wittgensteina w Inflantach a z drugiej armią Tormansowa wzmocnioną dwoma dywizyami, które nie mogąc się przedrzeć do Bagrationa, z nią się połączyły, zwrócił Napoleon główne swe siły przeciw obu armiom zachodnim Barclaya de Tolly i Bagrationa, których połączeniu chciał przeszkodzić szybkością swych ruchów. Wyparta z Litwy armia Barclaya zajęła warowny obóz pod Drysą, mając nieustannie na karku Neya i Oudinota. Armia zostająca pod rozkazami króla westfalskiego, do któréj należał i korpus Poniatowskiego, miała wedle planu Napoleona szybkim pochodem odciąć Bagrationa od armii Barclaya i dla tego ruszyła z Grodna ku Mińskowi. Dywizya jazdy polskiej, będąca pod wodzą Rożnieckiego w przedniej straży, wpadła pod Mirem na tylną straż Moskali dowodzoną przez Platowa, a nie poparta wczas należycie musiała po sześciogodzinnéj walce cofnąć się ze stratą. Armia króla westfalskiego stanęła właśnie w Nieświeżu, gdy nadszedł rozkaz Napoleona, że król westfalski z nią razem ma pójść pod dowództwo marszałka Davouta. Urażony tém Hieronim opuścił armią, a nad korpusem objął dowództwo Poniatowski pod zwierzchnią komendą Davouta, który wedle rozkazu miał odciąć i zgnieść Bagrationa, gdy sam Napoleon chciał zmusić Barclaya w Drysie do złożenia broni, gdyby w swych okopach zamierzał stawić opór. Davout uprzedził (8. Lip.) Bagrationa w Mińsku, czém mu zagrodził drogę do Barclaya, a wisząc mu ciągle nad karkiem aż do Mohilewa, gdzie mu nie dał się osiedzieć, ułatwił tém Napoleonowi zaczepne przeciw Barclayowi działanie, który zagrożony osaczeniem opuścił (14. Lip.) obóz pod Drysą, a przeprawiwszy się przez Dźwinę, przeniósł (18.) swą główną kwaterę do Połocka, po czém (23.) car odjechał do Moskwy, a Barclay ruszył z wojskiem do Witebska.

W ślad za nim postępowali Francuzi, a gdy armia jego stanęła pod Witebskiem, podstąpił (24.) już wicekról włoski (Eugieniusz Beauharnais) i jenerał Nansoutty aż do Bieszenkowic i kazał most stawić na Dźwinie. Napoleon przeświadczywszy się, że nie zdołał oskrzydlić lewego skrzydła armi moskiewskiej, postanowił iść daléj brzegiem Dźwiny. Nazajutrz (25.) przyszło do starcia pod Ostrownem, gdzie Murat na czele jazdy polskiej rozstrzygnął zwycięztwo. Barclay chciał wydać bitwę i już się posunął (w nocy z 26 na 27.) naprzód, lecz przysłany od Bagrationa adjutant z wiadomością o kierunku pochodu drugiej armii, dał mu powód do cofnięcia się ku Porzeczu, aby umożliwić połączenie się obu armii. W skutek tego odwrotu weszli Francuzi do Witebska, a gdy sam Napoleon stanął w nim z gwardyami, dał dwudniowy wypoczynek całemu wojsku. Równocześnie działali Macdonald i Gouvion St. Cyr przeciw Rydze i Połochowi, a St. Cyr zmusił Wittgensteina po zaciętej walce do ustąpienia z pola. Z drugiej znów strony ścigał Davout, który po zajęciu Mińska utworzył tam komisyą rządzącą pod przewodnictwem jenerała Bronikowskiego, armią Bagrationa, a zwiódłszy (23.) z nią zwycięzką bitwę pod Mohilowem, zajął to miasto. W pięć dni późniéj wszedł do Mohilowa Poniatowski, a wyruszając daléj, zostawił tu Dąbrowskiego z jedną dywizyą polską.

Gdy to się dzieje nad Dźwiną, zajmował Schwartzenberg stanowiska wzdłuż Piny i Muchawca od Słonima aż do Pińska. Tormansów miał na Wołyniu zbyt szczupłe siły, by działać zaczepnie, lecz gdy się połączył z wspomnionémi obu dywizyami, przez co armia jego wzrosła do 48,000 ludzi, wyruszył (17. Lipc.) z Łucka ku Wołkowyskom, aby zagrozić księztwu ogołoconemu z wojska. W tej chwili postępował Schwartzenberg z rozkazu Napoleona ku Mińskowi, a zawiadomiony o ruchu Tormansowa, wysłał Reyniera z korpusem saskim w nadziei, że potrafi go zatrzymać. Lecz Reynier spotkawszy pod Kobrzyniem przeważające siły moskiewskie, stracił w pierwszém starciu całą brygadę saską, którą wraz z 8miu działami zabrała Moskwa, a z resztą cofnął się spiesznie do Słonima. Tormansów ruszył ku Prużanom, a stanąwszy między Schwartzenbergiem

i księztwem, zajął Białę, Międzyrzecz, Siedlce i inne miejsca, i zagroził saméj nawet Warszawie. W tej chwili niebezpiecznéj posłał Loison, dowodzący korpusem odwodowym w Królewcu, Schwantzenbergowi w pomoc 10,000 ludzi, czém zniewolił Tormansowa do odwrotu na Wołyń, gdzie się niebawem połączył z armią mołdawską wracającą z wojny tureckiej.

XIII.

DALSZY ODWRÓT MOSKALI. BITWY POD SMOLEŃSKIEM I BORODINEM. ZAJĘCIE I POŻAR MOSKWY.

Dobrze mówił Napoleon w swéj odpowiedzi, że tylko jedność może zbawić Polskę. Zarzucano mu, że zaraz w Wilnie nie ogłosił Polski całej i niepodległej, lecz równém prawem możnaby mu zarzucić, dla czego jej odbudowania nie zapowiedział całemu światu już w Paryżu. Zgodności przezeń wymaganéj nie było wcale, ponieważ gdy jedni witali go z radością jako oswobodziciela, uciekali inni i to w dość znacznéj liczbie z Moskalami, aby w carstwie oczekiwać ostatecznego wypadku wojny. I po zajęciu nawet Litwy umykało wielu do Moskwy, gdy tylko potrafili oszukać czujność rządu tymczasowego. Lecz co gorsza, było mnóstwo takich, którzy wątląc ducha na Litwie a nawet w księztwie, tłumaczyli na niekorzyść Napoleona każde wyrażenie się jego i każdy czyn przypadkowy i nierozmyślny, aby tylko rodakom odjąć wiarę w niego, a zwrócić ich sympatye ku carowi. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że liczne wojska francuzkie zaciężyły okropnie nad krajem, że spustoszenie znacznych przestrzeni towarzyszyło ich pochodowi i że były dość liczne wypadki gwałtów i dzikich okrucieństw, lecz czyż można się było spodziewać wyswobodzenia bez wojny i towarzyszących jej nieodzownie klęsk i ucisków? Chcianoż, aby każdy zgłodniały żołnierz, każdy maroder, ginął raczéj z głodu, niż szukał żywności a mając broń w ręku, nie brał jej przemocą? Klęski te były zresztą przemijające, a Litwini zawinili sami, gdy widząc nieochybną wojnę, zwozili z dziwną gorliwością wszelkie od niezbędnéj potrzeby własnéj zbywające zapasy żywności

do magazynów moskiewskich dzięki właśnie staraniu owych przyjaciół cara, którzy chcieli u niego wyżebrać koncesyjki autonomiczne i myśleli, że wyruszy z swémi wojskami przeciw Napoleonowi, obiecującemu wprawdzie niepodległość, lecz wzywającemu do ofiar i wysileń własnych. Tacy to apostołowie szerzyli ducha niechęci, a nicując słowa Napoleona, odejmowali otuchę. Źle im było, że utworzył rząd tymczasowy dla Litwy a deputacyi nie powiedział: „Siedźcie sobie w domu spokojnie, a ja wam wywalczę ojczyznę bez najmniejszego przyłożenia się z waszéj strony.“ Ganili daléj, że powołał szlachtę do żandarmeryi, że wymagał tworzenia pułków, że rekwirował żywność dla wojska, że w Mińsku utworzył rząd tymczasowy, miasto zaraz wszystko wcielać do księztwa itp. itp. Nikt tymczasem nie zważał na to, że Napoleon wcale nie przeszkadzał przystępywaniu do jeneralnéj konfederacyi, która pod jego opieką była właśnie wyobrazicielką całej Polski, że wszędzie powierzał Polakom rząd właściwy a dodawał intendantów swoich w celu zgromadzenia potrzeb dla wojska.

Najsmutniejszém zaś było zjawiskiem, że na Litwie ani owe pułki stanęły w całości, ani zorganizowano oddziałów ochotniczych, i że na Wołyniu, Podolu i Ukrainie najmniejszy ruch się nie okazał, któryby mógł zaniepokoić Moskali i niedozwolić im swobody zaczepnego działania. Z całej tej części zaboru łudzonéj w imieniu cara obietnicami Tormansowa i Czyczagowa nie przybyła nawet garstka ochotników pod sztandary narodowe, a tak mógł Tormansów a następnie Czyczagów bez przeszkody działać przeciw wojskom Napoleona. Nie przeczymy, że tenże popełnił błąd nie mały, gdy miasto pchnąć Poniatowskiego z wojskiem polskiém na Wołyń, zostawił tam Schwartzenberga, lecz i tu nagłość działań wojennych była przyczyną, ponieważ zbyt powolne posuwanie się Austryaków a potrzeba szybkiego poruszenia, aby przeszkodzić połączeniu się Bagrationa z Barclayem zniewoliła do zatrzymania korpusu polskiego w głównéj armii. Zresztą czyż nie był na Wołyniu Kosiński z 8,000czną dywizyą? Dla czegoż nie wytworzały się tam oddziały ochotnicze, któreby mając punkt oparcia w tej dywizyi, walczyły z Moskwą o niepodległość wspólnéj

ojczyzny? Lecz powiedzmy otwarcie, co zresztą i Kaj. Koźmian, ów sekretarz jeneralny konfederacyi wypowiedział w swych pamiętnikach, że wołyńscy obywatele a więc i dalsi ich sąsiedzi rozmiłowani w poddaństwie ludu wiejskiego woleli pozostać pod ojcowskim, gdyż poddaństwo ludu utrzymującym rządem carskim, niż wysilać się w celu odzyskania niepodległości ojczyzny, w któréj ustałoby poddaństwo ludu. Jest to straszny zarzut ale niestety aż nadto uzasadniony, świadczący przeciw wilkiéj części naszych współobywateli równie sromotnie, jak niegdyś spisek targowicki tumaniony przyrzeczeniami Moskwy, ponieważ ta obojętność na los wspólnéj ojczyzny trzech tak zamożnych i obszernych prowincyi, które mogły zatrudnić korpusy Tormansowa i Czyczagowa i nie dozwolić im wejść na tyły głównéj armii francuzkiej, zniweczyła w roku 1812 odbudowanie tej ojczyzny. Zawinił również rząd księztwa, który odjąwszy konfederacyi wszelki cień nawet władzy, sam nie czynił odpowiednich wysileń, aby wywołać ruch powszechny w całym zaborze moskiewskim. Należało bowiem mimo niedostatku skarbu wszystkie poruszać sprężyny, a nie spuszczając się na samą armią Napoleona, powołać pospolite ruszenie, skoro tylko Tormansów wystąpił zaczepnie. Są to ciężkie uchybienia, ponieważ niekorzystanie z chwili tak ważnéj a niemal jedynéj uczyniło bezowocnémi wszystkie poprzednie poświęcenia. Trudne było wprawdzie położenie a ubóstwo kraju wielkie, lecz i to nie usprawiedliwia owoczesnych sterowników, ponieważ jednym rzutem heroicznym można było ocalić od zniszczenia armią Napoleona, a tém samém upewnić ojczyźnie niepodległość, która była głównym celem jego wyprawy przeciw Moskwie.

Można wszystko usprawiedliwiać, można w panegirycznym zapędzie sypać hojną dłonią kadzidła narodowi, lecz to nie będzie dlań nauką, ponieważ nie odkryje mu prawdziwego źródła upadku i późniejszéj niedoli. Zawsze ponawia się to samo, że nie umiemy łączyć się węzłem jedności w wspólnym celu i to w chwilach najbardziéj stanowczych. Od tego zarzutu nie jest nawet wolny Kościuszko, skoro w chwili tak ważnéj stał na uboczu, skoro nie zjechał po utworzeniu księztwa

do kraju, aby w nim współdziałać z narodem i wieść go do niepodległości. Jego stanie na uboczu uzuchwalało tych wszystkich, którzy związawszy się z carem, wmawiali w licznych krewniaków i przyjaciół, że nie należy ufać Napoleonowi, jeżeli sam Kościuszko mu niedowierza. Kilkadziesiąt tysięcy rąk i serc dzielnych więcej, a byłaby Polska, ponieważ gdyby Tormansów i Czyczagów byli musieli tłuc się z témi tysiącami, nie mógłby był działać zaczepnie i Wittgenstein a Napoleon lubo zmuszony do odwrotu ze spalonéj Moskwy, byłby zatrzymał się w Smoleńsku i tam przeczekał zimę, mając zawsze dość sił jeszcze do wstrzymania Moskali nad Dnieprem.

Lecz wróćmy do dalszych działań wojennych. Barclay, który z pod Witebska cofnął się nagle, uczynił to głównie w celu połączenia się z Bagrationem. Ten znów naciskany przez Davouta zwiódł dość nieszczęśliwą bitwę pod Mohilowem, lecz utorował sobie tém właśnie drogę do złączenia się z Barclayem za Dnieprem w okolicy Smoleńska. Francuzi przeprawili się téż bez bitwy w różnych punktach przez tę rzekę. Barclay złączywszy się z Bagrationem, chciał wystąpić zaczepnie, zanim Napoleon zdoła skupić swe wojska na lewym brzegu Dniepru. W myśl tego planu napadł Platów na czele przedniéj straży dywizyę Sebastyaniego pod Inkowem i wyparł ją ze stanowisk. Lecz miasto iść naprzód, cofnął się nagle Berclay, ponieważ szybkie skupienie się sił francuzkich zmusiło go do odwrotu. Napoleon parł potężnie naprzód, wskutek czego przyszło (14. Sierp.) do starcia pod Krasnem. Moskale złamani musieli cofnąć się do Smoleńska, pod którym w dwa dni późniéj stanął już Ney z swym korpusem. Korpus Poniatowskiego wyruszył (11. Sierp.) z Mohilowa a złączył się pod Krasnem i Ładami w dniu bitwy z główną armią, a z nią razem poszedł pod Smoleńsk. Tu stojąc na prawem skrzydle, otrzymał (17.) rozkaz uderzenia na przedmieścia, gdy równocześnie wojska francuzkie nacierały od lewego skrzydła. Bój zacięty trwał od 4téj rano do późnéj nocy. Nasi zdobyli przedmieścia, do czego im utorował drogę Sułkowski na czele brygady jazdy polskiej i bateryi konnéj przez spędzenie jazdy moskiewskiej rozstawionéj przed miastem. Piechota nasza ude-

rzyła następnie na kilka punktów a mimo morderczego ognia karabinowego i działowego wyparła nieprzyjaciela z przedmieść i podsunęła się pod same mury warowni. Wojsko nasze biło się z zadziwiającą walecznością, a liczyło 500 w poległych i 700 rannych. Pod Smoleńskiem zginęli dzielny jenerał Mich. Grabowski, pułkownik Zakrzewski, podpułkownicy Potkański i Gawar, a jenerał Zajączek był dość ciężko ranny. Za dzielność w tej bitwie rozdał Napoleon między polskich wojowników 89 krzyżów legii honorowéj, a 15ty biuletyn wspomina o korpusie polskim z najwyższą pochwałą. Moskale ustępując ze Smoleńska (w nocy z 17. na 18.), zapalili wraz z miastem nagromadzone w niém zapasy żywności. Wojsko francuzkie weszło o świcie do palącego się miasta, gdzie nie znalazło żadnego zasiłku, którego tak mu było potrzeba. Napoleon byłby mógł zniszczyć cofającą się armią moskiewską pod Walutynem, gdyby był poparł Neya i Moranda w chwili stosownéj i nie powstrzymał pochodu wojska. Lecz bliższym do tego powodem był powzięty już zamiar wstrzymania się teraz na granicy właściwéj Moskwy i zajęcia tu leż zimowych, aby dopiéro na przyszłą wiosnę rozpocząć na czele wypoczętych i świeżych żołnierzy nową wyprawę, gdyby car tymczasem nie prosił o pokój. Były już nawet odpowiednie wydane rozkazy, lecz gdy Napoleon zwiedził okopy walutyńskie, które Francuzi zdobyli, wyrzekł w uniesieniu, że takiém wojskiem można świat podbić, z czego wynikło postanowienie pochodu na Moskwę, aby w niéj zmusić cara do pokoju, zwłaszcza gdy rozbite wojska moskiewskie nigdzie dotrwać nie zdołały francuzkim.

Był to błąd niewątpliwie a tém cięższy, gdy Napoleonowi nie było tajném, że Moskwa zawarła pokój z Turcyą a oraz przymierze z Anglią w Oerebro i z Hiszpanią, że przytém przyszło do porozumienia między nią a Szwecyą. Zatrzymanie się w Smoleńsku, który można było utwierdzić najmocniej, zwrócenie znacznéj części wojska ku południowi, aby rozbić korpusy Tormansowa i Czyczagowa a przytém poparcie lewego skrzydła, aby się usadowiło w Rydze i Połocku, byłyby upewniły powodzenie przyszłej wyprawie, zwłaszcza gdy zaciągami w całym

zaborze moskiewskim można było uzupełnić wszelkie straty w ludziach dotąd poniesione. Pod zasłoną zawsze jeszcze przeważnych swą liczbą wojsk francuzkich byłaby się utworzyła 200,000 armia polska, a przećwiczywszy się przez jesień i zimę w obrotach wojennych, mogłaby była na wiosnę rozpocząć w pierwszéj linii bój z Moskalami. Mając po bitwie pod Walutynem zawsze jeszcze 350,000 żołnierzy, mógł dostatecznie ubezpieczyć swe stanowiska, ponieważ car nie miał teraz więcej nad 250,000 ludzi pod bronią. Wielu téż z doświadczonych wodzów jego radzili mu zatrzymać się w Smoleńsku, z czém się sam już zgadzał, lecz następnie cofnął wydane rozkazy, jak gdyby go przeznaczenie jemu i nam zawistne pędziło do zguby.

Car stał dotąd twardo, chociaż nań nalegało liczne stronnictwo, aby zawarciem pokoju położył kres tej wojnie niszczącéj. Byłby się téż pewnie skłonił do tego, gdyby Napoleon biorąc miarę z tego, co się dotąd w wszystkich jego powtarzało wyprawach, nie był zapragnął walnéj i stanowczéj bitwy z nieprzyjacielem, który wciąż się cofał w głąb kraju. Wyszedł więc nieszczęsny rozkaz do pochodu. Car używał wszelkich środków ku zniszczeniu wojsk wkraczających. Najprzód sfanatyzował ciemną czerń moskiewską, wystawiając jej Napoleona jako antychrysta, który przychodzi zniszczyć jej religią, czém rozbudził najsroższą nienawiść przeciw Francuzom w masach. Powołał przytém cały lud do powstania, aby wszyscy niszcząc swe siedziby uciekali w głąb kraju, z czego wynikło, że wojska francuzkie szły jak gdyby przez dzikie puszcze.

Barclay zajął był warowny obóz pod Dorohobużem, lecz gdy się zbliżyły wojska francuzkie, opuścił go bez walki, otwierając im tym sposobem drogę do Moskwy. Krok ten jego rozdraźnił Moskali do tego stopnia, że car musiał rad nie rad odjąć mu naczelne dowództwo, a oddać je Kutuzowowi, zwycięzcy Turków. Nowy wódz podniósł wprawdzie ducha w swém wojsku, lecz gdy dogadzając opinii publicznéj stoczył (6. Wrześ.) bitwę pod Borodinem czyli Możajskiem nad rzeką Moskwą, bili się wprawdzie zażarcie jego żołnierze, lecz

towskiego, który strasznie był znużony, przerzucił się z drogi riezańskiéj na tulską i dotąd szedł naprzód, dokąd się nie dowie czegoś pewnego o armii Kutuzowa. Równocześnie wysłał marszałka Bessieres drogą ku Kałudze, a na drodze Smoleńskiéj ustawił dywizyą kirasyerów i dywizyą piechoty, aby swe tyły ubezpieczyć. Murat dotarł też niebawem do Pakry, a przeprawiwszy się przez nią, zagrażał bokom armi Kutuzowa, gdy Bessiéres koło Desny miał przed sobą tylną straż tegoż pod wodzą Miłoradowicza. Beningsen chciał uderzyć na Murata, lecz Kutuzów w mniemaniu, że ma do czynienia z całą armią francuzką, cofnął się (27. Września) pod Tarutino za Narę. Murat i Bessiéres dotarłszy pod obóz jego, zażądali od Napoleona rozkazów, co daléj przedsiębrać.

Napoleon, który zaraz po zajęciu Moskwy dał ubocznie carowi do poznania, że gotów układać się o pokój, a dotąd żadnéj nie otrzymał odpowiedzi, był w nie małym kłopocie, jak zakończyć wyprawę. Zostać przez zimę w Moskwie, gdzie kazał Kremlin utwierdzić, było rzeczą niepodobną. Cofnąć się do Smoleńska znaczyło to samo, co wyznać, że uczynił krok nierozważny i zniszczyć przytém urok swéj niezwyciężoności. Rzucić się na Kutuzowa, a zwyciężywszy jego armią, otworzyć sobie drogę do Kaługi, nie dozwalały znużenie wojska francuzkiego a przytém zbytnia odległość miasta tego od Smoleńska, do któregoby wypadło potém uczynić odwrót. Napoleon powziął więc myśl śmiałą pochodu ku Wielkim Łukom, gdy równocześnie marszałek Victor połączywszy się z St. Cyrem, miał ruchem zaczepnym ku Wielkim Łukom zmusić Wittgensteina do odwrotu w celu zasłonienia Petersburga zagrożonego nagle. Wedle planu tego chciał się sam Napoleon w 60,000 udać drogą przez Woskreseńsk, Białę do Welii, gdy Ney wraz z Muratem idąc drogą smoleńską w 30,000, zajęliby stanowisko między Witebskiem i Smoleńskiem. Pochód ten mając wszystkie pozory ruchu zaczepnego przeciw Petersburgowi, zbliżyłby był Napoleona do granic Litwy bez naruszenia uroku zwycięztw odniesionych i byłby wywarł potężny nacisk na prawdopodobne w ówczas układy o pokój. Lecz wszyscy prawie marszałkowie oświadczyli się przeciw temu, wykazując trudność zapuszczania

się głębiéj jeszcze na północ. Napoleon widząc powszechny opór, porzucił ten plan doskonale obmyślony, który byłby go i armią od strasznéj ocalił katastrofy, a oraz postawił w możności rozpoczęcia znów na wiosnę walki na czele 300,000 wojska, gdyby car nie chciał przystąpić do układów. Zniewolony przeto do zarzucenia planu tego wysłał (4. Paźdz.) jenerała Lauristona do Kutuzowa w celu wdrożenia zręcznie układów najprzód o rozejm, a następnie i o pokój. Lecz Kutuzów wymawiając się brakiem instrukcyi, przyrzekł jedynie, że odniesie się z tém do Petersburga, a tymczasem miano zaniechać wzajemnéj strzelaniny na przednich strażach. Napoleon polecił Muratowi, aby się miał ciągle na baczności, a postanowiwszy czekać 10 lub 12 dni na odpowiedź z Petersburga, wydał odpowiednie rozporządzenia, aby być na wszelki wypadek w gotowości czy to do odwrotu, czy téż do ruchu zaczepnego.

Car, który po świeżém (w Sierp.) widzeniu się z następcą tronu szwedzkiego Bernadotem w Abo mógł użyć armią fińską przeciw Francuzom, nie chciał ani słyszeć o układach, i zganił nie tylko Kutuzowowi ale i Beningsenowi, że w jakiekolwiek wdawali się rozmowy czy to z wysłannikami Napoleona, czy téż z Muratem. Korzystając zaś z przewłoki, jaką owe oświadczenia pokojowe koniecznie musiały sprowadzić, ponowił rozkazy do Wittgensteina, Czyczagowa i Kutuzowa, aby stosownie do przesłanego im planu starali się przeciąć głównéj armii francuzkiej drogę odwrotu. Wedle planu tego miał Wittgenstein wzmocniony korpusem Stengla ruchem zaczepnym spędzić Francuzów od Połocka, a przeszedłszy Dźwinę podać rękę Czyczagowi, który w 60,000 dążył z Wołynia pod Mińsk, aby wspólnie z Wittgensteinem zamknąć Napoleonowi naciskanemu przez Kutuzowa drogę odwrotu z Moskwy. Car był najzupełniej pewny, że Napoleon nie potrafi wyjść z matni lub przynajmniéj drogo będzie musiał okupić swój odwrót, i dla tego oświadczał z góry, że dokąd nieprzyjaciel jest w granicach państwa jego, nie przystąpi do żadnych układów. Dwa względy wpływały głównie na to postanowienie cara. Najprzód bowiem liczył na zbliżającą się zimę, która mu pomoże złamać wytrwałość wojska francuzkiego, a powtóre upajał się nadzieją,

że pokonawszy Napoleona, będzie mógł wystąpić w roli oswobodziciela Niemiec i Europy z pod jarzma tegoż.

Gdy odpowiedź nie nadchodziła z Petersburga, a doniesienia od prawego skrzydła zawiadamiały o zaczepném wystąpieniu Czyczagowa w 60,000, musiał Napoleon coś stanowczego przedsięwziąść, ponieważ dalszy pobyt w Moskwie mógł go na rzeczywiste narazić niebezpieczeństwo, zwłaszcza że już pierwsze zacz:ły się pojawiać przymrozki. Widoczném było zresztą, że Moskalom zależy na zwłoce jedynie, aby tém pewniéj zniszczyć przeciwników. Kutuzów wzmocniwszy swe wojsko do 100,000, uderzył téż (18. Paźdz.) na Murata nagle pod Winkowem bez poprzedniego na trzy godziny wypowiedzenia rozejmu, jak to sobie słownie przyrzeczono. Dzielność jedynie korpusu polskiego i dywizyi piechoty francuzkiej Friedrichsa, które wstrzymały Moskali nacierających w ogromnie przeważnéj liczbie, dozwoliła Muratowi wycofać z niewielką w stosunku stratą jazdę całą do Woronowa, dokąd i one odparłszy nieprzyjaciół, udały się również. Zawiadomiony o tym napadzie podstępnym Napoleon wyruszył (19. Paźdz.) z Moskwy, Mortierowi zaś, którego zostawił w niej z 10,000 ludzi, polecił przygotować miny, aby Kremlin wysadzić w powietrze, skoro otrzyma rozkaz. Wychodząc z Moskwy, zamierzał Napoleon uderzyć na Kutuzowa, który pod Turotinem zamykał mu drogę do Kaługi, a pewny, że zwycięży, chciał w niej stanąć z główną armią, mając z jednéj strony Moskwę a z drugiej Smoleńsk w swém ręku. Lecz rozpatrzywszy się w położeniu obu wojsk, zmienił nagle zamiar pierwotny, ponieważ postanowił śmiałym ruchem w prawo przerzucić się na starą drogę do Kaługi, obejść tym sposobem stanowiska Kutuzowa i bez bitwy osiągnąć cel wyprawy a przytém ubezpieczyć swe komunikacye. Że zaś teraz nie mógł myśleć o zatrzymaniu Moskwy, przesłał Mortierowi rozkaz, aby wysadziwszy (23. Paźdz.) Kremlin w powietrze, połączył się przez Wereję z główną armią. Pochód ten flankowy maskowany przez Neya byłby się powiódł najzupełniej, gdyby nieprzejrzane szeregi zaprzęgów wiozących bagaże i żywność dla wojska a oraz ogromną mnogość rodzin obcych uciekających za armią z Moskwy

nie były tamowały swobody poruszeń. Dziwna rzecz, że Napoleon nie odesłał większéj połowy tych zaprzęgów wprost drogą do Smoleńska, czém byłby armii przywrócił swobodę ruchów. Mimo to spostrzegł Kutuzów dość późno zamiar Napoleona, który dotarł już do Borowska, a nawet osadził (23.) Jarosławiec dwoma batalionami dywizyi Delzonsa tworzącej straż przednią. Nazajutrz przyszło do zażartej bitwy w samym Jarosławcu, gdzie zginęło 4,000 Francuzów obok 6,000 Moskali. Kutuzów nie mogąc wydrzeć Jarosławca Francuzom, cofnął się wstecz o milę poza jar głęboki. Napoleon chciał nań uderzyć, a rozbiwszy jego wojsko, dotrzeć do Kaługi. Lecz wszyscy prawie jenerałowie oświadczyli się za najspieszniejszym odwrotem do Możajska, aby z tąd drogą bitą cofnąć się przed wielkiémi mrozami do Smoleńska. Pogoda dotychczas piękna zmieniła się nagle, a deszcze popsuły nadzwyczaj drogi. Lubo ze wstrętem musiał Napoleon nakazać (27. Paź.) ruch wsteczny przez Wereję, po za którą Poniatowski w starciu z zbyt przemożną siłą Moskali dotkliwe poniósł straty. Odwrót ten zasłaniał Davout swym korpusem, naciskany przez liczną jazdę i artyleryą moskiewską. Najstraszniejszém było dla żołnierzy, że rannych musiano zostawiać bez ratunku na drodze, nie mogąc ich z sobą zabierać. Kutuzów, który mniemał, że Napoleon pójdzie na Woskreseńsk i Białę do Witebska, ruszył za nim na Wereję, lecz spostrzegłszy błąd swój, zwrócił do Juknowa, zagrażając z boku armii francuzkiej, którą mógł nawet uprzedzić w Wiazmie. Z Możajska, z kąd tylna straż wyszła (31. Paźdz.), było jeszcze 7 lub 8 marszów do Smoleńska. Lecz z dniem każdym stawał się odwrót trudniejszy. Pod Carowem Zamiszczem, gdzie trzeba było przebywać bagnistą rzekę, powstał ogromny natłok, który spóźnił pochód do Wiazmy. Pod tém miasteczkiem przyszło (3. Listop.) do krwawéj rozprawy z Moskalami, którzy w znacznéj liczbie zamykali drogę odwrotu korpusowi księcia Eugieniusza i Davouta. Ponieważ korpus Davouta ucierpiał nadzwyczaj, kazał Napoleon Neyowi zająć jego miejsce w tylnéj straży. Do Dorohobuża, gdzie ostatni korpus t. j. Neya stanął (8. List.) były silne dość przemrozki. Lecz 9. List. spadł przy mocnym

wietrze i 10 stopniach mrozu śnieg wielki, co nadzwyczaj powiększyło okropności tego odwrotu, ponieważ żołnierz zgłodniały a przytém źle odziany nie był w stanie znieść zwiększającego się zimna, zwłaszcza gdy najczęściéj pod gołém niebem przy ogniskach trzeba było obozować. Konie nie kute na ostro a przytém wynędzniałe ustawały przy każdém wzgórzu, przezco musiano porzucać wozy i działa. Wojsko zaś liczyło coraz więcéj opuszczających szeregi i wlokących się bez broni za niémi. Po drodze, przy obozowiskach umierało codzień mnóstwo z wycieńczenia i zimna, nic już nie mówiąc o rannych i ginących od kul moskiewskich. Cała droga odwrotowa i wszystkie obozowiska zasłane były trupami żołnierzy, końmi padłémi, powózkami i działami, których nie było czém uprowadzać. Dodajmy do tego nieustanne prawie nacierania kozaków i innéj jazdy moskiewskiéj, a dozupełnimy obraz tego strasznego odwrotu. Wszystkich utrzymywała jeszcze jako tako nadzieja, że doszedłszy do Smoleńska, znajdą tam wypoczynek, odzież ciepłą i dostateczne zapasy żywności. Nastąpiło jednakże rozczarowanie, ponieważ w Smoleńsku było zaledwie na 10 dni zasobów.

W Dorohobużu a bardziéj jeszcze w Smoleńsku otrzymał Napoleon nader niepokojące doniesienia z nad Dźwiny i Bugu czyli od lewego i prawego skrzydła wojsk swoich. Macdonald musiał w skutek demonstracyi Essena ściągnąć z pod Dźwinogrodu pod Rygę dywizyą polską, i w zupełnéj tam pozostał bezczynności. Gouvion St. Cyr mając w Połocku 22,000, odparł wprawdzie zwycięzko (18. Paźdz.) Wittgensteina i Stengla, którzy nań w 45,000 natarli, lecz wezwawszy ku pomocy marszałka Victora, cofnął się poza Ułę, gdzie nad korpusem oddał dowództwo Oudinotowi z powodu ciężkiej rany, jaką odniósł w ostatniej walce. Gdy Victor przybył nad Ułę w 25,000 ludzi, zastał tam Oudinota w 10,000 tylko, ponieważ Bawarczycy oddzielili się od niego. Miasto więc uderzyć na Wittgensteina, pobić go i przerzucić za Dźwinę, wyobraził sobie siły jego nie równie większémi i dla tego ograniczył się na marszach i kontramarszach między Siennem a Lepelem, czém odsłonił część Litwy i dał mu możność rzucenia się na drogę

odwrotową głównéj armii. Nie lepsze były wiadomości od prawego skrzydła. Tam bowiem rozpoczął (we Wrześ.) Czyczagów w 60,000 ludzi ruch zaczepny przeciw korpusom Reyniera i Schwartzenberga, którzy razem mieli około 35,000 ludzi, odparł ich od Styru za Bug aż do Brześcia, czém zmusił ich do szukania ochrony za błotami pińskiémi. Rząd austryacki, który tajemnie przyrzekł carowi, że nie tylko nad ów korpus 30,000 innych nie udzieli Napoleonowi posiłków, ale prócz tego poleci Schwartzenbergowi, aby wojował dla pozoru jedynie, nie chciał temuż obecnie przesłać żądanych 10,000 ludzi, i ledwie wyprawił na Zamość 5,000 w celu uzupełnienia korpusu zeszczuplonego do pierwotnych 30,000. I Reynierowi szła w pomoc dywizya francuzka jenerała Duroutte, licząca około 12,000 ludzi. Ściągnąwszy te posiłki byliby obaj rozrządzali przeszło 50,000 ludzi. Lecz gdy Schwartzenberg zbliżył się w stronę nadchodzącego oddziału Austryaków, ruszył Czyczagów w 35,000 ku Mińskowi, a Sackena zostawił w 25,000, który też napadł na Reyniera pod Wołkowyskami. Schwartzenberg, który był się puścił za Czyczagowem i dotarł już do Słonima, zwrócił się teraz nagle, aby dać pomoc Reynierowi a potém uganiać się za Sackenem, miasto pospieszyć za Czyczagowem ciągnącym ku Mińskowi. Pojawienie się Czyczagowa sprawiło w początkach ogromny popłoch i trwogę w Warszawie i całém księztwie z wojska zupełnie ogołoconém, zwłaszcza gdy oddziały kozaków tu i owdzie zaczęły się pokazywać, a przygotowań nie było do obrony. Rząd uspakajał ile możności mieszkańców, co mu się tém łatwiéj powiodło, że z jednéj strony Czyczagowi nie chodziło o zajęcie księztwa, a z drugiej idąca na Warszawę w pomoc Reynierowi dywizya francuzka Duroutte napełniła znów otuchą ich serca.

Tak z Dorohobuża jak również ze Smoleńska przesłał Napoleon rozkaz Victorowi, aby koniecznie pobił Wittgensteina i wyparł za Dźwinę, Schwartzenbergowi zaś polecił najusilniej, aby porzuciwszy Sackena spieszył co prędzej za Czyczagowem, i nie dał mu zająć Mińska. Lecz niepewny, czy rozkazy jego będą spełnione, musiał co spieszniej wyruszyć ze Smoleńska, za nim Czyczagów łącznie z Wittgensteinem staną w 80,000

nad Berezyną, aby mu zamknąć stanowczo drogę odwrotu. Chcąc jednakże dać pojedyńczym korpusom kilkudniowe przynajmniej wytchnienie, kazał rozłożyć wymarsz na dni cztéry. Ostatni miał wyjść Ney wysadziwszy w powietrze utwierdzenia Smoleńska. Napoleon wydając to rozporządzenie, nie spodziewał się bynajmniéj, że mu Kutuzów zechce zajść drogę. Zaniepokoił się więc ogromnie, gdy wkraczając (15. Listop.) do Krasnego, ujrzał armią moskiewską rozwiniętą po lewéj stronie gościńca, i gotową zamknąć drogę następnym korpusom. Rzeczywiście musiał książe Eugieniusz krwawą stoczyć walkę nazajutrz, a straciwszy nie mało ludzi, zręcznym jedynie manewrem dotarł do Krasnego. Chociaż Napoleonowi było pilno dostać się do Orszy, aby tam przejść most na Dnieprze, postanowił przecież zostać w Krasném, aż nadciągnie Davout z swym korpusem. Za nadejściem tegoż (17.) kazał wyruszyć gwardyom, a gdy Davout równocześnie natarł na Moskali, utorowano sobie przejście. Chodziło jeszcze o Neya, lecz gdy niepokojące nadeszły doniesienia, że Moskale zamierzają armii zamknąć drogę do Orszy, wyruszyło całe wojsko co spieszniej. Ney chciał się wprawdzie przebić przez nieprzyjaciół, lecz widząc niemożebność złamania ich szyków wspieranych liczną artyleryą, cofnął się o milę, a rzuciwszy się potém z tymi, którzy dość mieli siły, ku Dnieprowi, przeszedł tę rzekę po bardzo słabym lodzie, a walcząc ciągle z tłumami kozaków, przyprowadził w końcu do Orszy 1,200 ludzi z 7,000, które miał wychodząc ze Smoleńska. Jakie straty armia francuzka poniosła, dość powiedzieć, że z owych 100,000, które wyszły z Moskwy i z pobranych po drodze oddziałów stanęło w Orszy około 24,000 będących pod bronią i 25,000 idących bez broni samopas za korpusami!

W Orszy doniesiono Napoleonowi, że jenerał Bronikowski musiał ustąpić z Mińska, zwłaszcza gdy dodany mu pułk litewski rzucił broń w pierwszém spotkaniu z Moskwą, że z nim połączony Dąbrowski zasłania w 5,000 ludzi most w Borysowie, że daléj Schwartzenberg nie przedsięwziął nic przeciw Czyczagowowi, i że Victor z Oudinotem natarłszy na warowne stanowiska Wittgensteina pod Smoliańcami za Ułą,

byli odparci ze stratą 2,000 ludzi, a stoją obecnie pod Cereją. Napoleon przesłał rozkaz Oudinotowi, aby ruchem bocznym pospieszył do Borysowa w pomoc Polakom broniącym mostu na Berezynie, a Victorowi, aby trzymał w szachu Wittgensteina i Stengla. Sam zaś wyruszył natychmiast (20. Listop.) z Orszy, aby przeszedłszy most w Borysowie, odebrać Mińsk, poczém chciał połączyć się z Victorem i Schwartzenbergiem, a mając w ówczas około 90,000 ludzi, rozbić jedną lub dwie nawet z okrążających go armii moskiewskich. Lecz odwilż nagła utrudniała szybkość pochodu, a gdy wojsko nadzwyczaj wycieńczone zbliżało się do Bobra, dowiedział się Napoleon w Tołocznie, że Dąbrowski po zaciętej obronie, w któréj stracił połowę swych ludzi, musiał ustąpić z szańcu przedmostowego po za Borysów. Był to cios największy, ponieważ narażał Napoleona i główną armią na zupełną zagładę lub niewolę. Oudinot wpadł wprawdzie na Moskali w Borysowie i rozpędził ich ze stratą, lecz nie ocalił mostu, który uchodząc spalili. W tém doniósł jenerał Corbineau Napoleonowi, że odkrył powyżej Borysowa koło wsi Studzianki bród na Berezynie, gdzie możnaby postawić most palowy. Nie tracąc czasu kazał Napoleon Oudinotowi, aby zręcznémi ruchami około Borysowa udawał, że przeprawa przez Berezynę ma się odbyć poniżej tego miasta, a jenerała inżynieryi Eblego wysłał do Studzianki, aby tam zbudował jak najprędzéj dwa mosty, t. j. jeden dla piechoty i jazdy a drugi dla pociągów. Czyczagów zwiedziony demonstracyami Oudinota ściągnął wszystkie swe siły do Borysowa, a tak mógł Eblé bez przeszkody zbudować owe mosty. Nadludzkim wysileniom jego i 400 pionierów francuzkich, którzy dzień i noc w marznącéj pracowali wodzie, należy przypisać, że most dla piechoty i jazdy był już gotów o pierwszéj z południa 26. Listop. Napoleon kazał przejść go natychmiast Oudinotowi i Dąbrowskiemu i usadowić się na prawym brzegu rzeki. W trzy godzin późniéj skończono most drugi, lecz musiano go w nocy dwa razy naprawiać, ponieważ przerywał się pod ciężarem powozek i dział bez przerwy przechodzących. W nocy (z 26 na 27.) mogła cała niemal masa bezbronnych przez most się przeprawić,

lecz niepodobna ją było do tego zniewolić. Nazajutrz przeprawiono znów część wojska, a marszałek Victor, który powoli ustępował przed Wittgensteinem, aby w dniu 28. zasłaniać resztę przeprawy miał przejść w końcu z swym korpusem. Idąc do Studzianki miał zostawić jedną dywizyą pod Borysowem, która też oskoczona przez przednią straż Kutuzowa i całą armią Wittgensteina musiała po zaciętej walce i stracie połowy ludzi poddać się nieprzyjacielowi. W dniu ostatnim przyprawy (28.) uderzyli Moskale na obu brzegach najgwałtowniéj na wojsko Napoleona, lecz na prawym odpierał ich Oudinot, a po jego ranieniu Ney tak przeważnie, że musieli ustąpić, na lewym zaś stawił Victor tak zacięty opór, że na krok nie dał się posunąć nieprzyjacielowi. Resztki pozostałe wojska polskiego odznaczały się w tej walce na obu brzegach Berezyny najzaszczytniéj. W ciągu bitwy trwała daléj przeprawa, lecz gdy mimo wysileń straży przy mostach pociągi i piesi cisnęli się na oba mosty, a przytém kule moskiewskie z lewego brzegu dosięgały mostów, powstało ztąd okropne zamięszanie, przy czém mnóstwo ludzi bezbronnych zginęło od kul lub potonęło w rzece. Nad wieczorem dopiéro, gdy na obu brzegach ucichła walka przywrócono porządek. Korpus Victora wraz z artyleryą przeprawił się na brzeg prawy, lecz tysiące bezbronnych miasto w nocy i rano przejść po mostach, zaczęły wtedy tłumnie cisnąć się na nie, gdy już Moskale byli na karku, a Eblé rad nie rad kazał oba zapalić.

Moskale mieli po obu stronach rzeki razem 72,000 ludzi, przeciw którym Napoleon mógł użyć tylko około 30,000, ponieważ Davouta, ks. Eugieniusza i Junota musiał wysłać naprzód do Zembina w celu opanowania tamecznych wąwozów. Mimo tej nierównowagi sił pobito Moskali na prawym brzegu i wzięto im 3,000 jeńców, a na lewym utrzymano swe stanowiska. Prócz wziętych do niewoli stracili Moskale około 11,000 w zabitych i rannych. Straty Francuzów wynosiły blisko 11,000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, nie licząc w to owych tysiący bezbronnych, którzy potonęli w Berezynie, zginęli na mostach i po spaleniu tychże byli zabrani jako jeńcy. Przejście Berezyny wśród tak trudnych okoliczności

można śmiało zaliczyć do najświetniejszych dzieł wojennych Napoleona. Lecz nie można było i chwili tracić, ale co prędzej spieszyć do Mołodeczna, aby wejść na gościniec wileński. Ney dowodzący tylną strażą był napadnięty w Pleczenicach przez Platowa, a mając zaledwie 1,000 ludzi bronił się dotąd, dokąd mu nie przybył w pomoc oddział 1,500 Polaków, z którymi odparł zwycięzko Moskwę. Za to zawitał straszniejszy wróg, gdyż mróz 24 a nawet 30stopniowy, który zmiatał mnóstwo ludzi. Czoło armii stanęło (4. Grud.) w Smorgoniach, a tylna straż pod Neyem, złożona z 700 ludzi w Mołodecznie. Napadnięta przez Platowa i Czaplica stawiła opór zacięty. Ney widząc niemożebność prowadzenia daléj dział, postanowił tu wystrzelać resztę swéj amunicyi. Nadbiegł mu w pomoc Victor z 4,000 ludzi, a tak odpędzono Moskwę ze znaczną stratą. Z Mołodeczna przesłał Napoleon 29 biuletyn donoszący o strasznych stratach, jakie armia poniosła.

W Smorgoniach zwołał (5. Grud.) Napoleon swych marszałków i oświadczył im stanowczo, że postanowił wrócić do Paryża, aby co prędzéj utworzyć nową armią 300,000, i przyjść im w pomoc na jej czele. Upomniawszy ich do zgody i wzajemnéj miłości, zdał naczelne dowództwo Muratowi, po czém odjechał w nocy. Towarzyszyli mu zaś Caulaincourt, marszałek Duroc, Lobau i Lefebvre-Desnouettes. Jadąc pod najściślejszém incognito, zatrzymał się tylko w Warszawie i Dreznie. W Warszawie stanął w zajezdnym domu na kilka godzin, a wezwawszy do siebie Pradta, wypytywał go o usposobieniu Niemiec, i zaręczał, że na wiosnę stanie znów w 300,000 ludzi nad Wisłą, aby odpłacić Moskalom powodzenia, które zawdzięczają przedwczesnéj zimie a nie własnéj dzielności. Dał następnie krótkie posłuchanie St. Potockiemu i Matuszewiczowi, zalecił im najściślejszą tajemnicę co do jego obecności w Warszawie, i starał się podnieść ich ducha obietnicą, że nie opuści nigdy sprawy polskiéj, i że niebawem przybędzie do nich na czele potężnéj armii, ponieważ łatwiej jemu niż Moskwie zastąpić poniesione straty. I królowi saskiemu ponowił w Dreznie przyrzeczenie co do Polski, a nie zatrzymując się potém nigdzie po drodze, stanął (18. Gr.) w Paryżu.

Ci, którym się Napoleon przed odjazdem zwierzył z swym zamiarem opuszczenia armii, odradzali mu najusilniéj wykazując, że po jego odjeździe reszta wojska rozprzęże się najzupełniéj. Położenie armii czynnéj nie było świetne, lecz gdy w Wilnie miano około 25,000 żołnierzy, a dywizya polska w korpusie Macdonalda liczyła blizko 8,000 ludzi, gdy daléj Schwartzenberg wraz z Reynierem mogli przybyć w 40,000, a reszta wielkiej armii tworzyła zastęp 12,000 ludzi pod bronią, można więc było zgromadzić około Wilna z łatwością przeszło 80,000, co aż nadto wystarczało przeciw Moskalom, którzy mało co większe byli w stanie zebrać siły. Tak rozumowali wszyscy, którzy odradzali Napoleonowi odjazd do Paryża. Nie ulega téż wątpliwości, że tylko obecnością swoją mógł zapobiedz ogólnemu rozprzężeniu i zgromadzić powyższe siły, któreby wystarczyły aż nadto na pobicie Moskwy. Napoleon lękając się powstania w Niemczech, gdzie powszechne panowało rozjątrzenie, podtrzymywane z Berlina jako głównego ogniska tajemnych związków, chciał uprzedzić wszelki wybuch tegoż swym nagłym powrotem do Paryża. Po jego odjeździe z Litwy doszło rozprzężenie wojska do najwyższego stopnia. Na spotkanie wielkiej armii wysłano z Wilna około 15,000 młodych żołnierzy, z których $\frac{2}{3}$ wymarzły w ciągu dni kilku. Tym krokiem niedorzecznym pozbawiono się siły potrzebnéj do utrzymania porządku w Wilnie przy wkraczaniu wracającej reszty wielkiej armii i odparcia napadu Moskwy. Gdy więc zgłodniałe tłumy tłocząc się koło bram miejskich weszły do Wilna, gdzie były wprawdzie wystarczające zapasy, lecz nie poczyniono przygotowań, aby pierwszym zaradzić potrzebom, musiało przyjść do gwałtownego rzucenia się na magazyny. Nieład wzrósł do najwyższéj potęgi za pojawieniem się Moskali u bram Wilna, których nie było komu bronić, skoro nawet reszta gwardyi okazała się głuchą na wezwanie swych dowódzców. Murat straciwszy zupełnie głowę, nie umiał niczemu zaradzić, a tak ruszyły tłumy zbrojnych i bezbronnych do Kowna. Z powodu gołoledzi nie zdołano uprowadzić nawet kasy wojennéj, któréj resztę rozchwycili żołnierze. W Kownie nie było już siły ludzkiej, któraby mogła przeszkodzić ostatecz-

nemu rozprzężeniu. Rozpuszczono też wszystkich wskazując jedynie, gdzie które korpusy mają się zbierać, a dla korpusu piątego przeznaczono Warszawę, do któréj rozmaite drobne oddziały z bronią i działami dotarły już w liczbie nader szczupłej. Murat udał się z Kowna do Królewca, a gdy się główna kwatera wielkiej armii przeniosła do Poznania, zdał dowództwo na ks. Eugieniusza, sam zaś odjechał do Neapolu.

XV.

PROGRAM CARA CO DO POLAKÓW. OSTATNIE CZYNNOŚCI RZĄDU KSIĘZTWA WARSZAWSKIEGO. ODWRÓT KS. PONIATOWSKIEGO DO KRAKOWA. MOSKALE W WARSZAWIE. PRZYMIERZE MOSKIEWSKO-PRUSKIE.

Chociaż car przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich zapowiedział, że chyba na krańcach Syberyi zawrze pokój ubliżający godności jego państwa, nie mógł się przecież spodziewać, że w skutek zbiegu nadzwyczajnych okoliczności będzie miał bez zwycięztwa powodzenie, jakiego najświetniejsze nawet zwycięztwa nie mogły mu zapewnić. Wojska jego bite w każdém prawie spotkaniu zawdzięczały ocalenie swoje ogromnemu jedynie utrudzeniu zwycięzców, którzy zniszczone przechodząc przestrzenie, upadali ze znużenia i braku żywności. Mimo to było w wojsku moskiewskiém po wyjściu z Moskwy takie zwątpienie i taki upadek na duchu, że gdyby pożar tej stolicy, przypisywany bezczelnie Francuzom przez samego sprawcę, nie był rozbudził w sercach żołnierzy najwścieklejszéj nienawiści, należało się obawiać ich zupełnéj rozsypki przy pierwszém spotkaniu. Trzeba było w dodatku, aby Sebastyani uganiając się bezcelnie za kozakami, stracił ślad uchodzącéj armii, a tém samém dał się jej usadowić pod Turotynem. Gdyby Napoleon mógł był zaraz po zajęciu Moskwy czy to uderzyć na Kutuzowa, czy późniéj nieco wykonać ów ruch ku Wielkim Łukom, byłby car niezawodnie spuścił z tonu. Lecz gdy przeciwnie Napoleon wysłał Lauristona do obozu moskiewskiego i pierwszy niejako krok uczynił do pokoju, wzrósł car nagle w dumę, zganił swym wodzom, że wchodzili

w rozmowy z nieprzyjacielem, a czując się już zwycięzcą, polecił senatorowi Ogińskiemu, aby ułożył adres do Polaków, który będąc instrukcyą dla jego jenerałów, miał oraz upewnić cały naród, że mimo doznanéj ze strony wielu nieprzyjaźni mścić się nie będzie na nikim, a litując się raczéj nad tymi, co uwiedzeni złudnémi obietnicami Napoleona wzięli się do oręża, przystąpi sam do odbudowania Polski i dla tego liczy na ufność jej mieszkańców.

W myśl tego polecenia wystosował Ogiński list do cara, w którym dowodził mu obszernie, że powinien się ogłosić królem polskim, ponieważ tym sposobem przeciągnie cały naród na swą stronę a Napoleonowi odejmie możność dalszego łudzenia Polaków. Wykazywał mu bowiem, że ziszczając nadzieje narodu, wzmocni potęgę własnego państwa i będzie mógł wystąpić w roli oswobodziciela i rozjemcy Europy, która mając w Polsce odbudowanéj i połączonéj jako odrębne królestwo na zawsze z carstwem rękojmią, że car nie myśli o żadnych dalszych podbojach, chętnie się z nim skojarzy do złamania przewagi Napoleona. Z listem tym przesłał dwa inne pisma. Pierwsze było projektem listu do Kutuzowa, w którym stało, że car pokonawszy nieprzyjaciela, nie może przestać na wyparciu go z swych dzierzaw, ale musi mu odjąć środki naruszania pokoju świata, i pomódz państwom i narodom przezeń ujarzmionym do odzyskania niepodległości; że pragnął zawsze przywrócić Polskę do bytu, lecz związany traktatami nie mógł tego dotąd uczynić; że utworzonéj przez Napoleona a carstwu nieprzyjaznéj Polski nie uznałby nigdy; że skoro się teraz zmieniły okoliczności, zamierza ją odbudować jako królestwo konstytucyjne połączone przez osobę panującego z carstwem, i dla tego poleca swemu wodzowi naczelnemu, aby wkraczając za nieprzyjacielem w kraj polski, widział w jego mieszkańcach bratnie plemie, i nie tylko za przeszłość nikogo nie prześladował, ale ceniąc patryotyzm i poświęcenie prawdziwe, wszystkich upewniał o jego łasce i o przyszłém odbudowaniu ojczyzny. Drugie jako projekt odezwy do Polaków mieściło zaręczenie, że car od swego wstąpienia na tron nosił się z myślą odbudowania Polski, lecz że różne temu przeszkadzały względy;

że za to starał się utrzymać narodowość polską w swym zaborze; że na odbudowanie Polski przez Napoleona nie pozwoliłby nigdy; że tenże nie przywróciłby jej nigdy dawnych ustaw i bytu; że mimo przeszkód chciał car rozerwane jej części złączyć w odrębne królestwo, lecz że byłby musiał rozpocząć wojnę i narazić swe państwo na straszne skutki tejże; że gdy chciwy podbojów Napoleon sam ją zaczął bez poprzedniego wypowiedzenia, zmieniły się rzeczy, a chociaż Polacy stanęli po stronie człowieka, dla którego nic nie masz świętego, car umie oceniać ich powody wypływające z miłości ojczyzny i chęci jej odbudowania, i dla tego zaręcza, że jednym z wielkich skutków tej wojny będzie właśnie przywrócenie Polsce bytu, czego wymaga interes Moskwy i szczęście 12,000,000wego narodu; że przyjmując koronę i tytuł króla polskiego dla siebie i swych następców, oprze swe rządy na drogiej narodowi ustawie 3. Maja 1791; że aż do zawarcia pokoju stałego utworzy rząd tymczasowy z Polaków złożony, a zupełném zapomnieniem pokryje przeszłość i że zniewolony do wojny nie złoży dotąd oręża, dokąd nie uzyska chwalebnego pokoju, zabezpieczającego niepodległość Moskwy i byt królestwa polskiego.

Szanowny senator przeliczył się bardzo, ponieważ carowi nie było tak spieszno z odbudowaniem Polski, jak się jemu zdawało. Chciał wprawdzie wyzyskać dobrą wiarę wielu Polaków, w których potrafiono wzbudzać nieufność do Napoleona, aby ich odciągnąć od tegoż, lecz nie myślał sobie rąk wiązać. Jak więc sam wynurzał często swe szczére niby dla Polski chęci, tak powtarzali z jego nastrojenia Tormansów i inni czynownicy na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, że byle mieszkańcy tych prowincyi zachowali się spokojnie, car po skończonéj wojnie przywróci Polskę do bytu. Wszystkie te poufne oświadczenia nie zobowiązywały do niczego, gdy zamiar w manifeście wyraźnie wypowiedziany należałoby ziścić. Car więc wezwał ponownie Ogińskiego do siebie, pochwalił projekta podane, lecz mniemał, że oświadczenie podobne byłoby przedwczesném, dokąd wojsk francuzkich nie wyparto całkowicie, ponieważ mogłoby się zdawać, że bojąc się Polaków, chce

ich obietnicami na swoją przeciągnąć stronę. Ponowił jednakże przyrzeczenie, że nie pozwoli nikogo prześladwwać za wkroczeniem wojsk swych na Litwę, a skoro wyprze Francuzów po za granice księztwa warszawskiego, ogłosi niezawodnie Polskę.

Lecz zaledwie wojska francuzkie w swym odwrocie odsłoniły wschodnią część Litwy, zaczęli Moskale zaraz więzić tych wszystkich, którzy jakikolwiek przyjęli urząd a szczególniej tych, którzy przystąpili do konfederacyi warszawskiej. Uwięzionych odstawiano pod zasłoną wojskową do Petersburga i do twierdz bliższych i dalszych. Ogiński i jemu podobni, którzy wieszając się przy carze w nadziei, że raczy pod swém berłem całą połączyć Polskę, byli gotowi wojnę nawet domową zaniecić w kraju, przerazili się tém zwożeniem uwięzionych, ponieważ musieli się obawiać, że ich rodacy nazwą zdrajcami, którzy na to tylko apostołowali w duchu nowéj Targowicy, aby przyspieszyć upadek Napoleona a z nim nadzieję niepodległości Polski, i że bez wahania poświęcili zemście cara wszystkich patryotów. Ogiński napisał więc (21. Listopada) bardzo pokorny list do cara, żebrząc łaski dla uwięzionych, przy czém zaręczał, że żaden z nich nie miał zamiaru przeniewierzenia mu się, lecz że każdy zaskoczony nagłym odwrotem wojsk moskiewskich, nie miał czasu ujść z kraju, a pod naciskiem groźby a oraz w nadziei zmniejszenia niedoli kraju przyjmował urząd i przystępywał do konfederacyi warszawskiéj. List wywarł pożądany skutek, ponieważ Ogińskiego, Wawrzeckiego i Lubeckiego wezwano (10. Grud.) do sekretarza stanu Szyszkowa, który ich uwiadomił, że car kazał mu ułożyć ukaz amnestyjny dla zaboru moskiewskiego, lecz wprzód zasięgnąć ich zdania w tej mierze. Szyszków chciał wyjąć z amnestyi tych, którzy wydawali odezwy lub mieli mowy ubliżające carowi i rządowi moskiewskiemu jak szczególniéj rektora uniwersytetu wileńskiego Jana Sniadeckiego, lecz trzéj wezwani wskazali mu, że amnestya wyjątkowa wywarłaby najgorsze wrażenie, a tylko bezwyjątkowe zapomnienie wszelkich uraz może podbić carowi serca całego narodu. W tym duchu napisał Ogiński nowy list do cara, który niebawem odjechał do Wilna i tam kazał (24. Grud.) ogólną i bezwyjątkową ogłosić amnestyą.

Poufnie zaś upewniali jego zausznicy, że w czasie stosownym odbuduje Polskę, zwłaszcza gdy sam car odjeżdżając z Petersburga przyrzekał Ogińskiemu, że skoro wojska jego zajmą księztwo warszawskie i nie będzie już obawy powrotu Napoleona, pomyśli o środkach przywrócenia Polski do bytu.

Podczas pobytu swego w Wilnie udawał car równie przychylnego Polakom, a nawet powściągał ducha prześladowczego swych czynowników. Lecz zamianowanie Ertla, Łowińskiego, Korsakowa i innych znanych okrutników i prześladowców na rządców Litwy dowodziło wyraźnie, że słodziutki Aleksander wydał amnestyą dla rozgłosu tylko w Europie. Nie sam zaś Ogiński kołatał do niego. Gdy bowiem nad wszelkie spodziewanie zwycięzkie ciągle zastępy Napoleona w odwrocie swym z Moskwy zniszczały od mrozu i głodu, a wojska moskiewskie wkroczyły na Litwę, zaczął (27. Grud.) znów Ad. Czartoryski pisywać do cara. Przypominając mu dawne plany i obietnice, zaklinał go, aby nie tylko od wszelkiéj wstrzymał się zemsty, ale korzystając ze zwycięztwa, zjednał sobie na zawsze wdzięczność narodu przez ziszczenie gorących jego życzeń. Mniemał zaś, że utworzenie królestwa polskiego pod rządem wielkiego księcia Michała i jego następców byłoby najodpowiedniejszém, ponieważ usunęłoby obawę, jaką wszyscy przyjęci, że wielki książe Konstanty zostawszy carem, zniesie wszystkie nadania poprzednika swego, nie troszcząc się o żadne zastrzeżenia ustawy rządowéj. Oświadczał przytém, że narodu swego nie odstąpi w nieszczęściu ani świętej jego sprawy, a gdyby car chciał wejść w stosunki z konfederacyą, przystąpi zaraz do niej, aby obdarzony jej zaufaniem, mógł dla niéj uzyskać jego ufność. Upraszał w końcu, aby car najsurowsze wydał swym jenerałom rozkazy, a jemu przesłał warunki przedwstępne, własnoręcznie podpisane, jakie chce podać narodowi, przyczém zaręczał, że nikt nad niego lepiej i prędzéj wszystkiego nie potrafi zakończyć. Równocześnie otrzymał car i od Mostowskiego ministra spraw wewnętrznych księztwa memoryał z podobnémi mniej więcéj przedstawieniami. Tak więc zwracało się doń coraz więcéj ludzi w nadziei, że stosownie do dawniejszych obietnic swoich przedsięweźmie odbudowanie Polski.

Car odpisał (13. Stycznia 1813 r.) Czartoryskiemu, że mściwość jest uczuciem mu nieznaném, i że przeciwnie chcąc się odpłacić za złe dobrém, wydał najsurowsze rozkazy swym jenerałom, aby się z Polakami obchodzili jak z przyjaciołmi i bracią; że mimo świetnego na pozór położenia swego, musi się obliczać z trudnościami co do sprawy polskiej, do których zaliczał najprzód nienawiść Moskali wywołaną zachowaniem się wojska polskiego w ostatniej wyprawie a powtóre usposobienie Prus i Austryi gotowych przerzucić się na stronę francuzką, gdyby zaraz wyjawił swe zamiary co do Polski; że przy pomocy Czartoryskiego spodziewa się usunąć tę trudności, lecz wymaga zaufania i cierpliwości; że projekt co do wielkiego księcia Michała jest niepodobny, ponieważ Moskale nie zgodzą się nigdy na zwrócenie Litwy, Wołynia i Podola, które uważają za nierozdzielne prowincye carstwa; że upoważnia księcia do okazania listu tego osobom, których użyć zechce do współdziałania; że winien skłaniać swych rodaków, aby objawiając dobre usposobienia względem Moskali i Moskwy, starali się zatrzeć wspomnienia ostatniej wojny i tém ułacnić mu dzieło zamierzone; że nie kazał swemu wojsku zajmować Warszawy pod warunkiem, jeżeli tam nie będzie żadnego wojska obcego a polskiego jak najmniéj; że jest życzeniem jego, aby konfederacya i rząd zostały spokojnie w Warszawie, czego pewnie nie pożałują; że nie może dać księciu żądanego uwolnienia, ale życzy sobie, by pozostał w miejscu swego teraźniejszego pobytu; że wszystkie urzęda księztwa będą zachowane; że nie zmieniwszy swych życzliwych dla Polski zamiarów, będzie starał się w miarę powodzeń oręża je urzeczywiszczać; że najodpowiedniejszym środkiem ku temu byłoby po zajęciu księztwa przymierze między rządem tegoż a nim, ponieważ mógłby w ówczas się uroczyście w imieniu Moskwy zobowiązać, iż dotąd nie złoży oręża, dokąd się nie ziszczą nadzieje Polaków i t. d.

Gdy niektórzy z panów polskich potajemnie wiązali się z carem, wydawał rząd księztwa rozporządzenia dotyczące obrony kraju przeciw Moskwie. Nakazawszy bowiem poprzednio pobór 25,000 popisowych a oraz uzbrojenie 30,000 straży

krajowéj i 1,000 konnych żandarmów, zarządził teraz (w Grud.) na żądanie Napoleona wysłanie jednego jezdcy z 50 dymów, co razem mogło uczynić 12 do 15,000 lekkiej jazdy na kształt kozaków. Równocześnie powołała konfederacya jeneralna pospolite ruszenie ognistym uniwersałem, a w wydanéj (8. Stycz.) odezwie do wracającego z wyprawy moskiewskiej wojska wynurzała temuż wdzięczność narodu za dzielność okazaną.

Wszystkie te rozporządzenia wyszły nieco za późno, ponieważ armia moskiewska posuwająca się w sile 112,000 ludzi za wojskami Napoleona przeszkodziła ich wykonaniu. Główna kwatera moskiewska przeniosła się wciągu Stycznia z Wilna przez Suwałki i Mławę do Płocka, gdzie stanęła 5. Lutego ze środkiem armii. Prawe skrzydło tejże pod wodzą Wittgensteina ścigało Macdonalda, który opuszczony zdradnie od Prusaków przerznął się szczęśliwie z pozostałą mu dywizyą polską i połączył z dwoma dywizyami francuzkiemi. Trzy te dywizye poszły na załogę Gdańska. Lewe skrzydło moskiewskie złożone z korpusów Miłoradowicza, Doktorowa i Sackena naciskało Schwartzenberga i Reyniera, którzy razem mieli około 40,000 zbrojnych. Reynier chciał wprawdzie walczyć z Moskwą, lecz Schwartzenberg, który już się z nią porozumiał, odradził mu to uwagą, że najlepiéj cofnąwszy się do Warszawy, zająć w niej i okolicy leże zimowe, aby strudzone wojsko mogło na nich wypocząć aż do przybycia Napoleona. Cofał się téż bez bitwy a zawsze pod pozorem, że przeważającej musi ustępywać sile. Tym sposobem przybył do Warszawy, gdzie ks. Józef Poniatowski zachęcany ze strony Napoleona, który ciągle oświadczał, że Polski nie opuści, przyspieszał ile możności reorganizacyą swego korpusu. Poniatowski i Reynier chcieli przepłoszyć zbliżającą się Moskwę, lecz Schwartzenberg zasłaniając się niemożebnością stoczenia walki, nalegał na nich przeciwnie, aby się gotowali do dalszego odwrotu, ponieważ nie podobna się dłużej utrzymać w Warszawie. Obaj musieli się zgodzić, a na mocy kapitulacyi z Austryakami zajęli (8. Lut.) Moskale Warszawę. Chodziło teraz o kierunek odwrotu. Reynier i Poniatowski wzywali Schwartzenberga, aby ruszyć na Kalisz, a połączywszy się z ks. Eugieniuszem, stawić

Moskwie czoło w 60,000. Lecz wódz austryacki odmówił pod pozorem, że musi dotrzeć do swych zakładów i magazynów w Krakowie, a przyrzekł jedynie, że będzie zasłaniał swych towarzyszy dążących do Kalisza. Reynier pospieszył też zaraz w tym kierunku, a co więcéj uprzedził nawet Moskali w Kaliszu, ale musiał niebawem ze znaczną stratą ustąpić z tamtąd. Poniatowski zaś, który zebrawszy na prędce swe hufce, z których część znaczną musiał zostawić na wzmocnienie załogi w Modlinie, nie mógł się dość wcześnie dostać na drogę kaliską i połączyć z Reynierem, co go zniewoliło do cofnienia się z Schwartzenbergiem w Krakowskie, dokąd się też przeniósł i rząd księztwa. Książe Eugeniusz zagrożony tym posuwaniem się wojsk moskiewskich, musiał się cofnąć za Odrę a daléj aż za Łabę.

Smutny koniec moskiewskiej wyprawy obudził w całych Niemczech, okrytych siecią tajemnych związków, gorączkową nadzieję odzyskania niepodległości. Główni naczelnicy tych związków kręcili się około cara Aleksandra, zachęcając go do wystąpienia w roli oswobodziciela Niemiec i Europy z pod jarzma Napoleona, do czego tenże nader był pochopny, zwłaszcza gdy chciał zawsze uchodzić za liberalnego. Pierwszém niejako hasłem do ruchu w całych Niemczech był czyn jenerała Yorcka, który z korpuscm pruskim oddzieliwszy się od Macdonalda dał się rozmyślnie otoczyć Moskalom, i zawarł z nimi ugodę, obowiązującą cały ów korpus do neutralnego przebywania w starych Prusiech. Król pruski wyparł się obec Napoleona wszelkiego wspólnictwa z Yorckiem, a nawet zagroził temuż sądem, lecz Yorck wspólnie z innymi związkowymi zbierał ochotników i dobrowolne ofiary w Prusiech. Król zaczął się późniéj także namyślać, a chcąc wyrwać się z pod straży korpusu francuzkiego stojącego w Berlinie, przeniósł się do Wrocławia, gdzie pod wpływem związkowych zamierzył wejść w przymierze z Moskwą.

Car stanął (15. Lut. 1813.) z główną kwaterą w Kaliszu, zkąd jak mówiliśmy Reynier musiał ustąpić. Rzecz prosta, że zamierzywszy daléj wojować z Napoleonem, rad był przeciągnąć Polaków w zupełności na swą stronę. Był więc nader

uprzejmy i przystępny, a odgrywając już rolę oswobodziciela Europy z pod jarzma Napoleona, przemawiał do nich w duchu podobnym. Szło mu szczególniéj o pozyskanie wojska polskiego. Wyszła téż (8. Lut.) z jego rozkazu odezwa od wojskowych niby polskich wykazująca, że całe wojsko polskie powinno opuścić Napoleona, który nigdy nie myślał na prawdę o odbudowaniu Polski, a Polaków używał jedynie za narzędzie ujarzmienia Europy, i że przeciwnie należy przejść na stronę wspaniałomyślnego Aleksandra, ożywionego najlepszémi dla Polski chęciami i dążącego do oswobodzenia Europy z pod jarzma francuzkiego. Na tę odezwę odpowiedziano z oburzeniem, że wojsko polskie rozumie się na wspaniałomyślności carskiej, uwydatnionéj doskonale w trzykrotnym rozbiorze ojczyzny i w rzezi Pragi, że gardząc nędznémi podszeptami, wytrwa do ostatka przy Napoleonie, który część ojczyzny przywrócił do bytu, a i resztę zamierzył wydobyć z pod jarzma carskiego, i że dzielne wojska jego nie uległy orężowi hord tatarsko-moskiewskich, ale srogości klimatu. Odpowiedź ta odpychająca ze wzgardą umizgi moskiewskie wskazała carowi, że słodziutkiémi słówkami nie przywiedzie narodu do zapomnienia krzywd doznanych.

Mimo to nie tracił nadziei, że przeciągnie do siebie Polaków. Do Kalisza, gdzie car z swą główną kwaterą nieco dłużej zabawił, przybył i dawny minister jego Czartoryski w zamiarze głównie, aby go skłonić z jednéj strony do ogłoszenia Polski a z drugiéj do łagodności względem zakompromitowanych w zaborze moskiewskim. Car odkładał pierwsze na późniéj, a co do drugiego oświadczał się najprzychylniej, lecz to nie obowiązywało wcale jego czynowników, którzy poczynali sobie najsrożéj a osobliwie na Litwie. Trudno zaś przypuszczać, że to się działo bez wiedzy lub wbrew woli cara, gdy przecież mógł usuwać i do odpowiedzialności pociągać nieposłusznych wykonawców swych poleceń. Jeżeli przeto mimo skarg zanoszonych i dowodów zostawiał ich w urzędowaniu, pochwalał widocznie ich postępowanie zgodne niewątpliwie z tajemnémi instrukcyami, a świat łudził udawanym liberalizmem i wspaniałomyślnością. I to przecież nie rozczarowało

owych gorliwych apostołów związku z carem, którzy wątląc ducha w narodzie, przeszkodzili stanowczo odbudowaniu ojczyzny, ponieważ odwiedli wpływem swym i zabiegami mnogie tysiące od łączenia się z wojskiem polskiém, które przy jakiém takiém współdziałaniu mieszkańców księztwa mogło w większéj połowie uzupełnić swe ubytki i trzymać w szachu znaczną część sił moskiewskich. Wiedział o tém car, i dla tego tak był słodziutki dla Polaków.

W Kaliszu rozpoczęły się rokowania z Prusami i Austryą, aby je wciągnąć do przymierza zaczepno-odpornego przeciw Napoleonowi, który w tym właśnie czasie zwoławszy ciało ustawodawcze, w mowie tronowéj oświadczył wyraźnie, że nie odstąpi żadnego z swych sprzymierzeńców a więc i Polski, i że nie zezwoli na najmniejsze uszczuplenie dzierzaw cesarstwa. Austrya, która pragnęła ukrócenia potęgi Napoleona, lecz nie życzyła sobie również przewagi moskiewskiéj, postanowiła wycofać się z przymierza francuzkiego, wzmocnić się związkiem z mniejszémi państwami niemieckiémi, zająć mimo tajemnego porozumiewania się z carem i królem pruskim stanowisko rozjemczo-wyczekujące, a w chwili stanowczéj przepisać stronom wojującym warunki pokoju poparte groźbą, że wystąpi w 200,000 wojska przeciw stronie nie chcącéj przyjąć podanych warunków. Z tego więc względu nie myślał rząd austryacki wiązać się przymierzem z Moskwą. Inne było położenie króla pruskiego, który pod naciskiem stronnictwa ruchu musiał wziąść się do oręża przeciw Napoleonowi, a usunąwszy się do Wrocławia, zbroił się na wielkie rozmiary. Przymierze z carem, który także chciał walczyć do upadłego z Napoleonem, było dlań koniecznością niezbędną, a że obie strony były doń skłonne, przyszło téż do skutku (28. Lut.) w Kaliszu. Prawiono w niém o oswobodzeniu Niemiec i Europy z pod jarzma francuzkiego i o wolności ludów, lecz w tajemnych punktach była mowa o przywróceniu Prus do potęgi i rozciągłości terytoryalnéj, jaką miały przed r. 1806, nic nie wspominając, czy wrócą do dawnych dzierzaw swoich, lub w inny sposób będą terytoryalnie wynagrodzone. Na mocy tego przymierza zaczepno-odpornego, miał car dostarczyć 150,000

a król pruski 80,000 wojska, Anglia zaś dać ostatniemu pieniądze, broń i amunicye. Obie strony przyrzekały atoli, że użyją większych sił nawet, gdyby się okazała potrzeba, i wszelkich dołożą starań, aby przeciągnąć Austryą jak najprędzéj do tego przymierza.

Po zawarciu przymierza udał się car niebawem do Wrocławia, gdzie wjeżdżając (15. Marc.) był przez rozgorączkowanych Prusaków i Niemców witany gdyby zbawca i opiekun wolności narodów! Okrzyki radości, oświetlenia i inne tego rodzaju objawy świadczyły o usposobieniu umysłów. Wszystkim zdawało się rzeczą pewną, że wielkomyślny car, w którego państwie najsroższa panowała niewola, będzie obrońcą wolności ludów i dobra powszechnego. Szaleństwo w całych Niemczech doszło do tego stopnia, że wszędzie wykrzykiwano: *„Niech żyje car, niech żyją kozacy!“*, dokąd oczywiście ostatni nie dali się we znaki bardziéj swym sprzymierzeńcom niż nieprzyjaciołom. Po przybyciu cara wręczył (17.) rząd pruski posłowi francuzkiemu wypowiedzenie wojny. Lecz król pruski a bardziéj minister jego Hardenberg nie podzielał rozgorączkowania patryotów pruskich i niemieckich, którzy z nienawiści ku Francyi w prochu pełzali przed carem jak gdyby przed bóstwem jakiém, i bez wszelkich niemal warunków gotowi byli pójść pod jego kierownictwo. Samo zastrzeżenie w przymierzu zawartém nie wystarczało królowi, który chciał wybadać cara, co zamyśla zrobić z Polską. Fryderyk Wilhelm radby był zyskać za swe prowincye polskie wynagrodzenie w Niemczech, a odbudowaną Polską przegrodzić swe królestwo od Moskwy. Car jednakże unikał wszelkich porozumień co do tego przedmiotu, a ilekroć go król pruski zagadnął w tej mierze, zwracał zręcznie rozmowę do czego innego. Że zaś królowi pruskiemu wielce zależało na poznaniu zamysłów jego co do Polski, wyprawił Ant. Radziwiłła do Warszawy z poleceniem, aby wybadał opinią publiczną a przytém dał zrozumieć Czartoryskiemu, że Prusy nie będą się opierały odbudowaniu Polski. Rzecz prosta, że Czartoryski ogromnie się ucieszył z tego odkrycia. Wiemy bowiem, że car zasłaniał się właśnie Prusami i Austryą, gdy nań Czartoryski i inni nacierali, aby przystąpił

do rozwiązania sprawy polskiéj. Teraz odpadała jedna z tych przeszkód. Czartoryski, który chciał przeciągnąć do cara cały naród w nadziei, że tém przyspieszy odbudowanie ojczyzny, nie mógł obojętném patrzeć okiem na sprzeczne z obietnicami tegoż postępowanie władz moskiewskich. Zabolało go szczególniéj, gdy Moskale zająwszy (6. Kwiet.) Częstochowę przez kapitulacyą, chcieli przeważnémi siłami uderzyć na Poniatowskiego, który po cofnięciu się z Warszawy do Krakowa zgromadził tu około 15,000 ludzi, a między tymi blisko 5,000 jazdy i 30 dział. Zamiar ten pomięszał szyki Czartoryskiemu przygotowującemu deputacyą do wojska, aby je nadzieją odbudowania Polski oderwać od Napoleona. Nie wiedząc nic o tajemnym układzie z Austryą, któréj wojsko miało bez stawienia oporu ustąpić przed przemocą niby z Krakowskiego do Galicyi i pociągnąć za sobą korpus polski, aby go potém rozbroić i przez Czechy posłać do Saksonii, napisał zaraz (8.) do cara zaklinając go, aby kazał powstrzymać zaczepne działania przeciw wojsku polskiemu, gdyż inaczéj byłyby w sprzeczności czyny jego ze słowami.

Gdy niebawem wrócił do Warszawy, zastał tam już ustanowiony (od 3. Kwiet.) rząd tymczasowy, w którym zasiadał Lanskoj jako prezes a Nowosilców jako wiceprezes, Tomasz Wawerzecki zawiadował wydziałem sprawiedliwości i wojny, Lubecki sprawami wewnętrznemi a Kolomb skarbem, Dembczyński zaś urzędował jako sekretarz jeneralny. Prócz tego dodano każdemu prefektowi i podprefektowi do dozoru komisarzy moskiewskich, a policyą objął jenerał Swieczyn. W ogłoszeniu zawiadamiającém kraj o utworzeniu tego rządu zapowiedziano zniżenie podatków i wstrzymanie zupełne poboru do wojska. W tém zaczęła wietrzyć policya moskiewska powszechne w całej Polsce powstanie a szczególniéj w Warszawie. Lanskoj dał się wprawdzie przekonać o bezzasadności jej donosów, lecz mimo to uciekł się do środków ostrożności, które nie były mieszkańcom miłémi. Czartoryski biorąc ztąd pochop, wykazywał (4. Maja) carowi, że czas by już było postanowić coś stałego względem Polski, aby położyć tamę niepokojom, zwłaszcza gdy już same odezwy jego do Niemców przypominają

i Polakom obowiązek zbrojenia się w sprawie własnéj ojczyzny. Donosząc mu o swéj rozmowie z Ant. Radziwiłłem, podsuwał mu myśl wydania wspólnéj z królem pruskim odezwy do Polaków, i upewniał, że sam podpis króla pruskiego zniewoliłby Moskali do milczenia. Zdaniem jego najlepiéj przemówić w ogólnikach, które sobie każdy wytłumaczy według własnego życzenia, a nawet mniemał, że zręczną odezwą możnaby i wojsko przeciągnąć do siebie. Dowodził daléj, że ze strony króla pruskiego nie będzie przeszkody, ponieważ król ten pojmuje ważność kroku, któryby połączył Polaków ze sprzymierzonymi ku wspólnéj obronie, a co więcéj był pewny, że król ten pousuwa sam trudności zachodzące ze strony armii moskiewskiéj, zwłaszcza gdy i w niéj wielu oficerów a między innymi i Wittgenstein są za pozyskaniem Polaków. Twierdził przytém, że i Austryą będzie można udobruchać upewnieniem, że odezwę wydano w celu jedynie uspokojenia umysłów na czas wojny, lecz że potém trzy rządy porozumią się z sobą, co wypadnie zrobić. Wspominając o rozesłanych listach okólnych w celu zwołania deputowanych do Warszawy, uprzedza cara, aby nie brał za złe, jeżeli wysłanie doń i do wojska polskiego deputacyi opóźni się nieco. Chciał oraz skłonić cara, aby i w zabranych prowincyach powołał marszałków do Wilna i z nich utworzył niejako reprezentacyą, któraby mogła przedłożyć potrzeby kraju.

Z tego listu i następnych dowiadujemy się, że rząd moskiewski kazał zabierać dobra tym, którzy pozostali w wojsku polskiém, że Ertel i inni wyżsi czynownicy mimo ogłoszonéj amnestyi prześladowali najsrożéj mieszkańców zaboru, że na bezzasadne donosy szpiegów porywano z domów i wywożono w głąb Moskwy lub na Sybir najzacniejszych obywateli; że Zajączka i innych jeńców polskich wysłano w głąb Moskwy, nie dozwalając im zostać w kraju mimo dawanych rękojmii itp. itp.

XVI.

WALKA NAPOLEONA Z KOALICYĄ. BITWY POD LÜTZEN I BUDZISZYNEM. ZAWIESZENIE BRONI. KONGRES W PRADZE. BITWY POD DREZNEM I LIPSKIEM. ODWROT NAPOLEONA. NOWE UKŁADY WE FRANKFURCIE. WKROCZENIE SPRZYMIERZONYCH DO FRANCYI. ZAJĘCIE PARYŻA. ABDYKACYA NAPOLEONA. POWRÓT BOURBONÓW. POKÓJ PARYZKI.

Powróciwszy do Paryża, przekonał się Napoleon niebawem, że katastrofa moskiewska zwróciła przeciw niemu tych wszystkich, którzy trzymając go dotąd za niezwyciężonego, ulegali mu najzupełniéj. W całych Niemczech obudził się zapał do nieopisania, a i w saméj Francyi zaczął się objawiać duch niechęci. W Hiszpanii nie szło téż najlepiéj z powodu niezgody wodzów, a i w innych krajach do cesarstwa przyłączonych lub z niém sprzymierzonych dawały się spostrzegać znamiona knowań niebezpiecznych. Prusy przeszły otwarcie na stronę nieprzyjaciół Francyi, rząd zaś austryacki zbrojąc się nader gorliwie, przybierał coraz bardziéj postawę pośrednika zbrojnego, który gotów zwrócić swe siły i przeciw niemu, gdyby podanych nie przyjął warunków pokoju. Na czele tych warunków stało zniesienie księztwa warszawskiego, którego istnienie było nieznośném dla Austryi i Moskwy, a potém szły: przywrócenie Prus do dawnego stanu, rozwiązanie ligi reńskiej i zwrócenie miast hanzeatyckich, a w dodatku oddanie Austryi Iliryi. Chcąc tém silniejszy wywierać nacisk, starał się rząd austryacki oderwać od przymierza z Napoleonem Saksonią, Bawaryą i inne pomniejsze państwa niemieckie a nawet Murata, który był wielce zaniepokojony o swe królestwo neapolitańskie. Zabiegi te były tajemne, a u króla saskiego powiodły się o tyle, że uchylił się od pomagania Napoleonowi, przybył do Pragi i zrzekł się księztwa warszawskiego. Król zaś bawarski, od którego żądano zwrotu Tyrolu i innych prowincyi aż po Inn bez wynagrodzenia, wyjawił tajemne te knowania. Napoleon chciał utrzymać Austryą w przymierzu z sobą przyrzeczeniem, że jej odda Iliryą, a prócz tego Szlązk mający się zdobyć na Prusakach i część jaką księztwa warszawskiego. Co zaś do króla pruskiego projektował, aby wszystkie

kraje jego niemieckie przyłączyć do Saksonii, a jemu dać księztwo warszawskie, przez coby stał się niejako królem polskim. Była w tém oczywiście myśl utajona, że król ten mając znaczną siłę zbrojną, nie zaniedba korzystać z nadarzających się sposobności, aby zwiększać swe królestwo przez wcielanie w nie przyległych ziem polskich, które z naturalnego popędu ciążyłyby do tego królestwa jako głównego ogniska swego, gdy z drugiéj strony interes własny zmuszałby Fryd. Wilhelma i jego następców do utrzymania i wspierania popędu tego. Austrya nie pojmowała widocznie interesu własnego, gdy odrzuciła ów projekt Napoleona. Wypchnięcie bowiem ambitnych Hohenzollerów z Niemiec za Odrę i nad Wisłę, zastąpienie ich rodem saskim, który zawsze był spokojniejszych usposobień, byłoby niezawodnie z czasem sprowadziło całkowite odbudowanie Polski, na czém Austrya nigdy źleby nie wyszła, ponieważ zyskałaby w tej Polsce i jej królu sprzymierzeńca koniecznego, który trzymałby z nią do upadłego, aby się tym przymierzem przeciw Moskwie obronić. Lecz tej kombinacyi głębokiéj Napoleona nie zrozumieli ani Franciszek II. ani Meternich, a zeszłoroczna klęska pod Sadową i obecne zawikłania są smutném następstwem ich krótkowidzącej polityki.

Gdy więc Napoleon nie chciał przyjmować warunków austryackich, Austrya zaś na jego nie zgadzała się kombinacye, przewlekały się układy, a tymczasem musiało przyjść do starcia. Straciwszy około 400,000 żołnierzy w wyprawie moskiewskiej, rozpoczął Napoleon zaraz po powrocie zbrojenia na wielkie rozmiary, a dzięki jego nadzwyczajnym zdolnościom organizacyjnym, jakiémi nikt przed nim nie mógł się poszczycić, mnożyły się z dniem każdym zastępy zbrojne Francyi. Pułki składały się w prawdzie z saméj młodzieży, lecz miały dobrych oficerów i podoficerów. Najpowolniej szło tworzenie jazdy a z rozpoczęciem wyprawy miał jej Napoleon tak mało, że nie było czém robić rekonesansów. Mimo wszelkiego rodzaju przeszkód i trudności mógł wystąpić w Kwietniu w 200,000 ludzi na linii bojowéj, a w ciągu trzech miesiący doprowadzić swą siłę zbrojną do 600,000, nie licząc w to 200,000 armii w Hiszpanii i załog w twierdzach nad Wisłą i Odrą, które

dochodziły do 60,000 ludzi. Koalicya, do któréj należały Anglia, Moskwa, Prusy i Szwecya, nie rozwinęła sił zbyt przeważnych, ponieważ właściwie same tylko Prusy i Moskwa wystąpiły do walki w Niemczech, Anglia była zajęta w Hiszpanii, a Szwecya zwlekała przysłanie swego wojska. Czynna armia moskiewsko-pruska, zostawiwszy przeszło 50,000 koło twierdz nad Wisłą i Odrą a oraz przeciw korpusowi Poniatowskiego, dotarła do Łaby w 100,000 tylko ludzi. Siła ta zdawała się sprzymierzonym aż nadto dostateczną, ponieważ sądzili, że Napoleon nie potrafi licznego zebrać wojska, a i to, które przeciw nim zdoła wyprowadzić do walki, nie dotrwa wcale jako złożone z saméj młodzieży świeżo wcielonéj w szeregi. Cofanie się też ciągłe ks. Eugieniusza utwierdzało ich w tém przekonaniu. Radość zresztą, bramy tryumfalne i inne uroczystości, z jakiémi witano sprzymierzonych wszędzie w Niemczech a nawet w Dreznie, dodawała im otuchy i zestopniowywała pewność zwycięztwa. Przeszedłszy więc Łabę, ruszyli przez Lipsk na równiny pod Lützen, gdzie liczna ich jazda ważną mogła odegrać rolę. Napoleon, który zręcznem skombinowaniem ruchów połączył się (29. Kwiet.) z ks. Eugieniuszem, postanowił zajść przeciwnikom z boku, i zepchnąć ich ku górom czeskim. Sprzymierzeni spostrzegli jego zamiar, a korzystając z jego marszu flankowego, chcieli uderzyć nań niespodzianie koło wsi Grosgoerschen w pobliżu Lützen, a złamawszy piechotę francuzką śmiałém natarciem, rozbić ją potém jazdą do szczętu. Lecz Napoleon nie dał się nigdy zejść niespodzianie. W zwykłéj bowiem przezorności swojej osadził korpusem Neya Grosgoerschen i wsie przyległe, a z resztą wojska dokonywał marsz flankowy na Lipsk, do którego dotarła już (2. Maja) jedna dywizya Lauristona. Sam Napoleon był pod Lipskiem, gdy od Lützen dał się słyszeć huk dział, którego znaczenie doskonale zrozumiał. Wyprawił natychmiast Neya z poleceniem, aby się w swych stanowiskach trzymał do upadłego, a wszystkim korpusom będącym w pochodzie przesłał odpowiednie rozkazy. Dzięki tym mądrym rozporządzeniom przybywały korpusy w chwili stanowczéj na swe stanowiska i zapewniły Napoleonowi zupełne lubo krwawe zwy-

cięztwo. Sprzymierzeni, którym groziło obsaczenie, musieli cofać się jak najprędzéj, a mimo to głosił car i jenerałowie pruscy, że odnieśli zwycięztwo. Słusznie téż mówił im Lord Cathcard, że jeżeli takie tylko będą zwycięztwa, wypadnie przyjąć warunki pokoju, jakie Napoleon zechce przepisać. Zresztą sam spieszny ich odwrót za Łabę świadczył najlepiéj, po czyjej stronie było zwycięztwo.

Ścigając sprzymierzonych nader sprężyście, dotarł (8. Maj.) Napoleon do Drezna. Za przybyciem jego pod tę stolicę przeszli Moskale za Łabę bez oporu i spalili most za sobą. Sprowadziwszy króla saskiego, któremu zagroził usunięciem z tronu, na powrót do Drezna, wysłał część swego wojska aż pod Budziszyn za sprzymierzonymi, którzy tu nader silne zajęli stanowisko. Prócz tego wyprawił ks. Eugeniusza do Włoch z poleceniem, aby tam przyspieszył organizacyą nowéj armii, która w połączeniu z wojskiem neapolitańskiém Murata mogła w 100,000 ludzi stanąć nad Adygą. Murata zaś powołał stanowczym rozkazem do armii głównéj, a sam pozostał w Dreznie na to głównie, aby zebrać przybywające mu nowe dywizye a szczególniéj jazdy, któréj niedostateczność była bardzo dokuczliwą. Dwór austryacki widząc kłamliwość przechwałek prusko-moskiewskich, zaczął teraz tém gorliwiéj pośredniczyć, aby spowodować najprzód rozejm a następnie kongres, na którymby przyszło do zawarcia pokoju. Wyprawił téż zaraz jenerała Bubnę do Napoleona a Stadiona do sprzymierzonych. Napoleon przyjął (17. Maja) wysłannika austryackiego dość dobrze, a nawet zdawał się skłonnym do przyjęcia warunków austryackich z pewnémi zmianami, chociaż właściwie miał zamiar porozumienia się wprost z carem, do którego postanowił wysłać Caulaincourt'a. Dwór austryacki miał szczególniéj nadzieję, że Napoleon poświęci księztwo warszawskie, co wnosił z słów jego, które wyrzekł z niejaką boleścią, że chciał w interesie Europy odbudować Polskę, lecz że smutny koniec wyprawy moskiewskiéj zniweczył to przedsięwzięcie. Przyjąwszy pośrednictwo austryackie co do rozejmu, upoważnił Caulaincourt'a do porozumienia się z carem, lecz ten odesłał jenerała do Stadiona, jako umocowanego przez rząd pośredniczący. Równo-

cześnie udał się Napoleon do głównéj armii pod Budziszyn, a Neya wysłał w 60,000 ludzi z rozkazem, aby uderzył na tyły sprzymierzonych. Mimo nadzwyczajnéj obronności stanowiska musieli sprzymierzeni po dwudniowéj walce (20 i 21. Maja) cofnąć się co spieszniéj, ścigani przez wojsko francuzkie aż do Wrocławia. W tym pościgu przyszło pod Reichenbach do walki między jazdą francuzką i sprzymierzonych, w któréj ostatnia musiała ustąpić ze stratą. Za to udało się sprzymierzonym rozbić dywizyą piechoty francuzkiéj z korpusu Neya pod Hajnau. Lecz mimo całej zarozumiałości swéj musieli uznać, że rozejm jest dla nich koniecznym, ponieważ przy nowém starciu groziło im zupełne zniszczenie. Napoleon zaś chciał go zawrzeć, aby pokończyć swe zbrojenia, na co mu było potrzeba dwa miesięcy, a miał nadzieję, że w ówczas potrafi rozbić koalicyą, chociażby do niej i Austrya przystąpiła. Rozejm zawarto nareście (4. Czerwca) w Plejswitz, stanowiąc rzekę Katzbach, Odrę, dawną granicę saską i dolną Łabę jako linię demarkacyjną między obu wojskami. Wrocław miał być punktem neutralnym, a załogom francuzkim nad Wisłą i Odrą zostawiono wolność zaopatrywania się w żywność za gotowe pieniądze. Rozejm miał trwać do 20. Lipca z zastrzeżeniem, że po upływie tego czasu i wypowiedzeniu rozejmu w 6 dni dopiéro rozpoczną się kroki nieprzyjacielskie.

Rząd austryacki, który zbrojąc się nieustannie, chciał być rozjemcą w tej walce, zaczął teraz z największym pośredniczyć naciskiem. Napoleona oburzało niewymownie, że Austrya zająwszy groźną postawę, zaczęła narzucać mu warunki pokoju i to z groźbą, że w razie ich nieprzyjęcia przejdzie na stronę koalicyi. Potrzebując zwłoki do końca Sierpnia, aby pokończyć swe przygotowania wojenne, zgodził się nareście (30. Czerw.) na kongres w Pradze, który miał się rozpocząć 5. Lipca pod warunkiem, że rozejm będzie przydłużony do 10. czyli właściwie do 16. Sierpnia. Rząd austryacki, któremu chodziło głównie o zniesienie księztwa warszawskiego i o wydobycie całych Niemiec z pod zależności Napoleona, zyskał już poprzednio w Reichenbach zgodę sprzymierzonych na swe pośrednictwo i warunki, a Napoleonowi powtarzał zawsze, że dla chimery

polkiéj i czczego tytułu protektora ligi reńskiéj nie powinien się uchylać od zawarcia zaszczytnego pokoju. Chociaż Napoleon zdawał się zezwalać na usilne nalegania Austryi co do księztwa warszawskiego, świadczyło samo utrzymywanie załog nad Wisłą, że licząc na powodzenie wojenne, chciał sobie zawsze upewnić możność utrzymania bytu Polski w całości lub przynajmniéj w części. Gdy więc po dłuższéj zwłoce zamianował posła swego przy dworze austryackim hrabiego de Narbonne i jenerała Caulaincourt'a pełnomocnikami swymi na kongresie pragskim, polecił ostatniemu, aby poufnie oświadczył Metternichowi, że gotów zrzec się tytułu protektora ligi reńskiéj i miast hanzeatyckich a oraz Hiszpanii, byle król pruski oddał swe kraje niemieckie Saksonii a za to otrzymał księztwo warszawskie, przez co stałby się faktycznie królem polskim. Na taką kombinacyą nie chciał przystać rząd austryacki, dybiący na rozbicie księztwa warszawskiego, i podał (8. Sierp.) natomiast zmienione w nie jedném pierwotne warunki swoje jako ultimatum Napoleonowi z oświadczeniem, że gdy ich nie przyjmie do wieczora 10. Sierpnia, cesarz austryacki przystąpi natychmiast do koalicyi, a 11. wypowie mu wojnę. Gdy odpowiedź w czasie oznaczonym nie nadeszła z Drezna, stała się groźba czynem. Rząd bowiem austryacki, który już poprzednio w Reichenbach przyrzekł sprzymierzonym, że przystąpi do koalicyi, jeżeli Napoleon nie przyjmie umówionych z nimi warunków pokoju, zawarł zaraz przymierze zaczepno-odporne, a nazajutrz (11.) wypowiedział Francyi wojnę, gdy równocześnie pełnomocnicy moskiewscy i pruscy uznali kongres za zerwany. Warunki przymierza były już z góry umówione w Reichenbach, a między niémi było na pierwszém miejscu zniesienie i podział księztwa warszawskiego.

Napoleon pokończył uzbrojenia swoje o tyle, że wraz z załogami w twierdzach nad Wisłą i Odrą, z armią włoską i rezerwami miał przeszło 500,000 ludzi, gdy sprzymierzeni uzbroili około 800,000 żołnierzy. Oparłszy swą główną linię operacyjną na Łabie, opatrzonéj szeregiem twierdz od Königsteinu do Hamburga, wystąpił w chwili rozpoczęcia na nowo wojny z czynną armią liczącą 360,000 ludzi, któréj prawe

skrzydło pod rozkazami Macdonalda było nad Bobrą, lewe pod dowództwem Oudinota stało na drodze do Berlina a środek złożony z kilku korpusów był między Dreznem i Königsteinem. Sam Napoleon zajął z gwardyami i inném wojskiem takie stanowisko środkowe, aby w przeciągu dni kilku mógł przybyć na każdy punkt zagrożony. Sprzymierzeni zaś podzielili swe wojska na trzy armie. Pierwszą, przy któréj byli sami monarchowie t. j. cesarz austryacki, car i król pruski, dowodził Schwartzenberg, a ta licząc 250,000 ludzi miała z Czech wejść na tyły Napoleona. Druga pod dowództwem Blüchera składając się z 120,000 wojska stała na przeciw prawego skrzydła francuzkiego. Trzecia pod rozkazami Bernadotego licząca 130,000 ludzi zasłaniała Berlin. Według ułożonego wspólnie planu mieli wszyscy dowódzcy tam tylko występować zaczepnie, gdzie nie będzie samego Napoleona, a cofać się natychmiast, gdy tenże się pojawi. Tém chciano dwa osiągnąć cele, raz odnosić częściowe zwycięztwa nad jego marszałkami a powtóre unurzywszy jego wojska, pognębić go ostatecznie przewagą sił własnych. Muszę tu jeszcze dodać, że Polacy wystąpili w znacznéj teraz liczbie na linii bojowéj, ponieważ prócz załóg w Zamościu, Modlinie i Gdańsku, prócz dywizyi Dąbrowskiego, liczył korpus Poniatowskiego przeszło 3,000 jazdy i 12,000 wybornéj piechoty. Korpus ten stał długo w Krakowie i okolicy. Rząd austryacki chciał, jak wiemy, pozwolić na przejście jego przez Morawy i Czechy, lecz pod warunkiem, że ma przy wkroczeniu w granice austryackie broń złożyć, którą odbierze dopiéro za granicami monarchyi. Poniatowski oświadczył stanowczo, że broni nie złoży, a gdyby Austryacy, którzy dotąd nie zerwali przymierza z Francyą, chcieli go rozbroić, będzie stawił opór do upadłego. Gdy przytém i Napoleon nie zezwalał na podobne ubliżenie korpusowi polskiemu, zgodził się w końcu rząd austryacki na przepuszczenie tegoż korpusu z bronią w ręku przez swe dzierzawy. W ciągu więc rozejmu przybyli nasi do Saksonii, a Napoleon kazał im zająć stanowisko pod Cytawą, gdzie mieli strzedz tamecznych przejść przez góry czeskie.

Według wyraźnéj umowy miały się kroki nieprzyjacielskie rozpocząć dopiéro 17. Sierpnia. Lecz Prusacy, którzy nigdy się nie troszczyli o umowy i prawo narodów, dopuścili się zgwałcenia tej umowy, ponieważ Blücher wpadł już 15. na niektóre oddziały Macdonalda. Napoleon oburzony tém słusznie pospieszył swoim w pomoc, i ukarał Blüchera, który musiał nagle uchodzić i aż w Jaworzu się oparł. Zdawszy na Macdonalda dalsze ściganie nieprzyjaciela, kazał mu potém wrócić nad Bobrę, sam zaś udał się do Budziszyna. Tu otrzymał zawiadomienie od St. Cyra, zostawionego w Dreznie, że główna armia nieprzyjacielska w wielkich masach schodzi z gór czeskich i zagraża Dreznu od lewego brzegu Łaby. Uradowany tą wiadomością kazał Napoleon spieszyć swoim do Drezna, a odparłszy (26. Sierp.) natarcie sprzymierzonych, zwiódł z nimi nazajutrz walną bitwę, w któréj taką im zadał klęskę, że musieli co prędzéj uchodzić do Czech. Chcąc korzystać ze zwycięztwa, wysłał w pogoń kilka korpusów. Sprzymierzeni byli w największém niebezpieczeństwie, a gdyby wszyscy dowódcy byli dopełnili należycie swych obowiązków, byłaby zapewne główna armia tak rozbitą, że nie prędko stanęłaby na linii bojowéj, a tymczasem byłby Napoleon kolejno zniszczył armie Blüchera i Bernadotego. Lecz stało się inaczéj. Vandamme idąc z swym 40,000 korpusem w pogoń za nieprzyjacielem dotarł do Kulmu, gdzie zająwszy silne stanowisko, byłby na niém wytrwał aż do nadejścia marszałka Mortiera, poczém mógł uzupełnić zwycięztwo drezdeńskie. Lecz St. Cyr, który miał ścigać korpus pruski Kleista, dozwolił temuż zemknąć niepostrzeżenie bocznémi drogami i wejść na tyły Vandamma, czém spowodował (30.) klęskę tegoż. Równocześnie poniósł Macdonald klęskę pod Janowcem, w skutek któréj cała jedna dywizya francuzka była wyciętą lub zabraną w niewolę, a Oudinot przebierając się do Berlina musiał się ze znaczną stratą cofnąć od Grosbeeren do Wittenburga. We wszystkich tych trzech porażkach stracili Francuzi około 50,000 w zabitych, rannych, wziętych do niewoli, a szczególniéj w rozpierzchłych, których było najwięcéj. Zwycięztwo więc drezdeń-

skie, które było świetném, zrównoważyły niestety najzupełniéj powyższe trzy klęski.

Napoleon posłał Neya na skrzydło lewe, i kazał mu w stosownéj chwili dotrzeć do Baruthu, a Macdonaldowi cofnąć się nad Nisę, sam zaś z rezerwami chciał zająć stanowisko pod Hoyerswerdą, zkąd czy to łącznie z Neyem mógłby zająć Berlin, czy też uderzyć z boku na Blüchera, jeżeliby tenże naciskał na prawe skrzydło. Lecz zaledwie wojska zaczęły ruch odpowiedni wykonywać, musiał pospieszyć do Budziszyna w pomoc Macdonaldowi, a skoro Blüchera odpędził, wrócić znów do Drezna, aby stawić czoło armii Schwartzenberga, spuszczającéj się z gór czeskich. Tymczasem poniósł (6. Wrześ.) Ney klęskę pod Dannewitz w drodze do Beruthu z powodu głównie, że część wojska saskiego zdradnie się rozpierzchła, i musiał się cofnąć pod Torgau. Straciwszy przeszło 100,000 ludzi, i to w połowie rozpierzchłych, zbliżył Napoleon bardziéj jeszcze ku sobie oba skrzydła, aby nie nużyć wojska ciągłémi pochodami, zwłaszcza gdy przejrzał plan sprzymierzonych, którzy wzmocniwszy swe przerzedzone szeregi rezerwami, chcieli połączyć wszystkie trzy armie koło Lipska, aby go potém zgnieść masą wojsk swoich. Blücher miał zręcznym ruchem zbliżyć się do Bernadotego, przejść z nim razem Łabę koło Wittenberga, a potém dążyć do Lipska, gdy Schwartzenberg z główną armią z przeciwnéj strony będzie zmierzał do tego miasta. Mimo silnego rekonensansu usunął się Blücher niespostrzeżenie ku Bernadotemu, i przeszedł Łabę pod Wartenburgiem, gdzie jednakże dotkliwe poniósł straty. Napoleon przeszedł z całém wojskiem swojém na lewy brzeg Łaby, zostawiwszy na prawym Macdonalda z jednym tylko korpusem, wysłał Poniatowskiego i Lauristona wraz z Victorem i Muratem przeciw Schwartzenbergowi, aby ile możności pochód jego utrudniali, a sam pospieszył (7. Paźdz.) z Drezna przeciw Blücherowi i Bernadotemu w nadziei, że dopadnie ich, zbije, i przerzuci na prawy brzeg Łaby, za nim Schwartzenberg stanie pod Lipskiem, po czém chciał sam tym brzegiem rzeki zwrócić się nagle i przejść ją w Torgau lub Dreznie i uderzyć z boku na Schwartzenberga. Lecz wyprawa nie powiodła się

o tyle, że nie podobna było dosięgnąć przeciwników, a miała ten przynajmniej skutek, że Blücher rozłączył się z Bernadotem i obaj musieli znacznie kołować, aby się dostać do Lipska. Napoleon ściągnął teraz wszystkie siły swoje do tego miasta, pod którém przyszło (16.) do walnéj bitwy. Napoleon miał w dniu tym zaledwie 160,000 żołnierzy przeciw 200,000 Schwartzenberga i 60,000 Blüchera, który równocześnie z przeciwnéj natarł nań strony. Wojsko francuzko-polskie walczyło z bohaterstwem prawdziwém i wyszło z walki tej zwycięzko, ponieważ zepchnęło sprzymierzonych z większéj części ich stanowisk. Francuzi stracili w dniu tym przeszło 26,000 w zabitych i ciężko rannych, a sprzymierzeni około 40,000. Wojownicy polscy okazali tyle dzielności w tej walce zaciętej i krwawéj, że Napoleon ich wodza Poniatowskiego zamianował na pobojowisku marszałkiem Francyi. Objeżdżając nazajutrz to straszliwe pole walki, zasłane tylu tysiącami zabitych i konających, uznał Napoleon potrzebę odwrotu, ponieważ nie miał czém strat swych zastąpić, gdy przeciwnie sprzymierzonym przybywał w pomoc z jednéj strony Beningsen, a z drugiéj Bernadote, wiodąc razem około 110,000 żołnierzy. Dowiedział się przytém, że Bawarya przystąpiwszy do koalicyi, połączyła swe wojska z korpusem austryackim, który urosłszy przez to połączenie do 60,000 ludzi, spieszył pod wodzę marszałka Wrede co prędzéj, aby mu przeciąć drogę do Moguncyi. Lecz cofnąć się zaraz w nocy (z 17 na 18. Paźdz.) znaczyło tyle, co uznać się zwyciężonym, a na to nie pozwalała duma jego. Postanowił więc przedsięwziąść odwrót wśród dnia (18.) w obliczu wojsk nieprzyjacielskich bez względu na okoliczność, że najprzód musiał przebywać mosty i groblę, co utrudniało pochód, a powtóre, że Bernadote z świeżém nadchodził wojskiem. Pod wieczór więc (17.) wydał rozkazy, aby część wojska potrzebna do utorowania drogi wyszła naprzód a za nią parki i wszystko, coby mogło zawadę czynić. Wszystkie zaś korpusy miały się po północy cofnąć wstecz o milę, zająć silne stanowiska i bronić ich do upadłego. Rano uderzył nieprzyjaciel z niesłychaną wściekłością na wszystkie stanowiska, ale wszędzie był odparty, chociaż miał 300,000 ludzi, przeciw

140,000. W tej to walce zażartej przeszli Sasi z korpusu Reyniera na stronę nieprzyjaciół, a uchodząc zwrócili swe działa przeciw téj saméj dywizyi francuzkiéj, z którą tworzyli od dwu lat jeden korpus. Bitwa skończyła się straszliwém z obu stroń biciem z dział, trwającém kilka godzin. Straty francuzkie wynosiły w dniu tym 20,000 a sprzymierzonych 30,000 ludzi. Wieczorem wydał Napoleon stanowczy rozkaz odwrotu. W nocy miały sztaby wszystkich korpusów, cały materyał wojenny, ranni i artylerya pójść naprzód, za niémi gwardya i rozmaite korpusy, prócz tych które jak Poniatowskiego i dywizya Dąbrowskiego miały zasłaniać odwrót i dotąd trzymać się w mieście, dokąd tamte nie wyjdą, a potém kolejno cofać się ku mostowi w Lindenau. Most ten kazał Napoleon wysadzić w powietrze, skoro ostatni korpus francuzki go przejdzie, a czoło kolumny nieprzyjacielskiej doń się zbliży. Pochód rozmaitych korpusów trwał noc całą. Nad ranem wzmógł się natłok na moście i w ulicach miasta, zwłaszcza gdy nieprzyjaciel zewsząd nacierał. Zamięszanie wzrastało z każdą chwilą, a gdy przypadkowo kilka oddziałów wojska pruskiego ścigając resztki korpusu Reyniera okazało się w pobliżu mostu, zawołano na kaprala stojącego przy minie, aby ją zapalił, co téż uczynił bez namysłu. Przeszło 20,000 wojska zostało z tej strony, a między niémi reszty korpusu polskiego z swym wodzem. Część pozostałych rzuciła się z rozpaczą i wściekłością na ścigających wrogów, inni starali się wpław przebyć rzekę, reszta musiała się poddać. Poniatowski skoczył w rzekę, lecz ranny kilkakrotnie zachwiał się przy stromym brzegu przeciwnym i utonął. Katastrofa ta wywarła nader przykre wrażenie na resztę Polaków pozostałą jeszcze w wielkiéj armii, którzy teraz przeszli pod naczelne dowództwo Sułkowskiego. Niektórzy z wyższych oficerów zeszli się u nowego dowódcy na radę, gdzie postanowiono odprowadzić Napoleona do Renu, a potém wrócić do ojczyzny. Zawiadomiony o tém Napoleon zebrał (27. Paźdz.) pod Fuldą całe grono oficerów polskich, a upewniwszy ich, że zawsze myślał o Polsce a i w Dreznie nie zawarł korzystnego pokoju dla tego głównie, aby nie poświęcić ich ojczyzny, wykazywał im niestosowność powziętego zamiaru

ze względu szczególniéj, że odejmą mu możność czynienia zastrzeżeń dla Polski w przyszłych układach o pokój. Uznając najzupełniej ich dzielność i odwagę, oświadczył im atoli, że kilka tysięcy mniej lub więcéj chociażby najdzielniejszych wojowników nie przeważy szali wypadków, i dla tego nie poczyta im za złe, jeżeli zechcą wrócić się od Renu, lecz powinni zważyć, że obecnie nie mają do kogo wracać. W końcu dał im upewnienie, że ich zawsze uważać będzie jako sprzymierzeńców a oraz przedstawicieli swego narodu i dla tego będą się znosić jak dotąd z jego ministrem spraw zewnętrznych. Przemowa jego wznieciła największy zapał.

Napoleon odbywał swój odwrót w najniekorzystniejszych warunkach. Blizko połowa pozostałego wojska opuściła szeregi i szła w nieładzie i bez broni za armią, która zaledwie 60,000 ludzi liczyła pod bronią. Wrede zaszedł (30. Paźdz.) mu pod Hanau drogę w 60,000 Austryaków i Bawarczyków, a lubo Napoleon miał zaledwie 17,000 pod ręką, zozbił przecież przeciwników, którzy stracili do 11,000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. W kilka dni późniéj wszedł (4. Listop.) Napoleon do Moguncyi. Sprzymierzeni zatrzymali się nad Renem, stosownie do zawartéj w Pradze umowy, a z Frankfurtu, gdzie się zebrali wszyscy monarchowie i ich ministrowie, postanowili wdrożyć układy przez posła francuzkiego w Weimarze Saint-Aignana, któremu Meternich wręczył warunki, pod jakiémi sprzymierzone mocarstwa gotowe pokój zawrzeć. Warunki te przyznawały Francyi granice naturalne, określone w pokoju lunewilskim, lecz zastrzegały wzajem niepodległość dla wszystkich państw i narodów. Napoleon otrzymał owe punkta, mające stanowić podstawę przyszłych układów, 14. Listopada, a kazał na nie odpowiedzieć w dwa dni późniéj. W odpowiedzi swéj zgadzał się na kongres w Manheimie, lecz nie dotknął ani słówkiem podstawy układów. Wysłał ją zaś natychmiast do Moguncyi z rozkazem, aby ją wyprawiono do Frankfurtu. Prócz tego odebrał tekę spraw zewnętrznych Maretowi, a oddał ją Caulaincourt'owi, jako znanemu zwolennikowi pokoju, czém pragnął objawić swe własne zamiary pokojowe. Lecz nie chcąc być rozbrojonym obec zbrojnéj Europy, nakazał nowy pobór

do wojska, który z poprzednio już uchwalonym miał doprowadzić siłę zbrojną Francyi do 600,000. Wyszły też stosowne rozporządzenia skarbowe, aby podołać nadzwyczajnym wydatkom. Tymczasem nadeszła nota Meternicha (z 25. Listopada) wynurzająca zadowolenie, że Napoleon okazuje się skłonnym do układów, lecz zastrzegająca oraz, że lubo sprzymierzeni zgadzają się na Manheim jako miejsce kongresu, żądają poprzednio przyjęcia lub odrzucenia podstaw proponowanych w Frankfurcie. Caulaicourt przesłał zaraz (2. Grud.) odpowiedź, w któréj oświadczył, że Napoleon przyjmuje podstawy proponowane a żąda jedynie, aby Anglia zasadę niepodległości narodów i na morzu zastosowywała. Na pełnomocnika przeznaczył Napoleon Caulaincourt'a, a w instrukcyi przepisał mu, jakich miał żądać warunków w układach co do Niemiec, Włoch, półwyspu pirynejskiego, Holandyi i wysp rozmaitych a oraz posiadłości zamorskich.

Sprzymierzeni miasto rozpocząć układy, postanowili wkroczyć w granice Francyi. Główna armia pod wodzą Schwartzenberga zgwałciwszy neutralność Szwajcaryi, przeszła (21. Grud.) Ren koło Bazylei, gdy Blücher przeprawił się koło Moguncyi. Wkraczając wydali sprzymierzeni odezwę do Francuzów, w któréj zaręczali uroczyście, że nie wojują z Francyą, ale zrzucają jedynie jarzmo, jakie rząd francuzki chciał na ich kraje wtłoczyć; że zatém nie unosząc się duchem zemsty, pragną zdobyć pokój dla Francyi i całej Europy, a wojska ich utrzymywane w najściślejszej karności będą szanowały własność prywatną. Tym sposobem chciano oddzielić naród od rządu. Przeciw masom wkraczającym, które obliczono na 250,000, miał Napoleon wszystkiego zaledwie 60,000 wojska gotowego, ponieważ niepodobna było w krótkim czasie przywieść do skutku nakazane uzbrojenia, zwłaszcza gdy tyfus w ciągu Listopada i w początkach Grudnia przepołowił niemal niektóre korpusy pozostawione nad Renem. Mimo szczupłości sił swoich nie wątpił o zwycięztwie, byle znalazł poparcie w narodzie. Tym celem zwołał ciało ustawodawcze, lecz objawy opozycyi, która podczas walki straszliwéj z najezdnikami mogła zdaniem jego zwątlić obronę, zniewoliły go do odroczenia posiedzeń tegoż

ciała. Rozporządziwszy następnie, co do przyspieszenia uzbrojeń było niezbędném, udał się z garstką wojska do Chalons, aby ile możności wstrzymać pochód sprzymierzonych, którzy nie doznając odporu silnego ze strony cofających się korpusików francuzkich, zaczęli mniemać, że bez mozołu wkroczą niebawem do Paryża. Napoleon pokrzepił ducha w wojsku i uchylił zwątpienie marszałków i jenerałów, a korzystając z rozdzielenia sił nieprzyjacielskich, wpadł (29. Stycz. 1814.) w 17,000 na 30,000czną armią Blüchera pod Brienne, pokonał ją i ścigał aż do wsi La Rothiére, zkąd go wyparł nazajutrz. Wzmocniwszy się tu przybyłémi oddziałami do 32,000, zwiódł (1. Lut.) bitwę z całą siłą zbrojną Schwartzenberga i Blüchera liczącą 170,000 ludzi, a mimo wszelkich wysileń przeciwników utrzymał się przez dzień na swych stanowiskach. W nocy dopiéro cofnął się do Troyes, gdzie kazał się zgromadzić całemu wojsku, którém rozrządzał tu na razie, a które liczyło zaledwie 45,000 ludzi. Będąc pewnym, że do 10 dni podniesie liczbę tegoż do 80,000 ludzi, postanowił korzystać z każdéj pomyłki lub nieostrożności przeciwników swoich. Ta nadarzyła się niebawem, gdy stosownie do nowego planu sprzymierzonych Blücher oddzielił się od Schwartzenberga, aby ściągnąwszy resztę korpusów swéj armii, w 60,000 ludzi iść po za rzeką Marną ale koncentrycznie z armią Schwartzenberga, postępującą ponad Sekwaną na Paryż. Napoleon rzucił się bocznémi drogami z 30,000 wojskiem pomiędzy korpusy Blüchera i pobił je (10, 11, 12 i 14. Lut.) wszystkie pojedyńczo, przyczém samych jeńców nabrał około 20,000, prócz mnóstwa dział i chorągwi.

Tymczasem zbliżał się Schwartzenberg, przed którym marszałkowie Oudinot i Victor musieli ustąpić aż po za rzekę Yéres, coraz bardziéj ku Paryżowi. Napoleon zostawił więc Marmonta i Mortiera przeciw Blücherowi, a sam pospieszył z resztą wojska do Meaux, zabrał z sobą Macdonalda, a złączywszy się z Oudinotem i Victorem, rozpoczął (17. Lutego) zaczepne działanie, i zmusił Schwartzenberga do spiesznego odwrotu. Ścigany przez Napoleona zażądał (23. Lut.) zawieszenia broni, o co rozpoczęły się układy w Lusigny, nie przerywając przecież dalszych działań wojennych. Układy rozbiły

się w końcu, ponieważ Napoleon chciał koniecznie, aby naturalne granice Francyi były linią demarkacyjną między wojskami stron wojujących. Nie wstrzymało go i to nawet od ścigania Schwartzenberga, że Blücher po świeżej klęsce wzmocnił się znów do 48,000 ludzi i zagrażał mu z boku. W tém postanowili sprzymierzeni oddać dwa korpusy czyli około 60,000 z armii Bernadotego pod rozkazy Blüchera, który mając tym sposobem przeszło 100,000 ludzi, chciał iść na Paryż, skoro tylko z témi połączy się korpusami. Lecz zaledwie Napoleon spostrzegł ruch Blüchera, który mógł zniszczyć słabe korpusy Marmonta i Mortiera, puścił się za nim, połączył się w Meaux z obu témi korpusami, a idąc w pogoń za Blücherem, był pewny że go rozbije najzupełniéj, jeżeli nie umknie przez Soissons i most tameczny, bronione przez jenerała Moreau. Była to chwila stanowcza, ponieważ po rozbiciu zupełném Blüchera, które zdawało się niewątpliwém zważywszy, że Napoleon miał 55,000 przeciw jego 40,000, byłby Schwartzenberg musiał za Ren uciekać. Lecz Moreau poddał w tej właśnie (4. Marca) chwili Soissons korpusom Witzingeroda i Bülowa, przedzielonym od siebie rzeką Aisne, które oderwane od armii Bernadotego miały przejść pod rozkazy Blüchera. Nastraszył się bowiem groźby obu tych jenerałów, że w razie oporu całą wytną załogę, a nie zważał na oświadczenie saméj załogi złożonéj z 1,000 Polaków, że będzie bronić twierdzy do upadłego. Tym sposobem ocalał Blücher a co więcéj znalazł się nagle na czele 100,000 wojska. Wiadomość o poddaniu tej warowni dotknęła boleśnie Napoleona, lecz nie tracąc chwili czasu i nie zważając na przewagę liczebną przeciwnika, przebył rzekę i uderzył (7.) nań pod Craonne, spędził go z wyżyn tamecznych i zwiódł (9.) z nim morderczą walkę pod Laon, która nazajutrz mogła się skończyć klęską Blüchera, gdyby Marmont mając się lepiej na baczności, nie był się dał napaść w nocy (z 9 na 10.) niespodzianie i spędzić z zajętego stanowiska. Bitwa była więc nieroztrzygniętą, a Napoleon zniewolony iść w pomoc marszałkom, których zostawił przeciw Schwartzenbergowi, zyskał tyle jedynie, że go Blücher nie śmiał ścigać. Po drodze rozbił (12.) korpus moskiewsko-pruski St. Priesta

pod Reims, gdzie się też zatrzymał aż do 17. To powziął myśl ściągnienia z załog twierdz nadreńskich i innych około 50,000 ludzi, co wraz z posiłkami nadesłanémi z Paryża i wojskiem zostawioném na przeciw Schwartzenbergowi, które chciał także powołać do siebie, dałoby mu możność zgromadzenia armii 130,000. Z armią tą zamyślał wejść na tyły nieprzyjaciół, dążących do Paryża, i nie wątpił, że byle stolica kilka dni potrafiła się bronić, sprzymierzeni wzięci w dwa ognie poniosą klęskę stanowczą.

W Reims otrzymał od Caulaincourt'a sprawozdanie z układów o pokój. Wiemy, że sprzymierzeni po otrzymaniu noty francuzkiej (z 2. Grud.) miasto wejść w układy, wkroczyli do Francyi. Gdy Napoleon wyjeżdżał z Paryża, wyprawił na usilne naleganie wszystkich Caulaincourt'a do sprzymierzonych z poleceniem, aby im przypominał ich własne oświadczenia pokojowe. Zagadnieni w ten sposób wyznaczyli Chatilon jako miejsce zebrania się pełnomocników, gdzie też po dłuższéj zwłoce rozpoczęto (7. Lut.) układy od oświadczenia, że prawo morskie nie ma być przedmiotem obecnych rokowań. Podano następnie warunki pokoju ubliżające w najwyższym stopniu Francyi. Zostawiając jej bowiem granice z przed r. 1790, wykluczono ją z wszelkiego współudziału w urządzeniu Europy, jakie się podoba przedsięwziąść sprzymierzonym. Gdy Caulaincourt odwołał się do propozycyi frankfurtskich, oświadczono mu stanowczo, że nie ma tu mowy o tych propozycyach, ale trzeba odpowiedzieć na przedstawione warunki prostem: t a k l u b n i e. Chociaż miał zupełną moc przyzwolenia na wszelkie warunki, zażądał zwłoki, ponieważ chciał się odwołać do Napoleona. Tymczasem zaszła klęska Blücher a, a skutkiem jej było, że sprzymierzeni zgodzili się na wysłuchanie przeciwpropozycyi francuzkiej. Napoleon zaś łudząc się nadzieją, że potrafi Austryą przeciągnąć na swą stronę, wystosował list poufny do cesarza Franciszka II., gdy poprzednio Caulaincourt bez wiedzy jego napisał także poufnie do Metternicha. List Napoleona przedłożony w Chamont innym sprzymierzonym spowodował (1. Marc.) na wniosek głównego pełnomocnika angielskiego Lorda Castlereagh ściślejsze między niémi przymierze, które miało trwać

nie tylko do ukończenia wojny ale i przez następnych lat 20, a które przedzierzgnęło się później w owo straszne święte przymierze ku gnębieniu wolności narodów. Równocześnie zażądano przeciwpropozycyi Caulaincourt'a z tym dodatkiem, że gdy ich do 10. Marca nie przedstawi, układy uznają się za zerwane. Lubo sprzymierzeni dzięki bohaterskiej obronie Napoleona zmiękli nieco, nie chcieli przecież zgodzić się na przyznanie Francyi granic naturalnych, czego stanowczo żądał Napoleon, a dla tego rozwiązano ostatecznie (18.) kongres oświadczeniem, że skoro Francya obstaje przy warunkach uznawanych przez Europę za niemożebne, wojna ma z nią trwać dotąd, dokąd nie przyjmie warunków z 7. Lutego. Gdy na Napoleona nalegano, aby przyjął te warunki, gdyż inaczéj gotowi sprzymierzeni wprowadzić Bourbonów na tron francuzki, odrzekł bez namysłu, że woli widzieć na tronie francuzkim Bourbonów, niż sam panować nad Francyą upokorzoną; że zresztą nie ma prawa ścieśniać granic, jakie mu Rpta oddała, ale raczéj winien zginąć w ich obronie. Nie poczytywał się też za zwyciężonego, a nawet przeciwnie twierdził stanowczo, że sprzymierzonych przerzuci za Ren, zkąd krok tylko jest do Wisły. I w tej więc ostateczności była mu w myśli Wisła — a z nią Polska!

Napoleon, zostawiwszy Marmonta i Mortiera z poleceniem, aby wstrzymali przez kilka dni Blüchera nad Aisną i Marną, wyruszył (17.) do Epernay. Tu dowiedział się, że Schwartzenberg pomknął się znacznie ku Paryżowi. Chcąc więc wpaść na jego tyły, a tém wstrzymać pochód dalszy a może i klęskę mu zadać, pospieszył (18.) naprzód, nie wiedząc, że Schwartzenberg przerażony rozbiciem St. Priesta zaczął się nagle cofać do Nogent. Skoro się o tém nazajutrz przeświadczył, kazał się zbierać swym korpusom w Arcis-sur-Aube, zkąd postanowił ruszyć do Vitry i St. Dizier z całą swą siłą, mogącą wynosić 70,000 ludzi, złączyć się z oddziałami przybywającémi z twierdz nadreńskich, i w 120,000 wpaść na tyły sprzymierzonych. Gdy zaś przybył (20.) około południa do Arcis z częścią swéj jazdy, dowiedział się, że Schwartzenberg skupił 90,000 wojska między Arcis i Troyes. Mając zaledwie

14,000 wojska pod ręką, zaczął (21.) je szykować, gdy w tém uderzył nagle Kajzarów w kilka tysięcy koni na nieliczną jazdę francuzką, spędził ją z pola i dotarł aż pod Arcis, gdzie kilka jedynie było batalionów piechoty a między niémi batalion polski Skrzyneckiego. Ten wziąwszy Napoleon w środek, uszykował się w czworobok, a mimo gradu kul i granatów, mimo ponawianych z niesłychaną wściekłością napadów niezliczonéj jazdy nie dał się rozbić. Napoleon uszedłszy niebezpieczeństwa, zebrał pierzchającą swą jazdę i powiódł ją przeciw nierzyjacielskiej, gdy z drugiéj strony Ney mając zaledwie 10,000 piechoty odpierał z prawdziwém bohaterstwem masy nieprzyjacielskie. Nadejście 6,000 staréj gwardyi było o tyle wypadkiem szczęśliwym, że zdołano utrzymać się na zajętych stanowiskach aż do nocy mimo wysileń całéj armii Schwartzenberga. Nieprzyjaciel nie mógł się zatém pochlubić, że mając 90,000 zwyciężył 20,000 wojowników Napoleona, między którymi była garstka naszych. Nazajutrz cofnął się Napoleon za rzekę, a następnie do St. Dizier, aby połączywszy się z załogami twierdz wpaść z tyłu na wrogów. Miał przytém nadzieję, że sprzymierzeni mając go na tyłach swoich, nie będą śmieli iść na Paryż. Stało się inaczéj. Wysłano bowiem liczną jazdę i nieco piechoty za nim, aby zasłonić swe poruszenia, a z całą masą wojska udać się do Paryża. Marmont i Mortier, których Napoleon powołał do siebie, poszli w niewłaściwym kierunku, a widząc masę nieprzyjaciół między nim a sobą, musieli wraz z innémi oddziałami cofać się do Paryża, co ze znaczną uskutecznili stratą. Stanąwszy (29. Marca) pod stolicą, dali wojsku krótki wypoczynek, a nazajutrz musieli zwieść walkę krwawą w jej obronie. Wojsko ich, które wraz z gwardyą narodową liczyło zaledwie 26,000 ludzi, biło się cały dzień z nadzwyczajném męztwem, lecz gdy Marya Ludwika, ustanowiona przez Napoleona rejentką wyjechała wraz z synem z Paryża, gdy za nią opuścili wkrótce stolicę bracia jego, a ludowi nie dano broni, któréj się domagał namiętnie, niepodobna było, aby w nieobecności rządu garstka ta zbrojnych zdołała odeprzeć 200,000 najezdników. Przyszło więc do kapi-

tulacyi pod wieczór, na mocy któréj marszałkowie ustąpili w nocy z Paryża, a sprzymierzeni mieli doń wkroczyć nazajutrz.

Napoleon rozbiwszy (27.) zostawiony ów korpus nieprzyjacielski, spostrzegł dopiéro, że sprzymierzeni poszli na Paryż. Bezzwłocznie kazał całemu wojsku, które liczyło 55,000 ludzi, ruszyć zaraz ku stolicy, a wyprzedzając je częścią konno a w części pocztą, stanął (30.) przed północą w Fromenteau, gdzie się dowiedział o kapitulacyi powyższéj. Był to cios okropny, nie dziw zatém że gdyby gromem tknięty usiadł przy drodze w głębokiem zamyśleniu. Och gdybym miał zawołał wreście, tu mą armią, zgniotłbym ich jeszcze, a noga ich nie wróciłaby za Ren. Po chwili namysłu powziął plan nowy. Caulaincourt'a wysłał do Paryża, aby zyskać kilka dni na układach, wojsku wracającemu w kilkanaście tysięcy z stolicy kazał się usadowić nad rzeką Essonne, po za którą t. j. między Paryżem a Fontainebleau chciał skupić swe siły, wynoszące przeszło 70,000 ludzi doprowadzonych do ostateczności, aby potém wpaść na wrogów w stolicy rozrzuconych i zadać im cios śmiertelny, albo przynajmniéj pogrążyć ich z sobą razem wśród zwalisk. Nie rozpaczał więc bynajmniéj, gdyż sądził, że cała Francya patrzy ze zgrozą na najezdników. Lecz Francya niestety była znużona ciągłémi wojnami, a pragnąc pokoju, mogła łatwo popaść w sidła zręcznych mataczów. W samym Paryżu knuto już od dwu miesięcy w domu Taleyranda zamach stanu, i donoszono tajemnie sprzymierzonym, że byle weszli do stolicy, obalą z łatwością Napoleona. Do tych knowań należeli głównie rojaliści, którym chodziło o przywrócenie Bourbonów z pomocą sprzymierzonych. Ci jednakże nie chcieli aż do zerwania układów w Chatillon przypuścić do swéj głównéj kwatery żadnego z Bourbonów, głosząc ciągle, że nie myślą narzucać rządu Francyi, ale jej saméj zostawiają wybór tegoż. Gdy zaś wkraczali (31. Marca) do Paryża spostrzegali na przedmieściach twarze ponure a nawet groźne ludu, daléj smutne w części ale godzące się z rzeczywistością spojrzenia mieszczaństwa, a w końcu szalone objawy radości Bourbonistów, którzy wywiesiwszy białe chorągwie wykrzykiwali: *„Niech żyje Ludwik XVIII, niech żyje Aleksander I i Fryderyk Wilhelm,*

niech żyją sprzymierzeni!“ Car, dławiący wszelkie poczucie wolności w własném państwie, udawał nader liberalnego za granicą, a w Paryżu starał się podobać Francuzom. Caulaincourt'a przyjął nader uprzejmie, ale mu oświadczył stanowczo, że Napoleon musi ustąpić z tronu. Zaczęły się też zaraz narady z Taleyrandem, który podał plan cały obalenia rządów Napoleona. Według planu tego ogłosił car w imieniu sprzymierzonych, że z Napoleonem Europa nie myśli się układać, lecz zawrze chętnie pokój z każdym innym rządem, jaki sobie Francya wybierze, i że w tym pokoju przyzna jej warunki zgodne z jej sławą i wielkością a oraz upewniające jej całość dzierzaw z przed r. 1790. Zwołano nazajutrz (1. Kw.) senat, który bez wahania zgodził się na utworzenie rządu tymczasowego, złożonego z 5ciu członków pod prezydencyą Taleyranda. Car, który zawrócił wkrótce głowę Paryżanom, skłonił łącznie z Taleyrandem senat do odsądzenia (2. Kwiet.) Napoleona wraz z potomstwem od tronu francuzkiego, czém uwolniono Francuzów od przysięgi mu wykonanéj. Zaczęto potém obrabiać armią przez mnogich wysłanników, a pozyskawszy najprzód marszałka Marmonta, który przyrzekł zdradnie Schwartzenbergowi, że ważne swe stanowisko nad rzeką Essonne opuści z powierzonymi mu 20,000 ludźmi, poprzeciągano powoli na swą stronę marszałków i jenerałów, gdy przeciwnie niżsi oficerowie i żołnierze do ostatniéj chwili gotowi byli walczyć za Francyą pod wodzą Napoleona. Widząc takie odstępstwo, zrzekł się (4. Kwiet.) Napoleon najprzód tronu na rzecz syna, lecz gdy z powodu dokonanego (5. Kwiet.) odstępstwa Marmonta sprzymierzeni bardziej zhardzieli, podpisał (6. Kwiet.) bezwarunkowe zrzeczenie się tronu. Teraz dopiéro zwróciła się przeciw niemu cała wyuzdaność Bourbonistów i odstępców, a nie masz prawie zbrodni, któréjby mu nie wyrzucano. Lecz wielki ten człowiek, który największym się okazał w chwili właśnie upadającego tronu swego, przyjął obojętnie i to zbiegowstwo i zwrot usposobień, zwłaszcza gdy widział, że w szalonym zapędzie wielbiono jego i Francyi zwycięzców, a nawet wynoszono pod niebiosa tych, co przeciw własnéj walczyli ojczyźnie, jak między innymi Langerona, będącego jenerałem moskiewskim!

W układach następnych co do przyszłego losu samego Napoleona i jego rodziny nie zapomnieli pełnomocnicy jego Caulaincourt, Ney i Macdonald o wojownikach polskich, będących w armii francuzkiej, ponieważ zastrzegli dla nich w XIX. punkcie wolny powrót do ojczyzny z bronią, bagażami i wszelkiémi honorami w dowód ich dzielności, a oraz prawo noszenia odznak wojskowych i używania pensyi z témiż połączonych. Po tej ugodzie (z 11. Kw.) przeznaczającéj wyspę Elbę Napoleonowi na mieszkanie, a oddzielającéj go od żony i syna, którym księstwo Parmy przyznano, wjechał hr. d' Artois brat Ludwika XVIII z wielką uroczystością do Paryża. Lud przyjął go ponuro, a mieszczaństwo dość radośnie w nadziei, że z Bourbonami wróci pokój i zapanuje wolność na podstawie konstytucyi przez senat i rząd prowizoryczny ogłoszonéj. Napoleon, którego kolejno wszyscy opuścili prócz kilku, postanowił skrócić dni swoje zażyciem trucizny, lecz dziwném losu zrządzeniem ocaliły go nagłe wymioty. Wyjechał potém (20.) w towarzystwie komisarzy rządów sprzymierzonych na wyspę Elbę. Żegnając tkliwie wzniosłémi słowy starą gwardyą, przywiódł tych osiwiałych bohaterów do łez, a i sam nie wstydził się łez swoich w tej chwili uroczystej. Aż do Melun okazywał mu wszędzie po drodze lud najwyższe współczucie okrzykami: niech żyje cesarz, śmierć najezdcom. Od Melun do Lugdunu zbiegano się ciekawie bez wszelkich okrzyków, lecz za Lugdunem a szczególniej począwszy od Avignionu musiał słyszeć przekleństwa i obelgi roznamiętnionéj przez rojalistów i wysłanników hr. d' Artois gawiedzi, która nawet na jego nastawała życie. Była to niewątpliwie najboleśniejsza chwila w życiu tego wielkiego człowieka. Jeżeli zaś wszyscy miotali nań pociski, wtórząc carowi i tym, dla których częściowe nawet odbudowanie Polski było solą w oku, my nie mamy prawa nań narzekać, ponieważ on jeden z wszystkich rządców świata chciał na prawdę odbudowania naszéj ojczyzny. Francya mogła go potępiać, że nie przyjął warunków ofiarowanych mu w Dreznie, w których żądano podziału księztwa warszawskiego między trzy mocarstwa rozbiorcze, lecz właśnie dla tego, że nie chciał na to przyzwolić jak tylko pod wa-

runkiem, aby król pruski stał się właśnie polskim, winniśmy cześć jego pamięci, skoro naraził się na najcięższe niebezpieczeństwo, aby nas nie zdać na łaskę nieprzyjaciół.

Po wyjeździe Napoleona z Fontainebleau zawarto (23. Kw.) rezejm, na mocy którego wojska sprzymierzone miały wyjść z Francyi, skoro wzajem załogi francuskie ustąpią z twierdz po za granicą Francyi z r. 1790. Miano przytém uwolnić wszystkich jeńców wojennych. Mimo rozejmu pozostały wojska obce, a gdy Ludwik XVIII uroczysty odbywał (3. Maj.) wjazd do Paryża, były jeszcze obecne w stolicy. Car Alexander I. równie gorliwy w uszczęśliwianiu ludzkości, jak jego babka Katarzyna II., która cudownie uszczęśliwiła Polskę, wstrzymał wyjście wojsk sprzymierzonych, aby dłużej odgrywać komedyą opiekuna wolności w Paryżu. Francya zyskała na tém tyle jedynie, że istotnie Ludwik XVIII musiał się zgodzić na rząd reprezentacyjny, przyznający narodowi jakie takie swobody. Ucisk ze strony wojsk obcych zniewolił Bourbonów do przyspieszania układów o pokój, przy czém nie obeszło się bez ciężkich ofiar a nawet upokorzeń, za nim stanął pokój 30. Maja z samą Francyą, ponieważ co do ustalenia równowagi i uporządkowania stosunków europejskich miał się zebrać kongres w Wiedniu. W tajemnych punktach wskazano rządowi francuzkiemu główne zasady dotyczące losu Holandyi, Niemiec i Włoch, a zamilczano zupełnie o Polsce i Saksonii. Tyle zaś zyskała Francya pod Bourbonami w pokoju paryzkim, że nie wykluczano jej z narad kongresowych, jak chciano wykluczyć Napoleona w Chatillon.

ROZDZIAŁ III.

KONGRES WIEDEŃSKI I WYNIKŁE ZEŃ KONSTYTUCYJNE KRÓLESTWO POLSKIE POD RZĄDEM ALEKSANDRA I. I MIKOŁAJA I. (1814. — 1830).

I.

STAN POLSKI I USPOSOBIENIE JEJ MIESZKAŃCÓW PODCZAS WOJNY OSTATNIEJ. POSTĘPOWANIE WŁADZ MOSKIEWSKICH W KSIĘZTWIE I W ZABORZE. ZACHOWANIE SIĘ CARA WZGLĘDEM POLAKÓW.

Straszny koniec wyprawy moskiewskiéj, którego nikt nie zdołał przewidzieć, dotknął nie tylko Francyą i Napoleona, ale i Polskę, pokładającą w nim nadzieję swego odrodzenia. Całe księztwo warszawskie i większa niemal połowa zaboru moskiewskiego ucierpiały okropnie w ciągu tej wyprawy. Pierwsze bowiem musiało przedsiębrać uzbrojenia przechodzące siły jego finansowe, a w dodatku żywić w przechodzie znaczną część wielkiej armii, gdy Litwa niszczona przez wojska walczące z sobą najzupełniejszemu uległa spustoszeniu. Ruina przeto materyalna była najzupełniejszą na całej prawie przestrzeni ziem polskich, szczególniej zaś na Litwie i w księztwie, gdzie na długo pozostały ślady straszliwego zniszczenia. Mieszkańcy przywiedzeni w wielu stronach do nędzy ostatecznéj nie mieli wśród zgliszczy i zwalisk ani środków do życia ani nadziei nawet, że im kto udzieli pomocy. Odwrót Francuzów przejmował ich tém większą rozpaczą, ponieważ ze zniszczeniem wielkiej armii wżerało się w mózg przekonanie, że wszystkie ponoszone ofiary i cierpienia były daremne, skoro ojczyzna nie odzyskała niepodległości. Większość nie traciła wprawdzie

nadziei, że Napoleon, którego wojsko zginęło od mrozów a nie od oręża moskiewskiego, powetuje na Moskwie swe straty, lecz było i wielu takich, którzy nie spostrzegali już możebności dojścia do bytu niepodległego. W całém prawie księztwie objawiał się wstręt nieprzeparty do Moskali mimo umizgów carskich i mimo skrzętnego uwijania się Ad. Czartoryskiego, aby jednać carowi zwolenników. Dokąd w Modlinie, Zamościu i Gdańsku były załogi francuzko-polskie, a Napoleon władał we Francyi i mógł na czele swych hufców wystąpić do walki z swymi i naszymi nieprzyjaciółmi, dokąd zresztą istniało wojsko polskie i ze wzgardą odpychało podszepty carskich apostołów do odstępstwa, dotąd trwała wiara u wielu, że pomyślny zwrot musi nastąpić. Zbiegostwo pojedyńczych, których jak n. p. Sanguszkę potrafili spraktykować ajenci carscy, nie miało wpływu na usposobienie grona patryotów, gotowych wytrwać do ostatka w obronie niepodległości. Nie pomagały ponawiane ciągle zaręczenia, że car wielkomyślny odbuduje Polskę, ponieważ rozumowano trafnie, że od rządu, który najusilniej pracował nad upadkiem Polski a nawet jej imię chciał na zawsze wymazać z karty europejskiej, nie może wyjść jej odrodzenie.

Lecz grono to składało się z ludzi wyjątkowych, których ożywiała silna wiara w przyszłość narodu i najgorętsza miłość ojczyzny, zdolna do wszelkiego rodzaju poświęceń. Ogół zaś złamany tylu klęskami, zniszczeniem kraju, zawodami najcięższémi i zupełną ruiną materyalną, zwątpił w końcu o sobie, a idąc za natchnieniem apostołów carskich, zaczął się oswajać z wstrętną mu niedawno myślą pokładania nadziei ojczyzny w wspaniałości cara. Nie należy w tém upatrywać zmiennictwa, ale w prost unużenie doprowadzone do najwyższego stopnia, jakie w dziejach każdego narodu spotyka się dość często a szczególniej po wielkich klęskach. Nic więc dziwnego, że pod grozą wojsk moskiewskich i przy asystencyi kozaków odspiewywano Te Deum za zwycięztwa Moskali nad wojskami francuzko-polskiémi, lub że dzienniki wzięte pod opiekę policmajstra moskiewskiego pisały w duchu apostołów carskich. Dodajmy przytém, że zabiegi Czartoryskiego i członków

rządu tymczasowego wywierały dość znaczny wpływ na zmianę uspobień ogółu zesłabłego tylu niepowodzeniami. Upadając pod brzemieniem ponoszonych bezowocnie ciężarów, zwątlał na duchu, a jednak i w tej chwili garnęło się zbyt nie wielu własnowolnie do cara, który był mistrzem w odgrywaniu roli wielkomyślnego obrońcy wolności ludów, a który oświadczał się z najlepszémi dla Polaków chęciami. Chodziło mu zaś głównie o przeciągnienie resztek wojska polskiego na swą stronę, a uczuł się ciężko dotkniętym, gdy toż wojsko mimo starań Czartoryskiego postanowiło wytrwać do końca przy Napolenie, który zdaniem jego chciał Polskę odbudować. Rozgniewany tą wytrwałością kazał car nałożyć sekwestr na dobra tych wszystkich, co pozostali wraz z księciem Józefem pod sztandarami narodowémi. I tém przecież skłonił mało kogo do zbiegowstwa. Byłby się zapewne bardziej rozsrożył, gdyby nie obawa, że tém wywoła rozpaczliwe w całém księstwie powstanie, co mogło nader szkodliwie wpłynąć na dalszy bieg wojny. Dał się więc ułagodzić Cartoryskiemu w nadziei, że tém zjedna sobie tak pożądaną przychylność narodu, którą chciał wyzyskać i użyć do swych planów i zamiarów.

O sam zabór nie chodziło mu tyle, ponieważ tam kazał z moskiewska wszczepiać wierność i posłuszeństwo, a wykonawcy jego woli jak Ertel i inni nie zadawali sobie nawet pracy lub przymusu, by jakimś cieniem prawności upozorowywać wszelkiego rodzaju prześladowania i zdzierstwa, jakich się dopuszczali z najbezczelniejszym cynizmem. Carskie ukazy amnestyjne nie obchodziły ich bynajmniej, a skoro się ktoś nawinął, co albo przyjął urząd po ucieczce Moskali, albo przystąpił do konfederacyi warszawskiej, albo w końcu nie wyniósł się z kraju za pierzchającą Moskwą, ale wolał pozostać w domu, dręczyli go mimo owych ukazów w najrozmaitszy sposób, a prócz tego nie znosili ani sekwestrów ani konfiskat i nie uwalniali od śledztw i z więzień mnogich ofiar zaciekłości moskiewskiej. Car udawał przychylność ku Polakom, a czynownicy jego prześladowali w całym zaborze najsrożej każdego gdyby zbrodniarza, kto śmiał się objawić z poczuciem polskości. Postępowanie to władz moskiewskich we wszystkich zakątach

zaboru przywiodło do rozpaczy apostołów carskich, a nie tylko Czartoryski uskarzał się na to z goryczą w listach do cara, ale sam nawet senator Ogiński zaczął powątpiewać o szczérości przyrzeczeń tegoż, widząc co się dzieje w nieszczęśliwéj Litwie. Wielu z tych, których pan senator przewabił do cara obietnicą najświetniejszéj dla narodu przyszłości, a którzy teraz byli wystawieni na dowolność, ucisk i prześladowanie czynowników carskich, nalegali na niego, aby się podjął w ich imieniu deputacyi do cara i wyjednał im jakąkolwiek ulgę, i aby pozostając w głównej kwaterze przy boku jego, zawiadamiał go o niezliczonych nadużyciach. Lecz car nie chciał ani Ogińskiego ani nawet Czartoryskiego, który się domagał tego samego, wezwać do siebie, ponieważ było mu z tém wygodniej nie wiedzieć niby o bezprawiach czynowników swoich, niż wiedząc o wszystkiém, nie powściągać ich wcale, a tém okazać naocznie, że jest wrogiem Polaków.

W księztwie działo się zupełnie inaczéj, gdyż tu trzeba było zachwiać całkowicie wiarę w Napoleona, aby następnie przeciągnąć do siebie mieszkańców. Lanskoj i Nowosilców przeznaczeni do przewodniczenia rządowi tymczasowemu w Warszawie należeli do rzędu Moskali nam na pozór przyjaznych, a szczególniéj Nowosilców mający pewną zażyłość z Czartoryskim. Sam car chciał przed utworzeniem rządu tego, aby dawny rząd księztwa wraz z konfederacyą pozostał na swém stanowisku, a wszystkich urzędników poblicznych wezwano pod zagrożeniem kar do powrotu na swe stanowiska. Powychodziły następnie rozporządzenia znoszące pobór do wojska i zmniejszające wszystkie rodzaje podatków. Nie działo się to z miłości jakiejś ku narodowi, ale po prostu w celu wyraźnym, aby uniemożebnić pomnożenie wojska będącego pod rozkazami księcia Józefa. Jakkolwiek wypadki ostatniéj wojny zwątliły ducha mieszkańców księztwa, był przecież wstręt ku Moskalom tak wybitny i powszechny, że policya wywnioskowała zeń zamiar powszechnego w całym kraju powstania, co Lanskoja zniewoliło do przedsięwzięcia środków ostrożności. Car umieścił wprawdzie, jak widzieliśmy, w rządzie tymczasowym i Polaków, lecz nie należy zapominać, że każdy

z nich miał już czyn moskiewski, a tém samém był w rzeczy sługą carskim. Głównem zadaniem rządu tymczasowego było utrzymanie spokojności wewnętrznéj w kraju a przytém obrabiane mieszkańców jego w duchu i kierunku polityki i zamiarów carskich. Wzgląd ów drugi był téż wyłącznie powodem, że nie śmiano nikogo w księztwie uciskać lub prześladować, a co więcéj, że utrzymywano karność najsurowszą w wojsku moskiewskiém i powściągano najostrzéj wszelkie nadużycia żołnierstwa. Przyczyniał się do tego niezawodnie wpływ Ad. Czartoryskiego, który po powrocie z Kalisza stale przebywał w Warszawie, i pracując z jednéj strony najusilniej nad jednaniem carowi zwolenników w księztwie, skłaniał z drugiéj Lanskoja i Nowosilcowa do postępowania zgodnego z oświadczeniami ogłoszonémi przy zajęciu kraju.

Jednobrzmiące prawie przedstawienia Czartoryskiego, Ogińskiego i innych skutkowały tyle przynajmniej, że car chcący wtedy uchodzić za nader liberalnego obec Europy, a przytém powodowany interesem własnym, zaczął od bitwy lipskiej okazywać się wspaniałomyślnym względem Polaków, którzy byli wzięci do niewoli przez wojska sprzymierzone. Gdy bowiem w ciągu odwrotu armii Napoleona zawczesne wysadzenie w powietrze mostu na Elstrze przecięło drogę ocalenia przeszło 20,000 ludzi, a między nimi i znacznéj części korpusu polskiego, wyrobił u swych sprzymierzeńców, że pozwolili wszystkim jeńcom polskim wrócić do księztwa, skoro się zobowiążą, że więcéj walczyć nie będą przeciw mocarstwom sprzymierzonym. W imieniu żołnierzy zaręczyli jenerałowie słowem, że warunek ów będzie dopełniony. W skutek zobowiązania tego miało wrócić do kraju 5 jenerałów, 241 oficerów i 3250 żołnierzy. Zanim wyszli z Lipska, oddali (26. Paźdź. 1813) ostatnią cześć zwłokom wodza swego, które pogrzebiono z wszelkiémi honorami wojskowémi a w bliskości miejsca, gdzie utonął, postawiono pomnik. Po tym smutnym obrzędzie wyruszyli jeńcy w dwu kolumnach do ojczyzny pod wodzą jenerałów Izydora Krasińskiego i Kamieńskiego. Wiemy, że reszta naszych walczyła wspólnie z armią francuzką aż do abdykacyi Napoleona, przed którą tenże oddał (4. Kw. 1814.) na-

czelne dowództwo nad wszystkimi Polakami znajdującymi się w wojsku francuzkiém Winc. Krasińskiemu, i że w zawartym (11.) układzie zabezpieczył im wolny powrót do ojczyzny. Uwolnieni tym sposobem od wszelkich zobowiązań względem Francyi, będącej niemal na łasce sprzymierzonych, a przytém straciwszy po upadku Napoleona nadzieję wywalczenia niepodległości ojczyzny, udali się do cara, przy którym od niedawna przebywał Czartoryski, a który swym mniemanym liberalizmem wszystkim pozawracał głowy, aby im pozwolił wrócić do księztwa. Aleksander odpowiedział, że wrócą wraz z wojskiem jego do księztwa, gdzie będą mogli albo daléj pozostać w szeregach albo wystąpić ze służby. Następnie oddał dowództwo nad armią polską bratu swemu Konstantemu i zgodził się na żądania przedstawione mu w imieniu 12 jenerałów i 600 oficerów polskich. Wyznaczył téż komitet złożony z jenerałów Dąbrowskiego, Zajączka, Wielhorskiego, i Giedrojcia do reogarnizacyi wojska polskiego, a z upoważnienia jego pojechali wyżsi oficerowie do Anglii, Prus i Austryi, aby odebrać jeńców polskich. W dniu nareszcie 13. Maja wyszło z Paryża wojsko polskie, liczące 6500 ludzi pod bronią. Razem z jeńcami uwolnionymi i załogami fortec wróciło do księztwa około 20,000 ludzi. Przy kapitulacyi Gdańska (17. Listop. 1813.) puszczono oficerów polskich na słowo, że nie będą dalej walczyć przeciw sprzymierzonym, a żołnierzom pozwolono wrócić do kraju. Zamość i Modlin trzymały się dłużej, ponieważ pierwszy bronił się pod wodzą Haukiego do 22., a drugi do 25. Grudnia.

Kościuszko, który nie chciał (w r. 1806) uczynić zadość wezwaniu Napoleona, przesłał sam teraz (9. Kw.) listowną do cara prośbę, aby ogólną dał amnestyą, ogłosił się królem polskim i udzielił Polsce konstytucyą na wzór angielskiej, a przy tém zniósł poddaństwo włościan. Oświadczył oraz, że skoro prośby jego będą wysłuchane, sam pierwszy złoży mu hołd jako swemu monarsze a wróciwszy do kraju, służyć mu będzie z przynależną wiernością. To zgłoszenie się Kościuszki, spowodowane niewątpliwie przez Czartoryskiego i innych było najwyższym dla cara tryumfem, a dla tego odpowiedział

(3. Maja) nader uprzejmie, że widząc uprzątnione po dwuletniej wojnie trudności, przystąpi niezawodnie do dzieła odrodzenia Polski, byle sami Polacy rozsądném postępowaniem swojém ułacnili mu tę sprawę, którą zawsze miał w myśli, a ze względów jedynie politycznych musiał ją odraczać. Upewniając przytém, że pragnie niepamięcią pokryć przeszłość, zachęcał Kościuszkę, aby mu był pomocny w tém dziele odrodzenia. Wszystko więc szykowało się carowi najpomyślniej, skoro sami Polacy udając się pod skrzydła jego opieki, umarzali niejako sprawę niepodległości własnej ojczyzny, czém odejmowali Europie możność nawet zajęcia się tą sprawą. Nic też dziwnego, że car uradowany wydał (30. Sierp. 1814) nowy ukaz amnestacyjny, i że pozwolił przewieść zwłoki księcia Józefa z Lipska do Warszawy, przy których wprowadzeniu (9. Wrześ.) do tej stolicy nie tylko wojsko polskie w wilią przybyłe do miasta ale i moskiewskie wystąpiło z uroczystością, aby uczcić pamięć dzielnego wodza. Wszystko to razem jak nie mniej wydawane od roku przeszło ukazy zapewniające mieszkańcom księztwa rozmaite ulgi w ciężarach publicznych były zręcznie na to obmyślone, aby sobie zjednać umysły i przygłuszyć w nich żądzę niepodległości. Za powrotem swym do Petersburga odegrał car komedyą zwołania deputowanych z 8 gubernii zaboru a nawet z Kuronii, którym oświadczył, że nie zadługo będą mieli powód radowania się z swego losu. Powtarzał też różnym damom polskim na balach, którémi uświetniano w Petersburgu a nawet w Wilnie i Warszawie zwycięztwo koalicyi, że nie opuści sprawy polskiej na przyszłym kongresie wiedeńskim, lecz wymaga od Polaków cierpliwości i zaufania.

II.

SPRAWA POLSKA NA KONGRESIE WIEDEŃSKIM. PLANY I ZABIEGI CARA ALEKSANDRA. POWRÓT NAPOLEONA Z WYSPY ELBY. TRAKTATY WIEDEŃSKIE.

W imię wolności i niepodległości państw i narodów powoływano całą Europę do walki przeciw Napoleonowi, którego

przedstawiano jako powszechnego wroga i ciemięzcę ludzkości. Na czele niejako téj krucyaty mającej wyzwolić Europę z pod jarzma stał car moskiewski, który chciał uchodzić i uchodził w oczach świata za żarliwego przyjaciela wolności, chociaż w własném państwie nie cierpiał jej wcale. Po zepchnięciu Napoleona z tronu francuzkiego i wysłaniu go na wyspę Elbę, miano przystąpić do uporządkowania wszystkich spraw europejskich na kongresie wiedeńskim, a wnosząc z mnogich odezw urzędowych i wynurzanych publicznie zasad, należało się spodziewać, że wszelkie orzeczenia jego będą opierać się na podstawie prawa i sprawiedliwości, że zatém z jego narad wyniknie odrodzenie Europy. Oczekiwano téż z niecierpliwością zebrania się kongresu, który był na Sierpień zapowiedziany, a z powodu różnorodnych przeszkód z końcem dopiéro Września mógł zagaić swe czynności.

Nie myślę się wdawać w szczegółowy opis rokowań kongresowych, które zawiodły najzupełniéj oczekiwania świata europejskiego. Nie radzono tu bowiem nad sposobami uszczęśliwienia narodów i nad wymierzeniem sprawiedliwości pokrzywdzonym, nie myślano nawet o narodach i ich życzeniach, ale dzielono się bezwstydnie niémi gdyby trzodami bydląt, aby dogodzić zasadom równowagi politycznéj, na któréj chciano oprzeć pokój świata. Mniemani oswobodziciele Europy rozrządzając w cztérech (t. j. Moskwa, Anglia, Austrya i Prusy) krajami i narodami, przyznawali sobie i swym przyjaciołom wedle upodobania rozległe prowincye, a nie troszcząc się o usposobienia i chęci pojedyńczych narodów, rozrywali ich łączniki przyrodzone, aby tylko czy to dozupełnić liczbę mieszkańców którego państwa, czy téż uprościć i wyrównać granicę. Targi o każdy kawałek ziemi i o każdy tysiąc dusz bywały uporczywe, a pożądliwość i chciwość bezwstydna cechowały w rażący sposób zwycięzców Napoleona, którzy teraz dopiéro okazali światu, jak obłudne były ich odezwy i zapewnienia, że w walce przeciw niemu podjętej idzie im o dobro powszechne, wolność i szczęście narodów europejskich. Na kongresie bowiem nie było mowy o narodach a zajmowano się wyłącznie państwami, które chciano w takie zaopatrywać

siły materyalne, aby się wzajem zrównoważały. O siły i dźwignie moralne, które głównie przyczyniły się do zwycięztwa nad Napoleonem, nie pytano wcale w Wiedniu, nic też dziwnego, że dzieło kongresu oparte na liczbach a nie na prawie przyrodzoném było bez podstaw moralnych i dla tego nie mogło być trwałém, ponieważ stanęło w sprzeczności z rzeczywistém dobrem narodów i z popędami do postępu, które coraz silniej zaczęły się wszędzie budzić i objawiać.

Sprawa polska musiała przyjść pod obrady kongresu już z tego względu, że należało coś postanowić względem księztwa warszawskiego, którego istnienie było nieznośném dla trzech dworów rozbiorczych. W przymierzu moskiewsko-pruskiém, zawartém (27. Lut. 1813.) w Kaliszu, nie spotykamy wyraźnéj jeszcze wzmianki o tém księztwie, lubo jest mowa o przywróceniu Prus do takiéj terytoryalnéj rozległości, jaką miały przed r. 1806. Lecz skoro Austrya przystąpiła w Reichenbach warunkowo do przymierza tego, zastrzegła natychmiast w taki sam sposób, jak w warunkach podanych Napoleonowi, zniesienie rzeczonego księztwa i podział tegoż między trzy rządy rozbiorcze. To samo ponowiono w ściślejszém (z 9. Wrześ. 1813.) przymierzu w Cieplicach. Zestawiając to wszystko razem, okazuje się najwyraźniéj, że car już wtedy pragnął zagarnąć całe księztwo, że król pruski wiedziony nadzieją odpowiednich wynagrodzeń w Niemczech, ku którym ciążyły wszystkie życzenia jego, nie był przeciwny tym zamiarom, lecz że rząd austryacki lękając się zbytniéj przewagi Moskwy, zażądał stanowczo podziału księztwa. Car nie mógł szczególniej po klęskach pod Lützen i Budziszynem zrażać Austryi, i dla tego przyjął owo zastrzeżenie w nadziei, że po zwalczeniu Napoleona będzie można nie jedno przerobić. Tymczasem jednał sobie najusilniéj Polaków, pozwalał jak widzieliśmy wracać jeńcom i oddziałom polskim do kraju, wyznaczył komitet do reorganizacyi wojska polskiego i oddał bratu swemu Konstantemu naczelne nad niém dowództwo. Wracając z Londynu, dokąd się był udał po zawarciu pokoju paryzkiego, zwiedził księztwo, a lubo nadęty powodzeniem, oświadczał poufnie rozmaitym osobom, że wszelkich dołoży starań, aby odbudo-

wanie Polski przywieść do skutku. To samo powtarzał i w Petersburgu, lecz mniéj wyraźnie. Równocześnie porozumiał się z królem pruskim, a zaręczywszy mu całą Saksonią, Gdańsk z okręgiem i niektóre skrawki kraju dla wyrównania granicy i związania starych Prus z resztą jego dzierzaw, uzyskał wzajem upewnienie od niego, że będzie najmocniéj popierał przyłączenie księztwa warszawskiego do carstwa. To wzajemne zobowiązanie się czyniło otuchę, że oba połączone rządy wymogą przyzwolenie kongresu, zwłaszcza gdy car stawał na podstawie zasad i powtarzał ciągle, że Polsce należy wymierzyć sprawiedliwość a tém znieść nieprawość rozbioru jej dzierzaw, załatwiwszy zaś w godziwy sposób sprawę polską, zadowolnić naród ten dzielny i tém przyczynić się do ustalenia powszechnego pokoju. Rzecz prosta, że car nie myślał o odbudowaniu Polski niepodległej, ale chciał utworzyć z niéj osobne królestwo, nadać mu kostytucyą a przez osobę swoję i swych następców połączyć je na zawsze z carstwem. Byłaby to więc Polska zależna najzupełniej od Moskwy bez cienia nawet samoistności. Liberalny car chcąc do tytułów swoich dodać tytuł króla polskiego, zamierzał tym sposobem zdwoić swą potęgę w Europie.

Z takiémi planami zjechał (25. Wrześ. 1814.) do Wiednia. Gdy po wielu sporach nareście kongres się ukonstytuował, wykłuły się zaraz prawdziwe zamiary Prus i Moskwy. Car wziął z sobą prócz swych ministrów także i Ad. Czartoryskiego, aby przezeń tém snadniéj przeprowadzać swe plany co do Polski. Lecz trafił na nierównie większy opór, niż się mógł nawet spodziewać. Anglia bowiem, Austrya i Francya, którą musiano przypuścić do obrad kongresu, oświadczały się przeciw projektom prusko-moskiewskim, chociaż każda z zupełnie odmiennych pobudek. Opór ten drażnił cara, a licząc na to, że osobno będzie mógł poprzeciągać przeciwników na swą stronę, rozpoczął swe zachody od Taleyranda, pełnomocnika francuzkiego. Wiedząc, że Ludwikowi XVIII zależało wielce na tém, aby kongres odsądził Murata od tronu neapolitańskiego, chciał z tej strony ująć Taleyranda, lecz nie dopiął zamiaru, ponieważ wszystko rozbiło się o króla saskiego,

którego Ludwik nie rad był poświęcić. Car zapędził się tak dalece w swém uniesieniu, że powoławszy się na 200,000 wojska, które ma w księztwie, wyzywał niejako inne mocarstwa, aby go z zajętych wyrzuciły dzierzaw. Nie powiodło mu się téż i z pełnomocnikiem angielskim Lordem Castlereagh, który przypomniawszy mu warunki przyjęte w Kaliszu, Reichenbach i Cieplicach, wykazywał niepodobieństwo pogodzenia ich z planem zagarnięcia księztwa całego dla siebie. Car mniemał, że nadspodziane powodzenia wojenne, z których inni tyle mają korzyści, jak mianowicie Austrya, zniosły zupełnie owe warunki, i że jemu również wolno domagać się odpowiednich wynagrodzeń za usługi Europie wyrządzone. Dodawał przytém, że związany słowem, które dał Polakom, musi przystąpić do odbudowania ich ojczyzny. Castlereagh nie był przeciwny odbudowaniu Polski, lecz chciał Polski prawdziwej i niepodległej a nie urojonéj, która wcielona do Moskwy spotęgowałaby siły tejże zaczepne przeciw Europie. Oświadczał zaś, że lubo Anglia gotowa największe czynić ofiary dla odbudowania Polski niezależnéj, nie zezwoli przecież pod żadnym warunkiem na utworzenie takiej, jakiej car życzy sobie.

Sprawa polska była ściśle złączona z saską, ponieważ król pruski, przyjaciel serdeczny cara, wolał zagarnąć Saksonią, niż odzyskać prowincye polskie, na których wierność i przywiązanie nie liczył bynajmniéj, a przeciwnie mógł się spodziewać, że Sasi jako Niemcy i protestanci przylgną do jego rządów najmocniéj. Jak więc najłatwiej zgodził się przedtém na plany cara, a nawet sam zaraz po zawartém w Kaliszu przymierzu skłaniał go do ich urzeczywiszczenia, tak mając jego znów poparcie, domagał się namiętnie całej Saksonii, przy czém jego pełnomocnicy wykazywali, że król saski jako zdrajca winien być ukarany utratą swego królestwa, i że Europa nader łaskawie z nim się obejdzie, jeżeli mu w zamian da odzyskane od Francyi a Prusom już przyznane prowincye na lewym brzegu Renu, liczące około 700,000 katolickich mieszkańców. Planom pruskim były przeciwne Austrya, Francya i wszystkie państwa niemieckie, gdy Lord Castlereagh zgadzał się w części na nie, lecz pod warunkiem, aby Prusy nie

wspierały cara w jego planach polskich. Rząd austryacki, który nie życzył sobie ani wzmocnienia Prus całą Saksonią, ani utworzenia Polski moskiewskiej, poszedł nareszcie za przykładem pełnomocnika angielskiego, oświadczając dworowi pruskiemu, że w razie ostatecznym gotów poświęcić mu Saksonią, lecz pod warunkiem, jeżeli zerwie z Moskwą a w kwestyi polskiéj trzymać będzie z Austryą i Anglią. Metternich wiedział z góry, że król pruski nie będzie mógł dopełnić tego warunku, a tém samém wszystko się rozbije. Z drugiej znów strony oświadczył Teleyrand przez Czartoryskiego carowi, że Francya nie będzie przeciwić się urzeczywiszczeniu jego planów polskich, byle w zamian pomógł jej ocalić króla saskiego. Wszystko to jątrzyło cara, który spostrzegał widoczne dążenie, aby go osamotnić, a następnie zniewolić do zaniechania swych projektów. Chcąc przeto krokiem stanowczym temu zapobiedz, wycofał swe wojska z Saksonii a Fryd. Wilhelma skłonił z łatwością do osadzenia jej wojskiem pruskiém i do wysłania komisarzy, którzyby w niej ustanowili pruskie władze rządowe. W myśl zlecenia jego wydał Repnin, wychodząc z Saksonii, odezwę do jej mieszkańców, w któréj ich upewniał, że za zgodą Anglii i Austryi przejdą pod rządy króla pruskiego. Car zaś ściągnąwszy i te wojsko do księztwa warszawskiego, wyprawił brata swego Konstantego do Warszawy, aby tam przyspieszając organizacyą wojska polskiego, powołał wszystkich Polaków do walki o byt narodowy.

Takie były zachody w ciągu Października. Car rozdrażniony oporem doznanym postanowił jeszcze doświadczyć, czy nie przeciągnie Austryi do swych planów. Natarł więc na Metternicha, a wykazawszy mu niezbędność odbudowania Polski ze względu na samą sprawiedliwość, którą jej kongres winien wymierzyć, podnosił czystość i szlachetność swoich w tej mierze zamysłów. Gdy zaś Metternich odrzekł dość szorstko, że i Austrya mając znaczną część dzierzaw polskich, mogłaby się zdobyć na podobną a bezkosztowną szlachetność zjednoczenia pod swém berłem całej Polski, skoczył car jak sparzony, a w uniesieniu dodał nawet, że z wszystkich mieszkańców Austryi sam książe śmie w podobny sposób bunt podnosić

przeciw jego woli. Metternich tknięty do żywego butą carską, odpowiedział dumnie, że jeżeli takie mają być stosunki międzygabinetowe, musi upraszać swego monarchę, aby kogoś potulniejszego wyznaczył do dalszych układów. I Taleyrand również, któremu car wynurzał swe zdziwienie, że będąc w Paryżu za odbudowaniem Polski, dziś się temuż sprzeciwia, oświadczył mu stanowczo, że i obecnie jest Francya za odbudowaniem Polski prawdziwéj, lecz gdy idzie o urojoną a właściwie o odgraniczenie tylko dzierzaw moskiewskich od Prus i Austryi, Francya nie może mieć w tém najmniejszego interesu, lub dla dogodzenia Moskwie poświęcić króla saskiego.

Łączne zabiegi Metternicha i Lorda Castlereagh wpłynęły o tyle na króla pruskiego, że mając zapewnioną sobie Saksonią, zaczął się chwiać w swych stosunkach z Moskwą. Skoro to car spostrzegł, natarł nań tém mocniéj, a po dość burzliwéj rozmowie, wymógł na nim przyrzeczenie, że w związku wytrwa do upadłego, i dogadzając pozornie postanowionym przez Austryą i Anglią warunkom, przyjmie na siebie rolę pośrednika co do odgraniczenia księztwa od dzierzaw austryackich, sam zaś nie będzie żądał zwrotu całego zaboru swego. W tém nadeszła do Wiednia odezwa Repnina i musiała najgorsze wywrzeć wrażenie. Oburzenie średnich i małych państw niemieckich doszło do najwyższego stopnia, gdy usłyszały, że z pozwoleniem Anglii i Austryi Prusacy zagarnęli Saksonią. To zmusiło Lorda Castlereagh i rząd austryacki do twierdzenia w rozmowach i dziennikach, że Repnin poczytał za rzecz skończoną, co właściwie jest jeszcze przedmiotem zawiłych układów i nie prędko może być rozstrzygniętém. Prusacy odpowiadając, powoływali się na notę austryacką i przyzwolenie pełnomocnika angielskiego, co znów dało powód do zarzutu, że rząd pruski, trwając w związku z Moskwą, nie dotrzymał głównego warunku. Odezwa (z 11. Grud.) wielkiego księcia Konstantego w kształcie rozkazu dziennego do wojska polskiego, powołująca je do obrony granic ojczyzny, rozdrażniła bardziéj jeszcze dyplomatów kongresu. Metternich, który świeżo (10. Grud.) w osobnej nocie wykazał królowi pruskiemu niepodobieństwo pochłonięcia Saksonii, powołał się w niéj na uspo-

sobienia wszystkich Niemców, temu przeciwnych, a oraz na wstręt innych państw a szczególniej Francyi. Prusacy chcieli w zarozumiałości swéj odpowiedzieć hardo i groźnie, lecz Aleksander, który spostrzegł, że się zanosi na przymierze między Austryą, Anglią, Francyą i średniémi państwami Niemiec, zniewolił ich do umiarkowania, a i sam oświadczył się skłonnym do zwrócenia im części księztwa warszawskiego. Odpowiedź więc pruska, lubo obstająca zawsze jeszcze przy prawie Fryd. Wilhelma do całej Saksonii, była nader umiarkowaną, a gdy przytém car nie upierał się już przy całém księztwie, zdawało się członkom kongresu, że drogą układów będą mogli dójść do porozumienia.

Ze wszystkiego widać, że na kongresie wiedeńskim był właściwie jeden tylko projekt odbudowania Polski naprawdę, t. j. projekt cara. Pełnomocnicy francuzki i angielski mówili także o potrzebie jej odbudowania, a Teleyrand uważał nawet (w nocie z 19. Grud.) sprawę polską jako najważniejszą ze wszystkich, które kongres miał załatwić, i dodawał, że jej rozwiązania sprawiedliwego domaga się dobro całej Europy, lecz były to czcze wynurzenia tylko, skoro ci pełnomocnicy przyznawali sami, że nie widzą praktycznéj możebności przywrócenia Polski do bytu niepodległego, a przytém nie występywali z sformułowaném w tej mierze żądaniem. Przeciwnie oświadczył Teleyrand, że skoro odbudowanie Polski niezależnej rozbija się o niezłomne przeszkody, a sprawa polska stawszy się sprawą jedynie rozgraniczenia między trzéma mocarstwami, straciła ważność swą dla Francyi, podniosła się tém samém sprawa saska do pierwszorzędnego a więc europejskiego znaczenia, co zmusza Ludwika XVIII. do stanowczego w niéj wytrwania. Gdy zaś Austrya nie myślała o wskrzeszeniu Polski, jak tego dowodzą rokowania jej z Napoleonem, a Anglia także nie była gotowa popierać życzeń swoich aż do narażenia koalicyi na rozbicie, wywiązał się zatém spór w Wiedniu między carem, który chciał odbudować Polskę pod swém berłem i miał za sobą Prusy, a Anglią i Francyą, które nie widząc możebności odbudowania Polski niepodległej, wolały związać się z Austryą, obstającą za podziałem księztwa warszawskiego,

niż pozwolić na połączenie tegoż w całości jako królestwa polskiego z Moskwą, i wzmocnienia tejże nadmiernie, zwłaszcza gdy w ostatnim wypadku musianoby zezwolić, aby król pruski zagarnął całą Saksonią. W takim składzie rzeczy był zamiar cara odbudowania całej Polski jako osobnego królestwa konstytucyjnego, złączonego z Moskwą przez osobę jego i następców dla nas korzystniejszy, niż projekta obu mocarstw zachodnich, które dążyły właściwie do jej rozkawałkowania, skoro postawiwszy twierdzenie, że wskrzeszenia Polski niepodległej wymaga sprawiedliwość, prawo przyrodzone i dobro Europy, uznały niewykonalność tego wskrzeszenia, i same nalegały na cara, aby na podstawie warunków ugodzonych w Reichenbach i Cieplicach przystąpił do podziału księztwa, co się miało odbyć według zastrzeżeń cieplickich w sposób przyjacielski między trzema mocarstwami sprzymierzonémi. Mocarstwa zachodnie orzekały zatém, że skoro nie można odbudować Polski niepodległej, stokroć będzie lepiéj, by została rozczłonkowaną, niżby miała przejść w całości, chociażby nawet jako odrębne królestwo pod panowaniem cara.

Aleksander stał z początku twardo przy swym zamiarze, zwłaszcza gdy za pośrednictwem Czartoryskiego mocne miał poparcie z saméj Polski, gdzie oczywiście wolano ojczyznę zjednoczoną pod jakiémkolwiek berłem, niż rozszarpaną. Nie należy téż nikomu z Polaków poczytywać za złe, jeżeli podczas kongresu popierał najmocniéj Aleksandra, obiecującego publicznie Polskę w jedno złączoną pod swém berłem jako osobne królestwo konstytucyjne, ponieważ jego zamiary były w ówczas korzystniejsze dla nas, niż oświadczenia mocarstw zachodnich, które prawiąc o potrzebie odbudowania Polski niepodległej, nie postawiły sprawy naszéj w tém znaczeniu na porządku dziennym kongresu, ale od samego prawie początku żądały dopełnienia warunków reichenbachskich i cieplickich, a zatém nowego jej podziału ze względu na konieczność utrzymania równowagi politycznej w Europie. Wojsko polskie opierało się życzeniom cara, dokąd jakaś była nadzieja, że kongres przystąpi do odbudowania Polski niepodległej, a wtedy dopiéro stanęło po jego stronie, gdy mocarstwa zachodnie wraz z Au-

stryą oświadczyły się wyraźnie za podziałem księztwa warszawskiego. Wiemy, że car pod naciskiem większości kongresu i zbrojeń we Francyi postanowił uczynić ustępstwa i na częściowy zezwolić podział księztwa warszawskiego. W skutek jego postanowienia a oraz umiarkowanéj odpowiedzi Prusaków na notę austryacką utworzono na kongresie komisyą złożoną z przedstawicieli 5 głównych mocarstw, która miała zbadać wszelkie żądania nabytków i orzekać ostatecznie, ile przestrzeni i ludności komu należy przyznać. Z tej komisyi chciano z razu wykluczyć przedstawiciela Francyi, lecz zagrożenie Teleyranda, że wyjedzie natychmiast z Wiednia, a tém samém dalsze postanowienia kongresu nie będą zobowiązywać Francyi, znieweczyło te zachcenia. Komisya rozpoczęła (30. Grud.) czynności swoje, a zaraz na pierwszém jej posiedzeniu wniósł pełnomocnik carski żądania pruskie i moskiewskie. Prusy winny były zdaniem jego otrzymać prócz księztwa poznańskiego całą Saksonią, aby mogły wrócić do téj obszerności terytoryalnéj, jaką miały w r. 1805. Królowi saskiemu chciał przeznaczyć za Renem obszar mający 700,000 mieszkańców. Co zaś do Polski czyli owéj części księztwa warszawskiego, którą car zostawiał sobie, ta miała pod nazwą królestwa polskiego uzyskać byt odrębny i administracyą osobną. Zastrzegał przytém, że Aleksander przyjąwszy tytuł cara moskiewskiego i króla polskiego, urządzi królestwo wedle zdania swego a skoro uzna stosownem, przyłączy doń prowincye dawnego zaboru w części lub całości. Zażądał w końcu, aby i dwa drugie rządy rozbiorcze zobowiązały się wyraźnie, że swym nabytkom polskim przyznają takie urządzenia prowincyonalne, któreby im zapewniały pewien rodzaj niezależności cywilnéj, formę rządu zgodną z ich obyczajami i rozwój ich interesów handlowych i rolniczych. Na następném (2. Stycz. 1815.) posiedzeniu wystąpił pełnomocnik pruski Hardenberg w obronie żądań pruskich, przy czém oświadczył, że Prusy na włos od nich nie odstąpią a w razie potrzeby uciekną się do oręża. Rozdrażniony tém Castlereagh odpowiedział, że Anglia nie dozwoli nigdy, aby jej kto przepisywał prawa. Wyszedłszy pełen gniewu z posiedzenia, pospieszył do Teleyranda, który go łatwo skłonił do

potrójnego przymierza między Anglią, Francyą i Austryą na wypadek, gdyby Prusy i Moskwa chciały narzucać swą wolę Europie. Przymierze to tajemne a czysto-odporne zawarto rzeczywiście nazajutrz, a następnie przypuszczono doń Bawaryą, Hanower, Niederlandy i Sardynią.

Chociaż przymierze było tajemném, widać było przecież taką zgodność w postępowaniu pełnomocników mocarstw sprzymierzonych, że Prusacy musieli spuścić z tonu, zwłaszcza gdy spostrzegli, że i car nie miał ochoty rozpoczynać wojny o to, aby im całą wywalczyć Saksonią. Zaczęły się więc obrzydliwe targi o każde 1,000 dusz niemal, na których zeszło blizko dwa miesiące. Prusy otrzymały trzecią część Saksonii a prócz tego różnych skrawków co niemiara, aby poupraszczać swe granice i dojść do żądanej liczby 10,000,000 mieszkańców. W ciągu tych sporów, które się wywiązały ze sprawy polskiéj i saskiéj, a które do tego doszły stopnia roznamiętnienia, że się już na pewną zanosiło wojnę, porozumiewano się i układano i w wielu innych sprawach, wymagających ostatecznego załatwienia swego od kongresu. Do tego rzędu spraw należało ukonstytuowanie rzeszy niemieckiej, urządzenie i ubezbieczenie Szwajcaryi, utwierdzenie królestwa niederlandzkiego, a w końcu podział i uporządkowanie Włoch. Wszystkie te sprawy były już do połowy Lutego 1815. o tyle ugodzone, że potrzeba było ostatniej tylko redakcyi. Monarchowie obecni w Wiedniu przygotowywali się już do odjazdu, ponieważ ich pełnomocnicy mogli się sami zająć ostateczném załatwieniem wszystkiego. Lord Castlereagh odjechał (15. Lutego) już do Londynu, aby być obecnym przy otwarciu parlamentu i zdać temuż sprawę z czynności kongresu, a na miejsce jego przybył do Wiednia Wellington. Car miał także wraz z królem pruskim opuścić Wiedeń, gdy w tém nadeszła (5. Marca) depesza konzula austryackiego z Genuy, że Napoleon odpłynął z wyspy Elby. Wiadomość ta zatrzymała wszystkich w Wiedniu, gdyż chcieli wcześnie obmyślić środki przeciw nowéj burzy, która mogła zniweczyć dotychczasowe ich roboty. Z początku niewiedziano, dokąd Napoleon się udał, a dopiéro po kilku dniach dowiedziano się z pewnością, że wylądował (1. Marca)

w zatoce Juan koło Cannes. Kongres oburzony tém naruszeniem ugody z 11. Kwietnia 1814, którą Bourboni nadwątlili niewypłacaniem zastrzeżonych w niéj 2 milionów franków i ponawianém żądaniem, aby Napoleona przewieźć na jedną z wysp azorskich, rozsrożył się ogromnie przeciw Napoleonowi, a pierwszym objawem tego rozsrożenia było oświadczenie, ogłaszające go za burzyciela spokojności europejskiej wyjętego z pod prawa narodów. Rząd Ludwika XVIII. dozupełnił to oświadczenie odezwą nakazującą wszystkim obywatelom, aby pomagali władzom schwytać Napoleona i jego wspólników, a schwytanych odstawiali do komend wojskowych, które po sprawdzeniu tożsamości osób miały odstawionych skazywać jako bandytów natychmiast na rozstrzelanie.

Napoleon opuścił (26. Lut.) w 1,100 ludzi i z 4 działami polowémi wyspę Elbę, wylądował (1. Marca) koło Cannes, wyruszył przez górną Prowancyą do Grenoble, przebył w 6ciu dniach 80 mil, witany wszędzie po drodze przez lud wiejski najserdeczniéj, zajął (7. Marca.) ważne to miasto bez wystrzału, ponieważ wojsko z ludem przeszło na jego stronę. Zaraz po wylądowaniu zapowiadał w swych odezwach, że chce utrzymać pokój paryzki, że nie myśli się mięszać do spraw cudzych, lecz nie dozwoli wzajem nikomu mięszać się do spraw francuzkich, że pragnie zaprowadzić we Francyi rząd kostytucyjny oparty na wolności, że nie szukając odwetu lub zemsty, będzie miał stale i wyłącznie na celu dobro i uszczęśliwienie Francyi i t. p. Upewnienia te skutkowały wybornie, zwłaszcza gdy reakcyjne dążenia Bourbonów oburzyły przeciw nim całą masę narodu a szczególniéj wojsko, które duszą i ciałem lgnęło do Napoleona z wyjątkiem jedynie dowódzców, i dla tego nie tylko walczyć z nim nie chciało, ale skoro się tylko okazał, przechodziło do niego. W liczbie owych 1,100, którzy z nim odpłynęli z wyspy Elby, było 60 ułanów naszych, a ci idąc od Cannes począwszy w przedniéj straży, podstępowali z nieustraszoną odwagą przed front wysełanych przeciw niemu batalionów i pułków, aby je po koleżeńsku upomnieć do łączenia się z cesarzem, który przybywa uwolnić Francyą od sromu, jakim ją okryli Bourboni związani z jej nieprzyjaciołmi.

Przemowy podobne witano gromkim okrzykiem: *„Niech żyje cesarz“*, a wodzowie opuszczani przez żołnierzy, musieli albo z nimi razem przechodzić na stronę Napoleona, albo uciekać. Z Grenoble udał się Napoleon do Lugdunu, gdzie mu się także poddała cała dywizya, zebrana przez Macdonalda, który nadaremnie wszelkich używał środków, aby ją skłonić do stawienia oporu. To samo ponawiało się wszędzie, a tak mógł Napoleon bez wystrzału i bez rozlania jednéj kropli krwi dotrzeć do Paryża w dniu 20. Marca, z kąd król wraz z swym dworem i stronnikami musiał wyjechać w przededniu do Lille, gdzie atoli nie długo mógł zabawić, ponieważ załoga tej twierdzy oświadczyła wyraźnie, że nie będzie walczyć przeciw cesarzowi.

Prócz zbrojnego wystąpienia rojalistów w południowéj Francyi i to pod osobistém przewództwem księcia d'Angouleme, gdzie téż przyszło do kilku starć, zanim książe opuszczony przez wojsko regularne a zewsząd zagrożony powstaniem włościan musiał (10. Kwietnia) zawrzeć kapitulacyą dozwalającą mu odjechać za granicę, nie doznał Napoleon nigdzie zresztą stanowczego oporu i owładnął całą Francyą bez walki. Skoro objął rządy, zniósł zaraz cenzurę, czém ubezpieczył wolność druku, utworzył ministeryum liberalne ale sprężyste i zapowiedział nadanie konstytucyi przyznającéj narodowi rozległy współudział w sprawach publicznych. Przedewszystkiém zaś oświadczał publicznie, że o wojnie zaczepnéj nie myśli i radby upewnić Francyi pokój z całym światem, lecz że zaczepiony bronić będzie godności jej do upadłego i pod żadnym nie zezwoli warunkiem, aby się obcy mięszali do jej spraw wewnętrznych. Przewidując jednakże wojnę nieochybną, rozpoczął bezzwłocznie zbrojenia na wielkie rozmiary, aby mógł stawić czoło skoalizowanym mocarzom europejskim, których posłowie po ucieczce Ludwika XVIII. co do jednego wyjechali z Paryża.

Powrót Napoleona napełnił trwogą radzących na kongresie wiedeńskim, a tém skojarzył ich silniej z sobą. Nieporozumienia wynikłe ze sprawy polskiéj i saskiéj były już zagodzone, a tak mylą się ci, którzy twierdzą, że powrót jego nastąpił

właśnie w chwili, gdy z powodu spraw tych a szczególniéj z powodu sprawy polskiéj zanosiło się na wojnę. Musimy bowiem raz jeszcze powtórzyć, że mocarstwa europejskie dzielące na kongresie wiedeńskim między siebie narody, nie myślały na seryo o wskrzeszeniu Polski niepodległej, chociaż trzy z nich opierając się żądaniu cara powtarzały do przesytu, że na odbudowanie takiéj Polski nie szczędziłyby ofiar, lecz na utworzenie Polski wcielonéj w całości do Moskwy nie zezwolą nigdy, i dla tego domagały się podziału księztwa warszawskiego pomiędzy Austryą, Prusy i Moskwę. Przymierze nawet potrójne powstało jak widzieliśmy ze względu głównie, aby niedozwolić Prusom zagarnięcia całej Saksonii, a i cara zniewolić do ustępstw w sprawie polskiéj t. j. do przystania na podział księztwa warszawskiego. Nie pojmujemy zatém, zkąd mogło powstać miemanie, że Napoleon swoim powrotem z Elby przeszkodził odbudowaniu Polski? Jedno jest pewném, że od tego powrotu wszystkie targi i zamiany poszły sporzéj, ponieważ radzącym w Wiedniu zależało na tém, aby pokończywszy co prędzéj sprawy kongresowe, wystąpić do nowéj walki na śmierć lub życie z Napoleonem. Przyspieszano zatém wszystko, a odnowiwszy przymierze, postanowiono rozpocząć działania wojenne przeważnémi siłami, skoro tylko wojska sprzymierzone staną nad Renem. Nie potrzebujemy dodawać, że Napoleon korzystając ze zwłoki, jaką mu sprzymierzeni musieli dozwolić, zbroił się jak najspieszniéj, przy czém ani dnia nie zmarnował. W przeciągu trzech miesięcy miał już około 300,000 ludzi pod bronią, a zagrożony wzdłuż całej granicy zachodniej nie wątpił o zwycięztwie, chociaż rojaliści wywołali zbrojny ruch w Wandei, który go zniewolił do wysłania tam znacznego oddziału wojska. Wiedząc bowiem o rozdzieleniu kolumn nieprzyjacielskich, które z kilku punktów granicy miały dążyć do Paryża, liczył na to z pewnością, że znajdzie sposobność rzucenia się pomiędzy takowe i pobicia ich pojedyńczo. Główne kolumny były angielska Wellingtona i pruska Blüchera zbliżone do siebie w Belgii, liczące razem przeszło 220,000 ludzi, które miały wkroczyć zaraz do Francyi, skoro armia austryacko-moskiewska złożona z 200,000 ludzi

stanie nad Renem koło Strasburga. Napoleon ściągnął nieznacznie 124,000 wojska, przekroczył koło Maubeuge (w nocy z 14 na 15. Czerwca) granicę i wcisnął się między Wellingtona i Blüchera, a chcąc im odjąć możność połączenia się z sobą, kazał Neyowi zająć ważny punkt zwany Quatre-Bras, zanim nieprzyjaciel zdoła go osadzić licznem wojskiem. Ney zawsze nieustraszony dotarł sam na czele przedniéj straży korpusów mu poruczonych do tego punktu, lecz spostrzegłszy kilkotysięczny oddział, uroił sobie, że to część znaczna armii angielskiéj, i dla tego nie śmiał uderzyć nań obcesowo z powodu zapadającego zmroku, chociaż w rzeczy miał dwa razy więcéj żołnierzy. Postanowił więc czekać, aż korpusy jego nadciągną, a mimo ponowionego rozkazu Napoleona, aby przynajmniej ze świtem opanował Quatre-Bras, trwał w swém urojeniu i uderzył (16.) dopiéro wtedy na punkt ten ważny, gdy nieprzyjaciel znaczne skupił w nim siły. Równocześnie walczył już Napoleon z armią pruską Blüchera pod Flerus, i byłby ją zniszczył niezawodnie, gdyby najprzód Ney był pierwéj opanował Quatre-Bras, a następie nieprzeszkodził korpusowi jenerała d'Erlon wpaść na tyły Prusaków, jak temuż Napoleon rozkazał pisemnie. Mimo to odniósł krwawe ale świetne zwycięztwo nad Blücherem, którego zmusił do spiesznego odwrotu. Chcąc uderzyć jak najprędzéj na Wellingtona, zanim Blücher zdoła rozbite swe wojsko z nim połączyć, wyprawił (17.) marszałka Grouchego w 35,000 ludzi za Prusakami z poleceniem, aby ich nie spuścił z oka, a oraz był w ciągłej styczności z główną armią. Neyowi zaś przesłał rozkaz, aby bezzwłocznie natarł na Wellingtona, który po rozbiciu Prusaków nie będzie mógł stawić oporu. Lecz Ney zwlekał znowu, a to zniewoliło Napoleona do przyspieszenia pochodu wojska, które miało zwieść bitwę z Anglikami. Po drodze nabył przedświadczenia, że Prusacy w masie cofnęli się ku Wawrowi. Uwiadomił o tém Grouchego i jeszcze mu raz polecił, aby ścigając w tym kierunku Prusaków, nie dozwolił im połączyć się z Anglikami, i aby przez rozsiane posterunki kawaleryi w ciągłej był styczności z główną armią. Mając z korpusami Neya, gwardyami i resztą armii około 75,000, postanowił w dniu tym z Angli-

kami bitwę, jeżeli ją przyjmą. Wojsko jego było najlepszym ożywione duchem, a tak nie wątpił o zwycięztwie. Lecz i teraz ścigał go jakiś fatalizm. Ney bowiem nie wykonał ponawianych rozkazów, a gdy Anglicy cofnęli się z Quatre-Bras, zeszło całe trzy godziny, zanim armia francuzka przebyła jedyny most w tém miejscu. Ledwie to przejście uskuteczniono, powstała straszna ulewa, która trwając trzy godziny przeszło, znurzyła okropnie wojsko francuzkie. Anglicy zajęli stanowisko pod Mont-Saint-Jean z główną kwaterą we wsi Waterloo, od któréj nazwano bitwę stoczoną nazajutrz 18. Czerwca. Zaledwie Napoleon zbadał stanowiska nieprzyjaciela, przesłał rozkaz Grouchemu, aby trzymając Prusaków w szachu, wysłał 7,000 na tyły lewego skrzydła angielskiego. Rozkaz ten nie doszedł widocznie, a Grouchy miasto strzedz pilnie Blüchera, dozwolił mu rzucić się niepostrzeżenie w pomoc Anglikom, a w dodatku nie pospieszył za nim, chociaż tego żądali wszyscy jenerałowie a nawet żołnierze. Napoleon byłby niewątpliwie najzupełniejsze odniósł zwycięztwo, gdyby Grouchy był wykonał ściśle otrzymane rozkazy. Lecz los chciał inaczéj. Miasto niego przybyli Prusacy w chwili stanowczéj i roztrzygnęli bitwę na niekorzyść Napoleona, którego wojsko po walce bohaterskiej poszło w rozsypkę.

Klęska pod Waterloo spowodowała upadek Napoleona. Strata 20,000 ludzi nie była zbyt wielką, a przegranę można było powetować zwycięztwem, gdyby Napoleon był znalazł poparcie u przedstawicieli narodu, których powołał przed wyruszeniem na tę wyprawę w myśl nadanéj poprzednio konstytucyi. Lecz dzięki zabiegom podstępnym Fouchégo oświadczyły się izby przeciw niemu, a zapomniawszy, że on sam jeden mógł jeszcze ocalić Francyą od upokorzenia, ponieważ u ludu i wojska miał miłość i wiarę nieograniczoną, zniewoliły go do powtórnego zrzeczenia się rządów. Uczyniwszy temu zadość, wyjechał do Wersalu, a widząc bezrozumne rozpołożenie wojsk sprzymierzonych, chciał z pozwoleniem rządu tymczasowego stanąć na czele wojska i srodze powetować klęskę pod Waterloo, przy czém oświadczał, że po zwycięztwie, które jest niewątpliwém, wydali się z Francyi. Lecz i na to nie pozwolono, a

przeciwnie nalegano na niego, aby co prędzéj odjeżdżał do Rochefort, gdzie mu oddawano do dyspozycyi dwie fregaty, na których miał odpłynąć do Ameryki. Wszędzie po drodze witał go lud z uniesieniem, a wojsko z zapałem nie do opisania. W Rochefort okazało się niestety, że jedną fregatę trzebaby poświęcić na zatopienie przez liniowy okręt angielski strzegący portu, aby na drugiej Napoleon mógł odpłynąć. Kapitan jednej z fregat oświadczył się z gotowością poświęcenia siebie i załogi swego statku, lecz Napoleon nie chcąc korzystać z tego oświadczenia, oddał się dobrowolnie Anglikom, na których wspaniałość liczył, a którzy go wysłali na wyspę św. Heleny. Francya zaś musiała ponownie przyjąć Bourbonów i 150,000 obcego wojska na załogę, a w dodatku zapłacić 700 milionów franków i ustąpić dość znaczną przestrzeń kraju. Zwycięzcy wytworzyli za przewodem cara Aleksandra owe święte przymierze, które srodze ciężyło nad Europą przez lat wiele.

Upadek stanowczy Napoleona nie przyniósł szczęścia ani Francyi ani Europie. Kongres wiedeński nie troszcząc się o dobro i życzenia narodów europejskich, chciał jedynie wytworzyć sztuczną równowagę pomiędzy mocarstwami, i dla tego przykrawywał kraje i dzielił narody, aby dogadzać nienasyconéj żądzy cztérech głównych mocarstw. O Polsce niepodległej nie myślała ani Austrya ani Anglia, a dopiéro wtedy zaczęły objawiać życzenia jej przyjazne, gdy car oświadczył się z zamiarem zagarnienia księztwa warszawskiego wbrew poprzednim zobowiązaniom, że toż księztwo ma być po przyjacielsku rozdzielone pomiędzy trzy mocarstwa rozbiorcze. Szumne frazesy przeciwników planu cara, który prawił, że chce odbudować Polskę kostytucyjną pod swém berłem, nie były szczére, ponieważ nie myślano ich poprzeć orężem. Straszono właściwie tylko cara, aby go zniewolić do podziału, co téż osiągnięto w części, ponieważ Prusy musiały wziąść za część Saksonii księztwo poznańskie, a do Austryi wróciły żupy wielickie i obwód tarnopolski. I myśl również ubezpieczenia jako tako narodowości polskiéj nie wyszła od większości kongresu, ale niestety od Aleksandra, którego pełnomocnik umieścił właśnie w swym wniosku co do Polski zastrzeżenie, że obok przywróco-

nego przez cara królestwa polskiego, mocarstwa podziałowe mają być obowiązane nadać swym zaborom polskim autonomiczne urządzenia prowincyonalne, zgodne z ich obyczajami. W myśl tego wniosku zawarły trzy mocarstwa pomiędzy sobą układy osobne, dotyczące ziem polskich, w których zastrzeżono tymże ziemiom urządzenia i reprezentacye narodowe, a oraz pewne korzyści handlowe dla całego obszaru krajów polskich, jaki był przed rozbiorem w r. 1772. Car zobowiązał się w dodatku, że utworzonemu z pozostałej mu części księztwa warszawskiego królestwu polskiemu nada konstytucyą a przytém zwiększy je dzierzawami swego zaboru, jeżeli ostatnie uzna stosownem. Kraków z małym okręgiem uznano za miasto wolne, zostające pod opieką trzech rządów rozbiorczych, które oczywiście zastrzegły sobie prawo przepisania mu ustawy rządowéj. Wszystkie te zastrzeżenia umówione w osobnych ugodach pomiędzy trzema rządami były ponowione w akcie końcowym traktatów wiedeńskich, podpisanym przez 8 głównych mocarstw na kongresie obecnych, przez co uzyskały gwarancyą całej niejako Europy a oraz znaczenie prawa przysługującego bezwzględnie ziemiom polskim, a obowiązującego każdy z trzech rządów.

Doniosłość i znaczenie tych zastrzeżeń nie mogły być wielkie, skoro wynikły z układów pomiędzy trzema rządami rozbiorczémi, a dopiéro następnie były zatwierdzone przez cały kongres. Nic téż dziwnego, że obok zapewnienia urządzeń i reprezentacyi narodowych dla prowincyi polskich umieszczono osłabiający je niezmiernie dodatek, który zostawiał każdemu z trzech rządów wyłączne prawo oznaczenia, w jakiéj rozciągłości zechce wprowadzić w życie owe urządzenia narodowe. Dodatek ten zniósł w znacznéj części zastrzeżenia powyższe, ponieważ czynił ich wykonanie zawisłém od woli rządów, które nie potrzebując się usprawiedliwiać z postępowania swego, mogły zawsze twierdzić, że wprowadzenie żądanych urządzeń byłoby w sprzeczności z dobrém państwa, że zatém nie uznają ich za stosowne. Jedyną korzyścią, jaką nam traktaty wiedeńskie przyniosły, było przywrócenie urzędowe nazwy narodowéj, którą po trzecim rozbiorze chciano zagładzić na zawsze,

a oraz uroczyste zobowiązanie się trzech rządów rozbiorczych, że przyznają swym prowincyom polskim warunki rozwoju na podstawie narodowéj, a więc przestaną je w gwałtowny i podstępny sposób wynaradawiać. Zależało i to od ich dobréj woli, dzięki owemu dodatkowi, lecz zobowiązanie się było wyraźne, zwłaszcza gdy Lord Castlereagh wymagał tego stanowczo, a trzy rządy zgodziły się na jego żądanie najformalniéj.

III.

BEZPOŚREDNIE NASTĘPSTWA UGÓD WIEDEŃSKICH. OGŁOSZENIE KRÓLESTWA POLSKIEGO. NIEPRZYJAZNE USPOSOBIENIE CAREWICZA KONSTANTEGO I MOSKALI. PRZYJAZD CARA DO WARSZAWY. KONSTYTUCYA KRÓLESTWA.

W walce podjętej przeciw Napoleonowi prawiono wszystkim ludom europejskim, że celem jej jest wyswobodzenie wszystkich narodów z pod jarzma niewoli, które ten tyran, jak go nazywano, na całą nałożył Europę. Zachowanie się cztérech mocarstw sprzymierzonych na kongresie wiedeńskim było w sprzeczności z témi oświadczeniami, ponieważ zawiodło najskromniejsze nawet oczekiwania narodów, których dobra tu nie uwzględniano wcale. Przemoc stanowiła prawa przyszłej równowagi, któréj podstawą były liczby mil kwadratowych i ludności bez względu, czy przydzielana do jakiego państwa ludność chciałaby doń należeć albo nie. O prawa przyrodzone narodów, o ustalenie pokoju świata na podstawie odwiecznéj sprawiedliwości nie było mowy na kongresie wiedeńskim. Nic téż dziwnego, że i Polska mimo deklamacyjnych wynurzeń francuzkich i angielskich a w części i austryackich nie uzyskała sprawiedliwości. Uznano jej rozbior jako czyn dokonany, a zdobyto się jedynie na zastrzeżenie czysto teoretyczne jej narodowości, lecz i tego nawet nie zarękojmiowano należycie, zostawiając woli trzech rządów zastosowanie tej zasady teoretycznéj. Chociaż w Lutym już zgodzono się co do ziem polskich, byłyby niezawodnie przy redakcyi umów zawartych mniéj dogodne dla nich wypadły warunki, gdyby powrót Napoleona z wyspy Elby i nagłe opanowanie całej Francyi nie były zniewoliły sprzymie-

rzonych do pewnéj oględności, aby nie przywieść narodu naszego do rozpaczy i nie wywołać niebezpiecznego powstania. Z Warszawy odbierał car od brata doniesienia, że wojsko polskie żąda bytu ojczyzny, zanim uzna się wolném od zobowiązań względem króla saskiego. I obecny również przy boku cara Czartoryski wykazywał niezbędność zrobienia czegoś dla Polski, ponieważ wiedział z własnego doświadczenia, że od projektowanej przezeń i rząd tymczasowy (w r. 1813.) deputacyi do cara wszystkie stanowczo wymówiły się departamenta, co najlepszém było świadectwem usposobienia obywateli księztwa. Powrót więc Napoleona i zbrojenia się jego były głównym powodem, że pogłaskano trochę nasz naród. Sam nawet dziki carewicz Konstanty udawał baranka w Warszawie, aby jednać bratu przychylność wojskowych i kraju, co w przededniu niejako nowéj z Napoleonem walki zdawało się niezbędném, zwłaszcza gdy nie podlega wątpliwości, że serca prawdziwie polskie życzyły temuż zwycięztwa, ponieważ można się było w ówczas i dla Polski lepszego spodziewać losu. Z tych więc względów wystosował (30. Kwiet. 1815.) car list do Ostrowskiego prezesa senatu księztwa z doniesieniem, że przyjąwszy tytuł króla polskiego, chciał dogodzić życzeniu narodu, a lubo nie mógł przywieść do skutku zjednoczenia wszystkich Polaków pod jedném berłem, wyjednał im przynajmniéj ubezpieczenie własnéj narodowości. Zaraz po zawartych (3. Maja) układach wydał (15. Maja) król pruski odezwę do obywateli księztwa poznańskiego, w któréj im oświadcza uroczyście, że przyłączając ich do swego państwa, będzie szanował ich narodowość, że przyzna im reprezentacyą prowincyonalną, i że ich rodakowi ks. Ant. Radziwiłłowi powierzył zorganizowanie kraju w myśl układów wiedeńskich. Car zaś upewniał w swéj odezwie (z 25. Maja) obywateli nowego królestwa polskiego, że kongres powodując się zasadami sprawiedliwości i dobra powszechnego, nie mógł pominąć sprawy polskiéj, lecz że ze względu na ogół spraw europejskich i na utrzymanie równowagi politycznéj, ubezpieczającéj pokój świata, nie przyzwolił na połączenie w jedno ziem polskich. Uznając cnoty narodu, jego dzielność i gorącą miłość ojczyzny, pochwalał usiłowania w zamiarze

odzyskania niepodległości, a chociaż zdaniem jego wpadano czasem w błędy oddalające od tego celu, chce przecież rzucić zasłonę na przeszłość, aby naprawić złe minione. Oświadczał przytém, że nowe związki mają ich połączyć z wielkim narodem, równego pochodzenia słowiańskiego, że uzyskają ustawę rządową zastosowaną do ich potrzeb i charakteru, że ich język będzie używany we wszystkich czynnościach publicznych, że urzędy będą się dostawać samym Polakom, że będą mieli wojsko narodowe, wolny rozwoj oświaty, wolny handel i spławy a oraz ułatwione stosunki z innémi ziemiami dawnéj Polski, że tym sposobem odzyskują królestwo polskie, okupione tylą krwi i ofiar. Uwiadamiał daléj, że dla zachodzących trudności podał myśl uznania Krakowa wolném miastém, zostającém pod opieką trzech rządów, które będzie się mogło poświęcać wyłącznie naukom, sztukom i przemysłowi, i zachowa drogie popioły najlepszych królów polskich; że za zgodą kongresu nawet zabory austryacki i pruski mają być rządzone przez krajowców; że inaczéj niepodobna było bez wojny sprawy polskiej rozwiązać na kongresie. Zakończył obwieszczeniem, że biorąc w wieczyste posiadanie przyznaną sobie przez kongres część księztwa warszawskiego, wyznacza rząd tymczasowy, złożony z mężów, którym dał zupełną władzę, aby bezzwłocznie naród mógł używać swobód konstytucyjnych, i po złożonej przysiędze wierności dokonać konstytucyjnego połączenia swego z carstwem.

W trzy dni dopiéro po wysłaniu tej odezwy z Wiednia uwolnił król saski mieszkańców księztwa od przysięgi mu wykonanéj, czém umożliwił ostateczne zakończenie spraw kongresowych. Car wyprawiając Czartoryskiego do Warszawy, gdzie miał wejść do rządu tymczasowego, napisał (30. Maja.) list do niego, w którym mu porucza, aby zaraz się zajął ogłoszeniem królestwa polskiego, odebraniem przysięgi wierności od wojska i mieszkańców tegoż, ułożeniem nowéj konstytucyi, do czego miał powołać Ostrowskiego i Zamojskiego z senatu, Matuszewicza ministra skarbu i radców stanu Linowskiego i Grabowskiego, a nareście organizacyą ministeryów i wszystkich władz rządowych nowego państwa. Co do konsty-

tucyi przypomniał mu umówione podstawy téjże, oparte w części na głównych zasadach ustawy rządowéj 3. Maja 1791, a w części na konstytucyi księztwa. Skoro akt końcowy traktatów wiedeńskich, zawierający w treści ugody co do Polski zawarte pomiędzy trzema rządami rozbiorczémi był już podpisany (9. Czerw.) przez 8 głównych mocarstw należących do kongresu, zamknięto czynności tegoż, a monarchowie osobiście obecni i pełnomocnicy nieobecnych udali się do armii Schwartzenberga, która koło Strasburga miała Ren przekroczyć. W tym czasie właśnie jechał do Wiednia Kościuszko naglony prozbą wielu rodaków, aby wyjednał u cara połączenie całego zaboru moskiewskiego z nowém królestwem. Spotkawszy się w Braunau z carem, który go przyjął nader uprzejmie, wyłożył mu swe i narodu życzenia. Car odpowiedział ogólnikowémi przyrzeczeniami, a zresztą odesłał go do Czartoryskiego, w Wiedniu jeszcze pozostałego, który jak mówił, dokładnie jest obznajomiony z jego zamiarami co do Polski. Po widzeniu się z księciem wystosował (10. Czerw.) Kościuszko list do cara, w którym oświadczywszy mu, że przybył ostatek życia poświęcić usłudze jego jako króla polskiego, upraszał o wyraźne przyrzeczenie, że połączy cały swój zabór z królestwem, przy czém dodawał, że nie tylko nie będzie nań naciskał o prędsze ziszczenie wielkich swych projektów, ale zachowa je w ścisłej tajemnicy i za jego jedynie upoważnieniem objawi ją innym. Nie otrzymawszy odpowiedzi, napisał (13.) do Czartoryskiego, że chciał szczérze służyć ojczyźnie, lecz nie widząc żadnéj rękojmii jej szczęścia, nie może się dać łudzić nadziejami; że lubo należy się wdzięczność carowi za wskrzeszenie imienia Polski, trudno przecież poprzestać na saméj nazwie, która jeszcze nie tworzy narodu, zwłaszcza gdy nie ma pewności, czyli car ziści swe obietnice dane jemu i tylu innym rodakom; że konstytucya liberalna i odrębna mogłaby pod berłem cara uszczęśliwić połączonych w jedno Polaków, że atoli, gdy zaraz z początku Moskale zasiadają w rządzie szczupłego kraju nazwanego szumnie królestwem polskiém, trudno mieć ufność a raczéj należy się obawiać, by imie polskie nie popadło we wzgardę a Moskale nie poczynali sobie z Polakami jak z poddanymi;

że z tych względów nie spostrzegając możebności służenia z pożytkiem ojczyźnie, postanowił wrócić jako tułacz do Szwajcaryi, aby tam zakończyć dnie swoje.

Gdy Czartoryski stanął w Warszawie, spotrzegł zaraz niezmierny zamęt w czynnościach rządowych ztąd głównie wynikający, że sprawami wojskowémi kierował komitet zależny wyłącznie od W. księcia Konstantego. Przedstawił więc carowi niezbędną potrzebę utworzenia ministerstwa wojny, aby nadać rządowi większą spójność a oraz możność zrównoważenia przychodów i rozchodów publicznych. W tém nadszedł dzień (20. Czerw.) ogłoszenia królestwa polskiego. Już o świcie zapowiedziały tę uroczystość strzały działowe, a po odbytém nabożeństwie nastąpiło wykonanie przysięgi ze strony wszystkich władz cywilnych i sądowych, ze strony wojska i mieszkańców stolicy. Podobne uroczystości odbyły się w dniach następnych w 8iu województwach, na które podzielono nowe królestwo, po czém wybrano deputacyą do cara z całego kraju pod przewodnictwem Zamojskiego. Na pamiątkę wkrzeszenia królestwa polskiego wybito medal złoty z popiersiem Aleksandra a na odwrotnéj stronie z napisem: „*Unus nobis restituit rem.*“ Niepodobna zaprzeczyć, że dzięki zabiegom tych, którzy od dawna upowszechniali nadzieję odbudowania Polski przez cara, znużeni tylu zawodami mieszkańcy przyjęli z pewném zadowoleniem to częściowe wskrzeszenie ojczyzny, zwłaszcza gdy im prawiono, że car połączy cały swój zabór z królestwem. Lecz i to nie mniej pewna, że nigdzie nie objawiał się zapał, a sam widok moskiewskich czynowników w rządzie i na rozmaitych innych stanowiskach, niepewność, pod czyjém dowództwem będzie wojsko narodowe, a przytém przydanie orła moskiewskiego do herbu królestwa dotykały wszystkich boleśnie, i podkopywały wiarę w zapowiadaną przyszłość ojczyzny pod berłem carskiém.

Zwycięztwo pod Waterloo a bardziéj niedorzeczny krok izb francuzkich, które zniewoliwszy Napoleona do ponownéj abdykacyi na rzecz syna, złamały w jego ręku oręż, oddał sprzymierzonym zupełną nad Europą władzę. Napoleon osadzony na skalistej wyspie ś. Heleny a strzeżony nader surowo nie

był już dla nich postrachem. Reakcya mogła się więc swobodnie rozwijać w całej Europie pod opieką świętego przymierza, w którym właśnie trzy rządy rozbiorcze główną odgrywały rolę. Wszystko to razem oddziaływało szkodliwie na stosunki w ziemiach polskich. W Petersburgu zawiązał się komitet złożony w wielkiej części z wojskowych, który chiał zniewolić cara, aby cofnął swe postanowienia względem Polski, a który przedewszystkiém wpływał skutecznie na carewicza Konstantego. Odkąd też przyszła do Warszawy wiadomość o pokonaniu Napoleona, zmienił nagle Konstanty swe postępowanie. Wyszydzając nieustannie konstytucyą królestwa, paraliżował wszelkie czynności rządu tymczasowego, a w sprawy wojskowe nie dozwalał mu nawet wglądnąć. Dzikość jego wrodzona wystąpiła w całej jaskrawości. Wbrew zdaniu całego komitetu wojennego zapowiedział wprowadzenie chłosty cielesnéj w wojsku polskiém, z czego natychmiast wynikło ogromne zbiegowstwo, zwłaszcza gdy do wymierzania tej kary hańbiącéj używał sołdatów moskiewskich, co tém bardziéj oburzało całą wojskowość polską. Nie lepiéj obchodził się z oficerami wszystkich stopni, którzy ciągle byli wystawieni na jego obelgi i bezprawne prześladowanie. Nie troszcząc się o żadne przepisy ustaw, kazał ludzi wszelkiego stanu więzić i przed sąd wojenny stawić, a gdy nie raz też sądy nie chciały uznawać swéj kompetencyi, wydawał sam dowolne wyroki, skazujące obżałowanych na więzienie lub inne kary. Dodajmy do tego, że ciągle obiecywane odwołanie czynowników moskiewskich z królestwa nie ziszczało się bynajmniéj, i że wojska moskiewskie po swojemu gospodarowały w biednym kraju, a będziemy mieli miarę, jak błogo się poczynały uszczęśliwiające rządzy carskie! Czartoryski przedstawiał carowi w częstych bardzo listach ten opłakany stan kraju, a zdając mu w nich sprawę z czynności rządu tymczasowego i z postępów prac organizacyjnych, zaklinał go na wszystko, aby odwołał Konstantego, który kłam zadaje obietnicom jego co do Polski, a przytém ciągle narzeka, że go brat chyba za karę osadził w Warszawie. Nakłaniał go przytém, aby stanowczém rozporządzeniem polecił utworzenie ministerstwa wojny, aby kazał odwołać wszystkich czynowników moskiewskich

a wojsku moskiewskiemu kraj opuścić, gdyż inaczéj nikt nie będzie mógł na prawdę uwierzyć, że narodowość i konstytucya są rzeczywistością. Przedstawiał mu szczególniéj, że obecność Konstantego jest niezgodną z rozwojem konstytucyjnym, i że tak armia polska jak również kraj cały życzą sobie najgoręciej jego odwołania, ponieważ widzą w nim wroga polskiéj narodowości, uganiającego z tego tytułu za popularnością w Moskwie.

W ciągu tych zatargów postępowała dość żółwim krokiem organizacya kraju, ponieważ skarb zniewolony drogo opłacać licznych czynowników moskiewskich nie miał środków na pomnożenie urzędników polskich, niezbędnie potrzebnych do prac przedsiębranych, zwłaszcza gdy musiał uiszczać się z rozmaitych ciężarów przez kongres wiedeński nań włożonych. Powoływani do służby urzędnicy Polacy pracowali wprawdzie gorliwie, lecz nie mogli podoływać. Wyznaczona z kraju deputacya udała się pod przewodnictwem Zamojskiego do Paryża, gdzie uzyskała posłuchanie u cara. W odpowiedzi na przemowę Zamojskiego oświadczył Aleksander, że żywo go wzruszyły okazane mu ze strony narodu polskiego uczucia, i dla tego poleca deputowanym, aby upewnili rodaków, że powodował się jedynie chęcią przywrócenia im narodowości; że łącząc ich z narodem tegoż pochodzenia sławiańskiego, utwierdza ich pokój i szczęście i że najpiękniejszą dlań będzie nagrodą, gdy ich ujrzy szczęśliwymi. Car przyjmując tę deputacyą był w mundurze polskim, a na piersi miał sam tylko order orła białego. Był też zadowolony z medalu wybitego na pamiątkę wskrzeszenia Polski, który mu deputacya wręczyła. Gdy car ciągle się oświadczał z swą chęcią uszczęśliwiania Polaków, postępowali czynownicy jego wraz z carewiczem Konstantym zupełnie przeciwnie. Na Litwie i w wreszcie zabranych prowincyi zakazano wspominać o Polsce, a co śmieszniejsza Korsaków, jeneralny gubernator Litwy, nie pozwolił dziennikom donieść, że car utworzył królestwo polskie! Z tego jednego można wnosić, co się tam działo mimo zastrzeżeń kongresu wiedeńskiego. Obywatele, którym sam car i czynownicy jego w r. 1812 złote góry a szczególniej wskrzeszenie ojczyzny obiecywali, aby tylko powstrzymać

w całym zaborze ruch zbrojny na korzyść Napoleona, chcącego naprawdę Polskę odbudować, postanowili wyprawić deputacyą do cara, złożoną po większéj części z samych apostołów jego, którzy dla tego właśnie najlepiéj mogli mu już obecnością swoją dane przypomnieć obietnice. Z wszystkich 8iu gubernii zażądano pozwolenia na takie deputacye, lecz trzy tylko t. j. wileńska, grodzieńska, i mińska uzyskały takowe. Że zaś Mich. Ogiński był wybrany z gubernii wileńskiej, a przytém dawniéj już car mu polecił, aby przybył doń do Warszawy, pospieszył więc wraz z resztą deputowanych do tej stolicy, skoro się dowiedział o przyjeździe cara w pierwszych dniach Listopada 1815 r. Wyjednawszy sobie (12. Listop.) posłuchanie, znalazł cara o wiele zmienionym, gdyż nadęty powodzeniem nadspodzianém poczytywał siebie wyłącznie za zwycięzcę Napoleona i twórcę pokoju europejskiego. Mając w pamięci ponawiane tylekroć obietnice co do Polski, był w niemałym kłopocie, co odpowiedzieć, jeżeli deputowani mu je przypomną. Rad był przeto, że mu się Ogiński sam nawinął, a uprzedziwszy go z góry, że wie dobrze, czego sobie życzą Litwini, żądał dalszéj cierpliwości i nie kompromitowania go przypomnieniami, ponieważ musi wprzód wyczekać, jakie będzie zachowanie się królestwa, zanim będzie mógł przystąpić bez narażenia sobie Moskali do uwieńczenia dzieła. Wymagał zaś stanowczo, aby nań nie naciskać, ale zostawić jemu samemu rzecz całą, gdyż sprawa straciłaby na tém bardzo, jeżeliby Moskale spostrzegli, że on na żądanie Polaków chce łączyć prowincye, uważane w carstwie za moskiewskie, do królestwa, a przeciwnie wszystko pójdzie łatwiéj, skoro się będzie zdawało, że to robi z własnego popędu i w interesie państwa, zwłaszcza gdy zadowalające Moskwę zachowanie się Polaków w królestwie poda mu słuszny do tego pozór. Polecił więc Ogińskiemu, aby w imieniu całéj deputacyi z trzech gubernii doń przemówił na posłuchaniu. Posłuchanie to odbyło się 26. Listop. a było w rzeczy czczą tylko komedyą. Ogiński bowiem wychwalał cara w swéj przemowie jako pogromcę tyrana Europy i największego z wszystkich monarchów świata, a oraz jako dobroczyńcę miłościwego Litwinów. Car przyjął łaskawie te wynurzenia,

a zaręczał, że zawsze przemyśliwał o środkach polepszenia losu Litwy i upewnienia jej pokoju i szczęścia, w końcu zaś żądał, aby podano mu na piśmie swe żądania, które natychmiast zbada i da odpowiedź ile możności jak najbardziej zadowalającą. Uradowani deputaci dowiedzieli się niebawem od Lanskoja, że zaraz po posłuchaniu car miał oświadczyć się z gotowością zrobienia więcej dla Litwinów, niż się spodziewają.

Inne było postępowanie jego z obywatelami królestwa, gdzie z powodów wskazanych coraz większe objawiało się zniechęcenie. Gdy zatém przy wjeździe do Warszawy wojewoda Małachowski w imieniu wyznaczonéj ku temu deputacyi uroczystą powitał go przemową, odpowiedział uprzejmie, że wie, ile ich ojczyzna ucierpiała, i dla tego wydał wojsku swemu rozkaz wyjścia z kraju, aby prędką przynieść ulgę; że zresztą wszystkie jego chęci dążą do tego, aby ustalić dobry byt kraju i szczęście jego mieszkańców, i że z największém zajęciem będzie słuchał ich żądań, aby o ile okoliczności dozwolą, spełnić ich życzenia. Wglądnął też w rozmaite nadużycia, jakich się dopuszczano, a przystępny i uprzejmy dla wszystkich, chciał ile możności zjednać sobie przychylność licznie w stolicy zebranego obywatelstwa. Ponieważ i ustawa rządowa była już wypracowana i organizacya kraju w części przeprowadzona, rozwiązał rząd tymczasowy, kazał ogłosić rzeczoną ustawę, i zamianował ministrów. Stanisław Potocki otrzymał ministerstwo wyznań i oświecenia publicznego, Wawrzecki sprawiedliwości, Mostowski spraw wewnętrznych, Wielhorski wojny, a Ignacego Sobolewskiego zamianował ministrem sekretarzem stanu. Rozdał nie mniej różne dostojeństwa, a namiestnikiem swoim naznaczył (1. Grud.) jenerała Zajączka z tytułem księcia na wyraźne żądanie brata, który żadną miarą nie chciał się zgodzić, aby Ad. Czartoryski tę ważną objął posadę, jak sobie car tego życzył. Zostawiając zaś dzikiego brata swego jako naczelnego wodza wojsk polskich zawiódł oczekiwania kraju, który właśnie rad się był pozbyć tego okrutnika. Komisarzem carskim przy rządzie królestwa został Nowosilców, niegdyś petersburgski przyjaciel Czartoryskiego. Nadzieje przeto, jakie pokładano w carze, były po

największéj części zawiedzione, jak się o tém jeszcze w Wiedniu przeświadczył Kościuszko, który nie dał się zwabić złudnémi obietnicami cara. Być może zresztą, że sam car miał szczérą chęć złączenia zaboru z królestwem, lecz widząc sprzeciwianie się brata Konstantego i większéj części Moskali, nie śmiał zdobyć się na czyn stanowczy, aby nie wywołać gwałtownego w carstwie wstrząśnienia. Ta obawa przebija się najwyraźniej w tém, co mówił pod pewnémi osłonami Ogińskiemu, ponieważ nie chciał wprost wyznać, że chociaż pisał się samodzierzcą nieograniczonym Wszechmoskwy, musiał się przecież obliczać z usposobieniem swych czynowników i bojarów, nie chcących wskrzeszenia Polski.

Konstytucya królestwa polskiego, którą ogłoszono 27. Listopada, była osnowaną na ustawie rządowéj 3. Maja i na ustawie księztwa warszawskiego z niektórémi dodatkami. Podstawy jej, umówione w Wiedniu między carem a Czartoryskim zastrzegały wolność osobistą, wolność sumienia i druku, równość w obliczu prawa, nietykalność własności, niezależność sądów, odpowiedzialność ministrów, współudział narodu w ustawodawstwie przez sejm złożony z senatu i izby poselskiéj, wieczyste połączenie królestwa przez osobę carów z Moskwą i t. p. Na tych podstawach ułożono ustawę rządową dla królestwa, która nierównie więcéj przyznawała narodowi samodzielności, niż ustawa księztwa, przy czém jednakże z góry musimy powiedzieć, że gdy król saski nie wyłamywał się z ostatniéj, car zaraz na wstępie zaczął w dziwny sposób tłumaczyć nadaną przez siebie, która w treści zawierała, co następuje.

Polska połączona na zawsze z Moskwą jest królestwem dziedzicznem w rodzinie carów i wedle zasad dziedzictwa tronu w Moskwie przyjętych, zostaje pod rządem króla, który aktem publicznym mianuje albo księcia krwi albo krajowca namiestnikiem, jeżeli sam nie mieszka w królestwie, załatwia stosunki zewnętrzne łącznie z moskiewskiémi, sam oznacza udział królestwa w wojnach z tém zastrzeżeniem, że wojska polskie nie mogą być użyte po za granicami Europy. Religia katolicka ma być przedmiotem szczególnéj troskliwości rządu bez naruszenia wolności innych wyznań, fundusze posiadane

przez kler katolicki są własnością jego wspólną i nietykalną, a biskupi zasiadają w senacie, kler zaś ewanielicki będzie otrzymywał roczny zasiłek. Wolność druku jest zapewniona, a ustawa osobna zaradzi jej nadużyciom. Wszyscy bez różnicy stanu są pod opieką ustaw, nikt nie może być uwięzionym jak tylko w sposób i w wypadkach ustawą przepisanych, i to za okazaniem mu powodów uwięzienia na pismie. Uwięziony ma być najdaléj do 3 dni stawiony przed sądem właściwym, a gdyby po pierwszém śledztwie okazał się niewinnym, odzyskuje natychmiast wolność. Ustawa oznaczy, kiedy można uwalniać za kaucyą, a nikogo nie wolno karać jak tylko według ustaw obowiązujących i za wyrokiem sądu właściwego, skazany zaś odsiaduje karę w królestwie. Każdy Polak może się z mieniem swém przenosić, a każda własność jest nietykalną, rząd zaś może według opisu ustaw zająć na cele publiczne własność obywatela za poprzedniém jedynie wynagrodzeniem. Wszystkie czynności urzędowe bez wszelkiego wyjątku mają się odbywać w języku polskim, a sprawować je mają sami Polacy. Urzędnicy administracyjni są odwołalni w każdym czasie a przytém odpowiedzialni za swe czynności. Królestwo będzie zawsze miało reprezentacyą narodową. Każdy cudzoziemiec jest po wylegitymowaniu się pod opieką ustaw, może nabywać własność nieruchomą i uzyskać obywatelstwo, a jeżeli nauczył się po polsku, może po 5ciu latach pobytu być przypuszczony do posad publicznych.

Cały rząd spoczywa w królu, którego osoba jest świętą i nietykalną, a wszystkie czynności publiczne odbywają się w jego imieniu. Król ma władzę nad wojskiem w pokoju i wojnie, rozrządza dochodami państwa stosownie do przyjętego budżetu, wypowiada wojnę i zawiera układy wszelkie, mianuje senatorów, ministrów, radców stanu, referendarzy, prezesów rad wojewódzkich i wszystkich sądów, ajentów dyplomatycznych i wszystkich urzędników administracyjnych, a nie mniéj dostojników kościelnych, ma prawo ułaskawiania, tworzy nowe i rozdaje istniące ordery, udziela szlachectwo, obywatelstwo i tytuły honorowe, ale winien się koronować i zaprzysiądz nienaruszalność ustawy rządowéj. Każdy rozkaz lub

dekret królewski musi być podpisany przez ministra odnośnego, który jest odpowiedzialny za wszystko, coby w nim było przeciwnego konstytucyi i ustawom.

Jeżeli w Moskwie ustanowioną by była rejencya, winien sekretarz stanu pod osobistą odpowiedzialnością zawiadomić o tém namiestnika, który zwoła zaraz senat, a ten wybierze cztérech członków, mających łącznie z sekretarzem stanu tworzyć rejencyą królestwa, urzędującą w stolicy carstwa. Powaga tejże równa się królewskiéj z wyjątkiem, że nie może mianować senatorów, a wszystko ogłasza w imieniu króla. Miannje i może odwołać namiestnika, a gdy król obejmie władzę, musi mu zdać sprawę z czynności swoich, każdy zaś z jej członków odpowiada osobą i mieniem za czyny przeciwne konstytucyi i ustawom. Mianuje również ministra sekretarza stanu, a jej członkowie zaraz po wyborze obowiążą się przysięgą w senacie do szanowania konstytucyi i ustaw, do czego i minister sekretarz stanu obowiązany. Rejent zaś moskiewski w obecności rejencyi polskiej ma wykonać taką samą przysięgę, a odnośne dowody wykonanych przysiąg mają być przesłane rejentowi moskiewskiemu i senatowi królestwa.

Rada stanu, któréj przewodniczy król lub jego namiestnik, składa się z ministrów, radców stanu, referendarzy i osób specyalnie przez króla do niej powołanych, a w nieobecności króla zarządza sprawami publicznémi królestwa wraz z namiestnikiem. Dzieli się na radę administracyjną i zgromadzenie ogólne. Pierwsza składa się z namiestnika, ministrów i osób wyraźnie przez króla powołanych; członkowie jej mają głos doradczy, a rostrzyga namiestnik stosownie do brzmienia konstytucyi, ustaw i pełnomocnictwa danego mu ze strony króla. Każde jego rozporządzenie musi zapaść w radzie administracyjnéj i być podpisane przez odpowiedniego ministra. Namiestnik podaje po dwu kandydatów na każdą godność lub urząd należący do mianowania króla, a obejmując urzędowanie składa przysięgę w ręce króla i to w obecności senatu, że wiernie, sumiennie i wedle ustaw będzie je sprawować. W obecności króla ustają czynności namiestnika, a król może albo oddzielnie pracować z każdym ministrem, albo zebrać radę administra-

cyjną. Gdyby namiestnik umarł, lub król nie zamianował go wcale, zastąpi go tymczasowo prezesem. Ogólne zgromadzenie rady stanu, któremu przewodniczy król lub namiestnik, rozbiera i układa projekta do ustaw i przepisy dotyczące administracyi królestwa; stanowi o oddaniu pod sąd urzędników administracyjnych za nadużycia w urzędowaniu; rozstrzyga w sporach o juryzdykcye; bada corocznie rachunki układane przez główne gałęzie administracyi i przedstawia królowi uwagi o nadużyciach mogących ubliżyć konstytucyi. Rada stanu zbiera się na rozkaz króla lub namiestnika a również na żądanie uzasadnione jednego z ministrów, a jej postanowienia z wyjątkiem tych, które dotyczą sporu o juryzdykcye lub oddania pod sąd urzędników, potrzebują zatwierdzenia króla lub namiestnika.

Wykonanie ustaw powierza się 5ciu komisyom rządowym a mianowicie, komisyi wyznań i oświecenia publicznego, sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, wojny i skarbu, z których każdej przewodniczy minister. Prócz tego jest osobny minister sekretarz stanu mieszkający stale przy królu. Ustanowi się też izba obrachunkowa sprawdzająca ostatecznie wszystkie rachunki a zależna od króla. Minister sekretarz stanu przedstawia królowi sprawy przesłane mu przez namiestnika, uwiadamia tegoż o postanowieniu królewskiém i załatwia sprawy zewnętrzne dotyczące królestwa. Ministrowie są odpowiedzialni i mogą pójść pod najwyższy sąd sejmowy za każde naruszenie konstytucyi, ustaw lub postanowień królewskich.

W każdym województwie jest rada wojewódzka, złożona z prezesa i komisarzy obowiązanych do wykonywania rozkazów komisyi rządowych. W miastach są zwierzchności municypalne, a w każdej gminie ma wójt zajmować się wykonywaniem rozkazów rządowych.

Władzę ustawodawczą sprawuje król z dwoma izbami sejmu, który się zwyczajnie zbiera co dwa lata w Warszawie na dni 30. Król może go przydłużyć, odroczyć i rozwiązać, a sejm nadzwyczajny zwołać w każdym czasie. Członek sejmu nie może podczas trwania tegoż być uwięzionym lub sądzonym bez zezwolenia izby, w któréj zasiada. Sejm obraduje nad

wszystkiémi projektami ustaw, które mu rada stanu z rozkazu króla przedłoży, a oraz nad powiększeniem lub zmniejszeniem podatków, ich zmianą, lepszym rozkładem, nad ułożeniem budżetu, ustanowieniem stopy menniczéj, poborem do wojska i nad wszystkiém, co mu król każe przedłożyć. Prócz tego obraduje nad sprawozdaniem rady stanu o położeniu kraju, i przedstawia żądania województw za pośrednictwem tejże rady królowi. Jeżeli sejm nie uchwali nowego budżetu, dawny pozostaje aż do nowego zebrania sejmu, lecz nie może trwać nad lat cztéry. Obrady obu izb są publiczne, lecz na żądanie dziesiątej części członków mogą być tajemne. Każda izba wyznacza trzy komisye a mianowicie do spraw skarbowych, sądowych i administracyjnych. Komisye senatu mają mieć po 3, a izby poselskiej po 5 członków i znoszą się z radą stanu. Projekta przedłożone z rozkazu króla może tylko rada stanu zmieniać na przedstawienie odpowiednich komisyi sejmowych. Członkowie rady stanu i komisyi sejmowych mogą czytać swe mowy na posiedzeniu izb, wszyscy inni muszą mówić z pamięci. Członkowie rady stany mogą przemawiać w obu izbach przy obradach nad projektami, lecz wtedy tylko głosują, gdy są członkami izby. Większość głosów imiennych rozstrzyga. Projekt przyjęty w jednej izbie idzie do drugiéj, a gdyby w niéj była równość głosów za i przeciw, uważa się za przyjęty. Projekt uchwalony w jednéj izbie, nie może być odmieniany w drugiej, ale musi być albo przyjęty w całości albo odrzucony. Przyjęty zaś przez obie izby staje się ustawą, skoro otrzyma sankcyą królewską, upada zaś, gdy jej król odmówi. Sprawozdanie rady stanu o położeniu kraju ma być odczytane w połączonych izbach, a każda z nich każe je zbadać osobnym komisyom, i przedstawi swe zdanie o niém królowi, które może być drukowane.

Senat składa się z książąt krwi, biskupów, wojewodów i kasztelanów a ilość jego członków nie może być większą nad połowę liczby posłów. Senatorów mianuje król na czas życia, a na każde miejsce opróżnione przedstawia senat dwu kandydatów. Senatorem może zostać każdy, kto skończył 35 lat życia, płaci 2,000 złp. podatku i odpowiada warunkom

przez ustawy organiczne wymaganym. Książęta krwi wchodzą w poczet senatorów w 18tym roku życia. Senatowi przewodniczy pierwszy z jego członków. Prócz ustawodawczych ma senat i inne jeszcze atrybucye. Pierwsze wykonuje tylko podczas sejmu, a wtedy zwołuje go król, gdy we wszystkich innych wypadkach zbiera się na wezwanie przewodniczącego. Senat stanowi o oddaniu pod sąd senatorów, ministrów, radców stanu i referendarzy z powodu przeniewierzeń w sprawowaniu urzędu i to na wniosek króla lub namiestnika a także na zaskarzenie izby poselskiej. Stanowi również o ważności sejmików, zgromadzeń gminnych i wyborów, a oraz o spisach obywateli mających prawo głosu na sejmikach i zgromadzeniach gminnych.

Izba poselska składa się z 77 posłów ziemiańskich i 51 deputowanych gmin, a obradom jej przewodniczy marszałek zamianowany z jej grona przez króla. Całe królestwo dzieli się na 77 powiatów i 51 okręgów gminnych, z których 8 przypada na Warszawę a 43 na resztę kraju. Członkowie izby poselskiej urzędują przez lat 6, a co dwa lata ma ustąpić $\frac{1}{3}$ z izby. Posłem może zostać, kto skończył lat 30 życia, jest w używaniu praw obywatelskich i płaci 100 złp. podatku. Urzędnik publiczny nie może przyjąć mandatu poselskiego bez pozwolenia swéj zwierzchności. Jeżeli który poseł przyjmie jaki płatny urząd publiczny, należy zwołać sejmik lub zgromadzenie gminne, aby przystąpić do nowego wyboru. Król może rozwiązać izbę poselską, lecz w przeciągu dwu miesięcy ma nakazać nowy wybór posłów i deputowanych.

Ziemianie (szlachta właściciele) każdego powiatu zgromadzeni na sejmiku wybierają jednego posła i dwu członków do rady wojewódzkiej, i układają listę kandydatów do urzędów administracyjnych. Sejmiki zwołuje król, i przepisuje im dzień, czas trwania i przedmioty narad. Na sejmiku mogą zasiadać ci jedynie, którzy są wpisani w księgę obywatelską powiatu, używają praw obywatelskich, skończyli 21szy rok życia i mają własność nieruchomą. Księgę obywatelską powiatu utrzymuje rada wojewodzka, a potwierdza ją senat. Marszałka sejmikowego mianuje król.

Każde zgromadzenie gminne wybiera jednego deputowanego do sejmu, jednego członka do rady wojewódzkiej i układa listę kandydatów do urzędów administracyjnych. Do zgromadzeń gminnych wchodzą właściciele ziemscy nieszlachta płacący byle jaki podatek, fabrykanci, naczelnicy warsztatów i kupcy mający na składzie za 10,000 złp. towarów, proboszczowie i wikaryusze, nauczyciele publiczni, i artyści znakomici w swym zawodzie, jeżeli są zapisani do gminnej księgi obywatelskiej, używają swych praw i skończyli 21szy rok życia. Zgromadzeniom przewodniczy marszałek mianowany przez króla.

W każdém województwie jest rada złożona z radców wybranych na sejmikach i zgromadzeniach gminnych, a przewodniczy jej najstarszy wiekiem. Rada wybiera sędziów pierwszéj instancyi, układa i oczyszcza listę kandydatów do urzędów administracyjnych i zajmuje się gospodarstwem województwa.

Sądy są konstytucyjnie niezależne, a każdy sędzia może wypowiedzieć swe zdanie bez względu na żądania władzy najwyższéj lub ministeryalnéj. Trybunały składają się z sędziów mianowanych przez króla na przeciąg życia i wybranych według statutu organicznego na czas określony. Sędzia może być usuniony za wyrokiem jedynie odpowiedniej władzy sądowéj w razie udowodnionego przekupstwa lub innego wykroczenia. Sędziowie pokoju mają godzić strony, a żadna sprawa nie może być wniesioną do cywilnego sądu pierwszéj instancyi, jeżeli nie była wprzód przedstawioną odpowiedniemu sędziemu pokoju. Dla spraw nie przenoszących 100 złp. będą sądy pierwszéj instancyi i policyjne w każdéj gminie i w każdém mieście. Dla spraw wyżej 500 złp. będzie kilka sądów ziemskich i zjazdowych w każdém województwie, a prócz tego mają być sądy handlowe. Do sądów grodzkich należą sprawy karne i policyi poprawczéj. W królestwie będzie najmniéj dwa sądy apelacyjne dla spraw cywilnych i karnych, a oraz trybunał najwyższy w Warszawie orzekający ostatecznie we wszystkich sprawach prócz zbrodni stanu. W zbrodniach tych bowiem wyrokuje sam tylko senat jako najwyższy sąd sejmowy.

Siła zbrojna składa się z armii czynnéj i z milicyi gotowych ją wesprzeć w razie potrzeby. Wielkość armii, utrzy-

mywanéj kosztem kraju, oznacza król stosownie do potrzeby i w stosunku dochodów zaciągnionych w budżecie. Wojsko zachowuje swe kolory i mundur narodowy.

Własność i dochody króla składają się z pałacu królewskiego i saskiego w Warszawie i z dóbr koronnych, które osobno będą zarządzane na korzyść jego. Dług publiczny państwa jest zabezpieczony, a kara konfiskaty znosi się na zawsze i w żadnym wypadku nie może być przywróconą. Ordery polskie orła białego, św. Stanisława i krzyża wojskowego będą zachowane. Obecna ustawa rządowa będzie rozwiniętą i uzupełnioną statutami organicznémi, które mają być rozbierane w radzie stanu, jeżeli nie wyjdą bezpośrednio po ogłoszeniu tej ustawy. Pierwszy budżet przychodów i rozchodów ułoży król za zdaniem rady stanu, a ten ma być obowiązującym, dokąd go król nie zmieni w porozumieniu z sejmem. Co nie jest przedmiotem statutu organicznego lub kodeksu i nie należy do obrad sejmu, wszystko to załatwia król w drodze rozporządzeń. Wszelkie zaś ustawy i urządzenia przeciwne niniejszej ustawie rządowéj uważają się za niebyłe.

Zastanawiając się nad tą ustawą rządową, którąśmy podali w treści wyczerpującéj, nie można zaprzeczyć, że mimo ujemnych stron swoich i przewagi danéj stanowi ziemiańskiemu mogła była upewnić narodowi swobody konstytucyjne i możność wszechstronnego rozwoju, gdyby najprzód car był od razu cały swój zabor wcielił do królestwa, a powtóre gdyby dane były rękojmie, że wszystkie zastrzeżenia tej ustawy będą święcie wykonywane nie tylko wedle ich dosłownego brzmienia, ale i według jej ducha, że zatém nie ulegną dowolnemu na niekorzyść rządzonych tłumaczeniu. Wartość jej była więc względną, a gdy przytém nie przyznawała narodowi ani niepodległości ani połączenia w jedną całość, a obejmując szczupłą tylko cząstkę dzierzaw polskich, nie dawała i tej nawet upewnienia przeciw wdzierstwu władzy, można było z góry przewidzieć, że niebawem przyjdzie do starć z tą władzą, a daléj, że naród party wewnętrznym popędem do zjednoczenia swego nie będzie czuł się szczęśliwym, chociażby nawet zastrzeżenia tej ustawy najświęciéj były wykonywane.

IV.

ZASTOSOWYWANIE TRAKTATÓW WIEDEŃSKICH W POJEDYŃCZYCH ZABORACH. USTAWA RZĄDOWA WOLNEGO MIASTA KRAKOWA. ZMIANY W POZNAŃSKIEM I W TAK ZWANEJ GALICYI. ZWOLNIENIA W ZABORZE MOSKIEWSKIM.

Po stanowczém pokonaniu Napoleona i wywiezieniu go na wyspę św. Heleny nastał pokój w Europie. Rządy, które zwróciły przeciw niemu całą potęgę zapału swych ludów, zdawały się z początku skłonne do przyznania im większéj swobody, do czego nawet zobowiązały się swémi przyrzeczeniami. Lecz gdy Napoleon runął, zaczęła wszędzie powoli reakcya brać górę, a rządy wycofywały się z poczynionych obietnic. Na razie jednakże wychodziły rozmaite przyzwolenia budzące u ludów nadzieję, że z czasem co raz większych będą używać swobód. Tak więc wytwarzały się dwa prądy przeciwne, zapowiadające wszędzie starcia i walki w niedalekiéj przyszłości.

Postanowienia kongresu wiedeńskiego w sprawie polskiej nie wypadły bynajmniéj na korzyść naszą, gdy z jednej strony car łącznie z Prusami nie chciał zezwolić na odbudowanie Polski niepodległej, a z drugiéj Austrya, Francya i Anglia oparły się połączeniu dzierzaw polskich w osobne konstytucyjne królestwo polskie, które na podstawie unii osobistej miało przejść pod rządy jego i następców. Gdyby wspomnione trzy mocarstwa były na prawdę myślały o odbudowaniu Polski, byłby car musiał ustąpić. Lecz był to w rzeczy przeciwprojekt jedynie na to wniesiony, aby pokrzyżować jego zamiary połączenia całej Polski pod swém berłem, a przypominający mu, że szczytne zasady, jakiémi popiera potrzebę odbudowania Polski, znajdą stokroć odpowiedniejsze zastosowanie, jeżeli taż Polska wraz z połączeniem rozszarpanych części swych odzyska zupełną niepodległość. Z tych przeciwnych dążeń wynikło ostatecznie utrzymanie podziałów z małémi zmianami granic, a całym zyskiem było zastrzeżenie, jak widzieliśmy, że wszystkie ziemie polskie mają otrzymać urządzenia i reprezentacye narodowe i wolność stosunków handlowych między

sobą. Hołdując prawdzie, musimy wyznać, że i to nawet zastrzeżenie przyjęto na wniosek cara, który ciągle powtarzał, że danego Polakom słowa nie może złamać, a jeżeli nie zdoła im wyjednać połączenia pod wspólnym rządem, chce przynajmniéj ubezpieczyć ich narodowość. Z dwu złych t. j. czy Polska ma zostać podzieloną, czy przejść w całości jako odrębne królestwo pod rządy cara, było ostatnie zawsze dla narodu dogodniejszém, ponieważ takie zjednoczenie dałoby mu było większą siłę odporną, a tém samém byłaby większa możność obwarowania swéj narodowości. Czy car byłby słowa dotrzymał i czy byłby utworzył w myśl projektu swego odrębne królestwo polskie, zdaje się wątpliwém zważywszy, że do królestwa kongresowego nie wcielił dawniejszego zaboru. Lecz nie zapominajmy, że gdyby kongres był zezwolił na projekt jego, w którym to połączenie było wyraźnie zastrzeżone, nie mógłby car uchylić się od dopełnienia warunku tak ważnego, a przeciwnie po odrzuceniu projektu zostawił sobie wolność dania takiéj rozległości wewnętrznéj nowemu królestwu, jaką uzna za stosowną. To nie zobowiązywało go do niczego, ponieważ Europa nic mogła mu po zamknięciu kongresu przepisywać, jaką ma być ta rozległość wewnętrzna.

Równie nieokreślone było zastrzeżenie co do urządzeń i reprezentacyi narodowych w trzech zaborach, skoro i tu zostawiono woli każdego z rządów rozbiorczych, jak zechce zastosować zastrzeżenie powyższe. Życzenie wynurzone w nocie Lorda Castlereagh, aby trzy mocarstwa rozbiorcze zrzekłszy się zachcianek wynarodowienia Polaków w sposób gwałtowny, starały się przeciwnie zadowolić ich przyznaniem tego wszystkiego, co im może upewnić rozwój na własnéj podstawie narodowéj, było właściwie r a d ą jedynie, a nie warunkiem, nad którego dopełnieniem chciałaby czuwać Anglia, a tém samém przyjąć obowiązek wglądania, w jaki sposób będzie zastosowywany. W rzeczy zatém miało owo zastrzeżenie wartość nader względną, ponieważ zamknięte w ogólniku nieokreślonym wyrażało raczéj życzenie Europy niż warunek nieodbity i zniewalający rządy rozbiorcze do pewnych a jasno sformułowanych przyzwoleń na rzecz naszéj narodowości. Uznanie

w taki sam jak w Irlandyi: ogniem a mieczem - mordestwem i gwałtem wierciego rodzaju!

gwałtu, krzywdy i niesprawiedliwości narodowi naszemu wyrządzonéj było wprawdzie tak powszechne na kongresie wiedeńskim, że nie tylko pełnomocnicy Anglii i Francyi mienili rozbior Polski bezprawiem, ale sam nawet car to powtarzał, a Metternich usprawiedliwiając Austryą, twierdził stanowczo, że była przeciwną rozbiorowi a ze wstrętem jedynie i pod naciskiem groźnych okoliczności przystąpiła do niego, i że sąsiedztwo Polski niezależnej nie było dla niej nigdy powodem niesmaku lub obawy. Zdawało się przeto, że skoro te same rządy, które dokonały gwałtu na Polsce, czyn ten potępiają bezwarunkowo, zastusują więc w dobréj wierze owe zastrzeżenia. Odezwy téż króla pruskiego i cara wydane przed samém zamknięciem kongresu usuwały wszelką prawie wątpliwość co do tłumaczenia zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego na rzecz naszéj narodowości. I w pół roku późniéj upewniał car w Warszawie Ogińskiego, że nie tylko skłonił Europę w kongres zebraną do uznania królestwa polskiego, czém mu nadał trwałość wieczystą, ale że przytém ubezpieczył narodowość polską w obu drugich zaborach, gdzie sami Polacy mają być powoływani do rządów prowincyonalnych. To wynurzenie wskazywało wyraźnie, jak należało tłumaczyć zastrzeżenia traktatów wiedeńskich i jak je zastosowywać. Król pruski zamianował namiestnikiem swoim Ant. Radziwiłła, czém także dowiódł, jak trzeba rozumieć myśl tych traktatów co do ziem polskich. Rząd austryacki nie wyjawił na razie, w jaki sposób zastosuje postanowienia kongresu, a czynownicy carscy w 8miu guberniach dawnego zaboru zakazali wzmiankę nawet wszelką o Polsce, chociaż z rozkazu carskiego ją ogłoszono w Warszawie i chociaż car przyjął tytuł króla polskiego!

Kongres wiedeński uznawszy Kraków z okręgiem za miasto wolne pod opieką trzech mocarstw sąsiednich, przepisał mu ustawę rządową, którą komisarze mocarstw opiekuńczych mieli wprowadzić w życie. W ustawie tej uznano religią katolicką jako religią Rptéj, warując pod opieką ustaw wolność innym wyznaniom. Ustanowiono równość w obliczu prawa i rząd złożony z dwunastu senatorów i prezesa, których 9 licząc w to prezesa wybierało zgromadzenie reprezentantów, a 4

kapituła i akademia. Sześciu senatorów było dożywotnich, a połowa z drugich sześciu miała corocznie ustępować nowo-obranym. Prezes urzędował trzy lata, poczém można go znów wybrać, lub kogo innego. Wyborcami są księża, profesorowie akademii, ziemianie, właściciele domów i realności płacący 50 złp. podatku, właściciele fabryk, hurtownicy, członkowie bursy, znakomici artyści i nauczyciele szkół. Urzędników administracyjnych obierał i usuwał senat. Kraków z kręgiem dzielił się na gminy miejskie i wiejskie. W każdéj z pierwszych miało być 2,000, a z drugich 3,500 dusz, a każda z obu być pod zwierzchnością wójta, wykonywającego rozkazy rządu. Co roku mieli się w Grudniu zbierać reprezentanci ludu, jako ciało ustawodawcze, które obradując najdłużéj 4 tygodnie, sprawdzać miało roczne rachunki administracyi publicznéj i układać budżet, a prócz tego wybierać senatorów i sędziów. Przysługiwało mu również prawo oddania pod sąd urzędników publicznych, jeżeli $\frac{2}{3}$ obecnych na to się zgodziło. Zgromadzenie to miało się składać z deputowanych gmin, po jednym z każdéj, z trzech delegatów senatu, z trzech prałatów wybranych przez kapitułę, z trzech doktorów wydziałowych wysłanych przez akademią i z sześciu urzędników pojednawczych wedle koleji. Prezesem obierać miało zgromadzenie jednego z pomiędzy trzech delegatów senatu. Każdy projekt do ustawy musiał wprzód przejść przez senat, za nim mógł być przedstawiony zgromadzeniu reprezentantów. Zgromadzenie to winno było zająć się ułożeniem kodeksu cywilnego i karnego, a poruczyć bezzwłocznie wypracowanie tychże osobnemu komitetowi. Każda ustawa musiała mieć za sobą $\frac{7}{8}$ głosów w zgromadzeniu reprezentantów a 9 w senacie. W razie przeciwnym odkładano projekt do roku następnego. W sprawach skarbowych miało w takim wypadku zobowiązywać postanowienie roku upłynionego. Każdy okręg, liczący najmniej 6,000 dusz miał mieć urzędnika pojednawczego, wybieranego na lat trzy przez zgromadzenie reprezentantów, który z urzędu winien czuwać nad małoletnimi, własnością Rptéj i zakładami publicznémi. Sąd pierwszéj instancyi liczył trzech, a apelacyjny cztérech sędziów dożywotnich, i nieoznaczoną liczbę wybieralnych przez gminy.

Sąd najwyższy w sprawach przeciw urzędnikom publicznym składał się z 5ciu reprezentantów losem wybranych, z trzech senatorów, z prezesów obu sądów, z cztérech urzędników pojednawczych i trzech obywateli powołanych przez urzędników oskarzonych. Do prawomocności wyroku potrzebną była obecność 9 sędziów. Postępowanie sądowe w sprawach cywilnych i karnych było publiczne a sędziowie niezależni. Senatorem mógł zostać, kto mając lat 35, skończył nauki w jednym z uniwersytetów dawnéj Polski, sprawował przez dwa lata urząd burmistrza i tyleż lat był sędzią a w dodatku reprezentantem na dwu posiedzeniach, i z nieruchomego majątku płacił gruntowego podatku 150 złp. Na sędziego potrzeba było mieć 30 lat życia, stopień doktora, roczną praktykę u notaryusza i u adwokata, a w końca własność nieruchomą wartości 8,000 złp. Reprezentant musiał mieć lat 26, własność nieruchomą ocenioną na 90 złp. i pokończyć nauki w akademii krakowskiéj. Wszystkie czynności publiczne miały się odbywać w języku polskim. Dochody i wydatki akademii krakowskiéj tworzyły część budżetu. Porządek i bezpieczeństwo wewnętrzne miała utrzymywać milicya pod komendą oficera z wojska liniowego, a prócz tego żandarmerya konna. Ustawę tę wprowadzili (12. Paźdz. 1815.) w Krakowie i okręgu trzej komisarze rządów opiekuńczych. Późniéj (1817.) zmieniono artykuł dotyczący ilości głosów potrzebnéj do prawomocności uchwał zgromadzenia reprezentantów, a zaraz potém oświadczono senatowi krakowskiemu, że nie do niego ale do mocarstw opiekuńczych należy tłumaczenie ustawy rządowéj wolnego miasta.

W Poznańskiém, które tworzyło niedawno część księztwa warszawskiego, musiał rząd pruski przy ponownem zajęciu obliczać się z duchem publicznym i z poczuciem narodowém tak przy organizacyi kraju jak nie mniéj przy zaprowadzaniu rządu prowincyonalnego, czego w dawniejszéj części zaboru nie przestrzegał wcale. Przepisy więc jego co do organizacyi politycznéj i sądowéj odpowiadały w pierwszéj chwili jako tako zastrzeżeniom traktatów wiedeńskich, skoro mieściły w sobie żądanie, aby urzędowe posady dawać przedewszystkiém krajowcom do tego uzdolnionym, a w sądownictwie używać

języka polskiego z wyjątkiem okolic, gdzie niemiecki przeważa. Samo zresztą zamianowanie Radziwiłła namiestnikiem królewskim zdawało się wskazywać, że rząd pruski chce zastosować w całości zastrzeżenia wspomnionych traktatów. Co do włościan uwolnionych już w księztwie warszawskiém od poddaństwa, tych zostawił rząd pruski do roku w takich samych stosunkach z ziemianami, jakie na podstawie ugód zawartych istniały w chwili zajęcia kraju, poczém dopiéro przystąpił do ostatecznego uporządkowania sprawy włościańskiéj. Kosiński Amilkar podał do rządu pruskiego przedstawienie, aby utworzono w księztwie liniowe wojsko i milicye narodowe, przez co ustałby dawniejszy system składania pułków z ludzi rozmaitej narodowości, a co w pewnéj części rząd wykonał. Późniéj powołał rząd jak w całej monarchyi tak również w Poznańskiem stany prowincyonalne, którym przyznał prawo przedstawiania potrzeb prowincyi a nawet pewien wpływ na jej ekonomiczne stosunki. Była mowa o szkołach polskich a nawet wszechnicy polskiéj w Poznaniu, lecz w tym najważniejszym punkcie szło jakoś twardo, a przyzwolenia dane w pierwszéj chwili, cofnięto późniéj zupełnie. Okazało się ostatecznie, że chociaż z początku był popęd do wykonania traktatów wiedeńskich w Poznańskiém, późniéj reakcya giermańska zwróciła wszystko na inne tory, i znów zaczęto wprowadzać system niemczenia.

W zaborze austryackim czyli w tak zwanéj Galicyi szło wszystko gorzéj jeszcze. Chociaż Metternich występując przeciw projektowi cara, prawił o potrzebie odbudowania Polski niepodległej a nawet zaręczał, że rząd jego nie wahałby się znaczne ponieść z tego powodu ofiary, było przecież rzeczą niewątpliwą, że nie mówił szczerze i na seryo. Jużciż wiemy, że rząd austryacki pierwszy postawił na czele warunków podanych Napoleonowi zniesienie księztwa warszawskiego, i ciągle mu powtarzał, że powinien wybić sobie z głowy *„chimerę polską.“* Wiemy daléj, że tenże rząd zawierając ugodę w Reichenbachu, zastrzegł stanowczo podział księztwa warszawskiego między trzy mocarstwa rozbiorcze, o czém nie było wzmianki w kaliskiéj ugodzie zawartej między Moskwą a Prusami. Wiadomo

w końcu, że w układzie cieplickim znów Austrya ponowiła warunek podziału księztwa rzeczonego w sposób przyjacielski (a l'amiable). Trudno zatém uwierzyć, że Metternich brał na seryo odbudowanie Polski podczas kongresu. Po kongresie zaś nie spieszył rząd austryacki z wykonaniem warunków układu co do swego zaboru. Wszystko szło daléj trybem dawnym. Gubernatorem prowincyi był jak dawniej cudzoziemiec, a na wszystkich posadach wyższych spostrzegamy również obcych. Od urzędników nawet, będących w ciągłej styczności z publicznością, nie wymagano znajomości dokładnéj języka polskiego, gdyż wystarczało wykazanie się świadectwem, że kandydat umie byle który z języków sławiańskich. W pułkach, do których prowincya dostarczała rekrutów, zatrzymano komendę niemiecką niezrozumiałą żołnierzom, a na dobitek byli oficerami sami prawie Niemcy lub inni obcokrajowcy, nie umiejący słowa po polsku. W urzędach odbywało się wszystko po niemiecku a nie mniej w sądach z wyjątkiem sądu szlacheckiego i hipoteki (tabuli) krajowéj, gdzie w lichej urzędowano łacinie. W szkołach było gorzéj jeszcze. Te dzieliły się w ówczas na trywialne, normalne, gimnazya, licea i akademie. Pierwsze złożone z trzech klas były właściwie ludowémi, a uczono w nich po polsku i niemiecku czytać i pisać, gramatyk obu tych języków i nieco liczenia. Dodać muszę, że gramatyki niemieckiej uczono w niemieckim języku. Szkoły normalne, nazywane u nas wtedy zwykle niemieckiémi, składały się z klasy wstępnéj czyli elementarnéj, gdzie uczono czytać po polsku i niemiecku i 3 klas normalnych. Począwszy od drugiej były wszystkie przedmioty po niemiecku z wyjątkiem gramatyki polskiej, a w trzeciej nie wolno było uczniom mówić między sobą po polsku. W gimnazyach nie zasłyszał uczeń mowy ojczystej, ponieważ musiał się wszystkich przedmiotów uczyć po niemiecku i po łacinie. W liceach i akademii, którą we Lwowie utworzono dopiéro w r. 1817, był językiem wykładowym niemiecki i łaciński, z wyjątkiem teologii pastoralnéj, którą wykładano po polsku, i historyi litaratury polskiej i języka polskiego, które ten sam wykładał profesor. Katedra ta była jedyną koncesyą na rzecz narodowości naszéj i to koncesyą

nie zbyt szczególną, ponieważ oba te przedmioty wykładane kolejno nie były obowiązkowe.

Najciekawszém urządzeniem były stany galicyjskie, zbierające się od 1817 co roku na sejm postulatowy, który trwał około tygodnia. Stany te składały się z większych właścicieli ziemskich, z biskupów, deputowanych od kapituł i delegatów stolicy kraju. Zjeżdżano się zwykle z wielką pompą, aby usłyszeć, jakie nowe podatki podobało się rządowi ustanowić i mieć prawo przedłożyć za pośrednictwem gubernatora najpokorniejszą prozbę, na którą cesarz po roku lub po kilku dopiéro latach odpowiadał. Była to zatém komedya odgrywająca się raz do roku bez najmniejszéj dla kraju korzyści, a uchodziła za dopełnienie traktatów wiedeńskich, ponieważ nazywała się reprezentacyą narodową.

W zaborze moskiewskim nastąpiły po drugim pokoju paryzkim znaczne zwolnienia, ponieważ car chciał okazać czynem, że chociaż nie połączył jeszcze zaboru z królestwem polskiém, dozwala przecież rozwijać się narodowi na własnéj podstawie. Wychowanie publiczne w całym okręgu naukowym wszechnicy wileńskiéj t. j. w 8miu guberniach zaboru było zupełnie polskiém. Ziemianie zbierając się na wybory marszałków i sędziów mogli tak samo, jak sejm postulatowy w zaborze austryackim robić przedstawienia do cara, a ich marszałkowie mieli niby prawo wzierania w czynności gubernatorów, lecz prawo to było najzupełniéj złudném. Prześladowania dawniejsze ustały prawie zupełnie, chociaż nie obeszło się bez licznych nadużyć ze strony czynowników, którzy w państwie moskiewskiém są wszechwładni. O chęci wynarodowienia nie było mowy nawet, a ruch narodowo-umysłowy w całym zaborze moskiewskim był nierównie większy, niż w obu drugich zaborach, gdzie przez szkoły usiłowano zniweczyć zajzupełniéj narodowość naszą.

V.

BEZPRAWIA CAREWICZA KONSTANTEGO W KRÓLESTWIE. WYKROCZENIA PRZECIW USTAWIE RZĄDOWEJ. PIERWSZY SEJM W KRÓLESTWIE (27. MARCA 1818.)

Po ogłoszeniu ustawy rządowéj i ustanowieniu rządu miało się właściwie zacząć życie konstytucyjne w królestwie, a sam wybór Zajączka, człowieka ranami okrytego i osiwiałego w bojach o niepodległość ojczyzny zdawał się zapowiadać, że dobro powszechne będzie wyłącznem zadaniem rządu, i że odtąd ustaną wszelkiego rodzaju dowolności. Lecz okazało się zaraz, że jak długo Konstanty będzie w królestwie na czele wojska, niepodobna nawat marzyć o ustaleniu się stosunków prawnych. Brat ten bowiem cara nie myślał bynajmniéj stosować się do przepisów ustawy, a jak wojskiem tak chciał również krajem rządzić samowładnie i postrachem wyłącznie. Nie miał on właściwie prawa mięszania się w rządy królestwa, lecz siła i stanowisko zastąpiły prawo, a samo przeświadczenie, że nikt nie będzie go śmiał pociągać do odpowiedzialności, uzuchwalało go do wszystkiego. Pod pozorem utrzymania w wojsku polskiém karności chciał je uczynić bezwolném narzędziem swojém, a domagając się ślepego i bezwarunkowego posłuszeństwa, jakiém się odznaczali sołdaci moskiewscy, karał samowolnie, srodze i w hańbiący sposób żołnierzy i oficerów różnych stopni za najlekse przekroczenie dziwacznych częstokroć przepisów i rozkazów swoich. Rządząc postrachem, nie troszczył się o poczucie honoru, własnéj godności i ducha obywatelskiego oficerów, z których wielu pod pozorem słabego zdrowia występowało z wojska, jeżeli tylko mieli środki utrzymania. Inni pohańbieni niezasłużenie przez dzikiego i kapryśnego tyrana odbierali sobie życie, nie chcąc narazić bytu królestwa targnięciem się na osobę pohańbiciela. Nie tylko sami wojskowi byli narażeni na srogą gwałtowność jego, ale i wszyscy mieszkańcy stolicy i kraju. Zdarzały się wypadki, że porwany nagle przez siepaczy obywatel warszawski i zaprowadzony do pałacu Konstantego, tam bez sądu i wyroku prawnego otrzymywał kilkaset pałek, poczém z ogoloną głową i brwiami

wracał skatowany do domu. Było to najoczywistsze naruszenie ustawy rządowéj, która wszystkim warowała wolność osobistą, lecz Konstanty nie troszczył się bynajmniéj o konstytucyą. Wyrodziło się z tego powszechne zwątpienie w całém królestwie, chociaż wielu pocieszało się nadzieją, że wszystkie te bezprawia będą musiały ustać, gdy ustawa rządowa wraz z uzupełniającémi ją statutami organicznémi wejdzie w życie.

Rząd królestwa z namiestnikiem na czele powinien był właściwie stawić opór tym nadużyciom. Lecz w rządzie właśnie objawiło się szkodliwe nader rozdwojenie. Zajączek zawdzięczając głównie Konstantemu swe wyniesienie na tak wysokie stanowisko, do którego tylu innych wzdychało daremnie, przechylał się na stronę jego, a co więcej stawał się niemal popieraczem i narzędziem jego, zwłaszcza gdy doznawał częstego oporu w radzie administracyjnéj i w radzie stanu, które przypisywał niesłusznie niechęci ku swéj osobie. Z obawy przeto, by usiłowania, jak mniemał koteryjno-nieprzyjacielskich przeciwników, na których czele widział Czartoryskiego, dawnego przyjaciela cara, nie pozbawiły go godności namiestnika, trzymał się tém silniej Konstantego i nie sprzeciwiał się jego bezprawiom. Gdy zaś Czartoryski malując w listach poufnych do cara opłakany stan królestwa i coraz większe zwątpienie, wyświecał niebezpieczne skutki postępowania carewicza i sarkał na zbytnią uległość namiestnika, który z względności dla tegoż dopuszcza się pogwałceń ustawy rządowéj; przedstawiał Zajączek przeciwnie carowi wszystko w najlepszém świetle a co więcéj starał się dowodzić, że wszyscy są najzupełniéj zadowoleni z wyjątkiem jedynie frakcyi magnackiej, która nie mogąc teraz rozrządzać wyłącznie sprawami publicznémi, podkopuje zaufanie kraju do rządu i usiłuje zaniecać niechęć przeciw temuż.

Czartoryski stawał wtéj walce na podstawie konstytucyjnéj, a mając z początku Nowosilcowa za sobą, zaklinał cara, aby nie dozwalał własnego niszczyć dzieła, lecz przekonawszy się o naruszaniu ustawy rządowéj, aby zapobiegł dalszym w tej mierze nadużyciom stanowczém oświadczeniem, że wymaga od wszystkich najściślejszego wykonywania tej

ustawy. Oskarzając zaś Konstantego i Zajączka, powoływał się na świadectwo Nowosilcowa, który jednakże niebawem przeszedł na stronę carewicza, zwabiony nadzieją znacznych obłowów. W takich stosunkach nie mogło być mowy o rozwoju życia konstytucyjnego w całej pełni. Gwałty i bezprawia Konstantego i niekonstytucyjne częstokroć postępowanie namiestnika, wywoływały wprawdzie opór w radzie administracyjnéj, lecz ten nie zaradzał złemu, ponieważ jedno pogwałcenie ustawy rządowéj torowało drogę wielu innym.

Mimo nadużyć częstych Konstantego rozbudzało się życie i poczucie narodowe coraz silniej pod wpływem wolności druku. Wszystkie zresztą urządzenia w królestwie zestopniowywały jako polskie to poczucie, a nadużycia uważano za złe przemijające, które samo przez się ustanie, gdy statuta organiczne zapowiedziane w ustawie rządowéj będą jako jéj uzupełnienie wprowadzone. Widząc przeto gorliwość w komisyach rządowych, spodziewano się rychłego pokończenia prac niezbędnych do uporządkowania wszystkich stosunków, jakie miały zachodzić między rozmaitémi władzami konstytucyjnémi a mieszkańcami kraju. Rozruch w Augustowskiém wywołany przez niejakiego Rupniewskiego, którego namiestnik po żołniersku chciał z ominięciem zastrzeżeń konstytucyjnych co do wolności osobistej skazać na kilka lat więzienia w twierdzy, wywołał żywy opór w radzie administracyjnéj, i odwołanie się w sprawie tej do cara. Odpowiedź tegoż (z 16. Sierp. 1817 r.) przesłana poufnie namiestnikowi przez Sobolewskiego kazała w sprawie Rupniewskiego trzymać się drogi prawnéj ustawą przepisanéj, lecz mieściła przytém dodatek, że car nie będąc obowiązany zastrzeżeniami ustawy rządowéj, którą nadał narodowi, może cofnąć przyznane temuż dobrodziejstwa, gdyby nastąpił zamach na istniejący porządek rzeczy lub dobro publiczne było zagrożone, a oraz że nie zważając na literę lecz na ducha ustawy, dopełniać będzie swych powinności rządowych w taki sposób, aby utrzymać dobro powszechne i spokojność publiczną. Z tego oświadczenia poufnego wynikało, że car stawiąc się po nad ustawą, która miała obowiązywać naród tylko a nie jego, przyznawał sobie

prawo zawieszenia lub cofnięcia tejże, gdy się nasuną pozory dogodne.

Ponieważ dwa mijały lata od ogłoszenia ustawy rządowéj, trzeba było myśleć o zwołaniu sejmu. Car polecił też (we Wrześn. 1817.) rządowi królestwa, aby wszelkie poczynił przygotowania do sejmu, któremu chciał przedłożyć projekt kodeksu karnego a oraz projekta do zmian w kodeksie Napoleona, dotyczących małżeństw cywilnych i rozwodów. Co do budżetu wyraził z góry swą wolę, że gdy komisya likwidująca długi państwa niepokończyła prac swoich, ułoży go w myśl art. 162go ustawy rządowéj w porozumieniu z radą stanu, i dla tego nie podda go pod głosowanie obu izb sejmu. Gdy następnie uniwersałami królewskiémi zwołano sejmiki i zgromadzenia gminne, odbyły się wybory spokojnie, a w jednéj z gmin stolicy obrano deputowanym W. księcia Konstantego, który uradowany niezmiernie tym zadziwiającym dowodem zaufania albo raczéj naiwności wyborców, przyjął mandat, i miasto w senacie, zasiadł w izbie poselskiej.

Sejm zebrał się 27. Marca 1818. a sam car. zagaił go mową od tronu, w któréj zwracając uwagę przedstawicieli narodu na ziszczone nadzieje tegoż, zaręczał najmocniéj, że dziełem tém spełnił najdroższe życzenia serca swego; że zawsze hołdował zasadom liberalnym, na których dzięki organizacyi, już istniejącéj w Polsce, można było oprzeć urządzenia królestwa; że podobne urządzenia przygotowuje dla własnéj ojczyzny, i nada je zaraz, skoro składowe części dzieła tak ważnego rozwiną się w niej dostatecznie; że Polacy odzyskawszy byt, a złączeni z Moskwą węzłem nierozerwalnym, winni wzmacniać ten związek, zwłaszcza gdy ich odrodzenie jest oparte na niewzruszoności uroczystych traktatów i na konstytucyi; że mając obecnie sposobność utwierdzenia swobód konstytucyjnych w drodze ustawodawczéj, winni się wywiązać zaszczytnie z tego obowiązku; że niemogąc ciągle u nich przebywać, zostawił w ich kraju brata, któremu powierzył ich wojsko, a który świadomy jego zamysłów i jego dla nich troskliwości, przywiązał się do dzieła swego, i zaprowadził w armii karność i porządek; że namiestnikiem

swoim zamianował męża osiwiałego pod sztandarem narodowym i zasłużonego w ojczyznie; że nie zdołał wprawdzie mimo szczéréj chęci usunąć wszelkich dolegliwości kraju; że przedstawiciele narodu, na których oczy Europy są zwrócone, powinni dowieść światu swém postępowaniem zgodność urządzeń liberalnych z dobrem powszechném i spokojnością publiczną, co wtedy nastąpi, jeżeli w zgodzie i jedności z godnością i umiarkowaniem będą obradować, a nie dbając o zyskanie czczych poklasków, powodować się będą czystą miłością ojczyzny; że owoce tych pierwszych prac ustawodawczych będą mu wskazówką, czego ojczyzna może się spodziewać od poświęcenia sejmu, i czy widząc uczucia narodu ku swéj osobie, będzie mógł wierny swym zamysłom rozszérzyć, co już dlań uczynił.

Po mowie tronowéj przedstawił Mostowski, minister spraw wewnętrznych stan kraju. W przedstawieniu swém przeszedł w poglądzie treściwym główne wypadki od r. 1807. wykazując, jakie kraj poniósł klęski i niedole i że obecne położenie swoje zawdzięcza wspaniałomyślności tylko cara, który odpłacając za złe dobrem, wszelkich dokładał starań na kongresie wiédeńskim, aby wkrzesić Polskę i wprowadzić ją znowu w poczet państw europejskich. Porównywając ustawę rządową księztwa z konstytucyą królestwa, wyświecał wyższość ostatniej pod każdym względem, poczém przywiódł w treści główne jej zastrzeżenia, a kładł nacisk szczególny na ubezpieczenie własności, na wolność osoby, sumienia i druku, a oraz na niezależność sądownictwa. Wskazawszy następnie, co już zrobiono i w jaki sposób przeprowadzono organizacyą kraju, wynurzał nadzieję, że byle sejm sumiennie popierał szczére usiłowania rządu, najpiękniejszą będzie można zgotować przyszłość ojczyznie.

Sejm przystąpił zaraz do obrad nad projektami rządowémi, które były dość liczne. Przyjęto projektowany przez rząd kodeks karny, zgodzono się na nowe przepisy dotyczące hipoteki, na ustawę co do urzędników cywilnych i na inne projekta mniejszéj wagi, a nie chciano przyzwolić na projekt co do małżeństw i rozwodów, w którym rząd za wiele przyznawał władzy

duchowieństwu. Czynności sejmu zjednały sobie zadowolenie Aleksandra, który zamykając (27. Kw.) obrady jego, pochwalił gorliwość, z jaką starał się w drodze ustawodawczéj ustalić dobro kraju. Nie brał mu nawet za złe odrzucenia projektu o małżeństwach i rozwodach ze względu głównie, że spostrzegał dobrą wiarę w obradach i niezależność zdania, którém (jak mówił) wolno obrani posłowie powinni się odznaczać. W zachowaniu się sejmu widział rękojmię, że naród będzie miał dobre ustawy. Wynurzywszy zadowolenie swoje z okazanéj mu ufności, przyrzekł rozważyć przedstawione sobie żądania sejmu, i spełnić je ile możności, przyczém dodawał, że chociaż musi do własnéj wrócić ojczyzny, któréj dobro tego wymaga, nie przestanie zajmować się sprawami królestwa. Zachęcał w końcu posłów, aby wróciwszy do swych zagród, tam życiem swojém prywatném czynili zaszczyt ojczyznie pamiętając, że ta ojczyzna wyniesiona do godności państwa wolnego i niepodległego, pilném śledzi okiem ich postępowanie w pożyciu prywatném, gdzie właśnie winni dowieść czynem, że jako oświeceni obywatele wszczepiają zamiłowanie ustaw w serca wszystkich klas społeczeństwa, a oraz przekonanie o korzyści zaprowadzonego w królestwie porządku konstytucyjnego.

Lecz izba poselska nie była tak całkiem powolną i potulną, jak się zdawała na oko. W uwagach bowiem nad sprawozdaniem rady stanu z czynności rządu wykazała z wielką względnością stosunek zachodzący między narodem a królem konstytucyjnym, który nie powinien brać do siebie zarzutów czynionych ministrom odpowiedzialnym. Wynurzała przytém życzenie, aby oczekiwane przez naród urządzenia weszły w życie. Żądała dalej zorganizowania sądów według brzmienia ustawy rządowéj, przedłożenia budżetu, sprawozdania z zarządu dóbr narodowych, kodeksu wojskowego, ustawy konskrypcyjnéj, wolności druku, ścisłego odgraniczenia jednéj władzy od drugiéj, uchylenia niektórych ciężarów antykonstytucyjnych, zaprowadzenia szkółek parafialnych i t. p. Zarzuciła w końcu rządowi: *„że za wiele na raz przedsiębierze, nie czyniąc w natłoku pożytecznych projektów przyzwoitego wyboru między témi, któreby na najpierwszy wzgląd zasługiwały i że obarcza*

niepotrzebnie mieszkańców mnóstwem cząstkowych, sprzecznych z sobą rozporządzeń i tworzy tym sposobem odmęt, w którym trudno nie zbłądzić.“

Uwagi te, lubo w najprzyzwoitszym tonie uczynione, nie podobały się Aleksandrowi. Wynurzył też (4. Wrześ. 1818) niezadowolenie swoje w reskrypcie do rady administracyjnéj, w którym oświadczał, że według ustawy izby nie mają prawa ganienia rządu lub robienia mu wyrzutów, ale winny jedynie objawić swoje zdanie nad tém, co im podano do wiadomości. Ogolnikowe zaskarzenie rządu, które trudno poprzeć dowodami, zdało mu się najzupełniéj zbytecznem, a zapuszczanie się w jakieś spekulacye teoretyczne, których zastosowywanie tyle narobiło złego w świecie, uważał za nader szkodliwe, twierdząc, że wtedy tylko mógłby uwzględnić przedstawienia sejmu, gdyby były wyrazem powszechnych życzeń, lub zawierały spokojny rozbiór prac im przedłożonych. Polecił jednakże radzie, aby wedle wskazanych przez izbę potrzeb odpowiednie wypracowała projekta, o ile tego wymaga dobro kraju. Co do wolności druku był za utrzymaniem cenzury, dokąd doświadczenie w innych państwach nie wskaże, jakim głównie nadużyciom należy zaradzać. Chciał również, aby według przepisów istniejących za księztwa warszawskiego odbywano konskrypcyą, a jeżeli przyjdzie nowy sposób tejże wprowadzić, wtedy dopiéro ma sejm o nim orzekać. Zaręczał w końcu, że tém wszystkiém nie myśli poniżać izby poselskiej, ponieważ wie, że przez nią tylko można się dowiedzieć o życzeniach kraju a oraz, jakie jest zdanie powszechne o czynnościach rządu.

VI.

ZGON KOŚCIUSZKI, KILIŃSKIEGO, DĄBROWSKIEGO I INNYCH LUDZI ZNAKOMITYCH. ZWROT STOSUNKÓW I USPOSOBIEŃ W CAŁEJ EUROPIE. KONFERENCYA W AKWISGRANIE. POWSZECHNE ZNIECHĘCENIE NARODÓW EUROPEJSKICH.

Grono znakomitych ludzi, którzy świętną odgrywali rolę w ostatnich latach istnienia Polski i w późniejszych wysileniach,

aby jej wywalczyć byt niepodległy, zeszczuplało się coraz bardziej. Jeden z najpracowitszych i najzdolniejszych mężów stanu i organizatorów wychowania publicznego, jakich Polska wydała w XVIII. wieku, znany zaszczytnie ks. Hugo Kołłątaj, którego Winc. Pol w swych pogadankach niekrytycznych o pismiennictwie polskiem XIX. wieku zaliczył z nieznanych nam powodów do rzędu burzących wszystko wartogłowów, skończył swój ciernisty zawód służenia ojczyznie słowem i piórem w r. 1812 t. j. właśnie w chwili, gdy wyprawa Napoleona na Moskwę rokowała Polsce niepodległość. W rok później umarł Tadeusz Czacki, głęboko uczony pisarz, gorliwy krzewiciel nauki i oświaty narodowéj a twórca gimnazyum krzemienieckiego czyli wołyńskiego, które z pomocą niezmordowanego Kołłątaja urządził jako wzorową wyższą szkołę polską. W dwa lata po ogłoszeniu ustawy rządowéj królestwa polskiego skończył (15. Paźdź. 1817.) życie w Solurze w Szwajcaryi Tad. Kościuszko. Na całej przestrzeni ziem polskich obchodzono we wszystkich miastach uroczyste nabożeństwa żałobne ku uczczeniu pamięci jego, a chrześcijańskie i niechrześcijańskie wyznania współubiegały się w oddaniu mu tej czci ostatniej. Za pozwoleniem zaś trzech mocarstw rozbiorczych sprowadzono zwłoki wielkiego obywatela do Krakowa, aby je wraz z zwłokami ks. Józefa Poniatowskiego złożyć na Wawelu obok królów polskich, a mieszkańcy Krakowa i okręgu usypali na wieczną imienia jego pamiątkę kopiec olbrzymi, gdy w Warszawie za pozwoleniem cara zamierzono wystawić statuę Poniatowskiego, na co zewsząd liczne płynęły składki. W tym samym roku zgasł zasłużony obywatel warszawski Jan Kiliński, który tak piękną odegrał rolę w powstaniu 1794. W dniu pogrzebu jego wyległa cała stolica, aby mu oddać cześć ostatnią. W rok potem (1818) zasnął na wieki Jan Henryk Dąbrowski, twórca legionów polskich, który do ostatniej chwili stojąc przy Napoleonie, walczył za niepodległość ojczyzny. Widząc obłudne postępowanie cara Aleksandra, który się mienił wskrzesicielem Polski, zaklinał na łożu śmiertelném wszystkich współobywateli, aby nie zważając na podstępne umizgi cara, podali sobie w jedności bratniej, w zgodzie i

miłości ręce, i aby nieoglądając się na pomoc obcą, szukali zbawienia ojczyzny i jej niepodległości w siłach własnych.

Sprzymierzeni przeciw Napoleonowi mocarze zachęcali narody w imieniu wolności do walki, a gdy z pomocą wznieconego ich odezwami zapału pokonali przeciwnika i niby drugiego Prometeusza przykuli do skały ś. Heleny, zaczęli się na piękne niepokoić objawami ducha wolności w własnych państwach. Liberalne ich oświadczenia z r. 1813. były brane w dosłownem znaczeniu, a członkowie tajemnych z owego czasu związków, szczególniej zaś uczestnicy związku cnoty (Tugendbund) żądali w nagrodę za wysługi w zwalczaniu Napoleona wolności dla całych Niemiec. Ta sama młodzież, która powołana odezwami króla pruskiego pospieszyła do szeregów, a teraz po skończonéj walce wróciła do wszechnic niemieckich, zaszczepiała w nich ducha wolności, a przytém krzewiła i tu związki, które bardzo były rozgałęzione w armii pruskiej. W skutek tego pokrywały się całe Niemcy siecią stowarzyszeń w pół jawnych a w pół tajemnych, których celem było wywalczenie u rządów ustępstw na rzecz wolności. To samo objawiło się w innych stronach Europy pod rozmaitémi kształtami, a w Anglii musiało się ministerstwo uciec do najsurowszych środków i do zawieszenia ustawy o wolności osobistej. We Francyi zestopniowywała obecność wojsk obcych rozdraźnienie umysłów, które i tak były oburzone drugiém przywróceniem Bourbonów. W Hiszpanii wywoływało postępowanie Ferdynanda VII., który odrzuciwszy wszelkie żądania kertezów, panował po dawnemu samowładnie, niechęć powszechną tak w całym kraju jak nie mniéj wojsku, co groziło wybuchem powstania zbrojnego. Równe wzburzenie umysłów było we Włoszech, gdzie naród podwójnie czuł się dotkniętym, raz że rozdziałem krajów włoskich między Austryą i różne panujące domy zerwano jedność jego polityczną, a powtóre że reakcya chciała wszędzie przywrócić stosunki dawne bez względu na zmiany już dokonane. Najniebezpieczniejsze jednakże było usposobienie Piemontu i Neapolu, ponieważ rozgałęzione w całych Włoszech związki tajemne węglarzy miały w obu tych państwach licznych członków między wojskiem.

Wszystkie te objawy coraz groźniejszéj natury zaniepokoiły mocarzy sprzymierzonych. Pierwszy jednakże król pruski wystąpił czynnie przeciw temu ruchowi, zakazując dekretem (z 6. Stycz. 1816.) wszelkie związki tajemne. Gdy zaś zakaz jego wywołał namiętną polemikę dziennikarską, wydał ponowne rozporządzenie zakazujące dziennikom najsurowiéj, aby się nie ważyły bronić tajemnych związków, przeciwnych ustawom. Zakazy podobne były wstępem do zwrotu w polityce rządów, która wymagała pewnéj jednolitości, jeżeli miała być skuteczną. Jak więc w r. 1814 w Chamont za staraniem Lorda Castlereagh się sprzymierzono na obalenie Napoleona a potém w Wiedniu (1815.) odnowiono to przymierze, tak wystąpiła teraz Austrya z reakcyjnym projektem zwrócenia tego przymierza przeciw narodom, pragnącym rozszérzenia swych swobód, lub dążącym do zjednoczenia. Pod pozorem przeto wglądnienia po upływie trzechlecia, czy nie można z Francyi wycofać wojsk zostawionych w niej na załodze, postanowiły cztéry główne mocarstwa (t. j. Anglia, Austrya, Prusy i Moskwa) wysłać (we Wrześniu 1818.) swych naczelnych ministrów do Akwisgranu na konferencyą, aby porozumiawszy się z rządem francuzkim, załatwili sprawę odwołania wojsk sprzymierzonych z Francyi. Do tej konferencyi nie chciano przypuścić pełnomocników Hiszpanii, Portugalii i Szwecyi, aby się nie zdawało, że to będzie nowe zgromadzenie kongresu, lub że na niém nastąpi zmiana traktatów wiedeńskich. Jeżeli zaś nie przypuszczono tych trzech mocarstw, podpisanych na traktacie wiedeńskim, tém bardziej uchylano wszelkich innych pełnomocników. Co do sprawy, która była tak dogodnym pozorem zebrania się konferencyi akwisgrańskiej, załatwiono ją (9. Paźdz.) bez sporu stanowiąc, że wojska obce mają wyjść z granic Francyi 1. Listopada 1818, Francya zaś odzyska swe stanowisko w gronie mocarstw pierwszorzędnych, które się jej z prawa należy. Trudniéj szło w sprawie głównéj, dla któréj się właściwie zebrano, ponieważ rząd austryacki, chcący przeprzeć zasadę interwencyi zbrojnej ze strony mocarstw sprzymierzonych wszędzie, gdzie tylko jakie wybuchną rozruchy, trafił na opór Anglii a nawet Moskwy, nic już nie mówiąc o Francyi, która sama ciężko na sobie

doświadczyła szkodliwości tej zasady. Uznano jednakże potrzebę jakiegoś zamanifestowania swéj zgodności, z czego wynikło oświadczenie zbiorowe, że sprzymierzone mocarstwa powodując się zasadami słuszności i prawa narodów, chcą święcie dotrzymać swych zobowiązań tak pomiędzy sobą i względom innych rządów, jak nie mniéj względem ludów swoich. Pod bardzo łagodniutką formą zapowiedziano tém najwyraźniéj, że rzeczone mocarstwa będą najusilniéj starały się o utrzymanie Europy w tym stanie, w jakim ją postawiły traktaty wiedeńskie nie tylko co do stosunku mocarstw między sobą, ale nie mniéj co do stosunku rządów do rządzonych; przez co chciano powstrzymać wszelkie ustępstwa rozmaitych rządów na rzecz wolności narodów. Projekt atoli austryacki co do interwencyi zbrojnéj upadł na teraz.

Wystąpienie tak bezwarunkowe przeciw wolności narodów, którą zamierzono ścieśnić wszędzie, dodało otuchy reakcyi, a oburzyło wszystkich ludzi postępowych. Rządy będące pod wpływem reakcyi wietrzyły wszędzie dążenia do przewrotu społecznego, a gdy z jednej strony prześladowały przyjaciół wolności ludów jako wrogów ludzkości, dozwalały z drugiéj wszelkiego rodzaju wstecznikom działać zaczepnie przeciw wszystkiemu, co powstało wskutek rewolucyi francuzkiéj. Szaleństwa reakcyi, nie chcącej uznawać zmian już dokonanych, wywoływały tém zaciętszy opór ze strony zwolenników nowego porządku rzeczy, a gdy tamta mając na zawołanie siłę zbrojną rządów, opór ich zamierzyła złamać przemocą i wcale nie przebierała w środkach, zaczęli i oni coraz bardziéj wiązać się z sobą ku wspólnéj obronie tego, co uważali za konieczne uwarunkowanie dobra powszechnego. Im widoczniéj rządy dążyły do ścieśnienia wszelkiéj wolności, tém bardziéj wzrastało rozniamiętnienie strony postępowéj, która widząc niemożebność utrzymania swobód uzyskanych na drodze legalnego oporu, uciekała się do spisków i innych środków nielegalnych, a zniechęcenie powszechne dostarczało jej zwolenników i ułatwiało każde przedsięwzięcie. Walka przeto o swobody, która przy roztropném postępowaniu rządów byłaby jawną i otwartą, a

tak nie wykroczyłaby z granic legalnych, stała się podziemną dzięki przewrotności i zaciekłości reakcyonistów, a środki gwałtowne, użyte ku jej stłumieniu, roznamiętniały ją bardziéj.

VII.

ROZBRAT CORAZ WIĘKSZY MIĘDZY RZĄDEM A NARODEM W KRÓLESTWIE. ZNIESIENIE WOLNOŚCI DRUKU. GWAŁTY CAREWICZA. I GROŹBY ALEKSANDRA. SEJM DRUGI W WARSZAWIE 1820 R. OPOZYCYA KALISZAN.

Ruch powszechny umysłów w Europie oddziaływał i na Polskę, która pokrzywdzona najdotkliwiéj nie mogła czuć się swobodną i szczęśliwą po utracie niepodległości, a widząc płonność obietnic złączenia rozerwanych części swych w jedno, musiała dążyć do wywalczenia sobie bytu niezależnego własnémi siłami, które trzeba było wytwarzać powoli. Po strasznéj katastrofie lat 1812 i 1813 nastąpiło chwilowe omdlenie, a ponawiane zapewnienia cara, że zmaże nieprawość rozbiorów, przyjmowano na razie z wdzięcznością. Utworzenie królestwa polskiego, nadanie temuż konstytucyi i uroczyste zobowiązanie się mocarstw rozbiorczych na kongresie wiedeńskim, że swym prowincyom polskim przyznają urządzenia i reprezentacye narodowe, nie mogły wprawdzie zadowolić narodu wzdychającego do niepodległości, lecz byłyby położenie jego uczyniły jako tako znośném, gdyby rządy, szanując boleść jego i aż nadto uzasadnione pragnienie całości ojczyzny, były zastrzeżenia traktatów wiedeńskich w najobszerniejszém ziściły znaczeniu, a przyznając prowincyom polskim samorząd narodowy, złagodziły gorycz zawiedzionych jego nadziei. Stało się inaczéj, a szczególniéj gdy niebawem reakcya wszystkie owładnęła rządy. W zaborze pruskim i austryackim zaczął znów brać górę system dawny niemczenia, a car spuszczał także z swego liberalizmu, z którym rad się popisywał aż do konferencyi w Akwisgranie. Natomiast owładnął go jakiś pietyzm, objawiający się usposobieniami despotycznémi, chociaż prawił nieustannie o miłości chrześciańskiej i na niéj chciał opierać wszystkie ustawy i urządzenia społeczne, a nawet stosunki międzynarodowe.

Częste wdzierstwa rządu w zastrzeżone konstytucyą prawa narodu a przytém zły zarząd skarbu, różnorodne nadużycia władz, które wzajem wkraczały w juryzdykcye swoje, zniszczenie dóbr narodowych i zamieszkałych w nich włościan i ciągłe bezprawia Konstantego dawały powód do skarg i narzekań. Przyszło też do sporów zasadniczych, gdy Aleksander wraz z partyzantami swymi uważał konstytucyą jako dar z łaski, który wolno mu cofnąć w części lub całości według upodobania, a ogół przeciwnie poczytywał ją za bezpośredni wynik traktatów wiedeńskich a więc za prawo przysługujące narodowi i normujące stosunek jego do króla, który nie może w niéj nic zmieniać lub przeistaczać bez zezwolenia sejmu. Niezadowolenie z czynności rządu wzrastało coraz bardziéj, a w dziennikarstwie i w pismach ulotnych uwydatniała się z każdym dniem mocniej niechęć przeciw niemu. Uczucia patryotyczne drażnione postępami bezprawnémi Konstantego i scenami oburzającémi na saskim placu zwracały się coraz gwałtowniéj przeciw rządowi, a zawody doznane utwierdzały przekonanie, że dokąd naród nie odzyska całkowitej niepodległości, niepodobna myśleć o lepszéj przyszłości ojczyzny. Wszystko to objawiało się mniej lub więcéj w piśmiennictwie to wprost to pod osłonami, a wytwarzanie się coraz liczniejszego zastępu stronnictwa opozycyjnego powinno było wskazać rządowi, że przyjdzie między nim a narodem do zupełnego rozbratu, jeżeli wcześnie na inną nie wkroczy drogę.

Lecz Aleksander, któremu brat z Nowosilcowem i namiestnikiem przedstawiali potrzebę użycia środków surowych przedewszystkiem zaś ukrócenia wolności druku, a który sam w swym do despotyzmu usposabiającym go pietyzmie był aż nadto skłonny do tego, postanowił wystąpić po carsku w konstytucyjném królestwie polskiém. Przesłał więc namiestnikowi i radzie administracyjnéj rozkaz, aby zapobiegając nadużyciom druku, stosownem rozporządzeniem rządowém poddano cenzurze dzienniki i wszystkie pisma peryodyczne, co też uskuteczniono (22. Maja 1819 r.) wedle woli jego. Po tym kroku wstępnym uczyniono niebawem (16. Lipca) drugi, gdyż zaprowadzono cenzurę na wszystkie bezwyjątkowo dzieła, wydawane

w królestwie, czém zniesiono do szczętu wolność druku. Powołując się w tych rozporządzeniach na ustawy obowiązujące za księztwa warszawskiego, zapomniano widocznie, że artykułem 165tym konstytucyi uznano za niebyłe wszystkie ustawy będące z nią w sprzeczności. Odtąd musiano wszystko w rękopisie przedkładać cenzurze, która mogła w nim mazać, co się jej niepodobało, lub nawet całkiem druk zabronić.

Zaprowadzenie cenzury było zgwałceniem 16go artykułu konstytucyi, warującego wolność druku. Lecz nie na tém koniec. Konstytucya zastrzegała wyraźnie w art. 18 i 19tym, że nikt nie może być uwięziony jak tylko w wypadkach ustawą oznaczonych i za wręczeniem mu na piśmie powodów uwięzienia. Konstanty atoli nie troszczył się bynajmniéj o te zastrzeżenia konstytucyjne, a nie było dnia prawie, by kogoś nie kazał uwięzić najbezprawniéj, przez co wolność osobista, najuroczyściej zabezpieczona konstytucyą, była także zniesioną w rzeczywistości. Gwałty podobne, dowodzące i najmniéj uprzedzonym przeciw Moskwie, że pod rządem cara nie można liczyć na opiekę ustaw lub na niewzruszalność praw niémi przyznanych, zestopniowały niechęć do najwyższéj potęgi, a niebawem zaczęła policya w. księcia wietrzyć związki tajemne. Prócz tego spotykał rząd w każdym kroku opozycyjne stronnictwo, skupiające coraz więcéj ludzi, i gotowe do stawienia mu oporu, dokąd nie wróci na drogę konstytucyjną. Aleksander rozdrażniony oporem objawił w swym reskrypcie (z Lipca) radzie administracyjnéj najwyższe niezadowolenie swoje, przyczém zagroził, że nie tylko powstrzyma przyrzeczone dobrodziejstwa, ale cofnie nawet te, którémi już w łaskawości swéj obdarzył naród, odpłacający się mu za to niewdzięcznością. Bliższym powodem do gniewu jego było odgrażanie się przeciw rządowi kilku młodych ludzi, obstających w obronie praw konstytucyą zabezpieczonych, których za to osadzono w kozie, i głośne wygadywania kobiet szczególniéj na bezprawne postępowanie władz rządowych. Przerażony groźbą carską Czartoryski starał się mu wykazać, że cały kraj jest najlepiej usposobiony dla niego i nie może odpowiadać za lekkomyślność kilku młodych ludzi lub za szczebiotliwość kobiet nierozważnych, do czego

z resztą sam rząd daje powody i że wszyscy są pogrążeni w smutku, widząc jego niezadowolenie. Upraszał go przytém, aby nie spuszczając się wyłącznie na stronne częstokroć przedstawienia rządu, raczył i z innych źródeł zasięgać wiadomości, zanim dotknie kraj jakiém rozporządzeniem surowém. Uwagi te a nawet zapewnienie, że mieszkańcy królestwa odróżniając osobę jego od rządu, z niezmienną są dlań ufnością, nie osiągnęły pożądanego skutku, ponieważ car zaniepokojony wstrząśnieniami w różnych stronach Europy zgadzał się na surowe środki, jakich chciał używać Konstanty w Polsce.

Takie postępowanie bezwzględne, drażniące godność i uczucie narodowe, wskazywało wszystkim ludziom myślącym, że ustawa rządowa jest słabą zaporą przeciw dowolności, że zatém należy o lepsze postarać się rękojmie. Byli wprawdzie i tacy, którzy lękając się utraty i tego cienia niepodległości narodowéj, gdyby gorętsza część mieszkańców jakim krokiem nierozważnym naraziła kraj carowi, prawili o potrzebie ulegania rządowi a nawet usprawiedliwiali surowość jego, lecz ich rozumowania nie przekonywały stronnictwa przeciwrządowego. Stronnictwo to było liczne a dzieliło się na dwa zastępy, z których jeden chciał walczyć z rządem na drodze legalnéj w sejmie i we wszystkich ciałach reprezentacyjnych, a drugi zwątpiwszy o skuteczności takiéj walki, myślał przeciwnie o skupieniu sił narodu, aby wybić się na zupełną niepodległość. Pierwszy wytworzył opozycyą sejmową, a drugi rzucił się na drogę tajemnych związków, o których później pomówimy obszernie.

Wśród tego usposobienia umysłów, rozgorączkowanych bardziéj jeszcze wypadkami, które zdawały się zapowiadać wielkie zmiany w całéj Europie, miał się zebrać drugi z koleji sejm w królestwie. Wzburzenie umysłów było ogromne, a gwałty Konstantego, zniesienie wolności druku i wolności osobistej, stwierdzone reskryptem Aleksandra (z 13. Grudnia 1819.), prześladowanie dziennikarzy i młodzieży, zaprowadzenie tajnéj policyi, któréj niegodziwa działalność wnosiła niepokój do zagród domowych, nieład w skarbie, mnogie uciążliwości administracyjne na prowincyi i częste wzruszanie ustawy rzą-

dowéj, dostarczały opozycyi aż nadto przedmiotów do zaskarzania rządu, który dopuścił się tylu nadużyć i nietroskliwości o dobro rządzonych. Sejm zebrał się (13. Września 1820.) w zupełnie inném usposobieniu, niż na poprzedniéj kadencyi. Po upływie bowiem 2 lat i kilku miesięcy okazało się wyraźnie, dokąd rząd zamierza, skoro nie tylko przedstawień i życzeń sejmu nie uwzględnił, ale przeciwnie znaczne w konstytucyi poczynił szczerby. Postanowiono zatém dać mu poznać, że sejm nie myśli potuszać nadużyciom władzy. Aleksander zagaił go mową od tronu, w któréj oświadczał, że pokładając ufność w narodzie, nadał mu urządzenia, które się wzmocnią ufnością, jaką mu sejm okaże; że chciał przez nie złączyć władzę monarszą z pośredniémi władzami, z prawami i interesami społeczności; że trzeba je oprzeć na boskich przepisach moralności chrześciańskiej, aby nabrały siły; że z niej przedstawiciele narodu powinni czerpać miłość prawdy, któréj wypowiedzeniem pomogą mu ustalić dzieło odrodzenia ich ojczyzny; że wymaga od nich tej prawdy, ale prawdy wydobytej z rzeczywistości a nie z czczych abstrakcyi lub teoryi, na które się powołują ambicye upadłe lub świeżo powstające; że ministrowie wskażą im czynności organiczne i administracyjne wykonane w ciągu dwu lat ostatnich, a jeżeli nagłość potrzeb zmuszała do większych wydatków, jest wolą jego nieodmienną, aby w przyszłości uwzględniano możność podatkujących; że z przedłożyć się mających projektów do ustaw dowiedzą się, które z żądań przeszłego sejmu rząd uwzględnił, a które musiał na późniéj odłożyć lub całkiem pominąć; że oddaje ich wszechstronnéj rozwadze projekt postępowania sądowego w sprawach cywilnych i karnych, a mówcy rządowi wskażą im myśl jego w tej mierze; że ustawy skarbowéj nie można im jeszcze przedłożyć, lecz skoro będzie w zupełności wygotowaną, rząd podda ją pod rozwagę sejmu. Wzywał potém reprezentantów królestwa, aby silni doświadczeniem, przekonaniem i poczuciem swych obowiązków okazali ojczyźnie, że pod opieką ustaw umieją zachować niezależność spokojną i wolność czystą, a współczesnym, że ta wolność jest przyjaciółką porządku i jego dobrodziejstw, i aby nie dali się uwieść podszeptom złéj woli i przykładom,

co już niektóre strony Europy na ciężkie naraziły klęski. Upewniwszy sejmujących, że wśród tych wstrząśnień system rządu jego pozostanie niezmienny, dodał oraz, że ze względu na własne obowiązki i aby nieuciekać się później do środków gwałtownych, będzie w zarodzie wytępiał wszelkie objawy dezorganizacyi, i że w kwestyi zasad żadnych nie poczyni ustępstw. Zakończył zaś upomnieniem, aby naród uwzględniając węzły swe z Moskwą, szedł drogą przezeń wytkniętą, a może być pewny, że po kilku jeszcze krokach mądrych i umiarkowanych a nacechowanych ufnością i prawością stanie u kresu swych i jego nadziei.

Mowa ta zręczna nie wywarła spodziewanego wrażenia, ponieważ wszystkim tkwiły żywo w pamięci rozliczne nadużycia władzy rządowéj. Opozycya, na któréj czele stanęli posłowie kaliscy Wicenty i Bonawentura Niemojewscy i Godlewski poseł maryampolski, występywała zgodnie i z wielką mocą przeciw projektom rządowym, dążącym do ścieśnienia praw narodu. Najważniejszémi z tychże był projekt procedury sądowéj w sprawach karnych i projekt statutu organicznego dla senatu. Na pierwszym zależało rządowi nadzwyczaj wiele, ponieważ z pomocą projektowanéj procedury byłby mógł najsrożej uciskać i prześladować wszystkich politycznie podejrzanych. Opozycya domagała się natomiast sądów przysięgłych i wcale nie zważała na rozumowania rady stanu, która dowodziła obszernie, że w braku dość licznego i ukształconego stanu średniego wprowadzenie sądów przysięgłych jest niemożebném a wskutkach swoich byłoby nader szkodliwém. Po namiętnych rozprawach odrzucono ostatecznie projekt ten rządowy 120 głosami przeciw 3. Równego losu doznał i wspomniony projekt statutu o senacie. Lecz najburzliwsze wywiązały się rozprawy, gdy izba poselska wystąpiła na wniosek Wic. Niemojewskiego z oskarżeniem ministrów podpisanych na rozporządzeniach przeciwnych konstytucyi i żądała ich oddania pod sąd sejmowy. Rząd bowiem nie chciał pod żadnym na to przyzwolić warunkiem, a nawet wprost odmawiał izbie prawa żądania czegoś podobnego. Wtedy to miał Wicenty Niemojewski sławną mowę, w któréj powiedział między innémi: „I ja wiem, że tylko jeden jest

krok z kapitolu do skały tarpejskiéj, lecz nic mnie nie wstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu; król nie ma prawa ani mu jej odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistéj, prawo własności zostało zgwałcone, dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całej konstytucyi!... Zrzeczmy się raczéj tych zwodniczych rękojmii; niechaj nie wciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą“ i t. d.

Gdyby konstytucya nie była martwą literą, powinienby był Aleksander oddalić ministrów, którzy straciwszy zaufanie kraju, mieli przeciw sobie całą izbę poselską z wyjątkiem zaledwie kilku posłów. Opozycyą była tu zatém cała izba poselska, a nie jakaś tylko większość. Lecz zatrzymaniem oskarzonych ministrów wskazał Aleksander najlepiéj, że nie myśli zważać na najwyraźniejsze zastrzeżenia konstytucyi. Przy zamknięciu zaś obrad (13. Paźdz.) wynurzając posłom swe niezadowolenie, odwoływał się do ich sumienia, które im wskaże, czyli tokiem swych obrad wyrządzili Polsce przysługę, jakiej się spodziewała po ich mądrości, lub czy przeciwnie porwani pokusami obecnego czasu i poświęcając nadzieję, którą przezorna ufność byłaby urzeczywiściła, nie opóźnili dzieła odbudowania swéj ojczyzny. Wskazawszy daléj, że ciężka odpowiedzialność, jaka na nich spadnie, jest prostym wynikiem niepodległości ich wolnych głosów, upewniał co do swych zamysłów, że jak odpłacając złe dobrem, umieścił Polskę w rzędzie państw, tak nie zmieni ich bynajmniéj. Sądził zaś, że złe wrażenie, jakie tok tych obrad mógł wywrzeć, osłabi się znacznie, jeżeli członkowie sejmu, ożywieni szczérą miłością dobra powszechnego, niosąc do swych zagród słowa pokoju i zgody, upowszechnią tam ducha pokoju i bezpieczeństwa, bez czego najpożyteczniejsze ustawy będą bezowocne. Zamknął mowę zaręczeniem, że i z dala czuwać będzie stale i z równą troskliwością nad dobrem kraju.

Sejm jednakże, który z taką godnością i stanowczością wywiązał się z swoich względem kraju powinności, nie dał się tą mową pożegnalną zbić z toru. Wychodząc z przekonania,

wyrażonego w mowie Niemojewskiego, że Aleksander nie ma prawa znieść lub zmienić konstytucyi nadanéj w myśl traktatów wiedeńskich, wynurzył otwarcie to przekonanie w uwagach nad sprawozdaniem rady stanu i ponowił swe poprzednie żądania. Car zgniewany nakazał radzie administracyjnej, aby nie wdawała się w rozbior sejmowych przedstawień, na które już przed 2 laty odpowiedziano, i aby zaniechała dalszych dyskusyi o zastosowywaniu teoryi konstytucyjnych do rządów w królestwie, ponieważ każdą wątpliwość, jaka się w tej mierze nastręczy, on sam tylko może roztrzygnąć jako twórca konstytucyi, znający najlepiej jej ducha.

Według konstytucyi mógł car rozwiązać izbę poselską a tém odwołać się do narodu, jeżeli zamierzył nadal oskarżonych zatrzymać ministrów, i tém uprawnić swój system rządzenia. Lecz Aleksander nie życzył sobie tak prędkiego obec Europy wyjawienia swych zatargów z sejmem, zwłaszcza gdy nie wątpił wcale, że izba poselska w nowym składzie swoim pójdzie tą samą drogą, z czego tém większe musiałyby się wywiązać zawikłania. Nie chcąc również publiczną do mieszkańców kraju odezwą wypowiedzieć swego niezadowolenia z powodu opozycyi sejmu, chwycił się środka nader śmiesznego a nawet kompromitującego go w oczach narodu, ponieważ nakazał ministrom, aby w drodze półurzędowéj objawili wyborcom posłów niezadowolenie jego, a tém spowodowali ich do nagany sejmu. W myśl tego rozkazu nie wydrukowano odpowiedzi jego na adres izb, ale miano ją tylko odczytać poufnie obywatelom spokojnym i dobrze myślącym, jak się wyraził reskrypt petersburgski. Ministrowie użyli pośrednictwa rad wojewódzkich. Niektóre z nich oświadczyły się dość sprężyście przeciw podobnéj insynuacyi, a inne przerażone uległy. Sama tylko rada województwa kaliskiego, którego posłowie główną byli przyczyną gniewu carskiego, nie chciała dać odpowiedzi na odezwę niekonstytucyjną rządu. Za to odpisali prezes rady tego województwa i burmistrz Kalisza, że postępowanie posłów kaliskich przywiodło ich do rozpaczy, lecz sądzą, że lubo gniew monarchy jest słuszny, nie mogą przecież wszyscy odpowiadać za winę kilku. W podobnym

duchu oświadczył się prezes komisyi augustowskiej i burmistrz Warszawy. Z innych jednakże stroń kraju przysełano ubolewania dość pokorne, lecz usprawiedliwiano oraz posłów tém, że powodując się najszczerszémi tylko dla kraju chęciami wystąpili z opozycyą przeciw rządowi. Wszystko to nie wystarczało Aleksandrowi, który idąc coraz daléj w wykładzie ducha konstytucyi, wymagał bezwarunkowego posłuszeństwa dla władzy, czém jedynie królestwo zdoła się utwierdzić na swych posadach dotychczasowych, a walką opozycyi z tronem mienił zarazą wniesioną z obcego przykładu zgubnego.

VIII.

WSTRZĄŚNIENIA W HISZPANII I WŁOSZECH. ZJAZDY W KARLSBADZIE, TROPAWIE I LUBLANIE I KONGRES W WERONIE. ZBROJNA INTERWENCYA AUSTRYACKA WE WŁOSZECH A FRANCUZKA W HISZPANII. ODDZIAŁYWANIE TYCH WYPADKÓW NA POLSKĘ.

Odmienne postępowanie Aleksandra i chęć stłumienia ducha wolności w królestwie były w związku z tém, co się wtedy właśnie działo w całej prawie Europie. Wskazywaliśmy już poprzednio, jakie zaczęły się objawiać usposobienia wszędzie w Europie wkrótce po drugim pokoju paryzkim, i że to spowodowało zebranie się konferencyi w Akwisgranie. Niezadowolenie jednakże ze stanu rzeczy utworzonego na kongresie wiedeńskim wzrastało z dniem każdym, a środki umówione w Akwisgranie przeciw niechęci narodów i mnożącym się związkom tajemnym były bezskuteczne, ponieważ rozdraźniały bardziéj niż uśmierzały wzburzone zawodem umysły. Skutkiem tego rozdraźnienia były zabójstwa spełnione na Kotzebuem w Niemczech i na księciu de Berry we Francyi. Postępki te gwałtowne wskazywały wyraźnie, że niechęć zestopniowywana w związkach tajemnych wybuchnie czynem. W tej chwili był nawet Lord Castlereagh gotów przystąpić do umówienia środków represyjnych na wielkie rozmiary. Austrya marzyła o kongresie, lecz pewna, że rząd francuzki doń nie przystąpi, a nie wiedząc, czy i car nań się zgodzi, zapowiedziała (1819.) konferencyą tylko w Karlsbadzie, któréj przedmiotem miały

być Niemcy. Król pruski przybył osobiście, państwa niemieckie przysłały urzędownie swych pełnomocników, a inne państwa ajentów jedynie tajemnych, którzy pod różnémi pozorami przypatrywali się tokowi narad. Główne gromy konferencyi były wymierzone przeciw wszechnicom niemieckim i przeciw związkom tajemnym, które postanowiono jako objawy ducha rewolucyjnego stłumiać najsprężyściéj.

Lecz powstanie wojskowe (8. Marca 1820.) w Hiszpanii, które zmusiło Ferdynanda VII. do przyjęcia konstytucyi przez kortezów ułożonéj i równe wystąpienie (2. Lipc.) wojska w Neapolu zaniepokoiły wszystkie dwory, a szczególniéj austryacki, stojący teraz na czele reakcyi europejskiéj. Metternich był za złożeniem kongresu, skoro tylko wiadomość nadeszła o powstaniu w Hiszpanii, a poczyniwszy kroki dyplomatyczne do wszystkich rządów, pragnął przedewszystkiém skłonić cara, do którego wprost napisał w sposób nader zręczny, a prócz tego polecił posłowi austryackiemu, aby ile możności przyspieszał postanowienie Aleksandra, udającego w ówczas jeszcze liberała. Zanim jednakże można było otrzymać odpowiedź, nadeszła wiadomość o powstaniu w Neapolu. Rząd austryacki, lękając się o swe posiadłości włoskie, kazał postawić swe wojska w Lombardyi i Tyrolu na stopie wojennéj, wystosował do książąt niemieckich i włoskich sprężyste noty, w których zapowiadał zbrojną interwencyą we Włoszech w celu przywrócenia tamże porządku zniszczonego powstaniem i spowodował zjazd (z końcem Listop. 1820.) monarchów i pełnomocników w Tropawie. Car obecny na zjeździe zgodził się na ściślejsze przymierze z Austryą i Prusami przeciw rewolucyi, gdziekolwiekby wybuchła, a Anglią i Francyą miano doń zaprosić. Przymierze to, będące odnowieniem świętego, stanęło (8. Gr.) bez wiedzy posłów francuzkiego i angielskiego, w skutek czego przyszło do sceny dość gwałtownéj między ostatnim a Metternichem. Było to więc przymierze przeciw narodom pragnącym swobód, co nazywano duchem rewolucyjnym, a dla tego zapewniali sprzymierzeni, że nie myślą ani o zdobyczach ani o naruszeniu niepodległości innych rządów prawowitych, lecz wyłącznie zwalczać będą rewolucyą i to wszystko, co jej jest

dziełem, nie naruszając bynajmniéj ulepszeń dobrowolnie przez rządy poczynionych i zgodnych z prawdziwém dobrem ludów. Poseł zaś angielski zaprotestował przeciw temu notą gwałtowną.

W tém przybyły dwa nowe powstania wojskowe, jedno w Piemoncie a drugie w Portugalii. Świéże te wypadki, świadczące w przekonaniu rządów o niebezpieczném upowszechnieniu ducha rewolucyjnego w Europie, spowodowały (w Maju 1821.) zjazd w Lublanie. Car i cesarz austryacki byli tam osobiście obecni, a król pruski przysłał Hardenberga. Ze strony Francyi przybyło trzech pełnomocników. Anglia nie chciała z początku wyprawić swego pełnomocnika, ale w końcu było i z jej strony trzech posłów na kongresie lublańskim. Rząd austryacki nalegał teraz bardziéj niż kiedy na zgromadzonych, aby się zgodzili na zasadę interwencyi. Moskwa i Prusy przyzwoliły już na interwencyą austryacką w Neapolu, ale Anglia była stale przeciwną. Mimo to wkroczyły wojska austryackie do Piemontu i w Neapolitańskie, gdzie przywróciły dawny porządek rzeczy. Przeciwienie się Anglii dało powód do zebrania się znów kongresu w Weronie, którego bezpośredniém następstwem było wkroczenie wojsk francuzkich do Hiszpanii, aby tam obalić konstytucyą kortezów a przywrócić Ferdynandowi VII. możność rządzenia wedle woli i upodobania. Mimo oporu Anglii, któréj ministerstwo (Canninga) nie śmiało bronić obec parlamentu potrzebę przystąpienia do przeciwnych wolności narodów postanowień kongresu, zwyciężyła przecież ostatecznie w Weronie (dzięki zabiegom Metternicha u cara i króla pruskiego) zasada, że gdziekolwiek wybuchnie rewolucya, cała Europa może wdać się w to zbrojno, czyli innémi słowy, że ilekroć który naród zniewoli rząd swój do ustępstw i pomnożenia swobód, owa mniemana Europa ma prawo uchylić te ustępstwa, a narodowi narzucić przemocą dawny porządek rzeczy. Europę zaś przedstawiały główne mocarstwa sprzymierzone albo raczéj trzy wyłącznie t. j. Austrya, Prusy i Moskwa, które przyznały sobie prawo stłumiania ducha wolności nie tylko w swych własnych dzierzawach, ale oraz w każdym innym kraju.

Pierwsza myśl połączenia się rządów z sobą przeciw narodom pragnącym swobód wyszła, jak widzieliśmy, od rządu austryackiego, który już w Akwisgranie starał się najusilniej o przyjęcie zasady interwencyi zbrojnéj, a któremu w Tropawie dopiéro udało się przeciągnąć cara de swych zamysłów. W Lublanie zaś nastąpiła zgoda cara i króla pruskiego na interwencyą austryacką we Włoszech, przy czém car chciał swém pomagać wojskiem. Opór stały Anglii i ociąganie się Francyi, która pragnęła wstrzymać interwencyą austryacką w Piemoncie, przeszkadzały jeszcze planom interwencyjnym rządu austryackiego. Lecz w Weronie uległa i Francya, gdy sama postanowiła przywrócić orężem porządek w Hiszpanii, a tak zwyciężyła mimo sprzeciwiania się Anglia popierana wytrwale przez Austryą zasada interwencyi zbrojnéj ku pognębieniu narodów dobijających się wolności.

W odnowionem św. przymierzu spostrzegamy stanowczą przewagę trzech rządów, które podzieliły Polskę, a tak możemy sobie łatwo wyobrazić, w jaki sposób to przymierze oddziaływało na jej losy, zwłaszcza gdy zważymy, że w samém już pojęciu Polski tkwiły spokrewnione z niém zamiłowanie wolności i żądza niepodległości narodowéj. Skoro więc głównym celem św. przymierza było utrzymanie w Europie tego stanu rzeczy, jaki ustanowiono na kongresie wiedeńskim, musiały dążenia polskie do bytu niepodległego stanąć w przeciwieństwie z tym celem, i zwrócić przeciw sobie wszystkie środki represyjne, które trzy główne mocarstwa tego przymierza zamierzyły używać na stłumienie rewolucyi wszędzie w Europie. Odtąd zaczęło się téż coraz wyraźniejsze prześladowanie polskości we wszystkich trzech zaborach, ponieważ kładziono ją na równi z duchem rewolucyjnym a dla tego głównie, że dążąc do zjednoczenia rozerwanych części ojczyzny, targała się tém samém na istniący stan rzeczy, który i rewolucya pragnęła obalić, lubo w zupełnie odmienny sposób i z innych powodów. Polak w prawdziwém wyrazu tego znaczeniu uchodził teraz w oczach trzech rządów za rewolucyonistę ze względu wyłącznie, że nie mogąc uznać prawomocności postanowień kongresu wiedeńskiego co do jego ojczyzny rozdzielonéj między trzy

mocarstwa sąsiednie, dążył stale do jej odbudowania. Każde okazanie poczucia narodowego, każde wystąpienie lub działanie w kierunku narodowym, każdy obchód pamiątek lub przypomnienie tradycyi narodowych i każdą pracę w celu utrzymania patryotyzmu i narodowości poczytywano za objawy ducha rewolucyjnego, którego tłumienie i wytępianie trzy rządy rozbiorcze zaliczały do swych obowiązków pierwszorzędnych. Od kongresu więc w Lublanie i Weronie, gdzie z inicyatywy Austryi św. przymierze całkiem nowe przybrało kształty, poczyna się z jednéj strony systematyczne prześladowanie narodowości polskiej w trzech zaborach, dążące do jej zupełnego ile możności wytępienia, a z drugiéj walka uporczywa w obronie tejże, spychająca naród z drogi spokojnego rozwoju w otchłań sprzysiężeń, spisków i rozpaczliwego zrywania się do oręża przeciw nieznośnemu uciskowi

IX.

KŁOPOTY FINANSOWE KRÓLESTWA. LUBECKI MINISTREM SKARBU. UCISK FISKALNY. SYSTEM OCIEMNIANIA.

Zubożenie kraju przed ogłoszeniem królestwa polskiego było bardzo wielkie, a tak nie może zadziwiać, że od wprowadzenia ustawy rządowéj był ciągły niedobór w skarbie, którym według zastrzeżeń tej ustawy król rozrządzał. Aleksander przyznając bratu władzę dyskrecyonalną w Polsce, oddał i skarb tejże na jego usługi. Na próżno przedstawiał Czartoryski, że trzeba koniecznie zrównoważyć wydatki z przychodami i zaprowadzić oszczędność nie tylko we wszystkich gałęziach administracyi ale i w wojsku, aby co prędzéj dojść do tej równowagi i ochronić kraj od przesilenia finansowego. Aleksander nie chcąc bratu sprawiać nieprzyjemności, dozwalał mu dalej brać ze skarbu, co uzna potrzebném. Szła przeto większa połowa dochodów na wojsko, a gdy przytém sypały się gratyfikacye dla rozmaitych osób, gdy daléj znaczne obracano sumy na rozmaite budowy i dość niegustowne i kapryśne upiększenia stolicy, a w dodatku nieład wielki panował w zarządzie skarbu, wzrastały niedobory z jednéj a zaległości w wypłatach z drugiéj strony

coraz bardziéj. Wszystkie te niedogodności wytknął adres sejmu z r. 1818, a sejm następny (1820. r.) powtórzył je sprężyściej dodając, że dokąd rząd w myśl konstytucyi nie przedłoży budżetu, kłopoty finansowe nie mogą ustąpić. Większy jeszcze nieład panował w zarządzie dóbr narodowych, które wypuszczane na krótko w dzierzawę nie przynosiły nic prawie skarbowi, a tak same te dobra, jak nie mniej osiedli w nich włościanie byli narażeni na zupełne zniszczenie przez dzierzawców, którzy zmuszeni opłacać ogromne łapowe na wszystkie strony żadnych sami nie odnosili korzyści. Czartoryski przedstawiał i tu (r. 1818) carowi, by zaradzając złemu, kazał wszystkie dobra narodowe wypuścić folwarkami w wieczystą dzierzawę lecz z zastrzeżeniem, że co lat 25 czynsz dzierzawny będzie oznaczany. Wszystkie te przedstawienia były daremne, a kłopoty skarbu wzmogły się do najwyższego stopnia, gdy Konstanty uznał potrzebę urządzenia tajnéj policyi, na którą ogromne zaczął obracać sumy, i gdy następnie wziął się do budowania więzień według własnego pomysłu.

Niedobór wzrastający z roku na rok doszedł w końcu (1821 r.) do tego, że skarb zaczął zalegać we wszystkich wypłatach, a nie tylko od dwu miesięcy urzędnikom publicznym nie dawał płacy, ale nie miał dostatecznéj gotówki na żołd dla wojska. Na sprawozdanie rady administracyjnéj co do tych kłopotów skarbowych przyszedł z Petersburga piorunujący reskrypt, w którym Aleksander zapowiedział bez osłon, że będzie musiał Polsce nadać inny kształt, odpowiedniejszy jej siłom, jeżeli obecnego bytu swego politycznego własnémi nie potrafi utrzymać środkami, co znaczyło innémi słowy, że ją zmieni w prowincyą carstwa, jeżeli nie zdoła wybrnąć z przesilenia finansowego. Była to więc groźba wyraźna, że i ów cień niepodległości albo raczéj odrębności narodowéj zniknie na zawsze, gdyby się okazało, że królestwo nie może podołać ciężarowi odrębnéj administracyi.

W tym właśnie czasie objął ministerstwo skarbu Ksawery Lubecki, znany nam współpracownik Ogińskiego w nawracaniu Litwinów i członek rządu tymczasowego w Warszawie po odwrocie wojsk Napoleona. Po ogłoszeniu królestwa kongresowego

był Lubecki na czele komisyi likwidującéj długi tegoż, a oraz to co się mu mogło należeć od Francyi, Prus i Austryi. Zawarte (1819 r.) z Prusami i Austryą pod jego kierunkiem kowencye wystawiano jako nader korzystne dla skarbu królestwa, chociaż w rzeczy były z wielką tegoż szkodą, a z większém jeszcze pokrzywdzeniem rozmaitych zakładów i ludzi prywatnych. Nie można zaprzeczyć, że Lubecki był człowiekiem zdolnym, zręcznym i obrotnym, a oraz wymownym i sprężystym. Lecz z drugiej strony był to zwolennik związku z Moskwą, nie wierzący w możność Polski niepodległej i dla tego zaciekły przeciwnik wszystkich, którzy czy to opozycyą legalną czy w inny sposób narażali kraj na gniewy cara, wymagającego najzupełniejszéj we wszystkiém uległości. Lubecki przejęty od młodości zasadami caryzmu nie troszczył się wcale o formy konstytucyjne i nie przebierał w środkach, byle dojść do celu, a pełen zawsze wykrętów sofistycznych, umiał krzyczącéj nawet niesprawiedliwości nadawać pozory prawne, lub przynajmniéj usprawiedliwiać ją koniecznością niezbędną. Mając wpływ ogromny w Petersburgu, gdzie nie raz udaremniał zabiegi Konstantego, żył i z nim na dobréj stopie, lecz przy tém wszystkiem zajął takie stanowisko, że bezkarnie mógł się sprzeciwiać woli carewicza, a nawet nie spełniać rozkazów carskich. Za to znów mógł car liczyć na niego, że się nie zawaha w podpisaniu każdego rozporządzenia przeciwnego konstytucyi, a co więcej, że czynności niekonstytucyjnych a nawet gwałtów rządu nikt nad niego zręczniej, śmielej i bezceliniej nie usprawiedliwi obec kraju względami konieczności politycznéj. Lubecki mógł sobie dla tego tylko więcéj pozwalać, niż ktokolwiek inny, ponieważ car miał bezwzględną pewność, że celem wyłącznym wszystkich usiłowań jego jest utrzymanie Polski przy Moskwie chociażby nawet w stosunku najzupełniejszéj zależności.

Objąwszy (1821. r.) ministerstwo skarbu, odwołał się zaraz Lubecki do patryotyzmu obywateli królestwa, a wystawiając im niewątpliwe zwinięcie tegoż, jeżeli skarb nie będzie w możności pokrywania potrzeb publicznych, dokazał tyle, że na rachunek przyszłych podatków zewsząd znaczne wpły-

nęły sumy. które na razie uwolniły rząd od kłopotu. Urządził przytém swój wydział doskonale, wprowadził porządek i ład w czynności komisyi skarbowéj a oszczędność we wszystkie gałęzie administracyi i czuwał nad ścisłém wybieraniem przypadających podatków. Lecz obok tego trzymając się zasady, że mniejsza z kąd wziąść, byle wziąść, wynajdywał najróżnorodniejsze podatki i opłaty, zaprowadzał uciążliwe akcyzy i cła, a nie troszcząc się ani o zastrzeżenia konstytucyjne, ani o prawa prywatnych, stanowił wszystko najdowolniéj, czém spowodował najcięższy ucisk fiskalny, któremu częstokroć towarzyszyły sceny pełne grozy. Próżne były odwoływania się pokrzywdzonych do sądów, ponieważ Lubecki działając z moskiewska, nie przyznawał sądom kompetencyi rozpoznawania praw rządu, a carewicz skazywał nieposłusznych lub swéj własności broniących obywateli na więzienie a nawet do taczek, jak między innymi piwowarów warszawskich, którzy stawili opór siepaczom Lubeckiego. Że przy używaniu takich środków niedobór wnet był pokryty, nie powinno nikogo zadziwiać. Lubecki atoli przeprowadzał daléj swój system, a uczyniwszy swój wydział pierwszorzędnym, obok którego wszystkie inne skarlały, stał się faktycznie pierwszą po królu osobą w rządzie królestwa. Dzięki bezwzględności jego w dobieraniu środków, miał skarb niebawem zasoby znaczne, któremi Lubecki znów rozrządzał wedle woli a więc niekonstytucyjnie, skoro ani budżetu nie przedłożył sejmowi ani zdawał liczby z zarządu skarbu. Jakich zaś używał środków, dość powiedzieć, że egzekutne i po zapłacaniu podatku kazał ściągać na rzecz skarbu, że wyszukiwał i wybierał drogą najuciążliwszéj egzekucyi zaległości podatkowe z czasów księztwa warszawskiego, o co stokroć bardziéj mogło oburzać, że za nieuiszczone w r. 1807 zobowiązania się do dostawy uzbrojonych ludzi kazał wnosić należytość do skarbu królestwa. Jak w nakładaniu i ściąganiu podatków poczynał sobie dowolnie, tak również w wydatkowaniu. Zakładał wprawdzie murowane goścince, rznął kanały, mnożył w kraju fabryki, do których sprowadzał cudzoziemców, lecz z drugiej strony dostarczał carowiczowi pieniędzy na szpiegów i urządzanie więzień w sposób barbarzyński, wyznaczał gratyfikacye nader hojnie, pożyczał Moskwie ogromne sumy

i kupował za grosz publiczny, wydarty biednym mieszkańcom kraju, narzędzia powolne swym i rządu rozkazom. Utworzył też liczną biórokracyą, która zależąc wyłącznie od władzy, była gotowa wspierać ją bezwarunkowo przeciw narodowi z pogwałceniem wszelkich zastrzeżeń ustawy rządowéj.

Na pochwałę Lubeckiego przytaczano zawsze, że zdwoił dochody królestwa, podniósł przemysł i rękodzieła, otworzył wyrobom polskim a szczególniéj suknom drogę przez kraj moskiewski aż do Chin, że okrył Polskę wybornémi drogami i kanałami, i że dzięki jego staraniu skarb walczący z ciągłémi przedtém niedoborami, rozrządzał następnie wielką zasobową gotówką. Na pozór wyglądało to wszystko świetnie, lecz w rzeczy było inaczéj, skoro nikt dotąd nie śmiał dowodzić, że Lubecki dostarczając bezprawnémi środkami rządowi zasobów, podniósł równocześnie bogactwo i zamożność kraju i jego mieszkańców. Systemem zakazowym wywołał wprawdzie fabryki w kraju, lecz tém bogacił obcych przybyszów, którzy zyskane kapitały wynosili za granicę. Kraj nie zbogacał się tém bynajmniéj, ponieważ sam ucisk fiskalny, sama bezwzględność postępowania władz, nie troszczących się z należytą pieczołowitością o dobrobyt mieszkańców, przeszkadzały temu stanowczo. Podwojenie dochodów skarbu niedowodziło bynajmniéj, że się podwoiła zamożność podatkujących, ale raczéj, że bezsumienną egzekucyą potrafiono wydrzeć ostatni grosz mieszkańcom, których w razie oporu lub nieposłuszeństwa karano najsrożéj.

Założenie ziemskiego towarzystwa kredytowego i banku polskiego zawdzięcza Polska Lubeckiemu. Lecz i tu uwzględniał więcéj rządowe niż krajowe korzyści, a dowolnością ścieśnił ogromnie dobroczynny wpływ obu tych ważnych zakładów. Listami towarzystwa kredytowego spłacił Prusom sumy bajońskie, przyznane im traktatem wiedeńskim, czém nie tylko znaczną część zruchomionych kapitałów wyprowadził za granicę, ale w dodatku dogadzając rządowi pruskiemu, naraził na straty towarzystwo kredytowe, które musiało w tym właśnie wypadku wypożyczać sumy przechodzące wartość hipoteczną dóbr niémi obciążonych. Rozkładem również spłaty kapitału na lat 28 nie uwzględnił stopnia zamożności kraju, w którym i 50letnie

spłacenie pożyczki nie byłoby przesadném. I zastrzeżenie także, że na własność ziemską, opłacającą niżej 100 złp. ofiary, nie można zaciągnąć pożyczki w towarzystwie kredytowém, jak nie mniéj wykluczenie zupełne nieruchomości miejskich było naganném, ponieważ odejmowało przeważnéj większości właścicieli mniejszych możność użytkowania z dobrodziejstw podobnego zakładu. Zarzucano mu téż słusznie, że nie przepisał sposobu oceniania prawdziwéj wartości dóbr, na które miano udzielać pożyczkę, ale wziął jako podstawę tego ocenienia opłacaną z nich ofiarę. Co do banku wytykano mu, że go związał z bankiem petersburgskim, i że na to go tylko utworzył, aby carowi ułatwić możność rozrządzania zasobami królestwa w interesie Moskwy. Ostrzej jeszcze potępiano Lubeckiego za obdłużanie a następne sprzedawanie dóbr narodowych, miasto je wypuszczać, jak sam car tego żądał, idąc za radą Czartoryskiego, w wieczystą dzierzawę. Lubecki nie usłuchał Aleksandra, a obliczywszy ogromnie wysoko czynsz dzierzawny, zasłaniał się następnie, że nikt nie chciał dóbr tych brać w dzierzawę, że zatém należy je sprzedać, skoro z nich nie ma dochodów. Projektowi temu sprzeciwiał się w radzie stanu najmocniej Nowosilców, lecz właśnie dla tego przyklasnęła mu nierozważnie publiczność, mniemając tą razą błędnie, że właśnie to jest najkorzystniejszém dla Polski, przeciw czemu powstaje Nowosilców.

Od konferencyi akwisgrańskiéj i karlsbadzkiéj zaczął się Aleksander ogromnie lękać oświaty, w czém mu wtórzyło i duchowieństwo wraz z magnateryą, ponieważ wtedy właśnie dojrzało przekonanie, że trony złączone ściśle z ołtarzem powinny się opierać na rodach historycznych. Car uchodzący za kacerza w kościele rzymskim złączył się wielką przyjaźnią z papieżem a duchowieństwo katolickie w Polsce i wszyscy ultramontanie wspierali najgorliwiéj usiłowania jego w przygaszaniu oświaty. Odpłacając im tę gorliwość, pozwolił na tworzenie ordynacyi i na pomnożenie biskupów dobrze uposażonych, a nawet na dodatki do dochodów niższego duchowieństwa, które rzeczywiście w opłakanym było stanie, kazał obracać 360,000 złp. rocznie, czego przecież nie wykonywał Lubecki. Przytłumianie oświaty zaczęto od wprowadzenia cenzury najprzód na pisma peryodyczne a

wnet i na wszystkie inne dzieła wychodzące w królestwie. Szaniawski Kalasanty zawołany niegdyś patryota a przytém uczony filozof i polityk sprawował tę cenzurę z taką surowością przesadzoną, że w końcu trudno było cokolwiek drukować, ponieważ przenikliwy cenzor domyślał się w najniewinniejszych wysłowieniach jakiejś ukrytej myśli patryotycznéj, lub upatrywał niebezpieczne dla religii i moralności wycieczki. Prześladował zaś ducha polskości prawdziwéj, którą nazywał śmieszną polakieryą, z większą niemal niż moskiewska zajadłością. Dokąd Stan. Potocki był ministrem wyznań i oświecenia publicznego, musiał Szaniawski wraz z podobnymi sobie hamować nieco swe zapędy, lecz gdy ten mąż światły ustąpił, a tekę jego objął zawołany pobożniś Stanisław Grabowski, zaczęło się dopiéro ociemnianie kraju na piękne, zwłaszcza gdy do nowego ministra i Szaniawskiego przyłączył się jako *„trzeci w związku“* Nowosilców, rozpustnik, opój i materyalista udający najgorliwszego zwolennika pobożnisiostwa. Pod stérem takiéj trójki dobranéj i za wpływem stowarzyszeń ultramontańskich, wspieranych z Belwederu przez żonę Konstantego księżnę Łowicką (Joannę Grudzińską), przybrało wychowanie publiczne najgorszy w świecie kierunek. Nie dość bowiem, że młodzieży utrudniono wstęp do szkół publicznych, starano się w dodatku wytępiać w niéj uczucia prawdziwie polskie, a obarczając ją naukami bezużytecznémi w życiu obywatelskiém, usuwano z wykładów wszystko, co mogło przyczynić się do wzrostu oświaty. Prócz tego zamknięto mnóstwo szkółek ludowych, które za księztwa w całym zaprowadzono kraju, czém odjęto dzieciom włościańskim możność wszelkiej nauki początkowéj. Ociemniać cały naród a tém wytępiać ducha polskiego a wszczepiać ślepe posłuszeństwo dla władzy było hasłem owéj trójki działającej na skinienie Konstantego, który ożeniwszy się (24. Maja 1820.) z polką Joanną Grudzińską, zrzekł się (14. Stycznia 1822.) po długich targach prawa do następstwa tronu moskiewskiego, a za to uzyskał władzę dyskrecyonalną w Polsce i na Litwie. Car niegdyś tak niby troskliwy o los włościan, że chciał im, jak widzieliśmy, w projektowaném (1811 r.) urządzeniu 8miu gubernii zaboru zapewnić los znośniejszy, przyjął teraz najgorzéj

oświadczenie ziemian gubernii wileńskiéj, którzy na zwykłym zjeździe wyborczym uznali potrzebę zniesienia poddaństwa, i zakazał surowo, aby tej sprawy nie wznawiano wcale!

X.

PRZEŚLADOWANIE BRACI NIEMOJEWSKICH. ZWIĄZKI I STOWARZYSZENIA TAJEMNE W KRÓLESTWIE I ZIEMIACH ZABRANYCH. PIERWSZE ŚLEDZTWA POLITYCZNE. WYROK PRZECIW ŁUKASIŃSKIEMU I INNYM.

Opozycya sejmu 1820 r. rozgniewała cara niesłychanie, a widzieliśmy również, jakich chwytał się środków, aby skłonić wyborców do dania nagany posłom. Nie dopiąwszy zamiaru, skompromitował się wielce, a to rozdraźniło go bardziéj jeszcze. Lecz gdy naczelników tej opozycyi sejmowéj, obu braci Niemojewskich, wybrano do rady województwa kaliskiego, czém właśnie pochwalono ich postępowanie na sejmie, kazał Aleksander senatowi, aby pod jakimkolwiek pozorem unieważnił ten wybor. Senat powolny jego rozkazowi usunął obu z rady dla tego jedynie, że jednemu z wyborców nie przysługiwało prawo głosowania na sejmiku! Rada atoli opierając się na swym statucie organicznym, powołała ich mimo zdania senatu jako zastępców do grona swego. To już było za wiele dla cara, a chcąc rzucić popłoch po całym kraju, nakazał reskryptem (z 30. Grudnia 1823.), kontrasygnowanym przez Lubeckiego, rozwiązanie rady kaliskiej, co dotąd trwać miało, dokąd posłowie tego województwa *„czy to na sejmie czy za sejmem nie dadzą monarsze dostatecznéj rękojmii swego na przyszłość postępowania.“* Następnie starano się pozbyć obu Niewojewskich z izby poselskiej. Bonawenturze wytoczył nastawiony siepacz proces kryminalny o mniemane pobicie, czém zagrodził mu wstęp do sejmu. Na Wicentego wynaleziono inny sposób. Konstanty osadził (1822 r.) Radońskiego w więzieniu za należenie niby do rewolucyi neapolitańskiej, a gdy się dowiedział, że Wic. Niemojewski przyrzekł uwięzionemu pomoc na przyszłym sejmie, kazał niemiestnikowi doń napisać, aby się nie ważył sprawy tej wytaczać przed sejmem. Niemojewski odpo-

wiedział z godnością, że od wypełniania obowiązków poselskich w zakresie konstytucyjnym żadnémi pogróżkami lub prześladowaniem nie da się odstraszyć. W odpowiedzi tej odkryto urazę króla, a carewicz wezwawszy go do Warszawy, oświadczył mu w przytomności ministrów, że król zakazuje mu raz na zawsze znajdować się tam, gdzie będzie sam osobiście, i żądał podpisu jego na akcie zawierającym ów rozkaz królewski, aby mu późniéj wytłumaczyć, że sam uznał prawomocność swego wykluczenia z sejmu.

Zanim przyszło do ostateczności wykazanych w kilku ostatnich ustępach, było na całej przestrzeni ziem polskich niezadowolenie największe z postanowień kongresu wiedeńskiego, będących stwierdzeniem podziału Polski przez Europę. Zastrzeżenie przecież praw narodowości polskiej a oraz obietnice uroczyste cara, że z kongresową Polską połączy swój zabór, zmniejszyły na czas to niezadowolenie. Lecz gdy rok mijał po roku, a obietnice nie ziszczały się wcale, w dodatku zaś i zastrzeżone prawa narodowości nie były szanowane w pojedyńczych zaborach, wzmogła się w skutek doznanego zawodu tém bardziéj niechęć narodu, a żądza niepodległości ozwała się tém gwałtowniéj we wszystkich sercach polskich. Przyczyniły się do tego gwałty i bezprawia Konstantego w królestwie jak nie mniéj systematyczne podkopywanie narodowości polskiéj w zaborze austryackim a bardziéj jeszcze w Poznańskiém, gdzie począwszy od r. 1816. rząd pruski usuwał z posad urzędowych Polaków a zastępywał ich Niemcami. Gorętsi z patryotów widząc złą wiarę rządów rozbiorczych w zastosowywaniu umów wiedeńskich, powzięli zamiar wytwarzania powoli z łona narodu sił potrzebnych do wywalczenia niepodległości ojczyzny, bez któréj nie spodziewali się dobra dla niéj w przyszłości. Piérwszym do tego popędem były słowa Dąbrowskiego, wyrzeczone przed samym skonem, a upowszechnione wtedy i przez rządy cierpiane wolnomularstwo dostarczyło form gotowych do wiązania się z sobą bez obudzenia podejrzliwości władz rządowych. Waleryan Łukasiński, major 4. pułku piechoty, podpułkownik Wierzbołowicz, Machnicki major a późniéj sędzia i adwokat Szreder przenieśli pierwsi (w zimie 1819 r.) rytuał

i niektóre obrzędy wolnomularstwa do odrębnego stowarzyszenia, które nazwali wolném mularstwem narodowém. Do nich przyłączyli się potém Węgrzecki, Kozakowski i inni. Łukasiński został wielkim mistrzem loży, która się nader prędko zaczęła rozszerzać. Stowarzyszenie liczyło 4 stopnie. W pierwszym mówiono jedynie o wspieraniu biednych wojskowych z ostatnich wojen; w drugim i trzecim o oświecaniu ziomków i rozszerzaniu narodowości, a w ostatnim dopiéro o niepodległości Polski jako spodziewanym owocu prac piérwszych trzech stopni. Duszą wszystkiego byli Łukasiński i Machnicki a zręczne zastosowywanie wszystkich symbolów wolnomularstwa ochraniało stowarzyszonych od podejrzliwości władz, zwłaszcza gdy poleciwszy pierwszym stopniom, aby łączyły obowiązki względem króla konstytucyjnego z powinnościami względem ojczyzny, kazali umieszczać w lożach popiersie Aleksandra I. jako odnowiciela narodowości polskiéj.

Za staraniem Łukasińskiego powstały loże w pułkach, a Cichowski i Dobrzycki zaprowadzili je w Kaliszu, Ludwik zaś Szczaniecki, adjutant Dąbrowskiego, w Poznańskiém. Lecz gdy tu z podobnych jak w królestwie pobudek chciano umieścić w lożach popiersie króla pruskiego, okazała się rzecz bezwzględnie niemożebną, ponieważ w pierwszéj zaraz loży potłuczono popiersie to w kawałki. Prócz tego mówiono tu w piérwszych już nawet stopniach o odbudowaniu ojczyzny, a gdy przytém nie chciano swych robot narodowych osłaniać jakiemiś pozorami łączenia ich z obowiązkami względem obcego rządu, przeistoczyło się niebawem w Poznańskiém wolnomularstwo narodowe w sprzysiężenie tajemne k o s y n i e r ó w, na którego czele stanął jenerał Mielżyński. Zaniepokoiło to Łukasińskiego, zwłaszcza że wtedy właśnie policya warszawska zwróciła swą uwagę na wolnomularstwo narodowe w skutek doniesienia Skrobeckiego, adjutanta Haukiego. Nadszedł też wkrótce rozkaz Aleksandra, aby wszystkie zamknięto loże. Łukasiński zamknął wprawdzie wszystkie loże w całém królestwie, lecz z dobranymi towarzyszami utworzył tajemny związek węglarzy polskich. Tak stały rzeczy w królestwie, gdy do związku poznańskiego wstąpili (1821.) jenerał Umiński i pułkownik Prądzyński,

których zaraz (w Kwiet.) wysłano do Warszawy w celu porozumienia się z tamecznymi patryotami. Po naradzie w Łazienkach z Łukasińskim, Wierzbołowiczem, Dobrogojskim, Teod. Morawskim, Kozakowskim i Sobańskim z Wołynia, wykonano (3. Maja) na nowém zebraniu w Bielanach uroczystą przysięgę, nazwano nowy związek ten powszechném narodowém towarzystwem patryotyczném, a Morawskiemu, redaktorowi orła białego, poruczono ułożenie odpowiedniéj ustawy. Towarzystwo zostające pod kierownictwem centralnego komitetu dzieliło się na siedm prowincyi t. j. na królestwo, w. ks. poznańskie, Galicyą, Rptę krakowską, Litwę, Wołyń z Podolem i Ukrainą i na wojsko polskie. Każda prowincya miała mieć swego członka w centralnym komitecie a składała się z pewnéj liczby obwodów, a te z nieograniczonéj ilości gmin po 10 członków. Mistrz gminy znosił się z mistrzem obwodu, a ten z mistrzem prowincyi, który w bezpośrednich był stosunkach z komitetem. Tymczasowémi członkami tegoż zostali: Łukasiński, Machnicki, Wierzbołowicz, Prądzyński, Szreder i Morawski. Naczelnikiem całego towarzystwa chciano mieć jenerała Kniaziewicza, aby przez to nadać pracom więcej sprężystości. W takim wypadku byłby komitet ciałem doradczém przy naczelniku a oraz wykonawcą jego poleceń. Komitet centralny był z rozmysłu największą osłoniony tajemnicą, aby ile możności przeszkodzić odkryciu.

Związek w taki sposób uorganizowany rozwijał nader sprężyście czynności swoje. Zamianowani przez komitet naczelnicy prowincyi rozjechali się w swe strony, aby zakładać gminy, obwody i rady prowincyonalne, i tém rozszerzyć sieć towarzystwa po całej przestrzeni ziem polskich. W królestwie, w Poznańskiém, na Litwie i w reście zaboru moskiewskiego rozkrzewił się związek nadzwyczajnie prędko, ponieważ w r. 1822. dochodziła liczba związkowych do 5,000, gdy w zaborze austryackim nikt prawie doń nie przystąpił. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie przysposobiano już nawet po dworach broń, konie i ludzi do powstania. W ciągu działania swego dowiadywał się komitet o innych związkach tajnych, które starał się wcielić we własny. Najwięcéj rozgałęzionym na Rusi był

związek templaryuszów, założony (1820 r.) przez kapitana Majewskiego i pułkownika Łagockiego, lecz ten nie chciał się zlać z towarzystwem patryotyczném, ponieważ Majewskiemu chodziło prawdopodobnie o utrzymanie się na wielkiém mistrzostwie swego związku.

Gdzie tylu ludzi było czynnych, niepodobna było prawie uniknąć nieostrożności, które naprowadzały tajną policyą na ślad związku, zwłaszcza że już była od dawna na tropie. Szczególniej zwróciła baczność swą podczas wojny neapolitańskiéj, która mogła się przeistoczyć w powszechną, a tém samém wywołała w związku ruch odpowiedni nadziejom bliskiego powstania. Konstanty wezwał w ówczas do siebie Łukasińskiego, lecz nie mając w ręku dowodów, musiał poprzestać na zaprzeczeniu wszystkiego ze strony tegoż. W tém wcisnął się do związku ajent policyjny Karski, którego wysłano w sprawach związkowych do Paryża. Rzecz prosta, że Karski dał się za powrotem uwięzić na granicy wraz z listami, kompromitującémi wiele osób, a szczególniéj Dobrogojskiego, Machnickiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Łukasińskiego, Życa i Dzwonkowskiego. Konstanty kazał wszystkich uwięzić i osadzić u Karmelitów na Lesznie. Do listów Karskiego przybyły zeznania pułkownika Sznajdera, który uwięziony za zbrodnią wielożeństwa przyrzekł ważne wyjawić tajemnice, jeżeli mu Konstanty ten przebaczy występek. Życ i Dzwonkowski odebrali sobie życie w więzieniu, a z resztą uwięzionych odbywało się ostre śledztwo przez dwa lata. Mimo groźb i obostrzeń więzienia nie chciał Łukasiński wyjawić czynności związku a przyznawał się jedynie do wolnomularstwa narodowego przed nadejściem zakazu królewskiego. Równą wytrwałość okazał Cichowski, którego Konstanty najdokuczliwiej głodem i niespaniem kazał dręczyć w nadziei, że wymoże na nim zeznania przyciw innym a szczególniéj przeciw Niemojewskim. Po daremném śledztwie dwuletniém oddano Łukasińskiego, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Koszuckiego, Machnickiego i Szredera wbrew ustawie rządowéj pod nadzwyczajny sąd wojenny, którego prezesem był jenerał Hauke, minister wojny. Obrońcom oskarzonych nakazano najsurowiej, aby nie dotykali niekom-

petencyi sądu. Głoszono przytém podstępnie, że jakikolwiek zapadnie wyrok, więzniowie stanu będą ułaskawieni przez króla, a sędziom polecono, aby dla odstraszającego przykładu najwyższą oznaczyli karę, zwłaszcza gdy ta nie będzie wykonaną. Sąd skazał Łukasińskiego na lat 9, a Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat 6 do robót publicznych i na utratę stopni oficerskich. Koszuckiego, Machnickiego i Szredera uwolniono, a Cichowskiego zatrzymano jeszcze w więzieniu. Aleksander *„w swém niewyczerpaném miłosierdziu“* zmniejszył skazanym karę o dwa lata. Wyrok zaś wykonano (1. Paźdz. 1824.) na placu Krasińskich w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które skazani musieli w dniu tym przybrać, zakuto ich w kajdany, i pod strażą odesłano do Zamościa.

XI.

ZWIĄZKI I STOWARZYSZENIA MIĘDZY MŁODZIEŻĄ. KOMISYA ŚLEDCZA W WILNIE POD PRZEWODNICTWEM NOWOSILCOWA. REORGANIZACYA WSZECHNICY WILEŃSKIEJ I SZKÓŁ JEJ OKRĘGU.

Wykazywaliśmy już poprzednio, że gdy w zaborach pruskim i austryackim wszelkich dokładano starań, aby przez szkoły urządzone w sposób całkiem niemiecki przyspieszyć wynarodowienie, gdy przytém w szkołach zaboru austryackiego tak urządzono nauki po niemiecku lub po łacinie wykładane, aby raczéj przytłumiać niż podnosić prawdziwą oświatę, inny całkiem ruch panował w zaborze moskiewskim począwszy od r. 1803. Czartoryski zamianowany kuratorem wszechnicy wileńskiej, do któréj okręgu naukowo-administracyjnego należały wszystkie gubernie zaboru, i Tad. Czacki, mający tytuł wizytatora w trzech południowych guberniach zakrzątnęli się szczérze około nadania wszystkim zakładom naukowym w zaborze cechy prawdziwie narodowéj. Usiłowania ich wspierał bardzo skutecznie radą swą Hugo Kołłątaj (między 1804 a 1808.), ponieważ wypracowywał dla nich plany urządzenia szkół różnych stopni i wskazywał sposoby najodpowiedniejsze utrzymania w nich ducha narodowego. Czacki utworzył 100 przeszło szkół w trzech

guberniach południowych, gdy Czartoryski jako kurator wszechnicy, do któréj należał zwierzchni nadzór i zarząd szkół tych, najdzielniejszego użyczał mu wsparcia, a często występywał obec cara w obronie jego przeciw napaści gubernatorów. Pod taką pieczą rozkwitło wychowanie publiczne w całym zaborze, a szkoła główna wileńska i liceum krzemienieckie mogły wytrzymać porównanie z najlepszémi w tej mierze zakładami europejskiémi. Wszechnica wileńska była nie tylko głównem ogniskiem oświaty, lecz oraz naczelną niejako władzą oświecenia w całym zaborze moskiewskim. Pod 9letniém (od 1807 do 1816.) rektorstwem Jana Śniadeckiego rozwinęła się bardzo świetnie, lecz przybrała dość jednostronny kierunek ze względu głównie, że Śniadecki dał w niéj ogromną przewagę naukom ścisłym nad humanitarnémi czyli moralnémi, co w końcu do tego doszło stopnia, że gdy na wydziale fizyczno-matematycznym wszystkie katedry doskonale były osadzone, na moralnym wielka część tychże wakowała zupełnie. Nieprzyjaciel jotów, filozofii niemieckiéj i poezyi a osobliwie nowo-powstałéj romantycznéj, zapoznawał tę wielką prawdę, że sama matematyka i fizyka nie tworzy jeszcze obywateli rozumiejących potrzeby i położenie własnéj ojczyzny, i dla tego był obojętny na wielkie zaniedbanie wykładów filozofii, dziejów i umiejętności politycznych. Ten kierunek umysłowy, usposobiający profesorów i słuchaczy do kosmopolityzmu, uwydatnił się najdobitniej w towarzystwie szubrawców, którzy nielitościwą satyrą chłostali wszystkie ujemne strony i wady charakteru, usposobień i urządzeń narodowych, a szczególniéj pijatyki, pieniactwo i uciskanie włościan, lecz niepodnosili bynajmniej strón dodatnich i cnót narodowych, i nie rozbudzali ducha patryotycznego w właściwém wyrazu tego znaczeniu.

Napływ młodzieży do głównéj szkoły wileńskiej był wielki. Jedni ucząc się dla chleba, uczęszczali albo na wydział medyczny, albo na teologiczny, albo starali się wejść w poczet 24 kandydatów do stanu nauczycielskiego, kosztem rządu utrzymywanych. Niektórzy przybywali na wszechnicę w czystym zamiarze nauczenia się czegoś, lecz było i bardzo wielu takich z pomiędzy zamożniejszych, którzy przemieszkiwali w Wilnie dla

zabaw i rozrywek, a nauki uważali za rzecz zupełnie podrzędną. Wynikało ztąd złe nie małe, a między tą liczną młodzieżą nie było stosunków ściślejszych, jednoczących ją w jedno ciało. Stan ten utrzymał się do r. 1819, w którym Tomasz Zan, posiadający ogromną wziętość i miłość pomiędzy młodzieżą akademicką, założył towarzystwo promienistych, podzielone na klas siedm stosownie do liczby barw tęczy, a oparte na obowiązkach wzajemnéj pomocy naukowéj i materyalnéj. Celem głównym tego towarzystwa było umoralnianie wszystkiéj młodzieży, pobudzanie jej do największéj pilności w naukach, a oraz rozwijanie w niéj uczuć narodowo-obywatelskich. Odtąd zapanował inny duch między akademikami. Rzucono się gorliwie do nauki i czytania, zbierano książki, przepisywano dawniejsze i nowsze wiersze patryotyczne a nawet całe dzieła, i zaczęto bardzo żarliwie zajmować się sprawą narodową. Między promienistymi jaśniał swym jeniuszem młody Adam Mickiewicz, który miał swémi utworami wrzucić w miliony serc polskich ową gorącą miłość ojczyzny i gotowość poświęcenia, czém właśnie społeczność nasza odznacza się w czasie następnym. Promienistymi kierował wydział tajemny filaretów, a w tym znowu miała przewodnictwo szczuplejsza rada filomatów. Zbawienna działalność towarzystwa okazała się w skutkach swoich, gdy moralność i pracowitość między młodzieżą wzrastały z dniem każdym.

Za rektorstwa Lobenweina, profesora anatomii i medycyny sądowéj powszechnie znienawidzonego, nie przyszło do zmian ważniejszych w wszechnicy. Lecz gdy rektorem został (1819.) Malewski, postanowiono mimo oporu Śniadeckiego ogłosić konkursa na wakujące od lat wielu w wydziale moralnym katedry, a w r. 1821 otrzymał Joach. Lelewel katedrę dziejów, Józef zaś Gołuchowski katedrę filozofii. Młodzież a nawet publiczność zaszkolna, spragnione tego rodzaju wykładów podnoszących ducha, cisnęły się na nie tłumnie. Lelewel uprzejmy i do tego stopnia uczynny, że całą prawie płacę swoją obracał na wspieranie potrzebnych, zapanował niebawem nad sercami wszystkiej młodzieży, którą kształcił niezrównanym wykładem swoim. Wydział moralny wziął teraz górę nad

matematyczno-fizycznym, a nowe całkiem życie zaczęło się objawiać w szkole głównéj i we wszystkich szkołach jej okręgu. Konstanty i jego główny doradca Nowosilców patrzyli okiem niespokojném na objawy tego życia, lecz gdy sam jeneralny gubernator wileński Korsaków nic złego nie spostrzegał w wydrukowanych z podpisem rektora Malewskiego statutach towarzystwa promienistych, trudno było wszczynać śledztwo lub prześladowanie. Tymczasem zaczęła wnet burza zagrażać wszechnicy wileńskiej. Wyrwicz, profesor matematyki, doniósł (1822 r.) urzędownie Czartoryskiemu, przejeżdżającemu przez Wilno, że w stowarzyszeniu promienistych zawiązał się tajny wydział polityczny filaretów, w którym zwierzchnią władzę sprawują filomaci. Czartoryski wyznaczył komisyą do sprawdzenia rzeczy, a śledztwo poruczył Bojanusowi, człowiekowi nader zacnemu, który po krótkiém oświadczył badaniu, że nie warto dalszych robić poszukiwań. Filareci zaś, aby nie nastręczyć rządowi pozorów do prześladowania, rozwiązali się sami na wniosek Zana, który wszystkie spalił papiery związku a członków jego zobowiązał przysięgą do zachowania tajemnicy. Czartoryski zawiadomił o wypadku śledztwa Konstantego, który wprawdzie musiał poprzestać na tém, co zrobiono, lecz wraz z Nowosilcowem nie był rad z tak nagłego zatarcia śladów związku.

Czyn nic nie znaczący Michała Platera, 11letniego ucznia 5tej klasy gimnazyum wileńskiego ściągnął straszne prześladowania na wszechnicę wileńską i na całą Litwę. Plater bowiem napisał kredą na tablicy w rocznicę 3. Maja 1823. r. *„Niech żyje konstytucya 3. Maja 1791.“* Ostrowskoj, nauczyciel moskiewskiego języka upatrując w tém niebezpieczną demonstracyą, zawiadomił natychmiast zwierzchność szkolną i jenerał-gubernatora Korsakowa, który znów doniósł o tém Konstantemu. Twardowski nowy rektor wszechnicy wyznaczył komisyą, w któréj był i Ostrowskoj, a która po kilku dniach przedstawiła akademii do zatwierdzenia wyrok skazujący Platera i niektórych uczniów na małe kary dyscyplinarne. Rektor zawiadomił o wszystkiem Korsakowa, a zwierzchności gimnazyalnéj nakazał wykonanie wyroku. W tém nadchodzi nowe doniesienie o demonstracyjnym napisie na kościele dominikanów. Twardowski

wstrzymał poprzedni rozkaz, wyznaczył inną komisyą, a zawiadamiając Korsakowa, upraszał o zesłanie komisarza policyi, którego obecności wymagały w takich wypadkach ustawy wszechnicy. Lecz Korsaków przerażony ponawianiem się demonstracyi wystosował zatrważające do Konstantego doniesienie o niebezpiecznem usposobieniu młodzieży, przy czém zaskarżał Twardowskiego, że tejże potusza. Konstanty wysłał adjutanta swego Neselrodego na sprawdzenie rzeczy do Wilna, i kazał uwięzić Twardowskiego, zwierzchność gimnazyalną i kilku uczniów. Czartoryski ujął się najmocniéj za rektorem, lecz uwolnienie jego i profesorów nastąpiło po dwu dopiero miesiącach, a Platera i 3 kolegów jego skazano w sołdaty, jak sobie życzył Konstanty w liście swym do cara.

Ponieważ Czartoryski wystąpił w obronie wszechnicy, jej rektora, profesorów i młodzieży a doniesienia znów czynowników przedstawiały ich w najgorszém świetle, wyprawił Konstanty Nowosilcowa do Wilna, aby wglądnął bliżéj w tę sprawę, a oraz w sprawę rekrucką, w którą wszyscy niemal czynownicy moskiewscy byli uplątani. Nowosilców umorzył ostatnią, a za to wziął się do tropienia związków między młodzieżą. Wpadłszy na ślad schadzek młodzieńców odczytujących sobie wzajem swe wiersze, kazał uwięzić Jankowskiego, nie najlepszych obyczajów akademnika, w którego papierach pomiędzy brudnémi wierszydłami znaleziono protokuły naukowo-moralnego towarzystwa zawiązanego przez kilku uczniów w szkole świsłockiej, a już od dawna nie istniejącego. Rozpoczęły się więc (w Paźdź.) śledztwa. Powołano (15. Paźdź.) przed komisyą śledczą kilkunastu promienistych, którzy wnieśli potém skargę do rektora, że zmuszano ich do fałszywych zeznań i fałszowano protokuły śledcze. W dodatku zaczęto zwozić powięzionych, a gdy Jankowskiego zniewolono pochlebstwy i groźbami do zeznań, uwięziono (23. Paź.) Zana, Adama Mickiewicza, Józefa Kowalewskiego, i innych. Komisya śledcza składała się z Ławrynowicza zmoskalonego Polaka, z policmajstra Szłykowa, z prokuratora Botwinki i z kilku innych podobnych niegodziwców. Nowosilców powołał do niej rektora Twardowskiego, ale ten wymówił się zręcznie. Śledztwo

było tajemne, a obok komisyi złożono wbrew ustawom nawet moskiewskim sąd wojenny. Komisyi śledczéj i Nowosilcowi szło o wykazanie, że związki między młodzieżą szkolną są najniebezpieczniejszej natury, i mają na celu wywrócenie państwa carskiego. W ciągu Listopada i Grudnia zwożono z całego zaboru a nawet z Petersburga powięzionych. Była to młodzież najgorliwiej do nauk się przykładająca i wzorowych obyczajów, a prócz tego zwożono młodych nauczycieli, obywateli a nawet wojskowych. Na umieszczenie powięzionych musiano obrócić aż 8 klasztorów w Wilnie. Prócz tego wysełał Nowosilców komisye śledcze do Kroż, Kiejdan, Kowna, Poniewieża i Wilkomirza, gdzie odkrywano w szkołach ducha buntowniczego, a środkami nieludzkiémi wymuszano zeznania, za które potém sąd wojenny skazywał mnóstwo dzieci i wyrostków na więzienie, w sołdaty a nawet do kopalń. Szkołę w Kiejdanach zamknięto nawet z rozkazu cara, a jej uczniów zabroniono przyjmować do innych gimnazyów. Przyczyną tej kary były kartki poprzylepiane, mieszczące w sobie nader urażliwe przeciw Konstantemu wyrażenia a oraz grożące mu śmiercią. Główna zaś komisya śledcza w Wilnie nie mogła trafić do końca z powięzionymi, którzy zgodnie powtarzali, że towarzystwo promienistych wraz z wyższémi stopniami filaretów i filomatów miało cele wyłącznie naukowe i moralne, że istniało z pozwoleniem i wiedzą władzy szkolnéj a po wydanym zakazie rozwiązało się całkowicie. Zan zresztą i Franc. Malewski, syn byłego rektora, uwięziony w Berlinie i z tamtąd dostawiony do Warszawy a następnie odesłany do Wilna brali całą winę na siebie, szczególniej pierwszy, który twierdził stanowczo, że był twórcą i kierownikiem tego niewinnego stowarzyszenia. Po siedmiu miesiącach puszczano więźniów na porękę, zatrzymując tych jedynie, którzy nie mogli jej znaleść. Nowosilców chciał uplątać w tę sprawę związkową profesorów wszechnicy a nawet Czartoryskiego, jej kuratora, a znalazł w saméj wszechnicy niegodziwców jak Pelikan, późniejszy rektor po usunięciu Twardowskiego i ojczym Juljusza Słowackiego profesor medycyny Becu, którzy czernili nikczemnie przed nim swoich kolegów a nawet ich oskarzali o wzniecanie ducha buntowniczego

między młodzieżą. Na podstawie więc przeprowadzonego śledztwa i tych doniesień nadszedł z Petersburga ukaz carski z 14. Sierpnia 1824 r. skazujący 20 filaretów i filomatów na wywiezienie z polskich gubernii, gdzie zamyślali (jak opiewa ukaz) *„rozszerzać nierozsądnie narodowość polską“*, i usuwający 4 publicznych profesorów a mianowicie: Gołuchowskiego, Lelewela, księdza Bobrowskiego i Daniłowicza z wszechnicy. Zana, Ad. Suzina, Jana Czeczota i Jankowskiego skazał ukaz w dodatku na więzienie w twierdzy (od 6 miesięcy do roku), resztę na wywiezienie w głąb Moskwy, gdzie wszyscy najżywsze obudzali współczucie pomiędzy Moskalami. Gołuchowskiemu i Lelewelowi kazano wyjechać do królestwa, zkąd byli rodem, Daniłowicza przeniesiono do Charkowa na profesora. Między wygnanymi tym ukazem był i Adam Mickiewicz. Czartoryskiego usunięto od kuratoryi, którą miłościwy car powierzył Nowosilcowi wraz z odpowiednią nagrodą za okazaną gorliwość. Zaczęły się też odtąd rządy jego i Pelikana. Jednych profesorów usunął ukaz, drudzy jak sławiony w Europie z nauki Bojanus usunęli się sami, a wszechnica wileńska wraz z zależnémi od niej szkołami musiały pod stérem takich ludzi podupaść zupełnie. Przepisano nową organizacyą, obostrzono policyjny nadzór nad młodzieżą, wprowadzono systematyczne demoralizowanie tejże, potuszając nie tylko rozpuście ale nawet wstrętowi do nauk z powodu głównie, że najpilniejsi i najmoralniejsi z uczniów okazali się najpochopniejszymi do związków. Ukaz kazał usunąć ze szkół gramatykę Kopczyńskiego i wymowę Chrzanowskiego jako niebezpieczne a schwytane egzemplarze niszczyć. Pierwszą zakazał car za umieszczony między przykładami wiersz Krasickiego *„święta miłości kochanéj ojczyzny“*, a drugą za kilka mów wolnomyślnych. Po tej reorganizacyi zagnieździło się najhaniebniejsze przekupstwo w wszechnicy i w szkołach, o czém pierwéj nikt nie zasłyszał. Dość powiedzieć, że za dobry obiad można było otrzymać stopień akademicki, nic prawie nie umiejąc!

Jeżeli związki między młodzieżą wszechnicy wileńskiej miały rzeczywiście cechę bardziej naukowo-moralną niż polityczną, nie można tego powiedzieć o związkach akademików

warszawskich, które już od r. 1817 były czysto-polityczne. Pierwszy z nich założony pod nazwą *„wolnych Polaków“* przez Ksaw. Bronikowskiego, Hofmana, Matuszewicza, Adama Zamojskiego i Ign. Maciejowskiego zamierzał upowszechniać obok uczuć narodowych zasady demokratyczne przez pisma czasowe. Później powstało drugie stowarzyszenie założone przez Hofmana, Kunata i Zaborowskiego; daléj związek *„przyjaciół“* pod kierownictwem Mauersbergera i Skalskiego, nareście towarzystwo *„Polonia“*, które miało stosunki związkowe z wszechnicami krakowską, wrocławską i berlińską.

XII.

ZNIESIENIE JAWNOŚCI OBRAD SEJMOWYCH. TRZECI SEJM W KRÓLESTWIE (13. MAJA 1825.). ŚMIERĆ ALEKSANDRA I. W TAGANROGU. WSTĄPIENIE MIKOŁAJA I. NA TRON. JEGO ODEZWA DO POLAKÓW.

Ałeksander zagniewany na Polskę z powodów wskazanych, nie zwoływał sejmu, ale chciał wprzód różnémi środkami represyjnémi, a oraz postrachem zręcznie rzucanym, że królestwo będzie zamienione w gubernią carstwa, skłonić umysły do większej niż na ostatnim sejmie powolności. Obawa, by rzeczywiście królestwo nie utraciło i tego cienia udzielności, jaką mu nadawała konstytucya, w niektórych punktach już pogwałcona, oddziaływała istotnie w myśl zamiarów carskich na usposobienia wielu ludzi zasłużonych ojczyźnie, którzy po tylu doznanych zawodach nie chcieli narażać bytu królestwa dalszym, jak mniemali, bezcelnym oporem przeciw rządowi. Tacy więc, a między nimi szanowny Staszyc starali się wszystkich przekonywać, że Polska w związku jedynie z Moskwą może utrzymać swe istnienie i swą narodowość, że zatém nie należy lekkomyślnie zrywać tego związku. Gorętszych oburzały do najwyższego stopnia podobne rozumowania, lecz było nie mało i takich, którzy dali w siebie wmówić potrzebę rozbrojenia gniewu carskiego większą niż dotąd uległością. Widzieliśmy przytém, jakich użyto środków, aby się pozbyć z izby sejmowéj obu braci Niemojewskich, naczelników opozycyi

w r. 1820. Lecz wszystko to razem nie wystarczało Aleksandrowi, ponieważ przesłał (3. Lutego 1825 r.) rozporządzenie znoszące jawność obrad sejmowych. Rozporządzenie to kontrasygnowane przez Lubeckiego uderzało na nadużycia jawności, która miała dawać mowcom pochop do uganiania za próżną wziętością, miasto zajmować się wyłącznie dobrem powszechném kraju, czém zawichrzali obrady i zrywali tak pożądną jednomyślność rządu i narodu. Chcąc więc wstrzymać złe (mówi daléj rozporządzenie) w samém źródle, i ominąć potrzebę wszelkiego wpływu rządu na wybory i zdania, a przytém upewnić mieszkańcom królestwa wszystkie dobrodziejstwa konstytucyi, znosi się jawność obrad z wyjątkiem posiedzeń przy otwarciu i zamykaniu sejmu lub gdy sankcyonowane przez króla ustawy będą ogłaszane. Lubecki poparł czyn ten samowładztwa carskiego listem do Stef. Grabowskiego, ministra sekretarza stanu, w którym wyszydzając opozycyą, dodaje z przekąsem, że skoro głównym celem systemu reprezentacyjnego jest przedstawianie rządowi potrzeb kraju, można go dopiąć bez retorycznéj deklamacyi, fałszującej opinią publiczną, a temu odpowie właśnie środek przez króla obrany.

Po tych wstępnych krokach zwołał Aleksander sejm 13. Maja 1825. Wicenty Niemojewski, który sobie wspomniany wyżéj zakaz królewski wytłumaczył w ten sposób, że tylko przy otwarciu i zamykaniu sejmu, gdy król był osobiście przytomny, znajdować się mu nie wolno w izbie, wybrał się do Warszawy, lecz rozstawieni koło rogatek siepacze zatrzymali jego powóz, a Konstanty kazał go żandarmom odprowadzić do domu, zkąd mu się nie wolno było na krok wydalić. Było to najwyraźniejsze pogwałcenie art. 89go konstytucyi, który stanowił, że żaden członek sejmu podczas trwania tegoż nie może być uwięzionym lub sądzonym bez zezwolenia swej izby. Otwierając sejm mową od tronu, wskazywał Aleksander zaburzenia w różnych stronach Europy jako przyczynę odroczenia obrad sejmowych, zwłaszcza gdy chciał wyczekać, aż się uspokoją namiętności. Twierdząc daléj, że ze względów jedynie na dobro powszechne zniósł jawność obrad sejmowych, wynurzył przekonanie, że sejm weźmie pod naściślejszą rozwagę wszystkie

projekta do ustaw, jakie mu będą przedłożone. Upewniwszy zaś, że jak z jednéj strony przyjmie zawsze proponowane ulepszenia, tak z drugiéj nie przyzwoli na żadne ustępstwa, szkodliwe dobru kraju, zakończył mowę wezwaniem do posłów, aby nie poddając się żadnym wpływom ubocznym przystąpili z spokojem do obrad, i aby mając w ręku własném przyszłość ojczyzny, dopomogli mu w ziszczeniu tego, co zawsze pragnął dla niej uczynić.

Projektów do ustaw było dosyć, a między innémi najważniejszy projekt dotyczący zmian kodeksu Napoleona co do rozwodów, które rząd dogadzając pobożnisiom, chciał koniecznie przeprowadzić. Mimo zniesienia jawności obrad i pewnego teroryzmu moralnego, wywieranego na posłów, nie mógł projekt rządowy przejść nawet w komisyach w całej osnowie swojej, a dla tego musiał Aleksander rad nie rad mnogie w nim przyjąć poprawki, które zastrzegały prawomocność rozwodów w drodze cywilnéj uzyskanych. Tym jedynie sposobem mógł się utrzymać projekt rządowy, przyznający zawsze dość wielką w tym względzie władzę duchowieństwu. Łacniej poszło z projektem o ziemskiém towarzystwie kredytowém. Nieco więcej było oporu co do projektowanych przez rząd dodatków i zmian w ustawie karnéj. Chociaż rząd robił pewne ustępstwa, a niektóre projekta były rzeczywiście zbawienne, zawsze przecież raziła uczucia narodu i forma obrad i obecność moskiewskich urzędników spisujących protokół posiedzeń, a sejm zawinił niewątpliwie, że stanowczo nie zaprotestował przeciw temu wszystkiemu, ale cierpliwie znosił najwyraźniejsze pogwałcenia ustawy rządowéj.

Aleksander wynurzył przy zamknięciu (13. Czerw.) obrad sejmowych zadowolenie swoje, a wskazawszy ważność nowych ustaw, dodał z naciskiem, że dla tego zgadzał się na poprawki wnoszone, ponieważ sejm przyjęciem projektów rządowych umożliwił tę wzajemną wymianę dobrych dla kraju chęci. Przyrzekł oraz, że rozważy sumiennie żądania sejmu i zaręczał, że okazana mu ufność wpłynie na ustalenie przyszłości Polski, przy czém oświadczał się z szczérém przywiązaniem swojém do narodu. Był to ostatni sejm za jego panowania, ponieważ

w 5 miesięcy po wyjeździe z Warszawy umarł (1. Grudnia) w Taganrogu, nie ziściwszy obietnicy, którą łudził naród lat tyle, że połączy zabór z królestwem.

Aleksander był bezdzietny, a wedle praw następstwa powinien był objąć rządy Konstanty, jako najstarszy z braci jego. Konstanty zrzekł się wprawdzie następstwa tronu po ożenieniu się z Grudzińską na rzecz Mikołaja, lecz ten wahał się czas jakiś, czy ma objąć rządy, czy przeciwnie czekać na ponowne oświadczenie jego. Gdy zaś groźne lubo przedwczesne wstrząśnienia wojskowe w Petersburgu nie dozwalały dłuższego namysłu, ogłosił się (24. Grud.) Mikołaj carem w wydanym do całego państwa manifeście. Zaraz nazajutrz wydał drugi manifest do królestwa polskiego, w którym oświadczał uroczyście, że rządy jego mają być dalszym jedynie ciągiem panowania brata zmarłego, że zatém nadane Polsce przez tegoż instytucye pozostaną bez jakiejkolwiek zmiany. Zobowiązując się przytém pod przysięgą obec Boga do sumiennego przestrzegania konstytucyi, wzywał wszystkich do ufności, a zaręczał z swéj strony, że przejęty témi samémi, co brat zmarły względem Polaków uczuciami, złoży im najszczérsze dowody swego przywiązania królewskiego. Do manifestu tego było dołączone rozporządzenie, pozostawiające tak namiestnika dotychczasowego (Zajączka) jak nie mniej wszystkich urzędników administracyjnych na zajmowanych stanowiskach a polecające sądom, aby bez wszelkiej zwłoki wymierzały sprawiedliwość w imieniu nowego króla. Manifest Mikołaja I. przyrzekał więc utrzymanie tylko tego, co już nadał Aleksander, a tém samém nie czynił wcale nadziei, że nowy car połączy zabor z królestwem.

Senat królestwa, którego prezesem był ordynat Stan. Zamojski, zawdzięczający zmarłemu carowi przywrócenie ordynacyi zniesionéj za księztwa warszawskiego, wystosował (17. Stycz. 1826 r.) adres do nowego króla w zwykłych ogólnikach, wyrażających z jednéj strony żal po zgonie wskrzesiciela Polski, a z drugiej radość, że Mikołaj obejmując po nim rządy, przyrzekł utrzymanie dzieła jego. W końcu oświadczał chęć uwiecznienia pomnikiem pamięci zmarłego i upraszał o

pozwolenie, aby mógł przedstawić wniosek w tej mierze najbliższemu sejmowi. Mikołaj wyraził w swéj odpowiedzi (z 14. Lutego) najwyższe zadowolenie z adresu i z zawartego w nim życzenia co do pomnika, dodając, że polecił namiestnikowi swemu, aby zwołał radę stanu i z nią się porozumiał względem wniosku, który ma się uczynić z tego powodu na przyszłym sejmie. W dodatku przesłał senatowi na pamiątkę jeneralski mundur polski zmarłego, w którym zwykł był zawsze występywać na sejmach w królestwie.

Trudno zaprzeczać, że byli ludzie w królestwie, którzy podzielali uczucia wyrażone w adresie senatu, lecz same komisye śledcze i środki gwałtowne, jakich musiano używać, świadczyły najlepiéj o prawdziwém usposobieniu tej części mieszkańców, która w całym świecie najlepiéj przedstawia uczucia i instynkta narodów. Co zmarły car przyrzekał, a co w końcu zrobił dla Polski, wykazaliśmy sumiennie w niniejszém opowiadaniu. Nie pojmujemy zatém, jaki mógłby mieć tytuł do wdzięczności Polaków? Wynurzenia senatu były urzędową wdzięcznością, któréj naród nie mógł podzielać bynajmniéj. I owe obrzędy pogrzebowe i owe nabożeństwa żałobne po wszystkich świątyniach i bożnicach, które się odbyły (24. Maja) z niesłychanym przepychem w Warszawie, nie dowodzą przeciwieństwa, ponieważ charakter ich ściśle urzędowy wskazywał namacalnie, że wszystko było nakazane a nie wynikało z smutku i żalu prawdziwego.

XIII.

DALSZE CZYNNOŚCI TOWARZYSTWA PATRYOTYCZNEGO I ODKRYCIE TEGOŻ. KOMISYE ŚLEDCZE. SĄD SEJMOWY.

Towarzystwo patryotyczne, sparaliżowane w swych czynnościach uwięzieniem wszystkich prawie członków komitetu centralnego, musiało na czas przycichnąć, zwłaszcza gdy policya pojedyńcze poodkrywała i powięziła gminy. Lecz rozgałęzione na całéj przestrzeni ziem polskich z wyjątkiem zaboru austryackiego, a liczące około 8,000 członków, nie mogło być zaraz rozbitém w skutek uwięzienia tymczasowych

kierowników. Niebezpieczeństwo zagrażające tym, którzyby chcieli objąć opróżniony ster związku, było wprawdzie bardzo wielkie, nie zdołało przecież odstraszyć ludzi gotowych wszystko poświęcić w sprawie narodowéj. Wkrótce też stanęli na czele związku podpułkownik Krzyżanowski, Jędrzej Plichta i Albert Grzymała, którzy zaczęli swe kierownictwo od polecenia, aby odtąd bez upoważnienia z góry nikogo nie przyjmować do towarzystwa. Chciano przytém wprowadzić więcej ładu i systemu we wszystkie czynności. W samym jednakże związku, do którego w zaborze szczególniej wciągniono wielu znakomitych obywateli, wzrastała coraz bardziej żądza dowiedzenia się z pewnością, kto stoi na czele. Przybywali więc do Warszawy ciągle wysłannicy z prowincyi, których owa trójka kierownicza zbywała zaręczeniem, że po za nią są znakomici naczelnicy, lecz że przysięga nie dozwalała ich wyjawić. Nie na długo pomagał ten wybieg. Gdy bowiem Gustaw Małachowski spostrzegł, że za tymi trzema nie ma nic wyższego, zgromadził deputowanych z wszystkich prawie prowincyi i spowodował wybór liczniejszego komitetu naczelnego pod przewodnictwem kasztelana Sołtyka, do którego weszli prócz owych trzech Ant. Jabłonowski, ksiądz Dębek i on. Niebawem musiał i nowy komitet prawić związkowym o ukrytych za nim większych znakomitościach, lecz czynności związku szły dość raźnie, a nawet z zaborem austryackim zawiązano stosunki, zkąd przecież dziwne nadséłano warunki swego przystąpienia.

Konstanty tymczasem, którego niezadowalały odkrycia śledztw warszawskich i wileńskich, czynił z pomocą swéj policyi, będącej pod kierownictwem jenerała Rożnieckiego, najusilniejsze starania, aby się czegoś pewniejszego dowiedzieć, i jednym wielkim ciosem zniszczyć wszystkie tajemne roboty. Będąc niemal pewnym, że Łukasiński wie stokroć więcej, niż mówił przy śledztwie, przemyśliwał nad sposobami, jakby na nim wymusić obszerniejsze zeznania. Nad spodziewanie zdarzyła mu się nader dogodna do tego sposobność. Przy końcu bowiem pierwszego roku swéj kary powziął (1825 r.) Łukasiński zamiar opanowania Zamościa, a rozkuwszy swe kajdany, rzucił się z wielu namówionymi współwięźniami na

straż twierdzy. Zamach nie udał się wcale, a Łukasiński skazany jako sprawca rozruchu na śmierć, był ułaskawiony przez Konstantego, który karę śmierci zamienił na dożywotnie więzienie, lecz za to kazał go badać na nowo. Śledcza komisya złożona podobno z Haukiego, Falęckiego i Hankiewicza nie mogła z początku wydobyć nic nowego, lecz gdy Konstanty polecił użyć pałek, zaczął Łukasiński srodze katowany nie jedno zeznawać o towarzystwie patryotyczném. Odwoływał wprawdzie zaraz swe zeznania twierdząc, że z musu kłamał, ale bity na nowo najokrutniéj dostarczył w ciągu kilkutygodniowych męczarń urywkowémi słowami swémi dość poślak naprowadzających na odkrycie działań towarzystwa patryotycznego i jego rozgałęzienia. W skutek tych zeznań wymuszonych nakazał Konstanty powięzić wiele osób, a między niémi Teod. Morawskiego, któremu jednakże udało się zemknąć za granicę. Rozpoczęto zaraz nowe śledztwo, gdy w tém po stłumieniu powstania wojskowego w Petersburgu śledztwo z tamecznymi spiskowymi nowych dostarczyło dowodów przeciw towarzystwu patryotycznemu.

Musimy tu po krótce opisać sprzysiężenie wojskowych moskiewskich, o ile jest w związku z wypadkami w saméj Polsce. Walka podjęta przez Aleksandra przeciw Napoleonowi pod hasłem wolności narodów i liberalne odezwy jego były w rażącéj sprzeczności z tém, co się działo w własném jego państwie, gdzie czynownicy jego wszelkie poczucie wolności prześladowali najsroższéj. Odezwy więc carskie znajdywały odgłos w piersi ukształceńszych oficerów, którzy zapragnęli dla własnéj ojczyzny tego, co car przyrzekał innym. Spostrzegłszy atoli, że tenże bawiąc się w liberała za granicami państwa swego, chce u siebie utrzymać istniącą niewolę w całej rozciągłości, postanowili siłą zbrojną dokonać reformy społecznéj. Dwaj Murawiewowie i książe Trubecki założyli w tym celu towarzystwo tajne, które 1817 r. nazywało się związkiem wiernych synów ojczyzny, w r. 1818. związkiem dobra powszechnego albo zielonéj księgi, a w r. 1821. rozwiązało się pozornie, aby się pozbyć osób tamujących jego działalność. Odtąd zaczęło sprzysiężenie wyrazistsze przybierać znamiona, a pod kierunkiem

dwu komitetów przygotowywać powstanie wojskowe. Na czele komitetu petersburgskiego, który był czynny w północnych prowincyach państwa, był Rylejew, a tulczyńskiemu, który ogarniał południowe prowincye, przewodniczył pułkownik Pestel. Sprzysiężeni zamierzali obalić carat a natomiast utworzyć z dzierzaw moskiewskich federacyą nakształt stanów północnej Ameryki, złożoną z tylu państw czyli stanów, ile było odrębnych narodowości zawojowanych lub w inny sposób wcielonych do carstwa. Co do Polski zgodzono się po wielu sporach, by jej zwrócić cały zabór. Związek ten wojskowy zetknął się i połączył w r. 1824. ze związkiem sławiańskim Borysowa, który chciał wytworzyć wielką federacyą wszystkich narodów sławiańskich, a wciągnąć w nią nie tylko Węgrów, ale nawet Multany i Wołoszczyznę.

Wieści o tych sprzysiężeniach w wojsku moskiewskiém krążyły między związkowymi w Polsce, a już pierwszy komitet centralny towarzystwa patryotycznego poruczył swym ajentom w Wilnie, aby starali się sprawdzić, czy rzeczywiście istnią te sprzysiężenia. Później dowiedział się ów komitet z trzech złożony czegoś pewniejszego o nich, i dla tego wyprawił Krzyżanowskiego do Kijowa w celu wybadania spiskowych moskiewskich. Komitet tulczyński wyznaczył Bestużewa i Murawiewa do układów z Krzyżanowskim, który jednakże oświadczył z góry, że do układania się nie jest upoważniony, a radby jedynie zbliżyć się i porozumieć. Do wyraźnych zobowiązań nie przyszło bynajmniéj, a Krzyżanowski odjeżdżając z Kijowa, upoważnił Grodeckiego do utrzymywania dalszych stosunków między pełnomocnikami związku moskiewskiego a komitetem polskim. Gdy następnie utworzono w Warszawie nowy komitet pod przewodnictwem Sołtyka, przyszło (z początkiem 1825 r.) do nowych porozumiewań w domu księcia Wołkońskiego między Jabłonowskim upoważnionym do tego ze strony komitetu polskiego a Pestlem. Lecz i teraz nie nastąpiło żadne zobowiązanie się stanowcze ze strony polskiej. Ostatni raz zapytywał (26. Grud. 1825.) Murawiew Moszyńskiego, czy Polacy powstaną, skoro 3. i 4. korpus moskiewski zacznie rewolucyą? Moszyński zasłaniając się brakiem upoważnienia, nie dał żądanéj odpowiedzi,

a nawet nie chciał się podjąć przesłania listu do komitetu warszawskiego. Z drugiéj znów strony nie wszedł Łunin, wysłaniec komitetów moskiewskich, bawiący w Warszawie, w żadne stosunki bliższe z komitetem polskim, a dopiéro po wybuchu (26. Grud. 1825.) powstania w Petersburgu i na Ukrainie (w Stycz. 1826 r.), które skończyło się najtrajiczniej dla powstańców, zaczął czynić kroki ku temu.

Po stłumieniu powstania wykryło śledztwo z Pestlem, Bestużewem, Murawiewem, i innymi stosunki, jakie zachodziły między sprzysiężeniem moskiewskiém a towarzystwem patryotyczném. Zeznania spiskowych moskiewskich stwierdzały i uzupełniały, co pałkami wymęczono na Łukasińskim. Uwięziono zatém (w Stycz. i Lut. 1826 r.) wielkie mnóstwo osób skompromitowanych w królestwie i prowincyach zabranych. Jabłonowski, który mógł umknąć za granicę, czekał spokojnie swego uwięzienia, ponieważ chciał wyjawieniem wszystkich związkowych zniewolić cara do udzielenia powszechnéj amnestyi, rozumując błędnie, że ogromna liczba obwinionych zmusi go do tego. Istotnie wyjawił rzecz całą Mikołajowi, który mu przyrzekał, że przebaczy wszystkim. Z innych znów, gdyż nikczemnych pobudek, wyspiewał Ogiński, co tylko wiedział lub zasłyszał. Prócz nich obu okazali zresztą wszyscy inni wiele stałości ducha i nieugiętości charakteru w tém ciężkiém położeniu. Był to bowiem czas strasznéj żałoby dla tysięcy rodzin. W saméj Warszawie i w królestwie więziono nieustannie, a w krótce zabrakło miejsca na umieszczenie powięzionych. Konstanty wyznaczył komisyą śledczą, złożoną pod przewodnictwem prezesa senatu Zamojskiego z Fran. i Stan. Grabowskich, Nowosilcowa, Kuruty, Mohrenheima, Rautenstraucha, Krywcowa i Kolzakowa. Śledztwo trwało rok cały. Wezwany przed komisyą Łukasiński okazując niepogojone swe rany, pytał komisarzy, czy mogą poczytywać za prawdę, co wyznawał wśród takich katuszy. Lecz same zeznania Jabłonowskiego dostarczały komisyi aż nadto wskazówek do wykrycia wszystkiego. Sabiński, jeden ze spiskowych, był tak obruszony jego bezczelnością, że rzuciwszy się nań w obecności całej komisyi, chciał go udusić, a następnie sam sobie poderznął gardło.

Po ukończoném śledztwie chodziło o złożenie sądu mającego zawyrokować przeciw obwinionym o zbrodnią stanu, których sprawę pogorszały wskazane stosunki ze spiskowymi moskiewskimi. Konstanty i Nowosilców byli za sądem wojennym, lecz Lubecki niecierpiący obu umiał przekonać tak radę administracyjną jak nie mniéj samego Mikołaja, że w tej sprawie może według 142. art. konstytucyi sam tylko sąd sejmowy wyrokować. Car, który świéżo upewniał pod przysięgą, że będzie rządził w myśl przepisów konstytucyi, zwołał rozporządzeniem z dnia 19. Kwietnia 1827 r. sąd sejmowy przeciw Sew. Krzyżanowskiemu, Stan. Sołtykowi, Franc. Majewskiemu, ks. Dębkowi, Stan. Zabłockiemu, Alb. Grzymale, Jędr. Plichcie i Roman. Załuskiemu oskarzonym o zbrodnią stanu. Przed nadejściem tego rozporządzenia postanowiła rada administracyjna na żądanie Konstantego a na wniosek Nowosilcowa, że wyrok sądu tego dotąd nie będzie ogłoszony, dokąd go król nie zatwierdzi. Zachodziła przy tém druga okoliczność, czyli biskupi mogą zasiadać w sądzie sejmowym, i głosować na karę śmierci? Nowosilców, który liczył na kréski duchownych, dotąd aż nadto powolnych dla rządu, oświadczył się za wnioskiem Stan. Grabowskiego ministra wyznań i oświecenia, który chciał powołać biskupów do tego sądu w myśl buli Klemensa VIII. z r. 1603, upoważniającej biskupów polskich do zasiadania w podobnym sądzie. Prócz tego przepisał car na przedstawienie Konstantego osobny statut organiczny, zawierający prawidła procedury, których miał się trzymać sąd sejmowy w całym toku sprawy. Statut ten pełen sprzeczności kazał np. sędziom w art. 61. oprzeć swój wyrok na dowodach prawnych, a w art. 73. pozwala im gdyby sędziom przysięgłym wyrokować według sumienia i przekonania wewnętrznego.

Ponieważ prezes senatu przewodniczył komisyi śledczéj, któréj członkowie nie mogli zasiadać w sądzie sejmowym, zamianował car wojewodę Piotra Bielińskiego prezesem sądu. Prokuratorem jeneralnym był Ant. Wyczechowski radca stanu w komisyi rządowéj sprawiedliwości a obowiązki pisarza pełnił Urmowski sędzia apelacyjny. Po ukonstytuowaniu się sądu zachodziło zaraz pytanie, czy sąd sejmowy ma się oprzeć na

śledztwie administracyjném, na które się w swym drukowanym wywodzie oskarzenia powoływał Wyczechowski, i takowe tylko sprawdzić, czy przeciwnie przez delegacyą z swego łona zarządzić nowe śledztwo w myśl art. 23. statutu, przy którém nie była nawet wymaganą koniecznie obecność prokuratora. Sąd obrał ostatnie, a delegowani przezeń senatorowie wezwali Wyczechowskiego, aby im wskazał pytania, jakie mają zadawać oskarzonym. Na odpowiedź jego, że pytania te winni czerpać z drukowanego oskarzenia, gdyż on nie mogąc wpływać na rozpoczęcie śledztwa, w toku dopiéro instrukcyi stawić będzie swe wnioski, przystąpili ciż delegowani do wysłuchania oskarzonych, czém wykonali nowe śledztwo, w którém oskarzeni porozumiawszy się z sobą, odwołali wszystko, co musieli zeznać pod przymusem administracyjnym.

Uwaga całej publiczności była zwróconą na sąd sejmowy, a z piekącą prawdziwie obawą oczekiwano wyroku jego. Gdy przyszło do publicznéj rozprawy, był ogromny natłok koło gmachu sądowego i w sali posiedzeń a opinia publiczna oświadczała się z taką siłą i współczuciem za więźniami stanu, że pod jej naciskiem potężnym nie mógł senat polski myśleć o potępieniu Polaków za chęć odbudowania ojczyzny. Na podstawie nowo przeprowadzonego śledztwa uznał ostatecznie mimo przeciwnego zdania prokuratora, że oskarzonym, którzy opierając się na oświadczeniach Aleksandra I. nie raz ponawianych, pragnęli połączenia ziem polskich, a żadnym czynem gwałtownym nie zamanifestowali życzenia swego, nie można zarzucać zbrodni stanu według określenia zawartego w ustawie karnéj co do tej zbrodni, i że jedyną winą, w jaką popadli rzeczywiście, jest nieodkrycie spisku moskiewskiego, o którym wiedział Krzyżanowski i inni. W braku więc dowodów prawnych uwolnił ich od zarzutu zbrodni stanu a za nieodkrycie spisku moskiewskiego skazał Krzyżanowskiego na 6 lat a innych na 3 lub 2 lata więzienia, od czego miał im być potrącony czas, króry odsiedzieli w więzieniu śledczém, Sołtyka zaś, Zabłockiego i Załuskiego uwolnił całkowicie. Od tego wyroku jednomyślnego odpisał się sam tylko Krasiński, głosując w myśl wniosku prokuratora za karą śmierci.

Ponieważ wbrew konstytucyi wyroku tego przed zatwierdzeniem królewskiém nie pozwolono ogłosić, wystosował (30. Czerwca 1828.) prezes w imieniu całego sądu sejmowego obszerne do cara sprawozdanie, którego redakcyą powierzył Adamowi Czartoryskiemu, Kochanowskiemu i Bnińskiemu, a w którém były z nadzwyczajną zręcznością i ścisłością loiczną zestawione powody prawne, zniewalające sąd do wydania wyroku tego. W zakończeniu wynurzono ubolewanie, że rada administracyjna powołując się na wyraźny rozkaz królewski, nie pozwoliła ogłosić wyroku, przy czém dodano, że lubo sąd sejmowy poddał się niekonstytucyjnemu zakazowi, nie wątpi przecież bynajmniéj, że car obmyśli środki odpowiednie, aby w przyszłości ustawa konstytucyjna nie była naruszaną. Łatwo sobie wyobrazić z jednéj strony radość niesłychaną publiczności, noszącéj na ręku prawie senatorów, którzy tak zaszczytnie wywiązali się z obowiązku względem własnéj ojczyzny, a z drugiéj wściekłość Konstantego, któremu wyrok ten wydarł z rąk ofiary zdane dotąd na pastwę jego. Opatrzył téż uwagami swémi, albo raczéj Nowosilcowa sprawozdanie prezesa sądu, podnosząc szczególniej miejsca, które zdaniem jego wyraźnym były buntem.

I Mikołaj również, tknięty do żywego tym wyrokiem, twierdził w liście własnoręcznym do Konstantego, że Bieliński swém sprawozdaniem uchybił obowiązkom względem króla i ojczyzny, i sam powinien być oskarzony o zbrodnią stanu. Kazał go przytém zapytać, czy w sprawozdaniu wyraził osobistą tylko czy téż opinią całego senatu, i kto je układał. Bieliński odpowiedział, że sprawozdanie jest wyrazem uczuć wszystkich prawie sanatorów, i wzkazał redaktorów tegoż. Gdy więc trudno było oddać pod sąd Bielińskiego i innych senatorów, chciał Konstanty dokazać tego przynajmniéj, aby rada administracyjna, któréj po śmierci Zajączka († 1827.) prezesem był Sobolewski, urzędownie skarciła senatorów. Ułożył téż i posłał Mikołajowi do podpisu ostrą naganę, w kształcie moskiewskiego *„wygoworu“*, którą Sobolewski miał odczytać członkom sądu. Wykazywał mu przytém, że gdy rada administracyjna potępi senatorów, w ówczas nagana

jego będzie oparta na zdaniu ludzi, którzy najlepiéj mogą ze stanowiska swego oceniać interes monarchy i kraju, a w razie przeciwnym przekona się ostatecznie, jaki panuje duch w wyższych warstwach społeczeństwa polskiego, i wedle tego będzie mógł wcześnie odpowiednie obmyślić środki. W myśl tych przedstawień przyszło (7. Wrześ.) z Petersburga zapytanie do rady administracyjnéj: *„czy wyrok sądu sejmowego przypisać należy mylnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, czy téż chęci podniecania najwystępniejszych zamiarów?“* Była przytém i groźba, że gdyby wyrok ten miał być wypływem skrytej chęci podniecania do przedsięwzięć mających na celu oderwanie królestwa od cesarstwa, Naj. Pan poczuwałby się do obowiązku wytępienia podobnych zasad.

Taki zwrot rzeczy postawił Lubeckiego, który głównie spowodował Mikołaja do zwołania sądu sejmowego, w najkłopotliwszém położeniu, ponieważ musiał albo potępić senatorów a tém samém i siebie, albo ich usprawiedliwić przed zagniewanym carem i dowieść, że uniewinniając zamiary towarzystwa patryotycznego, nie popełnili nic złego. Lubecki przedsięwziął ostatnie. Przez dwa miesiące radzili ministrowie w największéj tajemnicy nad powyższym reskryptem. Nowosilców wystąpił z wnioskiem, aby najprzód rozważyć, czy i w jaki sposób sąd wykroczył przeciw procedurze i ustawie co do zbrodni stanu, i aby według tego oceniać uczucia i zdania senatorów. Lecz Lubecki obalił jego wniosek po żwawéj rozprawie, przy czém i obelżywych nie szczędził wyrazów (jak np. *bête*) i spowodował w końcu postanowienie, aby każdy z ministrów osobno wypracował swe zdanie co do wyroku sejmowego. Lubecki wykazał w swém wypracowaniu najkrytyczniej wszystkie sprzeczności i ułomności ustawy karnéj i procedury sądowéj i zwalił winę wszystkiego w części na statut organiczny dla sądu sejmowego a w części na prokuratora jeneralnego, z czego wysnuł dowód z największą ścisłością loiczną, że ustawy karne w Polsce obowiązujące nic mogły senatorom dać gruntownego pojęcia zbrodni stanu. Rada administracyjna zestawiwszy mniemania wszystkich ministrów, przedłożyła (10. Grud. 1828.) carowi w formie urzędowéj ich zdanie zbiorowe, przypisu-

jące wyrok sądu sejmowego ułomności ustawy karnéj obowiązującej w królestwie a nie złej woli senatorów. Konstanty pobity przez Lubeckiego i w radzie administracyjnéj popisał znów uwagi nad uwagami tej rady, lecz Lubecki wyszedł i w Petersburgu zwycięzko, ponieważ nie stracił tam wpływu swego.

I teraz przecież nie wypuszczono więzniów stanu. Niektórzy musieli odbyć podróż w kibitkach do Petersburga, gdzie śledzono członków towarzystwa patryotycznego, zamieszkałych w zaborze. Aż do zatwierdzenia wyroku sądu sejmowego musieli senatorowie pozostać w Warszawie pod dozorem policyi. Mikołaj zatwierdził nareście wyrok, lecz polecił przytém Sobolewskiemu, aby wszystkim senatorom sądu z wyjątkiem Krasińskiego oświadczył niezadowolenie jego. W zaborze zaś skazano wielu do kopalń, na Sybir i inne kary. Równocześnie odbywały się śledztwa w obu drugich zaborach. Prusacy skazali jenerała Umińskiego na 6 lat więzienia, a wielu innych na mniejsze kary. Tak się skończył wielki ów proces towarzystwa patryotycznego. Gdy Bieliński umarł (6. Marca 1829.) w Warszawie, wyległa cała stolica na pogrzeb, aby oddać cześć ostatnią mężowi, który tak chlubném przewodniczeniem sądowi sejmowemu zamknął swój zawód publiczny.

XIV.

NOWE ZWIĄZKI TAJEMNE. SPISEK KORONACYJNY. KORONACYA MIKOŁAJA W WARSZAWIE. SEJM CZWARTY I OSTATNI W KRÓLESTWIE KONGRESOWEM.

Wyrok sądu sejmowego odsłonił Moskwie i Europie najdobitniej uczucia i usposobienia panujące na całej przestrzeni ziem polskich. Car chciał, aby jedni Polacy sądzili drugich jako zbrodniarzy stanu za dążenie do niepodległości ojczyzny, i zawiódł się najzupełniej. Sprawozdanie podpisane przez Bielińskiego a zredagowane głównie przez Ad. Czartoryskiego przypomniało mu w dość silnych wyrazach i obietnice uroczyste Aleksandra I., i zawiedzione nadzieje i oczekiwania narodu, i niekonstytucyjne postępki rządu, czém wszystkiém

uniewinniało zamiary związkowych. Samo nawet zdanie rady administracyjnéj usprawiedliwiające wyrok sądu tego było uboczną naganą istniącego porządku rzeczy w królestwie, gdzie ucisk wszelkiego rodzaju wzmagał się z dniem każdym, a z nim niechęć i nienawiść do cara i rządów jego. Że się stan materyalny królestwa podniósł, nie zawdzięczano tego mądrości administracyjnéj cara, ale własnym ministrom a oraz ustalonemu w całej Europie pokojowi. Wszystko zaś inne, co wprost od niego lub brata jego wychodziło, pomnażało jedynie ucisk i spychało naród z koleji rozwoju i postępu. Samo zaprowadzenie cenzury, która do tego wybujała stopnia, że dziejów polskich Ad. Naruszewicza, sięgających po r. 1386. nie chciała pozwalać, świadczyłoby dostatecznie, do czego car zmierzał, gdyby innych nie było wskazówek.

Traktaty wiedeńskie wynikłe z umów pomiędzy trzema rządami rozbiorczémi a sankcyonujące rozczłonkowanie naszéj ojczyzny wypadły na naszą niekorzyść. Lecz w tych traktatach przyjęły też rządy pewne względem nas zobowiązania, które także Europa zasankcyonowała, a których znaczenie prawdziwe wytłumaczył car Aleksander w swych publicznych do narodu polskiego odezwach. Tenże car przyrzekał nieustannie, że zabór połączy z królestwem, byle tylko nie naglono i nie kompromitowano go obec Moskali. I cóż z tego wszystkiego wynikło? Niedotrzymanie obietnic z jego strony, a ze strony obu drugich rządów rozbiorczych najzupełniejsze nieuwzględnianie zastrzeżeń na rzecz naszéj narodowości. Skoro przeto rządy nie poczuwały się do obowiązku dopełniania warunków traktatów, które na ich wyłączną wypadły korzyść, spowodowały tém samém powszechne w Polsce przekonanie, że ją tém mniéj zobowiązują naruszane przez trzy rządy traktaty, i że niezaprzeczalne ma prawo dobijania się o byt niepodległy. Z tego przekonania wywiązały się wszystkie jawne i tajemne starania narodu, aby wytwarzać i skupiać siły do walki o swe prawa, a przedewszystkiém o prawo bytu. Im zaś mniéj było sposobności do działania jawnego, tém więcéj musiano uciekać się do sposobów tajemnych, z czego znów wynikły owe liczne związki, spiski i sprzysiężenia, które od r. 1821. aż do

wypadków ostatnich zapełniają kartę dziejów porozbiorowych. Wykrywanie ich ciągłe i srogie kary wymierzane przeciw jednym nie odstraszały innych, ponieważ najcięższe prześladowania nie mogły wytępić w narodzie tej nieprzełomnéj a tak naturalnéj żądności bytu, która właśnie tą pochopnością do związków, zagrażających każdemu z uczestników największém niebezpieczeństwem osobistém uwydatniła się najdobitniej, a którą p. Józef Szujski we swéj niedorzecznéj mędrkowatości ochrzcił krzywdzącém mianem: *„liberum conspiro“*, przez co postawił ją na równi z nieszczęsném *„liberum veto“*, wynikłém z zupełnie innych usposobień i popędów a nie z gotowości poświęcenia siebie i wszystkiego, co człowiekowi drogiém, za świętą sprawę ojczyzny.

Wykrycie towarzystwa patryotycznego sprawiło chwilowy popłoch, lecz gdy piérwsze przeminęło wrażenie, a sąd sejmowy swym wyrokiem okazał światu, że podziela przekonania związkowych, zaczęli się znów skupiać patryoci w większe lub mniéjsze grona około sztandaru narodowego. Jedni mieli zawsze jeszcze nadzieję, że w drodze legalno-konstytucyjnéj będzie można wywalczyć to wszystko, co narodowi przyznały traktaty wiedeńskie. Inni jednakże nie wierzyli w skuteczność usiłowań na tej drodze, a co więcej byli pewni, że dokąd naród nie odzyska swéj niepodległości, niepodobna nawet przypuszczać, by mu rządy rozbiorcze dozwoliły rozwijać się swobodnie i wzrastać w siły. Że zaś niepodległość można było wywalczyć orężem jedynie, powzięli więc zamiar przygotowywać zbrojne powstanie. I towarzystwo patryotyczne miało ten zamiar, lecz usunąwszy wykonanie jego w czas dość odległy, pracowało głównie nad krzewieniem ducha narodowego i przysposabianiem środków, co téż osiągnęło najzupełniej. Nowe po jego wykryciu związki tajemne potrzebowały przeciwnie skupić tylko przygotowane materyały, aby z pola teoryi i zasad przejść od razu do czynu. Wszystkie téż związki następne mają tę wyraźną cechę. Materyał nagromadzony poprzednio był tak liczny, że jakkolwiek nieudolne i wątłe mogły się zdawać piérwsze zawiązki nowych sprzysiężeń, wystarczały przecież do wywołania

ruchu zbrojnego, który zatrząsł potęgą caratu. Warto się przypatrzyć bliżéj temu zjawisku.

Gdy sąd sejmowy oczekiwał skutku gniewów carskich za wyrok w sprawie więźniów stanu, przysłano Piotra Wysockiego, podporucznika grenadyerów gwardyi, na instruktora piechoty w szkole podchorążych. Wysocki nie był ani jeniuszem, ani nawet wyższéj zdolności lub nauki człowiekiem, lecz kochał ojczyznę nad życie, i gotów był każdéj chwili zginąć za nią. Znalazłszy w szkole kilka pokrewnych duchów, utworzył (15. Grudnia 1828.) z nimi piérwszy zawiązek sprzysiężenia, którego jasno wypowiedzianym celem było wyswobodzenie ojczyzny z pod obcego jarzma. Założycielami związku wraz z Wysockim byli podchorążowie: Karol Karsznicki, Stan. Poniński, Kamil Mochnacki, Józef Gurowski, Sew. Cichowski, Józef Dobrowolski, Aleks. Łaski i Karol Paszkiewicz. W roku następnym i w pierwszéj połowie 1830. weszło do związku kilku nowych członków, a mianowicie: kapitanowia Gawroński i Kaź. Paszkowicz, porucznik Piotr Urbański i podporucznicy Feliks Nowosielski, Przedpełski, Karol Szlegel i Kuszucki, którzy mieli dostarczyć na naznaczoną chwilę żołnierzy i ostrych nabojów, a prócz tego powierzyć tajemnicę godnym zaufania kolegom za poprzedniém zawiadomieniem twórców związku. Z cywilnych byli wprowadzeni (w Stycz. 1829.) przez braci do związku Ad. Gurowski, Adolf Cichowski i Maurycy Mochnacki, a z posłów sejmowych Walenty Zwierkowski, Franc. Trzciński i Gust. Małachowski. W chwili tworzenia się związku tego wrzała wojna między Moskwą a Turcyą, którą car rozpoczął raz dla tego, aby na piérwszy ogień narazić i może wytępić pułki zarażone niedawnym spiskiem wojskowym, a powtóre, aby utrzymać przewagę moskiewską na wschodzie, i gdyby się dało, rozbić strupiszałe państwo tureckie. W tém upowszechniła się (z początkiem 1829 r.) wieść, że Mikołaj ma zjechać wraz z całą rodziną swoją na koronacyą do Warszawy. Przedtém jeszcze napomknął był Tyt. Działyński Ad. Gurowskiemu, że gdyby się znalazło kilku ludzi odważnych, którzyby sobie postąpili bez ceremonii z rodziną carską, danoby tém hasło całemu narodowi polskiemu

do rozkucia więzów. Myśl ta podobała się nadzwyczaj Gurowskiemu, a gdy się dowiedział od Wysockiego, że sprzysiężeni zamierzają ku końcowi Marca 1829. wywołać powstanie, radził im wstrzymać chwilę wybuchu i skombinować powstanie z myślą Działyńskiego. Podchorążowie zgodzili się na to bez wahania, a odłożywszy wybuch do lata, postanowili czas ten użyć na rozszérzenie związku, co dało początek spiskowi koronacyjnemu.

Prócz wzmiankowanych podchorążych weszli do tego spisku Tyt. Działyński, Ad. Gurowski, Gust. Małachowski, Bern. Potocki i Zwierkowski. Na posiedzeniu u Zwierkowskiego ułożono plan cały. Wojskowi mieli wszystko przygotowywaać do zamierzonego zamachu i rozszerzać związek, Działyński udać się do Berlina w celu wybadania posła angielskiego, co do zapatrywania się rządu jego na podobne przedsięwzięcie; Potocki wziął na siebie wybadanie dworu austryackiego, Gurowski miał wpływać na Kaliszan a Zwierkowski na posłów, Małachowski zaś na Krakowskie, Sandomierskie i przyległy zabór austryacki. Po przyjęciu tego planu rozjechali się wszyscy prócz podchorążych, którzy potrzebne do zuchwałego kroku czynili przygotowania. Chodziło tu bowiem o wygubienie całej rodziny carskiéj, co musiałoby pociągnąć ogromne za sobą następstwa, a może nawet zmianę karty europejskiéj. Gdy przybycie cara na koronacyą było już urzędownie zapowiedziane, zdwoili podchorążowie działalność swoją. Do związku zamierzającego bliski wybuch wciągano więcej ludzi, i zaopatrzono się w ostre naboje. Z przyjazdem (w Maju) rodziny carskiej do Warszawy zbliżyła się chwila stanowcza, a od Działyńskiego nie było żadnéj wiadomości. Podchorążowie byli w najokropniejszym kłopocie, ponieważ zapędziwszy się zbyt daleko i gotowi już niejako do czynu, nie wiedzieli czy go wykonać, czy też zaniechać. Na własną odpowiedzialność nie śmieli przedsięwziąść kroku podobnego, którego następstw niepodobna było z góry obliczyć. Udali się zatém za pośrednictwem Zwierkowskiego do posłów, znanych z patryotyzmu, aby zasięgnąć ich zdania jako przedstawicieli narodu, lecz wszyscy oświadczyli się jednomyślnie przeciw zamachowi, a sam nawet Małachowski był mu przeciwny. Zamach miał być wykonany

(20. Maja) w dniu koronacyi na saskim placu, lecz gdy ponawiane przedstawienia podchorążych, którzy wykazywali całą wielkość niebezpieczeństwa zagrażającego wszystkim spiskowym, nie zmiękczyły posłów, skończył się dzień ten pomyślnie dla rodziny carskiéj. Związkowi chcieli wprawdzie zamysł raz powzięty wykonać w trzy dni późniéj podczas uczty ludowéj, ale i teraz wstrzymało ich stanowcze oświadczenie posłów, że pod żadnym warunkiem nie mogą pozwolić na zamach, który naraziłby sprawę narodową na najcięższe koleje. Tém ochronili rodzinę carską od nieochybnéj zguby, ponieważ podchorążowie nie śmieli bez wyraźnego przyzwolenia przedstawicieli narodu targnąć się na życie cara i całej jego rodziny. Nie wchodząc nawet w rozbiór pytania, czy zamach taki był potrzebny, godziwy i zgodny z czcią i dobrem ojczyzny, musi każdy stanowczo potępić tych, którzy rzuciwszy myśl podobną między wojskowych i zachęciwszy ich do niebezpiecznego kroku, oświadczyli się wtedy dopiéro przeciw jej wykonaniu, gdy wszystko było gotowe a lada chwila należało się obawiać odkrycia spisku.

Chociaż najskrajniejsi nawet z posłów odmówili swego przyzwolenia na zamach już przygotowany, nie wywołała przecież koronacya Mikołaja, będąca dopełnieniem nieco spóźnioném warunku zastrzeżonego ustawą rządową, ani zapału ani radości w królestwie. Zjechano się na nią w części z obowiązku a po części z ciekawości, lecz okrzyki urzędowe przebrzmiewały bez odgłosu wśród tłumów zebranych. Przysięgę Mikołaja na konstytucyą uważano za dopełnienie czczéj formalności bez głębszego znaczenia i bez wszelkich na przyszłość rękojmii, zwłaszcza gdy z jednéj strony wielka część zastrzeżeń konstytucyjnych była pogwałcona, a z drugiéj wszelka znikła już nadzieja, by przyszło do połączenia zaboru z królestwem. Koronacya przeto nie wywarła takiego wpływu i wrażenia na umysły, jakiego się niewątpliwie spodziewał Mikołaj wraz z partyzantami swymi. Jeżeli zaś ogół ukształceńszéj publiczności nie upatrywał szczęścia w związku z Moskwą, nie brakło przecież i takich, którzy czy to z osobistych względów czy téż w nadziei, że w drodze legalno-konstytucyjnéj będzie

można wszystko wywalczyć, nie chcieli narażać istniejącego porządku rzeczy na niebezpieczeństwo, i dla tego z wiernością się oświadczali dla cara. Piérwsi z nich szli ręka w rękę z ustanowionym przezeń rządem, mając na swém czele Lubeckiego, a ci tworzyli dość liczne stronnictwo rządowe. Drudzy tworząc stronnictwo sejmowej opozycyi chcieli zniewolić rząd do ustępstw, umożliwiających prace organiczne, chociaż upłynione piętnastolecie powinno ich było przeświadczyć, że wszystkie tego rodzaju prace, mające na celu rozwój i wzrost sił narodowych, tysiączne będą spotykać przeszkody ze strony cara.

Ustawa rządowa królestwa zastrzegała wyraźnie, że co dwa lat ma się zbierać sejm na 30dniowe obrady. Tymczasem upłynęło już lat pięć od ostatniego sejmu, a chociaż i nowy król piąty rok panował, nie powołał przecież przedstawicieli narodu do obrad nad sprawami publicznémi. Rząd wykonywał przeto swe czynności bez konstytucyjnéj kontroli sejmu i bez prawnego współudziału narodu w ustawodawstwie. Przez lat 15 nie przedkładano budżetu pomimo zastrzeżenia konstytucyi, że budżet lat tylko 4 może obowiązywać. Przy takiéj dowolności we wszystkiém była konstytucya czczém tylko złudzeniem, skoro rząd nie poczuwał się do obowiązku wykonywania najważniejszych jej przepisów. Lecz namnożyły się i inne jeszcze trudności. Przyjęte na ostatnim sejmie dodatki do kodeksu Napoleońskiego, dotyczące rozwodów, nie wypadły jak wiemy według życzeń stronnictwa klerykalnego, które następnie potrafiło spowodować papieża do nakazania duchowieństwu polskiemu, aby się nie ważyło postępować wedle przepisów ustawy dodatkowéj. Rząd królestwa poczynił wprawdzie jakieś kroki przeciw temu w Rzymie, lecz nie zdołał wyjednać cofnięcia zakazu, co znów było przyczyną chwiania się coraz większego zgody i jedności między stanem świeckim i duchownym w kraju. Kler bowiem nie chciał uznawać prawomocności rozwodów uzyskanych w sądach cywilnych, a osobom w ten sposób rozwiedzionym odmawiał błogosławieństwa kościelnego, gdy w ponowne chcieli wchodzić stosunki małżeńskie, czém nie zyskiwał bynajmniéj na powadze, ponieważ małżeństwa kojarzyły

się bez jego błogosławieństwa. Rząd mógł ostatecznie zniewolić księży do posłuszeństwa ustawom, lecz wolał przygotować projekt w myśl żądań papiezkich, który postanowił przedłożyć sejmowi najbliższemu.

W pół roku po koronacyi zaczęto robić przygotowania do sejmu. Przy wyborach poselskich dopuszczał się rząd czynów nawet gwałtownych, byle wykluczyć z sejmu znanych członków opozycyi jak Niemojewscy i Godlewski, co mu się też udało najzupełniej. Za to weszli w grono posłów Lelewel, Roman Sołtyk, Gust. Małachowski, Franc. Wołowski i inni równie gotowi walczyć w obronie praw konstytucyjnych królestwa. Gust. Małachowski, który był kamerjunkrem carskim i sprawował urząd przy dyplomacyi moskiewskiej, zrzekł się obu tych stanowisk, aby się utrzymać na poselstwie. Car zapowiedział rozporządzeniem (z 6. Kwiet. 1830 r.) zebranie się sejmu w dniu 28. Maja w Warszawie, przy czém upominał zawczasu senatorów i posłów, aby z równym spokojem i z równą zgodnością jak podczas sejmu ostatniego (1825 r.) zajmowali się dobrem kraju, czyli innémi słowy, aby równą okazali powolność. Zagajając zaś w dniu oznaczonym sejm mową od tronu, oświadczył w niéj między innémi, że z przyczyn niezależnych od woli swéj nie mógł dotąd zwołać sejmu; że stosownie do wynurzonego przez senat w imieniu kraju życzenia rząd przedłoży projekt co do pomnika dla zmarłego wskrzesiciela Polski; że lubo w wojnie zwycięzkiej, świeżo zakończonéj, nie powołał wojska polskiego na linię bojową, powierzył mu przecież w swéj ufności zaszczytną straż granicy zachodniéj carstwa; że wielce się cieszy z podniesienia dobrobytu kraju, do czego w znacznéj części przyczyniło się ziemskie towarzystwo kredytowe a oraz rozwój przemysłu i pomnożenie stosunków handlowych na zewnątrz; że skoro tylko kończące się już likwidacye długów królestwa będą załatwione, rząd przedłoży stały budżet tegoż; że izbom będą przedstawione ważne projekta do ustaw, a szczególniéj w sprawie rozwodów; że byle przedstawiciele narodu z rozwagą i spokojem przystąpili do obrad, najlepszego można spodziewać się skutku tychże i t. p.

Sejm ten był daleko mniéj powolnym, niż poprzedni. Opozycya dobrze zszeregowana nie mogła wprawdzie z taką działać sprężystością, jak opozycya r. 1820, lecz wytykała rządowi nie mniéj stanowczo rozmaite nadużycia. Gust. Małachowski zaskarzył nawet Woźnickiego o bezprawne niewykonanie wyroku sądu sejmowego i o równie bezprawne więzienie senatorów w Warszawie. Rząd poruszył wszelkie sprężyny, aby obalić zaskarzenie, a mimo najusilniejszych zabiegów zyskał zaledwie większość dwu głosów w tej sprawie dlań drażliwéj. Z pomnikiem dla Aleksandra poszło dość gładko, ponieważ opozycya nie mogła kłam zadać wynurzeniom senatu. Inne również projekta rządowe przyjęto z małémi zmianami. Lecz w sprawie rozwodów poniósł rząd zupełną klęskę, chociaż chcąc zaimponować izbie poselskiéj, przedłożył swój projekt najprzód senatowi, gdzie dzięki obecności biskupów i usposobieniu wielu senatorów łatwo dlań uzyskał większość przeważną. I w izbie poselskiéj nie brakło żarliwców, którzy w ustawie z r. 1825 co do rozwodów upatrywali jakieś wyłamanie się z pod władzy prawowitej kościoła. Gdy jednakże Fran. Wołowski i Lelewel w gruntownym i wszechstronnym wywodzie wyświecili całą szkodliwość przyjętego już przez senat projektu rządowego, odrzuciła go izba ogromną większością głosów. Izba przyjęła nawet dość śmiały projekt adresu do cara podany przez Małachowskiego. Następnie przecież zmieniła go w wielu miejscach za radą Lubeckiego, który wykazywał zręcznie, że rozdraźnionoby bez potrzeby cara, gdy przeciwnie miarkując swe żądania i wyrazy, będzie można nie jedno uzyskać. Lubo car mniej widział powolności w sejmie, niż się spodziewał, wynurzył przecież przy zamknięciu tegoż (28. Czerwca) swe zadowolenie, a żałował jedynie, że izba poselska nie poznawszy się na zbawienności projektu rządowego co do rozwodów, oświadczyła się za utrzymaniem ustawy z r. 1825 narażającéj spokojność domową rodzin. Przyrzekał atoli, że rozważy żądania sejmu i że zdala nawet czuwać będzie nad prawdziwém szczęściem narodu.

ROZDZIAŁ IV.

POWSTANIE NARODOWE 29. LISTOPADA 1830 R. i bezpośrednie tegoż następstwa (1830—1832).

I.

POŁOŻENIE EUROPY W R. 1830. REWOLUCYA LIPCOWA WE FRANCYI I WYPĘDZENIE BOURBONÓW. WSTRZĄŚNIENIA W RÓŻNYCH STRONACH EUROPY. USPOSOBIENIE UMYSŁÓW W POLSCE.

Gdy na kongresie w Weronie mimo protestacyi Anglii zwyciężyła zasada interwencyi zbrojnéj na niekorzyść narodów, pragnących wolności, zaczęła wszędzie w Europie reakcya nadto wiele sobie pozwalać, czém bardziej tylko zajątrzyła umysły. Środki gwałtowne wstrzymały wprawdzie na czas ruch rewolucyjny, lecz cała potęga św. przymierza nie potrafiła nigdzie stłumić pragnienia swobód, lub upowszechnić zadowolenia z istniejącego stanu rzeczy, chociaż niezadowolonych osadzano licznie w więzieniach. Mimo pozornego pokoju wzrastała niechęć z dniem każdym, a lada niesprawiedliwość lub surowość zbyteczna potęgowała ją zaraz. Lecz i między rządami nie było zgody. Sprawa grecka poróżniła Austryą, która wszędzie chciała stłumiać ruchy ludowe, z Moskwą wspierającą powstanie greckie. Wojna moskiewsko-turecka, zagrażająca istnieniu państwa tureckiego sprowadziła większe jeszcze naprężenie stosunków między obu témi mocarstwami, a byłoby może przyszło nawet do wojny między niémi, gdyby car nie był zawarł pokoju z Turcyą w Adryanopolu.

Wśród tak napiętych między mocarstwami stosunków i wśród ogólnego niemal zajątrzenia umysłów rządzili niepoprawni tylu doświadczeniami Bourbonowie po swojemu we Francyi, która ze wstrętem tylko i pod naciskiem wojsk obcych poddała się ich władaniu. Dokąd żył Ludwik XVIII. i jako tako powściągał zapędy stronnictwa swego, które pragnęło znieść całkowicie konstytucyą, utrzymywał się z ciężką biedą rząd jego. Lecz pod Karolem X. zmieniła się postać rzeczy. Gdy bowiem król ten wraz z ministrem swoim księciem de Polignac zaczął naruszać ustawę konstytucyjną coraz bardziej, a rozporządzeniami samowładnémi najważniejsze jej znosił zastrzeżenia, wytężyła rozjątrzona tém wszystkiem opozycya ciała ustawodawczego, z którą większość łączyła się narodu, usiłowania swoje, aby rząd zniewolić do powrotu na drogę konstytucyjną. Karol jednakże nie zważał ani na ostre jej przygany ani na wzrastające codziennie rozdraźnienie narodu, czém wywołał ostatecznie (w Lipcu 1830 r.) zbrojne powstanie w Paryżu, które go wypłoszyło z tej stolicy i Francyi. Wziętość i zręczność Ludwika Filipa, księcia orleańskiego, który zawsze występywał przeciw nadużyciom władzy, a dla tego właśnie nie potrzebował wraz z resztą rodziny królewskiéj uchodzić za granicę, przeszkodziły utworzeniu Rptéj. Sam Lafayette, który tyle przebył rewolucyi, dał się usidlić Ludwikowi Filipowi, i przyczynił się głównie do okrzyknięcia go królem, w czem powodował się głównie przekonaniem, że taki król-obywatel przy ustawie rządowéj, zabezpieczającéj swobody narodu, odpowie najlepiéj wszelkim celom społeczeństwa cywilizowanego, a przytém ochroni Francyą od nowéj walki z koalicyą europejską, któréj wystąpienia zbrojnego za Bourbonami lękał się bez uzasadnionego powodu. Że Ludwik Filip uspokoił istotnie obawy trzech głównie mocarstw, t. j. Moskwy, Prus i Austryi, jest rzeczą pewną, ponieważ powściągnął propagandę rewolucyjną w saméj Francyi. Lecz z tego nie wypływa bynajmniej, że pomienione trzy mocarstwa byłyby się poważyły na interwencyą zbrojną w celu przywrócenia Bourbonów.

Wypadki paryzkie oddziaływały potężnie na całą prawie Europę, a odniesione tam z taką łatwością zwycięztwo nad

rządem ścieśniającym wolność narodu czyniło innym narodom otuchę, że potrafią zniewolić swych rządców do ustępstw, jeżeli sobie nie życzą dzielić losu Bourbonów. W wielu zatém stronach Europy zaczęły się objawiać groźne znamiona wstrząśnień politycznych, a tu i owdzie przyszło nawet do zaburzeń, zwłaszcza gdy nigdzie nie brakło powodów do niechęci, dzięki kongresowi wiedeńskiemu, który opierając potęgę państw rozmaitych na podstawie ilości mieszkańców i mil kwadratowych, rozdzielał między nie narody, przyczém nie pytał się bynajmniéj, czy jaki naród chce być wcielony w części lub całości do obcego mu państwa, lub czy przeciwnie wolałby pozostać niezawisłym, lub należeć do państwa, z którém go łączyły od dawna najżywotniejsze interesa. I tak wcielono Belgią do Holandyi, aby dogodzić życzeniu Anglików, którzy z nienawiści ku Francyi chcieli Holandyą podnieść do potęgi państwa drugorzędnego, a nie uwzględniali bynajmniéj antagonizmu obu połączonych krajów. Sklecone tym sposobem królestwo holenderskie nie miało samo w sobie warunków bytu, ponieważ złączone przemocą sprzeczne z sobą żywioły dążyły do rozerwania związku nienaturalnego. Skoro zatém wiadomość nadeszła o rewolucyi lipcowéj z Paryża, przyszło do rozruchów w Brukseli, których celem było oderwania Belgii od Holandyi. Belgowie licząc na pomoc Francyi, chcieli wybić się z pod nieznośnego im zwierzchnictwa Holandyi, które im narzucił kongres wiedeński, czego téż dopięli ostatecznie, ponieważ stanowcze wystąpienie nowego rządu francuzkiego zmusiło mocarstwa podpisane na traktatach wiedeńskich do uznania odrębnego królestwa belgijskiego.

Żaden z narodów europejskich nie doznał tak ciężkiego pokrzywdzenia, jak polski. Nie dość bowiem, że mu trzy nań spiknione rządy wydarły niepodległość i podzieliły jego między siebie dzierzawy, usiłowały w dodatku stłumić w nim przemocą poczucie swéj narodowości przez zatamowanie wszelkich warunków rozwoju na własnéj podstawie przyrodzonéj. Mimo zastrzeżeń traktatów wiedeńskich prześladowano prawdziwą polskość jako objaw rewolucyjny we wszystkich trzech zaborach, a miłość ojczyzny zaliczono w poczet zbrodni. Od kongresu szczególniéj

w Weronie pogorszyło się wielce położenie narodu naszego, a z dniem każdym wzrastał ucisk wszelkiego rodzaju, zwłaszcza gdy trzy rządy spostrzegły nieprzeparte bo naturalne dążenie jego do niepodległości, czego najlepszym były dowodem odkrywane ciągle sprzysiężenia, a w końcu i sąd sejmowy w Warszawie, który carowi oświadczył wyraźnie, że dążenia podobnego nie może poczytać za zbrodnią stanu. Jeżeli przytém zważymy, że do związków tajemnych należeli ludzie wszystkich stanów i wszelkiego wieku, można śmiało twierdzić, że chęć odzyskania niepodległości tkwiła w usposobieniu całego narodu i że od tego poczucia powszechnego odstrychała się wraz z napływowym żywiołem garstka jedynie zaprzańców, samolubów i zaprzedanych obcym narzędzi ucisku. Nie brakło wprawdzie i takich, którzy nie wierząc w dostateczność sił własnych, chcieli utrzymać związki z Moskwą, lecz i ci nawet domagali się prócz rękojmii ubezpieczających narodowość i swobody wcielenia całego zaboru moskiewskiego do królestwa, tworzącego odrębną całość, połączoną z państwem moskiewskiém przez osobę jedynie cara, który miał być oraz konstytucyjnym królem polskim. Zadowolonych z faktycznego stanu nie było wcale prócz złych obywateli, którzy własną korzyść osobistą upatrywali w utrzymaniu tegoż. Gorętsza zaś część narodu czyniła wprost przygotowania do walki o zupełną niepodległość ojczyzny, ponieważ w niéj tylko upatrywała prawdziwą rękojmią jej odrodzenia całkowitego tak na podstawie tradycyi jak nie mniéj w myśl nowożytnego postępu i rozwoju ludzkości europejskiej.

II.

WPŁYW REWOLUCYI LIPCOWEJ NA RUCH UMYSŁÓW W POLSCE. ZWIĄZEK WOJSKOWY. NIEDOWIARSTWO KONSTANTEGO OBOK POPŁOCHU ZWOLENNIKÓW MOSKWY. TAJEMNE POLECENIA MIKOŁAJA.

Widzieliśmy, jakie było zachowanie się sejmu ostatniego w królestwie. Opozycya poczynała sobie na nim dość śmiało, a tylko zabiegom Lubeckiego, który dzięki postępowaniu swemu w sprawie sądu sejmowego nie mały wpływ uzyskał w całym kraju,

należy przypisać, że nie przyszło do otwartej walki z rządem. Po zamknięciu obrad sejmowych (28. Czerw. 1830.) odjechał car do Petersburga, a wojsko polskie stanęło jak zwykle co roku w lecie obozem na Powązkach pod Warszawą. Skupienie to siły zbrojnéj w jedném miejscu ułatwiło możność porozumiewania się ze wszystkimi oficerami, którzy byli znani z swego patryotyzmu. W tém nadeszły piérwsze wieści prywatne o rewolucyi paryzkiéj, a następnie o wypędzeniu Bourbonów i o powstaniu w Brukseli. Zanim urzędowe pojawiło się stwierdzenie tego wszystkiego, udzielano sobie poufnie tych ważnych nowin tak w obozie jak nie mniéj w stolicy. Wypędzenie Bourbonów napoiło najwyższą radością wszystkich patryotów, ponieważ zdawało się przepowiednią wielkich zmian w Europie, które musiałyby za sobą pociągnąć niezbędną potrzebę odbudowania Polski. W miarę sprawdzania się wiadomości drogą prywatną otrzymywanych zaczęto głośno mówić o powstaniu zbrojném, przy czém nie brakło pogróżek. Gdy przytém ktoś kijem obił prezydenta Warszawy Wojdę, a częste plakaty dawały nie mało zachodu policyi, wzrastała obawa tych wszystkich, którzy poczuwali się do winy względem ojczyzny. W przestrachu swoim ostrzegali wielkiego księcia o bliskim wybuchu powstania. Z początku wierzył tym przestrogom a szczególniéj donosom pomnożonéj znacznie policyi, lecz gdy podawane termina powstania się nie ziszczały, przestał im zupełnie dowierzać, a niespokojność objawiającą się w stolicy poczytywał za oddźwięk jedynie wypadków paryzkich, który przebrzmi niebawem. Nie podzielając obaw Nowosilcowa, Grabowskiego ministra wyznań i oświecenia i innych doradców swoich, którzy rozpaczliwe pisywali listy do Petersburga, przedstawiał carowi przeciwnie, że wzburzenie umysłów przeminie i że może mu ręczyć za wierność Polski. Jest to istotnie podziwienia godne zjawisko, że dziki ten okrutnik, który dotąd nadzwyczajnie był podejrzliwy, teraz gdy na rzeczywistą zanosiło się burzę, z ufnością niepojętą nie wierzył w coraz bardziej mnożące się doniesienia o zamierzonym wybuchu powstania.

To niedowiarstwo Konstantego ułatwiło patryotom przygotowanie środków do zbrojnego wystąpienia. Rozbicie towarzystwa patryotycznego i rozchwianie się spisku koronacyjnego nie odstraszały od dalszych działań. Spisek koronacyjny opuszczony w chwili stanowczéj przez ludzi znakomitych, którzy ułożyli plan zamierzonego zamachu na całą rodzinę carską, przetworzył się zaraz po koronacyi Mikołaja w sprzysiężenie wojskowe, którego główną siedzibą była szkoła podchorążych, gdzie téż jak wiemy pierwszy jego powstał zawiązek. Gdy po sejmie ostatnim całe wojsko polskie zajęło obóz powązkowski, mieli związkowi tém większą łatwość wchodzenia w stosunki z innymi wojskowymi równych usposobień patryotycznych. Do związku powchodzili teraz rozmaici oficerowie, jak między innymi Trzaskowski z 4. pułku strzelców i Józef Zaliwski, podporucznik 1. pułku piechoty liniowéj. Ostatni zajął się wprawdzie nader gorliwie szerzeniem związku, zwłaszcza gdy mnóstwo znał oficerów, lecz z nim razem weszły do związku plotki, potwarze a nawet różnego rodzaju kabały, których w nim nie było. Zaliwski bowiem chciał podkopać znaczenie Wysockiego, którego bynajmniéj nie przewyższał zdolnościami lub nauką, chociaż w zarozumiałości swojej poczytywał się za człowieka, mogącego zająć stanowisko wodza naczelnego a nawet polityka kierującego sprawami państwa. Że zaś w Wysockim, który stał jako twórca na czele związku, zdawało mu się widzieć niebezpiecznego współzawodnika, czernił go pokątnie jak nie mniéj przyjaciół jego, czém nie mało zaszkodził sprawie przez związek podejmowanéj. Mimo tych zajść pokątnych rozrastał się związek, a gdy szérsze nieco przybrał rozmiary, poruczono systematyczną jego organizacyą Wysockiemu, Zaliwskiemu i Urbańskiemu, z których każdy starał się wciągać doń nowych członków z tej broni oficerów, w któréj miał najwięcej stosunków i znajomych. Według nowéj organizacyi był na czele związku komitet złożony z Wysockiego, Zaliwskiego, Urbańskiego i kapitana Paszkowicza. Związkowi każdego pułku tworzyli osobną sekcyą, która wybierała delegowanego do znoszenia się z komitetem naczelnym. Kompanie grenadyerskie stojące w Warszawie

podzielono w ten sposób, że każde 4 kompanie, należące do jednéj brygady miały swą sekcyą i wybierały delegowanego. Szkoła także podchorążych miała swego delegowanego w osobie Wysockiego. Najwięcej zaś zwolenników miał związek w gwardyi grenadyerów, między kompaniami grenadyerskiémi i w batalionie saperów, a z pułków liniowych dostarczył najwięcéj ochotników pułk czwarty, najbardziéj lubiony przez Konstantego. Po wypadkach paryzkich rozszérzał się związek wojskowy dość raźnie, a w Październiku liczył 77 oficerów załogi warszawskiej doń należących. Liczba ta wzrosła w krótkim czasie do 200. Lecz musimy tu dodać, że w związku tym nie było ani jednego z wyższych oficerów lub ludzi wpływowych, a to stało się głównie przyczyną, że związek przysposabiając wszystko do rozpoczęcia powstania, nie obmyślił nic do dalszego kierunku tegoż, i nie oznaczył z góry władzy, któraby objęła natychmiast stér spraw publicznych, skoro wybuchnie powstanie. Nie miano nawet pewności, czyli jenerałowie i inni wyżsi oficerowie zechcą połączyć się z powstaniem, a liczono wyłącznie na ich uczucia patryotyczne, nie przypuszczając wcale, że błędne wyobrażenia o honorze wojskowym mogły je najzupełniéj zziębić. Naczelne zaś dowództwo przeznaczano jenerałowi Józ. Chłopickiemu, znanemu zaszczytnie z wojen Napoleońskich, lubo nie wiedziano, czy je przyjmie albo nie. Niektórzy ze związkowych stanu cywilnego, a głównie Maur. Mochnacki przedstawiali niezbędną potrzebę utworzenia w związku władzy, któraby zaraz w chwili wybuchu powstania objęła rząd nad całym krajem. Lecz wojskowi nie śmieli się na to odważyć, chociaż byli gotowi dać hasło do walki, która źle pokierowana mogła ściągnąć najcięższe na kraj niedole. Jak szkodliwe z tej skromności związkowych wynikły następstwa, wskażemy poniżéj, a tu powiemy jedynie, że związek nie mając gotowego w swém łonie rządu, nie powinien był zrywać się do oręża, ponieważ tém skazywał z góry powstanie na niewątpliwy upadek a kraj na klęski niezliczone. Powiemy więcéj nawet, że związek, który nie zdołał zgromadzić w sobie żywiołów potrzebnych do wytworzenia władzy rządowéj, mogącéj i umiejącéj zakierować powstaniem na korzyść narodu, nie miał

prawa zbrojny ruch wywołać. Czuli to sami związkowi, skoro nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności obec kraju za skutki powstania, pragnęli uzyskać przyzwolenie reprezentacyi narodowéj lub przynajmniéj pewność, że naród potwierdzi rozpoczętą przez wojsko rewolucyą. Odnowili więc stosunki z Zwierkowskim, Trzcińskim i innymi posłami, wprowadzili do związku Romana Sołtyka, którego ojciec był na czele towarzystwa patryotycznego, i starali się zetknąć z Lelewelem. Za pośrednictwem Ksaw. Bronikowskiego przyszło do porozumienia się z Lelewelem, który zagadnięty pytaniem, czy izba przyjmie albo nie rewolucyą, odpowiedział po długim namyśle, że co zrobi 30,000 wojska, za tém pójdzie izba, nie powątpiewająca o najlepszym tegoż duchu. Niemcewicz zaś, do którego się także udawano, nazywał zamiar przedwczesnym. Czartoryski znów, Kochanowski, Art. Potocki i inni, których przez referendarza Chłędowskiego uwiadomiono o związku i o bliskim wybuchu powstania, przyrzekli czynną pomoc w takim wypadku.

W tym właśnie czasie rozwinęła się najsilniej znana walka literacka pomiędzy klasykami i romantykami w poezyi. Wszystkie niemal dawniejsze powagi literackie stały po stronie klasycyzmu, t. j. broniły zasady, że jak w wymowie tak w poezyi trzeba się trzymać kształtów, przepisów i wzorów od dawna za dobre i doskonałe uznanych. Nowe zaś znakomitości literackie utrzymywały przeciwnie, że poezya jako najszczytniejszy objaw natchnienia i zapału nie może być krępowana więzami prawideł, ponieważ utraciłaby w ówczas główne znamię swoje wywnętrzania wszelkich odcieni myśli i uczuć w kształtach tymże najodpowiedniejszych, na co niepodobna gotowych przepisać wzorów zważywszy, że tak owéj rozliczności odcieni w nieskończoność idącej jak nie mniéj rozmaitych stopni zapału i natchnienia nikt według skali właściwéj nie zebrał w tablice odpowiednie. Dziennik powszechny pod redakcyą Chłędowskiego i Kuryer polski Cichowskiego stały na czele krytyki romantycznéj, gdy wszystkie inne pisma broniły uporczywie ustalonego od dawna porządku w świecie uczonym. Szaniawski, ów cenzor nadto domyślny, poczytywał romantyków za błędnych rycerzy z czasów niejako

feudalnych, i dla tego przepuszczał częstokroć alegorye, pod którémi wyrażali najżywotniéjsze a Moskwie i istniącemu stanowi rzeczy niedogodne prawdy, które publiczność a szczególniéj młodzież gorąco czująca lepiéj odgadywała, niż pan cenzor tak niby przenikliwy. Lach Szyrma, profesor szkockiej filozofii mienił romantyków mistykami, a Koźmian z Ośińskim nazywali ich wprost barbarzyńcami, którzy nie zdolni ocenić, co jest prawdziwie piękném. W rzeczy jednakże byli romantycy stronnictwem politycznem, które przez dokonaną w świecie duchowym rewolucyą przygotowywali polityczną a nawet społeczną.

Walka ta literacka zestopniowywała ruch umysłowy w całej Polsce i ściągała do Warszawy wielu ludzi zdolnych i przedsiębiorczych, przez co przybywało związkowym nie mało członków na wszystko gotowych. Związek przeważnie wojskowy a dążący do powstania zbrojnego przeciw carowi pobłądził podwójnie, ponieważ nie wytworzył rządu powstańczego i nie wskazał nawet, jaką ma Polskę odbudować powstanie, a tém samém chciał przystąpić do dzieła tak wielkiéj doniosłości bez stéru i programu, zdając na los szczęścia i piérwszy i drugi. Omijanie obu tych przedmiotów dowodzi najlepiéj, że twórcy powstania listopadowego nie byli ludźmi politycznymi. Lecz i co do sposobu, w jaki zacząć powstanie, zachodziły rozmaite wątpliwości. Z początku zamierzano rozpocząć powstanie w d. 20. Paźdz. na saskim placu podczas zwykłej parady od zabicia Konstantego, co mieli uskutecznić cywilni, ponieważ wojskowym nie wypadało targnąć się na wodza naczelnego, którym był Konstanty. Za to mieli w chwili śmierci tegoż powięzić wszystkich na paradzie obecnych jenerałów moskiewskich. Głównymi zaś przywodzcami młodzieży cywilnéj w tym zamachu mieli być Ludwik Nabielak, świéżo do Warszawy przybyły z zaboru austryackiego i Seweryn Goszczyński, znany poeta. Liczono przytém, że skoro wybuchnie powstanie, Chłopicki niezawodnie stanie na czele wojska polskiego, i zapewni zwycięztwo sprawie narodowéj. Młodzież zapalona nie wiedziała o tém, że Chłopicki dawniejszych związkowych jak jenerała Umińskiego lub pułkownika Krzyżanowskiego zbywał krótką odmową,

lub słowy: „dajcie mi 100,000 regularnego wojska, a zobaczymy,“ i że przedewszystkiém będąc żołnierzem, nie wierzył w twórcze siły powstającego z zapałem narodu, ale polegał wyłącznie na liczebnéj sile wojska regularnego. Nie mając sam w sobie twórczości, lekceważył każde powstanie narodowe w skutek doświadczeń nabytych w Hiszpanii i Włoszech. A jednak radzono nieustannie o nim bez niego, licząc oczywiście na to, że jako prawy Polak nie wymówi się od obowiązku walczenia za niepodległość własnéj ojczyzny, chociaż powtarzał, że jego ojczyzną namiot, a owa druga nie sprawiłaby mu i butów nawet. Oświadczał przytém stanowczo, że od spiskowych dowództwa nie przyjmie.

Po ułożeniu już planu rozpoczęcia powstania na placu saskim i wyznaczeniu terminu zmieniono postanowienie, przeznaczając godzinę wieczorną na rozpoczęcie powstania, przy czém mieli powstańcy cywilni napaść na Belweder i uwięzić Konstantego. Zdaje się atoli, że termin powstania byłby w ciągłą szedł odwłokę, a może nawet był aż do wiosny odroczony, gdyby (począwszy od 18. Sierp.) nie były nadchodziły z Petersburga tajemne polecenia do ministra skarbu, aby miał w pogotowiu potrzebne fundusze na zruchomienie wojska polskiego i na koszta wyprawy. Lubecki wykazywał carowi, że przewidując wypadki podobne, złożył w banku moskiewskim 6,000,000 rubli, i że w banku polskim ma także gotowych 8,000,000 złp. Bardziéj stanowczém było rozporządzenie (z 21. Październ.) polecające Lubeckiemu, aby kazał wypłacić wielkiemu księciu wszelkie sumy, jakich tenże zażąda, chcąc w myśl otrzymanego rozkazu postawić wojsko polskie na stopie wojennéj najdaléj do 22. Grudnia. W miesiąc późniéj (17. Listop.) otrzymał Lubecki zawiadomienie, że car jest ciągle w usposobieniu wojenném, i że wojska polskie i moskiewskie natychmiast wyruszą, skoro feldmarszałek Diebicz, wysłany w celu porozumienia się z innémi rządami, będzie wracał z Berlina przez Warszawę, i stosowne wyda rozkazy, które Lubecki miał spełnić bez odnoszenia się do cara. Był przytém dodatek zawiadamiający ministra skarbu, że gdyby przyszło do wojny powszechnéj, na którą się zanosi ciągle, car go powoła do

Petersburga, aby mu stosowne wydać polecenia, a teraz kazał mu wynurzyć swe zadowolenie z tak rozważnie przygotowanych zasobów skarbu.

III.

WYBUCH POWSTANIA W WARSZAWIE. WIECZÓR 29. LISTOP. 1830.

Wszystkie polecenia powyższe jakkolwiek najpoufniejszéj natury dochodziły do wiadomości związkowych, którzy pomiędzy młodszymi urzędnikami biór ministeryalnych mieli swoich zwolenników i przez nich o wszystkiém się dowiadywali. Chociaż z tych rozporządzeń nie można było jeszcze wysnuć pewności, że wojna niezawodnie wybuchnie, lękano się przecież nie bez przyczyny, że skoro wojsko miało być na stopie wojennéj, łatwo może nadejść rozkaz do wymarszu za granicę, chociażby nawet nie wrócił Diebicz, który wprost się znosił z carem. Wyjście zaś wojska naszego, któreby tworzyło przednią straż armii moskiewskiej, uniemożliwiłoby wybuch powstania, ponieważ miejsce jego zajęłyby pułki moskiewskie. Były przytém i inne powody znaglające do przyspieszenia wybuchu. W samym najprzód związku zaczęły coraz bardziej objawiać się roztérki i nieporozumienia, gdy część gorętsza chciała co prędzéj rozpocząć powstanie, a rozważniejsi pragnęli wprzód się upewnić o współudziale całego narodu. Nieostrożność następnie niektórych związkowych naprowadzała coraz bardziéj policyą na trop samego związku, i dała powód do licznych uwięzień, młodzieży szczególniej, od któréj znów przy śledztwie dowiadywano się mnogich szczegółów, dających wskazówki do wykrycia wszystkiego.

Skoro postanowiono powstać z bronią w ręku, a chodziło jedynie o nieco wcześniejsze lub późniejsze wykonanie zamiaru, utworzono (w Paźdz.) ściślejszy komitet, złożony w części z cywilnych a w części z wojskowych, który miał przygotować wszystko do rozpoczęcia powstania. Prócz tego zamyślano zaraz po wybuchu powstania powołać do rządu tymczasowego pod przewodnictwem Ad. Czartoryskiego, Winc. Niemojewskiego,

Wład. Ostrowskiego, Lelewela, Wal. Zwierkowskiego i Rom. Sołtyka, czém chciano wszystkie niejako stronnictwa zachęcić do łączenia się z powstaniem. Po niedojściu terminów powstania w Październiku chciano z razu odłożyć je do wiosny, lecz gdy z jednéj strony związek był zagrożony wykryciem, a z drugiéj dowiedziano się o wskazanych powyżéj poleceniach carskich, postanowiono powstać w d. 10. Grudnia z tego głównie względu, że do 22. najdaléj wojsko polskie miało być już na stopie wojennéj, i gotowe do wymarszu, co właśnie zamierzano uprzedzić. Tymczasem zaszły nowe okoliczności, zagrażające największém niebezpieczeństwem związkowi. Zawiadomieni wcześniéj niż należało przez jednego ze spiskowych akademicy o czasie i szczegółach dotyczących powstania nie zachowali tego w tajemnicy, w skutek czego cała niemal Warszawa dowiedziała się o wszystkiém. Zaczęły się więc pojawiać obwieszczenia na rogach ulic i drzwiach kościelnych, które policya codziennie zdzierała najgorliwiej. Więziono więc coraz więcéj osób, a nie wszyscy okazali tęgość ducha w śledztwie. W skutek zeznań osadzono u karmelitów Majznera, Szwajcara i Ludwika Wołowskiego, a Konstanty naznaczył osobną komisyą śledczą pod przewodnictwem jenerała Stan. Potockiego. Te uwięzienia świadczyły dobitnie, że cały związek i jego kierownicy mogli być wykryci. W dodatku odkrył jeden z podchorążych wszystko, co tylko wiedział, Konstantemu, który kazał uwięzić Wysockiego i Urbańskiego, wzbronił podchorążym wychodzić do miasta, a w miejsce dotychczasowego komendanta szkoły podpułkownika Olędzkiego wyznaczył jenerała Trębickiego. Obu uwięzionych wypuszczono wprawdzie po krótkiém śledztwie, lecz zamięszanie wzmogło się w sprawach związku, zagrożonego rozbiciem. Rzeczy stanęły na tym stopniu, że wypadało albo powstać bezzwłocznie, albo zarzuciwszy myśl powstania, odpokutować ciężko za sam zamiar. Zebrani na radę spiskowi naznaczyli ostatecznie 6. godzinę wieczorną 29. Listopada jako termin stanowczy powstania.

Według ułożonego planu miał L. Nabielak z akademikami wpaść do Belwederu i albo uwięzić albo zabić Konstantego. Wysocki na czele szkoły podchorążych winien był uderzyć

z jednej strony na koszary jazdy moskiewskiej, gdy z drugiéj miało je zaatakować 6 kompanii wyborczych i 4 działa szkoły bombardyerów. Zaliwskiemu poruczono, aby ściągnąwszy piérwszy batalion 4. pułku piechoty mający straż w garnizonie, nim i kilku kompaniami grenadyerów osadził arsenał i bank. Urbański miał pułkiem grenadyerów gwardyi rozbroić i zabrać w niewolę stojący w jednych z nim koszarach litewski pułk gwardyi moskiewskiej, gdy drugiemu batalion. 4. pułku piechoty i batalionowi saperów kazano wziąść w niewolę wołyński pułk gwardyi tejże. Kiekiernicki major miał z dwoma kompaniami grenadyerów zająć prochownią na Pradze i osadzić oba mosty na Wiśle, Bronikowski zaś, Maurycy Mochnacki, Kormański, Dunin, Dębiński, Kozłowski i Żukowski mieli powołać do broni lud w starém mieście. Hasłem do rozpoczęcia działania na wszystkich punktach równocześnie miało być zapalenie starego browaru na Solcu, a potém zaraz dwu małych budynków na Nowolipiu. O planie tym uwiadomiono wszystkich spiskowych w przededniu powstania. Powodzenie zdawało się niewątpliwém zważywszy, że w Warszawie było około 8,000 wojska polskiego a Moskali tylko 5,400 t. j. trzy pułki jazdy i dwa pułki piechoty. Artylerya moskiewska była w Górze i Skierniewicach, i miała być zabraną wraz z moskiewskim batalionem instrukcyjnym przez stojące w tamtych stronach bataliony strzelców pieszych brygady Szembeka.

Udanie się całego planu zależało od dokładnego skombinowania wszelkich poruszéń i od równoczesnego wystąpienia na wszystkich punktach. Skoro oznaczono wyraźnie godzinę 6. wieczór, nie pojmujemy, na co było potrzeba ostrzegającego i stronę przeciwną hasła, gdy przecież w myśl planu powyższego chciano Moskali zejść niespodzianie. Prócz zwykłych trudności w wykonywaniu skombinowanych ruchów zbrojnych na większéj przestrzeni zachodziła tu i ta jeszcze, że zaledwie kilku z wyższych oficerów uwiadomiono o zamierzoném powstaniu, a od żadnego z nich nie otrzymano stanowczego przyrzeczenia, że stanie na czele tegoż. Trzeba było w dodatku pozyskać żołnierzy, dotąd oczywiście nie wtajemniczonych, co jednakże poszło daleko łatwiej, niż z wyższymi oficerami.

I gdyby nie owe hasło, byłoby się niezawodnie wszystko lepiej udało, ponieważ każdy wiedząc o godzinie, w któréj miano uderzyć razem na punkta wskazane, byłby mógł przecież najłatwiéj w świecie obliczyć, ile mu potrzeba czasu, aby stanąć o tej godzinie z pewnością w miejscu sobie przeznaczoném.

Oddział cywilnych przeznaczony do Belwederu miał wraz z dodanymi mu 2. podchorążymi liczyć 40 ludzi, zebrać się pół do 6. w łazienkowskim ogrodzie a otrzymawszy karabiny junkrów moskiewskich umieszczonych w szkole podchorążych, za daniem hasła wpaść do Belwederu i uwięzić albo zabić Konstantego. Lecz z niepojętych powodów zapalili wyznaczeni do tego 2 podchorążowie browar zawcześnie a przytém w braku palnych materyałów, o które się Wysocki nie postarał z góry, tak niedostatecznie, że pożar zdołano ugasić przed 6. godziną. Tym sposobem posłużyło owe hasło, które miało być znakiem dla wszystkich związkowych, do zalarmowania jedynie trzech pułków jazdy moskiewskiej, a spowodowało najzupełniejsze niepowodzenie na wszystkich niemal punktach. Oddział Belwederski zebrany zaledwie w połowie otrzymał dopiéro około 7. karabiny, a wpadłszy do pałacu, spłoszył Konstantego ze snu, skończył zaś zuchwałą wyprawę swoję zabiciem jenerała Gendre i poranieniem wiceprezydenta Warszawy Lubowidzkiego, który właśnie przed chwilą przybył do pałacu ostrzedz spiącego Konstantego o wybuchnąć mającém powstaniu. Podchorążowie znów uderzyli wprawdzie na spłoszoną już jazdę moskiewską a mianowicie na ułanów Konstantego, lecz gdy z drugiéj strony nie przybyły kompanie wyborcze i działa, musieli się cofnąć i sami byli zagrożeni odcięciem od miasta przez kirasierów podolskich i huzarów grodzieńskich. Dzielnością jedynie bohatérską i zręcznym zwrotem wydobyli się z matni niebezpiecznéj, a usunąwszy się do niedokończonych koszar Radziwiłłowskich, bronili się jakiś czas przeciw jeździe, która ich oblęgała, po czém uderzyli na nią bagnetem i utorowali sobie drogę ku kościołowi Aleksandra. Tu spotkali jenerała Stan. Potockiego, jednego z towarzyszów Kościuszki, który w tém właśnie miejscu przed chwilą owe kompanie wyborcze, co im miały pomódz do pokonania jazdy mos-

kiewskiéj, skłonił do przejścia na stronę Konstantego. Nie wiedząc o tém, zaklinali go na miłość ojczyzny i na pamięć więzów u Igielströma, aby stanął na ich czele, lecz odprawił ich bez odpowiedzi, a sam pozostał w tym punkcie komunikacyi między miastem a Belwederem. Oddział podchorążych postępował przez puste ulice nowego świata, a i w dalszych częściach miasta panowała przerażająca cisza, która zdawała się świadczyć, że sama tylko szkoła wzięła się do broni, co rozdrażniało do najwyższego stopnia podchorążych. W tém wpadł im w ręce ich komendant Trębicki, którego wzięli z sobą jako jeńca, gdy nie chciał stanąć na ich czele. Haukiego zaś i jego szefa sztabu Meciszewskiego zabito koło pałacu namiestnikowskiego, gdy piérwszy w sposób ostry zagadnął podchorążych, a drugi strzelił nawet do nich. Jenerał Nowicki, jadący w karecie zginął dla tego tylko, ponieważ podchorążym zdawało się słyszeć imię moskiewskiego jenerała Lewickiego, gubernatora miasta. Na ulicy wierzbowéj zatrzymał się oddział, i zaklinał ponownie Trębickiego, aby stanąwszy na czele szkoły, połączył się ze sprawą narodu. Gdy jednakże zaklęcia nie skutkowały, a jenerał zwąc podchorążych nikczemnymi mordercami, upewniał namiętnie, że groźbą śmierci nie da się odwieść od zaprzysiężonéj monarsze wierności, padł ofiarą swéj zaciekłości. Szkoła dotarła teraz do arsenału, gdzie się już zebrała część wojska polskiego.

Jak schwytanie lub zabicie Kanstantego i rozbrojenie trzech pułków jazdy moskiewskiéj nie powiodło się powstańcom, tak ocalały i oba piesze pułki moskiewskie. Pułk wołyński ostrzeżony przez jednego z junkrów moskiewskich, umieszczonych w szkole podchorążych, stanął pod bronią, zanim jeszcze zebrać się mogły oddziały wojska polskiego, które go miały rozbroić. I w koszarach aleksandryjskich, gdzie wspólnie z pułkiem litewskim byli umieszczeni grenadyerowie gwardyi, stanął ów pułk pod bronią, skoro spostrzegł jakiś ruch nie zwykły między Polakami. Mimo to było rozbrojenie jego dość łatwe zważywszy, że grenadyerowie byli liczniejsi i ostre otrzymali już naboje. Lecz kapitan od służby Lękiewicz a następnie podpułkownik Kolbersz nie dali wyjść grenadyerom z koszar, a gdy w końcu

nadjechał jenerał Żymirski, kazał grenadyerom zsypać proch z panewki i wyruszyć za pułkiem litewskim na plac alarmowy, którym był dla obu pułków plac marsowy. Sześć tylko kompanii oderwawszy się od reszty, poszło inną drogą do arsenału. Kiekiernicki zaś, którego obie kompanie także stały w tych koszarach, wyruszył z niémi przedtém jeszcze i zajął wedle polecenia prochownią na Pradze i oba mosty na Wiśle.

Pod arsenałem było z początku dwie tylko kompanie grenadyerów, gdy pułk wołyński idąc w dwu kolumnach doń się zbliżał, jako do swego placu alarmowego. Jedną kolumnę przyjęła kompania grenadyerów rotowym ogniem i zmusiła ją do odwrotu, co i druga musiała uczynić, powitana również strzałami przez kompanią 4. pułku piechoty liniowéj, która właśnie przybyła pod arsenał. Pułk wołyński udał się ztąd na plac marsowy, gdzie się połączył z litewskim. Pod arsenał zaś przybywało coraz więcéj wojska, a Bronikowski z resztą związkowych poruszyli lud na starém mieście, wiodąc go właśnie wtedy ku arsenałowi, gdy padły strzały przeciw Wołyńcom. Lud przerażony rozpierzchł się na wszystkie strony, lecz wzmiankowani związkowi zebrali niebawem większe masy. Dodać zaś musimy, że właściwe mieszczaństwo zamożniejsze zatarasowało się w swych domach, a i wszystkie sklepy pozamykano za piérwszym ruchem zbrojnym. Z wojska zaś polskiego był przy Konsantym prócz wspomnionych 6 kompanii wyborczych pułk strzelców konnych gwardyi pod jenerałem Kurnatowskim. Pułk ten występował z większą przeciw powstańcom gwałtownością, niż nawet Moskale, i sprowadził pod Belweder szkołę bombardyerów wraz z 4. działami Nieszokocia, który jednakże oświadczył stanowczo, że swych dział nie użyje przeciw rodakom i miastu. Za to połączyła się z powstaniem baterya konnéj artyleryi gwardyi pod wodzą podpułkownika Chorzewskiego i batalion saperów pod majorem Majkowskim pomimo oporu dowódzców.

Według pierwotnego planu nie miano rozdawać broni ludowi z arsenału, ponieważ gdyby się był powiódł zamiar rozbrojenia pułków moskiewskich, nie byłoby nawet potrzeby lud zbroić. Lecz gdy właściwie nic nie poszło według

myśli związkowych, skończyło się na rozchwyceniu broni z arsenału, i rozdaniu jej ludowi, aby mógł wspierać wojsko, którego zaledwie połowa oświadczyła się w nocy 29. Listop. 1830 za powstaniem. Konstanty, który miał prócz swoich Moskali część wojska polskiego przy sobie, byłby może użył całej swéj siły zbrojnéj na stłumienie powstania, gdyby napad na Belweder, przykład Paryża i Brukseli, a w końcu rady niektórych wojskowych nie były go odwiodły od tego uwagą głównie, że użyciem wojska moskiewskiego rozdrażniłby do najwyższego stopnia namiętności żołnierzy polskich i ludu, którym i tak prawiono, że Moskale mordują Polaków. Bierne zachowanie się jego, lub wysełanie pojedyńczych tylko oddziałów strzelców konnych więcej na zwiady niż do walki z powstaniem, dozwoliło temuż rozszérzyć się w całém mieście i utrzymać wszystkie zajęte stanowiska, które utwierdzono działami. Z drugiéj zaś strony byłby zapewne Konstanty albo broń złożył, albo umknął co prędzéj, gdyby zbrojne masy ludu pod wodzą jakiego dzielnego człowieka, napełniającego je ufnością, były się pomknęły ku nowemu miastu. Lecz nie przyszło do tego, a lud strzelaniną i okrzykami, co się przeciągnęło do późnéj nocy, straszył z dala jedynie przelękłego carewicza, a oraz tych wszystkich, którzy poczuwali się do winy względem ojczyzny. Prócz rozbicia składu wódki znienawidzonego powszechnie Nowachowicza i prócz wybryków przeciw niektórym żydom nie dopuścił się lud w ciągu tej nocy pamiętnéj żadnych gwałtów lub nadużyć. Roznamiętnienie jedynie przeciw wyższym oficerom, którzy nie chcieli się łączyć z powstaniem, a szczególniéj przeciw tym, którzy jak Stan. Potocki i inni ciągle żołnierzy nakłaniali do przechodzenia na stronę Konstantego, stało się powodem, że kilku z nich zabito jako przeciwników sprawy narodowéj. Tak polegli prócz już wymienionych jenerałowie Stan. Potocki, Siemiątkowski i Blumer, wraz z kilku wyższymi oficerami moskiewskimi. Rożniecki zaś, Krasiński i Kurnatowski umieli się zręcznie ocalić.

IV.

PIERWSZY TYDZIEŃ PO WYBUCHU POWSTANIA. RADA ADMINISTRACYJNA W ZASTĘPSTWIE RZĄDU. KLUB PATRYOTYCZNY. UKŁADY W WIERZBNIE Z KONSTANTYM. RZĄD TYMCZASOWY. DYKTATURA.

Wybuch powstania był dziełem związku wojskowego, lecz gdy sam związek ani władzy z swego nie wytworzył łona, ani wywołując ruch zbrojny nie wskazał w pierwszéj zaraz chwili zerwania się do walki, co nią zamierza osiągnąć, zniedołężnił wszystko w zarodzie, a co gorsza był zmuszony do użycia fałszu, aby wciągnąć lud stolicy do współudziału a następnie utrzymać go wraz z częścią wojska na zajętych stanowiskach. I tak wołano z początku po ulicach, że Moskale naszych mordują, co nie było prawdą, a późniéj prawiono wszystkim, że Chłopicki objął naczelne dowództwo nad wojskiem i całém powstaniem, co także było wymysłem, ponieważ jenerał ten wyszedłszy z teatru rozmaitości skrył się tak doskonale, że nikt go nie zdołał odszukać. Samo wprawdzie powstanie zbrojne przeciw rządowi cara było czynem wielkiej wagi, lecz należało w dodatku wypowiedzieć jasno i wyraźnie, co się niém zamierza, i postawić zaraz swój rząd własny, gdyż inaczéj powstanie mogło się skończyć na krótkotrwałym rozruchu. I rzeczywiście gdyby Konstanty więcéj miał był odwagi, mógł był zgnieść je w ciągu nocy, a najdaléj w dniu następnym. Brak władzy sprężystéj w samym związku stał się powodem, że z całego planu działania nic się prawie nie powiodło, a następnie nie było komu kierować ruchami zaczepnémi i obronnémi. Jenerał Sierawski chciał wprawdzie stanąć na czele, lecz komenda jego trwała krótko, ponieważ był uwięziony przez Siemiątkowskiego. Powstanie utrzymało się dla tego jedynie, że Konstanty nie zdobył się na odwagę uderzenia nań całémi siłami, jakiémi rozrządzał w początkach, a klęska zadana powstańcom w stolicy, byłaby wszystkiemu kres położyła.

Gdy zaś związkowi wywoławszy ruch zbrojny w stolicy, nie przystąpili zaraz do utworzenia rządu, chociaż mieli już po swéj stronie część wojska i masę ludu, zebrała się około

północy za staraniem Lubeckiego z jednéj a Czartoryskiego, którego adjutant Konstantego Wład. Zamojski skłonił do tego, z drugiéj rada admistracyjna w pałacu namiestnikowskim. Nie widząc postawionéj władzy nowéj, powołali zebrani do łącznego z sobą działania ludzi mających tak wielką wziętość w naradzie jak Jul. Niemcewicz, Kochanowski i jenerałowie Pac, Radziwiłł i Chłopicki. Prócz Chłopickiego, którego nie można było odszukać, zeszli się wszyscy, a na wniosek Lubeckiego wezwali Wład. Zamojskiego, aby im wskazał, jakie jest usposobienie Konstantego w tej właśnie chwili. Zapisano też do protokułu oświadczenie jego, że wielki książe nie chcąc się do niczego mięszać, zdaje na samych Polaków staranie około przywrócenia porządku. Dodał zaś, że rada przez osobną delegacyą może sama przekonać się o tém usposobieniu Konstantego. Myśl tę przyjęto a Czartoryskiego i Lubeckiego wyprawiono w deputacyi. Konstanty przyjął ich z niesmakiem upewniając, że do niczego nie będzie się mieszał, przy czém zwalał na monopole i fiskalizm Lubeckiego z jednéj, a na czynności Czartoryskiego w sprawie wychowania i w sądzie sejmowym z drugiéj strony obecny wybuch powstania. Lubecki widząc płonność nalegania, które ponawiał kilkakrotnie, aby Konstanty użył wojska, jakie miał przy sobie, przeciw powstaniu, oświadczył mu w końcu, że skoro dzierząc siłę w ręku, uchyla się od wszystkiego, bezbronna rada administacyjna będzie musiała porozumieć się z burzą, która zakłóciła spokojność stolicy i może ją obrócić w perzynę. Wróciwszy z niczém od Konstantego, przedstawił Lubecki wzmocnionéj radzie potrzebę obwieszczenia stolicy o wskrzeszeniu rządu, do którego powołano miłe narodowi osoby. Obwieszczenie to wyszło w imieniu Mikołaja około 3. godziny po północy, a było podpisane przez Sobolewskiego i Lubeckiego. W ślad za niém pojawiła się odezwa wzmocnionéj rady administracyjnéj, podpisana wyłącznie przez Sobolewskiego, Lubeckiego i przez nowo przybranych członków tejże. W odezwie nazwano wypadki zaszłe smutnémi, upominano mieszkańców, aby wrócili do porządku i spokojności, zwłaszcza gdy wielki książe wzbronił wojsku moskiewskiemu wszelkiego działania, a zwracając uwagę na przepaść, w jaką można wepchnąć

ojczyznę już tylu nieszczęściami skołataną, zachęcano do zaprzestania uniesień, które winny przeminąć wraz z pokrywającą je nocą, gdy rada z swej strony troszczyć się będzie o utrzymanie bezpieczeństwa publicznego i o poszanowanie praw i swobód konstytucyjnych kraju.

Tym sposobem stanęła tej saméj nocy obok powstania, które zajmowało część wielką stolicy, władza rządowa występująca w imieniu Mikołaja, przeciw któremu toż powstanie było wymierzone. O świcie (30. Listopada) zebrali się pod wodzą profesora Lacha Szyrmy akademicy w liczbie tysiąca prawie, a i szkoła aplikacyjna, którą komendant Sowiński trzymał przez noc całą w zamknięciu, wyszła na ulicę i zaczęła zdzierać orły moskiewskie, co za jej przykładem zaraz było wszędzie naśladowaném. Powstał też przerwany na chwilę ruch w całém mieście. Pospólstwo staczało utarczki z strzelcami konnymi na krakowskiém przedmieściu i na placu saskim, a około 8. godziny spędził Majkowski stanowczo tych strzelców z placu saskiego. Sapery pomknęli aż ku trzem krzyżom, gdzie wystawili dwie barykady, jedną od ulicy książęcéj a drugą od brackiéj, przez co i część nowego miasta zajęło powstanie. Lecz tu zaszły gorszące nieporządki. Pospólstwo wraz z częścią saperów, oddzielonych od batalionu, rzuciło się na gmach moskiewskiéj komisyi prowiantowéj, złupiło kasę i magazyny a przytém kilka sklepów z żywnością i szynków. Oficerowie, którzy w czas nadbiegli, kazali bagnetem rozpędzić łupieżących, a kilku żołnierzy, którzy zabili oficera Piotrowskiego, chcącego przeszkodzić łupieży, skazano natychmiast na rozstrzelanie, szkody zaś prywatnym wyrządzone nagrodzono natychmiast. Z drugiéj znów strony ściągnął do siebie Konstanty oba swe pułki moskiewskie, a Żymirski powiódł za niémi i pułk grenadyerów gwardyi.

Dziwne było położenie stolicy. Część wojska i lud stały pod bronią, a łudzone nadzieją, że Chłopicki obejmie naczelne dowództwo, wykrzykiwały na cześć jego, jako zbawcy ojczyzny, gdy jenerał ten ze zgrozą największą poglądał na powstanie. Z drugiéj znów strony były domy i sklepy ciągle zamknięte, ponieważ obawiano się łupieży, a rada administracyjna chciała

rządzić w imieniu Mikołaja. Odezwa jej rozrzucona w mnogiej liczbie egzemplarzy nie podobała się powstańcom, chociaż podpisy na niej ludzi znanych z patryotyzmu zmniejszyły nieco cierpkość wrażenia. Lepiéj przyjęto odezwę komisyi umorzenia długu państwa, która opieczętowawszy w banku majątek publiczny, oddawała go pod bezpośrednią opiekę ludu i wojska. Zebrane przed bankiem tłumy zawołały na to, że nic się złego nie stanie, ponieważ one chcą tylko bić Moskali. W radzie admistracyjnéj szukali ciągle schronienia rozmaici, którzy nie mieli czystego sumienia, a wojskowi znów różnych stopni ostrzegali, że gdy ktoś nie stanie na czele wojska i ludu szemrzącego, może przyjść do jakich ostateczności. Skłoniono więc Paca, aby przyjął tymczasowe dowództwo, a Niemcewicz radził mu dodać do pomocy Rautenstraucha. Lecz ten wiedząc, jak jest znienawidzonym, wymówił się od tego pomocnictwa. Na wniosek Lubeckiego przeniosła się rada administracyjna do banku, gdzie pod zasłoną wojska i licznych urzędników skarbu czuła się bezpieczniejszą, niż w gmachu namiestnikowskim. Obecność zaś Niemcewicza w radzie napełniała lud otuchą, że wszystko pójdzie dobrze. Skoro tylko rada umieściła się w banku, objechał Pac wszystkie stanowiska przez wojsko zajęte z upewnieniem, że Chłopicki niezawodnie obejmie dowództwo. Gubernatorem miasta zamianowała rada jenerała Sierawskiego, który przebiegając ulice tegoż, ukrócał wszędzie nieład i poczynił potrzebne przygotowania na wypadek, gdyby Konstanty chciał wystąpić zaczepnie. Prezydentem stolicy został Węgrzecki a wiceprezydentem Bolesta, którzy rozpoczęli natychmiast w ratuszu urzędowanie swoje. Nad wieczorem podał Gust. Małachowski radzie myśl utworzenia gwardyi narodowéj. Lubecki zgadzał się z tém najzupełniéj, lecz chciał ją nazwać strażą bezpieczeństwa stolicy, co też rada przyjęła, a naczelnikiem i organizatorem tejże zamianowała Piotra Łubieńskiego, dowódzcę niegdyś gwardyi narodowéj za księztwa warszawskiego.

Konstanty chciał koniecznie wiedzieć, co się dzieje w Warszawie, a nie mógł nikogo prócz Wład. Zamojskiego wysłać w tym celu. Lecz Zamojski nie myślał odgrywać roli szpiega a był gotów służyć w charakterze parlamentarza i

negocyatora. Rozpatrzywszy się we wszystkiém, co zaszło od chwili wybuchu powstania, był prawie pewny, że rada administracyjna nie zdoła utrzymać się na zajętém stanowisku, jeżeli nie uzyska od Konstantego pozwolenia do ogłoszenia niepodległości, czém jedynie mogłaby zaimponować powstaniu. Użył więc pośrednictwa konzula pruskiego Smitta, który wielki miał wpływ u Konstantego, aby u niego wyjednać to przyzwolenie. Carewicz wezwał go do siebie w celu bliższego wyświecenia rzeczy, a gdy mu wezwany wywiódł zręcznie, że niepodległość wzięta w znaczeniu, jakie jej dawał car Aleksander, nie pociąga za sobą oderwania od carstwa, ale daje narodowi jedynie prawo zajmowania się własnémi sprawami, nie chciał mimo to udzielić żądanego upoważnienia radzie, zostawiając mu jedynie wolność powtórzenia swéj rozmowy obec tejże. Nie uzyskawszy przyzwolenia od Konstantego, miał Zamojski nadzieję, że tenże potwierdzi postanowienie w tej mierze rady administracyjnéj. Lecz Lubecki nie dzielił jego przekonania, że tym jedynie środkiem rada potrafi się utrzymać na swém stanowisku, a co więcej oświadczył w jej imieniu, że nigdy nie wystąpi z aktem tak rewolucyjnym, i dla tego nie wątpi, że sam wielki książe uzna zbawienność jej dotychczasowego działania w imieniu cesarza i króla. Ponieważ nikt z rady nie przeczył słowom Lubeckiego, można je było słusznie poczytywać za wyraz jej własnego przekonania, które w najzupełniejszém było przeciwieństwie z powstaniem. Radzie a raczéj Lubeckiemu, który w niej miał przewagę, chodziło o ustępstwa tylko dla narodu w myśl obietnic Aleksandra, gdy powstanie już w piérwszym rzucie swoim zamierzyło dobijać się o bezwarunkową tegoż niepodległość. Lubecki chciał zużytkowując powstanie, wyprosić i wytargować u cara owe ustępstwa, ale nie życzył sobie bynajmniéj, by się takowe wzmogło na siłach zbytecznie. Polityka jego, przyjęta tak przez radę administracyjną, jak nie mniéj przez Chłopickiego zasadzała się na tém, że trzeba utrzymać powstanie jako czyn dokonany, lecz odjąć mu możność samorzutnego działania, a tym czasem wejść w układy z carem i wyjednać u niego jak najkorzystniejsze dla narodu warunki. Rząd zatém chciał zupełnie czego

innego niż powstanie, a tu już wynurzyły się zgubne skutki nieoględności związkowych, którzy porywając się do broni, nie utworzyli natychmiast władzy rządowéj, działającéj w ich duchu. Lecz i Lubecki, który spowodował odrzucenie pomysłu Zamojskiego, przeliczył się ogromnie, ponieważ rada administracyjna ogłaszając niepodległość, którą można było następnie tłumaczyć wedle woli i okoliczności, byłaby rzeczywiście owładnęła najzupełniej powstanie i ogół tym wyrazem omamiony, gdy przeciwnie obrany przezeń środek wiódł jedynie do zawikłań i starć a w końcu do obalenia władzy go używającej.

Zjawił się nareszcie pod wieczór (30. Listop.) Chłopicki w radzie administracyjnéj, i przyjął z jej rąk a zatém w imieniu Mikołaja dowodztwo „dla przywrócenia porządku, powściągnienia rabunków i ujęcia w ryzę rozpasanego żołnierstwa“ a piérwszy swój rozkaz do wojska, w którym kazał temuż pozostać na zajętych stanowiskach, podpisał jako jenerał tylko. Przeprowadził następnie jeńców moskiewskich z strażnicy pod arsenałem do zamku, jak gdyby nie było ważniejszych czynności. Tymczasem zwiększyły się siły Konstantego artyleryą liczącą 28 dział, które mu sprowadzono z Góry i Skierniewic, a mając już liczniejsze od powstańczych zastępy zbrojne, mógł je pomnożyć oddziałami świéżémi wojska polskiego, które wprost od niego odbierały rozkazy. W saméj téż Warszawie było mnóstwo niechtęnych powstaniu, ponieważ cała prawie klasa przemysłowców, kupców, bankierów i zamożniejszych rękodzielników, nic już nie mówiąc o żydach, była mu przeciwną, a sam tylko lud przylgnął doń duszą i sercem. Jak od rady administracyjnéj, tak wychodziły od ustanawiancych władz nowych rozporządzenia wymierzone wprost przeciw powstańcom, podające w ohydę u obcych samo powstanie. Łubieński, naczelnik straży bezpieczeństwa upowodowywał niezbędność porządnego jej uzbrojenia potrzebą zabezpieczenia własności prywatnej, a Węgrzecki powołując zamożniejszych obywateli Warszawy do tej straży, prawił wyraźnie, że „na widok oręża w ich ręku wszyscy mieszkańcy stolicy nie będą wątpili o całości swych osób i majątków.“ Takie odezwy były obelgą wojska i ludu powstałego, gdyż zdawały się świadczyć, że przeciw nim trzeba

ubezpieczać osoby i własność prywatną. Chłopicki zaś, który ze wstrętem największym przyjął dowództwo, nie chciał na żądanie rady powołać oddziałów wojska polskiego pod stolicę, ale domagał się wyraźnego z jej strony postanowienia i wypisu z jej protokułu, z czego wynikło, że w imieniu cara powołano wojsko pod Warszawę, aby ją zabezpieczyć przeciw bratu carskiemu. Widząc takie dziwadła szemrali żołnierze a lud niecierpliwił się coraz bardziéj, sprawcy zaś powstania milcząc ciągle, byli zupełnie bezczynni.

W tém zebrali się (1. Grud.) obecni w stolicy posłowie na posiedzenie publiczne w zamku. Szaniecki wniósł, aby domagać się od rządu najspieszniejszego zwołania sejmu i skłonienia Konstantego do wycofania wojsk moskiewskich z królestwa, czém chciał zapobiedz krwi rozlewowi. Nie przyjęto wniosku w tej osnowie, lecz wyprawiono do rady administracyjnéj deputacyą złożoną z Lelewela, Szanieckiego, Franc. Sołtyka i Czarnockiego, którzy zaprosili kaszt. Dembowskiego, aby im przewodniczył. Deputowani zarzucając radzie, że swą odezwą wywołała powszechne niezadowolenie i że nie działa w duchu rewolucyjnym, żądali zwołania sejmu, obmyślenia żywności dla wojska i przybrania członków z izby poselskiej do swego grona, w którém zasiadają osoby nie mające ufności narodu. Rada obiecywała wszystko, lecz żądała bliższych wyjaśnień, które to osoby nie mają zaufanina w narodzie. Na to oświadczył jeden z deputowanych, że Lubeckiego związki tyloletnie z dworem moskiewskim wzniecają powszechne powątpiewanie, czy je pogodzi z obowiązkami dobrego Polaka. Lubecki odrzekł z rozczuleniem, że jeżeli czyny jego dotychczasowe nie przeświadczyły o jego najczystszych zamiarach, gotów natychmiast wystąpić z rady, co téż chciał zaraz uczynić. Lecz Czartoryski, Niemcewicz i inni dając najlepsze świadectwo jego postępowaniu, powiedzieli stanowczo, że gdyby wystąpił z rady, podadzą się zaraz do dymisyi. Lubecki pozostał, a na przedstawienie deputacyi usunęli się z rady Grabowski, Kossecki, Fredro i Rautenstrauch, na ich zaś miejsce weszli do niej Dembowski, Wład. Ostrowski, Lelewel i Gust. Małachowski. Po odejściu deputacyi ustanowiła rada wydział wykonawczy, upoważ-

niony do załatwienia spraw nagłych, a mający się odnosić do całego składu rady wedle uznanéj przez siebie potrzeby. Do wydziału weszli z dawnéj rady tylko Czartoryski i Lubecki a z resztą sami nowi jej członkowie jak mianowicie: Michał Radziwiłł, Kochanowski, Chłopicki, Dembowski, Wład. Ostrowski, Gust Małachowski i Lelewel. Wytworzenie wydziału tego było zręcznym manewrem Lubeckiego, który chciał tym sposobem zastrzedz radzie możność wyparcia się w Petersburgu tego, co jej wydział zrobi pod naciskiem okoliczności. Przybieranie zaś nowych ludzi nazywał rewolucyonizowaniem rządu, a pod tém rozumiał właściwie wciąganie ich do kontrrewolucyi, któréj głównem ogniskiem była właśnie rada administracyjna. Lubecki wymógł prócz tego w radzie zamianowanie Tom. Łubieńskiego na miejsce Bolesty wiceprezydentem miasta. Łubieński owładnął zaraz radę municypalną, a będąc przedstawicielem stolicy w rządzie, przemawiał tam w imieniu jej mieszkańców zupełnie w taki sposób, jak było potrzeba Lubeckiemu, czy to szło o oszczędzanie Konstantego czy o przeszkodzenie wolności druku, czy o inne sprawy. Będąc prawą ręką Lubeckiego, powciskał na dozorców władz a nawet uzbrojenia straży bezpieczeństwa dawnych ajentów policyi tajnéj.

Z wszystkiego widać, że kontrrewolucya była lepiej zorganizowaną niż powstanie, a mając w swém ręku wszystkie sprężyny rządu, mogła je ostatecznie zwyciężyć, lub przynajmniéj udaremnić wszystkie zamiary jego. Niektórzy ze spiskowych zrozumieli to położenie rzeczy, a widząc mnogość ludu wałęsającego się po bruku stolicy i strzelającego na wiatr, postanowili użyć go przeciw kontrrewolucyjnéj radzie administracyjnéj. Wieczorem (1. Grud.) zeszli się na ratuszu Ksaw. Bronikowski, Ludw. Nabielak, Maur. Mochnacki i mnodzy inni, a wymógłszy od Węgrzeckiego pozwolenie do obrad w tém miejscu jego urzędowania, uchwalili jednozgodnie zawiązanie zbrojnego klubu rewolucyjnego, którego prezesem obrano jednomyślnie nieobecnego Lelewela a wiceprezesem Bronikowskiego, poczém wszyscy się rozeszli z przyrzeczeniem, że nazajutrz zbiorą się na posiedzenie w salach redutowych obok teatru. Członkowie wpisani do klubu rzucili się zaraz w nocy

i dnia następnego między oddziały wojska i pomiędzy lud, aby sobie upewnić pomoc w razie potrzeby.

Gdy Konstanty się dowiedział o postanowieniu rady, że tylko w imieniu Mikołaja będzie działać, kazał jej powiedzieć, że odtąd jest już tylko przyjacielem, i oświadczył przytém przez Zamojskiego chęć porozumienia się z kim od niej wysłanym. Rada wyprawiła więc (2. Grudnia) do Wierzbna, gdzie była główna kwatera jego, Czartoryskiego, Lubeckiego, Lelewela i Wład. Ostrowskiego. Tłumy ludu snującego się przed bankiem zatrzymały powóz, a delegaci zdołali po najuroczystszych jedynie zaręczeniach wydobyć się z tłoku. Przypuszczeni do Konstantego żądali od niego, aby wojsko moskiewskie wyprowadził z królestwa, nie uderzał na Warszawę, nie ściągał korpusu litewskiego ku granicom, wyjednał u cara zupełne zapomnienie wszystkiego, co zaszło, a oraz połączenie zaboru z królestwem. Że Konstanty po niejakim oporze przystał na warunki i sam się wydalić postanowił wbrew zdaniu Lubeckiego i Czartoryskiego a na żądanie obu drugich delegatów, że się nawet zobowiązał ostrzedz radę 48 godzinami naprzód, gdyby otrzymał rozkaz uderzenia na Warszawę, nie zadziwia nas bynajmniéj, ponieważ niebezpieczeństwo położenia zmuszało go do tego. Lecz dla czego rada krok ten uczyniła miasto go zmusić do złożenia broni, dla czego Lelewel i Ostrowski dali się użyć w sprawie podobnéj i miasto przemawiać w duchu niepodległości narodowéj układali się z Konstantym o przyłączenie tylko zaboru i bezwyjątkową amnestyą, trudno prawdziwie pojąć i zrozumieć. Wypuszczenie bowiem Konstantego z wojskiem było klęską dla powstania, które powinno było natychmiast przerzucić się za granice królestwa do prowincyi zabranych, aby bez najmniejszéj zwłoki z carem nieprzygotowanym rozpocząć walkę na śmierć lub życie. Układ w Wierzbnie utrudniał podobne wystąpienie, bo zwracał carowi bisko 7,000 wojska, a co gorsza dawał mu czas do przygotowań wojennych. I tu okazało się namacalnie, jak ciężko pobłądzili związkowi, gdy biorąc się do broni, nie ustanowili rządu swego, ale pozwolili radzie administracyjnéj objąć ster tegoż.

Wiadomość o wysłaniu deputacyi do Wierzbna wywarła najgorsze wrażenie na powstańców. Klub zebrał się nader licznie i zbrojno w głównéj sali redutowéj, a gmach otaczały liczne bardzo tłumy także zbrojne. Ponieważ prezes klubu Lelewel był w Wierzbnie, przewodniczył naradom wiceprezes Bronikowski. Maur. Mochnacki, Nabielak, Józef Kozłowski i inni mówili kolejno, a zaskarzając postępowanie rady administracyjnéj, spowodowali wysłanie deputacyi z 12 członków, która miała żądać, aby Chłopicki natychmiast uderzył na Moskali; aby upoważniono obywateli na prowincyi do urządzania powstań; aby ministrów oddano pod dozór straży bezpieczeństwa; aby wzbroniono żonom jenerałów i urzędników moskiewskich pisywać listy do mężów; aby nie wchodząc w układy z Konstantym, mieć w nim rękojmią a negocyować z Petersburgiem; aby zmieniono dyrektora poczt; aby dowódzców, którzy nie połączyli się z narodem, obwołano zdrajcami kraju, jeżeli w oznaczonym przez Chłopickiego terminie najkrótszym nie przejdą na stronę narodu i aby w końcu wykonano bezzwłocznie te żądania, ponieważ w razie przeciwnym rada będzie zniewolona przyjąć do grona swego kilku członków klubu, których tenże sam wybierze. W deputacyi był Maur. Mochnacki, Bronikowski, Dobrogojski, Grzymała, Nabielak, Gaszyński i 6 innych. Ponieważ narady klubu przeciągnęły się dość długo, było już późno, gdy deputacya, za którą liczne postępowały tłumy zbrojne, przybyła do banku. Właśnie wtedy wróciła i delegacya z Wierzbna, i zdawała radzie sprawę z swych układów z Konstantym. Deputacyi przeto klubu kazano dość długo czekać, a i następnie nie chciano jej wpuścić w całym składzie, ale żądano, aby jednego lub dwu wybrała z pomiędzy siebie. Gdy jednakże żadną miarą nie chciała się na to zgodzić, wpuszczono wszyskich. Chłopicki obecny w radzie wyszedł z gniewem, a i inni uważali takie wtargnienie przemocą niejako do miejsca władzy i to z bronią w ręku za czyn gwałtu. Maur. Mochnacki oświadczył wprost radzie, że układami z Konstantym lub zgodą z carem nie potrafi załatwić sprawy powstania, któréj celem jest całkowite oswobodzenie ojczyzny, a powoławszy się na lud otaczający gmach rządowy z orężem w ręku,

odczytał jego żądania powyżéj wskazane, a pismo oddał Czartoryskiemu. Czartoryski odpowiedział, że niektóre żądania są niewykonalne a mianowicie co do wielkiego księcia, który na wszystko się zgadza i rzecz całą chce puścić w niepamięć a przytém zawarł umowę z rządem. Mochnacki odparł z goryczą, że to są żarty, gdyż nie na to wybuchło powstanie, aby prosić carewicza o łaskę, ale dla zbawienia Polski. Ostrzegał przytém rząd, aby nie grał komedyi, która bardzo może się skończyć traicznie czy to dla powstania, czy dla nieprzyjaciół i wątpliwych stronników tegoż. Groźba ta wywołała oburzenie w radzie. Gust. Małachowski wyszedł z protestacyą przeciw zgwałceniu miejsca posiedzeń rządowych, a za nim Radziwiłł. Ostrowski zaś i Czartoryski oświadczyli w końcu, że rząd weźmie pod rozwagę żądania klubu.

W tém nadeszła wiadomość, że 1. pułk strzelców pieszych z brygady Szembeka idąc do Warszawy, zatrzymał się w Błoniu. Konstanty kazał wprawdzie Szembekowi, aby swą brygadę sprowadził doń pod Mokotów, lecz Szembek zostawiwszy (wieczór 2. Grudnia) swych strzelców w Błoniu, udał się sam do niego, a szefom batalionów polecił wyraźnie, aby w razie uwięzienia jego bezzwłocznie pospieszyli do Warszawy. Po odjeździe jego wpadł do Błonia pułkownik Kicki w towarzystwie kilkunastu młodzieży i zaklinał pułk na wszystko, aby nie czekając powrotu Szembeka zaraz się udał do stolicy, czego jednakże oficerowie nie chcieli uczynić mówiąc, że jenerała swego nie opuszczą, ale nań muszą czekać godzin parę lub na wiadomość przynajmniéj, co się z nim stało. Konstanty chciał zatrzymać Szembeka, a gdy przedstawienia nie pomogły, uciekł się nawet do groźby, lecz i to nadaremnie. Rad nie rad musiał zezwolić na jego odjazd, poczém zaraz pułk wyruszył do Warszawy, gdzie stanął o 3. godzinie nad ranem (3. Grudnia). Przykład Szembeka wskazywał, że wpływ Konstantego na wojsko polskie upadł zupełnie, i że wszystkie pułki połączą się z powstaniem.

Równo ze świtem (3. Grudnia) zebrał się klub bardzo licznie na posiedzenie, a gdy Szembek wraz z Lelewelem nań przybyli, powitano ich z zapałem nie do opisania. Lelewel

upominał do większego umiarkowania, a miasto poprzeć świeże uchwały klubu, usprawiedliwiał w swéj mowie radę, któréj był członkiem, chociaż właściwie powinien był wiedzieć, że ta rada czynna w imieniu Mikołaja była w rażącém przeciwieństwie z celem powstania, że zatém należało inną ustanowić władzę rządową, któraby potrafiła przez zestopniowanie zapału spotęgować siły narodu, a oraz nie cofając się przed żadną nawet ostatecznością, zapewnić w końcu zwycięztwo sprawie narodowéj. Po Lelewelu przemówił Szembek jako żołnierz oświadczeniem uroczystém, że wraz z strzelcami swymi przeleje ostatnią krwi kroplę za świętą sprawę niepodległości ojczyzny. Po tych słowach wyszło całe zgromadzenie z sali na dziedziniec, gdzie nieprzeliczony lud tłoczył się zewsząd. Szembek powitany serdecznie dziękował z wozu drabiniastego, przy czém doniósł, że brygada jego zaraz wejdzie do miasta. Mowie jego towarzyszyły grzmiące okrzyki, ponieważ wszystkich serca były napełnione otuchą pewnego zwycięztwa. Przemawiali i inni śmiało i sprężyście, a wołanie, aby iść znowu do banku, ponawiało się nieustannie. W tém przybył Wład. Ostrowski od rady administracyjnéj z wezwaniem, aby wybrani przez nią Maur. Mochnacki, Bronikowski i major Machnicki zajęli w niej zaraz miejsca swe jako członkowie. Ponieważ Machnicki wyjechał z Warszawy, udali się dwaj tylko piérwsi na posiedzenie rady. Lecz Mochnacki oświadczył zaraz na wstępie, że niewejdzie do rządu, dokąd w nim zasiada minister skarbu wraz z innymi ministrami Mikołaja, przy czém dodał, że rada musi się koniecznie rozwiązać, ponieważ po wybuchu powstania nie może działać w imieniu króla, ale trzeba inny rząd ustanowić. W skutek tego oświadczenia podali się Lubecki i Mostowski zaraz do dymisyi.

Wypadki szły teraz raźnie naprzód. Wojsko polskie, które dotąd było przy Konstantym, chciało się połączyć ze swymi, a nawet pułk strzelców konnych zażądał pozwolenia powrotu do swoich. W tej właśnie chwili jechał Zamojski do rady administracyjnéj po ratyfikacyą ugody, i wymógł na szaserach przyrzeczenie, że zaczekają aż do jego powrotu. Gdy przybył do sali rządowéj, zastał tam nieład największy

w skutek ostatniej sceny wywołanéj przez klubistów. Lubecki wziąwszy go na stronę, powiedział mu otwarcie, że wszelkie stosunki rady z Konstantym są zerwane przez klubistów i że za nic nie można ręczyć. Wspólnie też z Czartoryskim napisał list do wielkiego księcia, w którym mu donosi, że powstanie gwałtownie bierze górę, i że książe musi albo zaraz się poddać, albo uciekać. List ten bez podpisu wziął Zamojski i popędził do głównéj kwatery Konstantego. Po drodze spostrzegł koło kościoła Aleksandra pułk Szembeka i ogromne masy zbrojnego ludu a na ich czele Chłopickiego i Szembeka niesionych prawie tą powodzią. Zamojski żądał dwu przynajmniéj godzin zwłoki. Lecz Chłopicki oświadczył, że jeżeli do południa wojsko polskie z obozu wielk. księcia nie będzie wypuszczone, nie zdoła dłużej powściągać wzburzonego ludu, któremu prawią o niewoleniu tam wojska tegoż, i że będzie rad nie rad sam musiał uderzyć na wielk. księcia. Z tém oświadczeniem pocwałował Zamojski za rogatki mokotowskie. Spotkawszy idących już do miasta strzelców konnych, zatrzymał ich obietnicą, że za pół godziny przywiezie im pozwolenie wielk. księcia. Po żwawéj scenie dał nareście Konstanty żądane wojsku polskiemu pozwolenie do powrotu. Dał je zaś na piśmie, w którém donosząc o zamierzonym pochodzie swoim ku granicy, wynurzał nadzieję, że Polacy w swéj szlachetności nie będą mu czynić przeszkód w drodze, wszelkie zaś zakłady, własności i osoby swą ochronią opieką. Wojsko połączyło się zaraz ze swymi. Powitano je najserdeczniej, a nawet strzelcom konnym nie pamiętano ich postępowania nagannego. Inaczéj postąpiono z Krasińskim i Kurnatowskim. Ledwie ich lud ujrzał, rzucił się na nich z taką zajadłością, że usiłowaniom jedynie Chłopickiego i Szembeka zawdzięczali swe ocalenie. Musieli jednakże przysiądz publicznie, że krew swą przeleją za ojczyznę, czego nie dotrzymali późniéj.

List Konstantego spowodował najprzód kapitulacyą Modlina, gdzie były wielkie zapasy amunicyi wojennéj a następnie połączenie całego wojska polskiego z powstaniem. Lecz i jemu samemu był użyteczny, ponieważ dostał się bez przeszkody wraz z swémi pułkami za granicę królestwa. W Warszawie

tymczasem nie było nic jeszcze ustalonego. Rada administracyjna nie istniała faktycznie, a i jej wydział wykonawczy, który nakazał (2. Grudnia) tworzenie straży bezpieczeństwa w całym kraju, a przytém powołał wszystkich dymisyonowanych żołnierzy i podoficerów, był wraz z nią zachwiany. Potrzeba więc rządu okazała się niezbędną, lecz w utworzeniu go zachodziły trudności, gdy sprawcy powstania nie umieli posiągnąć po władzę, a ci, którzy ją dotąd dzierzyli w imieniu Mikołaja, nie chcieli stanowczego uczynić kroku, aby przypadkiem nie zerwać zupełnie z Moskwą. Twierdzenie Lelewela, że należy tak sobie poczynać, aby Mikołaj król konstytucyjny polski musiał walczyć z Mikołajem carem absolutnym, zawróciło im głowę do tego stopnia, że gdy już uznali (3. Grud.) osobnym aktem potrzebę ustanowienia rządu tymczasowego, do którego mieli wejść Czartoryski, Pac, Dembowski, Kochanowski, Wład. Ostrowski i Lelewel, zamierzyli czekać na zebranie się pełnej rady administracyjnéj, aby uzyskać podpisy wszystkich jej członków. Tym sposobem byłby nowy rząd wypływem jedynie tej rady, a tém samém wykonywałby daléj władzę w imieniu Mikołaja. Co do klubistów przypuszczonych do rady administracyjnéj dozwolono im przybywać na posiedzenia rządu z głosem jedynie doradczym. Maurycy Mochnacki upatrywał w tém wszystkiém dążenia kontrrewolucyjne, a upojony świéżém powodzeniem swojém w klubie postanowił udaremnić podobne matactwa, które przypisywał słusznie wpływowi Lubeckiego. Lecz gdy w tym samym klubie, który przed chwilą przyjmował z oklaskami jego wnioski, a do którego powciskało się wielu z stronnictwa przeciwnego, wystąpił z namiętném zaskarzeniem rządu, a szczególniéj gdy temuż i Chłopickiemu zarzucał zdradzanie sprawy ojczystej, powstała taka przeciw niemu burza, że ledwie z pomocą przyjaciół zdołał ocalić życie. Zaczęto przytém wykrzykiwać: *precz z klubistami! niech żyje książe Adam i Chłopicki!* a chcących przydłużyć posiedzenie rozpędzono bagnetami. Nazajutrz (4. Grud.) pojawił się piérwszy numer *„Polaka sumiennego“*, z przesadnym opisem tej sceny, aby rewolucyonistów, którzy nie dali się złowić Lubeckiemu, okryć śmiesznością a przytém podać ich jako najniebezpiecz-

niejszych wichrzycieli w nienawiść narodu. Mochnacki chciał poruszyć szkołę podchorążych przeciw rządowi i Lubeckiemu, lecz temu przeszkodził Wysocki. Gdy w dodatku Chłopicki po gwałtownéj scenie z jenerałem Krukowieckim, który bez jego pozwolenia przybył do Warszawy, nagle podczas posiedzenia rządowego dostał napadu apopleksyi, co także przypisano Mochnackiemu, wzmogło się przeciw temuż takie oburzenie w całém mieście, że wszędzie szukany i nie na żarty zagrożony śmiercią, musiał się schronić do mieszkania Lubeckiego w banku, a następnie wyjechać tajemnie z stolicy.

Od piérwszéj chwili powstania kierował się Lubecki zasadą, że wciągając stopniowo wybitniejszych ludzi stronnictwa rewolucyjnego do rządu, będzie ich można zużyć, a przez to zapewnić zwycięztwo tym, którzy równie jemu przestając na uzyskaniu lepszych rękojmii konstytucyjnych dla królestwa, pragnęli utrzymać związki z Moskwą. Dotąd szło mu wszystko po myśli, a chociaż wystąpił z wydziału wykonawczego rady administracyjnéj i nie wchodził do składu rządu tymczasowego, wpływał przecież przeważnie na jego członków, a szczególniéj na Chłopickiego, który dzielił jego przekonania. Powstrzymawszy zaś rozwój powstania w piérwszych tygodniach, zadał mu niewątpliwie cios tak stanowczy, że nie zdołało późniéj odzyskać tej sprężystości i siły, jakiej wymagały okoliczności, ponieważ co zaniedbano w początkach, okazało się już niemożebném po zmarnowaniu dwu miesięcy. Słusznie przeto można powiedzieć, że nie oręż moskiewski pokonał powstanie, ale Lubecki i ci, którzy z nim razem pracowali nad wątleniem zapału i ochoty wojowniczéj w narodzie.

Po uchwaleniu potrzeby rządu tymczasowego ustały czynności wydziału wykonawczego. Należało więc przystąpić do wprowadzenia w życie nowego rządu. Gdy jednakże mimo ponawianych nalegań Sobolewski i Lubecki nie chcieli przyłożyć ręki do ustanowienia tegoż, musieli (4. Grudnia) sami jego członkowie się ukonstytuować. Nazwawszy się rządem tymczasowym królestwa polskiego, prawili w swém obwieszczeniu, że skoro zwiększona rada administracyjna straciwszy zaufanie narodu, usunęła się sama od stéru spraw publicznych,

fnteresa zaś narodu i nieobecnego króla wymagają bezzwłocznego utworzenia władzy naczelnéj, musieli wezwani do niej przez tęż radę a oraz nagleni istotną potrzebą narodu przystąpić do ustanowienia rządu tymczasowego, aby zapobiedz *„opłakanym skutkom bezrządu.“* Rząd ten przyjął w spadku po radzie administracyjnéj, któréj był wypływem, całą jej politykę i wszystkie dążenia. Miasto śmiałym rzutem rozwijać zasadniczą myśl powstania i sposobić naród do walki o niepodległość całej ojczyzny, zamknął się w granicach niejako królestwa, dla którego pragnął wyjednać rozszérzenie swobód konstytucyjnych, a w razie powodzenia upomnieć się nawet o połączenie z niém zaboru moskiewskiego. Chcąc zaś większy wywrzeć na cara nacisk i zniewolić go do ustępstw, przyspieszył nakazane już przez wydział wykonawczy tworzenie w całém królestwie straży bezpieczeństwa, do któréj powołał wszystką ludność męzką od 18 do lat 45 wieku, oddał Chłopickiemu naczelne dowództwo nie tylko nad wojskiem regularném, ale nad tą strażą i powstaniami, a krajowi przypomniał w odezwie swojej, że *„wszystkie siły narodu z całą dzielnością rozwijać się i w obronie swobód narodowych stawać powinny.“* Wezwał przytém wszystkie rady wojewódzkie, aby zebrawszy się 15. Grudnia, wspierały *„swém światłem działania rządowe.“* W końcu powołał senatorów i posłów na dzień 18. Grudnia do Warszawy, zostawiając im samym prawo oznaczenia terminu rozpoczęcia obrad, a osobnym artykułem poddał pod uchwałę sejmu *„dalsze istnienie swoje jako władzy i warunki tego istnienia.“* Skoro zatém sejm miał dopiéro orzec, czy powstanie było narodowém, czy przeciwnie bezprawném jedynie i smutném zdarzeniem, musiało wszystko pozostać w zawieszeniu aż do jego uchwały w tej mierze. Tém odwołaniem się do sejmu skazał się rząd tymczasowy sam na dwutygodniową bezczynność wtedy właśnie, gdy ani chwili nie wolno było tracić, a co gorsza naraził kraj na spory stronnictw, miasto skupić wszystkie siły narodu do walki o byt niepodległy. Przeszłość własnego narodu powinna mu była wskazać, że w chwilach podobnych nie sejmy lecz konfederacye zbawiały ojczyznę, gdyby przykład Francyi w r. 1815, w którym izby po klęsce pod Waterloo

wytrąciwszy Napoleonowi I. oręż z ręki, zdały ją na łaskę koalicyi, nie był dlań dość odstraszającym. Tu nie potrzeba było sejmu, ale władzy sprężystej, którąby nie wchodząc w żadne z carem układy o większe lub mniejsze ustępstwa i rękojmie konstytucyjne, wydobyć chciała i umiała takie z narodu siły, jakich wymagało niebezpieczne położenie jego. Że zaś rząd tymczasowy nie był taką władzą, a nawet być nią nie pragnął, że przytém więcéj się troszczył o zachowanie sobie możności przywrócenia dobrych z carem stosunków, niż o przysposobienie licznych zastępów zbrojnych, aby jak najprędzéj i ze skutkiem rozpocząć walkę, zwichnął wszystko w zarodzie, z czego znów smutne wywiązało się następstwo, że gdy późniéj wojna stała się nieodzowną, nie było sił i zasobów dostatecznych do zwycięzkiego jej przeprowadzenia.

Oddając Chłopickiemu naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną, chciał rząd tymczasowy przywrócić nie tylko rozprzężoną powstaniem karność w wojsku regularném, ale oraz i porządek publiczny w kraju, a przytém powściągnąć stanowczo wszelkiego rodzaju nadużycia, gwałty i bezprawia. Słabość atoli jenerała a bardziéj jeszcze oświadczenie, że ofiarowanego sobie nie przyjmie dowództwa, naraziła rząd na najcięższy kłopot, ponieważ nie miał kim zastąpić Chłopickiego, który według powszechnego wtedy mniemania sam jeden zdołał poprowadzić do zwycięztwa wojsko narodowe. Gdy więc wielbiony ów wojownik po krwi puszczeniu przyszedł do siebie, a ponawiane prożby, aby przyjął dowództwo naczelne były bez skutku, udali się do niego nazajutrz (5. Grud.) dwaj członkowie rządu, Czartoryski i Niemcewicz w towarzystwie Wład. Zamojskiego. I teraz przecież wymawiał się uporczywie, a dopiéro po wielu zaklęciach odpowiedział im w końcu, że weźmie dowództwo lecz z władzą dyktatorską, przy czém ich prosił o tajemnicę na czas krótki. Uradowani delegaci rządu nie zrozumieli właściwéj myśli Chłopickiego, który chciał być dyktatorem, a nie wodzem tylko z władzą dyktatoryalną nad wojskiem, jak sobie uroili, i dla tego oburzył się donajwyższego stopnia, gdy mu wkrótce po ich odejściu przysłano z rządu zamianowanie na wodza z władzą nieograniczoną nad wojskiem,

podpisane przez wszystkich członków tegoż, ponieważ upatrywał w tém obelgę i zdradę ze strony Czartoryskiego. Mając właśnie odbyć przegląd wojska, który zapowiedział był na godzinę drugą, pospieszył wprzód do rządu, a oświadczywszy mu z gniewem, że żadnych nie potrzebuje mianowań, ale sam weźmie dyktaturę aż do sejmu, dodał groźnie, że potrafi każde ukrócić nieposłuszeństwo, chociaż nie nadużyje swéj władzy. Z tamtąd pospieszył na plac marsowy, gdzie prócz wojska tłumy ludu były zebrane. Gdy i tu objawił swój zamiar wzięcia dyktatury a przy tém zapytał, czyli wojsko i lud udzieli mu swego potwierdzenia, odpowiedziały mu grzmiące okrzyki: niech żyje dyktator! Na to zawołał Chłopicki uroczyście i z głową odkrytą: niech żyje ojczyzna! i wrócił z tryumfem do domu. Wieczorem zaś wydał odezwę, w któréj oświadczał, że nie z ambicyi lub chciwości władzy ale ze względu na krytyczne położenie ojczyzny wziął dyktaturę aż do zebrania się sejmu, i że ją złoży w ręce tegoż, a władzy używać będzie na dobro jedynie narodu. Krok ten Chłopickiego spowodował największą radość w stolicy. Po raz piérwszy od wybuchu powstania było wieczorem przedstawienie w teatrze narodowym. Cała publiczność spiewała łącznie z aktorami pieśni patryotyczne, a gdy na zakończenie „Krakowiaków i Górali“ zaczęto na scenie tańczyć mazura, zauczestniczyli i w tém także widzowie, a teatr zmienił się nagle w ogromną masę pląsających.

V.

DZIAŁALNOŚĆ CHŁOPICKIEGO W CIĄGU PIERWSZEJ DYKTATURY. POSELSTWO LUBECKIEGO I JEZIRSKIEGO DO PETERSBURGA. MANIFEST CARSKI. ZEBRANIE SIĘ I UCHWAŁY SEJMU. DRUGA DYKTATURA.

Powstanie listopadowe zaskoczyło Moskwę w pewnym stopniu bezsilności, chociaż Mikołaj zdawał się grozić Francyi demonstracyą wojenną. Południowa armia moskiewska złożona z 4. korpusów, a czynna głównie w wojnie z Persyą i Turcyą, była prawie całkiem zniszczona i potrzebowała dłuższego czasu

do swéj reorganizacyi, i dla tego nie mogła być użytą tak prędko. Północna za to, licząca cztéry korpusy liniowego wojska i korpus gwardyjski była w prawdzie w komplecie, lecz rozrzucona na ogromnéj przestrzeni od Petersburga aż do Białegostoku nie mogła się zkoncentrować przed upływem dwu przynajmniéj miesięcy, chociaż w celu demonstracyi wojennéj przeciw Francyi pojedyńcze jej korpusy otrzymały (w Grud.) rozkaz do pochodu i koncentracyi. Sam tylko korpus litewski pod wodzą Rosena, liczący około 30,000 ludzi stał w bliskości królestwa między Brześciem a Grodnem. Korpus ten składał się wyłącznie z żołnierzy pochodzących z zaboru moskiewskiego a miał kilkuset oficerów Polaków. Czy zatém car myślał na seryo o wojnie przeciw Francyi w przymierzu z Austryą i Prusami, czy chciał tylko straszyć rząd nowy tejże demonstracyą wojenną, zawsze pomięszało mu niezmiernie szyki powstanie polskie, a dla tego właśnie musiało wielce go gniewać, gdy nie tylko odjęło mu możność użycia wojsk polskich w wyprawie zamierzonéj, ale udaremniło w dodatku najzupełniej wszelką nawet demonstracyą. Chłopicki przeto i ci wszyscy, którzy mniemali, że Mikołaj okaże się skłonnym do układów i ustępstw, byli w najszkodliwszym dla sprawy narodowéj obłędzie, gdyż wyczekując na próżno pomyślnéj z Petersburga odpowiedzi, nie korzystali ani z zapału narodu ani z nadarzających się okoliczności dogodnych.

Wojsko polskie, postawione przed 29. Listop. na stopie wojennéj, liczyło w 27. batalionach i 36. szwadronach a oraz w 8. bateryach wraz z żandarmami i weteranami przeszło 31,000 ludzi pod bronią z 64. działami uprzężonémi. Wojsko to było doskonale wyćwiczone we wszystkich obrotach wojennych, a składało się w wielkiej części ze starych żołnierzy. Łatwość podwojenia a nawet potrojenia liczby jego w krótkim czasie, byle tylko użyto środków stosownych, napełniała otuchą zwycięztwa. Powoławszy bowiem dymisyonowanych, ochotników a oraz nowy zaciąg, można było z nich tworzyć trzecie, czwarte i piąte bataliony w pułkach piechoty, a 5. 6. 7. i 8. szwadrony w pułkach jazdy. Nowe bataliony i szwadrony otrzymując doskonałe kadry z swych pułków i połączone

z niémi byłyby prędko stanęły na równi z piérwotnémi batalionami i szwadronami, a armia polska liczyłaby 68 batalionów piechoty i 72 szwadronów jazdy regularnéj. Artyleryą można było doprowadzić bez wszelkiego zachodu do 150 dział, które już miano, a przy jakiém takiém wysileniu do 250. Jeżeli przytém zważymy, że województwa dostarczyłyby co najmniéj 30 batalionów strzelców wolnych i gwardyi ruchomych a jazdy tyleż szwadronów, okazuje się rzeczą niewątpliwą, że rząd sprężysty mógł w ciągu dwu najdaléj miesięcy wyprowadzić w pole stotysięczną armią. Brak broni był wprawdzie wielki, ponieważ ledwie dwie trzecie rozdanéj w nocy 29. Listopada wróciły do arsenału, lecz w piérwszym miesiącu można było z saméj Austryi za dobrą cenę sprowadzić jej wielkie zapasy, zwłaszcza gdy w skarbie było dość na to pieniędzy. Prócz tego należało bezzwłocznie wszystkich sposobnych rzemieślników z całego kraju użyć do założenia kilku fabryk broni, które byłyby jej w znacznéj dostarczały liczbie, a gorliwość obywatelska przyszłaby tu niewątpliwie w pomoc rządowi. Spiżu na działa nie brakłoby również, ponieważ duchowieństwo oddałoby chętnie część dzwonów kościelnych. I zapasy prochu można było pomnożyć, gdyby rząd był pomyślał wcześnie o sprowadzeniu znacznéj ilości salétry, króréj w kraju było zbyt mało.

Wszyscy spodziewali się téż z pewnością, że Chłopicki wziąwszy dyktaturę, rozwinie czynność najsprężystszą, aby przyspieszyć uzbrojenia, które nie były trudne, skoro gorliwość obywatelska była w chwili powszechnego zapału gotowa do największych poświęceń. Lecz zawiedziono się najzupełniéj, ponieważ dyktator miasto wytworzyć rząd silny, działający szybko i sprężyście, wprowadził największy zamęt i powolność niesłychaną we wszystkie jego czynności przez namnożenie władz różnorodnych. Zostawił bowiem rząd tymczasowy, który miał mu przedkładać do sankcyi projekta, utworzył prócz tego ministeryum, złożone z samych ministrów-zastępców, gdy dawni nie mając zaufania u narodu, musieli się usunąć, miał przy swym boku gabinet, na którego czele był sekretarz jeneralny, pełniący obowiązki ministra sekretarza stanu, przydał

prezesom województw i komisarzom powiatowym do rady i współdziałania obywateli miejscowych, i inne tego rodzaju powymyślał urządzenia. Jeżeli każda sprawa tyle musiała przechodzić stopni, zanim się dostała czy to w kształcie projektu do dyktatora czy jako rozporządzenie do ostatnich władz wykonawczych, były przeto wszelkie poruszenia tej dziwacznéj maszyny rządowéj nader ociężałe i narażały na nieustanne marnowanie najdroższego czasu. Chłopicki pogorszył jeszcze wszystko, gdy nie tylko ludziom niewdrożonym w czynności rządowe ponadawał ważne stanowiska, ale w dodatku poprzyczepiał reprezentacyjne nadzory obywatelskie do ostatnich kółek swéj maszyny rządowéj. Jeneralnym sekretarzem czyli ministrem sekretarzem stanu zamianował nieznanego krajowi adwokata Krysińskiego, którego podejrzywano o przedajność i tajemne z Moskalami stosunki, a który wielki wpływ wywierał na wszystkie jego postanowienia.

Naród miał nadzieję, że dyktator dzierząc w ręku władzę nieograniczoną i daleko większą od królewskiéj, wprowadzi jedność i sprężystość we wszystkie czynności rządowe a tém samém wydobędzie z kraju siły potrzebne do zaciętej z Moskwą walki, co właściwie najgłówniejszém jego miało być zadaniem. Lecz Chłopicki nie myślał o wojnie a osobliwie o wojnie zaczepnéj, któréj konieczność przewidywał zdrowy rozsądek masy ludowéj a wskazywało samo położenie rzeczy. Mikołaj bowiem rozdrażniony wybuchem powstania, które wszystkie pomięszało mu szyki, a mimo zabiegów Lubeckiego i samego dyktatora groźne przybrało rozmiary, nie mógł w żadne z niém wchodzić układy, ale przeciwnie należało z góry przypuszczać, że zażąda wprzód powrotu do dawnego stanu, a zgromadziwszy przeważne siły zbrojne, postąpi sobie z krajem wedle upodobania. Wypadało go zatém uprzedzić zaczepnym ruchem na Litwę, a nie czekać w obronném stanowisku pod stolicą, gdzie w najlepszym razie można było kilka utrzymać się miesięcy a potém uledz, jak to dowodził Chrzanowski w przedłożonym dyktatorowi planie. Chciał on bowiem, aby zmnożywszy armią przez wcielanie nowych batalionów i szwadronów w stare pułki, wyruszyć jak najspieszniéj w 48 batal. i 6,000

jazdy do Brześcia litewskiego, rozbić lub zabrać korpus litewski, rzucić się następnie na piérwszy korpus moskiewski, a mając przeważne siły, zadać mu wprzód klęskę, zanim inne korpusy zdołają nadciągnąć. Twierdził daléj, że w ciągu tych działań tworzenie dalsze nowych batalionów zastąpi ubytki, a utwierdzenie Brześcia umożliwi głównéj armii zawsze odwrót bezpieczny w razie jakiego niepowodzenia. Wykazywał w końcu, że chociaż uznane przez Napoleona stanowisko między Warszawą, Serockiem i Modlinem jest obronne, nie daje przecież najmniejszéj nadziei zwycięztwa, ponieważ nieprzyjaciel zająwszy 4 województwa na prawym brzegu Wisły, zgniecie ostatecznie zamknięte w tym trójkącie siły, skoro im odetnie wszelką z zajętych województw pomoc, a 4 drugie województwa nie są w stanie wytrzymać długą z Moskwą wojnę. Za przedłożenie planu tego poszedł Chrzanowski za karę na podkomendanta do Modlina, a Chłopicki, który mienił powstanie nieszczęściem i nie miał wiary w powodzenie wojenne, przemyśliwał nad tém jedynie, aby pozorem uzbrojeń uciszyć opinią, a przytém zniewolić cara do spodziewanych ustępstw. Wbrew więc wskazanemu przez Chrzanowskiego sposobowi zmnażania siły zbrojnéj drogą wcielania nowych batalionów i szwadronów w stare pułki zaczęto tworzyć nowe pułki, utrudniono wszystkie w tej mierze usiłowania obywatelskie, i nie troszczono się o sprowadzanie broni z zagranicy i wyrabianie jej w kraju. Nawet tworzenie trzecich i czwartych batalionów i piątych i szóstych szwadronów z dymisyonowanych żołnierzy i ochotników szło żółwim krokiem, jak nie mniéj urządzenie nowych bateryi z zasobu dział polowych, znajdujących się w królestwie. Obok tej organizacyi regularnego wojska miała się odbywać organizacya ruchomej gwardyi narodowéj, którą Chłopicki poruczył dwu regimentarzom t. j. Małachowskiemu na lewym a Rom. Sołtykowi na prawym brzegu Wisły. Obaj mieli utworzyć w każdém województwie 8 batalionów piechoty a wybrać z każdych 50 dymów miejskich i wiejskich po jednym jezdzcu ubranym i uzbrojonym. Wolno im było mianować wszystkich oficerów aż włącznie do szefów batalionu lub szwadronu. Gdy zaś wszystkich byłych oficerów powołano do

armii regularnéj, gdzie ich przyjmowano nawet jako nadliczbowych, musieli regimentarze wspomnieni dawać stopnie oficerskie ludziom nie mającym wyobrażenia o służbie wojennéj. Prócz tego był największy brak broni palnéj a nawet siecznéj, a chociaż ogromne figurowały liczby kup zebranych, okazało się następnie, że o niewiele pomnożono rzeczywistą siłę zbrojną kraju, dzięki występnemu uporowi dyktatora, który przywłaszczył sobie władzę nieograniczoną na utrzymanie jedynie porządku wewnętrznego i na rozpędzenie klubów a nie na przysposobienie kraju do walki o niepodległość, i dla tego w taki uzbrajał go sposób, aby w razie przyzwolenia carskiego na układy mógł zaraz przywrócić armią do stanu pierwotnego, a nowe zaciągi odesłać tymczasowo do domu, i tam kazać im czekać w gotowości niejako zbrojnéj aż do ostatecznego tych układów skutku.

Ponieważ układy z carem były głównem dążeniem Chłopickiego, któremu w myśl planów Lubeckiego wszystkie inne poświęcał względy, chciał przeto jak najprędzej je wdrożyć. Wprzód jednakże wskazał (6. Grud.) w obszernéj odezwie powody, które go skłoniły do wzięcia dyktatury. Do tych powodów zaliczał brak jedności i zgody w kraju a siły w rządzie, który tém samém nie zdołał ani ran goić, ani nieszczęściom zapobiegać, ani kłaść kresu złemu, co krajowi groziło, i dla tego cierpiał tworzenie się klubów i przyjmował od nich nie prożby ale rozkazy. Upowodowawszy w ten sposób potrzebę swéj dyktatury, wynurzał nadzieję, że przy pomocy i współudziale narodu potrafi byt królestwa utrzymać, zwłaszcza gdy nienaruszając spokojności mocarstw ościennych, nie narazi go na wmięszanie się innych do spraw jego, a otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegostwa i prześladowań nie może być kładzione na karb niewierności. Zakończył zaś odezwę słowy: „Nie może tego serce króla nie uznać, gdy się dowie, jak go zwodzono; do nas teraz należy wszystko poświęcając dla postawienia się w możności używania swobód konstytucyjnych pokazać, że godni ich jesteśmy.“ Prócz małej liczby osób nie rozbierał nikt z resztą właściwego znaczenia tej odezwy, która pod różnémi osłonami zapowiadała wyraźnie,

że Chłopicki wziął na to wyłącznie dyktaturę, aby przywrócić porządek zachwiany powstaniem i wyjednać u cara utrzymanie królestwa kongresowego z lepszémi nieco rękojmiami konstytucyjnémi, i że o to chce się z nim porozumieć.

Lubecki oświadczał się zaraz z początku powstania, że pojedzie sam do Petersburga i wyjedna u cara rozszérzenie swobód i prowincye. Lecz gdy spostrzegł tak gorące powitanie dyktatury, zrozumiał lepiéj niż Chłopicki, że naród pragnie wojny a nie układów i dla tego nie wierzył w skuteczność tychże. Nie wymawiał się przecież od podróży, ponieważ był to pozór bardzo dogodny uchylenia się za granicę przed burzą, która na niego jako głównego sprawcę zbezwładnienia sił narodu mogła spaść niebawem. Chciał jednakże, aby z nim pojechał Wład. Ostrowski, który skłonny z razu wymówił się następnie, skoro się przeświadczył, że opinia publiczna była temu poselstwu przeciwną. Natomiast podjął się tego posłannictwa Jezierski. Sprawozdanie ułożone poprzednio w radzie administracyjnéj wraz z instrukcyą doznały znacznego okrzesania w gabinecie dyktatora, który prócz tego sam od siebie wystosował list do cara z życzeniem a raczéj prośbą o lepsze rękojmie swobód konstytucyjnych i o przypuszczenie zaboru do współudziału w tychże. Przypisując zaś świéże wypadki nadużyciom rządu, wynurzał przekonanie, że car w swéj wspaniałomyślności potrafi zapobiedz krwi rozlewowi przez uiszczenie tego, co jego poprzednik przyrzekał tylekroć narodowi.

Jeżeli Lubecki przestał jako polityk przenikliwy wierzyć w skuteczność układów, tém mniéj łudził się nadzieją ich pomyślnego przeprowadzenia Czartoryski wraz z rządem tymczasowym. Gdy więc Lubecki z Jezierskim odjechali (10. Gr.) do Petersburga, nalegali wszyscy członkowie rządu na Chłopickiego, aby nie licząc na ustępstwa ze strony cara, przyspieszał raczéj uzbrojenia. Lecz Chłopicki zacięty w swym uporze widział w układach jedyne zbawienie Polski, a w razie ostatecznym tylko był gotów do walki i to wyłącznie dla ocalenia honoru wojskowego. Wyprawił też gońca do Rosena z zawiadomieniem, że deputacya odjechała do Petersburga,

że zatém czyni go odpowiedzialnym za krew przelaną, gdyby porywczém wkroczeniem swojém do królestwa dał do tego powód. Odpowiedź tegoż, że dotąd nie otrzymał rozkazu wejścia do królestwa, uradowała nadzwyczaj dyktatora, ponieważ utwierdziła go w przekonaniu, że całą sprawę z carem będzie można załatwić w drodze pokojowéj. Ten obłęd jego był główną przyczyną, że nie zajmował się sumiennie powiększeniem siły zbrojnéj, jak tego wymagały okoliczności i że ani chciał słyszeć o wojnie zaczepnéj, która najświetniejsze mogła mieć powodzenie, gdyby z należytą sprężystością, siłą i szybkością był ją umiał rozpocząć. Nie można go bynajmniéj posądzać, że działał z pobudek nieczystych lub w zamiarze szkodzenia własnemu krajowi. Grzeszył bowiem wyłącznie brakiem wiary w możność zwycięztwa, a oraz tém, że dozwalał mimowiednie wpływać na swe postanowienia Krysińskiemu, będącemu w bardzo ścisłych stosunkach z fakcyą moskiewską Łubieńskich, którzy utrzymywali związki z wszystkimi nieprzyjaciołmi powstania, a dla własnych zysków radzi byli ustalić panowanie cara w Polsce.

Lubo Chłopicki nie zajmował się z gorliwością uzbrajaniem kraju, a raczéj mu przeszkadzał niż pomagał rozporządzeniami swémi, był przecież zapał tak wielki w narodzie, że nie brakło ani ludzi ani ofiar wszelkiego rodzaju do tworzenia się mnogich hufców zbrojnych. Wszędzie po województwach składano pieniądze i kosztowności, dostawiano konie, zboże i siano w wielkiej liczbie, a ochotnicy zbierali się gromadnie ze wszystkich zakątów kraju, aby wejść w szeregi obrońców ojczyzny. Był więc materyał aż nadto dostateczny do postawienia siły zbrojnéj na stopie odpowiedniéj wielkości zadania. Do połowy Grudnia były już zapełnione trzecie bataliony, a nowe pułki jazdy tak zwanych krakusów powstawały z szybkością rzeczywiście zadziwiającą. Gdyby dyktator był sumiennie przyłożył ręki do dzieła, gdyby był kilku ognistémi odezwami zestopniował zapał powszechny, byłby niezawodnie w ciągu Grudnia zebrał pod sztandary ogromne wojsko. Lecz Chłopicki chciał układów a nie wojny, i dla tego ziębił raczéj niż podniecał gorliwość obywatelską narodu.

Chociaż przeto zbrojono się ciągle, nie nadano przecież nowemu zaciągowi takiéj organizacyi, aby go można skutecznie użyć przeciw wyćwiczonym wojskom moskiewskim, z czego wynikło, że w późniéjszéj walce do częstego przychodziło popłochu w jego szeregach. Wina pada na Chłopickiego, który zwąc hufce ochotników wzgardliwie *„ruchawką“*, odrzucił podany przez Chrzanowskiego plan wcielania zaciągów nowych w stare pułki, a kazał tworzyć z nich nowe, które jako gorzéj zorganizowane i nie wyćwiczone tamtym żadną miarą nie mogły dorównać. Ile zaś byłyby skutkowały jego odezwy, mógł się sam przekonać, gdy powoławszy mieszkańców Warszawy do pomocy przy utwierdzaniu Pragi, widział tysiące ludzi różnéj płci i stanu pracujących codziennie z ochotą w okopach tejże. Lecz zamknięty w swém mieszkaniu, otoczonym strażą honorową gwardyi akademickiej, nie pokazywał się prawie publiczności, i ledwie dawał przystęp do siebie członkom rządu tymczasowego i wyższym oficerom.

Gdy dyktator marzył o układach, przybył (16. Grud.) z Petersburga pułkownik Hauke z ekspedycyami ministra sekretarza stanu, odnoszącémi się do drugiego raportu carewicza z Wierzbna. Chłopicki pospieszył natychmiast do rządu tymczasowego z zapytaniem, co zrobić z Haukiem? Uznano jednozgodnie, że go należy odprawić bezzwłocznie, a carowi opisać rzeczywisty stan królestwa. Lelewel wniósł przytém, aby wskazać carowi, że tylko przyłączeniem zaboru do królestwa zapobieży krwi rozlewowi. Chłopicki odrzucił wniosek, i wpadł nawet w gniew nie mały, gdy go tenże popierał natarczywiej. Haukiego odprawiono z odpowiedzią powołującą się na poselstwo Lubeckiego i Jezierskiego, które wystawi carowi prawdziwy stan rzeczy, w skutek czego nastąpią pewnie odmienne rozporządzenia. O prowincyach nie było ani wzmianki, ale za to upewnienie nieposzlakowanéj dla monarchy wierności. Gdy zaś odprawiano w Warszawie Haukiego, wydał (17. Gr.) car manifest do Polaków, w którym powiada, że wiadomość o haniebnym zamachu warszawskim napełniła go gniewem i boleścią, że czas jeszcze naprawić, co zaszło i zapobiedz wielkim nieszczęściom, co tém łatwiej może nastąpić, gdy

nie myśli stawić na równi odprzysięgających się błędu z zatwardziałymi w zbrodni. Żądał zaś stanowczo, aby wypuszczono natychmiast powięzionych Moskali; aby rada administracyjna w pierwotnym składzie swoim zaczęła swe czynności a wszystkie urzędy w stolicy i kraju jej tylko słuchały rozporządzeń a nie władzy bezprawnie ustanowionéj; aby po otrzymaniu tego manifestu wszyscy dowódzcy wojska polskiego udali się natychmiast do Płocka, gdzie się ma zebrać całe to wojsko; aby ciż wodzowie przesłali mu zaraz sprawozdania o stanie swych oddziałów i aby wszelkie uzbrojenia przedsięwzięte w skutek niepokojów warszawskich ustały bezzwłocznie. Nakazawszy daléj, aby władze miejscowe dopilnowały rozbrojenia wszystkich, którzy bezprawnie chwycili za oręż, odwoływał się do honoru i wierności wojska i liczył na poświęcenie tych, którzy nie dali się uwieść. Upewniając w końcu, że nie odepchnie od siebie wracających do swéj powinności, oświadczał jednakże stanowczo, że nie zwraca swéj przemowy królewskiéj „do ludzi bez wiary i czci, którzy spiskują przeciw spokojności własnego narodu, a jeżeli chwytając za broń śmieli pochlebiać sobie, że uzyskają ustępstwa w nagrodę za swe zbrodnie, omylą się ciężko, a na ich głowy spadną wszelkie nieszczęścia ojczyzny, które jej przygotowują swą zdradą.“

Zanim manifest ten mógł być wiadomy w Warszawie, nadszedł czas zebrania się sejmu. Posłowie obecni od początku powstania w stolicy i przybywający kolejno schodzili się na przedsejmowe narady, aby się porozumieć co do spraw publicznych i udzielać sobie wzajem wiadomości drogą prywatną uzyskanych, ponieważ nic im nie objawiano urzędownie. Wszyscy byli najlepszémi dla ojczyzny ożywieni chęciami, lecz niektórzy z nich nie uznawali potrzeby dalszego utrzymania dyktatury, tak przeciwnéj ich wyobrażeniom konstytucyjnym. Zachodziła téż wątpliwość co do dnia rozpoczęcia sejmu, z czego wynikło, że osobnej deputacyi poruczono, aby się porozumiała w tej mierze z dyktatorem i rządem tymczasowym. Chłopicki przyznawał sobie prawo oznaczenia dnia tego, ale rząd tymczasowy oświadczył się za rozporządzeniem wypowiedzianem w manifeście z 5go Grudnia, że sami członkowie izb obu orzekną o terminie

otworzenia sejmu, na czém też stanęło ostatecznie. Ponieważ Chłopicki, na którego z różnych stron nalegano, aby tworzył legion litewski i nie odraczał wojny z Moskwą, z wszystkiego mógł się coraz bardziéj przeświadczać, że tylko powszechne w całym kraju pragnienie walki z carem utorowało mu drogę do dyktatury, postanowił wprost się porozumieć z obecnymi w stolicy posłami, aby im wyjawić myśl swoją, w jaki sposób zamierza dzierzyć władzę nieograniczoną, jeżeliby mu ją sejm miał nadal powierzyć. Na żądanie więc jego zebrała się (17. Grud.) deputacya z 20. posłów i senatorów w sali posiedzeń rządu tymczasowego. Stanąwszy obec deputacyi, oświadczył otwarcie: *„Sumienie każe mi powiedzieć, że żadnych innych nie mam zamiarów tylko utrzymać w całości królestwo, bo przekonany jestem, iż nie można nic innego zdziałać. Małe wojsko polskie będzie tylko na jatki wystawione. Przysiągłem Mikołajowi jako królowi konstytucyjnemu i przysiędze mojej wierny będę. Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernie polskie; przyrzekam tylko zachować granice królestwa, więcej nic. Zaręczam, że konstytucya będzie zachowana i że takie będzie miała gwarancye, iż nie będzie mogła być gwałconą. Tego nawet dopnę, iż żadne wojsko rosyjskie nie powstanie w królestwie, ale do niczego się więcéj nie obowiązuję, nic więcéj nie obiecuję. Takie jest moje wyznanie wiary stałe i niezmienne.“* Słowa te wywarły silne wrażenie, a gdy Czartoryski chciał coś na nie odpowiedzieć, powtórzył z mocnym naciskiem, że to stałe i nieodmienne. Na odezwanie się Zwierkowskiego, że tu idzie o Wołyń i Litwę, gdzie nie ma króla konstytucyjnego, i że trzeba albo działać szczérze, albo nic nie działać, odparł Chłopicki z gniewem, że nie przyszedł dysputować, ale wyłożyć swą wiarę polityczną, poczém wyszedł zaraz z sali.

Oświadczenie Chłopickiego było szczére i otwarte, a deputacya uchybiła swym obowiązkom, gdy zamierzyła zachować je w tajemnicy, miasto zdać sumienną sprawę z wszystkiego sejmowi, jak radził Zwierkowski. Sejm bowiem byłby wiedział w ówczas, czego się trzymać, a nikt pewnie nie byłby nań wywierał nacisku, aby powierzył władzę nieograniczoną nad

powstaniem człowiekowi, który wyznał otwarcie, że o swobody tylko konstytucyjne królestwa kongresowego rozprawi się z carem. Oświecona tém opinia publiczna nie łudziłaby się daléj, że Chłopicki poprowadzi hufce polskie do walki o niepodległość ojczyzny, a im wcześniej ustałby ów obłęd, tém lepiéj dla sprawy, ponieważ nie zmarnowanoby tyle czasu drogiego, ale uznawszy niezbędność rozprawy orężnéj, zaczętoby ją w porze najdogodniejszéj, t. j. wtedy gdy Moskwa nie była jeszcze gotową do boju. Zamiar deputacyi niewyjawienia sejmowi politycznéj wiary Chłopickiego należy do tego rodzaju błędów politycznych, które ze względu na straszne skutki następne na równi stoją z najcięższémi przeciw ojczyźnie zbrodniami. Obowiązkiem jej było powtórzyć sejmowi dosłownie oswiadczenie Chłopickiego, który nie wierząc w możność zwycięztwa, miał wstręt do wojny, i pragnął pozostać wiernym carowi. Sejmu było rzeczą albo przyjąć system jego polityczny i zarzuciwszy wszelką myśl walki, iść z nim zgodnie we wszystkiém, albo w razie przeciwnym odjąć mu natychmiast władzę, aby nie wątlił ducha i usiłowań narodu. W piérwszym wypadku uniknionoby krwi rozlewu i ocalonoby zapewne urządzenia dotychczasowe królestwa, a w drugim przysposobionoby się lepiéj do walki i z większą nadzieją zwycięztwa, ponieważ skorzystanoby z nadarzających się okoliczności przyjaznych. Deputacya uniemożebniła i piérwsze i drugie owém zatajeniem wiary politycznéj Chłopickiego.

Wieczorem 18. Grudnia zebrały się obie izby i liczna nader publiczność. W izbie poselskiéj powołano na zastępcę marszałka Walchnowskiego, posła szydłowskiego, najstarszego wiekiem, poczém zaraz przystąpiono do wysłuchania deputacyi wysłanéj 15. Grudnia do dyktatora. Ta doniosła, że się zgodzono, aby w d. 21. Grudnia otworzyć sejm formalnie, co zamierzał uczynić sam dyktator jako zastępujący króla. Na to ozwały się głosy, że nie ma co czekać, ale zaraz zacząć. Wniosek przyjęto mimo przedstawień Barzykowskiego, by jeszcze się wstrzymać. Gdy w tej chwili przybyła z senatu deputacya z wezwaniem do wspólnéj narady w połączonych izbach, oświadczyła izba, że przyjdzie do senatu po ukonsty-

tuowaniu się swojém, i uchwaliła też zaraz, że od tej chwili zamienia się w sejmującą, chociaż do wtorku (21. Grudnia) odkłada uroczyste otworzenie sejmu. Wybrano następnie jednogłośnie marszałkiem Wład. Ostrowskiego, a powstanie uznano jako narodowe uchwałą także jednomyślną i postanowiono adres podziękowania dla tych, którzy je zaczęli pierwsi. Wśród tych uchwał były ciągle okrzyki: *„chcemy wolności, całości, niepodległości i czekamy z upragnieniem reprezentantów Litwy“*, zwłaszcza gdy nowy marszałek w swéj mowie objawił życzenie, aby liczbę posłów pomnożyli przedstawiciele krajów, gniecionych jeszcze obcą przemocą. Senat przyjął jednozgodnie uchwały izby, a następnie spisano zaraz akt uznania. Lelewel wniósł następnie, aby natychmiast przystąpić do wyboru rozmaitych komisyi, czém jedynie może się umocować sejmowe działanie, lecz wniosek jego upadł. Nie przyjęto również rady jego, że wypada natychmiast przywołać dyktatora, aby złożył swą władzę, a nie przyjęto jej dla tego głównie, że nikt nie wyjaśnił sejmowi, że świéżo zapadłe uchwały jego są w najzupełniejszéj sprzeczności z wynurzoną w d. 17. Grudnia wiarą polityczną dyktatora. Czartoryski, zastępujący prezesa senatu zamknął posiedzenie izb połączonych, przy czém kilkakrotnie powtarzał z naciskiem, że uroczyste otworzenie sejmu odkłada się do wtorku. Coby miało znaczyć to uroczyste otworzenie sejmu, nie określił bliżéj ani on ani marszałek izby poselskiéj. Zdaje się atoli, że tém pragnęli dać do zrozumienia, jakoby to zebranie, na którém zapadły uchwały tak wielkiej doniosłości, mogło być uznane za przedwstępne tylko i prywatne posiedzenie, a tém samém wszystkie postanowienia jego za nieważne. Chłopicki jednakże uważał rzecz inaczéj. Pewny, że deputacya, którą nie prosił o tajemnicę, powtórzyła jego oświadczenia izbom, poczytał owe uchwały za odrzucenie stanowcze swéj polityki, i dla tego złożył zaraz dyktaturę w ręce rządu tymczasowego, który w najkłopotliwszém uczuł się położeniu. Zaklinano Chłopickiego, aby aż do 21. Grudnia zatrzymał dyktaturę, a Czartoryski z Ostrowskim dowodzili mu najmocniéj, że uchwały z 18. Grudnia nie mogą obowiązywać, skoro sejm nie był konstytucyjnie otwarty przez władzę wykonawczą.

Chłopicki opierał się długo, radził wybrać komisyą wojenną a na wypadek wszelki przyrzekał pomagać jako ochotnik i doradca. W mieście panowała przez cały dzień 19. Grudnia największa niespokojność, zwłaszcza gdy rozmyślnie szerzono obawę, że nieprzyjaciel na karku a wojsko bez wodza. Czartoryski i Ostrowski, którzy lękali się po ustaniu dyktatury Chłopickiego jakiegoś urojonego jakobinizmu, czynili najusilniejsze zabiegi, aby wmówić w niego, że sejm 18. Grudnia nie był otwarty, co się im udało w końcu. Rząd czynny ciągle postanowił na wniosek Ostrowskiego zwołać sejm w d. 20. Grudnia, i przystąpił do ułożenia porządku obrad. Marszałek tymczasem zebrał w sali dawnéj resursy o godzinie 8. wieczór około 100 posłów, a oznajmiwszy im, że Chłopicki złożył dyktaturę, wykazywał potrzebę odbycia nazajutrz posiedzenia odłożonego do wtorku. Mimo oporu początkowego zgodzono się na posiedzenie poniedziałkowe a nawet na przydłużenie dyktatury, gdy Ostrowski napomknął o wytargowanym u dyktatora przez rząd warunku, że deputacya sejmowa ma nad nim czuwać a nawet go złożyć, gdyby działał wbrew woli narodu.

Według programu ułożonego przez rząd tymczosowy miał Dembowski zdać sprawę z czynności rządowych i uzbrojeń, a dopiéro potém rząd wnieść umówione już z deputacyami izb warunki dyktatury. Lecz marszałek, który z posiedzenia rządu udał się w nocy do Chłopickiego, zmienił samowolnie ten porządek, a otworzywszy (20. Grud.) posiedzenie, wniósł zaraz swój projekt o dyktaturze, oddający Chłopickiemu władzę nieograniczoną, z któréj sprawowania nie mógł być pociągany do odpowiedzialności, a która miała się skończyć, skoro dyktator sam ją złoży lub deputacya sejmowa wyznaczy innego wodza a ten obejmie dowództwo nad wojskiem. Deputacya ta sejmowa miała się według projektu składać z marszałka poselskiego i prezesa senatu, z których piérwszy mógł sobie dobrać 3 posłów a drugi dwu senatorów. Lelewel upominał na próżno poufnie marszałka, aby nie zmieniał porządku dziennego i zaczął od sprawozdania z czynności rządowych. Wniósłszy swój projekt, oświadczył Ostrowski, że gdy w nim zawierają się warunki, pod któremi jedynie Chłopicki weźmie

dyktaturę, nie można nad pojedyńczémi jego rozprawiać punktami, ale trzeba go w całości przyjąć albo odrzucić. Zapisało się zazaz 24 do głosu, a wszyscy mniéj więcéj mówili za projektem prócz Morawskiego, który chciał Chłopickiemu taką tylko nadać władzę, jaką miał król konstytucyjny, a oraz Wiśniewskiego domagającego się przestrzegania form, na jakich się opierają obrady publiczne, a przedewszystkiém sprawozdania o stanie kraju. Biernacki mówił w obronie projektu Morawskiego a Zwierkowski ubolewał, że izbie nie wolno własnego ułożyć projektu co do rozciągłości władzy, poczém dodał, aby deputacya mająca zaprosić Chłopickiego do objęcia dyktatury wskazała mu bez osłon, że celem powstania, dla którego naród daje mu prawo poświęcenia życia i mienia wszystkich Polaków, jest niepodległość obok zmian w konstytucyi i połączenia zaboru moskiewskiego z królestwem. Ledóchowski zaś żądał zmiany artykułu o deputacyi sejmowéj w taki sposób, aby same izby wybrały tych, którzy wraz z marszałkiem i prezesem senatu strzedz mieli dyktatora. Na próżno się silił Ostrowski, by utrzymać ten punkt projektu, ponieważ większość izby była za zmianą, i wyprawiła pod przewodnictwem Ledóchowskiego deputacyą do Chłopickiego z zapytaniem, czy zezwoli na zmianę tego punktu, czém własnéj ubliżyła godności.

Nie należy atoli zapominać, że izba obradowała pod naciskiem formalnego teroryzmu. Gdy bowiem gwardya honorowa akademików, oświadczająca się głośno za dyktaturą, groziła posłom, a Tytus Działyński prawił o jakichś 300, którzy z nim razem postanowili raczéj zginąć niż dać upaść Chłopickiemu, żądały i tłumy pospólstwa zebrane koło zamku dyktatury, do czego je pobudzali adjutanci głównego sztabu i rozmaitych sztabów pomniejszych. Niebawem wróciła deputacya od Chłopickiego z doniesieniem, że nie tylko zezwolił na zmianę punktu tego, ale nawet żądał, aby izba poselska 8 a senat 5 wybrały członków do tej straży. Przy głosowaniu następném było 108 za projektem a jeden tylko Morawski przeciw. 93 głosowało bez zastrzeżeń, a 14 z dodatkiem *„przez wzgląd na okoliczności.“* Lelewel zaś głosując za projektem dodał:

„w tego rodzaju obradach, jakieśmy dzisiaj mieli, zdania mego nie mogę objawić.“ Gdy i senat przyjął jednozgodnie projekt, wybrano do straży dyktatora z izby poselskiej Ledóchowskiego, Fran. Sołtyka, Morawskiego, Swirskiego, Barzykowskiego, Stan. Jezierskiego, Ign. Wężyka i Wiśniewskiego, a z senatu Mich. Radziwiłła, Paca, Kochanowskiego, Wodzyńskiego i Gliszczyńskiego. Po odczytaniu, przyjęciu i podpisaniu protokółu z 18. Grudnia skończyło się ranne posiedzenie izby poselskiéj.

Wieczorem zebrała się znowu izba poselska, a gdy miała się udać do senatu, aby w połączonych izbach oddać dyplom Chłopickiemu, poruszono kwestyą manifestu w imieniu sejmu do Europy. Gdy marszałek chciał poddać pod obrady projekt odnośny, oświadczył Lelewel, że już nie czas, ponieważ po wyborze dyktatora ustała działalność sejmu. Zapytany o bliższe pojaśnienie rzeczy, wykazywał najdobitniéj, że nie ma już sejmu, a wszelka czynność tegoż bez uprzedniego złożenia z urzędu dyktatora byłaby buntem przeciw władzy świeżo mu nadanéj. Radził zaś, aby zawiadomiwszy senat, że dziś izby nie mogą się połączyć, napisać w ciągu nocy manifest. Nie przyjęto rady, lecz wyznaczono komisyą, któréj poruczono, aby ułożywszy wspólnie z deputacyą strzegącą dyktatora manifest, ogłosiła go w imieniu sejmu. Nastąpiło potém w senacie uroczyste wręczenie dyplomu Chłopickiemu, przy czém Czartoryski powiedział między innémi: *„Przekonani o Twoim sposobie myślenia polegamy zupełnie na Twojej zdolności, niezłomnym charakterze i na słowie prawego Polaka.“* Jakie było słowo Chłopickiego, widzieliśmy w jego wynurzeniu dnia 17. Grudnia. Lecz Czartoryski, Ostrowski i wszyscy inni roili sobie, że gdy przyjdzie do działania, Chłopicki jako waleczny żołnierz dotąd nie złoży oręża do pochwy, dokąd nie zwycięży. Gdy dyktator wyszedł około godz. 9. wieczór z zamku, chciał lud wyprządz konie z jego powozu, na co przecież nie pozwolił, ale wrócił piechotą wśród ciagłych okrzyków radośnych towarzyszącego mu tłumu niezliczonego mieszkańców. Dzień ten zamknięto wspaniałém oświetleniem stolicy.

VI.

POWTÓRNA DYKTATURA CHŁOPICKIEGO. WYTWORZENIE SIĘ STRONNICTW. MANIFEST SEJMOWY. BEZOWOCNOŚĆ POSELSTWA DO CARA. ZWOŁANIE SEJMU. USUNIĘCIE SIĘ CHŁOPICKIEGO. WYBOR RADZIWIŁŁA. DETRONIZACYA MIKOŁAJA. RZĄD NARODOWY.

Sejm nie spostrzegł się nawet, że uchwalając dyktaturę z zwierzchnim niejako nad nią nadzorem, utworzył coś niesłychanie potwornego. Dyktator bowiem z władzą nieograniczoną a przytém za swe czynności nieodpowiedzialny mógł ową strzegącą go deputacyą w takiej utrzymywać niewiadomości co do głównych spraw rządowych, że nie zdołałaby przeniknąć prawdziwych jego zamiarów. Lecz potworność wzmogła się jeszcze, gdy Chłopicki rozwiązawszy rząd tymczasowy, ustanowił natomiast najwyższą radę narodową, do któréj powołał Czartoryskiego, Mich. Radziwiłła, Wład. Ostrowskiego, Dembowskiego i Barzykowskiego, a więc 4 z owéj deputacyi. Rada miała opatrywać skarb w fundusze, wykonywać rozporządzenia dyktatora, zapewniać wojsku i narodowi żywność, czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem kraju, krzewić ducha narodowego i prostować opinią publiczną. Zastępcami ministrów pozostali: Lelewel oświecenia, Tom. Łubieński spraw wewnętrznych, a Izydor Krasiński wojny, skarbem zaś i bankiem zarządzał Lud. Jelski. Ci ministrowie mieli głos tylko doradczy w radzie. Zresztą nie ulepszono w niczém stosunku między władzami, ale raczéj możnaby twierdzić, że się nawet pogorszył przez większy napływ żywiołów reprezentacyjnych do ociężałej i tak maszyny rządowéj, a sekretarz jeneralny Krysiński zachował cały wpływ swój zgubny.

Deputacya sejmowa odgrywała dość smutną rolę. Miasto badać przeszłe i bieżące czynności dyktatora, aby się przekonać, czy odpowiadają położeniu kraju, zbierała się wieczorem w sali konferencyjnéj senatu i słuchała sprawozdań z czynności jego i rady, nie poparte dowodami, z czego wynikało, że jej posiedzenia były czczą formą, skoro o niczém nie wiedząc, musiała milczeć. Nie mogła téż wpłynąć na przyspieszenie uzbrojeń, zwłaszcza gdy Chłopicki ciągle miał nabitą głowę

nadzieją ugody pokojowéj z carem, a nie otrzymując odpowiedzi na list piérwszy, wysłał adjutanta swego Wyleżyńskiego z drugim do cara. W liście tym donosił, że przyjął znów władzę, która inaczéj dostałaby się w ręce agitatorów, i upewniał, że burza się uśmierzyła. Dodował atoli, że uczucie, które zjednoczyło wojsko i uzbroiło stolicę, ogarnęło teraz wszystkie serca; że naród nie życzy sobie zerwania związków z Moskwą, lecz pragnie tylko rękojmii swobód konstytucyjnych i rozszerzenia tychże do bratnich prowincyi i że gotów na wszystko się narazić w celu urzeczywiszczenia swéj niepodległości, gdyby mu tych swobód odmówiono.

Czartoryski zwracał dyktatora uwagę, że mimo tych zabiegów pokojowych nie należy zaniedbywać uzbrojeń. Przedstawienia te często ponawiane skutkowały tyle przynajmniéj, że Chłopicki nie tylko zwiedził Modlin, ale wydawał nawet stosowne rozkazy do przyspieszenia uzbrojeń. Gwardyę ruchomą kazał organizować w bataliony i pułki, a zamiast dwu wspomnionych regimentarzy zamianował cztérech jenerałów dywizyi, którzy ich ostateczną organizacyą mieli się zająć. Polecił również, aby zwożono dzwony do arsenału i znich wylewano działa. Gdy już trzecie bataliony pułków liniowych były zorganizowane, kazał tworzyć czwarte, a co do 5 i 6. szwadronów 9 pułków jazdy, których organizacyą bardzo czynnie zajmował się jenerał Dwernicki, polecił najmocniéj ministrowi wojny, aby mu dostarczył potrzebnych koni i przyborów wojskowych. Lecz wszystko to działo się więcej dla formy niż w celu osiągnięcia praktycznych skutków. W ministerstwie bowiem wojny bruździli Rautenstrauch i Sałacki, a chociaż udaremniali wszystko, nie usuwał ich przecież Chłopicki, ani wyznaczył kogoś zdolniejszego niż Krasiński na ministra wojny. Brak broni palnej stał się powodem, że owe bataliony i pułki gwardyi ruchoméj nie otrzymały jej wcale. Miasto zaś obrócić gotówkę znajdującą się w skarbie na kupienie broni za granicą, dano Łubieńskim 5,000,000, złp. za dostawianie dla wojska żywności, za którą przecież można było płacić bonami w kraju. Lecz nie na tém koniec. Rembieliński podał dyktatorowi plan zakładania magazynów głównych na lewym brzegu Wisły, a szczególniéj

nie radził je zakładać w Augustowskiém, które nieprzyjaciel może zająć piérwszym ruchem flankowym. Chłopicki odrzucił plan i pozwolił Henr. Łubieńskiemu założyć ogromne magazyny w Augustowskiém, które rzeczywiście późniéj zabrała Moskwa. Rembieliński widząc, że wszystko się dzieje według woli Łubieńskich, podał się do dymisyi i wyjechał z Warszawy. Dyktator zresztą, który nie życzył sobie wojny, a dla tego nie chciał nawet przypuszczać, by do niéj przyjść miało, nie uważał uzbrojeń na prawdę jako rzecz bezwzględnie konieczną, gdy zdaniem jego wystarczyć mogły same tychże pozory. Jak więc z początku, tak postępował i teraz. Pod naciskiem opinii wydawał rozkazy i rozporządzenia, lecz nie wzierał w ich następne wykonanie, i nie usuwał nieposłusznych, którzy działali wbrew tymże. Ponawiane zaś żądania, aby tworzyć legiony litewskie lub wołyńskie, gniewały go najbardziéj, a obywatelom z zaboru moskiewskiego, proszącym o wysłanie jakiego oddziału wojska w ich prowincye, odpowiadał bez osłon, że dla nich nie ma ani jednéj skałki. Nic więc dziwnego, że przy takiém usposobieniu odrzucał wszelkie plany wojny zaczepnéj, a podających je nie wahał się nawet prześladować. Nie pozwalał przytém zabierać pułkowych magazynów moskiewskich, w których były płaszcze, kaski, broń i inne potrzeby wojenne, a Dwernickiego zgromił dość ostro, gdy zajął stajnie skierniewickie, będące własnością Konstantego i kazał natychmiast wyprowadzić z nich konie. W komisyi wojny szło wszystko bardzo opieszale, a jak o sprowadzaniu lub wyrabianiu broni na miejscu nie było starania, tak nie troszczono się o dostarczenie wszelkich innych przyborów wojskowych. Gdy zaczęto organizować czwarte bataliony z świéżego zaciągu, nie miano dla nich kasków i dla tego musiano dać im czapki. Okoliczność ta na pozór bardzo drobna spowodowała przecież następstwa nader szkodliwe, ponieważ owe świéże bataliony otrzymały od dawniejszych wzgardliwą nazwę czapkarzy czyli czapników, którzy nie potrafią zajrzeć w oczy nieprzyjacielowi.

Bezczynność Chłopickiego oddziaływała najgorzéj na wewnętrzne stosunki kraju. Naród powierzył mu władzę nieogra-

niczoną nad sobą dla tego głównie, aby wszystkie siły i zasoby kraju obrócił na utworzenie wojska, któreby zdołało wywalczyć niepodległość ojczyzny, i aby jak najprędzéj rozpoczął te śmiertelne zapasy z Moskwą. Gdyby Chłopicki był dopełniał tego zadania, a tém samém uchwyciwszy stér żelazną dłonią, zwrócił wszystkie uczucia, nadzieje i dążenia na zewnątrz ku głównemu celowi usiłowań narodowych, gdyby daléj sam był nie rozwalniał swéj władzy, byłby niezawodnie utrzymał wszystko w karbach bezwarunkowego posłuszeństwa i uchylił wszelkie wewnętrzne roztérki i spory stronnictw. Jak bowiem zaraz w początkach z łatwością rozpędził kluby, tak mógł każde wytwarzające się stronnictwo nagiąć pod władzę, powierzoną mu przez naród. Lecz gdy przeciwnie nie rozwinął sprężystości w stérowaniu do głównego celu, a w miarę bezczynności jego wzrastała obawa o los ojczyzny, gdy daléj niesłychany nieład i zamęt we wszystkich czynnościach rządowych wpadał w oczy i najmniéj przenikliwym ludziom: wywiązało się z tego najprzód lekceważenie dla władzy nieudolnéj, a następnie chęć obmyślenia środków najodpowiedniejszych, którémiby można ocalić sprawę narodową od grożącego jej niebezpieczeństwa. Zaczęły więc torować sobie drogę rozmaite indywidualne zapatrywania się na sprawę niezgodne z zapatrywaniem i dążeniem żądu, którego czynności ostrej poddawano krytyce. Nie pomogły zakazy, a nawet przeciwnie zaostrzały dowcip w wynajdywaniu coraz liczniejszych usterek i błędów rządu, który z swéj strony nie zdołał nic takiego wskazać, coby świadczyło, że zapewni sprawie zwycięztwo.

W takim składzie rzeczy musiało przyjść do rozważania sposobów, jakich należałoby użyć w celu odrodzenia ojczyzny, co od razu wywołało kwestye społeczne, dotąd nie poruszane bynajmniéj. I nie poruszonoby ich pewnie, gdyby wielkie wypadki zewnętrzne i koleje krwawéj z Moskwą walki były wyłącznie zajęły uwagę narodu. Lecz gdy tych nie było, gdy w dodatku z dniem każdym wzrastała wątpliwość, czy rząd tak nieudolny potrafi stworzyć siłę zbrojną, któraby sprostała potędze moskiewskiéj, zwracała się uwaga każdego na sprawy wewnętrzne i na stan społeczny kraju, a z rozmaitości

zapatrywań musiały się wytworzyć stronnictwa, które rząd silny mógł utrzymać na wodzy a tém przeszkodzić zatargom, zawsze zgubnym, gdy trzeba skupiać wszystkie siły przeciw zewnętrznemu wrogowi. Takim nie był rząd dyktatora, nic więc dziwnego, że stronnictwa rozwinęły się swobodnie, i że rozerwały tak potrzebną jedność w narodzie. Nie przyszło między niémi do gwałtownych zapasów, ale za to trwało ciągłe podkopywanie i paraliżowanie się wzajemne, które zbezwładniało działalność narodu na zewnątrz.

Trzy głównie stronnictwa wyosobniły się teraz a mianowicie tak zwane arystokratyczne, demokratyczne i konstytucyjne. Piérwsze wiążąc przeszłość z obecnością chciało społeczność naszę ochronić od nagłych i gwałtownych przeobrażeń i utrzymać charakter czysto-polityczny powstania. Złożone z osób noszących historyczne imiona a oraz z wielkich posiadaczy ziemskich skupiało się około księcia Adama Czartoryskiego, Ostrowskiego i innych znakomitości, a lękając się bardziéj mniemanego jakobinizmu i tak zwanych anarchistów niż Moskwy, stanęło po stronie kontrrewolucyi wywołanéj przez Lubeckiego, a uosobiszczonéj następnie w Chłopickim. Z natury swéj zachowawcze pragnęło odzierzyć władzę, aby nie dopuścić zmian na niekorzyść swego stanu, a przytém powściągać w czasie nawet powstania wszystko, coby mogło drażnić Austryą i Prusy lub utrudniać działania dyplomatyczne, na których skuteczność liczyło więcej, niż na powodzenia orężne. Hamowało przeto zapał narodu, miasto go do coraz wyższéj podnosić potęgi. Z początku przeciwne powstaniu i wojnie z Moskwą, było następnie za walką o niepodległość, lecz nie śmiejąc rozbudzić całej sprężystości narodu, powściągało raczéj jego zapędy. Drugie złożone z sprawców powstania a zatém z ludzi gorętszych, którym jarzmo moskiewskie było nieznośne, nie marzyło w początkach o jakimkolwiek przeobrażeniu społeczném, ale chciało jedynie wypędzić Moskwę z dzierzaw ojczystych, aby odzyskać byt niepodległy. Wywoławszy powstanie, pragnęło poruszyć cały naród do walki, i niebyłoby nawet posiągnęło po władzę, gdyby ci, którzy ją wzięli w swe ręce, byli jej zaraz używali ku urzeczywiszczeniu tego celu. Lecz

gdy w odmiennym zaczęli działać kierunku, zestrzeliło się chwilowo stronnictwo to w klubie, a rozbiwszy władzę przeciwpowstańczą, uległo następnie rozprószeniu. Niedołężność i sprzeczne z pragnieniami narodu dążenia dyktatury dozwoliły grupować się temu stronnictwu około Lelewela, a chęć wydobycia jak największych sił z kraju i zmuszenia władzy, aby je użyła przeciw Moskwie zaczepnie, pchnęła je do zastanawiania się nad położeniem kraju i jego mieszkańców, z czego przeszło do projektowania takich zmian i przeobrażeń społecznych w Polsce, któreby spotęgowały jej siły. Że zaś osoby historyczne, stojące u stéru władzy nazywano arystokratami, a ich stronnictwo arystokratyczném, przezwali się ich przeciwnicy demokratami czyli stronnictwem demokratyczném. Pomiędzy obu témi stronnictwami zajęli pośrednie stanowisko konstytucyoniści, zwani także stronnictwem kaliskiém ze względu głównie, że przewódzcy jego dwaj bracia Niemojewscy byli z Kaliskiego. Stronnictwo to chciało ulepszenia konstytucyi królestwa i rozszérzenia jej do zaboru, a łączyło się z piérwszém lub drugiém w celu zajęcia jak najwięcej stanowisk w rządzie. Czasami jedynie występowało zaczepnie przeciw jednemu z powyższych stronnictw, które za to jako dwa przeciwieństwa w ciągłej były z sobą walce. Stronnictwo demokratyczne zaczęło się wzmagać w siły z końcem Grudnia 1830, gdy dyktatura wyraźnie już zawodziła nadzieje narodu. Ostre artykuły w dziennikach, wiersze ulotne i gwałtowne filipiki przeciw dyktaturze i radzie najwyższéj były na porządku dziennym w kawiarni zwanéj honoratką, gdzie się najzapaleńsi z dawnych zbierali klubistów. Konstytucyoniści mieli główne swe ognisko w redakcyi kuryera polskiego, a stronnictwo zachowawcze w radzie i u dyktatora. Z luźnych wieści urastały najpotworniejsze doniesienia straszące to jakąś kontrrewolucyą, to zamachem stanu, to powstaniem zbrojném i t. p. Fakcya wieszająca się przy dyktatorze oskarzała Lelewela jako głównego kierownika wszystkich przeciw rządowi knowań, a że tam gdzieś na przedmieściu między pospólstwem były okrzyki: *niech żyje dyktator Lelewel*, wnoszono zaraz, jakoby istotnie sławny ów uczony wszystkie te podtrzymywał agitacye. Leon

Rzewuski tak się roznamiętnił przeciw niemu, że aż groził zgładzeniem go ze świata.

Inna znów okoliczność dotknęła niemile dyktatora. Wiadomo było powszechnie, że w Belwederze znaleziono między innémi akta policyi tajnéj, do których rozpoznania rząd tymczasowy osobną wyznaczył komisyą. Obiegały też wieści, że w tych aktach były spisy wykazujące tysiące szpiegów z różnych stanów, co się tém prawdopodobniejszém zdawało, gdy mnóstwo osób posądzonych o szpiegostwo siedziało w więzieniu. Lecz krążyły przytém pogłoski, że najważniejsze z tych aktów poginęły dzięki sprzedajności Krysińskiego jeneralnego sekretarza przy dyktatorze. To dawało ludowi powód do szemrania na władze rządowe, które jego zdaniem powinny były surowo pokarać owe podłe narzędzia despotyzmu. Spodziewano się atoli, że śledztwo z byłym wiceprezydentem Warszawy Lubowidzkim, który był niegdyś na czele tajnéj policyi miejskiej a ranny dość ciężko podczas napadu na Belweder, był dotąd pod strażą w szpitalu wojskowym, wykryje wiele ważnych szczegółów w sprawie szpiegów. Lecz gdy tenże przyszedł do zdrowia, dopomógł mu brat wspólnie z Łubieńskimi do ucieczki (1. Stycz. 1831.) za granicę. Ponieważ władze nie jednemu już z podejrzanych o szpiegostwo dały umknąć z więzienia, powstał teraz krzyk ogromny, a Chłopicki rad nie rad kazał uwięzić Józ. Lubowidzkiego i Henr. Łubieńskiego, a wszystkich innych Łubieńskich usunął z posad, w sprawie zaś szpiegów wyznaczył osobną komisyą śledczą.

W tém wypracowała komisya sejmowa manifest do Europy w imieniu sejmu. Przedstawiwszy w nim niegodziwość rozbioru Polski, i wynikłe z tąd niedole narodu, wykazywano usiłowania i poświęcenia jego, aby utraconą odzyskać niepodległość. Wyświecano daléj, że w tym celu wytrwał przy Napoleonie I. aż do końca, a dzielnością swoją zjednał sobie cześć nawet zwycięzców; że na kongresie wiedeńskim odjęto mu powtórnie przywróconą w części niepodległość, a zapewniono jedynie narodowość i wzajemne stosunki handlowe między wszystkiémi ziemiami polskiémi; że części byłego księztwa warszawskiego dano tytuł królestwa polskiego i konstytucyą liberalną; lecz

że następnie car gwałcił tę konstytucyą i niedotrzymał uroczystej obietnicy wcielenia zaboru swego do tego królestwa. Wyliczywszy następnie wszystkie naruszenia konstytucyi, dowolności, gwałty i uciski, jakich się rząd carski dopuszczał w królestwie a bardziej jeszcze w prowincyach zabranych, gdzie narodowość i religia były najsroższéj prześladowane, wywodzono z tego niezbędność powstania i walki o byt niepodległy tak królestwa jak nie mniéj prowincyi zabranych. Zaręczając przytém, że nie powodowano się nienawiścią ku narodowi moskiewskiemu, który wspólnego jest z polskim pochodzenia sławiańskiego, zakończono wynurzeniem nadziei, że Europa przeświadczona o słuszności sprawy polskiej, nie odmówi jej należnego poparcia.

Manifest był niewątpliwie z godnością napisany, chociaż w nim bez potrzeby za wiele kładziono nacisku na pogwałcenia konstytucyi i z tego powodu za wiele takich umieszczono szczegółów, które byłyby właściwsze w artykule dziennikarskim niż w manifeście uroczystym, zwłaszcza gdy się powoływano na prawa narodu nieulegające przedawnieniu, które same przez się usprawiedliwiały powstanie. Gdy go komisya przedłożyła deputacyi do straży dyktatora, wystąpił Czartoryski przeciw kilku ustępom potępiającym w ostrych wyrazach obłudne postępowanie Aleksandra, a broniąc dość gorąco tego cara, spowodował ostatecznie złagodzenie niektórych wyrażeń. Stosownie do polecenia sejmu miano manifest ogłosić drukiem, na co jednakże Chłopicki nie chciał pozwolić, a nawet groził, że wyda przeciwmanifest. Mimo to ogłoszono go (3. Stycz.) bez podpisów najprzód w Kuryerze polskim a następnie i w innych pismach, o co dyktator mocno się pogniewał na całą deputacyą.

Gdy w Warszawie z taką poczynano sobie oględnością, aby tylko nie drażnić cara i Moskali, panował inny duch w Petersburgu i w całém carstwie. Na piérwszą wieść o wybuchu powstania w Warszawie zagrały w srogich sercach uczucia zemsty, a pułki witały cara dzikim okrzykiem: *hura na wytępienie buntowników*, gdy je wyprawiał w pochód ku granicom królestwa. Przywiedziony wyżéj manifest jego nazywał

sprawców powstania zbrodniarzami bez czci, a obiecywał przebaczenie winnym pod warunkiem jedynie, gdy się zdadzą na jego łaskę. Uwiadomiony o wysłaniu Lubeckiego i Jezierskiego kazał im zapowiedzieć w Narwi, że ich nie przyjmie w charakterze deputowanych, i wtedy dopiéro pozwolił przyjechać (25. Grud.) do Petersburga, gdy oświadczyli, że przybywają w swym charakterze przedpowstańczym. Jak Lubecki usprawiedliwiał przed carem siebie i radę admistracyjną i czy mówił mu o żądaniach narodu, nie wiemy. Jezierski zaś miał kilka posłuchań, w których prawił carowi, że powstanie było dziełem garstki zapaleńców bez znaczenia, którzy uwiedli część wojska, że po wybuchu jego obywatele wzięli się do oręża ku *obronie własności prywatnéj*, i że w końcu cały kraj z obawy jedynie współodpowiedzialności stanął pod bronią, lecz gotów ją złożyć, skoro uzyska pewność, że wszystko pójdzie w niepamięć, a prócz tego dane będą rękojmie zabezpieczające konstytucyą i że gubernie polskie stosownie do obietnic Aleksandra będą połączone z królestwem. Mikołaj żądał zdania się na łaskę jego, przyrzekał zapomnienie wszystkiego, byle sami Polacy posądziwszy winnych, jemu zostawili prawo ich ułaskawienia, lecz oświadczał stanowczo, że gubernii nie połączy z królestwem a ze zbrojnymi poddanymi nie będzie się układać. Zapowiedział zaś w końcu, że piérwszy strzał armatni ze strony polskiej położy kres istnieniu królestwa. W tém przybył i Wyleżyński do Petersburga, a po widzeniu się z carem i Dybiczem, którzy mu to samo mniéj więcej prawili, co Jezierskiemu, odjechał zaraz z powrotem do Warszawy, gdzie stanął (w nocy 6. Stycz.) z depeszami Grabowskiego, a oraz z zawiadomieniem, że wojska moskiewskie są w pochodzie ku granicom królestwa, i że Jezierski przybędzie także za dni kilka, Lubecki zaś nie wróci. Chłopicki zwołał (7. Stycz.) radę najwyższą, aby w jej obecności odpieczętować depesze, w których minister sekretarz stanu zalecał najściślejsze wykonanie rozkazów zawartych w manifeście carskim z 17. Grudnia. Gdy się wszczęła rozprawa, co daléj robić, oświadczył Chłopicki, że nie może pod własną odpowiedzialnością zerwać układów z carem, a według tego oświadczenia wydał zaraz

uniwersał, zwołujący sejm w d. 17. Stycznia, aby wskazał sposoby *„zabezpieczenia bytu narodowego i obmyślił stosowne do tego celu działania.“*

Wiadomości przywiezione przez Wyleżyńskiego przekonały samego nawet Chłopickiego, że walka jest nieuchronną. Na chwilę owładnął go duch wojowniczy. Najsprężystsze wyszły rozkazy, aby przyspieszać uzbrojenia, tworzyć nowe pułki, lać działa i sprowadzać chociażby za najdroższe pieniądze broń z za granicy. Odebrał przytém Szyrmie dowództwo gwardyi akademickiéj a oddał je dzielnemu pułkownikowi Łagowskiemu z tém oświadczeniem, że będzie ją musiał użyć w polu. Usunął w końcu Krysińskiego a sekretarzem jeneralnym zamianował Romana Załuskiego. Lecz nie długo trwał zapał jego wojenny, a niebawem zaczęły się znowu pokątne zabiegi i rzucanie postrachów. Sama gorączkowość przebijająca się w wydawanych rozkazach utwierdzała publiczność, że niebezpieczeństwo się zbliża, że zatém zmarnowano tyle drogiego czasu. Ton niektórych dzienników i mowy miewane w miejscach publicznych a szczególniej w Honoratce świadczyły o wzrastającém wzburzeniu umysłów. Uderzano ostro na dotychczasową opieszałość dyktatora, któréj przypisywano słusznie, że kraj w chwili zbliżającego się niebezpieczeństwa bez dostatecznéj jest obrony. Obawiano się rozruchów, zwłaszcza gdy nieustanne krążyły wieści o jakichś knowaniach i spiskach. Gwardyi narodowéj i załodze stolicy kazano się mieć na baczności, a na niektóre straże zaciągać się z bronią nabitą. Wszystkie zaś agitacye i knowania mniemane przypisywano Lelewelowi, przeciw któremu w końcu wystąpił Dobrzański podpułkownik artyleryi z formalném oskarzeniem, że wraz z Bronikowskim i Bol. Ostrowskim podmówił saperów i 4. pułk liniowy do obalenia dyktatury zbrojną ręką. Chłopicki kazał uwięzić obżałowanych i oskarzyciela. Lecz gdy zastępca ministra sprawiedliwości Niemojewski odmówił mu swéj pomocy w złożeniu sądu nadzwyczajnego, a Ludwik Nabielak i Adam Gurowski w imieniu gwardyi akademickiej wstawili się za uwięzionymi, rada zaś najwyższa chciała podać się do dymisyi z powodu

uwięzienia Lelewela, musiał dyktator rad nie rad uwolnić powięzionych.

Przybycie Jezierskiego (13. Stycz.) znaglało do obmyślenia środków stanowczych. Poseł ten rozgłaszał w powrocie, że ogromne wojska carskie idą do królestwa, że Moskale naszych czapkami zarzucą i t. p., za co wszystko grożono mu powieszeniem na niektórych stacyach pocztowych królestwa. Prócz sprawozdania z swego poselstwa i własnoręcznych dopisków carskich na memoryale, który był podał za pośrednictwem jenerała Benkendorfa, przywiózł listy od ministra sekretarza stanu do Chłopickiego i Sobolewskiego. Piérwszemu dziękował Grabowski w imieniu cara za utrzymanie porządku i wynurzenie osobistej ku temuż ufności, a drugiemu, że wolał wystąpić z rady, niż podpisać buntownicze zwołanie sejmu. Wzywał go przytém, aby wraz z innymi ministrami przybył do Petersburga. Skoro powrócił Jezierski, zażądała deputacya nadzorcza, aby jej dyktator udzielił depesz, a otrzymawszy list doń pisany, chciała dalszych objaśnień, a szczególniej jakie są jego zamiary. Chłopicki dał jej (16. Stycz.) posłuchanie, na którém oświadczył, że straciwszy po otrzymanych z Petersburga pochwałach zaufanie narodu, dyktatury daléj nie może piastować, a jako doświadczony żołnierz radzi, aby nie kończyć powstania orężem, lecz układami za pośrednictwem króla pruskiego. Wykazywał przytém, że trudno w 37,000 wojska i przy zapasach żywności na 2 tygodnie rozpoczynać walkę z 150,000 Moskwy, a skoro w takich warunkach klęska jest nieuniknioną, nie myśli tej garstki wojska wystawiać na jatki, aby w końcu zyskać nazwę zdrajcy. Daremnie mu przedstawiano, że obejmując dyktaturę wiedział o stosunku sił wzajemnych, który się przecież nie zmienił. Uniesiony tém bardziej jeszcze odpowiedział z gniewem, że *„gdy młodzików sumienia uwalniają od przysięgi, on monarsze swemu wiernym będzie, bić się nie chce, i władzę powierzoną sobie jedynie dla uwolnienia kraju od anarchyi natychmiast składa.“* Mimo tego wyznania nalegano na niego, aby przynajmniéj zatrzymał dowództwo nad wojskiem, lecz i tu był nieugięty, a gdy mu Ledóchowski powiedział, że w takim wypadku będzie musiał

wstąpić w szeregi jako żołnierz, wpadł w taką wściekłość, że aż tupał nogami i bił pięściami, i dopiéro przy odchodzeniu deputacyi uspokoił się trochę. Nazajutrz (17.) zażądała od niego deputacya oświadczenia na piśmie, pod jakiémi warunkami zatrzyma dyktaturę. Chłopicki odpisał, że gdy siły i zamożność kraju za szczupłe do walki z moskiewskiémi, któraby go na najcięższe naraziła niebezpieczeństwa, nie mógłby przeto zatrzymać władzy jak tylko o tyle, *„o ileby jemu samemu pozostawione było obmyślenie środków kraj ratować mogących.“* Po nadesłanej od deputacyi odpowiedzi, że mu innéj nie może udzielić władzy nad pozwoloną przez sejm, złożył dyktaturę na ręce Czartoryskiego i Ostrowskiego. Deputacya wezwała na wodza naczelnego jenerała Weisenhofa, oddała tymczasowe zastępstwo jenerałowi Klickiemu, a radę najwyższą upoważniła do objęcia zwierzchnego kierunku wszystkich gałęzi administracyi.

Sejm zbierający się wśród podobnych okoliczności miał trudne zadanie, ponieważ na niego spadł obowiązek naprawienia tylu ciężkich błędów i zaniedbań rządu. Stan spraw publicznych był pod każdym niemal względem dość opłakany. Uzbrojenia nie pokończone w trzeciej nawet części, we wszystkich gałęziach administracyi największy zamęt, w kraju niezgody, w rządzie intrygi i kabały, a stosunki dyplomatyczne nie pozawiązywane, oto rzetelny obraz owoczesnego położenia. Dodajmy do tego zaniedbanie najkorzystniejszych okoliczności, i zbliżanie się nieprzyjaciela w groźnéj postawie, a dozupełnimy sobie ów obraz. Jedno tylko było pocieszającém, a mianowicie, że naród nie zwątpił o sprawie i dla tego pod sterownictwem silnego rządu mógł wyjść zwycięzko z tak nierównéj walki. Wszystko jednakże zależało teraz od wystąpienia sejmu, który miał nie tylko rząd ustanowić, i taką mu nadać siłę, aby mógł podołać okolicznościom, ale oraz wypowiedzieć prawdziwą wolę narodu i cel ostateczny powstania, od którego nie wolno by było rządowi odstąpić.

Dyktatura naraziła kraj dla tego wyłącznie na tak ciężki zawód, ponieważ oddano ją człowiekowi, który zapowiadał wyraźnie, że nie wierząc w możność zwycięztwa, nie myśli

walczyć z carem, ale pragnie jedynie uzyskać amnestyą i lepsze rękojmie konstytucyjne, który zatém z góry w sprzeczności stawał z powstaniem. Zawinili tu ci wyłącznie, którzy wiedząc o jego przedsięwzięciach nieodmiennych, zataili je przed sejmem i krajem, i tém spowodowali powierzenie mu władzy nieograniczonéj w celu tak odmiennym od tego, do którego on sam postanowił dążyć. Lecz zamiast naprawić błąd w wyborze popełniony i powołać do władzy człowieka odpowiedniejszego, postanowiono zarzucić dyktaturę, a utworzyć rząd z kilku złożony osób. I tu przecież dopuszczono się największéj niedorzeczności, gdy obok i niezależnie od rządu tego zamierzono wybrać naczelnego wodza.

Gdy się sejm zebrał (19. Stycz.), otworzył Ostrowski posiedzenie izby poselskiej długą mową, w któréj silił się wykazać dość niezgodnie z prawdą, że dwumiesięczny czas wcale nie był stracony i że sprawa jest na dobrej drodze, czém chciał usprawiedliwić i Chłopickiego i deputacyą dozorczą. Milczenie izby po tej mowie marszałka, świadczące aż nadto, że nie łudzi się zapewnieniami jego co do przebiegu i stanu spraw publicznych, przerwał Witkowski wnioskiem dotyczącym uwięzienia Lubowidzkiego, który jej był członkiem. Wniosek ten wywiódł marszałka i izbę z kłopotu, gdyż zatrudnił uwagę publiczną ubocznym przedmiotem, który zaraz żywą wywołał rozprawę. W ciągu tejże nastąpiło połączenie izb obu. Czartoryski przeszedł w swéj mowie dotychczasowe zmiany rządu, przyrzekł sprawozdanie z czynności deputacyi dozorczéj i rady najwyższéj, skoro sejm tego zażąda, a zakończył wezwaniem, aby przystąpić do ustanowienia silnego rządu, do wyboru wodza naczelnego i zawiązania stosunków zagranicznych jako głównych przedmiotów obrad. Trudno prawdziwie pojąć, jak się godziło pojęcie silnego rządu z zastrzeżoném sejmowi prawem wybierania wodza naczelnego, który tém samém musiał być niezależny od tego rządu. W całym świecie rząd mianuje, pociąga do odpowiedzialności i usuwa wodzów, szczególniéj zaś podczas wojny, a tu odjęto mu tę władzę. Po sprawozdaniu deputacyi o złożeniu dyktatury, rozłączyły się znów izby. W poselskiej rozprawiono daléj o Lubowidzkim,

czemu marszałek nie przeszkadzał, a następnie przystąpiono do wyboru trzech komisyi t. j. skarbowéj, prawnéj i organiczno-politycznéj, co właściwie trzeba było przed miesiącem uskutecznić, jak radził Lelewel, gdyby sejm był zrozumiał swe własne stanowisko.

Nazajutrz (20.) odczytano i przyjęto wspomniony już manifest sejmowy, poczém zabrał głos Rom. Sołtyk. Wykazawszy w swéj mowie, że gdy zaszczepiona przez Lubeckiego a wykonawana przez dyktatora kontrrewolucya nie dozwalała wypowiedzieć w manifeście prawdziwego celu powstania, należy teraz jawnym obec Europy oświadczeniem wskazać, że tym celem jest całkowita niepodległość narodowa. Złożył też u laski marszałkowskiej projekt dodatku do manifestu, którego artykuł piérwszy usuwał od tronu polskiego Romanowów, drugi uwalniał mieszkańców królestwa i prowincyi zabranych od przysięgi wierności im wykonanéj, a trzeci ustanawiał wszechwładztwo narodu polskiego. Chociaż projekt Sołtyka żądał właściwie dopełnienia tylko formalnéj czyli ceremonialnéj strony detronizacyi, wypowiedzianéj samym czynem powstania, zdawał się przecież nie małej liczbie sejmujących krokiem zbyt zuchwałym. Nie wyznano tego otwarcie, lecz samo odesłanie go do komisyi na wniosek Morozewicza świadczyło najlepiéj, że chciano zyskać na czasie. Przystąpiono potém w połączonych izbach do wyboru wodza naczelnego. Z podanych przez komitet wojskowy kandydatów wybrała komisya sejmowa trzech t. j. Radziwiłła, Weisenhofa i Szembeka, do których na wniosek Ledóchowskiego dołączono Krukowieckiego. Radziwiłł obrany 107. głosami, oświadczył skromnie, że jakim był, takim i daléj będzie, a dowództwo przyjmuje na tak tylko długo, dokąd się nie znajdzie ktoś godniejszy. Wybór padł na niego z dwu głównie względów, raz aby wskazać Europie, że w Polsce nie rządzą jakobini, a powtóre aby przyjaznego Radziwiłłowi Chłopickiego, zniewolić niejako do udzielania rad i pomocy w zbliżającej się z Moskwą wojnie. Co zaś do atrybucyi naczelnego wodza, miano je późniejszą określić uchwałą.

Sejm uniesiony wypadkami, do których przyszedł stéru, nie pojął ani swego zadania ani rozciągłości władzy, jaką należało przyznać rządowi, jeżeli miał działać skutecznie. Obradując na podstawie dawnego statutu organicznego, który samemu tylko rządowi przyznawał prawo inicyatywy w ustawodawstwie, a przytém usuwał izby całkowicie od wszelkiego udziału w sprawach rządowych, musiał nieustannie wykraczać przeciw temu statutowi, co znów wywołując ciągłe spory, utrudniało jego obrady. Zbieg okoliczności przemienił go od razu z ciała ukonstytuowanego w ciało konstytujące t. j. z sejmu zwykłego, wykonywającego czynności ustawodawcze pod ustalonym rządem, w sejm wyjątkowy mający ustanowić rząd podległy jego nadzorowi i odpowiedzialny przed nim za swe czynności. Tej różnicy spowodowanéj wypadkami nie zrozumiał sejm zupełnie, a lubo pod naciskiem okoliczności działał w znaczeniu ostatniém, dopuszczał się przecież tylu uchybień i błędów politycznych, że doprowadziwszy istniejący już zamęt do najwyższego stopnia, nie potrafił naprawić zła, zrządzonego podczas dyktatury, a ostatecznie naraził sprawę na upadek. Brak zupełny planu i systemu, brak zresztą dojrzałości politycznéj jego członków odjął mu możność postawienia się na wysokości potrzebnéj do zakierowania wypadkami, ale przeciwnie ciągle przez nie wyprzedzany, uchwalał lub zatwierdzał, co nie od niego wyszło, czego nie przewidział nawet, i czemu byłby może starał się zapobiedz, gdyby nie był nagle zaskoczony. Radzenia było dosyć, ale owoców i skutku mało.

Zrozumiawszy zaledwie, że na podstawie dawnego nie może obradować statutu, uchwalił sejm (22. Stycz.) wniesiony przez komisyą nowy regulamin, przyznający nie tylko rządowi ale i obu izbom prawo inicyatywy ustawodawczej, i orzekający zarazem, w jakich wypadkach obie izby wspólnie a kiedy oddzielnie mają się naradzać. Określono następnie (24.) atrybucye naczelnego wodza uchwałą jednomyślną. Przyznano mu prawo mianowania oficerów aż do pułkownika, rozdawania krzyżów wojskowych, składania sądów wojennych i zasiadania w rządzie z głosem stanowczym co do spraw wojennych.

Z czynności zaś swoich był samemu tylko sejmowi odpowiedzialnym. Po tej uchwale przybyła do sejmu deputacya od towarzystwa zjednoczonych braci z adresem, w którym oświadczono się z przystąpieniem zabranych prowincyi do powstania. Towarzystwo to składało się z obywateli zaboru, którzy zaraz po wybuchu powstania porozumiewali się z Lelewelem i innymi nad sposobami pobruszenia zaboru. Lecz podczas dyktatury Chłopickiego, przed którym przybywający nawet z zaboru austryackiego i pruskiego musieli się ukrywać, nie można było nic uzyskać, a projektowne przez nich legiony litewskie i ruskie nie przyszły do skutku, ponieważ dyktator nie chciał pozwolić na ich utworzenie. Po ustaniu dopiéro dyktatury zaczęli się obywatele z zaboru naradzać u Aleks. Wereszczyńskiego bankiera odeskiego a zawiązawszy towarzystwo braci zjednoczonych, obrali prezesem czynnym Lelewela a honorowym Mich. Radziwiłła. Postanowili też zaraz podać adres do sejmu i utworzyć legie litewską i wołyńską. Adres ten podała ich deputacya na ręce Lelewela, który go stosowną popierając mową, wzywał sejm, aby bratnim prowincyom pomógł wyswobodzić się z pod jarzma moskiewskiego. Izba przyjęła adres najlepiej, i przekazała go odpowiedniej komisyi. Po złączeniu się izb przystąpiono do sprawozdania z czynności rządu począwszy od 29. Listopada, z którego okazało się niestety, że bardzo wiele było jeszcze do zrobienia, chcąc podołać Moskwie. Dla spóźnionéj pory odłożono sprawozdanie Jezierskiego z poselstwa do cara na dzień następny.

Tymczasem zbliżała się burza wojenna coraz bardziej. Po odezwie carskiej (z 24. Grud. 1830.) do Moskali, wykazującej im powstanie polskie w najgorszém świetle, nastąpiło zamianowanie Dybicza naczelnym wodzem armii przeznaczonéj na uskromienia powstania. Dybicz objąwszy dowództwo nad gromadzącemi się wojskami, wydał (1. Stycz. 1831.) odezwę do narodu a osobną do wojska polskiego, w których wyliczywszy mniemane dobrodziejstwa carów Aleksandra i Mikołaja, i przypomniawszy smutne koleje, jakie Polską przechodziła, zapewniał zupełne przebaczenie wszystkim prócz splamionych krwią, którzy powrócą do swych obowiązków; lecz z drugiéj

strony grożąc najsurowszymi karami uporczywym, nazwał powstanie zbrodnią, a przejście wojska na stronę tegoż czynem haniebnym. W rozkazie zaś dziennym (z Grodna 13. Stycz.) do wojska moskiewskiego wzywał je do dzielności i karności, lecz zarazem przypominał mu, że car kazał się łagodnie obchodzić z spokojnymi mieszkańcami, a nawet winnym gotów przebaczyć, jeżeli wrócą do swych obowiązków. Wszystkie te odezwy ogłoszone w dziennikach dowodziły aż nadto, że nadeszła chwila stanowcza, w któréj trzeba było albo zdać się na łaskę rozdrażnionego cara, albo rozpocząć śmiertelne zapasy z gromadzącémi się masami wojsk jego.

Manifesty i odezwy te obiecywały przebaczenie żałującym, a groziły opornym. Wspominały niemniéj, że prócz garstki występnych zbrodniarzy, dla których nie było łaski, car liczył na wielu wiernych w samém królestwie. Wszystko to razem rozdrażniało bardziéj jeszcze dawnych klubistów, których na wodzy przedtém trzymał dyktator, a którzy zaraz po ustąpieniu jego zawiązali się w towarzystwo patryotyczne. Lelewel był prezesem a Roman Sołtyk i Maur. Mochnacki wiceprezesami. Wybrany tajemny komitet miał wejść w stosunki z ludem, aby z jego pomocą utworzyć gminę rewolucyjną, któraby potrafiła albo sejm rozpędzić i własny rząd ustanowić, albo przynajmniéj do sprężystszego znaglać go działania. Pomysł takiej gminy wyszedł od Maur. Mochnackiego i od Adama Gurowskiego, lecz gdy większość klubistów nie pojmowała jego znaczenia, a przytém nie było człowieka, któryby miał zawsze jak niegdyś Kiliński cechy na zawołanie, niepodobna było go przeprowadzić. Chciano zatém większy przynajmniéj na sejm wywierać nacisk, a dla tego uchwalono doń adres na ręce Sołtyka, który wprzód wydrukowano w nowéj Polsce, organie towarzystwa. Izba przyjęła adres znany jej z dzienników okrzykiem: *„precz z adresem, nie potrzebujemy żadnego towarzystwa“*, czém rozmyślną wyrządziła mu obelgę. Lelewel radził umiarkowanie. Maur. Mochnacki wystąpił zaraz z towarzystwa, ponieważ zwątpił, by potrafiło prócz odważnego gadania cokolwiek zdziałać. Adam zaś Gurowski postanowił przed wystąpieniem swém z towarzystwa urządzić

(25. Stycz.) wielką manifestacyą, aby sejm nastraszyć i zniewolić do odpowiedzenia na odezwy Dybicza przyjęciem projektu Sołtyka. Tą manifestacyą miało być uczczenie pamięci Pestla i innych republikanów moskiewskich w rocznicę ich śmierci wspaniałym obchodem pogrzebowym. Tłumy ludu poruszone gromadziły się od samego rana na rynku i placach i towarzyszyły orszakowi żałobnemu, który przez główne ulice miasta przechodził z wielką okazałością. W tym właśnie czasie obradowały izby, a sprawozdanie Jezierskiego było na porządku dziennym. Niektórzy ostro powstawali na Jezierskiego, zarzucając mu, że ubliżył godności narodu swém pełzaniem obec cara. Kaszt. Kochanowski bronił go najusilniej, a co więcéj twierdził nawet, że się roztropnie i zręcznie wywiązał z swego poselstwa. Samo sprawozdanie a szczególniéj własne dopiski cara wywoływały na przemiany śmiech i oburzenie. Po sprawozdaniu zabrał głos Lelewel, a przechodząc wszystkie czynności rządu od początku powstania, wykazywał między innémi, że nawet Lubecki był za wyprawą do prowincyi zabranych, czego jednakże Chłopicki po 18. Grudnia już nie chciał uczynić. Nie zgadzał się zaś z twierdzeniem cara, że nie może bez szkody Moskwy przyłączyć prowincyi zabranych do królestwa. Co Lelewel zamierzał osiągnąć swą mową, trudno się dorozumieć. Usprawiedliwiał bowiem i rząd i Lubeckiego ze względu szczególniéj, że rewolucya nie wypowiedziała wyraźnie, czego chce właściwie, i dla tego trzeba ją było odgadywać. Lecz nie wskazał bynajmniéj, co po odezwach Dybicza i sprawozdaniu Jezierskiego należy przedsięwziąść.

W inny zupełnie sposób wystąpił marszałek sejmowy. Twierdził bowiem, że skoro odezwy Dybicza i manifesty cara, który swym hordom kazał wkroczyć na ziemię polską, nieochybną zapowiadają wojnę, nie wolno dłużej uznawać prawym królem Mikołaja, który sam piérwszy złamał przysięgę, że zatém naród powinien obec Europy ogłosić się niepodległym. Wspomniawszy przytém, że komisye sejmowe skończyły już najważniejsze czynności, żądał stanowczo, aby im polecić najspieszniejsze wygotowanie projektu w myśl wniosku Sołtyka, złożonego u laski. Poparł go najmocniej brat jego Antoni,

kasztelan i dowódzca waszawskiej gwardyi narodowéj. Ledóchowski jednakże, który się lękał wszystkich rozpraw nad tak drażliwym przedmiotem, postanowił zdobyć szturmem uchwałę sejmu. Powstawszy więc z miejsca swego, zawołał piorunującym głosem: „*Na co tu rozpraw i narad? Niech to, co jest w sercach naszych, wyjdzie przez usta nasze jednozgodnym okrzykiem: nie ma Mikołaja.*“ Cała izba porwana siłą tego wyrażenia powtórzyła kilkakrotnie: *nie ma Mikołaja.* Polecono zaraz Niemcewiczowi zredagowanie aktu detronizacyi, który wszyscy obecni podpisali natychmiast. Czartoryski podpisując, powiedział obu Ostrowskim, że zgubili Polskę. I Lelewel potępiał detronizacyą, lubo ją podpisał. Wielu zaś innych podpisało ze strachu jedynie, lubo z największym wstrętem.

Po takim kroku, ogłaszającym bezkrólewie, trzeba było ustanowić rząd narodowy. Przystąpiono do tego nazajutrz (26. Stycznia). Projektów było kilka w komisyi. Strona kaliska była za radą ministrów z prezesem na czele. Inni chcieli ustanowić rząd z trzech członków jako władzę rządzącą, którąby miała pod sobą ministeryum odpowiedzialne jako władzę wykonawczą, a nad sobą straż w deputacyi sejmowéj. Pojęcia jakiegoś konstytucyonalizmu niewłaściwego w powstaniu zawracały wszystkim prawie głowy, z czego wynikało, że miasto myśleć o uproszczeniu całej maszyny rządowéj, któreby przyspieszało wszystkie jej czynności, wynajdywano utrudzające jej działalność wikłaniny. W chwili rozpoczynającej się walki o byt należało ustanowić rząd sprężysty, któryby nie krępowany czémkolwiek mógł poruszać w tym głównym celu wszystkie siły i zasoby narodu; obmyślenie zaś przyszłéj formy rządu i rękojmii ubezpieczających swobody konstytucyjne odłożyć na późniéj, gdy już będzie odzyskaną niepodległość. Sejm nie pojmował tej prawdy i dla tego nie spostrzegał i w tém nawet niedorzeczności, że trzymając się zastrzeżeń konstytucyi królestwa, wiązał sam sobie ręce we wszystkiém. Uchwaliwszy 74. głosami przeciw 25, że rząd ma być odosobniony od ministrów, przystąpiono nareście (27.) na wniosek Fran. Wołowskiego do uchylenia wszystkich artykułów konsty-

tucyi królestwa, które po wypowiedzianéj detronizacyi Mikołaja i usunięciu całego rodu jego od tronu były w sprzeczności z nowym stanem rzeczy. Co do liczby członków rządu zgodzono się (28.) po długich rozprawach na 5 t. j. prezesa i 4. członków a oraz na to, aby trzech tworzyło komplet. Wódz naczelny zasiadał w rządzie, ilekroć sprawy wojenne miały być rozbierane. Wszystko miano stanowić większością głosów. Gdyby równa liczba zeszła się na posiedzenie rządu, winien był ustąpić ten z jego członków, który przy wyborze najmniéj otrzymał głosów. Rządowi przyznano prawo mianowania ministrów i wszystkich urzędników administracyjnych, zastępcy wodza naczelnego i wszystkich jenerałów na przedstawienie naczelnego wodza, a oraz duchownych dostojników niższych stopniem od biskupów. Prócz tego należały doń sprawy dyplomatyczne, mógł zawierać ugody i przymierza z zastrzeżeniem ratyfikacyi sejmowéj, rozrządzał skarbem według budżetu i wolno mu było zastrzeżone tymże zaciągać pożyczki. Przysługiwało mu też prawo ułaskawiania z wyjątkiem skazanych za zbrodnią stanu, których na jego przedstawienie sam tylko sejm mógł ułaskawić. Każde postanowienie rządu musiało być podpisane przez prezesa i odnośnego ministra. Ministrowie byli właściwymi wykonawcami ustaw i rozporządzeń rządu, odpowiedzialnymi za wszystkie swe czynności.

W ciągu tych rozpraw nad rządem narodowym wywołał jadowity artykuł w Nowéj Polsce, wymierzony przeciw sejmowi, ogromne wzburzenie między jego członkami. Jan Ledóchowski pomawiał autorów artykułu, że pisali za ruble moskiewskie i talary pruskie. Inni domagali się surowego ich ukarania za urażony majestat sejmu. W skutek tej gorszącej sceny kazał się Lelewel wymazać z grona redaktorów tego dziennika, a sejm polecił zastępcy ministra sprawiedliwości, aby pozwał ów artykuł. Rzecz skończyła się na niczém, ponieważ sąd przysięgłych uniewinnił autorów artykułu.

Gdy przyszło do wyboru prezesa i cztérech członków rządu, chciały w nim wszystkie trzy stronnictwa swoich mieć przedstawicieli, co najszkodliwszém było dla sprawy, ponieważ niszczyło tak potrzebną jedność w łonie rządu. Prezesem

obrano Czartoryskiego. Z Kaliszan weszli do rządu Wincenty Niemojewski i Teof. Morawski. Barzykowski jako czwarty trzymał się we wszystkiem Czartoryskiego. Lelewel uzyskał najmniéj głosów, a tém samém był skazany na ustępywanie, ilekroć równa była w rządzie liczba głosujących. Tym sposobem było stronnictwo rewolucyjne najsłabiéj zastąpione w rządzie. Po tym wyborze członków rządu naradzano się w sejmie przez dni kilka, czy przyszła Polska ma być Rptą czy monarchyą konstytucyjną, i przyjęto w końcu (4. Lutego) wniosek Świdzińskiego, że będzie monarchyą konstytucyjną. Uchwała ta zapadła właśnie w chwili, gdy nadeszło doniesienie, że Dybicz zamierza przekroczyć granice królestwa.

VII.

USPOSOBIENIA RZĄDÓW EUROPEJSKICH CO DO SPRAWY POLSKIEJ. ROZPOCZĘCIE KROKÓW NIEPRZYJACIELSKICH. WALKI POD STOCZKIEM, DOBREM I WAWREM. BITWA POD GROCHOWEM.

Piérwsza wiadomość o powstaniu polskiém wywołała największe zdziwienie w Europie. Opinia nawet publiczna nie oświadczyła się z początku dlań przyjaźnie, ponieważ w braku dokładnych doniesień nie mogła ocenić jego znaczenia i doniosłości. Rząd pruski, który się lękał rozruchów w prowincyach nadreńskich a i o księztwo poznańskie w ciągłym był niepokoju, nie mógł obojętném patrzeć okiem na powstanie w królestwie. Na zwołanéj zaraz radzie ministrów wystąpił jenerał Grollman z wnioskiem, aby wkroczywszy bezzwłocznie do królestwa, uśmierzyć powstanie, a równocześnie nalegać na cara, aby usunął nadużycia, które je wywołały. Lecz król wolał być czynnym sprzymierzeńcem swego zięcia. Urzędowa Gazeta berlińska, z któréj inne dzienniki czerpały swe wiadomości, przedstawiała w najgorszém świetle sprawę powstania. Odwołano konzula z Warszawy, który zresztą wybornie tam wspierał kontrrewolucyą na korzyść Moskwy; przytrzymywano wszelkiego rodzaju przesełki czy to pieniężne czy inne idące przez Prusy do królestwa i więziono Polaków wracających do ojczyzny, a jadących do Polski

cudzoziemców odstawiano na powrót za granicę. Mieszkańcom zaś księztwa zakazano (6. Lut. 1831.) pod karą zaboru dóbr udawać się do królestwa. Rząd więc pruski występywał z najjawniejszą nieprzyjaźnią przeciw powstaniu od początku do końca.

Rząd austryacki, któremu wzmagająca się potęga Moskwy była niedogodną, patrzał mniéj niechętném na powstanie okiem. Przez cały miesiąc nie była granica jego dzierzaw zamknięta, a gdyby dyktator chciał był korzystać z tej okoliczności, mógł z Austryi sprowadzić ogromne zapasy broni i amunicyi, a przytém mieć mnóstwo ochotników. Metternich sprzyjał wprawdzie Moskwie i kazał na żądanie posła moskiewskiego wydalać z Wiednia ajentów polskich, lecz przeciwne mu na dworze cesarskim stronnictwo ochraniało Polaków wszelkiémi sposobami. Ta neutralność rządu austryackiego dość przyjazna sprawie polskiéj dawała powód do podtrzymywania nadziei, że rząd ten zniewoli cara do ważnych ustępstw. Z początku obiegały nawet wieści, że rząd austryacki zamierza wystąpić orężnie w obronie Polski.

Największe jednakże pokładano nadzieje we Francyi. Jeżeli bowiem starsza linia Bourbonów zawsze przyjaźnie była usposobioną dla Polski, wnoszono z pewnością, że po wypadkach lipcowych młodsza niewątpliwym stanie się jej sprzymierzeńcem. Walicki wysłannik polski przybył do Paryża właśnie w chwili, gdy ministeryum Lafitta naglone obelgami moskiewskiémi wszelkich dokładało starań, aby zmnożyć siłę zbrojną. Sebastyani przyjął go więc uprzejmie, ponieważ powstanie polskie było bardzo na rękę rządowi francuzkiemu. Gdy jednakże car uznał niebawem Ludwika Filipa, ochłódł nagle Sebastyani, a biorąc pochóp z wysłania Lubeckiego i Jezierskiego do Petersburga, zaczął prawić o możności spokojnego ułożenia się z carem. Walicki twierdził przeciwnie, że sprawa będzie się musiała roztrzygnąć orężem, ponieważ car nie zechce żadnych poczynić ustępstw. Wystąpienie sprężyste Lafayetta w parlamencie za Polską zniewoliło rząd do wysłania do cara księcia Montemort, któremu jednakże polecono, aby nie przekroczył obrębu zastrzeżeń traktatu wiedeńskiego. Poseł ten zjechał się koło Berlina z ajentem polskim, wyprawionym

doń z Warszawy, który go uwiadomił, że sejm zamierza odsądzić Mikołaja od tronu polskiego. Odprawiwszy go z poleceniem, aby odwiódł sejm od wykonania zamiaru tego, wrócił następnie Montemort do Paryża po ogłoszonéj tymczasem detronizacyi. Rząd francuzki był potém dość oziębły w sprawie polskiej, ale za to wzmógł się zapał narodu francuzkiego, a dziennikarstwo usposobiło wszędzie opinią publiczną najprzyjaźniéj dla Polski. Nawet angielskie dzienniki piorunowały przeciw Moskwie, chociaż rząd angielski nie chciał łącznie z Francyą nalegać na cara o utrzymanie w całości traktatów wiedeńskich. Król szwedzki, który z powodu opieki udzielanéj przez Austryą księciu Wazie zupełnie rzucił się w objęcia Moskwy, nie pozwolił nawet wysłannikowi polskiemu Roman. Załuskiemu wysiąść na wybrzeżach szwedzkich. I rząd również turecki, któremu najbardziéj powinno było zależeć na osłabieniu Moskwy, zbyt miał w pamięci świéże niepowodzenia, by się do nowéj chciał zerwać walki. Mimo więc współczucia, jakie opinia publiczna całej Europy ucywilizowanéj objawiała dla sprawy polskiej, nie można było liczyć na niczyją pomoc, gdy nadeszła chwila śmiertelnéj walki z carem.

Wojska moskiewskie zgromadzone na granicy królestwa od Kowna do Uściługu w liczbie 150,000 i 400 dział przekroczyły (5. i 6. Lutego) tę granicę. Prawe skrzydło pod Szachowskim liczące 18,000 głównie piechoty przeszło ją koło Augustowa, lewe pod Geismarem i Kreutzem złożone z 12,000 jazdy i 50 dział wkroczyło między Włodawą i Uściługiem, a główna armia pod wodzą samego Dybicza weszła w dwu głównych kolumnach koło Tykocina i Granna. Wojsko polskie liczyło w chwili wkroczenia Moskali około 64,000 ludzi. Z tych było w Modlinie, Zamościu i na lewym brzegu Wisły 14,000, a reszta podzielona na 4 dywizye piechoty i 5 dywizyi jazdy z 136 działami tworzyła armią czynną, która była ustawiona na obu głównych gościncach, idących z Kowna i Brześcia litewskiego do Warszawy, w kąt rozwarty ku Białemustokowi a szczytem opierający się o Pragę. Dybicz postanowił skorzystać z tego jej ustawienia, a wcisnąwszy się pomiędzy ramiona tego kąta, rozbić nagłym zwrotem w lewo środek armii polskiej, opanować

Warszawę i tym sposobem w krótkim czasie skończyć wyprawę. Stosownie do powziętego planu ruszył też z główną armią w kilku kolumnach ku Łomży i Ostrołęce, a lewe skrzydło pod Szachowskim wzmocnione oddziałem 7,000nym jenerała Mandersterna miało przejść Wisłę pod Płockiem i wzdłuż lewego brzegu tejże dążyć na Warszawę, prawe zaś przeleciawszy Lubelskie, przeprawić się przez nią pod Puławami, aby zagrażać Warszawie od południa, gdy główna armia po rozbiciu zastępów polskich stanie pod Pragą. Korpusy głównéj armii jego dotarły już do Łomży i Ostrołęki, gdy nagła odwilż (w nocy z 8. na 9. Lutego) zmusiła go do zmiany całego planu. Przeświadczywszy się po dniowym spoczynku, że po wielkich mrozach zupełna groziła rozciecz, postanowił przerzucić całą swą armią na lewy brzeg Bugu, aby nie być zmuszonym do działań wojennych między dwoma znacznémi rzekami i wśród bagien do nieprzebycia. Korpus więc Rosena przeszedł (11.) Bug koło Broku, a reszta wojska opierając się o niego przeprawiła się forsownym marszem flankowym także przez tę rzekę koło Nuru. Był to ruch bardzo niebezpieczny, ponieważ armia polska mogła każdéj chwili skorzystać z towarzyszącego mu zamięszania. Rosen zajął (12.) Węgrów, a 13. przeszedł Liwiec, spędziwszy batalion polski, który mu długo broniąc przeprawy, dopiéro w nocy ustąpił. Reszta armii moskiewskiej posuwając się pod zasłoną tego korpusu ku Kałuszynowi, weszła na gościniec brzesko-warszawski.

Zaraz po wkroczeniu Moskali wydał sejm odezwy ogniste do wszystkich mieszkańców, w których zachęcając ich do najdzielniejszéj obrony, zakazywał najsurowiéj wszelkich stosunków z nieprzyjacielem. Naczelny zaś wódz Radziwiłł zagrzał wojsko do dzielności swym rozkazem dziennym, w którym mu niewątpliwe obiecywał zwycięztwo nad liczniejszym wrogiem. W imieniu jego dowodził właściwie Chłopicki, który już 6. Lutego odjechał do Okuniewa, gdzie była główna kwatera, dokąd nazajutrz udał się i Radziwiłł. Chłopicki przeniknąwszy plan Dybicza, kazał się armii cofnąć ku Pułtuskowi. Druga dywizya piechoty (Zymirskiego) zajęła Kałuszyn, trzecia (Skrzyneckiego) opanowała gościniec idący z Liwu do Stanisławowa,

czwarta (Szembeka) stanęła za niémi bliżéj Warszawy, a piérwsza (Krukowieckiego) rozłożyła się wzdłuż Bugu w okolicy Radzymina. Dywizye jazdy były stosownie ustawione. Tém rozpołożeniem wojska udaremniono plan Dybicza, który po przejściu Bugu zwolnił swój pochód, aby dać czas swym skrzydłom do zrównania się z główną armią. Szachowski złączywszy się z Mandersternem zajął Łomżę, zkąd miał pójść do Płocka. Kreutz na czele lewego dotarł (9. Lut.) do Lublina, przeszedł po lodzie Wisłę i opanował Radom, gdzie nie spotkał oporu. W tym samym czasie zajął Geismar Siennicę, aby utrzymywać związek między Kreutzem i główną armią. Jenerał Klicki, dowodzący całą siłą zbrojną (7,000 ludzi) na lewym brzegu Wisły, miał główną kwaterę swoję w Górze. Będąc słabym, oddał większą część tej siły Dwernickiemu, który z 24ma szwadronami, 3ma bat. i 6ma działami przeszedł (13. Lut.) Wisłę koło Miszewa, a wpadłszy (15.) pod Stoczkiem na Geismara, pobił go najzupełniej, i wrócił na lewy brzeg Wisły, aby spędzić z tamtych stron Kreutza.

W tém ruszyła (17.) główna armia moskiewska gościńcem siedlecko-warszawskim. Korpus Rosena szedł drogą liwsko-stanisławowską, a reszta armii drogą bitą do Kałuszyna, zkąd stojąca tam dywizya Żymirskiego po krótkiej utarczce musiała się cofnąć. Korpus zaś Rosena starł się pod Dobrem z dywizyą Skrzyneckiego liczącą 8 batalionów, lecz zajmującą silne stanowisko. Dywizya ta opierała się przez pięć blisko godzin Rosenowi, mającemu 30,000 wojska pod rozkazami. W walce tej odznaczył się świetnie 4. pułk liniowy. Moskale stracili około 1,000 w zabitych i rannych, a Skrzynecki cofnął się wtedy dopiéro, gdy odwrót Żymirskiego z Kałuszyna zagrażał mu otoczeniem. Skrzynecki zajął stanowisko po za Stanisławowem a Żymirski w Stojadle. Nazajutrz trwał daléj odwrót. Żymirski stanął po za Miłosną, a Skrzynecki połączywszy się z dywizyą Szembeka w Okuniewie, cofał się z nią razem ku Pradze, dywizya zaś Krukowieckiego przybyła do Turowa pod Kobyłką. W tym odwrocie odznaczył się świetnie batalion 2go pułku lekkiego pod wodzą podpułkownika Wolskiego, który napadnięty koło wsi Cyganki przez kilka szwadronów

jazdy nieprzyjacielskiej i bateryą artyleryi konnéj nie dał się rozbić, a następnie przedarł się przez 6 batalionów moskiewskich ze stratą tylko 100 ludzi. Ruch ten wsteczny wojsk polskich odbywał się według planu Chłopickiego, który chciał walną stoczyć bitwę pod Grochowem. Dla tego zajęły (19.) dywizye Skrzyneckiego i Szembeka stanowisko pod tą wsią, a dywizya Krukowieckiego idąca przez Kawenczyn stanęła około 9. godziny rano na lewém skrzydle, dywizya zaś Żymirskiego przybyła od Miłosny i rozwinęła się po obu stronach drogi bitej między wsią Wawrem a lasem. Dywizya jazdy Jankowskiego pozostała w Kontach grodziskich, aby ztąd śledzić ruchy wojsk nieprzyjacielskich. Następnie zmieniono te stanowiska. Dywizya Szembeka i dywizya jazdy Łubieńskiego zbliżyły się do dywizyi Żymirskiego, a o pół mili za niémi pozostały koło Grochowa dywizya Skrzyneckiego a na lewo od niej między tą wsią i olszynką dywizya Krukowieckiego, pod okopami zaś Pragi stało trzy dywizye jazdy w odwodzie. Widocznie chciał Chłopicki, aby wysunione naprzód dwie dywizye nie wdawały się w walkę na prawdę. Lecz gdy wojska moskiewskie idące w dwu kolumnach t. j. główna armia od Miłosny a korpus Rosena przez Grzybowską Wolę miały się tu właśnie połączyć, przyszło do ważniejszego starcia, niż sądził Chłopicki. Czoło korpusu Pahlena wynurzyło się piérwsze z lasów, które przerzyna gościniec. Szembek uderzył nań zaraz i spędził na powrót do lasu, z czego wywiązała się zacięta bitwa. Gdy bowiem Moskalom z jednéj strony ciągle nadchodziły posiłki, a z drugiej dywizya Żymirskiego swoim nadbiegła w pomoc rozwinięto wzajem znaczniejsze na linii bojowéj siły. Dybicz kazał uderzyć masie jazdy na naszych, aby ułatwić swéj piechocie możność uszykowania się przed lasem, lecz Łubieński udaremnił ów napad, a Moskwa nie mogła dotąd rozwinąć sił swoich, dokąd nie nadciągnął drogą Okuniewską Rosen i nie zaczął naszych ostrzeliwać z boku liczną artyleryą. Żymirski i Szembek cofnęli się ku Grochowu pod zasłoną 5go pułku piechoty liniowéj, który Krukowiecki wysłał w tym celu przeciw korpusowi Rosena. W tej walce zażartej straciły obie te dywizye wraz z dywizyą jazdy Łubieńskiego około

2,000 w zabitych i rannych, lecz straty moskiewskie były w dwójnasób znaczniejsze.

Wojsko polskie zajęło teraz silne stanowisko pod Grochowem, opierając prawe swe skrzydło o Wisłę i bagna, a lewe o olszynkę, która była głównym tu punktem. Około bagien utrudniały liczne rowy głębokie przystęp nieprzyjacielowi, a bliskość Warszawy nastręczała możność zaopatrywania wojska we wszystko i niesienia pomocy rannym. Z drugiej jednakże strony należało się obawiać, że w razie klęski narazi odwrót przez jedyny most armią na największe niebezpieczeństwa, zwłaszcza że w okopach Pragi nie mogłaby znaleść schronienia. Teraz dopiéro okazała się nieprzezorność rządu, że nie kazał postawić drugiego mostu pod Modlinem. Lecz i stanowiska Moskali nie mniej były silne. Armia ich rozłożona na wzgórzach, zkąd przeważną swą artyleryą mogli naszym niezmiernie szkodzić, opierała się skrzydłem lewém o Wisłę i bagna, a prawém o lasy. Uderzyć na nią było dość niebezpiecznie, a dla tego wolał Chłopicki czekać w swych stanowiskach na jej natarcie. Wojsko polskie było ustawione w dwu liniach. Dywizya Szembeka, tworząca skrzydło prawe, opierała się o Grochów, dywizya Skrzyneckiego była w środku i zajmowała stronę prawą olszynki, a dywizya Krukowieckiego stojąca na lewém skrzydle osadziła stronę tejże lewą. Dywizya Żymirskiego stała w drugiej linii, a cała jazda w odwodzie z wyjątkiem tej części, którą ustawiono na wzgórzach na przeciw Kawenczyna. Dybicz rozpoczął (20.) silną strzelaninę z dział, a około południa kazał uderzyć na olszynkę, zkąd jednakże wysełane kilkakrotnie pułki jego musiały wracać z ogromną stratą, poczém trwało bicie z dział aż do wieczora. Postanowił przeto czekać na przybycie Szachowskiego, a tymczasem zawrzeć trzydniowy rozejm pod pozorem pogrzebania zabitych, lecz zgodzono się na trzygodzinne jedynie zawieszenie broni. Mimo to nie walczono tu z sobą, ponieważ Dybicz odłożył aż do 26. Lutego walną rozprawę, a Chłopicki nie chciał uderzać na silne stanowiska jego, chociaż Prądzyński z Rybińskim przedłożyli mu dobrze obmyślany plan rzucenia się całą masą piechoty na prawe skrzydło moskiewskie i zgniecenia

tegoż, zanim mu Dybicz zdoła przyjść w pomoc. Lecz że plan ten był nadto śmiały i mógł w wypadku nie udania się narazić armią na klęskę zupełną, odrzucił go Chłopicki.

Dybicz zawiesił dla tego zaczepne działanie na dni kilka, ponieważ chciał pierwéj ściągnąć korpus grenadyerski Szachowskiego do wspólnego działania. Według planu jego miał Szachowski przeszedłszy Narew w Zegrzu, zająć stanowisko w Nieporęcie, a gdy sam Dybicz główną rozpocznie 26. Lut. walkę od frontu, postąpić naprzód i nagłym ruchem wejść na boki i tyły wojska polskiego i odciąć je od Pragi, czém byłby je naraził na zupełne rozbicie. Szachowski wyruszył istotnie z Łomży, spędził (23.) z Zegrza 4ty batalion 8go pułku wysłany z Modlina do strzeżenia mostu, lecz miasto pozostać w Nieporęcie, opanował Białołękę, któréj bronił Jankowski swą dywizyą jazdy i 2ma batalionami. Ruch ten zawczesny zdradził zamiar właściwy Dybicza. Wysłano natychmiast brygadę Małachowskiego z dywizyi Krukowieckiego, która wyparła Moskwę z Białołęki po zażartym oporze, i byłaby jej większą zadała klęskę, gdyby Jankowski zasłaniając się rozkazem od naczelnego wodza, nie był odciągnął z swą dywizyą. Szachowski zajął więc na powrót Białołękę, lecz gdy Krukowiecki nadbiegł z drugą brygadą, zmusił go nazajutrz do spiesznego cofnięcia się ku Nieporętowi. Korpus jego był teraz w największém niebezpieczeństwie, a to zniewoliło Dybicza do rozpoczęcia walki w dniu 25. Lutego, i przesłania Szachowskiemu rozkazu, aby przybył do głównéj armii. Odwrót Szachowskiego udał się dla tego głównie, że Krukowiecki zbyt rozprószył swe siły, a potém pozostał bezczynnie w miejscu, miasto ścigać go natarczywie, lub wrócić pod Grochów, gdzie właśnie bój wrzał krwawy. Rozpoczynając walkę, ruszył Dybicz wszystkie swe siły. Korpus Pahlena stał na lewém, a Rosena na prawém skrzydle. Druga dywizya grenadyerów i trzeci korpus gwardyjski jazdy były w odwodzie za środkiem armii, a 6 pułków jazdy miało wspierać Pahlena. Z polskiej strony zajmowała dywizya Szembeka od prawego Grochów, a Żymirski osadził swoją dywizyą olszynkę, Skrzynecki zaś stał w odwodzie. Jazda rozdzielona w części po za Grochowem, a w części koło Ząbek

była pod wodzą jenerała Umińskiego, który uszedłszy z twierdzy głogowskiej, przybył właśnie przed 3ma dniami do armii. W bliskości Pragi postawiono 3 bataliony 19go i 20go pułku piechoty uzbrojone w kosy.

O godzinie 9tej dał Dybicz znak do bitwy, którą zaczęto gwałtownem biciem z dział na całej linii, poczém korpusowi Rosena kazał zdobyć olszynkę. Naprzód ruszyła 24ta dywizya piechoty, lecz gdy nie zdołała wyprzeć naszych, posłał Dybicz nowe pułki, tak że w końcu 25 batal. moskiewskich walczyło w tej stronie przeciw dywizyi Żymirskiego. Nieprzyjaciel opanował już prawą stronę lasku. Żymirski zginął, a brygada Rolanda straciwszy wielu ludzi musiała się cofnąć do drugiej linii, gdy brygada Czyżewskiego na krok nie ustępowała. Chłopicki postanowił wyprzeć nieprzyjaciela, i dla tego wysłał przeciw niemu brygadę Bogusławskiego z dywizyi Skrzyneckiego, złożoną z 4go i 8go pułku piechoty liniowéj. Brygada ta uderzyła tak gwałtownie na Moskali, że musieli ustąpić z zajętej części lasku. Dybicz wyprawił nowe pułki, które zajęły znów olszynkę. Lecz Chłopicki stanąwszy na czele pułku gwardyi grenadyerów wyparł powtórnie Moskwę i spędził z pola całą 24tą dywizyę, która w nieporządku umykała ku swoim. Chłopicki spostrzegł natychmiast, że teraz nadeszła chwila stanowcza. Przesłał więc Łubieńskiemu rozkaz, aby natychmiast uderzył swą jazdą na nieprzyjaciela, a sam idąc na czele lekkiej brygady z dywizyi Żymirskiego, chciał się rzucić z boku na linią dział nieprzyjacielskich. Lecz Łubieński zasłaniając się niesposobnością gruntu do ruchów jazdy, nie chciał bez wyraźnego rozkazu Radziwiłła wykonać natarcia, a w tej saméj chwili musiano Chłopickiego rannego w obie nogi odnieść z pobojowiska. Gdy przytém dwu z wyższych oficerów rzeczonéj brygady zginęło, zmieniła się wnet postać rzeczy. Dybicz ruszył wszystkie prawie rezerwy swoje. Dwie brygady grenadyerów wpadły do olszynki, a i korpus Szachowskiego wychodząc z Ząbek, zaczął 40ma działami ostrzeliwać z boku nasze kolumny po za olszynką, któréj dalsze utrzymanie stało się niepodobném. Linia moskiewska rozszerzyła się teraz znacznie ku prawéj. Korpus Pahlena stał przy gościńcu; Rosen wraz

z drugą dywizyą grenadyerów zajmował Kawenczyn i olszynkę zdobytą, a za nim była reszta odwodu. Szachowski zaś ciągnał od Ząbek. Nasi uszykowali się prędko w nowych stanowiskach. Ich linia szła od Grochowa do Ząbek, ku którym ruszyła brygada Rolanda, aby wzmocnić Umińskiego. Teraz postanowił Dybicz zadać naszym cios stanowczy. Tym celem kazał ustawić z lewéj strony olszynki 60 dział w bateryą, i rozpocząć z nich ogień morderczy, pod którego zasłoną miały masy jego jazdy uderzyć na znużone walką i przerzedzone bataliony naszéj piechoty. Napad był wymierzony na prawe nasze skrzydło. Dywizya kirasyerów mając po lewéj stronie dywizyą huzarów a po prawéj dywizyą ułanów ruszyła w cwał gościńcem, a korpus Pahlena miał poprzeć to natarcie. Huzary wpadłszy na 1szy i 3ci pułk lekki dywizyi Szembeka, sprawili w nich zamięszanie. Bataliony bowiem tych pułków nie wytrzymały natarcia, a gdy część cofnęła się do Pragi, była reszta wpędzona na bagna, lub po słabym lodzie uciekła do Warszawy, roznosząc tam przerażenie. Nasi opuścili Grochów, a całe niemal prawe skrzydło było w bezładnym odwrocie. Natarcie dywizyi ułanów nie miało takiego powodzenia, a pułk gwardyjski, który wysunąwszy się naprzód, uderzył na nasz 4ty pułk liniowéj piechoty, musiał się cofnąć z wielką stratą. Najnieszczęśliwiej poszło kirasyerom księcia Alberta, którzy przeleciawszy otworami piérwszéj linii, dotarli do drugiéj i tam nieco sprawili zamięszania, lecz zatrzymani nagle ogniem jednego batalionu 8go pułku piechoty liniowej i napadnięci zaraz przez 2gi pułk ułanów pod wodzą Kickiego wyginęli prawie do szczętu. Cała zaś masa jazdy moskiewskiej uciekła teraz prędzéj, niż przyleciała. Gdyby Krukowiecki był w tej chwili przybył z swoją dywizyą, można było jeszcze wygrać bitwę. Lecz jenerał ten nie ruszył się z miejsca i dopiéro pod wieczór przysłał brygadę Giełguda pod Ząbki w pomoc Umińskiemu, który na krok nie ustąpił przed korpusem Szachowskiego. Bitwę skończono z obu stroń przydłuższém z dział strzelaniem. Skrzynecki i Szembek radzili, aby w nocy cała piechota wpadła na Moskali z bagnetem w ręku, ale Radziwiłł kazał przejść wojsku na lewy brzeg Wisły, co w nocy

uskuteczniono. W téj bitwie krwawéj walczyło 35,000 naszych z 100,000czną armią moskiewską, która ich mimo ogromnéj przewagi swéj w ludziach i artyleryi nie zdołała rozbić i omal że sama nie była zwyciężoną. We wszystkich tych walkach wynosiły straty polskie okolo 11,000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli, gdy moskiewskie dochodziły do 30,000.

VIII.

POSTANOWIENIA SEJMU. SKRZYNECKI NACZELNYM WODZEM. DŁUŻSZA BEZCZYNNOŚĆ WOJENNA I ROKOWANIA Z DYBICZEM. WYPRAWA NA ROSENA. BITWY POD DĘBAMI WIELKIEMI I IGANIAMI.

W ciągu tych działań na linii bojowéj, a osobliwie podczas zbliżania się burzy wojennéj pod stolicę dokładał rząd i sejm wszelkich starań, aby podtrzymywać ducha w wojsku i narodzie. Chcąc zachęcić wojsko do dzielności i wytrwania, przeznaczył sejm uchwałą swoją część gruntów w dobrach narodowych dla oficerów i żołnierzy, którzy się odznaczą w tej walce a oraz dla wdów i sierót po poległych. Prócz tego ustanowił na wszelki przypadek, że byle się gdziekolwiek zebrało 33 posłów i senatorów, tworzyć będą komplet upoważniony do uchwalania wszystkiego prawomocnie. Zastrzeżono atoli, że i największy komplet sejmu zebrany w dzierzawach carstwa moskiewskiego nie może wydawać uchwał naród obowiązujących. Rząd z swéj strony przyspieszał uzbrojenia, aby zapełniać ubytki a prócz tego wystawić 40,000 świéżego wojska. Lecz zaniedbania z czasów dyktatury nie dały się tak prędko naprawić, zwłaszcza gdy przyjazne okoliczności, z których nie umiano korzystać, przeminęły bezpowrotnie.

Po bitwie grochowskiéj, która po ranieniu Chłopickiego skończyła się odwrotem naszych, powstał w Warszawie popłoch nie mały. Niechętni powstaniu wystawiali rozmyślnie odwrót wojska jako zupełną klęskę, a co więcéj twierdzili nawet, że wszystko już stracone i że nic nie pozostaje nad spieszne zdanie się na łaskę carowi, aby stolicę i kraj ochronić od zniszczenia. Że bitwa była przegraną, trudno zaprzeczyć,

ponieważ sam odwrót świadczył o tém. Z drugiej jednakże strony nie ponieśliśmy klęski, skoro wojsko mogło się cofnąć a Dybicz nie śmiał uderzyć ani zaraz ani w dniach następnych na okopy Pragi. Niektóre pułki ucierpiały bardzo, inne zaś nie dowiodły dzielności niezłomnéj, lecz w rzeczy nie było położenie rozpaczliwém, skoro wojsko ocalało, a brak jedynie naczelnego kierunku po ranieniu Chłopickiego spowodował zwrot niepomyślny przy końcu bitwy. Radziwiłł bowiem stracił całkiem głowę, a tak działał każdy z jenerałów na własną rękę bez związku z drugimi. Ludzie złej woli nie podnosili tych okoliczności, płochliwi zaś nie rozumowali bynajmniéj, a tak nie powinno zadziwiać, że pod wpływem piérwszego wrażenia rada miejska, złożona z bogatych mieszczan, lękających się o swe domy i majątki, marzyła już o kapitulacyi, aby miasto ochronić od bombardowania a może od łupieży i rzezi, lub że wielu a między innymi i członkowie sejmu uciekali z Warszawy, do czego zresztą wywożenie kas, archiwów rządowych i aktów sejmowych w znacznéj przyczyniło się części. Lecz rząd narodowy okazał chwalebną stałość. Zwoławszy wszystkich jenerałów i niektórych pułkowników nazajutrz (26.) rano na radę, zażądał ich zdania, co daléj należy przedsiębrać. Zgromadzeni wojskowi przypisywali słusznie przegranę nieudolności Radziwiłła, który téż zaraz złożył naczelne dowództwo, a co do pytania głównego oświadczali zgodnie, że położenie nie jest groźném, że zatém sejm i wszystkie władze rządowe winny zostać w Warszawie, którą wojsko potrafi obronić, gdyby Dybicz chciał na nią uderzyć. Przystąpiono następnie do wyboru zastępcy wodza naczelnego. Wszyscy zgodzili się na Skrzyneckiego, który w obu bitwach ostatnich wiele okazał męztwa i zdolności a przytém w chwili groźnéj ochronił wojsko od rozbicia. Sejm potwierdził ten wybór, zakazał swym członkom wyjeżdżać z Warszawy i określił dokładniéj poprzednią uchwałę co do szczuplejszego kompletu. Wydano téż uspakajające do narodu odezwy, i powołano w całym kraju pospolite ruszenie.

Dybicz był pewny, że bitwą pod Grochowem skończył wojnę. Zawiódł się jednakże najzupełniej, ponieważ spalone

nazajutrz przedmieścia Pragi i ustawione na lewym brzegu Wisły baterye wskazywały dowodnie, że nasi nie poczytując się za zwyciężonych, gotowi walczyć dalej. Skrzynecki przystąpił też zaraz do zapełnienia ubytków w armii. Gdy zakładowe dawnych pułków kompanie na to nie wystarczały, ściągniono resztę z nowych pułków. Był to błąd wielki, ponieważ wziąwszy tym pułkom żołnierzy wyborowych, wstrzymano ich organizacyą i wcześniejsze wystąpienie na linią bojową. Z piechotą i jazdą szło łatwiej, lecz zastąpienie znacznych strat w artyleryi było dość trudném. Brak również karabinów, których stracono około 10,000 w bitwach ostatnich, opóźniał wielce reorganizacyą armii. Wszystko to razem świadczy najwyraźniéj, jak szkodliwą dla sprawy była opieszałość Chłopickiego w przygotowaniach wojennych.

Gdy armia główna walczyła z Dybiczem, rzucił się Dwernicki po pobiciu Geismara za Kreutzem, który był na lewym brzegu Wisły. Przeszedłszy rzekę (17. Lutego) koło Góry, dopadł (19.) część korpusu jego pod Nowąwsią koło Ryczywołu i rozgromił ją zupełnie. Kreutz był z resztą swych pułków zagrożony zniszczeniem, lecz wycofał się z matni, gdy Dwernicki zawiadomiony błędnie, że stolica jest w niebezpieczeństwie, pospieszył ku jej zasłonie. Kreutz korzystając z jego pomyłki, umknął na prawy brzeg Wisły. Dwernicki przeszedł dopiéro 1. Marca tę rzekę na czele 4. batalionów, 19 szwadronów i 12 ddział, zostawiwszy obronę lewego jej brzegu jenerałowi Sierawskiemu, który tu nowy organizował korpus. W pochodzie swym na Lublin pobił (3. Marca) Kreutza pod Kurowem, a następnie tylną straż jego pod Markuszewem, po czém zajął (4.) Lublin, gdy równocześnie załoga Zamościa wpadłszy do Uściługu, zabrała tam batalion moskiewski. Dawszy kllkudniowy wypoczynek swemu wojsku, udał się (7.) Dwernicki do Zamościa, prowadząc z sobą zdobyte w tych utarczkach działa.

W tym czasie nie przedsiębrały nic przeciw sobie dwie główne armie. Skrzynecki bowiem był zajęty reorganizacyą i uzupełnianiem swych pułków, a Dybicz przeniosłszy (27. Lut.) główną kwaterę do Miłosny, zaczął rozprószać swe siły na

znacznéj przestrzeni. Najprzód bowiem kazał Sackenowi stanąć z kilku pułkami w Zegrzu, opanować most tameczny na Narwi, a tém ułatwić reszcie korpusu Szachowskiego połączenie się z główną armią. Zawiadomiony potém, że znaczne siły polskie zbierają się w Płockiém, wysłał tam korpus Rosena, lecz odwołał go zaraz, gdy wiadomość okazała się mylną. Wyprawił późniéj Witta i Tolla w 15,000 ludzi przeciw Dwernickiemu, a korpus Rosena przeznaczył do czuwania nad bezpieczeństwem armii, którą rozłożył między Bugiem i Wieprzem. Główna kwatera Rosena była w Stanisławowie, a przednia straż pod Geismarem, złożona z 6,000 ludzi stała pod Pragą, zkąd dopiéro 9. Marca cofnęła się do Wawru. Wysłany nazajutrz Jankowski w 10,000 ludzi na rekonesans za nią nie umiał należycie użyć swéj przewagi liczebnéj, i dla tego wrócił z niczém.

Reorganizacya wojska polskiego postępowała dość raźnie, o ile tylko trudne na to zezwalały okoliczności. Dawne pułki piechoty uzupełnione i pomnożone nowémi batalionami podzielono na 4 dywizye, z których piérwsza jenerała Rybińskiego i druga Giełguda liczyły po 12 batal. i 18 dział, trzecia Kaź. Małachowskiego 14 bat. i 20 dział, a czwarta Milberga 7 bat. liniowych i 5 bat. wolnych strzelców i 16 dział, czyli razem 50 bat. i 72 dział. Jazdę podzielono na dwa korpusy i dywizyą odwodową. Piérwszy korpus Umińskiego składał się z 20 szwadronów, 5ciu batalionów i 8 dział. Drugi Tom. Łubieńskiego liczył 24 szwadronów i 8 dział, a dywizya odwodowa Skarzyńskiego Kaź. miała 28 szwadronów i 8 dział. Utworzono przytém odwodową artyleryą z 30 dział. Główna przeto armia Skrzyneckiego składała się z 55 batalionów piechoty, 72 szwadronów i 126 dział. Gdy jednakże korpus Umińskiego liczący około 6,500 ludzi miał osobno działać, pozostawało w głównej armii 50 bat. 52 szwadr. i 118 dział, czyli razem blisko 45,000 ludzi pod bronią. Prócz tego miał Dwernicki 4 bat. 19 szwadronów i 12 dział, czyli przeszło 6,000 zbrojnych, Sierawski na lewym brzegu Wisły zgromadził 7 bat. 12 szwadr. i 6 dział a razem 7,000 ludzi, Pac zaś zebrał korpus odwodowy z 12 bat. 16 szwadronów i 14 dział

liczący przeszło 11,000 wojska. Cała więc siła zbrojna wynosiła z końcem Marca 78 bat. 122 szwadr. 158 dział, a wraz z oddziałami ochotników w augustowskiem i załogami Zamościa i Modlina blisko 80,000 żołnierzy.

Trzeba było miesiąc przeszło czasu, aby potęgę zbrojną królestwa na takiéj postawić stopie. Bezczynność Dybicza, który po stratach poniesionych chciał dać wypocząć wojsku swemu, a przytém czekać na przybycie korpusu gwardyjskiego i korpusu Pahlena II., czyli razem 54,000 wojska, dozwoliła Skrzyneckiemu przeprowadzenie tej reorganizacyi armii narodowéj. W początkach jednakże, gdy jeszcze mimo cofnięcia głównej masy wojsk moskiewskich z pod Pragi nie można było przewidzieć, czy Dybicz nie zechce dalej działać zaczepnie, postanowił nowy wódz naczelny wejść z nim w układy, aby się przekonać, pod jakiémi warunkami możnaby spór zagodzić z carem w drodze pokojowéj. Sprosiwszy zatém wpływowych posłów na naradę, oświadczył im wyraźnie, że gdy szczupłe środki królestwa nie wystarczają na dłuższą walkę z Moskwą, należy myśleć wcześnie o sposobach zakończenia jej w drodze układu, zanim car będzie do najwyższego stopnia rozdrażniony oporem i że teraz właśnie pora do tego najstosowniejsza, ponieważ ocaliwszy honor wojskowy, można korzystną ugodą ochronić kraj od zniszczenia. Lecz posłowie nie chcieli ani słyszeć o układach, a zaledwie po długich naleganiach pozwolili Skrzyneckiemu, aby niektóre poczynił Dybiczowi oświadczenia pod ich kontrolą. Pod pozorem więc wymiany jeńców wysłał (3. Marca) Skrzynecki podpułkownika Mycielskiego do głównéj kwatery moskiewskiej. Wrzeczy zaś miał Mycielski wybadać, pod jakiémi warunkami Dybicz zawarłby rozejm. Ten żądał poddania się na podstawie manifestu carskiego, do czego wstępnym miało być krokiem cofnięcie wypowiedzianéj detronizacyi. Gdy w pięć dni późniéj przybył Mycielski z oświadczeniem, że sprawa cofnięcia tego aktu musi być wprzód przedłożoną sejmowi, odpowiedział Dybicz, że to droga długa i niepewna, że zatém broń będzie musiała roztrzygać. Napomykał zaś, że najlepiéj poddaniem się upewnić byt królestwa, zwłaszcza gdy część tylko narodu zniewoliła

resztę do powstania, że zatém wojsko, które piérwsze wzięło się do broni, powinno też piérwszy uczynić krok do zgody. W skutek tych oświadczeń wystosował (12.) Skrzynecki z wiedzą delegatów sejmowych list do Dybicza, w którym twierdził, że bez poprzednich rękojmii Polacy nie mogą się dobrowolnie poddać; że tych nic daje im manifest carski, a nawet przeciwnie zmusił cały naród do obrony swego istnienia politycznego, które nim było zagrożone; że jak carowi idzie o honor państwa, tak im zależy na honorze narodowym, i że dla tego sejm, wojsko i naród cały jednym ożywione duchem są gotowe wszystko poświęcić dla ojczyzny i stać przy sobie do ostatka; że zatém Dybicz powinien wyjednać u cara trwałość żądanych rękojmii, praw i swobód, jeżeli rzeczywiście, jak upewnia, kocha i poważa naród. Za Dybicza odpisał (13.) jenerał Neihardt Mycielskiemu, że detronizacya jest zaporą do układów i dla tego musi być cofniętą, poczém będzie można przystąpić do załatwienia wszystkiego. Mimo tak stanowczéj odpowiedzi przesłał (19.) Skrzynecki wprost od siebie a więc bez wiedzy delegatów sejmowych ostatni jeszcze list do Dybicza, w którym żądał, aby Dybicz przedstawił wprzód plan uspokojenia kraju zgodny z honorem narodu i ubezpieczający jego prawa i swobody konstytucyjne bez zbrojnéj interwencyi jakiego obcego państwa, a w ówczas przy dostatecznych rękojmiach może być mowa o cofnięciu aktu detronizacyi, gdyż inaczéj zasłużyłby naród na zarzut, że postąpił sobie zbyt lekkomyślnie. Na tém skończyły się rokowania, a rząd z sejmem wziął za złe Skrzyneckiemu ów list drugi, w którym bez ich upoważnienia mówił w dość korny sposób o możności cofnięcia aktu detronizacyi.

W ciągu tych rokowań nie przedsiębrano obustronnie nic ważniejszego z powodu głównie, że nasi byli zajęci spiesznem pomnażaniem swéj siły zbrojnéj, a Dybicz oczekiwał przybycia obu wspomnianych korpusów i zebrania się znaczniejszych sił na Wołyniu pod wodzą Rüdigera przeciw Dwernickiemu, który zamierzał w kroczyć tamże. Skoro zaś gwardye i korpus Pahlena II. zbliżyły się do granic królestwa, a Rüdiger mając już koło Porycka i Ostroga dywizyą piechoty

i dywizyą jazdy z 32ma działami, mógł ściągnąć w krótkim czasie dwie drugie dywizye, postanowił Dybicz wystąpić zaczepnie. Według ułożonego teraz planu miał Rosen zostać z swym korpusem ku obronie głównéj linii komunikacyjnéj, a reszta armii przejść 4. Kwietnia Wisłę pod Tyrczynem, gdzie kazał most budować. Aby lepiéj osłonić swój zamiar co do punktu, w którym przejdzie rzekę, kazał równocześnie koło Modrycz przy ujściu Wieprza i w innych punktach robić demonstracyjne przygotowania do budowy mostów. Prócz tego polecił, aby w nocy (z 27. na 28. Marca) puścić trzy statki napełnione palnémi przedmiotami pod most na Pradze i takowy spalić, co się nie udało. Po przejściu Wisły chciał iść zaraz do Warszawy, gdy równocześnie Rosen i przybyłe korpusy miały wystąpić zaczepnie z prawego brzegu tej rzeki. W myśl tego planu ruszyły (27. Marca) wszystkie oddziały wojska moskiewskiego, aby się skupić między Rykami i Bobrownikami, a główna kwatera przeniosła się (31.) do Ryk z Siennicy.

Przygotowania te nie mogły być tajemnicą dla wojska polskiego. Sierawski i Pac wzmocnieni kilku pułkami głównéj armii strzegli wszystkich punktów, gdzie widzieli przygotowania do budowy mostu, aby temu ile możności przeszkodzić. Sam Skrzynecki chciał czekać w Warszawie, a rzucić się zaraz na Dybicza, gdyby rzeczywiście chciał się przeprawiać przez Wisłę. Lecz Chrzanowski i Prądzyński byli innego zdania. Piérwszy radził, aby nie zważając na zamierzoną przeprawę głównéj armii moskiewskiej, rzucić się przeważnémi siłami na gwardye, które już przybyły do Łomży, a które będzie można zgnieść najzupełniéj, zanim Dybicz zdoła im przybyć w pomoc. Twierdził zaś, że sam ruch zaczepny przeciw gwardyom, zmusi go do zaniechania przeprawy. Skrzynecki skłonił się do tego planu, i wydał już odpowiednie dywizyom do pochodu rozkazy, gdy Prądzyński, który właśnie wyzdrowiał z ciężkiej słabości, przekonał go ostatecznie, że wyprawą na Rosena daleko większe osiągnie się korzyści. Wykazywał bowiem, że po rozbiciu jego korpusu i opanowaniu linii komunikacyjnéj Moskali, wojsko nasze oddzieli gwardye i inne części ich wojska od Dybicza, poczém będzie się mogło rzucić czy to

na owe gwardye, czy na zeszczuplałą główną armią i osobno je zwyciężać. Gdyby pomysł ten jenialny był wykonany z odpowiednią precyzyą i szybkością wszystkich poruszeń, byłby dał zupełnie inny obrót wojnie.

Odwoławszy poprzednie rozkazy, zgromadził Skrzynecki w cichości główne siły swe koło Warszawy. Umiński wysłany dawniej przez Modlin ku Ostrołęce, aby spędzić Sackena i mieć pilne oko na gwardye, zajął już wskazane sobie stanowiska. W nocy (z 30. na 31. Marca) przeszło wojsko polskie po moście słomą wysłanym na Pragę, a pod zasłoną mgły wykonało rano część ruchów swoich, zanim Geismar, przeciw któremu były wymierzone, zdołał się spostrzedz. Jenerał ten zajmował w 6,000 przeszło ludzi dość silne stanowisko pod Wawrem. Rybiński miał więc z swoją dywizyą przybyłą z Modlina obejść stanowiska jego i uderzyć nań z prawéj strony, a Kicki z brygadą jazdy zaraz nań wpaść od przodu. Geismar oskoczony tym sposobem poniósł wprawdzie wielkie straty szczególniéj w jeńcach, lecz wycofał się dla tego tylko z resztą swych pułków, że Rybiński nie wysłał zawczasu brygadę jazdy Kamińskiego na opanowanie gościńca, aby mu przeciąć odwrót. Geismar zawiadomił wcześnie Rosena, który mógł zatém ściągnąć pod Dęby - wielkie część korpusu swego. Gdyby pogoń naszych była natarczywszą, nie mógłby był Geismar pozbierać po drodze kilku batalionów, a nawet przeciwnie byłby sam resztę stracił swego oddziału. Ociężałość zaś naszych dozwoliła mu połączyć się na czele swych niedobitków z Rosenem w Dębach wielkich. Wnet nadciągnął i Skrzynecki z swą armią około 3ciej z południa, i nakazał zaraz uderzyć na silne stanowisko Rosena, zasłonione z frontu bagnistym strumykiem a z boków błotami i lasem. Lewe skrzydło Moskali było prawie niedostępne, a i na prawém mogła sama tylko piechota nacierać, dział zaś i jazdy niepodobna było użyć z powodu rozmiękłej bardzo ziemi. Skrzynecki przeznaczył brygadę jedynie Bogusławskiego, złożoną z 4go i 8go pułku liniowego, miasto większémi uderzyć na nieprzyjaciela siłami. Wysilenia tych pułków były bezowocne, ponieważ nie mogły użyć artyleryi, a przytém nie miały należytego poparcia.

Dopiéro nad samym zmrokiem zajął pułk czwarty kilka chałup w Dębach-wielkich i zatoczył dwa działa, pod których zasłoną Skarzyński na czele swéj dywizyi jazdy przeleciawszy wąwoz, rozbił jazdę nieprzyjacielską a daléj przy zupełnym już zmroku trzy bataliony piechoty. Wojsko Rosena złamane tém natarciem zaczęło uchodzić różnémi drogami bocznémi pod zasłoną nocy. Gdyby Skrzynecki był umiał korzystać z swéj przewagi, i zaraz z początku znaczniejszémi uderzył masami, byłby za dnia zupełnie rozbił Rosena i zabrał w niewolę większą część jego korpusu. Lecz i tak odniesiono znaczne korzyści, a można się było większych jeszcze spodziewać, ponieważ pułki Rosena były zupełnie zdemoralizowane.

Rosen umknął w największym popłochu ku Siedlcom, zbierając po drodze resztę pułków swego korpusu. Nasi puścili się dopiéro o 8méj godzinie rano (1. Kwiet.) za nim w pogoń, miasto wyruszyć przynajmniéj o 5tej, przez co dali mu trzy godzin czasu do skupiania rozpierzłych oddziałów. W przedniéj straży szła dywizya jazdy Łubieńskiego i zabierała po drodze pojedyńcze bataliony, którémi nieprzyjaciel chciał jej pochód powstrzymywać. Łubieński dotarł w dniu tym aż do Boimia nad Kostrzyniem o dwie mile od Siedlec, a główna armia stanęła pod Kałuszynem. Miasto iść (2. Kwiet.) do Siedlec, których resztki korpusu Sackena nie mogły obronić, i zabrać tam nagromadzone zapasy wojenne Moskali, przepędzili nasi dzień ten bezczynnie. Skrzynecki uszczęśliwiony powodzeniem, jakiego się nie spodziewał prawie, gdy samych jeńców zabrano przeszło 10,000, kilka sztandarów i 10 dział, zawahał się co do dalszych działań wojennych. Oddając się więcej polityce niż strategii i taktyce, zapominał widocznie, że w wojnie wszystko żależy na szybkości i precyzyi ruchów a oraz na umiejętności takiego rozstawiania sił swoich, aby je za każdą pomyłką nieprzyjaciela zaraz skupić i przeważnie na odsłonioną lub słabą jego można uderzyć stronę. Zdolny wódz byłby zniszczył resztki korpusu Rosena, zajął Siedlce, a ściągnąwszy tymczasem do siebie dywizyą Milberga stojącą koło Kozienic a oraz korpusy Umińskiego i Sierawskiego, ruszył przeciw Dybiczowi i zwiódł z nim bitwę, która musiałaby się skończyć albo

zupełném zniszczeniem jego wojska albo przynajmniéj wyparciem go za Wieprz i z granic królestwa. Lecz takim wodzem nie był Skrzynecki. Nagle bowiem zaczął się lękać, aby go Dybicz nie odciął od Pragi, i nakazał ruch wsteczny, w skutek czego kwaterę główną założył w Siennicy, a koło Boimia zostawił dywizyą jazdy Łubieńskiego, i brygadę piechoty Rolanda. Z Siennicy wysłał Chrzanowskiego z dywizyą jazdy Skarzyńskiego i brygadę piechoty na zwiady ku Żelechowu, a następnie przeniósł (6.) główną kwaterę do Latyczewa, skoro się przeświadczył, że Dybicz zaniechawszy przeprawy przez Wisłę, kazał wszystkie mostowe przyrządy popalić, a z całym wojskiem zwrócił się frontem ku jego armii, poczém marszem flankowym okolając jej stanowiska, dążył widocznie do Siedlec, aby się połączyć z resztą swych korpusów. Cóż robi Skrzynecki? Zamiast działać zaczepnie, jak tego wymagały okoliczności i zapał wojska naszego z jednéj a demoralizacyą pułków moskiewskich z drugiej strony, rozprasza bezcelnie swe wojska w stanowiskach odpornych wzdłuż Kostrzynia i Swidra, dwu rzek błotnistych. Linia ta 10 mil długa była wprawdzie dość obronną, lecz gdyby Dybicz chciał był ją przełamać, byłby znalazł na tak długiej przestrzeni punkt odpowiedni, a wtedy naraziłby armią naszę na wielkie niebezpieczeństwo. I Dybicz przecież nie myślał o czémś podobném ze względu głównie, że ogromny brak żywności dokuczał jego wojsku. Dla tego unikał spotkania, a postąpiwszy naprzód jak gdyby w zamiarze stoczenia bitwy, ruszył potém nagle w kierunku Łukowa. W tym właśnie czasie postanowił i Skrzynecki po 10ciu dniowéj bezczynności przejść do działań zaczepnych. Skupiwszy (9. Kwiet.) swe prawe skrzydło w Wielgolesie, dotarł do Łukowiec, a gdy nazajutrz Dybicz cofnął się do Łukowa, podzielił Skrzynecki swe siły na dwie połowy. Z jedną parł Chrzanowski tylną straż Dybicza, a druga pod wodzą Prądzyńskiego ruszyła na Siedlce przez Wodynie i Domaniewice, gdzie 2gi pułk ułanów spędził z pola 10 szwadronów moskiewskich. Idąc wprost na Siedlce zawiadomił Prądzyński kilku strzałami działowémi inne oddziały polskie o swém przybyciu. Wedle ułożonego bowiem planu miał sam Skrzynecki z dywizyą

jazdy Łubieńskiego, brygadą Rolanda i pułkiem grenadyerów równocześnie nadejść drogą bitą od Kałuszyna, a jenerał Stryjeński z brygadą kawaleryi od strony Suchy wzdłuż Muchawca. Chodziło tu najprzód o odcięcie kilkutysięcznéj straży przedniéj Rosena w Jagodnie nad Kostrzyniem, która przez most tylko w Iganiach mogła przebyć Muchawiec i dostać się do Siedlec, a następnie o opanowanie tego miasta, gdzie były kasy, parki, szpitale i znaczne zapasy wojenne Moskali. Opanowanie zatém mostu w Iganiach, zanim spłoszona straż przednia zdoła się cofnąć, stanowiło o skutku całej wyprawy. Gdy Prądzyński zbliżył się do Siedlec, stanął w Żelkowie z tej strony Muchawca. Rosen, któremu przybyła w pomoc dywizya z korpusu Pahlena II., osadził Iganie i most na Muchawcu częścią swéj piechoty i jazdy, a z drugiej strony rzeki rozwinął resztę swego wojska i ustawił liczną artyleryą. Prądzyński nie chciał z początku nacierać, dokąd Skrzynecki i Stryjeński nie nadejdą, lecz gdy spostrzegł, że przednia straż moskiewska może tymczasem umknąć, rozpoczął o trzeciej z południa walkę. Jazda nasza spędziła jazdę nieprzyjacielską, a batalion 8go pułku liniowego wyrzucił Moskali z Igań i zabrał im 3 działa. Rosen wysłał dwa pułki strzeleckie, które wyparłszy ów batalion ze wsi, ścigały go natarczywie. Prądzyński wysunął teraz swe lewe skrzydło naprzód, a śmiałym ruchem rozbił oba te pułki i opanował most na Muchawcu, czém odciął staż przednią Moskali, która pchnięta na bagna w połowie zaledwie zdołała dostać się do swoich. Moskale stracili w rannych i zabitych około 2,000, a tyleż zabrano im do niewoli. Główny jednakże cel wyprawy był chybiony z winy Skrzyneckiego, który nie tylko sam nie przybył, ale i Stryjeńskiemu nie wydał rozkazów odpowiednich. Słusznie też robił mu gorzkie wyrzuty Prądzyński. Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Skrzynecki był według planu natarł równocześnie na Iganie, korpus Rosena nie uszedłby zupełnego zniszczenia, a opanowanie Siedlec zmusiłoby było Dybicza do ustąpienia z królestwa, co znów wywarłoby ogromne wrażenie moralne w kraju i za granicą.

Skrzynecki nie śmiał nazajutrz (11.) uderzyć na Siedlce, a nie mając co robić nad Muchawcem, kazał się całemu korpusowi cofnąć przez Kałuszyn do Cegłowa. Równocześnie cofnął się i Chrzanowski z Ruży do Kuflewa. Gdy zaś Dybicz skupił wszystkie swe siły pod Siedlcami, posunęły się znów (12.) wojska nasze naprzód i zajęły stanowiska nad Kostrzyniem. Podczas walki pod Iganiem przeszedł Umiński Liw i zajął Węgrów i Sokołów, czém przecinał komunikacyą głównéj armii moskiewskiej z gwardyami. Dybicz wysłał (13.) przeciw niemu jenerała Ugromowa z dywizyą grenadyerów i 4ma pułkami jazdy. Umiński cofnął się za Liw, a w szańcu przedmostowym zostawił batalion piechoty i dwa działa. Moskale zdobywszy słaby ten szaniec, zburzyli most na Liwie, co uniemożebniło naszym odzyskanie tegoż. Umiński popełnił niedorzeczność, że wysełając piechotę po zburzonym w części moście na odebranie bezużytecznego dlań szańcu, narażał ją bezcelnie na znaczne straty. Lepiej się udało natarcie pierwszego pułku ułanów, który przebywszy wpław rzekę, rozbił 5 szwadronów jazdy moskiewskiej, i zabrał im 300 jeńców. Walki te były świetne, lecz oraz zgubne. Marnowano w nich bowiem starych żołnierzy, z czego wynikło, że późniéj musiano staczać wielkie bitwy świéżo zaciągnionymi do wojska.

IX.

WYBUCH POWSTANIA NA ŻMUDZI I LITWIE. WYPRAWA DWERNICKIEGO NA WOŁYŃ. BEZCZYNNOŚĆ SKRZYNECKIEGO I PACA. PORAŻKA SIERAWSKIEGO POD WORONOWEM. SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA W SEJMIE.

Wiemy z poprzedniego, że zaraz po nocy 29. Listopada 1830 r. nalegano na rząd tymczasowy i dyktatora, aby co prędzéj wyruszyć na Litwę, gdzie chciano rozbroić korpus litewski a przytém powszechne wywołać tam powstanie. Gdy zaś wyprawa nie przyszła do skutku, a dyktator nie chciał nawet tworzyć legionów litewsko-ruskich, wysłało stronnictwo rewolucyjne ajentów swoich na Litwę, aby w kraju tym przygotowywać powstanie. Trudności nie było, ponieważ duch

patryotyzmu ożywiał tam wszystkich serca, a nienawiść do rządu moskiewskiego była większą niemal niż w królestwie. Patryoci zaczęli się też porozumiewać z sobą, a w Wilnie utworzono komitet centralny, który miał kierować wszystkiém. Moskale wpadali wprawdzie na trop działań tajemnych, lecz nie mogli nic pewnego wykryć, chociaż podejrzane więzili osoby. Przechody licznych wojsk moskiewskich uniemożebniały wcześniejszy wybuch powstania, a dla tego postanowiono zwlec je aż do poboru rekrutów, a tymczasem zbroić się potajemnie, co tém było łatwiejszém, że od samych Moskali można było kupować broń i amunicyą ze składów rządowych. Gdy więc wojska moskiewskie wkroczyły do królestwa, a na Litwie pozostały słabe jedynie załogi w Wilnie i główniejszych miastach, zaczęto sprężyściéj przygotowywać wszystko do zbrojnego ruchu. Wileński komitet centralny chciał wprawdzie tak rzeczy nastroić, aby równocześnie na całej przestrzeni Litwy wybuchło powstanie, lecz niecierpliwość Żmudzinów pokrzyżowała jego zamiary. W Rosiéniach bowiem wzięto się (26. Marca) do broni, a następnie w Telżach, Szawlach i innych miastach. Wszędzię rozbrojono załogi, zabrano kasy i składy broni, i powypędzano moskiewskich czynowników. Powstanie ogarnęło zaraz powiat poniewiezki i upitski. Mimo porażki Staniewicza pod Ejragołą (30. Marca) i rozpędzenia części powstańców, gromadziły się wszędzie zbrojne oddziały, a pożar powstania szerzył się po całej Litwie. Najczęstsze były utarczki pod Połągą, którą powstańcy chcieli opanować, aby mając port jej w swojém ręku, ułatwić sobie możność sprowadzania morzem broni i amunicyi z zagranicy. Lecz chociaż ją zdobyli (5. Kwiet.), nie zdołali jej utrzymać. W każdym powiecie, gdzie wybuchło powstanie, spisywano akt tegoż i ustanawiano władze tymczasowe, które pod groźbą kar najsurowszych wzywały wszystkich mieszkańców do broni. Nadgraniczne oddziały moskiewskie uchodziły zwykle do Prus, a zaopatrzywszy się tam w broń i amunicyą, wracały znów do kraju. Między innymi musiał do Prus uciec pułkownik Bartholomei z 1,200 Moskalami, party przez powstańców rosieńskich i szawelskich.

Chociaż zawczesne zerwanie się Żmudzinów pokrzyżowało plany komitetu centralnego, postanowił przecież powołać całą Litwę do broni, zanim Moskale zdołają większe sprowadzić siły. Nie pomogły srogości Chrapowickiego, jeneralnego gubernatora Wilna, który kazał rozstrzelać Łabanowskiego, Kudrewicza i kilku innych. Ruch powstańczy rozszérzył się po całej Litwie, a gdyby w Kwietniu oddział kilkutysięczny regularnego wojska był nadciągnął z królestwa, byłoby powstanie litewskie przybrało takie rozmiary, że Dybicz musiałby był większą część swego wojska użyć przeciw niemu. Oddziały bowiem powstańców organizujące się pod zasłoną wojska regularnego byłyby wkrótce nabrały wprawy i nie dałyby się tak łatwo pokonywać i rozpraszać, mając w tém wojsku zawsze bezpieczny punkt oparcia. Lecz wyglądane ciągle pułki polskie nie przybywały bynajmniéj. Mimo to mnożyły się codzień hufce zbrojne pod samém Wilnem a chociaż nie udał się napad na Kowno, w Oszmiánie zaś Moskale około 400 wyrznęli ludzi, nie upadano na duchu. Z miast zajmowanych nie dawno przenieśli się powstańcy do lasów, gdy z jednéj strony Dybicz wysłał dywizyą jazdy i dywizyą piechoty na Litwę, a z drugiéj car ruszył wszystkie zakładowe bataliony a nawet rozwiązał kordon choleryczny koło Petersburga, aby większe zgromadzić masy wojska przeciw powstaniu litewskiemu, zwłaszcza że i lud wiejski miał liczny w niém udział.

I w trzech południowych guberniach przygotowywano się do powstania szczególniéj na Podolu i Ukrainie, ponieważ na Wołyniu, gdzie znaczniejsze Moskwa zebrała siły, większe groziło niebezpieczeństwo wykrycia. W Kamieńcu podolskim utworzył się komitet centralny dla tych gubernii, który wyprawił był do Chłopickiego jeszcze Deniskę z doniesieniem, że byle wkroczył jaki silniejszy oddział wojska polskiego w rzeczone gubernie, powstanie wybuchnie natychmiast. Wiadoma odpowiedź dyktatora odroczyła rzecz całą. Lecz gdy po bitwie grochowskiéj Dybicz cofnął się z pod Warszawy, odżyły nadzieje patryotów w owych ziemiach. Zaczęto się zjeżdżać na narady a mianowicie w stronach, gdzie nie było wojsk moskiewskich, aby umówić sposób i czas powstania.

Gotowość była wielka, a z służby dworskiej, urzędników prywatnych, drobnéj szlachty i młodzieży można było utworzyć dość liczne pułki. Najgorętsi z patryotów starali się wejść w porozumienie z Dwernickim, który z swym korpusem stał bezczynnie w Zamościu. Ponawiane obietnice, że byle się pokazał za Bugiem, wszystko, co żyje, weźmie się do broni, spowodowały go do wyprawy, która właściwie przed zniszczeniem korpusu Kreutza pod Lublinem była krokiem awanturniczym. Należało bowiem łącznie z Sierawskim i Pacem wpaść na Kreutza, który w takim razie musiałby był uledz, a oczyściwszy tym sposobem Lubelskie zupełnie z Moskali, rzucić się na Wołyń z większą nieco siłą, rozbić w piérwszym niejako zapędzie Rüdigera i tém dać otuchę wszystkim do zbrojnego wystąpienia. Takie polecenia powinny były wyjść od Skrzyneckiego po zwycięztwie pod Dębami wielkiémi. Stało się inaczéj. Dwernicki wysłał naprzód majora Chrościkowskiego, aby zapowiadając jego przybycie, wezwał wszystkich do gotowości zbrojnéj. Lecz wysłannik ten nie spełnił należycie polecenia swego, ponieważ opóźnił swój wyjazd i dopiéro po wkroczeniu korpusu na Wołyń rozpoczął swe czynności. Dwernicki miał około 6,000 ludzi pod rozkazami, gdy postanowił rzucić się na Wołyń. Chcąc zasłonić przed Kreutzem kierunek swego pochodu, udał zręcznie, że zamyśla dążyć ku Wiśle i dla tego wyruszył (4. Kwietnia) do Zwierzyńca, a skoro spostrzegł, że podstęp się udał, zwrócił nagle (6.) w przeciwną stronę, a stanąwszy wieczór (10.) w Kryłowie nad Bugiem, przeprawił się nazajutrz przez tę rzekę. Wszystko polegało teraz na szybkości ruchów. Dla tego wysłał Dwernicki część swéj jazdy na zwiady ku Włodzimierzowi a z główną siłą poszedł na Poryck, gdzie rozbił pułk kargopolski dragonów. Rüdiger zawiadomiony wcześnie o jego wkroczeniu, cofnął się za Styr, gdzie pod Krasném zajął w 11,000 ludzi i 36 dział silne stanowisko, zkąd się przeniósł (15.) do Chrynik, aby Dwernickiemu nie dać się przeprawić przez rzekę, a oraz nie puścić go ani do Dubna ani do Krzemieńca.

Chłodne przyjęcie, jakiego Dwernicki doznał na Wołyniu, dało mu wiele do myślenia. Miał teraz przed sobą trzy drogi, t. j.

albo udać się między błota pińskie, zkąd gdyby z twierdzy nie do zdobycia mógł po zwiększeniu swych zastępów przedsiębrać wycieczki na wszystkie strony, albo śmiałym pochodem rzucić się na Ukrainę, gdzie byłby w krótkim czasie liczną utworzył jazdę, albo w końcu przedzierać się wzdłuż granicy galicyjskiéj na Podole a ubiegłszy Kamieniec podolski, uczynić zeń główną podstawę dalszych działań wojennych. Piérwsze mogło wywrzeć wpływ ważny na cały przebieg wojny, lecz Dwernicki, którego korpus składał się głównie z jazdy wybornéj, nie chciał się zapuszczać z nią między błota, gdzie nie byłoby sposobności skutecznego jej użycia. Pochód zaś na Ukrainę zdawał się mu zbyt niebezpiecznym, ponieważ w razie klęski nie zdołałby ocalić nikogo z swych ludzi od śmierci lub niewoli. Obrał więc ostatnią drogę, czém chciał upewnić sobie możność schronienia się do zaboru austryackiego, gdyby doznał niepowodzenia. Lecz tém właśnie zgotował najsmutniejszy koniec swéj wyprawie. Rüdiger bowiem ściągając coraz więcéj wojska, zastępował mu drogę przeważnémi siłami, a tymczasem przeciął Dawidów wysłany przez Kreutza komunikacye jego z Zamościem, i rozpędził w Włodzimierzu i innych miejscach gromadzące się oddziały ochotników. Dwernicki chciał (17.) przejść Styr pod Boremlem i dla tego wysłał naprzód dwa bataliony swéj piechoty. Lecz Rüdiger zmusił je (18.) do odwrotu, a przeprawiwszy się nazajutrz koło Chrynik przez rzekę, zwiódł z nim krwawą walkę, w któréj jazda nasza rozbiła jego jazdę i zdobyła 8 dział. Dwernicki ruszył w nocy do Beresteczka, przeprawił się przez Styr, a następnie dotarł (21.) do Radziwiłłowa, zkąd zamierzał iść do Krzemieńca. Że zaś dzień cały pozostał w Radziwiłłowie, dał tém Rüdigerowi możność uprzedzenia go w Krzemieńcu. Dwernicki chciał następnie ponad samą granicą galicyjską przerznąć się na Podole, lecz Rüdiger uprzedził go znów w Wyszogródku, czém mu stanowczo zamknął drogę, i zniewolił go do zajęcia stanowiska nader silnego pod Lulińcami, gdzie chciał się tak długo trzymać, dokąd spodziewany na Podolu wybuch powstania nie zmusi przeciwnika do rozdzielenia sił swoich. Odpierając przez dwa dni Moskali, musiał

Dwernicki przejść (27.) do Galicyi, skoro spostrzegł, że Rüdiger zgwałciwszy granicę neutralną, z tyłu i boków mu zagrażał. W kilka dni później nastąpiło (2. Maj.) z rozkazu władz austryackich rozbrojenie całego oddziału, który liczył wszystkiego 3,000 ludzi.

Komitet centralny w Kamieńcu spodziewając się nadejścia jego, wyznaczył już był termin powstania w dniu 27. Kwietnia, lecz odwołał go następnie, czém nie zdołał przeszkodzić częściowemu wybuchowi tegoż. Tu i owdzie zebrały się hufce powstańców. Najliczniejszy z nich miał na czele 80letniego jenerała Kołyskę, niegdyś towarzysza Kościuszki, a napadnięty przez Rotha pod Daszowem był zupełnie rozbity. Inny doznał równego losu pod Kowlem, a wkrótce przywrócili Moskale po swojemu pokój i porządek w tych guberniach. Rozbici powstańcy szukali schronienia w zaborze austryackim, a sam tylko Karol Rożycki przedarł się z swym oddziałem do królestwa.

Po bitwie pod Iganiami rozłożył Skrzynecki całe wojsko w następujący sposób: Umiński pozostał z swym korpusem nad Liwem. Dywizya jazdy jenerała Ruttié i 2 pułki piechoty były koło Suchy, a czwarta dywizya piechoty i dywizya jazdy Łubieńskiego na przeciw Boimia nad Kostrzyniem. Po za Kałuszynem stało 3 pułki piechoty, a w Cegłowie druga dywizya piechoty z przednią strażą w Kuflewie. Główna kwatera była w Jędrzejowie a przy niéj trzecia dywizya piechoty i reszta jazdy. W tych stanowiskach przepędziło wojsko nasze bezczynnie dwa przeszło tygodnie. Miasto oręża nieprzyjacielskiego przerzedzała szeregi cholera, która w tym właśnie czasie pojawiła się najprzód między Moskalami a potém i do naszego przeszła wojska i nie mało mu wydarła starych żołnierzy. Podczas tej bezczynności głównéj armii zaszły prócz wyprawy Dwernickiego na Wołyń ważne wypadki na prawém naszém skrzydle. Gdy bowiem jenerał ten wyruszył za Bug, należało koniecznie zatrudnić Kreutza, aby nie poszedł za nim w pogoń. Korpusy Paca i Sierawskiego mogły to łatwo uczynić, a połączywszy się z sobą, rozbić go nawet najzupełniéj. Lecz jak we wszystkich innych działaniach wojennych tak nie umiano i tu połączyć sił potrzebnych do osiągnięcia jakiegoś

skutku większego. Miasto bowiem wysłać oba te korpusy przeciw Kreutzowi, kazano samemu Sierawskiemu przejść Wisłę, niepokoić go ciągle i utrzymywać komunikacyą między Dwernickim a Zamościem. Sierawski miał 6. batal. piechoty, któréj część była uzbrojona w kosy, trzy pułki jazdy i 6 dział, czyli wszystkiego około 6,000 młodego żołnierza. Przeszedłszy Wisłę koło Józefowa i Kazimierza, ruszył z swym oddziałem wprost na Lublin, gdzie był cały korpus Kreutza liczący przeszło 9,000 starego wojska. Kreutz zawiadomiony o zbliżaniu się naszych, wyszedł na ich spotkanie, a obie przednie straże starły się (16. Kwiet.) z sobą w Bełżycach. Sierawski zajął silne stanowisko pod Woronowem, gdzie nazajutrz przyszło do bitwy. Po zażartej walce, w któréj liczna artylerya Kreutza górowała nad 6ma działami Sierawskiego, wyparli Moskale naszych z Woronowa. Sierawski kazał całej piechocie swojej uderzyć na tę wieś, a sam na czele jazdy rzucił się na jazdę nieprzyjacielską. Lecz usiłowania jego były daremne, zwłaszcza gdy pułk jazdy kaliskiej pierzchł przy piérwszém spotkaniu. Zmuszony do odwrotu, przybył bez wielkiej nawet straty do Opola, zkąd wyruszył do Kazimierza. Tu należało zaraz się przeprawić przez Wisłę, lecz w braku dostatecznéj ilości statków przewozowych, przeprawiono tylko jazdę i 4 działa na drugą stronę, gdy Kreutz przybył w pogoni. Z początku broniła się piechota dzielnie, lecz gdy waleczny Juliusz Małachowski poległ, poszło wszystko w rosypkę. Część puściła się wpław, część rozbiegła się po lasach, a przeszło 1,000 zabrała Moskwa do niewoli. Sierawski uszedł z garstką pozostałą i z obu działami do Puław, gdzie się przeprawił przez Wisłę. Za tę porażkę, w któréj straciliśmy przeszło 2,000 ludzi, odebrał Skrzynecki Sierawskiemu dowództwo a w miejsce jego zamianował jenerała Dziekońskiego. Wygrana pod Woronowem była na rękę Kreutzowi, ponieważ mógł teraz wysłać Dawidowa na Wołyń, czém przeciął związki Dwernickiego z królestwem.

Może słusznie zadziwiać bezczynność Skrzyneckiego w tym czasie. Wojsko Dybicza było niezmiernie wycieńczone, a bitwy, cholera i inne słabości przerzedziły bardzo szeregi jego. Na cóż

czekał Skrzynecki? czy na wzmocnienie się sił nieprzyjacielskich, czy też na stłumienie ruchów powstańczych w prowincyach zabranych? Litwie i Dwernickiemu trzeba było pomocy, a wódz naczelny odpoczywając na laurach w głównéj kwaterze, patrzał spokojnie jak Kreutz rozgramiał Sierawskiago, a ruchome kolumny moskiewskie tępiły powstańców w Augustowskiém i w innych stronach! Z resztą same rozpołożenie wojska narażało je na niebezpieczny napad z boku, co też Dybicz chciał uskutecznić. Skupiwszy (24. Kwietnia) niepostrzeżenie swe wojska koło Jeruzolimy, ruszył (25.) na Kuflewo, gdzie stał Dembiński z 2ma batalionami piechoty, 2ma pułkami jazdy i 4ma działami. Sądząc, że to się zbliża jakiś tylko oddział nieprzyjacielski, zaczął Dembiński walkę, lecz skoro się przekonał, że ma do czynienia z całą armią, cofnął się do Cegłowa, gdzie stała dywizya piechoty Giełguda, a z nią razem do wsi Mienia. Ruch ten zaczepny z boku narażał armię na wielkie niebezpieczeństwo, ponieważ odwrot był nader trudny. Szczęściem zatrzymały się przednie straże Dybicza przez noc w Cegłowie i Siennicy, a tak mógł Skrzynecki ściągnąć swe dywizye od Kostrzynia i z całą armią swą uprzedzić (26.) Moskali w Mińsku. Cofnąwszy się ztąd do Dębów wielkich, gdzie silne zajął stanowisko, zostawił Skrzynecki w Mińsku tylną straż złożoną z dywizyi piechoty Giełguda i dywizyi jazdy Skarzyńskiego. Wojska moskiewskie nadciągnęły około południa, i zaczęła się zaraz walka. Nasi wyparci z Mińska, cofnęli się do Stojadeł, zkąd po kilkugodzinnéj obronie uskutecznili odwrót do Dębów wielkich. Straty obustronne były małoznaczne. Nazajutrz rozpoczął Dybicz ruch wsteczny i zajął dawne stanowiska. Skrzynecki wrócił znów nad Kostrzyń, a wyuczony świeżém doświadczeniem, skupił lepiéj swe siły około Jędrzejowa, swéj głównéj kwatery, aby się nie narazić na podobny napad z boku. Chcąc zaś przywrócić komunikacyą z Dwernickim, o którego wyparciu do zaboru austryackiego nie wiedziano jeszcze w głównéj kwaterze, wysłał Skrzynecki Chrzanowskiego z brygadą piechoty Ramorina, 2 pułkami jazdy i 10ma działami czyli razem z 5,000 ludźmi w Lubelskie. Chrzanowski stanął (8. Maja) w Kocku. Kreutz, który się wzmocnił

właśnie brygadą piechoty, brygadą jazdy i 2 pułkami kozaków, pospieszył z całym korpusem swoim z Grabowa ku Kamionce, a jenerała Fezego wysłał z 2ma pułkami piechoty na zwiady ku Firlejom. Fezi napadnięty w lasach firlejskich przez 4 batoliony naszych, poniósł klęskę i nie byłby ocalił ani jednego z swych grenadyerów, gdyby mu nie był nadbiegł w pomoc jenerał Dellinghausen na czele kilku pułków jazdy. Mimo to zabrali mu nasi 500 jeńców. Chrzanowski miasto myśleć zaraz o przeprawieniu się na powrót za Wieprz, skoro Kreutz mógł z Kamionki uderzyć nań przeważnémi siłami, pozostał na noc w Lewartowie, a co gorsza zaniedbał zwykłej baczności obozowéj. Napadnięty (10.) niespodzianie zasłaniał 2ma szwadronami szykowanie się reszty wojska, a po pięciogodzinnéj walce przeprawił się w obliczu nieprzyjaciela za Wieprz koło Żarnek. Pozostała w Lewartowie kompania piérwszego pułku liniowego zamknęła się w klasztorze, gdzie się broniła aż do wieczora z największą dzielnością przeciw całemu korpusowi Kreutza. Gdy się w końcu poddała, okazali sami Moskale cześć tej garstce walecznych. Chrzanowski musiał przebyć Wieprz w dwu jeszcze miejscach, aby się w Łęcznie dostać na gościniec idący do Zamościa. W Izbicy dopiéro dościgła go przednia straż Kreutza złożona z brygady jazdy i dwu pułków kozackich, lecz odparta ze stratą nie mogła przeszkodzić jego wejściu (12. Maja) do Zamościa, gdzie téż przyprowadził 800 jeńców. Chrzanowski udał się dla tego głównie do Zamościa, ponieważ po drodze dowiedział się o losie Dwernickicgo, a tak nie miał po co iść na Wołyń.

W ciągu opisanych tu działań wojennych był i sejm także czynny. Obradując z razu w małym komplecie, załatwiał naglące tylko sprawy. Do najważniejszych zagadnień, jakie od samego początku powstania rozważano, należy sprawa włościańska. Były wprawdzie zdania, że wszystkie sprawy podobne należy odłożyć aż do zakończenia wojny, aby w ciągu tejże nie wywoływać sporów, które mogłyby wątlić siły narodu. Lecz inni mniemali znowu, że tej właśnie sprawy nie wolno odraczać, ponieważ przeciwnie należy wskazać Europie, jak zbawiennémi są cele powstania. Wkrótce przeto po grochowskiéj

bitwie przedłożyli najprzód Rembowski a później nieco Klimuntowicz i Szaniecki sejmowi projekta co do uwłaszczenia i usamowolnienia ludu wiejskiego. Projekta odesłano do komisyi, a minister skarbu przedstawił także projekt, w którym wychodząc z zasady, że sejm nie ma prawa rozrządzać własnością prywatną, wymagał jedynie uwłaszczenia włościan w dobrach skarbowych. Projekt jego wzięła komisya przed innémi pod rozwagę, a zmieniwszy go nieco, przedłożyła go (28. Marca) sejmowi przez Świdzińskiego, który go bardzo gorąco polecił. Rozpoczęły się zaraz obrady, które trwały przez 3 tygodnie. Projekt ten stanowił 1) że w dobrach narodowych wszyscy włościanie mają odtąd dzierzyć dziedzicznie swe grunta stosownie do porządniejszego podziału tychże, 2) że zamiast pańszczyzny będą płacić czynsz, 3) że złożywszy sumę wyrównywającą 20letniemu czystemu dochodowi z swych gruntów mogą nabyć takowe na własność. Rozprawy były nader żywe, ponieważ przeciw projektowi oświadczało się nie tylko stronnictwo zachowawcze, ale i postępowe. Piérwsze twierdziło, że uwłaszczenie włościan w dobrach narodowych wywoła zamieszki w kraju, ponieważ wznieci w włościanach dóbr prywatnych zazdrość a następnie chęć uzyskania także własności gruntowéj. Drugie zaś chciało od razu wszystkich włościan usamowolnić i uwłaszczyć, lecz widząc opór stronnictwa zachowawczego przeciw projektowi oświadczyło się w końcu za nim, aby przynajmniéj wdrożyć nim sprawę uwłaszczenia. Strona zachowawcza wystąpiła z nowym zarzutem, a mianowicie, że projekt odbierając włościanom wolność uiszczania się pieniędzmi lub robocizną z czynszu, pogwałca sprawiedliwość, i dokazała w końcu tyle, że zostawiono im tę wolność. Rząd zaś obawiał się znowu, by przyjęcie projektu Biernackiego nie zraziło ziemian zaboru, a pragnąc odroczenia tej sprawy, zwołał (18. Kwiet.) cały sejm. Chociaż w mniejszym komplecie zgodzono się już na większą część punktów projektu, zapadła przecież uchwała, aby cały projekt raz jeszcze przedłożyć obu izbom. Lecz tém właśnie poszła rzecz w odwłokę, ponieważ wynaleziono dogodny pozór, że trzeba wprzód naglejsze pozałatwiać sprawy. Projektów i spraw był istotnie natłok

ogromny, z czego przecież nie wynikała bynajmniéj konieczność zepchania sprawy włościańskiéj z porządku dziennego. Sejm powinien był wtedy ją stanowczo załatwić, skoro już była poruszoną, a sam przykład wielu obywateli w zabranych prowincyach, którzy powstając z orężem w ręku przeciw Moskwie, zaczynali powstanie od usamowolnienia swych włościan, wskazywał mu namacalnie, w jaki ją należało załatwić sposób.

Do rzędu spraw najpilniejszych należały niewątpliwie skarbowe, a oraz oznaczenie, w jakim stosunku do królestwa mają być prowincye zaboru moskiewskiego. W ciągu rozpraw nad témi przedmiotami, wystąpił (21. Kwiet.) poseł Dominik Krysiński z zapytaniem, jakie są skutki usiłowań rządu w drodze dyplomatycznéj. Pytanie to było nader drażliwe dla rządu, ponieważ wiedział o powszechném w kraju narzekaniu, że ze względów dyplomatycznych nie popiera sprężyście działań wojennych, a łudząc się wraz z Skrzyneckim nadzieją interwencyi mocarstw europejskich, wojuje z Moskwą dla formy niemal. Gust. Małachowski, minister spraw zewnętrznych odpowiedział w ogólnikach, a Wielopolski, który posłował w Anglii, doniósł tyle jedynie, że gdy tam wykazywał niezbędną potrzebę odbudowania Polski w interesie Europy, nie otrzymał urzędowéj odpowiedzi, a poufnych wynurzeń angielskiego ministerstwa nie wypada ogłaszać. W rzeczy nie było się czém pochwalić przed sejmem, ponieważ wszystkie zabiegi dyplomatyczne najzupełniej były bezowocne. Co do oznaczenia stosunku prowincyi zaboru do królestwa wywiązały się bardzo żywe rozprawy, a przyszło (2. Maja) do burzliwych nawet sporów. Jedni bowiem chcieli przywrócić dawny stosunek przedrozbiorowy, a drudzy byli za poddaniem ich pod nowe ustawy królestwa. Po namiętnych rozprawach utrzymało się piérwsze zdanie, co spowodowało Bonawen. Niemojewskiego i Małachowskiego do wystąpienia z ministerstwa. Podczas tych rozpraw przybył do Warszawy Wrotnowski, wysłannik powstańców litewskich. Zdawszy rządowi najsumienniejszą sprawę ze stanu powstania na Litwie, żądał broni, amunicyi, oficerów i zdolnego wodza a oraz wyprawienia 10,000 regularnego wojska.

Rząd odesłał go do Skrzyneckiego, a Lelewel towarzyszył mu do Jędrzejowa. Lecz Skrzynecki wysłuchawszy go, oświadczył wyraźnie, że w tej chwili nie może osłabiać armii wysłaniem tak znacznego na Litwę oddziału, ale da Litwinom oficerów i jenerała, a przeznaczył następnie jenerała Chłapowskiego.

X.

WYPRAWA SKRZYNECKIEGO NA GWARDYE. BITWA POD OSTROŁĘKĄ. CHŁAPOWSKI I GEŁGUDA NA LITWIE. ZABIEGI SKRZYNECKIEGO. ŚMIERĆ DYBICZA. WYPRAWA NA RÜDIGERA. GIEŁGUD I CHŁAPOWSKI WYPARCI DO PRUS. ODWRÓT DEMBIŃSKIEGO DO WARSZAWY.

Narzekania powszechne na tych, którzy licząc więcej na skutki zabiegów dyplomatycznych niż na działania wojenne, nie przedsiębrali nic stanowczego przeciw wojskom moskiewskim, zniewoliły nawet Czartoryskiego, prezesa rządu, do przedstawiania Skrzyneckiemu, że powinien jakimś czynem świetnym zatrzeć przykre wrażenie spowodowane wyparciem Dwernickiego do Galicyi. Skrzynecki należał także do stronnictwa dyplomatycznego, a dla tego zwracał bardziéj uwagę swoją na usposobienia domniemalne gabinetów europejskich, niż na sprawy wojenne, które powinny go były przedewszystkiém zajmować. Chciał więc utrzymać w całości wojsko narodowe, aby niém wywrzeć pewien nacisk na rokowania dyplomatyczne, a dla tego unikał ile możności walnej rozprawy z Dybiczem, ponieważ lękał się nieustannie, by w razie przegranéj gabinety nie zmieniły przychylnych dla Polski usposobień swoich. Z tego również powodu nie było śmiałości w jego działaniach wojennych, a chociaż częste nastręczały się sposobności korzystania z pomyłek i osłabienia Dybicza, nie umiał ich zużytkować na rzecz sprawy narodowéj. Ludzi poświęcenia i sprężystego charakteru, którzy sarkali na bezczynność niszczącą wojsko, oddalał od boku swego a główną kwaterę zapełnił paniczami lub wielbicielami swymi. Widząc to wszystko, traciło wojsko zaufanie do niego, a brak sprężystości w głównéj kwaterze zwolnił karność w pułkach, co znów najgorsze sprowadziło następstwa. Tak przeto marnował

Skrzynecki swą bezczynnością i ciągłém oglądaniem się na tok zachodów dyplomatycznych zapał i siły narodu, i przygotowywał jak gdyby rozmyślnie najsmutniejszy koniec wojnie. Nalegania Prądzyńskiego, aby z wojny odpornéj przejść w zaczepną, były długo daremne, ponieważ Skrzynecki wynajdywał zawsze jakieś trudności nie do przezwyciężenia. Gdy jednakże i Czartoryski, który kierował sprawami dyplomatycznémi, zaczął mówić o potrzebie wyjścia z tej bezczynności, a przytém wykazywał, że tym jedynie sposobem będzie można zwrócić uwagę publiczną na zewnątrz i umorzyć wzmagające się spory wewnętrzne, postanowił Skrzynecki wystąpić zaczepnie. Rozwiązawszy tym celem korpus odwodowy Paca, i ściągnąwszy uorganizowane już nowe pułki piechoty, które w znacznéj jeszcze części były uzbrojone w kosy, podzielił całą piechotę na 5 dywizyi. Piérwsza Rybińskiego, druga Giełguda i piąta Kamińskiego miały po 11 batalionów, trzecia Małachowskiego liczyła ich 12, a czwarta Milberga na razie tylko 9, ponieważ należący do niej 13ty pułk liniowy wszedł dopiéro późniéj na linią bojową. W głównéj armii było więc 54 batalionów, w co nie wchodziły załogi Warszawy, Modlina i Zamościa, a oraz pułki niezorganizowane lub należące do korpusów Dzickońskiego i Chrzanowskiego.

Mając na Wiśle mosty w Potyczy, Pradze i Modlinie, a na Bugu i Narwie w Serocku, rozrządzał Skrzynecki przeprawą przez te rzeki i mógł najswobodniéj manewrować, i przerzucać swe siły z jednego brzegu na drugi. Gdy więc postanowił wystąpić zaczepnie a nie chciał uderzyć wprost na silne stanowiska głównéj armii Dybicza, wypadało mu rzucić się przeważnémi siłami na które z jéj skrzydeł zbyt oddalonych, i zgnieść takowe, zanimby mu nadeszła pomoc. Lewe skrzydło złożone z korpusu Kreutza było małoznaczném, a zniszczenie jego nie mogło wywrzeć teraz wielkiego wpływu na dalszy przebieg wojny. Z tego więc względu zamierzył Skrzynecki wyprawę na gwardyę, czyli na prawe skrzydło moskiewskie, stojące między Narwią i Bugiem z główną kwaterą w Łomży. Zniszczenie bowiem korpusu gwardyi, który liczył około 24,000 ludzi, byłoby takim ciosem, że Dybicz

musiałby był z zdemoralizowaném wojskiem swojém co prędzéj ustąpić z królestwa, zwłaszcza gdy i 7,000czny oddział Sackena w Ostrołęce byłby w ówczas zgubiony. Aby lepiéj zamaskować swój zamiar właściwy, wyprawił Skrzynecki jenerała Chłapowskiego na Litwę a z nim pod zasłoną piérwszego pułku ułanów, kompanii piechoty i dwu dział hufiec złożony z oficerów i podoficerów różnéj broni. Chłapowski miał się przesunąć pomiędzy główną armią a gwardyami. Wysłanie jego okrywano na pozór wielką tajemnicą, lecz w taki sposób, aby się Dybicz o niém mógł dowiedzieć, a ruchy następne armii polskiej przypisywać chęci utorowania Chłapowskiemu drogi na Litwę. Dybicz ostrzegł wielkiego księcia Michała, który dowodził gwardyami, o wyprawie Chłapowskiego. Michał zgromadził więc (11. Maja) gwardye, wysłał dywizyą piechoty i dywizyą jazdy do Wąsewa, a z resztą stanął w Zambrowie, mając za sobą bagnistą Narew.

Skrzynecki wyruszył pod wieczór (12. Maja.) z 4ma dywizyami piechoty i tyluż jazdy do Serocka, w którym były mosty na Bugu i Narwi. Pod Kałuszynem zostawił Umińskiego z 4tą dywizyą piechoty i dywizyą jazdy Tomickiego, aby zasłonić swój pochód. Ruch przecież armii naszéj zwrócił na siebie uwagę Dybicza i dał mu powód do wielkiego rekonesansu na czele całej prawie armii, aby się przeświadczyć o zamiarze Skrzyneckiego. Umiński cofnął się najprzód do Jędrzejowa, zkąd dopiéro po 8godzinnéj walce ustąpił do Dębówwielkich. Opór ten korpusu Umińskiego wzniecił w Dybiczu mniemanie, że obecność jedynie głównéj armii mogła go ośmielać do tak zaciętego oporu, a dla tego wrócił uspokojony na swe stanowisko nad Kostrzyniem. Skrzynecki tymczasem dążył spiesznym pochodem do Serocka, gdzie (15.) stanęła główna kwatera. Ztąd ruszono w trzech kolumnach. Dembiński z 2ma pułkami jazdy i częścią załogi Modlina udał się prawym brzegiem Narwi ku Ostrołęce, gdzie miał opanować most na tej rzece, lub go zburzyć, gdyby przezeń gwardye chciały uchodzić. Łubieński z 2ma dywizyami jazdy i piątą dywizyą piechoty poszedł wzdłuż Bugu, a dotarłszy do Nuru miał strzedz ruchów Dybicza i wzbraniać mu przeprawy przez

rzekę. Reszta armii złożona z 3 dywizyi piechoty a 2 jazdy ruszyła po lewym brzegu Narwi przez ogromne lasy ku Łomży. Główna kwatera gwardyi była w Zambrowie. W Wąsewie stała straż jej przednia, a w Przetyczy dwa bataliony strzelców. Nasza straż przednia spędziła je (16.) przed wieczorem do Dłogosiodeł, gdzie wzmocnione kilku pułkami chciały stawić opór, lecz musiały ustąpić. Nazajutrz zebrała się połowa gwardyi koło Sokołowa, zkąd jednakże cofnęła się przez Nadbory do wsi Jakać, i nie mogła nawet zniszczyć za sobą mostu przez bagnistą Ruszę, który nasi osadzili 2ma batalionami piechoty. Noc przeszkodziła dalszemu pochodowi. Cała armia polska była zgromadzona między Nadborami i Sokołowem. Wielki książę Michał dowiedział się dopiéro od wziętego w nocy (z 17. na 18. Maja) w niewolę porucznika 4go pułku ułanów Kamińskiego, że cała armia nasza jest obecną. Położenie jego było niebezpieczném, a zostawały mu dwie tylko drogi. Musiał bowiem albo z połową gwardyi uchodzić wolnym jeszcze na Tykocin gościńcem, a stojącą w Jakaciach drugą połowę całkowicie poświęcić wraz z korpusem Sackena, albo pójść naprzód do Śniadowa a połączywszy się z ową drugą połową swego korpusu, oczekiwać tam naszych, i zwieść z nimi bitwę mimo ich liczebnéj przewagi. Obrał ostatnie, a do Dybicza wyprawił gońca z żądaniem najspieszniejszej pomocy. Stanąwszy u celu wyprawy, zawahał się Skrzynecki, a miasto uderzyć zaraz (18.) na gwardyą między Jakaciami a Śniadowem, chciał najprzód dokładne mieć wiadomości o Umińskim i Łubieńskim, a potém zaczął się lękać napadu Sackena z Ostrołęki na swe tyły. Wyprawił więc dość późno dywizyą Giełguda pod te miasto, z którego Sacken spłoszony przez Dembińskiego już uszedł a ocalał dla tego wyłącznie, ponieważ Skrzynecki nie chciał za radą Prądzyńskiego przeciąć mu jedynéj drogi ucieczki, i dopiéro wtedy wysłał za nim w pogoń Giełguda, gdy już był za Miastkowem. Stanąwszy w tém miejscu, zagrażał Giełgud tyłom nieprzyjaciela. I nazajutrz nie miał Skrzynecki ochoty do walki, lecz zapowiedział wojsku wypoczynek, a Giełgudowi przesłał rozkaz zajęcia Łomży. Odwrót następny gwardyi na Tykocin nie dozwalał mu już dłużej zwlekać. Puścił się przeto

za niémi w pogoń, a rozdzieliwszy (20.) za Śniadowem wojsko swe na trzy kolumny, chciał teraz na prawdę dosięgnąć przynajmniéj i odciąć ich straż tylną. Lecz rozrządził wszystko tak niedokładnie, że unużył jedynie wojsko, a nie dopiął zamierzonego celu. Dopadłszy pod Mężeninem w lesie straż tę tylną, nie uderzył na nią od razu masą, ale wysełał pojedyńcze tylko bataliony, które nie mogły nic dokazać. Oddział nieprzyjacielski utrzymał się aż do wieczora w swych stanowiskach, a reszta korpusu zyskała tym sposobem czas do przejścia (21.) Narwi w Tykocinie i Żołtkach. W Tykocinie nie dano zniszczyć nieprzyjacielowi głównego mostu, i chciano przytém opanować groblę, którą tenże bronił uporczywie aż do nocy, poczém ją sam opuścił. W Żołtkach zaś spalił most za sobą. W dniu tym zajął Giełgud Łomżę, z któréj utwierdzeń Sacken umknął bez wystrzału, uprowadziwszy poprzednio znaczne magazyny moskiewskie. Skrzynecki nie dopiął celu wyprawy z własnéj wyłącznie winy, ponieważ działał tak zupełnie, jak gdyby nie chciał zadać klęski gwardyom, ale przeciwnie podać im możność ocalenia się z niebezpieczeństwa.

Widząc, że mu się gwardye wymknęły, zamierzył Skrzynecki przeprawić się przez Narew w Tykocinie, gdy w tém otrzymył (22.) wiadomość, że Dybicz przeszedłszy Bug w Grannie, idzie im w pomoc z całą armią. Rzeczywiście wyruszył tenże (18.) z Siedlec, gdzie zostawił korpus jedynie Pahlena II., a zbudowawszy dwa mosty na Bugu, przeszedł go (22.) i wpadł na Łubieńskiego, który bez potrzeby za długo bawił w Nurze, a cofając się następnie do Czyżewa, naraził swą tylną straż pod wsią Strzałkowem na odcięcie. Straż ta złożona z 2 pułków piechoty, 5go pułku strzelców konnych i 10 dział oskoczona o 10tej godz. w nocy przez 3 brygady jazdy nieprzyjacielskiej poszła na przebój, i wycofała się z niebezpieczeństwa ze stratą jednego działa i kilkudziesięciu ludzi. Na wiadomość o zbliżaniu się Dybicza nakazał (22.) Skrzynecki spieszny odwrót, czém wielce zdemoralizował swe wojsko, zniechęcone i tak ogromném utrudzeniem bezcelnéj wyprawy. Wojsko nasze stanęło (23.) w Gaciach, a nazajutrz w Nadborach, gdzie się z niém połączył Łubieński, i odtąd tworzył

straż jego tylną. Giełgudowi, który był zagrożony odcięciem, kazał Skrzynecki wrócić do Łomży. Dybicz dotarł (23.) do Wysokiego mazowieckiego, gdzie pozostał dzień cały, i dopiéro w ówczas ruszył naprzód, gdy się przeświadczył o ocaleniu gwardyi, z którémi chciał się wprzód połączyć. Główna kwatera naszych była (25.) w Troszynie pod Ostrołęką; piérwsza dywizya stanęła w Czerwinie, trzecia pod Troszynem, a tylna straż w Nadborach. Dybicz dotarłszy marszem forsownym do Nadborów, połączył się tu z gwardyami, gdzie przyszło do małej utarczki z Łubieńskim. Wieczorem kazał Skrzynecki swemu wojsku przejść za Narew, a po północy przeprawiły się wszystkie dywizye na prawy brzeg rzeki. Na lewym jej brzegu został tylko korpus Łubieńskiego i część 3ciej dywizyi w Ostrołęce. Dywizya Giełguda pozostała w Łomży, a Sierakowski był z 2,000 ludźmi w Grajewie na przeciw Sackena. Trudno pojąć, dla czego Skrzynecki zostawił korpus Łubieńskiego na lewym brzegu, miasto go cofnąć i most zniszczyć za sobą. Co więcéj wysłał parki artyleryi gościńcem do Rożan, zostawiając przy działach po 80 tylko nabojów. Gdy więc główna armia stała (26.) spokojnie na prawym brzegu Narwi, zaczęli się Moskale zbliżać ku Ostrołęce. Przednia ich straż pod dowództwem Berga złożona z 5ciu pułków i 8 dział szła od Troszyna ku wsi Ławie, o którą opierało się prawe skrzydło Łubieńskiego. Dybicz chcąc obejść to skrzydło, wysłał na Susk i Dębniki dwa inne silne oddziały, a sam postępował drogą od Troszyna za Bergiem, a inny znów korpus postępował od Miastkowa. Łubieński uszykował swoich o małą milkę od Ostrołęki. Prawe jego skrzydło opierało się o wsie Ławę i Rzekuń, lewe o gościniec bity, gdzie stał Bogusławski z 4ma batal. 4go pułku liniowego. Berg uderzył piérwszy na naszych koło Ławy, a tymczasem okrążyła dywizya jazdy od wsi Susk prawe ich skrzydło, gdy na lewe wpadły silne kolumny idące gościńcem. Łubieński nakazał odwrót pod zasłoną pułku 4go i batalionu weteranów. Pułk ten odpierał mężnie wszystkie natarcia piechoty i jazdy nieprzyjacielskiéj, a bój przeniósł się do będącéj w płomieniach Ostrołęki, do któréj wdarł się najprzód 5ty pułk karabinierów moskiewskich. Tylna straż

Łubieńskiego była jeszcze w Ostrołęce, gdy Moskale zająwszy most, przecięli jej jedyną drogę odwrotu. Pułk 4ty rzucił się na bagnety, a po zażartej i krwawej walce utorował sobie lubo ze stratą drogę na przeciwny brzeg rzeki. Po przejściu jego był most na chwilę zupełnie próżny, lecz gdy nie poczyniono przygotowań odpowiednich, nie podobna go było zburzyć. Most ostrzeliwało z naszéj strony kilka dział, którym odpowiadały działa moskiewskie. Nasze ucichły niebawem, ponieważ tyrailerzy moskiewscy wystrzelali naszych artylerzystów z po za domów przy rzece położonych. W tej chwili wysłał jenerał Martynów po zburzonym w części moście 2 kompanie grenadyerów, aby zabrać dwa nasze działa najbliżéj stojące na gościńcu. Gdy jeden nasz batalion rzucił się na ich spotkanie, posłał Martynów swoim pomoc, a tak przeniosła się walka na prawy brzeg Narwi. Ze strony Moskali przeszło most dwa najprzód pułki grenadyerów. W tej chwili przybył na pole walki Skrzynecki, a straciwszy najzupełniej krew zimną, nie zważał na przedstawienia Prądzyńskiego, który radził, aby nie troszcząc się o przechodzenie Moskali na brzeg prawy, gdzie nie zdołają się żadną miarą rozwinąć, ustawić na wzgórzu 60 dział w bateryą, a gdy ta porządnie ich przerzedzi szyki, rzucić przeciw nim na raz masę piechoty. Zaręczał zaś, że w ówczas wszystko, co przeszło na brzeg prawy, albo wyginie, albo będzie musiało broń złożyć. Skrzynecki chciał przeciwnie przerzucić zaraz owe dwa pułki moskiewskie za Narew, a wziąwszy piérwsze pułki, które były pod ręką, a które należąc do korpusu Łubieńskiego nie uporządkowały się jeszcze po świéżym odwrocie, kazał im uderzyć na nieprzyjaciela. Widząc to Dybicz wysłał dywizyą piechoty, która przeszedłszy most odparła naszych. Teraz wywiązała się straszliwa walka. Moskale zasłonieni bagnami, nie dostępnémi dla jazdy, wysokim gościńcem i 2ma bateryami na przeciwnym brzegu, które z 70 dział obsypywały gradem kul nasze bataliony idące do ataku, odpierali ze skutkiem wszystkie natarcia, zwłaszcza gdy Skrzynecki popełniał niedorzeczność, że wysełał przeciw nim pojedyńcze bataliony i pułki, miasto uderzyć na raz wielką masą. W tych natarciach dochodziły niektóre z naszych pułków aż

do samego mostu, lecz po nadludzkich wysileniach musiały znów wracać, ponieważ nie było przygotowań do spalenia tegoż. Dybicz przerzucił na brzeg prawy aż 36 batalionów, których oczywiście złamać nie mogły pojedyńcze pułki wysełane kolejno przez Skrzyneckiego, ponieważ wystawione na ogień potężnéj artyleryi moskiewskiej, wracały po daremnych wysileniach z okropnie przerzedzonémi szykami. Artyleryi naszéj zabrakło w końcu nabojów, które trzeba było aż z Rożan t. j. o 4 mile sprowadzić, a dla tego umilkła prawie całkiem o 3ciej godz. po południu. Zostawała w odwodzie sama tylko baterya konna Bema, lecz tę należało zachować na wypadek ostateczny. Skrzynecki tracił coraz bardziej głowę, a zmarnowawszy całą piechotę, któréj bataliony były na wpół zniszczone i prawie nie zdolne do boju, kazał mimo niesposobności gruntu uderzać jazdzie. Pułki 2gi, 3ci i 5ty ułanów nacierały kolejno, lecz odpierane ze stratą, nie mogły złamać nieprzyjaciela.

Położenie naszych było o 6tej godzinie prawdziwie rozpaczliwém. O wyparciu Moskwy za Narew nie było już mowy, ale szło wyłącznie o zapobieżenie straszliwéj klęsce, którąby musiała nastąpić, gdyby Dybicz resztę wojska swego przeprawił przez rzekę. W tej chwili stanowczéj, gdy piechota nasza była zupełnie prawie rozbita, odzyskał Skrzynecki całą moc ducha. Nieustraszony i nieugięty był teraz na polu walki sztandarem niejako, około którego wszystko się zbierało. Przedłużając bitwę aż do nocy, nie ustąpił na krok Moskwie, chociaż nasza artylerya od kilku godzin ani jednego nie dała strzału. Gdy zaś pod wieczór Moskale przechodząc do działań zaczepnych, większe chcieli pchnąć masy naprzód, a liczne bataliony ruszyły w kolumnach, nadbiegł Bem wcwał z swą bateryą, a podstąpiwszy na 200 prawie kroków pod kolumny nieprzyjacielskie, zatrzymał je ogniem kartaczowym, i odjął im chęć do odnawiania napadu. Na tém skończyła się ta zażarta bitwa, w któréj obie strony walczyły z największą dzielnością. Straty z obu stron były wielkie a szczególniéj w oficerach. Tu polegli jenerałowie Kicki i Kamieński śmiercią walecznych. Nasi stracili przeszło 7,000 w zabitych i rannych, prócz wziętych do niewoli,

których liczono około 2000. Moskali zginęło lub było rannych nie równie więcéj, a sama bezczynność Dybicza dowodzi najlepiéj, jakie musiały być ubytki w jego szeregach.

Bitwa pod Ostrołęką była w rzeczy przegraną, chociaż nasi zaprzeczali to najuporczywiéj. Nie tyle bowiem znaczyły straty w niej poniesione, ile bezpośrednie jej następstwa, a szczególniéj demoralizacya wojska, która zmusiła Skrzyneckiego do spiesznego odwrotu, przez co dywizyą Giełguda skazywał na odcięcie. Nie mogąc jej żadną miarą ocalić, przesłał jej rozkaz, aby się udała na Litwę. Z rozkazem tym udał się do Łomży Dembiński na czele kilku szwadronów jazdy, na któréj jak również na amunicyi zbywało Giełgudowi. Po wyprawieniu Dembińskiego cofnęli się nasi w nocy do Rożan a potém (27.) do Pułtuska. Cała armia przybyła 29. do Pragi, gdzie musiała się zreorganizować i zastąpić świéżym ludem poniesione straty.

Dybicz wysłał dopiéro w kilka dni Witta w pogoń za naszą armią, a za to zwrócił główną uwagę swoję na Giełguda. Sądząc zaś, że tenże zechce wzdłuż granicy pruskiej przedzierać się do swoich, wysłał korpus Pahlena do Myszeniec, aby mu zamknąć drogę. Lecz zawiadomiony o innym kierunku jego pochodu, wyprawił za nim Kurutę z dwoma pułkami grenadyerów i 2ma pułkami jazdy. Giełgud bowiem wyruszył (27.) z Łomży, spalił za sobą most na Narwi, i poszedł gościńcem do Kowna. Po drodze złączyli się z nim Dembiński i Sierakowski. Idąc z początku spiesznie, dotarł do Rajgrodu, gdzie Sacken w 8,000 ludzi i 16 dział silne zajmował stanowisko, i uderzył nań natychmiast. Sacken straciwszy w samych jeńcach 1,200 ludzi, musiał ustąpić. Zwycięztwo otworzyło Giełgudowi drogę do Litwy. Lecz miasto pójść zaraz na Grodno, gdzie Moskwa miała wielkie magazyny, wolał ścigać pobitego Sackena, chociaż nie miał dostatecznéj jazdy na jego zniszczenie. To téż wymknął mu się Sacken, a wcieliwszy do swego korpusu oddział janerała Frickena, poszedł przez Kowno do Wilna.

Zanim poznamy dalsze koleje wyprawy Giełguda, musimy wrócić do głównéj armii i Skrzyneckiego, który zaraz po

przybyciu swojém na Pragę wezwał do siebie Ant. Ostrowskiego i Gliszczyńskiego ministra spraw wewnętrznych, aby się dowiedzieć o usposobieniu stolicy, a oraz wpłynąć przez nich na postanowienia rządu i sejmu. Upewniwszy ich, że armia mimo strat poniesionych istnie jeszcze, nie przeczył pomyłek zaszłych, lecz dodawał, że Moskale daleko więcéj stracili ludzi, i że bitwy nie można uważać za przegraną. Twierdził przytém, że jak z jednéj strony wszyscy oficerowie idąc za jego przykładem, nieustraszoną odznaczyli się walecznością, tak z drugiéj wojsko nie biło się z dawniejszą dzielnością. W dowód zaś dopełnionego obowiązku okazywał im podziurawione kulami suknie swoje. Obaj wezwani pospieszyli na posiedzenie sejmu, a gdy po zręcznem sprawozdaniu wynurzyli obawę Skrzyneckiego, czy się nie zachwiała ufność doń narodu, odpowiedziały izby okrzykiem: *„niech żyje wódz naczelny!“* Chociaż Skrzynecki zakazał oficerom udawać się do stolicy, aby opowiadaniem swojém nie powiększyli wzburzenia umysłów, dowiedziała się przecież publiczność całej niemal prawdy o przebiegu bitwy i stratach poniesionych od rannych, których zwożono nieustannie, a którzy nie oszczędzając go wcale, zwalali nań winę wszystkiego. Nieprzyjaciele jego wzięli ztąd pochóp do zwrócenia przeciw niému opinii publicznéj, szczególniéj Krukowiecki, który żądał nawet złożenia rady wojennéj, aby wglądnąć w jego czynności. Wyrażał się téż o nim z lekceważeniem, a gdy otrzymał rozkaz przesłania części dział z Pragi do zagrożonego Modlina, odpowiedział szyderczo, że nie podzielając jego wiary w przybycie Matki boskiej częstochowskiéj ku obronie okopów Pragi, potrzebuje koniecznie dział do odpierania skutecznego nieprzyjaciół. Oburzony tém Skrzynecki chciał go uwięzić, a na rządzie wymógł odjęcie mu gubernatorstwa Warszawy, co Krukowiecki uprzedził podaniem o uwolnienie z tej posady. Skrzynecki był wprawdzie za oddaniem go pod sąd wojenny, lecz w końcu dał się odwieść od zamiaru uwagą, że sąd niezawodnie uzna niewinnym Krukowieckiego. I Umińskiemu odebrał Skrzynecki komendę pod pozorem, że mimo wyraźnéj instrukcyi nie zajął Siedlec po wymarszu Dybicza i że nie poszedł za nim w pogoń.

Prawdziwym zaś powodem była dość ostra ze strony tegoż krytyka wyprawy na gwardye. Surowiéj niż ktokolwiek osądził tę wyprawę i wszelkie czynności wojenne Skrzyneckiego Prądzyński w podanym rządowi memoryale, w którym wykazywał szczegółowo mnogie jego pomyłki i błędy a oraz bezskuteczność swych przedstawień, czém (jak mówił) zniewolony złożył urząd szefa sztabu. Ponieważ ogłoszenie tego memoryału mogło do reszty zniszczyć zachwianą już ufność wojska do naczelnego wodza, nie chciał rząd na nie zezwolić.

Skrzynecki zajął się dość gorliwie reorganizacyą wojska i zapełnieniem w niém ubytków. Kazał też jak najprędzéj zbroić Modlin, a komendę poruczył Ign. Ledóchowskiemu, którego dzielność i stanowczość była znaną. Utworzono prócz tego pod tą twierdzą obóz warowny, w którym niebawem wielka część rozbiegłych z pod Ostrołęki zebrała się żołnierzy. Równocześnie byli czynni jego przyjaciele, aby zjednać mu znów zaufanie wojska. Jan Ledóchowski wystąpił (31. Maja) w sejmie z wnioskiem, aby za przykładem senatu rzymskiego, który po klęsce pod Kannami dziękował wodzowi zwyciężonemu, że nie zwątpił o ojczyźnie, wystosować adres dziękczynny do naczelnego wodza i wojska. Wniosek przyjęto, a z adresem wysłano osobną deputacyą na Pragę. Korzystając z tak przychylnego usposobienia sejmu, starał się Skrzynecki zwalić winę niepowodzeń doznanych na opieszałość rządu, który go, jak mówił, nie wspierał należycie i naraził na brak wszystkiego. Wynurzał przytém, że byłaby do życzenia zmiana formy teraźniejszego rządu, który nie ma dość siły i sprężystości z powodu zapewne, że za wiele w nim jest osób. Słowa te wywarły dość silne wrażenie na deputacyą, a Ledóchowski wystąpił (2. Czerwca) na tajemném posiedzeniu sejmu z wnioskiem, aby rząd poruczyć jednéj osobie. Zdziwienie izb było wielkie, a ten i ów widział w tém uprojektowany już zamach stanu. Wywiązały się też (4.) bardzo namiętne z tego powodu rozprawy. Ledóchowski zarzucał rządowi, że jest nieudolnym w kierowaniu spraw wewnętrznych i zewnętrznych, ponieważ nie usunął wstrętnego narodowi ministra skarbu, nie powściąga wyuzdania prasy, cierpi stowarzyszenie patryotyczne wyznające zasady republi-

kańskie, któremu przewodniczy jeden nawet z jego członków, nie ma znaczenia u obcych mocarstw, u których nie zdołał wyjednać uznania niepodległości Polski i t. p. Rembowski odpowiedział, że gdyby Skrzynecki podobny projekt był nadesłał z nad Dniepru lub Dźwiny, miałby wtedy pewną wagę, lecz po bitwie ostrołęckiéj może słusznie zadziwiać. Twierdził przytém, że rząd dopełnił swych obowiązków, a jeżeli się okazał słabym, spada wina na jego prezesa. Mowę tę obsypywała publiczność hucznémi oklaskami. Wzburzenie było ogromne, a marszałek mógł zaledwie tyle dokazać, że wniosek ten odesłano do komisyi. Spór przeniósł się z izby do dzienników, przez co cały kraj niejako podzielił się na dwa stronnictwa reformistów i przeciwreformistów walczące z sobą najuporczywiéj. Wszystkie prawie dzienniki z wyjątkiem „Polaka sumiennego“ i założonego świéżo „Zjednoczenia“ oświadczyły się przeciw zmianie (reformie) żądanej przez Ledóchowskiego a raczéj przez Skrzyneckiego. Dziennikarstwo, które Ledóchowski chciał zauzdać, a ku tému żądał zmiany rządu, poruszyło całą opinią publiczną w stolicy przeciw jego wnioskowi, a szczególniéj gdy ten w komisyi przeszedł już 13ma głosami przeciw 6. Komisya domagała się w przedłożonym (8.) sejmowi projekcie ustanowienia namiestnika, przy którym miała być rada złożona z prezesa i 6 ministrów odpowiedzialnych. Projekt wykluczał całkowicie naczelnego wodza z rządu a ministrom przyznawał głos jedynie doradczy. Bon. Niemojewski postawił zaraz wniosek, aby sejm przed sprawozdaniem komisyi oświadczył osobną uchwałą, czy uważa zmianę rządu za potrzebną albo nie. Mimo najzaciętszego oporu reformistów utrzymał się jego wniosek, a zaraz nazajutrz rozpoczęły się trzydniowe nad nim rozprawy, które skończyły się zwycięztwem przeciwreformistów, ponieważ sejm uznał (11. Czerw.) 42ma głosami przeciw 35, że nie ma potrzeby rząd zmieniać. Radość publiczności była nie do opisania, a marszałek, który był za zmianą, zamknął posiedzenie ironicznem wynurzeniem, że należy się cieszyć z okazanego przez naród zaufania rządowi, zwłaszcza gdy bez wątpienia tenże zechce korzystać z uwag objawionych w ciągu rozpraw.

Skrzynecki poruszył widocznie tę sprawę na to głównie, aby uwagę publiczności odwrócić na czas od ostatnich wypadków wojennych, które nie świadczyły na jego stronę. Lecz i to nie mniéj pewna, że chciał zmiany rządu, a marzył nawet o dyktaturze. Przeciwnicy zarzucali mu złośliwie, że sięga wyżéj, a dla tego nazywali go szyderczo królem Janem IV. W ciągu tych sporów wewnętrznych ruszył (1. Czerwca) Dybicz swe wojska, a stanąwszy (4.) pod Pułtuskiem, rozłożył je w taki sposób, aby mógł niebawem przeprawić je pod Płockiem przez Wisłę. Przygotowania do tego zaczęły się właściwie już 1. Maja, ponieważ wysłany wtedy do Berlina radca stanu Peuker porozumiewał się z rządem pruskim co do środków ułatwienia tej przeprawy. Z wiedzą i pozwoleniem tego rządu przygotowano ogromne zapasy żywności i innych potrzeb wojennych, które miano sprowadzić na statkach pod Płock, a same statki obrócić do utworzenia mostu łyżwowego. Równocześnie kazał Dybicz Kreutzowi wyruszyć na Litwę z swym i Pahlena II. korpusem, Rüdiger zaś i Kajzarów mieli zająć Lubelskie. Tym sposobem chciał z jednéj strony zgnieść przemożnémi siłami powstanie na Litwie, a z drugiéj przeszedłszy Wisłę, zadać mu cios śmiertelny w Warszawie. Marsz flankowy koło Modlina był wprawdzie niebezpieczny, lecz Dybicz miał nadzieję, że go wykona tak tajemnie i z taką szybkością, że nasi dowiedzą się o nim wtedy dopiéro, gdy już stanie pod Płockiem. W tym czasie przybył do jego głównéj kwatery jeneralny adjutant Orłów, któremu car kazał się naocznie przeświadczyć o stanie armii i działaniach jego wojennych. Orłów zdał carowi najświetniejsze sprawozdanie, donosząc między innémi, że Dybicz przygotował już w okolicy Pułtuska materyały potrzebne do zbudowania mostu pod Płockiem. Lecz gdy Dybicz marzył o zwycięztwach, dosięgła go śmierć niespodzianie 10. Czerwca pod Pułtuskiem. Prawiono głośno o tém, że mu Orłów zadał truciznę. Z tego powodu ogłosili obecni w głównéj kwaterze lekarze opis jego słabości i śmierci, w którym dowodzili, że umarł na cholerę. Dowództwo tymczasowe nad armią moskiewską objął Toll, dotychczasowy szef sztabu. Car zaś zamianował naczelnym wodzem Paszkiewicza.

Po stronie polskiéj nie było odpowiedniéj niebezpiecznemu położeniu działalności. Skrzynecki bowiem zajęty głównie polityką zaniedbywał sprawy wojenne, chociaż doniesienia o nagromadzanych magazynach wzdłuż granicy pruskiej i przejęty list do marszałka Sackena wykrywały zamiar Moskali przeprawienia się pod Płockiem przez Wisłę. Po ustąpieniu Prądzyńskiego zamianował Skrzynecki szefem sztabu Tom. Łubieńskiego, który zajął się dość sprężyście reorganizacyą wojska i przywróceniem zachwianéj w niém karności. Lecz gdy naczelny wódz, mając ciągle przed oczyma bitwę ostrołęcką, nie myślał na nowe narażać się niebezpieczeństwa, osłabiał tém samém ducha w wojsku i zaufanie żołnierzy w siebie. Coś jednakże należało przedsięwziąść, zwłaszcza gdy nadeszła wiadomość o śmierci Dybicza. Na główną armią nie chciał Skrzynecki uderzyć, ale postanowił pojedyńcze jej zwyciężać korpusy. Piérwszą do tego sposobność nastręczał korpus Rüdigera w Lubelskiem, liczący około 16,000 ludzi i 36 dział. Zniszczenie jego było tém łatwiejsze, ponieważ Toll stojący pod Pułtuskiem nie mógł żadną miarą przybyć mu na czas w pomoc. Położenie Rüdigera było nader niebezpieczném. Z tyłu bowiem zagrażał mu Chrzanowski od Zamościa, z boku lewego Ramorino, który po Dziekońskim objął dowództwo nad korpusem tegoż i koło Gołębia przeprawił się przez Wisłę, a z przodu i prawego boku miały mu zajść dywizye głównéj armii. Nie można było przypuszczać nawet, że Rüdiger zdoła ocalić chociażby część jakąś swego korpusu. Skrzynecki wyruszył (14. Czerwca) z Pragi na czele 3 dywizyi piechoty i całej prawie jazdy. Korpus były Umińskiego, nad którym oddano dowództwo Jankowskiemu, stał w Brzezinach. Główna kwatera Skrzyneckiego przeniosła się (15.) do Siennicy, gdzie pozostała wraz z dywizyą piechoty i 2ma dywizyami jazdy przez cały czas wyprawy. Dywizya zaś piechoty Rybińskiego i dywizya jazdy Jagmina połączyła się (17.) w Wodyniu z korpusem Jankowskiego, poczém Rybiński udał się przez Kałuszyn do Siedlec, a Jankowski z swym korpusem do Stoczka, zkąd wysunął (18.) część sił swoich do Kocka. Po co zaś Rybińskiego wysłano do Siedlec, trudno odgadnąć. Sama zaś powolność

tych ruchów nie rokowała nic dobrego. Gdy Ramorino krótko przedtém po przejściu Wisły zajął po za Bobrownikami stanowisko na prawym brzegu Wieprzu, wyruszył (17.) Rüdiger, nie wiedzący o zamierzonej przeciw niemu wyprawie z Lublina, aby go zgnieść przeważnémi siłami, i dla tego przeszedł Wieprz pod Łysobokami, gdzie się dowiedział o obecności korpusu Jankowskiego, którego główna kwatera była w Serokomli. Jankowski rozciągnął zbytecznie swą linię, gdyż od Kocka do Adamowa czyli na trzy mile, a uczynił to z obawy, by mu się Rüdiger nie wymknął. Zostawiwszy w Kocku 9ty pułk piechoty, miał przy sobie 2 pułki piesze, a Bukowskiego z częścią jazdy i pułkiem grenadyerów wysłał do Przytoczny, jenerałowi zaś Turno kazał pójść z 4ma batalionami, 7ma szwadronami i 8miu działami przez Gulowską Wolę i Budziska na zwiady ku Łysobokom. Tém rozprószeniem sił okazał Jankowski brak zupełny wojskowych zdolności. Rüdiger spostrzegł (18.) całe niebezpieczeństwo położenia swego, z którego postanowił się wycofać śmiałością swych poruszeń. Mając 12 batalionów, 21 szwadronów i 24 dział, wysłał bezzwłocznie Dawidowa z 4ma bat. i 4ma szwadr. do Podlodowa z rozkazem, aby dotarł do Budzisk, a Płochowa z 2ma pułkami jazdy i 1. batalionem do Tołczyna, aby przeciąć związki Kocka z resztą korpusu Jankowskiego. Dawidów zetknął się z Turnem pod Budziskami przed świtem (19.), i zaraz wszczęła się walka, która trwała sześć godzin. Nasi byli z początku górą, lecz gdy Rüdiger nadbiegł swoim w pomoc, a Turno otrzymał rozkaz, aby się cofnął do Gulowskiej Woli, gdzie była główna część korpusu, skończyło się porażką, w któréj oddział jego stracił kilkuset ludzi. Prócz tego zabrał Płochów część amunicyi prowadzonej pod słabą zasłoną. Rüdiger pozostał w Przytoczny a Jankowski zebrawszy cały swój korpus, poszedł do Okrzei, gdzie się z nim połączył i Ramorino, który niewiedzieć dla czego był się już cofnął aż po za Ryki. Do Okrzei przybył téż niebawem Rybiński z swym korpusem, przez co zebrane tu siły polskie wynosiły 24,000 ludzi. Miasto zaś ruszyć na Rüdigera rozdzieliły się nagle. Ramorino pospieszył przez Bobrowniki w Sandomierskie, a Rybiński przez Żelechów do Potyczy,

aby się przeprawić przez Wisłę. Za nim udał się i Jankowski, a obaj byli już (22.) za Wisłą, gdy przed nimi sam Skrzynecki z 2ma innémi dywizyami co tchu pospieszył (20.) do Warszawy. Tak więc spełzła cała wyprawa na niczém. Powodem zaś głównym tego nagłego odwrotu było doniesienie, że Toll zamierza przejść Narew koło Serocka. Była to właściwie demonstracya jedynie, lecz Skrzynecki tak się nią przeraził, że w popłochu wydał rozkaz do najspieszniejszego cofania się natychmiast za Wisłę. Tém naraził Chrzanowskiego, który wyszedłszy z Zamościa, był już w Lublinie, na największe niebezpieczeństwo, ponieważ Kajzarów przybyły z Wołynia zamknął mu drogę odwrotu pod Zamość, a od przodu zagrażał mu przeważnémi siłami Rüdiger. Zręcznością jedynie i szybkością swych obrotów zdołał Chrzanowski przeprowadzić bez straty swój oddział i 26 dział pozycyjnych za Wisłę.

Nikt w świecie nie mógł pojąć, dla czego wojsko nasze umknęło nagle przed mniéj licznym nieprzyjacielem. Zaczęto więc domyślać się zdrady, a sami żołnierze zgniewani do najwyższego stopnia tak niespodzianym końcem wyprawy złorzeczyli swym dowódzcom. Dzienniki roznieciły bardziéj jeszcze oburzenie powszechne opisami szczegółów, z których się okazywało, że miasto zgnieść obsaczonego już Rüdigera, kazano wojsku pierzchnąć haniebnie. Nienawiść publiczna zwróciła się przeciw niektórym jenerałom do tego stopnia, że sam Czartoryski nalegał na Skrzyneckiego, aby ich oddał pod sąd wojenny. Lecz ten obawiając się słusznie, że obżałowani przytoczą ku własnéj obronie jego wyraźne rozkazy, a tém samém zwalą nań winę wszystkiego, opierał się z początku, i dopiéro pod gwałtownym niejako naciskiem opinii publicznéj złożył sąd wojenny na Jankowskiego, Bukowskiego i innych. W tém nadszedł jak gdyby na zawołanie list z Galicyi od jakiejś Cybulskiej oskarzający byłego komendanta Zamościa Hurtiga, jenerałów Jankowskiego i Sałackiego, pułkownika Słupeckiego, cukiernika Lössela i innych o zdradne z Moskalami stosunki. Skrzynecki miasto natychmiast odpowiednie przedsięwziąść środki, zwlekł uwięzienie oskarzonych do dnia świątecznego (29. Czerwca), czém wywołał rozruchy uliczne,

ponieważ lud zebrany gromadnie zaczął się namiętnie domagać ukarania zdrajców śmiercią, a Hurtiga pobił nawet ciężko mimo obrony gwardyi narodowéj. Uwięziono mnóstwo osób posądzonych o zdradę, i wyznaczono dwie komisye, z których jedna miała przejrzeć zabrane u nich papiery, a druga przeprowadzić z niémi śledztwo. Tém a oraz obietnicą Czartoryskiego i Skrzyneckiego, że winni zasłużoną odniosą karę, uspokojony lud rozszedł się do domów. Lecz samo wyobrażenie, że ludzie tak znacznych stanowisk mogą być zdrajcami, dawało powód do ciągłej obawy. Zaczęto obwiniać rozmaite osoby, a spisy tychże krążyły po mieście i pojawiły się nawet w Merkurze redagowanym przez Psarskiego, który pomawiał o zdradę między innymi jenerałów Zawadzkiego i Redla. Piérwszy obił sam za to Psarskiego, a syn drugiego wpadłszy z kilku żołnierzami do redakcyi, kazał mu wyliczyć 90 kijów. Z powodu pobicia tego wytoczono sprawę przed Skrzyneckiego i sejm. Naczelny wódz oświadczył szyderczo, że gdzie panuje wolność druku bez zastrzeżeń prawnych, tam musi jej towarzyszyć wolność kija. W sejmie zaś piorunował Swidziński przeciw nadużyciom dzienników, które (jak mówił) urażały piérwéj majestat sejmu, a od czasu projektowanéj reformy rządu schlebiają na to jednéj części sejmujących, aby tém bezkarniéj bezcześcić drugą.

Lecz wróćmy teraz do działań wojennych na Litwie. Prócz Giełguda udał się tam jenerał Chłapowski, człowiek zdolny i sprężysty lecz ambitny, który pragnął stanąć na czele powstania litewskiego. Wyszedłszy z Nadborów 19. Maja, przesunął się ponad Bugiem między gwardyami i armią Dybicza, przekroczył (21.) koło Mienia granicę, zabrał w Brańsku magazyny moskiewskie i nieco jeńców, pobił jenerała Lindena pod wsią Hajnowszczyzną w puszczy białowiezkiej, przeprawił się (28.) przez Niemen pod Wołkowyskami, zajął (31.) Lidę i zabrał w niewolę 2 kompanie moskiewskie. Tém powodzeniem jak nie mniéj szybkością swych ruchów ożywił na nowo nadzieje powstańców litewskich, którzy gromadnie doń spieszyli. Wkrótce miał też pod swémi rozkazami około 5,000 ludzi, których pod Trokami w krótkim czasie zorganizował.

Tu dowiedział się o wkroczeniu Giełguda, który miasto zająć Grodno, ścigał Sackena, a dawszy mu umknąć do Wilna, udał się pod Kiejdany, gdzie stał dłuższy czas bezczynnie. Chłapowski radził spieszyć w głąb Litwy pod Mozyr, a nawet dalej, lecz otrzymawszy rozkaz połączenia się z dywizyą Giełguda, przybył (11. Czerwca) pod Kiejdany, wiodąc z sobą 1,000 przeszło jeńców i 3 działa zdobyte. W Kiejdanach zmarnowano wiele czasu, miasto iść jak najprędzéj na Wilno, zanim Moskale ściągną znaczniejsze siły ku obronie tej stolicy. Nieruchomość Giełguda dozwoliła nie tylko Sackenowi, ale i Kurucie dostać się do Wilna, gdy z drugiéj strony i korpus Tołstoja spieszący z północy mógł wzmocnić siły odporne Moskali. Po długiém wahaniu ruszył nareście Giełgud na Wilno. Chłapowski idąc w przedniej straży, przebył Wilią pod Waką, i odpędził (17.) Kurutę, który chciał most przezeń strzeżony opanować. Giełgud przebył (18.) Wilią właśnie w chwili, gdy Kuruta wkraczał do Wilna. Nazajutrz postanowił uderzyć na Wilno, w którém siły moskiewskie liczyły już przeszło 15,000 ludzi i 60 dział. Giełgud miał 12,000 wojska regularnego, 26 dział i około 6,000 powstańców, lecz z tego wysłał Szymanowskiego z pułkiem 19tym piechoty liniowéj pod Połongę, a Dembińskiego musiał zostawić za Wilią ku zasłonie mostów na tej rzece. Zbliżanie się przytém korpusu Tołstoja odejmowało naszym możność natarcia na Wilno z strony północnej, gdzie przystęp był łatwiejszy. Musieli więc uderzyć na wzgórza ponarskie, obwarowane okopami, to jest ze strony najbardziéj obronnéj. Rano o godzinie 5tej rozpoczęła się walka, a główny napad był wymierzony na lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Chłapowski poparty przez Zaliwskiego ochotników miał zdobyć stanowiska Moskali, a cały korpus polski zwrotem szybkim przeważyć się ku prawemu skrzydłu, lewém zaś ogarnąć gościniec wileński. Nasi zdobyli zaraz w zapędzie piérwsze wzgórza, lecz dalszych broniła potężna artylerya, a oraz dwa pułki piechoty i pułk ułanów. Gdyby Giełgud stosownie do ułożonego planu był większą część korpusu swego rzucił na prawe skrzydło, a szczególniéj całą swą artyleryą, byłby mógł i dalsze wzgórza wziąść siłą. Miasto tego rozpoczął walkę na całéj linii,

a w dodatku kazał lewemu skrzydłu uderzyć na stanowiska moskiewskie między gościńcem i Wilią, gdzie przystęp był nader trudny. Tém odsłonił całkowicie swój środek, artyleryą zaś rozprószył sekcyami. Moskale trzymając się dzielnie na swém prawém skrzydle, spostrzegli odsłonienie środka naszych. Wysłali też silną kolumnę gościńcem, czém mogli odciąć oba ich skrzydła od siebie. To zmusiło (o 6tej godz. wieczorem) naszych po 13godzinnéj walce do odwrotu za Wilię, co też pod zasłoną swéj jazdy uskutecznili dość szczęśliwie.

Niepowodzenie to a raczéj przegrana pod Wilnem miało najzgubniejsze następstwa, ponieważ spowodowało nazupełniejszą demoralizacyą w wojsku złożoném w znacznéj części z powstańców. W tém przybył (20.) Tołstoj z dwoma dywizyami piechoty do Wilna, a z drugiéj strony spieszył Kreutz z swym korpusem. Tołstoj zgromadziwszy wszystkie swe siły, wyruszył (24.) z Wilna w dwu kolumnach, z których jedna poszła gościńcem do Kowna a druga wzdłuż prawego brzegu Wilii. Dembiński miał bronić przejścia przez tę rzekę, lecz przy szczupłości sił nie mógł temu podołać. Jenerał moskiewski Malinowski rozpędził w Kownie pułk piechoty jeszcze nie zorganizowany i przeciął komunikacyę między Żmudzią i Augustowskiem. Oddziały polskie cofnęły się do Kiejdan, a następnie ku Rosieniom, naciskane nieustannie przez Moskali. Jenerał Roland chciał się utrzymać w Poniewieżu, lecz osaczony ledwie się mógł wycofać. Gdy się wszystkie oddziały połączyły, postanowiono zdobyć Szawle, których bronił pułkownik Kruków pięciu batalionami odwodowémi i 4ma działami. Nasi podstąpili (8. Lipca) pod miasto, lecz gdy z różnych stron uderzano bez planu i popierania się wzajemnego, narażono się na ciężkie straty. Piechota wdarła się dwa razy do miasta, a nawet jazda powstańcza, która nie poparta należycie w małych zaledwie wycofała się szczątkach. Zbliżanie się przedniej straży moskiewskiej pod wodzą jenerała Dellinghausena z korpusu Kreutza, zmusiło naszych do spiesznego odwrotu. Po odbytej następnie radzie wojennéj podzielono całe wojsko na 3 oddziały, z których każdy miał działać osobno i to w sposób partyzancki. Dowództwo nad niémi objęli Chłapowski, Roland

i Dembiński. Roland udał się ku Połądze, Chłapowski do Jurborga a Dembiński w stronę Kuronii. Oba piérwsze korpusy ściągnąwszy na siebie wszystkie siły moskiewskie, musiały ostatecznie wkroczyć do Prus, gdzie je rozbrojono 15. Lipca. Gdy korpus Rolanda przekroczył granicę, zastrzelił jeden z oficerów Giełguda, którego nieudolności przypisywano smutny koniec tej wyprawy. Dembiński uchylił się tymczasem z oczu Moskalom, a mając wszystkiego 4,000 częścią starych żołnierzy, częścią powstańców, i bateryą dział, wykonał szczęśliwie odwrót swój sławny. Naciskany bowiem zewsząd wymijał zręcznémi obrotami korpusy moskiewskie, a uszedłszy 100 mil drogi, przywiódł (4. Sierpnia) swój oddział w całości na Pragę.

XI.

PRZYJAZD PASZKIEWICZA. PRZEJŚCIE WISŁY. USTĄPIENIE SKRZYNECKIEGO. DEMBIŃSKI NACZELNYM WODZEM. WYPADKI 15. SIERPNIA. KRUKOWIECKI.

Nieustanne a tak ciężkie uchybienia wodzów naszych utrudniały nadzwyczaj nierówną walkę z Moskwą, w któréj trzeba było zręcznością obrotów, śmiałością inicyatywy i umiejętném korzystaniem z każdéj pomyłki wroga zrównoważać niestosunek liczebny sił wzajemnych. Mogło to w ówczas jedynie nastąpić, gdyby na czele wojsk narodowych stał człowiek z silną wiarą w niewątpliwość zwycięztwa sprawy ojczystéj. Takim zaś nie był ani Chłopicki ani Skrzynecki, a co smutniejsza wszyscy prawie jenerałowie walczyli ze wstrętem i niewiarą w możność powodzenia. Honor wojskowy nie dozwolił im opuścić szeregów w chwili rozpoczynającej się wojny, lecz za to szli do boju bez zapału, z czego wynikło, że pełniąc swe obowiązki według przepisów służby, nie okazywali owéj sprężystości i przemyślnéj rzutności w działaniu, która byłaby zestopniowała ducha w wojsku i wpoiła weń przekonanie o swéj niezwyciężoności. Działo się przeciwnie. Żołnierz widząc ociężałość i ospałość nawet swych dowódzców, tracił wiarę w nich i siebie, i dla tego upadał na duchu. Wolniała też

karność wojskowa coraz bardziéj w miarę wzmagającego się w szeregach zniechęcenia, zwłaszcza gdy z starych żołnierzy słabe zaledwie pozostały szczątki.

Przyczyną główną złego była nieudolność naczelnego wodza, który oglądając się lękliwie na skutek zabiegów dyplomatycznych rządu, nie przemyśliwał nad sposobami pobicia Moskali, chociaż częste do tego nadarzały się sposobności, gdyby Skrzynecki był śmiał i umiał z nich korzystać. Z zabiegów zaś dyplomatycznych nie można się było spodziewać najmniejszéj korzyści, ponieważ same noty cyrkularne Czartoryskiego, wzywające daremnie pomocy Europy, świadczyły najlepiéj o ich bezowocności. Wysłannicy nasi nie byli nigdzie urzędownie uznani, a poufne nawet oświadczenia ministrów dowodziły najwyraźniéj, że na interwencyą po za zastrzeżenia traktatów wiedeńskich nie można było liczyć, a co więcéj, że słabe zaledwie pozostawały widoki, by gabinety chciały sprężyście upomnieć się u cara o dochowanie tych zastrzeżeń w całości. Cała więc nadzieja narodu polegała na powodzeniu orężném, a tego nie można się było spodziewać przy takiém prowadzeniu wojny, niszczącém bezcelnie siły kraju.

W tém przybył (25. Czerwca) do Pułtuska Paszkiewicz, nowy wódz naczelny Moskali. Bezczynność nasza dozwoliła mu pokończyć przygotowania rozpoczęte już przez Dybicza do przejścia Wisły. Wysłany do Płocka oddział 1,200 jazdy wrócił z zawiadomieniem, że w tamtych stronach nie ma nigdzie wojsk polskich. Skrzynecki bowiem zostawił Chrzanowskiego i Ramorina w Sandomierskiém, dywizyą piechoty Rybińskiego i dywizyą jazdy Jagmina wysłał pod Kałuszyn, dywizyą piechoty Małachowskiego i dywizyą jazdy Skarzyńskiego zatrzymał pod Warszawą a dywizye Milberga i Sierawskiego wraz z resztą jazdy ustawił pod Modlinem, zkąd poparci przez resztę armii mogli wpaść na boki Paszkiewicza, gdyby zamierzył wyruszyć ku Płockowi, a zająwszy Pułtusk przeciąć wszelkie jego komunikacye, i wpędzić go nawet do Prus. Jeżeli więc Paszkiewicz przedsięwziął ów pochód niebezpieczny ku Płockowi, liczył widocznie na nieudolność Skrzyneckiego, który mógł mu zadać klęskę najzupełniejszą. Wódz moskiewski ruszył (4. Lip.)

w cztérech kolumnach. Piérwsza pod wodzą Witta złożona z jazdy tworzyła lewe skrzydło a idąc na Bątków najbliżej Modlina miała zasłaniać ruch reszty armii, która około niej wykonywała ów pochód flankowy. Drugą tworzył korpus Szachowskiego, gdzie był sam Paszkiewicz, a ta poszła na Serock. Trzecia czyli korpus Pahlena udała się przez Młock, gdy czwarta złożona z gwardyi obrała drogę na Ciechanów, prowadząc wszystkie za sobą parki. Tylna straż pod Murawiewem zatrzymała się kilka godzin w Pułtusku, poczém w Somsku dopędziła korpus Szachowskiego. Wszystkim kolumnom nakazał Paszkiewicz, aby w razie pojawienia się wojska polskiego zwracały ku Szachowskiego kolumnie. Ruch ten odbywał się spokojnie przez dwa dni. Gdy zaś oddział naszych wysłany (6.) na zwiady rozbił pod Nasielskiem pułk kozaków, wstrzymał Paszkiewicz cały pochód, a to świadczy najlepiej, czego można było dokazać, gdyby Skrzynecki umiał korzystać z każdej sposobności. Wszystko zdawało się wtedy sprzyjać śmiałemu przedsięwzięciu. Ulewne deszcze popsuły tak dalece drogi, że oddzielone kolumny moskiewskie nie byłyby zdołały nieść sobie prędką pomoc wzajemną, gdyby która z nich była napadnięta przeważnémi siłami. Widząc nieruchomość naszych, ruszył (7.) Paszkiewicz dalej, dotarł (11.) bez przeszkody do Płocka, zkąd poszedł aż pod samą granicę pruską, gdzie pod Osiekiem zbudował (17.) most na Wiśle ze statków i materyałów, których mu dostarczył rząd pruski. Korpus Pahlena przeszedł najpierwéj, a za nim parki, co razem zabrało 36 godzin. Armia moskiewska stała tymczasem w szyku bojowym nie daleko Kikołu, ponieważ obawiała się napadu ze strony polskiéj, a dopiéro 19go przeprawiła się na lewy brzeg Wisły. Skrzynecki nie myślał widocznie o stoczeniu walnej bitwy, jeżeli jej w ówczas nie przyjął, gdy wojsko moskiewskie przechodziło Wisłę.

Pospolite ruszenie, zwołane uchwałą sejmu, stawiło nader słaby opór. Ruchome bowiem kolumny moskiewskie rozpraszały je wszędzie z łatwością, a tak odbyła się przeprawa bez przeszkody. Gdy Paszkiewicz był już za Wisłą, wróciły dywizye polskie do Warszawy z wyjątkiem dywizyi piechoty

Milberga i dywizyi jazdy Turna, które zostały w Płockiém, aby przecinając komunikacye Paszkiewicza przez Nieszawę i Ostrołękę, gromiły oddziały moskiewskie spieszące do armii głównéj z Litwy, gdzie powstanie było już stłumione. Na czele takiego 8,000go oddziału zdążał Gerstenzweig z Łomży wprost na Pułtusk, ku mostom na Wiśle. Milberg stojący pod Wyszogrodem wysłał za nim Turna, a sam miał wyruszyć z piechotą. Turno dopadł (23. Lipca) Gerstenzweiga pod Raciążem, lecz gdy Milberg wcale się nie spieszył, umknął Gerstenzweig na Ciechanów a następnie kołując dostał się za Wisłę. Po rozprawie raciązkiéj wrócił Milberg pod Warszawę, zostawiając województwo płockie do wolnego przechodu Moskalom.

Korpus Rybińskiego złożony z dywizyi piechoty, dywizyi jazdy i 24 dział był wysłany (27. Czerw.) z Pragi w Podlaskie. Przestawszy tydzień w okopach Brzeziny, wyruszył (4. Lipca) na Siedlce, gdzie jenerał Gołowin miał około 8,000 ludzi. Rybiński nie śmiał dotrzeć do Siedlec, lecz wrócił ku Pradze. Skrzynecki połączył korpus jego z korpusami Chrzanowskiego i Ramoriny, a dowództwo powierzył Chrzanowskiemu. Trzy te korpusy zajęły stanowisko koło Dębów-wielkich. Gołowin ośmielony odwrotem Rybińskiego, postanowił nań uderzyć a nie wiedząc o zwiększeniu sił polskich, podstąpił (14. Lipca) pod Mińsk. Nasi trzykroć niemal liczniejsi mogli cały jego korpus wziąść do niewoli. Lecz gdy Jagmin, który miał mu zajść z tyłu, w chwili stanowczéj nie śmiał uderzyć na uchodzących, skończyło się na urwaniu mu 1,000 ludzi i 1. działa. I tu niestety okazała sią dziwna opieszałość naszych dowódzców. Chrzanowski miasto ścigać rozbitą Moskwę, zatrzymał się nagle koło Kałuszyna, aby go Rüdiger nie odciął od Pragi. Wszędzie zatém brak stanowczości i śmiałości nie dozwalał korzystać z nadarzających się sposobności. Chrzanowski wrócił (16.) do Kuflewa, gdzie przybył sam Skrzynecki. Wszyscy myśleli, że wódz naczelny przedsięweźmie coś wielkiego. Skończyło się atoli na przechadzce do Siedlec, z których wcześnie umknął Gołowin, i na bezcelném znużeniu wojska, przeświadczającego się coraz bardziej, że Skrzynecki nie powie-

dzie go do zwycięztwa. Korpus Chrzanowskiego wróciwszy z Siedlec, pozostał do końca Lipca w Kuflewie.

W tym właśnie czasie odbywano wielką naradę wojenną w Warszawie, którą zwołano na 27. Lipca. W myśl uchwały sejmu (z 24. Lipca) składała się rada ta z członków rządu, z 11 posłów i 12 jenerałów wybranych w połowie przez rząd a w połowie przez Skrzyneckiego, który przed nią miał zdać sprawę z działań wojennych w celu niby uspokojenia obaw publicznych. W rzeczy zaś chciano się przekonać, czy nie wypadnie mu odebrać naczelnego dowództwa. Z tego też względu żądali niektórzy, aby obecni jenerałowie objawili swe zdanie o dotychczasowym sposobie prowadzenia wojny, lecz Skrzynecki wzbronił mówić wojskowym, i nie dopuścił nawet odczytania memoryału Prądzyńskiego, w którym obok planu przyszłych działań wojennych była krytyka poprzednich. Rada więc zajęła się wyłącznie pytaniem, co należy przedsiębrać w tak trudnych okolicznościach. Według przedłożonych wykazów liczyła armia czynna około 60,000 ludzi i 142 dział uprzężonych. Dowiedziano się przytém, że amunicyi było na trzy jedynie bitwy a żywności na 4 tygodnie. Mimo oporu Skrzyneckiego przemogło zdanie, że trzeba koniecznie stoczyć walną bitwę z Paszkiewiczem, zanim mu Kreutz i inni znaczne przyprowadzą posiłki. Zniewolony tém Skrzynecki ślubował uroczyście, że za 3 dni zwiedzie bitwę na śmierć lub życie z Moskwą, poczém zaraz odpowiednie do wszystkich dywizyi przesłał rozkazy, aby natychmiast ruszyły pod Sochaczew. Ledwie zaś wojska nasze zaczęły się gromadzić, nadeszło (30. Lipca) z Berlina od jednego z ajentów dyplomatycznych ostrzeżenie, aby nie staczać walnéj bitwy, ponieważ według zapewnień posła francuzkiego w Berlinie rozpoczęły się już układy względem Polski. Skrzynecki przeciwny takiej bitwie chciał cofnięcia postanowień owéj rady wojennéj, lecz oświadczono mu stanowczo, że postanowienie to musi być wykonaném.. Rad więc nie rad udał się (2. Sierp.) do obozu pod Sohaczew, gdzie wojsko uradowane wiadomością o zamierzonéj z Moskwą bitwie z największym witało go zapałem.

Paszkiewicz stanął tymczasem bez przeszkody nad Bzurą i zajął bez wystrzału ważny pod względem strategicznym Łowicz, zkąd przed garstką jazdy regularnej i kozaków ustąpił Zaliwski. Armia jego licząca 52,000 wyborowych żołnierzy i 300 przeszło dział zajmowała mocne stanowisko na lewym brzegu Bzury, a straż jej przednia stała na lewym tejże brzegu pod Łowiczem z silnemi posterunkami w Arkadyi i Nieborowie. Skrzynecki kazał zaraz za przybyciem swém do obozu wydać rozkazy, aby nazajutrz (3. Sierp.) rano o godz. 3ciej wojsko przeszedłszy Bzurę, uderzyło na Moskali. Lecz Chrzanowski, który świeżo korpus swój z pod Kałuszyna przyprowadził, wykazał niebezpieczeństwo rozpoczęcia bitwy bez poprzedniego zbadania stanowisk nieprzyjacielskich. Skrzynecki kazał więc odwołać wydane już rozkazy, co największe wywołało niezadowolenie w całém wojsku. · Wysłane na zwiady pod Rybno oddziały przyniosły wiadomość, że Moskale są w Łowiczu, czego dotąd nie wiedziano w obozie. Ponieważ Paszkiewicz mógł ztąd bliższą na Bolimów pójść drogą do Warszawy, postanowiono zmienić stanowiska armii. Rybiński miał z swoją dywizyą i brygadą jazdy Sznajdego pozostać pod Sohaczewem i strzedz Bzury aż ku Wiśle, a reszta wojska zajęła (5.) ważne stanowisko pod Bolimowem.. Ztąd wysłał Skrzynecki zaraz Ramorina przez Nieborów ku Łowiczowi w celu zbadania sił Moskwy na prawym brzegu Bzury. Spędziwszy pułk huzarów moskiewskich z Nieborowa, zajął wieś tę, lecz dalej nie mógł postąpić, ponieważ nieprzyjaciel skupił znaczniejsze pod Arkadyą siły. Paszkiewicz pewny, że całe wojsko nasze nań uderzy, postanowił w obronném pod Łowiczem stanowisku zatrudnić główne tegoż siły, a obszedłszy je, wpaść na jego lewe skrzydło i tyły. Gdy jednakże nad wieczorem powziął wiadomość, że nasi są w Bolimowie, wydał rozkaz, aby wojsko jego w nocy przeszło na prawy brzeg Bzury. Ruch ten zmusił (6.) Ramorina do opuszczenia Nieborowa. Witt na czele przedniej straży puścił się za nim w pogoń, lecz cofnął się następnie znów do Nieborowa.

W tém przybył (4. Sierpnia) do Warszawy z swym i Rożyckiego oddziałem Dembiński, witany z największą czcią

przez wszystkich. Wielu bowiem spodziewało się z pewnością, że Dembiński potrafi lepiej przywodzić wojsku polskiemu. Nazajutrz po przybyciu zamianował go rząd narodowy jenerałem dywizyi i gubernatorem Warszawy. Dembiński odwiedził w obozie Skrzyneckiego, który go od razu na swoję przeciągnął stronę. Nadzwyczajna wziętość, jaką sobie zjednał swym sławnym odwrotem, zmalała niebawem, gdy rozpoczął zatargi z sejmem, stowarzyszeniem patryotyczném i dziennikami, i widocznie przechylił się ku stronnictwu dyplomatycznemu. W sejmie bowiem przeważało stronnictwo rewolucyjne czyli demokratyczne, odkąd weszli doń posłowie z ziem zabranych, którzy przesadzili uchwałę, że walka ma trwać aż do wyparcia Moskali z całego zaboru. Wszystko to było nie na rękę stronie dyplomatycznéj, wątpiącéj o możności wywalczenia tej niepodległości własnémi siłami, a dla tego skłonnéj do układów za pośrednictwem dworów europejskich. Do tego stronnictwa należał Skrzynecki, a tak łatwo pojąć powody jego zwlekania bitwy walnéj. Narzekania wojska i ludzi czynu były najzupełniej uzasadnione, ponieważ wódz naczelny zaniedbał wiele nader sposobności zwyciężenia Moskwy, jak to widzieliśmy w poprzedniém. Teraz nawet, gdy lada chwila należało się obawiać, że siły Paszkiewicza znacznie się powiększą, gdy ruchome jego kolumny rozpędzały z łatwością pospolite ruszenie, a każdy krok jego naprzód zmniejszał nasze zasoby, ociągał się Skrzynecki. Wojsko oczekiwało z niecierpliwością bitwy, a rozkaz dzienny (7.) upominał je do modłów i uczęszczania na nabożeństwa i przepisywał, jakie miano odmawiać rano i wieczór pacierze. Oburzenie wzmogło się do najwyższéj potęgi, a przyszło nawet do tego, że zagrażano życiu naczelnego wodza. Oficerowie i szeregowcy sarkali gniewnie, że zamiast bitwy są na porządku dziennym odezwy, mszy i rady wojenne. Wszędzie w obozie można było widzieć liczne grupy odkazujących głośno na Skrzyneckiego i na tych, którzy rozmyślnie przywodzą do upadku sprawę narodową.

I w Warszawie także obudzała nowa bezczynność Skrzyneckiego niechęć powszechną. Członkowie opozycyi sejmowéj wystąpili (9.) po poprzedniej naradzie u Olizara z żądaniem,

aby wysłać do obozu deputacyą upoważnioną do odebrania Skrzyneckiemu naczelnego dowództwa, gdyby się przekonała, że stracił całkowicie ufność wojska. Wybrano do niej samych prawie przyjaciół tegoż, lecz żądano uroczystego przyrzeczenia, że nie uwodząc się żadnémi względami osobistémi, wykonają swe polecenie z najściślejszą bezstronnością. Gdy deputacya pod przewodnictwem Czartoryskiego przyjechała (rano 10.) do obozu, odbywał właśnie Skrzynecki przegląd wojska, które witało okrzykami radośnémi oświadczenia jego, że gotów równo z niém przelać ostatnią krwi kroplę za ojczyznę. Zdawało się prawie, że tém chciał zaimponować deputacyi, o któréj wysłaniu już wiedział, a może dokonać nawet zamachu stanu, jeżliby się przekonał o poparciu ze strony wojska. Dał też czekać dość długo deputacyi, a potém powitał ją szyderczém zapytaniem, czy przybyła, aby dopomódz do zwycięztwa nad nieprzyjacielem. Gdy zaś tém nie zrażona deputacya żądała wyraźnéj od niego odpowiedzi, czy zamierza walną stoczyć bitwę, aby dogodzić powszechnemu życzeniu wojska i ludu, wymawiał się Skrzynecki tém szczególniéj, że bitwa pod Bolimowem mogłaby w razie przegranéj narazić sprawę na zupełny upadek, że zatém honor i obowiązek nie dozwalają mu poświęcać bezowocnie życie mnogich tysięcy, lecz że gotów przyjąć każde i najpodrzędniejsze stanowisko, jeżeli dowództwo komu zdolniejszemu będzie oddaném. Na takie oświadczenie zażądali deputowani, aby Skrzynecki zwołał wieczór wszystkich jenerałów, pułkowników, dowódzców bateryi i znakomitszych oficerów sztabu a nawet niektórych niższych oficerów na wielką radę wojenną. Złożenie takiéj rady, która musiała ogromne spowodować zamięszanie w całym obozie, było najwyższą niedorzecznością, ponieważ mogło podać nieprzyjacielowi, tuż pod bokiem stojącemu, dogodną do natarcia sposobność. Zgromadzenie było bardzo liczne, a obrady burzliwe. Chrzanowski nasuwał myśl zakończenia wojny układem, ponieważ zdaniem jego niepodobna marzyć o pokonaniu Moskwy. Nie jeden podzielał jego zdanie, a mimo to odrzucono wniosek, gdy nikt nie śmiał go poprzeć. Wszyscy bowiem oświadczali się za wojną do upadłego, chociaż dodawali, że byłoby już

nie w porę staczać bitwę pod Bolimowem. Skrzyneckiemu przyznawano odwagę osobistą, lecz zarzucono brak przedsiębiorczości a przytém, że stracił zaufanie u wojska. Postanowiono więc odebrać mu dowództwo, na co bez wahania zezwolił dodając, że pragnie wojsku dać przykład posłuszeństwa. Deputacya zasięgnęła (11.) zdania armii, kogo obrać naczelnym wodzem, a gdy mniemania były podzielone, powierzyła tymczasowe dowództwo Dembińskiemu, dodając mu Tom. Łubieńskiego jako szefa sztabu, a Prądzyńskiego jako szefa kwatermistrzostwa. Potwierdzenie tego wyboru zależało od sejmu.

Dembiński był niezadowolony z tego co zaszło, a oświadczywszy deputacyi, że po 60 godzinach złoży komendę, jeżeli do tego czasu nie będzie obrany wódz naczelny, nalegał na nią najmocniej, aby co prędzej wyjeżdżała z obozu, ponieważ jej przytomność demoralizuje żołnierzy. Skrzynecki przedstawił go wojsku, które nie znając go prawie, przyjęło dość ozięble. Gdy szczególniej niektóre pułki wołając: niech żyje Skrzynecki, jego nie witały okrzykiem, zmięszał się tém wielce, i zaczął upewniać, że w tym samym duchu co Skrzynecki będzie przywodził armii. Tém zagrodził sobie drogę do ufności żołnierzy, ponieważ każdy powtarzał, że nie było potrzeby usuwać Skrzyneckiego, jeżeli Dembiński w jego chce iść ślady. Objąwszy dowództwo, chciał Dembiński wystąpić zaczepnie. Stan armii był następujący. Pod Bolimowem było 37,000 piechoty, 10,000 jazdy i 142 dział. W Warszawie i Pradze znajdowało się 10,000 piechoty, któréj połowa w kosy uzbrojona, 2,000 jazdy i 11,000 słabych i rannych, z pomiędzy których można było wybrać 3,000, a na wałach ustawiono 100 dział pozycyjnych. W Modlinie i Zamościu miano 10,000, a w Sandomierskim było wraz z oddziałem Rożyckiego około 8,000 żołnierzy różnéj broni w zakładach pułkowych. Razem przeto liczyła armia polska około 80,000 regularnego wojska. Na każde działo było 400 gotowych nabojów, lecz za to miano w skarbie zaledwie 9,000,000 złp. Niedostatkowi gotówki starał się sejm już poprzednio zaradzić zaciągnieniem pożyczki i wydawaniem pieniędzy papierowych. Odrzuciwszy plan Prądzyńskiego, który chciał śmiałym ruchem osaczyć przednią straż moskiewską

i odciąć armią Paszkiewicza od Kutna, zamierzał Dembiński uderzyć przez Nieborów na prawe skrzydło Moskali. Gdy mu jednakże Chrzanowski wykazał, że cały plan jego jest niewykonalny, odroczył Dembiński swój zamiar stoczenia walnéj bitwy. Zato przystąpił do reorganizacyi armii, którą podzielił na dwa korpusy bojowe pod wodzą Ramorina i Umińskiego i korpus odwodowy pod dowództwem Skrzyneckiego.

Gdy deputacya wróciwszy do Warszawy, zdała sprawę sejmowi, postanowiono przystąpić do wyboru naczelnego wodza, skoro poprzednio zapadła uchwała, że tenże odtąd ma podlegać rządowi, który go wybiera, i że nie ma w nim zasiadać. Lecz co do osoby zachodziła trudność, ponieważ żaden z jenerałów nie był bez ale. Po długich namysłach zgodzono się na Prądzyńskiego a Barzykowski i Morawski minister wojny udali się do obozu, aby mu wręczyć dyplom wyboru. Prądzyński wymówił się od tej godności ze względu głównie, że nie poczuwał w sobie dość siły do utrzymania licznéj armii w porządku. Nie chciał również brać jej po Skrzyneckim, którego postępowanie naganiał tak surowo.

Tymczasem zamierzył Paszkiewicz zmusić naszych do ustąpienia z pod Bolimowa. Toll chciał uderzyć wprost na ich stanowiska, lecz Paszkiewiczowi zdało się to niebezpieczném, a dla tego wolał obejściem przez Skierniewice i Mszczonów dopinać zamierzonego celu. Zanim jednakże odpowiednie wydał rozporządzenia, otrzymał wiadomość przez zbiegów, że Skrzynecki usunięty a Dembiński objąwszy dowództwo, przyrzekł wojsku, że z niém zginie lub zwycięży. Wnosząc z tego, że przyjdzie do bitwy, kazał (14. Sierp.) być wojsku w gotowości. W tém doniesiono mu o 5tej godzinie po południu, że nasi zaczynają się cofać ku Warszawie. Poleciwszy więc Wittowi, aby miał pilne na nich oko, zarządził wszystko do ścigania, skoro się tylko sprawdzi doniesienie otrzymane. Odwrót naszych był rzeczywisty. Lękając się bowiem odcięcia od Warszawy w razie dłuższego obozowania pod Bolimowem, postanowił Dembiński cofnąć wojsko do okopów stolicy, przewieźć pod jego zasłoną wszystkie kosztowności a oraz sejm i rząd do Modlina, zostawić w tej twierdzy 10,000 ludzi, a z resztą

wojska pójść na Litwę i tam przenieść widownią wojny. Nakazał więc (14.) odwrót, który odbywał się bez przeszkody, ponieważ Witt poszedł za nim w pogoń dopiéro o świcie dnia następnego. Pod Szymanowem przyszło do starcia, który nasi po krótkiéj opuścili walce, niszcząc za sobą most na Pisi. Dembiński kazał się wojsku cofnąć za błotnistą Utratę, a główną kwaterę przeniósł do Ołtarzewa.

Złe prowadzenie wojny, odraczanie wyroku w sprawie powięzionych o zbrodnią stanu i wszczepiana w publiczność obawa, że wszystko to się dzieje z rozmysłu, aby wdrożyć układy z Moskwą, roznamiętniały coraz bardziej umysły w stolicy. Klub patryotyczny i dzienniki uderzając bezwzględnie na kierowników sprawy narodowéj, ostrzegały nieustannie, że upadek jest nieuchronny, jeżeli naród nie ocknie się wcześnie z uspienia i nie nada innego rzeczom obrotu. Groźne objawy niechęci były coraz liczniejsze, a lada okoliczność mogła największe wywołać wstrząśnienie. Tak stały rzeczy, gdy w dniu 15. Sierpnia, jako świątecznym liczne zaczęły się zbierać tłumy po ulicach stolicy, a szczególniéj na placu Zygmunta i koło sali redutowéj, gdzie klub patryotyczny odbywał swe posiedzenia. Niepokój owładał widocznie wszystkich umysły, a wzrósł do najwyższego stopnia, gdy około południa przybywający z obozu gońcy donieśli o pochodzie wojska do Warszawy. Zaczęto zaraz wołać, że Dembiński w zmowie z Skrzyneckim wiodą po to wojsko do stolicy, aby rozpędzić sejm, znieść kluby i gwałtowne pozaprowadzać zmiany. Rząd ostrzegany o wzrastającém wzburzeniu ludu, był od samego rana czynnym. Wezwawszy Zwierkowskiego po południu, wyprawił go do obozu z upoważnieniem, aby oddał dowództwo naczelne Kazim. Małachowskiemu, a w razie nieprzyjęcia narzucił je Prądzyńskiemu. Gdyby ostatni nie był posłusznym, miał tymczasowe dowodztwo powierzyć Łubieńskiemu. I w klubie radzono także pod przewodnictwem Czyńskiego. Puławski, Płużański, Boski i inni piorunowali przeciw Skrzyneckiemu, którego obecności w obozie przypisywali, że armia jest bez wodza naczelnego. Postanowiono więc udać się w masie do rządu, a Czyński, Puławski, Płużański i Boski mieli mu

przedłożyć życzenia ludu. O zmroku ruszyła cała masa do pałacu rządowego, a owi cztéréj żądali w imieniu ludu wydalenia Skrzyneckiego z obozu, mianowania wodza naczelnego i kary na zdrajców. Czartoryski i Niemojewski Winc. wykazywali przybyłym, że rząd już wysłał Zwierkowskiego do obozu, że czuwając nad bezpieczeństwem kraju, nie zapomina o prowincyach zabranych i że wymiar sprawiedliwości na winnych nastąpi niebawem. Wszystko mogło się skończyć spokojnie, gdyby nie porywczość Barzykowskiego, który oburzony tą sceną gwałtowną ostrych użył wyrazów. Po odejściu deputacyi polecono Węgierskiemu komendantowi miasta i Ostrowskiemu naczelnikowi gwardyi narodowéj, aby starali się przywrócić pokój w stolicy i nie dozwolali ludowi włamać się do więzień. Zdawało się nawet na chwilę, że spokojność powróci zupełna, gdy część ludu się rozeszła do domów. Lecz niebawem zebrały się znów tłumy, a krzycząc: śmierć zdrajcom, ruszyły na zamek, gdzie trzymano Jankowskiego, Bukowskiego, Hurtiga, Sałackiego i innych w więzieniu. Straż gwardyi narodowéj broniła z początku wejścia, lecz gdy lud wcisnął się za przyprowadzonémi przez Węgierskiego dwoma kompaniami piechoty liniowéj, które stanąwszy w szyku, nie ruszyły się z miejsca, wywleczono wszystkich więźniów z zamku i pozabijano bez miłosierdzia. Po dokonaniu tego gwałtu udały się tłumy do innych więzień, gdzie trzymano obwinionych o szpiegowstwo i inne zbrodnie polityczne. I tu nastąpiła wieszanina. Tym sposobem zginęło kilkadziesiąt osób, a gdy między tłumami dawały się słyszeć także okrzyki: śmierć arystokratom!, gdy daléj napadnięto i mieszkanie Łubieńskich, a Węgierski i Ostrowski Antoni gdzieś się pokryli, zapanował ogromny popłoch między stronnictwem dyplomatyczném. Czartoryski przebrany za forysia umknął konno do obozu. Barzykowski z Morawskim uchylili się także, a ministrowie i inni albo wyjechali z stolicy, albo pokryli się u znajomych. Sam tylko Niemojewski pozostał w pałacu rządowym.

W tej chwili zupełnego rozprzężenia wystąpił Krukowiecki. Ocaliwszy swoją sprężystością Łubieńskich i Lössla, udał się na ratusz, gdzie go okrzyknięto gubernatorem miasta. Wstrzy-

mał następnie dalszą wieszaninę, poczém pospieszył do pałacu rządowego już po północy, aby uzyskać potwierdzenie swego gubernatorstwa. Sam Niemojewski nie mógł mu go udzielić, lecz gdy przybyli Barzykowski i Morawski, uznano go gubernatorem stolicy. Krukowiecki kazał ludowi rozejść się do domów, a przywróciwszy spokój, sprowadził (16.) na wszelki wypadek dwa pułki jazdy z obozu. Mimo to ponowiły się (16.) sceny nocne w mniejszym rozmiarze. Rządu nie było wcale, a klub radząc głośno, nie przedsiębrał nic takiego, coby mogło sprawie narodu upewnić zwycięztwo. Obecni w Warszawie członkowie rządu postanowili złożyć władzę, lecz poprzednio wydać odezwę naganiającą sceny nocy minionéj. Powrót Zwierkowskiego z doniesieniem, że żaden z trzech jenerałów nie przyjął naczelnego dowództwa, skłonił następujący już rząd do wydania rozkazu Prądzyńskiemu, aby bezzwłocznie objął dowództwo, z czém wyprawiono Barzykowskiego. Prądzyński obiecał przyjąć dowództwo, jeżeli starsi jenerałowie a głównie Krukowiecki przyrzekną wspierać jego usiłowania. Krukowiecki dał wprawdzie słowo, lecz cofnął je nazajutrz, gdy Dembiński nie chcąc złożyć naczelnego dowództwa, zniewolił tém Prądzyńskiego do ustąpienia.

Armia przyjęła ze zgrozą wiadomość o wypadkach warszawskich. Korzystając z tego Dembiński, kazał (17.) jej cofnąć się do okopów pod Warszawę, skąd zwrócono baterye przeciw miastu. Sam zaś udał się z Czartoryskim, Prądzyńskim i swym sztabem do rządu, któremu oświadczył, że przybył po to głównie, aby przywrócić porządek i sprawców rozruchu surowo ukarać. Dodał przytém, że położenie kraju wymaga rządu silnego, któryby kojarzył w swém ręku władzę cywilną i wojskową. Rozkazał też Chrzanowskiemu, aby powięził przewódzców rozruchu, a Mycielskiemu polecił złożenie na nich sądu wojennego, który miał w 5ciu godzinach na śmierć ich skazać. Byłby nawet uwięził w sali rządowéj Lelewela, gdyby go od tego nie odwiódł Barzykowski. Rząd składając swą władzę, zwołał sejm do ustanowienia nowéj. Wiadomy już Dembińskiego zamiar przywłaszczenia sobie dyktatury oburzył do najwyższego stopnia obie izby, a marszałek zapowie-

dział z góry, że mu odmówi głosu, jeżeli przyjdzie na posiedzenie. To zachwiało przedsięwzięcie Dembińskiego, który sięgając z razu zuchwale po dyktaturę, nie śmiał się potém zdobyć na krok stanowczy, a otrzymawszy właśnie doniesienie o zbliżaniu się Moskali, pocwałował do obozu. Z niedorzeczności jego skorzystał Krukowiecki. Otoczywszy sejm wojskiem pod pozorem jego własnego bezpieczeństwa, wpływał zręcznie na jego obrady. Było dwa projekta co do przyszłego rządu. Projekt Olizara chciał w nim umieścić 7 osób, gdy Bonaw. Niemojewski obstawał za prezesem i ministrami odpowiedzialnymi. Izby przyjęły projekt Niemojewskiego, i powierzyły prezydenturę Krukowieckiemu z tém zastrzeżeniem, że nie mógł odroczyć lub rozwiązać sejmu, któremu wyłącznie przysługiwało prawo zawierania i potwierdzania ugód i przymierzy, i że sam nie miał dowodzić wojskiem, chociaż doń należało mianowanie wodza naczelnego.

XII.

RZĄDY KRUKOWIECKIEGO. PRZEJŚCIE RÜDIGERA PRZEZ WISŁĘ. WYPRAWA RAMORINA NA ROSENA. OBRONA I KAPITULACYA WARSZAWY.

Krukowiecki dopiął, czego pragnął od dawna. Otrzymawszy władzę naczelną, chciał wszystkie przywiązać do siebie stronnictwa, do czego już przedtém wstępne poczynił kroki. Dogadzając stronie dyplomatycznéj, pozostawił tymczasowo naczelne dowództwo Dembińskiemu, zamianował Chrzanowskiego gubernatorem Warszawy i kazał mu zamknąć klub patryotyczny. Kaliszan ujął powołaniem Bon. Niemojewskiego na wiceprezydenta, a rewolucyonistów uwolnieniem powięzionych świéżo przewódzców klubu patryotycznego i umieszczeniem kilku z nich na wysokich stanowiskach urzędowych. Za gwałty dokonane podczas rozruchu ukarano śmiercią kilka nic nie znaczących osób. W odezwach zaś swoich ślubował na swe siwe włosy, że wybawi ojczyznę z niebezpieczeństwa, w jakie ją pogrążyły rządy poprzedników jego. Przeciw Skrzyneckiemu jedynie postąpił z surowością nieubłaganą, ponieważ kazał

mu mimo przedstawień Dembińskiego wydalić się z armii. Ministeryum złożył z ludzi różnych stronnictw, lecz dla pozoru jedynie, gdyż w oblężoném mieście nie było dla nich zakresu działania.

Wojsko nasze rozłożono za Wolą po obu stronach gościńca sochaczewskiego. Umiński stał na prawéj, Ramorino na lewéj stronie, a odwód w Czystem, dwie zaś dywizye jazdy na skrzydłach, gdy trzecią wysłano na Pragę, aby spędziwszy posterunki Gołowina, umożliwiła dowóz żywności do stolicy. Armia moskiewska zajmując stanowiska pod Błoniem, gotowała się do dalszego pochodu. Wysłana ztąd (17.) na zwiady dywizya jazdy, rozbiła pod wsią Broniszami dwa bataliony 3go pułku liniowego, które wraz z trzema szwadronami wyprawiono z obozu naszego w celu zbadania stanowisk nieprzyjacielskich. Nazajutrz ruszył Paszkiewic zpod Nadarzyn i rozłożył następnie całe wojsko swe pod Raszynem, gdzie postanowił czekać na przybycie korpusu Kreutza, liczącego 22,000 ludzi i 90 dział.

Korpus Rüdigera mający 18,000 ludzi i 56 dział otrzymał już dawniéj rozkaz, aby przeszedłszy Wisłę, przerwał związki Warszawy z Krakowem. Skoro więc Kajzarów z częścią swego korpusu wkroczył w Lubelskie, wyruszył Rüdiger ku Wiśle, przez którą przeprawił się (7. Sierp.) pod Józefowem, ponieważ słabe siły naszych, strzegące tu rzeki, nie zdołały temu przeszkodzić. Rożycki, któremu oddano dowództwo w Sandomierskiém i Radomskiém, kazał się wszystkim drobnym oddziałom zbierać w Radomiu, dokąd sam pospieszył. Pułkownik Kolankowski oskoczony (9.) z swym oddziałem pod wsią Granicą był mimo najdzielniejszéj obrony zupełnie rozbity, a w samych jeńcach stracił 500 ludzi. Sam Rożycki zwiódł w Iłży walkę z innym oddziałem moskiewskim, a odparłszy go ze stratą, cofnął się do Szydłowca, gdy z różnych stron przeważne nań parły siły. Rüdiger opanował (12.) Radom, lecz niepokojony przez Rożyckiego, który ściągnął do siebie wszystkie drobniejsze oddziały, uganiał za nim bezskutecznie, ponieważ Rożycki nie dał się nigdzie zejść niespodzianie lub napaść siłami przeważnémi, i tam jedynie staczał walkę,

gdzie był pewny zwycięztwa. Tém wszystkiém trzymał Rüdigera w szachu.

Krukowiecki odebrał (19. Sierpnia) dowództwo Dembińskiemu, a gdy Prądzyński nie chciał go przyjąć, zamianował Kaź. Małachowskiego. Zwołał też wielką radę wojenną, aby obmyślić plan dalszych działań wojennych. Dembiński wystąpił i tu z swym projektem przeniesienia widowni wojny do Litwy. Chrzanowski radził albo skończyć wojnę układem, albo wypadłszy całą siłą przez Służewiec na Dawidy, stoczyć walną bitwę z Paszkiewiczem, zanim się z nim połączy korpus Kreutza. Umiński zaś chciał przerzucić na prawy brzeg Wisły 20,000 wojska, zgnieść korpus Rosena, zaopatrzyć stolicę i wojsko w żywność i przeciąć komunikacye głównéj armii z carstwem. Przeciw stoczeniu walnéj bitwy oświadczali się prócz Rybińskiego wszyscy prawie jenerałowie, wynurzając otwarcie, że się obawiają przegranéj. Siły nasze wynosiły w ówczas 77,000 ludzi i 146 dział, z których było w głównéj armii 57,000 i 136 dział, 8,000 i 10 dział w korpusie Rożyckiego, a 12,000 w Pradze, Modlinie i Zamościu. Paszkiewicz miał pod Warszawą około 60,000, a korpusy Kreutza, Rosena, Kajzarowa i Rüdigera wynosiły przeszło 60,000, a tak było w wojsku moskiewskiém przeszło 120,000 ludzi i 500 dział, nie licząc w to gromadzonych na granicy korpusów odwodowych. Musimy zaś dodać, że nabojów mieli nasi na 3 walne bitwy, żywności zaś tylko na dni 20. W takim składzie rzeczy trzeba było stoczyć walną bitwę, dokąd siły dość były równe. Lecz na radzie wojennéj zapadło inne postanowienie. Łubieńskiemu kazano (21.) z dywizyą jazdy ruszyć przez Modlin w Płockie i pospędzać tam posterunki moskiewskie, korpus zaś Ramorina, złożony z dwu dywizyi piechoty i z dywizyi jazdy czyli zazem z 20,000 ludzi i 42 dział wysłano przeciw Rosenowi, który stał w Mińsku. Prądzyński chciał sam przywodzić tej wyprawie, lecz Krukowiecki zatrzymał go w stolicy, a wysłał Ramorina, który mając w swém sztabie Czartoryskiego, Gust. Małachowskiego i inne znakomitości, nie spełnił swego zadania. Gdy bowiem Łubieński szybkością swych ruchów ogarnął Płockie, zaopatrzył stolicę w żywność i zaniepokoił nawet Paszkiewicza,

postępował Ramorino, który z nim razem wyszedł z Pragi, tak powoli naprzód i działał tak niezręcznie, że mu się Rosen z rąk wyśliznął. Prądzyński wysłany w skutek narzekań Czartoryskiego nie mógł naprawić uchybień Ramorina, a chociaż z przednią strażą dopędził (28.) Rosena pod Krynką, nie zdołał go rozbić, ponieważ Ramorino wyruszył o 5 godzin później, niż należało. Nazajutrz stanął sam Rosen w Międzyrzeczu, którego położenie zdało mu się bardzo obronném. Prądzyński postanowił zatrudniać go od przodu, gdy Ramorino miał obejść jego stanowiska i wpaść nań z tyłu. I teraz nie wywiązał się Ramorino z swego zadania, a nawet naraził część korpusu pod Prądzyńskim na niebezpieczeństwo. Skończyło się na rozbiciu kilku pułków i zabraniu około 1,000 jeńców. Rosen zaś uszedł z resztą wojska do Brześcia litewskiego. Prądzyński radził (30.) wrócić bezzwłocznie do Warszawy, która może być w niebezpieczeństwie, i odjechał sam zaraz do stolicy, gdy Ramorino uparł się przy tém, aby iść na Brześć litewski. Zająwszy Terespol (2. Wrześ.), otrzymał rozkaz powrotu do Warszawy. Miasto się spieszyć, szedł nader powoli, a 6. Września był jeszcze w Międzyrzeczu, wysławszy jedną tylko brygadę naprzód do Siedlec. Cała więc wyprawa na Rosena była chybioną z jego wyłącznie winy, ponieważ trzykrotnie można było zniszczyć korpus tegoż.

Gdy Prądzyński wrócił do Warszawy, złożył Krukowiecki radę wojenną, aby obmyślić sposób obrony tejże. Że zaś utwierdzenia składały się z trzech linii warownych, które znaczną obejmowały przestrzeń, radził Prądzyński, aby opuściwszy niektóre z utwierdzeń piérwszéj linii, skoncentrować siły swoje, i tém mocniéj osadzić drugą i trzecią linią. Lecz przemogło zdanie przeciwne, co było wielkim błędem, ponieważ rozstrzeliwając swe siły, osłabiono się na wszystkich punktach, które z tego właśnie powodu Moskale mogli z łatwością zdobywać po koleji. Zanim Ramorino wyruszył na Rosena, stał jego korpus po za piérwszą linią od Rakowca aż do Woli. Po jego odejściu zostawiono same sobie załogi utwierdzeń piérwszéj linii, nad którémi objął Bem dowództwo. Od drugiej więc linii, gdzie umieszczono pozostającą armią, miała się

zaczynać główna obrona. Lewem skrzydłem, które sięgało od Szulcu aż do reduty Nr. 54., dowodził Umiński, a prawém idącem od tej reduty do Marymontu Dembiński. Ponieważ ze względu na słabsze utwierdzenia lewego skrzydła spodziewano się głównego na nie uderzenia Moskali, dano Umińskiemu 2 dywizye piechoty i dywizyą jazdy, gdy korpus Dembińskiego składał się z jednéj tylko dywizyi piechoty i brygady jazdy. Wał zaś miejski osadzili Prądzyński i Kołaczkowski zakładowymi różnych pułków ludźmi i niektórémi 4émi batalionami. Wojska pozostałego ku obronie Warszawy było około 37,000 i 5,000 gwardyi narodowéj, a Paszkiewicz zgromadził pod Nadarzynem przeszło 80,000 ludzi i 400 dział, gdy postanowił uderzyć na jej utwierdzenia.

W tej zaś chwili przywiózł mu goniec z Petersburga odezwę (z 25. Lipca) do Polaków, w któréj powołując się na swój ukaz amnestyjny z 16. Czerwca, przyrzekał im car puszczenie wszystkiego w niepamięć i utrzymanie istniejącego przed powstaniem stanu rzeczy, byle wrócili do posłuszeństwa. Tak ów ukaz jak nie mniéj odezwa były wynikiem zabiegów dyplomatycznych Angli i Francyi, które wymogły na nim obietnicę, że gdy Polacy poddadzą się dobrowolnie, utrzyma królestwo według zastrzeżeń traktatów wiedeńskich. Na podstawie tej odezwy zażądał z rozkazu Paszkiewicza jenerał Dannenberg widzenia się z Krukowieckim lub z kim przezeń upoważnionym. Krukowiecki wyznaczył Prądzyńskiego, któremu ministeryum przepisało, aby wysłuchawszy warunków, pod jakiémi Paszkiewicz gotów się układać, zdał o nich sprawę rządowi, ale sam do niczego się nie zobowiązywał. Pod wieczór (3. Wrześ.) zszedł się Prądzyński z Dannenbergiem przy karczmie Pociechą zwanéj w pobliżu Rakowca. Wykazując w sposób przesadny ogrom sił moskiewskich a szczupłość polskich, radził Dannenberg, że najlepiej rozbroić gniew cara wczesném poddaniem się dobrowolném, aby uniknąć dalszego krwi rozlewu i strasznych następstw wzięcia miasta siłą, przy czém roznamiętniony żołnierz zwykł się dopuszczać mnogich srogości. Prądzyński twierdził przeciwnie, że Moskale nie potrafią zdobyć Warszawy, bronionéj przez całą armią, a w zapale popełnił nieostrożność

bardzo naganną, ponieważ chcąc przeświadczyć Dannenberga, że pobity Rosen nie będzie mógł współdziałać przy dobywaniu tejże, pokazał mu sprawozdanie Ramorina z pod Brześcia. Była to ważna dla Moskali wiadomość, gdyż wskazywała im potrzebę przyspieszenia natarcia, zanim Ramorino zdoła wrócić do Warszawy. Po dwugodzinnéj rozmowie przyrzeczono sobie zejść się znowu w jednym z dni następnych. Za powrotem był Prądzyński za rokowaniem chociażby dla tego tylko, aby zyskać na czasie, dokąd Ramorino z chybionéj nie przybędzie wyprawy. Wątpiąc przy tém o możności zwycięztwa, radził ugodą kres położyć wojnie. Tego samego zdania byli Krukowiecki, Leon Dębowski minister skarbu i Gliszczyński, lecz większość ministrów poszła za Bon. Niemojewskim, który twierdził, że jedyną podstawą układów może być manifest narodu polskiego, gdzie wyrzeczono cel i powody powstania. Odpowiedziano zatém Paszkiewiczowi, że prezes rządu ograniczony manifestem i uchwałami sejmu może jedynie na podstawie niémi wskazanéj się układać, i dla tego pragnie się dowiedzieć, o ile car zechce się przychylić do życzeń narodu. Krukowiecki oświadczył, że wbrew osobistemu przekonaniu podpisuje tę odpowiedź, z którą wysłano (5. Wrześ.) Tyszkiewicza, posła podolskiego, do przednich straży moskiewskich.

Paszkiewicz zamierzał uderzyć dopiéro 7. Września na Warszawę, lecz gdy się dowiedział od Dannenberga o spodziewanym powrocie Ramorina, postanowił o dzień wcześniéj rozpocząć działanie. Zanim jeszcze otrzymał powyższą odpowiedź, wydał już odpowiednie rozkazy. Na skrzydłach miano czynić same tylko demonstracye, główne zaś natarcie było wymierzone przeciw Woli, do czego przeznaczył korpusy Pahlena i Kreutza w piérwszéj linii, a korpus Szachowskiego i gwardye w odwodzie. Rozporządził zaś, aby masą artyleryi przywieźć wprzód działa pojedyńczych utwierdzeń do milczenia, a dopiéro potém brać je szturmem. Wszystko było przygotowane przed świtem (6. Wrześ.), a ze wschodem słońca rozpoczęło się z obu stron gwałowne z dział bicie. Niestosowność rozpołożenia sił naszych okazała się teraz najwidoczniéj. Pojedyńcze bowiem utwierdzenia, mające po kilka dział i szczupłe

załogi nie mogły długo stawić oporu, zwłaszcza gdy rozstrzeliwszy całe wojsko po znacznéj przestrzeni, nie zostawiono w odwodzie osobnego korpusu, któryby zagrożonym punktom mógł nieść wcześnie pomoc, lub zdobyte już odzyskiwać na powrot. Redutę Nr. 54. bronioną przez pół batal. strzelców i 6 dział, i redutę Nr. 57. gdzie było 4 dział i 200 piechoty zdobyli Moskale po zażartym oporze. Piérwszą wysadził Gordon wraz z zdobywcami w powietrze. Następnie zwrócili się przeciw Woli, któréj szańców broniło 3 bataliony i 12 dział pod dowództwem Sowińskiego. Był to najsilniejszy punkt utwierdzeń, a ważność jego powinna była spowodować naszych do najsprężystszych ku jego obronie wysileń. Lecz wódz naczelny Małachowski był dla formy tylko, a tak zależało wszystko od pojedyńczych dowódzców, z czego właśnie wynikło, że w braku dzielnego z góry kierownictwa każdy był zajęty sobą wyłącznie. Bem pospieszył wprawdzie z bateryą naprzód, aby z boku ostrzeliwać Moskali, lecz musiał się niebawem cofnąć. Umiński zaś wezwany, aby jedną dywizyą piechoty posłał w pomoc Dembińskiemu, nie chciał tego uczynić w błędném mniemaniu, że natarcie na Wolę jest udane, a główny napad będzie przeciw niemu zwrócony. Skończyło się zatém na wzmocnieniu załog w redutach 58. 59. i 60. i wysłaniu pułku krakusów pod redutę 58., a oraz na ostrzeliwaniu Moskali z redut 21. 22. i 23., należących do drugiej linii. Gdy po całogodzinném biciu z dział nasza artylerya pod przewagą moskiewskiéj przycichła nieco, rzucił Paszkiewicz swą piechotę w kilku kolumnach na szańce Woli, na które masy jej wdarły się mimo najdzielniejszego oporu naszych. W tej chwili byłaby dywizya piechoty nagłym napadem ciężką zadała klęskę nacierającym, ponieważ wewnątrz bronili się nasi zajadle, a artylerya moskiewska nie mogła strzelać do Woli. Dembiński miał wprawdzie 10 batalionów, lecz nie śmiał ich użyć, aby innych nie odsłonić punktów, a Umiński nie przysłał mu żądanéj w pomoc dywizyi. Tak więc musiał Sowiński wewnątrz utwierdzeń na czele garstki walecznych śmiertelną zwodzić walkę. Moskale podprowadziwszy niebawem swe działa, ustawili ich 70 w bateryą, która ostrzeliwając całą drogę od

miasta, uniemożebniała nadesłanie pomocy. Tym sposobem zostawiana sama sobie załoga Woli uległa w końcu pod ogromną przewagą nieprzyjaciół. Sowiński broniąc się do upadłego, zginął jako bohatér w kościele, gdzie się resztki walecznych zamknęły. Moskale wzięli tu przeszło 1,000 naszych do niewoli, a przeszło drugie tyle było zabitych i rannych. Ich zaś straty były daleko większe. Równocześnie opuścili nasi reduty 58. 59. i 60. Po wzięciu Woli wstrzymał Paszkiewicz dalsze nacieranie, gdy doniesiono, że od rogatki jerozolimskiej i mokotowskiej nasi przeważnémi zamierzają wypaść siłami. Lecz stało się przeciwnie, ponieważ nasi opamiętawszy się po niewczasie, postanowili odebrać Wolę. Pod zasłoną 40 dział wyruszyło 4 bataliony od Czystego na Wolę, a między niémi dwa z 4go pułku liniowego. Rozbiwszy dwa pułki karabinierów, dotarli pod same okopy, lecz musieli się ostatecznie cofnąć, gdy Szachowski na czele innych przeciw nim ruszył pułków. Na tém skończyły się główne działania dnia tego, a tylko działa grały jeszcze obostronnie aż do wieczora. Umiński zaś spędził z Szop, kolonii niemieckiej nieprzyjaciela. Straty obustronne były znaczne. Nasi liczyli w poległych, rannych i wziętych do niewoli około 4,000, gdy Moskale większych nierównie doznali ubytków.

Wypadek walki byłby inny, gdyby nie owo rozstrzelenie wojska i brak zupełny odwodu, co odejmowało możność niesienia wczesnéj pomocy punktom głównie zagrożonym. Jedna z dywizyi Umińskiego, które stały niemal bezczynnie, mogła ocalić Wolę a nawet Moskalów na ciężkie narazić straty. Wszystko zatém robiono jak gdyby z umysłu, aby Paszkiewiczowi ułatwić zdobycie utwierdzeń odosobionych, a załogi tychże na pewną wystawić zgubę. Cóż bowiem mogła garstka i najwaleczniejszych zdziałać po zdemontowaniu dział swych przeciw masom pędzonym do ataku? Nic więc dziwnego, że w mieście zaczęło się pojawiać wzburzenie umysłów. Zamiast zaś zbroić wszystko co żyje ku obronie drugiej linii utwierdzeń, wydał gubernator stolicy Chrzanowski pod wieczór rozporządzenie, że nikomu nie wolno pokazać się zbrojno na ulicy, czém dowiódł, że się bardziej lękał rozruchu między ludem,

niż zewnętrznego nieprzyjaciela, któremu tém wszystkiém ułatwiano zwycięztwo. Krukowiecki zaś zwołał radę ministrów, któréj oświadczył, że po wzięciu Woli trzeba wejść z Paszkiewiczem w układy. Wyprawiając z listem swym Prądzyńskiego, upoważnił go do upewnienia, że za podstawę układów będzie przyjęte uznanie cara, co spodziewał się wyjednać od sejmu. Paszkiewicz przyjął przed świtem (7.) wysłannika z dumą zwycięzcy, a grożąc ponowieniem natychmiast szturmu, wymógł na nim pisemne zaręczenie, że Krukowiecki wraz z narodem chce wrócić pod rządy cara, a mając po temu władzę, rad się dowiedzieć, pod jakiemi warunkami ostateczna na tej podstawie może nastąpić ugoda. Berg spisał z rozkazu Paszkiewicza warunki rozejmu, które zawierały trzy głównie punkta a mianowicie: bezwarunkowe poddanie się narodu i wojska, bezzwłoczne oddanie Warszawy, mostu i Pragi i wymarsz wojska polskiego do Płocka, stosownie do rozkazu wyrażonego w manifeście carskim. Następnie zezwolił Paszkiewicz na widzenie się z samym Krukowieckim, po którego wyprawił Dannenberga z Prądzyńskim do Warszawy.

Krukowiecki nie miał jeszcze upoważnienia od sejmu do układów na podobnéj podstawie, lecz gdy czas naglił, pospieszył do obozu moskiewskiego. Po żwawéj rozmowie stanęło na tém, że Paszkiewicz zawiesił działania wojenne do 1éj godziny, aby dać czas Krukowieckiemu do wyjednania sobie pełnomocnictwa od sejmu, przy czém mu zaręczał, że i w ciągu walki zawiesi natychmiast kroki nieprzyjacielskie, skoro otrzyma powyższe warunki stwierdzone jego podpisem. Po tej rozmowie czyniono z obu stron przygotowania do dalszéj walki. Nasi poopuszczawszy reduty odleglejsze, skupili swe siły między rogatką jerozolimską i wolską, z wyjątkiem brygady Czyżewskiego, którą Umiński zostawił bez potrzeby w Sielcach i Czerniakowie, i dwu batalionów grenadyerów umieszczonych w Królikarni. Zgromadzono również około 60 dział polowych, aby ile możności zrównoważyć artyleryą moskiewską. Gdyby w dniu tym był nadciągnął Ramorino, można było zwycięzko odeprzeć Moskwę. Lecz Krukowiecki, który widocznie nosił się z myślą zakończenia wojny układem,

nie przesłał mu wcześnie rozkazu, a co więcéj nie pozwolił zbroić ludu, chociaż broni palnéj nie brakowało.

Po powrocie Krukowieckiego uznała rada ministrów, z wyjątkiem Morawskiego i Bon. Niemojewskiego, którzy podali się dymisyi, potrzebę wyświecenia sejmowi prawdziwego stanu rzeczy, z czém doń wysłano Prądzyńskiego. Sejm zebrał się o godz. 10. Zażądawszy tajemnego posiedzenia, na co mimo oporu Niemojewskiego większość zezwoliła, wykazywał Prądzyński, że po zajęciu Woli nie podobna wstrzymać długo Moskali od wkroczenia do miasta, że zatém należy zapobiedz takiej ostateczności okropnéj prędkiém zawarciem ugody, zwłaszcza gdy tém będzie można upewnić dalszy byt królestwu i powszechną amnestyą. Dodawał zaś, że gdyby sejm nie chciał stawać w sprzeczności z poprzedniémi uchwałami swémi, może się odroczyć lub rozwiązać, zostawiając prezesowi rządu obmyślenie środków odpowiednich. Oświadczenie to rządu wywołało długie i namiętne rozprawy. Worcel mniemał, że same władze miejskie mogą zawrzeć kapitulacyą, ale sejmowi nie wolno wyrzec tego słowa, któreby go okryło taką samą hańbą i przekleństwem potomności, jak niegdyś sejm grodzieński. Nie pomogło naglenie Prądzyńskiego i nadesłane upomnienie Krukowieckiego, że zbliża się chwila ponowienia szturmu. Marszałek Ostrowski odpowiedział, że Paszkiewicz wstrzyma się kilka godzin, byle upoważniono prezesa, by żądał przydłużenia rozejmu. W końcu kazał sejm oświadczyć Krukowieckiemu, że izby nie mogą się wdawać w układy, i zastrzegają sobie jedynie prawo zatwierdzenia zawartej ugody. Z tém odszedł Prądzyński, gdy właśnie huk dział o rozpoczętej świadczył walce. Sejm obradując dalej, nie chciał ani słyszeć o swém odroczeniu lub rozwiązaniu. Przeciwnie wszyscy niemal byli za tém, że należy wytrwać do końca. Gdy przytém Roman Sołtyk doniósł, że liczba dział naszych równa się moskiewskim a wojsko walczy z odwagą niesłychaną, uchwalił sejm odezwę do wojska i narodu. Wyprawiono nareszcie marszałka i prezesa senatu do Krukowieckiego z oświadczeniem, aby nic nie postanawiał bez rady wojennéj, a wszedłszy w układy, odniósł się z ich zatwierdzeniem do sejmu, który znów się zbierze o godz. 4.

Walka wrzała tymczasem z całą wściekłością. Paszkiewicz otrzymawszy kontuzyą zaraz w początku, zdał dowództwo na Tolla. Ze strony moskiewskiej grało dział 120, z naszéj 100 przeszło. O 3ciej godz. po południu ruszyli Moskale do szturmu na szaniec Nr. 81, po lewéj stronie krakowskiego gościńca, i na Nr. 78. Przeciw piérwszéj kolumnie wysłał Umiński cztéry bataliony, a przeciw drugiej pułk jazdy. Toll wzmocnił zaraz swoich, a po morderczéj walce zdobyli Moskale Nr. 78, poczém o 4tej godz. zaczęli się szykować w kolumny do powszechnego szturmu, liczące razem przeszło 30,000 piechoty. W tém przybył do ich obozu Prądzyński z oświadczeniem Krukowieckiego, że nic nie przeszkadza już zawarciu ugody, i dla tego prosi o przysłanie pełnomocnika. Toll przeciwny ugodzie kazał bić z dział gwałtowniej, a Prądzyńskiego odprawił do Paszkiewicza, który zdał na wielk. księcia Michała porozumienie się z wysłannikiem. Gdy tenże upewnił pod słowem, że sejm się rozwiązał a Krukowiecki ma zupełną moc do zawarcia ugody, wysłał Paszkiewicz z nim Berga do Warszawy, lecz zapowiedział oraz, że walka trwać będzie aż do podpisania ugody. Krukowiecki był w chwili przybycia Berga z jenerałami na radzie wojennéj w pałacu rządowym, i wyznał mu zaraz, że sejm obraduje znowu, że nie ma jeszcze pełnomocnictwa do zawarcia układu, i że znudzony podał się do dymisyi. Berg został w Warszawie, lecz zawiadomił o tém wszystkiém Paszkiewicza.

Sejm zgromadził się istotnie o 4tej godzinie. Podanie się do dymisyi Krukowieckiego wywołało żwawe rozprawy, które skończyły się zatrzymaniem go na prezydenturze. Przybył téż zaraz od niego Prądzyński z żądaniem, aby mu sejm dał umocowanie do układów, bez czego Moskale nie zechcą z nim mówić nawet. Prądzyński dowodził izbom, że wojsko nie zdoła obronić stolicy, do któréj Moskale mogą wejść za dwie godziny, jeżeli tylko zechcą. Były wnioski, aby sejm odraczając się, dał zupełną moc Krukowieckiemu do zawarcia ugody. Temu oparł się Niemojewski mówiąc, że tém wykopanoby grób ojczyźnie. Niektórzy chcieli usunąć Krukowieckiego. W końcu jednakże odprawiono Prądzyńskiego z odpowiedzią,

że sejm przyszle Krukowieckiemu oświadczenie swe na piśmie. Oświadczenie to upoważniało go w myśl uchwały z 17. Sierp. i poprzednich do zawarcia układu w celu ukończenia wojny. Mając to upoważnienie w ręku, podpisał o 6tej godzinie Krukowiecki akt upewniający cara, że mu się naród polski poddaje bezwarunkowo. Że zaś chodziło jeszcze o kilka zmian w podanym przez Paszkiewicza projekcie ugody, wysłał Krukowiecki doń Prądzyńskiego z powracającym Bergiem, a równocześnie nakazał parki i część artyleryi przeprawiać na Pragę.

W ciągu tych działań politycznych wrzała krwawa walka na całej linii. Brak sprężystego dowództwa naczelnego zniedołężniał obronę mimo bohatérskiej nieustraszoności każdego z oddziałów wojska, który osobno musiał walczyć z ogromną przewagą nacierających. Wszędzie bowiem biły się garstki odosobnione, a tak mogli Moskale brać utwierdzenia jedne po drugich. Około 6tej godziny zdobyli po zażartym oporze reduty Nr. 21. 22 i 23, poczém natarli na przedmieście wolskie, gdzie najzaciętsza przeciągała się walka, ponieważ nasi bronili uporczywie każdej piędzi ziemi. Na cmentarzu szczególniej ewanielickim, gdzie był batalion 4go pułku liniowego, były długo usiłowania mas nieprzyjacielskich bezowocne. Równy opór stawiano i na przedmieściu Czystém, które było w płomieniach. W samém też mieście wybuchał już gdzie niegdzie ogień. Mimo zaciętej obrony posuwała się Moskwa coraz dalej aż pod wały miasta. W tém uderzył Gorczaków na jerozolimskie rogatki, a chociaż go odparto ze stratą, przemogły w końcu nowe masy opór naszych. Po zdobyciu tego punktu opanowali Moskale część znaczną wału miejskiego. Zmierzch już zapadł, a jeszcze walczono na wszystkich punktach. Dopiéro koło północy ustało z obu strón strzelanie.

Gdy około godziny 10tej wieczór walka zwolniała, przybył Prądzyński z Bergiem do głównéj kwatery Paszkiewicza. Ten oświadczył, że wojsko polskie ma do 7méj rano opuścić Warszawę, most i Pragę i pójść w Płockie, gdzie i korpusy Ramorina, Rożyckiego i Stryjeńskiego będą się mogły z nią połączyć; że naród polski podda się carowi i wyprawi doń

deputacyą, a dokąd nie nadejdzie odpowiedź z Petersburga ma trwać rozejm. Berg otrzymał zupełną moc zawarcia ostatecznéj ugody na tej podstawie z Krukowieckim. Lecz gdy z Prądzyńskim przybył po północy do miasta, zastał wszystko zmienioném. Powodem nagłej zmiany był nakazany przez Krukowieckiego odwrót wojska za Wisłę, o co go Małachowski zaskarzył przed marszałkiem Ostrowskim, który po żwawéj z nim sprzeczce zwołał izby na posiedzenie, spowodował je do złożenia go z prezydentury i wybrania na jego miejsce Bonaw. Niemojewskiego. Ten zamianował ministrów i kazał przewieźć bank i inne kasy a oraz archiwa rządowe i sejmowe do Modlina, gdy wojsko złorzecząc Krukowieckiemu jako zdrajcy, daléj uskuteczniało swój odwrót za Wisłę. Wezwawszy następnie Małachowskiego, Dembińskiego, Rybińskiego i kilku innych jenerałów, upoważnił ich do zawarcia konwencyi wojskowéj z Paszkiewiczem. Berg jednakże nie chciał się z nikim układać jak tylko z Krukowieckim, przyczém zapowiadał, że szturm się ponowi o godzinie 4tej rano, gdyby do tego czasu nie zawarto układu. Sprowadzony (około 2giej) Krukowiecki oświadczył stanowczo, że wspólnie tylko z marszałkiem sejmu podpisze układ, którego treść podaliśmy wyżéj. Lecz Ostrowski nie dał się niczém skłonić do tego. O układzie nie było więc już mowy, a Berg korzystając z zamięszania, jakiego był świadkiem, wymógł na Małachowskim list do Paszkiewicza, w którym oświadczał, że armia polska opuści do godziny 5tej Warszawę, most i Pragę, lecz liczy wzajem, że wódz moskiewski zajmując stolicę, ochroni ją od wszystkich gwałtów, upewni jej mieszkańcom używanie wolności osobistej i własności, dozwoli drobnym oddziałom i załogom utwierdzeń a nawet pojedyńczym osobom udać się w przeciągu 48 godzin za armią i nie będzie wzbraniał wyprowadzenia efektów tejże z wyjątkiem jedynie amunicyi wojennéj. Berg poruczył Anenkowowi tymczasowe dowództwo w mieście, gdzie gwardya narodowa wszystkie pozaciągała straże. Prądzyński udał się z nim do głównéj kwatery Paszkiewicza. O godz. 7méj rano (8. Wrześ.) wkroczyło 2 pułki moskiewskie do Warszawy, a następnie gwardye. Osiński prezydent miasta powitał wiel-

kiego księcia Michała przy rogatce jerozolimskiej. Po zajęciu Warszawy pospieszył jenerał Nejhardt do Małachowskiego, który w ponownym liście doniósł Paszkiewiczowi, że udaje się w Płockie, dokąd ściągnie Ramorina i inne korpusy, a co do rozłożenia wojska postąpi sobie w myśl warunków umówionych z Prądzyńskim.

XIII.

ARMIA POLSKA POD MODLINEM. RYBIŃSKI NACZELNYM WODZEM. NIEPOSŁUSZEŃSTWO I WYPARCIE RAMORINA DO GALICYI. ODDANIE MODLINA. WKROCZENIE GŁÓWNEJ ARMII DO PRUS. KAPITULACYA ZAMOŚCIA. UPADEK POWSTANIA.

Paszkiewicz zdobył dla tego głównie Warszawę, że broniące ją wojsko rozrzucone na znacznéj przestrzeni marnowało swe siły w odosobnionéj walce małych oddziałów z zbytnią przewagą nieprzyjaciela, który je kolejno swą zgniatał masą. Brak przytém jedności i sprężystości w naczelnym kierunku stał się powodem, że każdy z jenerałów sam sobie zostawiony działał według własnego widzenia i odmawiał pomocy najbardziej zagrożonym. Dla tego były i straty ogromne, ponieważ w obu tych dniach krwawych liczono około 10,000 w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. I Moskale okupili drogo zdobycie Warszawy, a gdy sami się przyznali do 10,000 w poległych i rannych, można śmiało podwójną przyjąć liczbę.

Gdy wojsko nasze wyszło z Warszawy pozostało w niej kilku jenerałów, a między nimi Chrzanowski i Prądzyński. Krukowiecki chciał pójść z wojskiem, ale Umiński zmusił go groźbą śmierci do powrotu. Po wyjściu z Pragi pozostało z głównéj armii zaledwie 25,000 ludzi, ponieważ wielu żołnierzy rozbiegło się po mieście. Złożono radę wojenną, co daléj począć, i postanowiono udać się pod Modlin, dokąd miano ściągnąć Ramorina i Łubieńskiego, a tak zebrać znów około 50,000 ludzi, którzy oparci o tę warownią mogli stawić czoło Moskwie. Małachowski przesłał też zaraz Ramorinie rozkaz, aby przez Kamienczyk, gdzie znajdzie most gotowy, połączył się z główną armią. Lecz Ramorino, który już poprzednio

zamierzył udać się pod Zamość, nie usłuchał tego rozkazu, czém przywiódł ostatecznie powstanie do upadku, a nawet odjął krajowi możność uzyskania lepszych warunków.

Małachowski złożył naczelne dowództwo, skoro armia stanęła pod Modlinem. Niemojewski, który jako prezes rządu miał prawo zamianować następcę, wolał poruczyć wybór tegoż samemu wojsku, co musiało do reszty rozchwiać w niém karność. Zwołana ku temu rada wojenna była nader burzliwą. Jedni chcieli bić się daléj, a drudzy układać. Ostatnich głosy przemogły, i Rybiński otrzymał naczelne dowództwo. W tém przybył (9. Wrześ.) do Nowodworu, głównéj kwatery polskiej, jenerał Berg, któremu Paszkiewicz kazał domagać się poddania Modlina i Zamościa i przysłania 8 oficerów, aby wspólnie z oficerami moskiewskimi wszędzie nakazali zawieszenie kroków nieprzyjacielskich. Prócz tego miał Berg wszystkim wojskowym zapewnić wolność bezkarnego powrotu do domu. Lecz gdy wysłannik ten przekonał się z mów oficerów naszych, że nikt nie myśli o zdaniu się na łaskę lub o pochodzie w Płockie, postanowił zwlekać układy, dokąd się nie uda korpus Ramorina albo rozbić albo wypchnąć za granicę. Na oświadczenie więc Rybińskiego, że gotów zawrzeć rozejm, aby w ciągu tegoż umówić warunki pokoju, których zatwierdzenie zależy od rządu i sejmu, odpowiedział Berg, że Paszkiewicz nie będzie się układać z władzą rewolucyjną, ale zawrze rozejm z wodzem naczelnym, aby dać armii możność wysłania deputacyi do cara, tymczasem zaś wymaga dla pewności oddania Zamościa i Modlina. Co do efektów wojskowych, których wypuszczenia z Warszawy żądał Rybiński, czynił Berg wszelką nadzieję, byle wprzód załatwiono sprawę główną. Tém zwlekaniem układów chciał Paszkiewicz zatrzymać armią naszą w bezczynności pod Modlinem, dokąd nie upora się z Ramorinem i nie sprowadzi dostatecznéj dla wojska żywności.

Nieposłuszeństwo Ramorina zniewoliło naszych do zmiany pierwotnego planu, który jak wiemy na tém polegał, aby mając w Modlinie silny punkt oparcia, przecinać nie tylko komunikacye głównéj armii moskiewskiej, ale zgniatać kolejno

pojedyńcze korpusy moskiewskie. Wódz zdolny i sprężysty mógł w tém silném stanowisku stać się groźnym Paszkiewiczowi zwłaszcza po skupieniu całego wojska pod Modlinem. Gdy jednakże dowiedziano się o pochodzie Ramorina ku Zamościowi, postanowiono przejść w Krakowskie i Sandomierskie, aby sobie umożliwić połączenie się z jego i Rożyckiego korpusem. Zaczęto więc układy o to z Bergiem, a po wielu sporach zgodzono się (15. Wrześ.) na projekt 4tygodniowego rozejmu, w którym zastrzeżono, że armia polska opuściwszy Modlin i Płockie, zajmie Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie, i że Wieprz i Pilica będą tworzyły linią demarkacyjną między obu wojskami. W ciągu tych rokowań zebrał się (11.) sejm w Zakroczymiu. Chcąc podnieść ducha w narodzie i wojsku, uchwalił odezwę upominającą do wytrwania, ustanowił order z godłem *usque ad finem*, i wyznaczył ze skarbu po 1,000 złp. swym członkom, nie mającym obecnie środków do życia.

Berg zgodził się wprawdzie na ów projekt układu, lecz dla tego jedynie, aby naszych utrzymać w bezczynności, aż Paszkiewicz przygotuje wszystko do ich obsaczenia. Wziąwszy przeto projekt, zaczął rozmaite w imieniu Paszkiewicza czynić trudności a w końcu zawiadomił (20.) Morawskiego o wyparciu Ramorina do Galicyi, co wielce zmieniło stan rzeczy. Zanim opiszemy dalsze czynności głównéj armii, musimy poznać koleje, jakie przeszedł korpus Ramorina, który wbrew rozkazowi Małachowskiego miasto pod Modlin postanowił udać się do Zamościa. Zgromadziwszy (9. Wrześ.) pod Łukowem swój korpus, poszedł Ramorino do Serokomli, a daléj do Łysoboków, gdzie przebył Wieprz. Stanąwszy (13.) w Kurowie, zwrócił ku mostowi Rüdigera na Wiśle, dokąd téż wysłał naprzód brygadę Zawadzkiego, który dotarł wprawdzie na most, ale go dozwolił w swoich zniszczyć oczach. Naciskany przez Rosena, który znaczne otrzymał posiłki, chciał się Ramorino dostać do Zamościa, gdzie Rożycki miał zbudować most wedle dawniejszego rozkazu Krukowieckiego. Dla pewności jednakże wyprawił przed sobą gońca do Rożyckiego, aby bezzwłocznie most tam zbudował. W Opolu przyszło (15.) do utarczki z przednią strażą moskiewską, którą dowodził

jenerał Krasowski. Po krótkim oporze cofał się Ramorino daléj przez Józefów, Nieszawę do Rachowa. Tylna straż jego musiała co chwila walczyć z naciskającą na nią przednią strażą moskiewską, aby zasłaniać pochód reszty korpusu. Odwrót ten ciągły i towarzyszący mu okropny niedostatek demoralizowały żołnierzy, z których wielu się rozbiegło po drodze. W Rachowie dowiedział się Ramorino z przerażeniem, że mostu jeszcze nie ma w Zawichoście. Wyprawił więc ponownie do Różyckiego gońca, który go zastał w Kunowie o 6 mil od Zawichosta. Rożycki wydał teraz dopiéro (16.) Wielhorskiemu rozkaz przyspieszenia budowy, do któréj materyał trzeba było sprowadzić z Sandomierza. Inżynierowie zaś oświadczyli wyraźnie, że przed wieczorem dnia następnego most nie może być gotowy. A tu naciskał nieprzyjaciel. Między Sieciechowem i Rachowem walczyła już od świtu (16.) tylna straż z Moskalami, a zajmując obronne stanowisko, mogła ich długo zatrzymać. Lecz Ramorino uwiedziony fałszywém doniesieniem, że Rott zachodzi mu z boku, nakazał odwrót do Zawichosta. Koło Kosina nad Wisłą naprzeciw Zawichosta zajęli nasi nad rzeką Sanną silne stanowisko, a na wzgórzach przed tą wsią ustawili dział 30. Tu chcieli się utrzymać, aż most będzie zbudowany. Ramorino złożył radę wojenną, na któréj uznano, że gdy w tém stanowisku i z wojskim znędzniałém nie podobna przyjąć bitwy, a do Zamościa idąc, trzebaby się wystawiać na ciągłe napady flankowe, nic innego nie pozostaje nad wkroczenie do Galicyi, jeżeli dość prędko most nie będzie zbudowany. W tém nadciągnęły kolumny moskiewskie. Powitano je ogniem działowym, lecz gdy z jednéj strony Krasowski obszedł nasze lewe skrzydło, a Paszków pojawił się na prawém, nakazał Ramorino odwrót do Borowa. Za tą wioską stanął cały korpus w szyku, opierając się o granicę austryacką. Po kilkogodzinnéj strzelaninie chciał Ramorino zawrzeć kapitulacyą, lecz gdy Rosen żądał bezwarunkowego poddania się, przekroczył nad ranem (17.) granicę, gdzie stanąwszy, cały korpus, liczący już tylko 15,000 ludzi, złożył broń nazajutrz. Nieposłuszeństwem swojém zgubił Ramorino powierzony sobie korpus, i zadał w dodatku cios śmiertelny sprawie powstania.

Gdy Ramorino przekroczył granicę, musiał się Rożycki cofnąć w góry świętokrzyskie, aby tém dzielniejszy stawić opór Rüdigerowi, który znaczne otrzymał posiłkł i przeważnémi nań godził siłami.

Wiadomości podobne nie mogły wpłynąć na podniesienie ducha, a mnogie błędy popełniane przez cały ciąg powstania sprowadziły teraz najsmutniejsze następstwa. Samo wzięcie Warszawy było klęską, lecz gdyby się był znalazł człowiek dzielny i nieustraszony na czele pozostałego wojska, byłby mógł jeszcze przeważyć szalę zwycięztwa na rzecz sprawy. Żołnierz bowiem był wyborny, i byłby niezawodnie cudów dokazywał waleczności, gdyby go prowadził mąż posiadający jego zaufanie nieograniczone, a umiejący zużytkować jego dzielność i poświęcenie. Że zaś takiego nie było wodza, musiały pod nieudolną ręką sterowników wyłądz się nieposłuszeństwa, spory i niezgody, które sprowadziły upadek powstania. Z tąd wynikły owe polityczne i wojskowe błędy, które zwiększając się coraz bardziéj z dniem każdym, zgubiły ostatecznie wszystko. I nieposłuszeństwo Ramoriny było prostém następstwem niedołężnego kierunku, a wyparcie korpusu jego za granicę postawiło 30,000czną armią pod Modlinem w położeniu najniekorzystniejszém. Otoczona bowiem zewsząd podczas układów z Bergiem nie mogła w wygłodzonym około Modlina kraju utrzymać się długo, chociażby miała dość ochotników do zapełniania codziennych ubytków w swych szeregach, by daléj stawić czoło pięćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Rybiński powziął więc zamiar przeprowadzenia jej w Krakowskie i Sandomierskie, gdzie było łatwiej ją wyżywić, a przytém utrzymywać związki z zagranicą. Nie chcąc zaś iść na przebój, aby nie zeszczuplić swych zastępów, postanowił oszukać czujność nieprzyjaciela, i bez walki stanąć u celu. Skupił zatém (19.) pod Modlinem swe siły, a wysławszy (21.) naprzód materyał potrzebny do budowy mostu nie daleko Dobrzykowa, stanął (23.) sam z całą armią w Płocku. W tym jeszcze dniu przeszedł Dembiński z przednią strażą po gotowym moście i dotarł nazajutrz aż do Gombina. Za nim miała wyruszyć niebawem i reszta wojska. Ruch ten nie uszedł baczności

Paszkiewicza. Kazał też Doktorowowi iść przez Płockie za Rybińskim, i po przeprawie jego opanować most pod Dobrzykowem. Pahlen zaś miał w 21,000 dotrzeć do Błonia, a w odwodzie był wielki książe Michał z 17,000, gdy Kreutz w 12,000 strzegł Modlina, gdzie pozostała załoga polska. Równocześnie polecił Bergowi wznowienie układow z jenerałem Morawskim. Żądał zaś, aby armia polska wróciła do posłuszeństwa, wysłała deputacyą do cara z prożbą o powszechną amnestyą, zajęła z bronią i bagażami stanowiska w Płockiem i oddała natychmiast Modlin. Groził przytém, że wszyscy jenerałowie i naczelnicy oddziałów, którzy przeszedłszy Wisłę, po zagranicami województwa płockiego działać będą po nieprzyjacielsku, zostaną wyjęci z pod prawa.

Gdy nasi mieli już przechodzić Wisłę, przybył wieczorem (23.) Morawski do Słupska, głównéj kwatery Rybińskiego z propozycyami Paszkiewicza. Rybiński zwołał radę wojenną, na któréj był obecny i Bon. Niemojewski. Na zapytanie, czy przejść Wisłę i dalej wojować, czy przeciwnie zakończyć wojnę układem, odpowiedziało 36ciu, że pora spóźniona a żołnierz odarty i zniechęcony, że zatem należy kres położyć wojnie. Sześciu zaś tylko, a mianowicie Kaź. Małachowski, Pac, Umiński, Węgierski, Bem i podpułkownik Kamiński oświadczyli się za dalszą wojną. W myśl tej uchwały postanowiono wysłać deputacyą do Petersburga, a Dembińskiemu dano rozkaz do powrotu. Niemojewski oburzony tém wszystkiém, pospieszył zaraz do Płocka, zwołał sejm i podał się do dymisyi. I między oficerami wywołało postanowienie rady wojennéj formalny rozruch, a część ich domagała się wprost od sejmu rozkazu do dalszego pochodu. Wśród ogólnéj niemal wrzawy oddał sejm naczelne dowództwo Umińskiemu, i wyprawił z tém Zwierkowskiego, Chełmickiego i Wład. Platera do głównéj kwatery. Lecz część wojska, a szczególniéj piechota nie chciała uznać Umińskiego. Na tych sporach nieszczęsnych zmarnowano czas stosowny do przejścia Wisły, a Dembiński aż się rozchorował z gniewu i rozpaczy, gdy otrzymał ów rozkaz do powrotu. Gdy zaś Rybiński, który po usunięciu Umińskiego znów objął naczelne dowództwo, kazał most rozebrać, chciała

część wojska temu przeszkodzić, z czego krwawa byłaby się wywiązała bójka, gdyby nie sprężyste wystąpienie Dembińskiego. Teraz powstał rozstrój zupełny. Morawski, który miał się z polecenia rady wojennéj układać z Bergiem, podał się do dymisyi i odjechał do Warszawy. Członkowie rządu i sejmu udali się (25.) ku granicy pruskiéj pod zasłoną pułku jazdy, aby nie doznać losu Winc. Niemojewskiego i Olizara, których schwytał patrol kozacki. Rybiński wysłał Milberga do Modlina, aby wspólnie z Ledóchowskim komendantem tej twierdzy układał się z Bergiem, który przybył (27.) do Nowodworu z żądaniem, aby wszyscy bez wyjątku jenerałowie i oficerowie podpisawszy deklaracyą poddania się bezwarunkowego carowi, odnowili przysięgę wierności, i oddali natychmiast Modlin i Zamość. W rocie tej przysięgi opuszczono wyraz *„ojczyzna“* a przy królu przymiotnik *„konstytucyjny“*. Na wymaganie Milberga przyzwolił Berg dwa dni namysłu. W tym czasie starał się Paszkiewicz obsaczyć naszych i przeszkodzić ich przejściu za Wisłę. Rybiński zaś pomknął (28.) do wsi Szpitalu naprzeciw Wrocławka, gdzie postawiono most, a Bem zajął na czele przedniéj straży to miasto. W tém przybył Milberg z warunkami Paszkiewicza. Na radzie wojennéj odrzucono je 34 głosami przeciw 6, a Milbergowi polecono, aby odpowiedział Paszkiewiczowi, że wojsko polskie woli bój stoczyć lub przejść za granicę, niż przyjmować podobne warunki. Rybiński chciał zbadać usposobienie wojska, i dla tego przy przeglądzie (29.) tegoż zapytywał osobno oficerów a osobno szeregowych, czy gotowi siłą sobie utorować drogę w Krakowskie. Powszechny okrzyk wskazał mu najwyraźniéj, że wojsko nie cofnie się przed żadną ostatecznością. Lecz gdy już wydał rozkaz do pochodu, zawahał się na wiadomość, że Pahlen się zbliża, aby udaremnić przeprawę, i że Rożyckiego także wyparto już do Galicyi. Miasto więc uderzyć na Pahlena, który miał teraz zaledwie 15,000 ludzi, i rozprawić się z nim orężnie, cofnął (30.) Rybiński przednią straż z Wrocławka i kazał most rozebrać. Całe wojsko, zdemoralizowane tą chwiejnością naczelnego wodza poszło przez Lipno do Rypina, gdzie stanęło 2. Października. Zaczęło się teraz zbiegostwo na wielkie roz-

miary. Przy wymarszu z Płocka pozostali jenerałowie Bogusławski i Andrychowicz z 100 oficerami i 2,000 żołnierzy, aby się poddać Moskalom. Za ich przykładem poszło mnóstwo innych. Rybiński złożył (3.) nową radę wojenną, a ta oświadczyła się za wkroczeniem do dzierżaw pruskich, o co natychmiast rozpoczęto układy z władzami pruskiémi, które żądały oddania broni, dział, koni i amunicyi, oddzielenia oficerów od szeregowych i obietnicy od jenerałów, że pozostaną w miejscach im wskazanych. Rybiński ogłosiwszy manifest do ludów i rządów europejskich, przekroczył (5.) granicę w chwili właśnie, gdy Paszkiewicz w kilku kolumnach spieszył na jego pognębienie. Na granicy oświadczył Moskalom jenerał pruski, że wojsko polskie będzie rozbrojone i broń wydana, a co do ludzi, postąpi się według układu w Berlinie z pełnomocnikiem carskim zawartego. Granicę przeszło 21,000 ludzi z 96 działami. Żołnierze byli odarci, a w części bez płaszczów i butów, dzięki staranności rządu i innych władz narodowych.

Rożycki, który chciał się w górach świętokrzyskich usadowić, nie zdołał stawić czoła Rüdigerowi. Spędzony z pod Łagowa cofnął się do Rakowa po za Nidę, a Kamińskiego wysłał ku Stobnicy. Po rozbiciu tegoż pod Szkalmierzem, ruszył Rożycki ku Miechowu, lecz porażony pod Michałowem i Górą, stanął (25. Wrześ.) pod Olkuszem, zkąd przeszedł (26.) granicę okręgu wolnego miasta Krakowa, a zająwszy stanowisko pod Chrzanowem, chciał czekać z bronią w ręku przybycia głównéj armii w Krakowskie. Gdy jednakże Rüdiger wkroczył w okręg wolnego miasta, schronił się Rożycki z resztkami swego korpusu, wynoszącémi 1,400 ludzi i 6 dział koło Bobrka do Galicyi. Rüdiger osadził Kraków batalionem swéj piechoty, a z resztą swego korpusu wrócił (30.) do Królestwa.

Po przejściu Rybińskiego do dzierzaw pruskich poddał się (8. Paźdz.) Modlin na łaskę i niełaskę w. księciu Michałowi, wracającemu do Warszawy. Załodze liczącéj 6,000 ludzi, pozwolono rozejść się do domów, a nazajutrz zajęli Moskale twierdzę. Zamość obsaczony przez Kajzarowa trzymał się nieco

dłużéj. Krysiński bowiem, komendant tegoż, wezwany do poddania, nie chciał wierzyć Kajzarowowi, który go upewniał, że już nie ma wojska polskiego i że sam Modlin nawet zajęty przez Moskali, lecz żądał, aby trzem oficerom załogi pozwolono przekonać się o tém naocznie. Za ich powrotem poddał się (21. Paźdz.) i Zamość carowi wraz z 4.000czną załogą swoją.

XIV.

POSTANOWIENIA MIKOŁAJA PO UPADKU POWSTANIA. ZWINIĘCIE WOJSKA NARODOWEGO I ZNIESIENIE KONSTYTUCYI. STATUT ORGANICZNY DLA KRÓLESTWA. SYSTEM NAJSROŻSZEGO UCISKU I PRZEŚLADOWANIA.

Tak w ciągu powstania jak nie mniéj po upadku tegoż starały się oba mocarstwa zachodnie najusilniéj, by skłonić cara do utrzymania odrębności i konstytucyi królestwa. Usiłowania ich nie miały pożądanego skutku ze względu głównie, że interwencya ich dyplomatyczna nie była wspólną, a przytém nie narażała Moskwę na wojnę w razie odmownéj odpowiedzi. Rząd bowiem moskiewski nie chciał uznawać wypływającego z traktatów wiedeńskich obowiązku przywrócenia konstytucyi, i twierdził przeciwnie, że na mocy tych traktatów może takie dać urządzenia królestwu, jakie poczyta za najodpowiedniejsze. Upierał się zaś przy swojém tém bardziéj, że Austrya i Prusy podzielały jego sposób tłumaczenia osnowy traktatów wiedeńskich. Przyjazne więc uwagi obu rządów zachodnich, nie poparte groźbą wojny, osiągnęły tyle jedynie, że pozostawiono królestwu czczą nazwę polskiego, i że car ogłosił wyjątkową amnestyę, którą następnie w znacznéj uchylił części, a do prowincyi zabranych nie zastosował bynajmniéj. Po amnestyjnym ukazie (z 1. Listop. 1831) posypały się ukazy niweczące tamten zupełnie.

Rząd tymczasowy złożony z moskiewskiego senatora Engla jako prezesa, z jenerałów Rautenstraucha i Koseckiego, z Strogonowa i Fuhrmana rozpoczął (24. Paźdz.) w imieniu cara czynności swoje w Warszawie, gdzie grobowa niemal za-

legła cisza. Sądy wojenne poczynające sobie ze zwykłą srogością moskiewską przeprowadzały na wielkie rozmiary śledztwa pod okiem Paszkiewicza, którego car uczcił tytułem księcia warszawskiego za ostateczne pokonanie powstania, i oddał mu królestwo w zarząd jako namiestnikowi swemu. W samym królestwie, za którém rządy zachodnie ciągle się ujmowały, mniéj było wyroków skazujących uczestników powstania na zabór dóbr i Syberyą. Lecz w zabranych prowincyach srożyła się Moskwa z całą zajadłością. Prócz wielu wyroków śmierci poskazywano ogromne mnóstwo na Sybir i na zabór dóbr. Zamknięto następnie wszechnicę wileńską i liceum krzemienieckie, a wszystkie szkoły naukowego okręgu wileńskiego poprzetwarzano w sposób moskiewski. Język polski wykluczono ze szkół, sądów i urzędów, a natomiast wprowadzono moskiewski. System gwałtownego wynaradawiania był na porządku dziennym w całym zaborze, a wszystko co mogło przypominać polskość, doznawało najcięższego ucisku. Zaczęły się różnorodne prześladowania religijne i nawracania przemocą na szyzmę. Zniesiono wszystkie rzymsko-katolickie i uniackie klasztory, a liczbę kościołów katolickich zmniejszano nieustannie i pod rozmaitémi pozorami. Żeby zaś uszczuplić ile możności liczbę Polaków w zaborze, nakazał car przewozić tysiącami rodziny drobnéj szlachty w głąb Moskwy i na stepy kaukazkie.

Mimo przedstawień i następnéj protestacyi obu mocarstw zachodnich postanowił car zwinąć wojsko narodowe i znieść nadaną królestwu przez Aleksandra I. konstytucyą. Ośmielało go do tego przyzwolenie Prus i Austryi. Że rząd pruski pragnący wynarodowić swój zabór zgadzał się na plany carskie, nie może nas dziwić. Lecz trudniéj zrozumieć postępowanie rządu austryackiego, który odstrychnąwszy się wbrew zasadom zdrowéj polityki od mocarstw zachodnich, pozwolił carowi zgwałcić wyraźne zastrzeżenia traktatów wiedeńskich i patrzył z najwyższém zadowoleniem na wytępianie narodowości polskiéj w całym zaborze moskiewskim. Zwinięcie wojska polskiego nastąpiło faktycznie po upadku powstania, gdy wszystkich żołnierzy, którzy się poddali, rozpuszczono do domów.

Za tém poszło niebawem zniesienie konstytucyi, którą car *„w swéj ojcowskiéj troskliwości o dobro, pokój i szczęście królestwa“* zastąpił (16. Lut. 1832) statutem organicznym. W statucie tym zatrzymano część artykułów zniesionéj konstytucyi, usunięto zaś wolność osobistą, wprowadzono cenzurę, zabór dóbr za zbrodnie stanu i odwołalność sędziów, którzy tém samem stali się zależnymi od rządu. Rada administracyjna składała się z dyrektorów komisyi spraw wewnętrznych, skarbu i oświecenia, i z innych osób przez rząd powołanych, a prezesem jej był namiestnik, jak nie mniéj rady stanu, do któréj należało projektowanie ustaw i rozporządzeń administracyjnych. Wszystkie zaś ważniejsze sprawy miała ostatecznie rozstrzygać rada państwa w Petersburgu, w któréj car przyrzekł ustanowić osobny wydział dla królestwa polskiego, złożony z Polaków i Moskali. Statut zastrzegał, że gdy królestwo jest nierozłącznie z Moskwą połączone, Moskale w niém zamieszkali używać mają praw tych samych, co każdy krajowiec, co znaczyło właściwie, że będzie można wciskać Moskali na wszystkie posady. Jedyném zastrzeżeniem, mającem jakąś przynajmniéj wartość, było zapewnienie, że królestwo ma zachować daléj odrębną administracyą, używać języka polskiego we wszystkich czynnościach urzędowych i mieć reprezentacyą stanową według osobnego regulaminu, którego rząd nie ogłosił następnie, a tém samém i owéj reprezentacyi nie zwoływał nigdy. Statut pozostawił dotychczasowy podział na województwa aż do czasu, gdy car uzna potrzebę innego podziału kraju. Wojsko narodowe nie miało daléj istnieć, a kraj był winien zasilać armią moskiewską dostarczaniem rekrutów, skarb zaś carstwa sumami, stosownie do poleceń cara.

Zniósłszy konstytucyą, rozkazał (24. Marca) car w ojcowskiéj pieczołowitości swojéj zabierać w Warszawie i królestwie chłopców osierociałych i biednych, a szczególniéj synów żołnierzy, i wywozić ich kosztem skarbu królestwa do Mińska, zkąd ich miano odstawiać do batalionów w osadach wojskowych. Rozkaz ten barbarzyński był wykonywany z najsroższą nieludzkością, ponieważ siepacze moskiewscy wydzierali matkom przemocą dzieci, z czego wywiązywały się najtraiczniejsze

sceny. Wkrótce potém kazał car przewieźć do Petersburga zbiory zniesionéj wszechnicy warszawskiéj a daléj zbiory towarzystwa przyjaciół nauk, które musiało się rozwiązać. Na ukoronowanie zaś dzieła kazał w łaskawości swej (w Maju) wcielić przemocą wszystkich żołnierzy z r. 1831 do armii moskiewskiéj na lat 15 z tém zastrzeżeniem, że tym jedynie mają być lata służby w wojsku polskiém policzone, których powstanie zastało w czynnéj służbie, a oraz, że podoficerowie z przed 29. Listopada 1830 mieli wejść w swym stopniu do armii moskiewskiéj. Wszyscy zaś inni, a nawet oficerowie mianowani w ciągu powstania mieli być wcieleni jako prości żołnierze do wojska moskiewskiego. Na dobitek wymógł (9. Czerw.) Mikołaj na papieżu Grzegorzu XVI. list apostolski potępiający powstanie narodowe i upominający duchowieństwo polskie do wzorowéj uległości względem wspaniałomyślnego cara.

XV.

POGLĄD NA OSTATNICH LAT 30. ZAKOŃCZENIE.

Upadek powstania oddziaływał w swych skutkach zgubnych na wszystkie ziemie polskie, ponieważ zgodne zapatrywanie się trzech rządów rozbiorczych na sprawę naszę spowodowało ściślejszy między niémi związek przeciw usiłowaniom wychodźców naszych, którzy wyrzuceni z ojczyzny tém bardziej wiązali się z rewolucyą, im większy był ucisk w kraju, a im mniéj widzieli w rządach europejskich szczeréj gotowości do ujęcia się za pokrzywdzonym narodem. Gdy zaś Moskwa nadużywając zwycięztwa, srożyła się w sposób najdzikszy, wydali jej Prusacy część wojska polskiego, które się w ich schroniło dzierzawy, a reszcie pozwolili udać się do Francyi i w inne strony. Rząd również austryacki starał się pozbyć tych, którzy w jego wkroczyli granice, co dało pochóp do surowych środków przeciw mieszkańcom prowincyi naszéj, chcącym zatrzymać u siebie nieszczęśliwych rozbitków sprawy narodowéj. Surowość trzech rządów wzmogła się bardziéj jeszcze w r. 1833, gdy tak w Niemczech, jak nie mniéj w innych stronach

Europy przyszło do rozruchów, w których nasi wychodźcy czynny mieli udział, a szczególniéj gdy nierozważne wkroczenie kilku drobnych oddziałów partyzanckich do zaboru moskiewskiego dało dogodną sposobność do zestopniowania najsroższych prześladowań. Trzy bowiem rządy zawarły teraz (8. Wrześ.) w Münchengrätz ugodę, którą zobowiązały się wydawać sobie wzajem przestępców politycznych a na wypadek powstania w którymkolwiek z zaborów stłumiać je wspólnémi siłami. Obostrzono do niesłychanego stopnia cenzurę i nadzór policyjny, a najeżdżanie domów wśród nocy, przetrząsanie mieszkań, łapanie podejrzanych i inne tego rodzaju wybryki władzy były nieustannie na porządku dziennym we wszystkich ziemiach polskich. Więzienia zapełniano licznémi ofiarami. Ucisk prześladowczy wywoływał mnogie związki i sprzysiężenia tajemne, które odkrywane kolejno utrzymywały w ciągłym ruchu policye i sądy karne. Wykrycie jednego związku nie odstraszało od tworzenia nowych, a jeszcze nie skończono śledztwa w sprawie tego lub owego sprzysiężenia, gdy już policya była na tropie nowego. Wychodźcy przyczyniali się do tych objawów w znacznéj niewątpliwie części, lecz już samo usposobienie mieszkańców a szczególniéj młodzieży płonącéj najczystszą i do marzycielstwa posuwaną miłością ojczyzny byłoby i bez wpływów z zewnątrz wiodło do podobnych przedsięwzięć. Im sroższy był ucisk, tém bardziéj stopniowała się nienawiść ku uciskającym, a im ciężej prześladowano każdy objaw polskości, tém większą była gotowość poświęcenia się w sprawie ojczyzny. Książka zakazana nabierała w oczach każdego tém większéj wartości, a dla tego właśnie przepłacano ją najchętniéj, i czytano ukradkiem. Nie pomagały najostrzejsze poszukiwania i nieludzkie kary wymierzane na tych, u których przydybano książkę zakazaną, ponieważ każdy poczytywał sobie za powinność obywatelską sprowadzania tajemnémi drogami dzieł zakazanych. Prześladowanie polskości zrodziło ducha oporu i ducha męczeństwa, którego najsroższa surowość nie zdołała złamać.

Celem wszystkich związków i usiłowań było odzyskanie niepodległości ojczyzny własnemi siłami i przy współdziałaniu

innych narodów, dążących do wolności. Lecz jak przed r. 1830 wszystkie związki miały charakter przeważnie polityczny, tak odznaczają się sprzysiężenia po r. 1831. swémi dążeniami społecznémi. I teraz była niepodległość ojczyzny celem związków tajemnych, lecz w tej ojczyźnie zamierzano upewnić wszystkim mieszkańcom równość obywatelską, wolność osobistą i wolność sumienia a oraz współudział w sprawach publicznych, do czego wstępnym krokiem miało być usamowolnienie i uwłaszczenie ludu wiejskiego. Przez związki zaczęła się wytwarzać opinia publiczna, dążąca do odrodzenia społeczeństwa naszego na podstawie demokratycznéj, a samo wystąpienie sejmu postulatowego w sprawie włościańskiéj najlepszym było dowodem, że zasady krzewione przez związki tajemne upowszechniały się coraz bardziéj. Że obók tego występywali krzewiciele chorobliwych teoryi, nie powinno zadziwiać, ponieważ opinia publiczna nie miała środków kontrolowania tajemnych robót, skoro rządy z równą srogością prześladowały i najszlachetniejszych krzewicieli zasad zdrowych i szalonych lub niecnych agitatorów, którzy nie przetrawiwszy pochwytanych tu i owdzie twierdzeń, wszczepiali nienawiść w serca włościan przeciw oświeceńszym warstwom społeczeństwa i pragnęli upowszechniać między niémi wyobrażenia niezgodne z dobrem powszechném. Były to jednakże wyjątki dość nieliczne.

Odjęcie najzupełniejsze wszelkich warunków życia narodowego po upadku powstania z 1830—1 roku wydało w koniecznym następstwie wszystkie owe sprzysiężenia. Srożenie się władz rządowych zestopniowywało drażliwość powszechną, a przytłumianie oświaty prawdziwéj zradzało popęd przyswajania jej sobie i krzewienia drogami tajemnémi. Niemożebność zresztą jakiejkolwiek pracy organicznéj, ucisk fiskalny, prześladowanie zapamiętałe wszystkiego, co polskie i widoczny zamiar wynarodowienia zaborów a przytém bezprzykładne gwałty moskiewskie, którym potuszały dwa drugie rządy, zepchnęły naród z koleji przyrodzonego rozwoju i wpędziły go na manowce tajemnych knowań, gdzie musiał marnować najżywotniejsze swe siły. Kwiat bowiem młodzieży jego padał ofiarą robót że tak powiem podziemnych, a nikt pewnie nie

zdołałby dziś obliczyć ogromu strat z tego powodu poniesionych. Tysiące młodych talentów, które w normalnych stosunkach byłyby się rozwinęły i ukształciły do rozmaitych zawodów specyalnych, aby następnie pracować nad pomnożeniem dobra powszechnego kraju i nad wzrostem oświaty, marniały wśród agitacyi politycznych lub w więzieniach, a czytając chciwie książki zakazane, napawały się obcémi teoryami społecznémi, które w braku wszechstronnéj nauki a oraz przy niedokładném obeznaniu się z przeszłością ojczystą i z drogami rozwoju narodowego zrodziły dość znaczny rozbrat między przeszłością i dążeniami teraźniejszości i nadawały wszystkim czynnościom pewien charakter kosmopolityczny.

W takim stanie rzeczy musiała nastąpić dłuższa przerwa w rozwoju piśmiennictwa narodowego. Zniesienie bowiem szkół głównych w Warszawie i Wilnie a liceum w Krzemieńcu, i przetworzenie wszystkich innych zakładów naukowych w całym zaborze moskiewskim odjęło młodemu tam pokoleniu wszelką prawie możność kształcenia się w duchu narodowym. I w obu drugich zaborach nie szło lepiéj, ponieważ tu uczono młodzież w szkołach wszystkiego po niemiecku, gdy tam zaprowadzono moskiewskie wykłady. Szkoły przeto nie były ogniskami oświaty narodowéj, ale miały raczéj wybornym stać się środkiem prędszego wynarodowienia pojedyńczych ziem polskich. Samo zresztą rozgorączkowanie ogółu, towarzyszące agitacyom politycznym, nie uspasabiało do prac naukowych, z czego wynikło, że przez kilka lat po upadku powstania żadnego prawie znakomitszego nie wydano dzieła polskiego. Przyczyniała się do tego i surowość niesłychana cenzury, która każdą myśl śmielszą, każdy objaw uczucia narodowego wykreślała w rękopisach jej przedkładanych.

Wykrywane nieustannie sprzysiężenia dawały powód trzem rządom do zaostrzania środków represyjnych. Śledztwa polityczne, łapanie tak zwanych emisaryuszów czyli wysłanników od komitetów polskich za granicą, przetrząsanie mieszkań, aby wyławiać pisma i dzieła zakazane, surowość nadzoru policyjnego nad każdym zakątem kraju i ciężkie kary wymierzane przeciw skazanym były najzupełniej bezskuteczne. Ledwie

bowiem jedno skończono śledztwo, napełniały się znów więzienia, a sądy karne miały zawsze spraw politycznych co nie miara. Rządy zapoznawały widocznie tę prawdę, że tamując w jakimkolwiek organizmie przyrodzone funkcye życia, zniewala się go do chorobliwych objawów, a co gorsza chciały usuwać owe objawy większém jeszcze tamowaniem tych funkcyi przyrodzonych. Zwalając przyczynę złego na komitety polskie za granicą, które ich zdaniem podtrzymywały agitacye polityczne w kraju, usposabiały same mieszkańców do poddawania się wpływowi z zewnątrz, ponieważ odjęły im wszelką możność pracy nad podniesieniem czy to dobrobytu czy też oświaty narodowéj. Podejrzliwość władz nie oszczędzała i najspokojniejszych, a tém samém skazywała ich na bezczynność, gdy za to gorętsza część rzucała się w otchłań spisków, nie widząc innéj drogi służenia sprawie narodowéj.

W ciągu jeszcze śledztwa z powodu wyprawy partyzanckiej (1833 r.) Zaliwskiego zdało się trzem rządom, że głównem ogniskiem agitacyi politycznych jest okręg wolnego miasta Krakowa, gdzie wielu z wychodźców się ukrywało nieustannie. Za wspólném przeto porozumieniem wkroczyły (1836) wojska austryackie do Krakowa, aby powypłaszać wszystkich wychodźców z miasta i okręgu. Lecz następne lata wskazały bezskuteczność tego środka, ponieważ związki tajemne były odtąd liczniejsze niż przed tém, a pomimo czujności policyi i obostrzeń co do podróżnych jeździli emisaryusze gęściéj po kraju, niż kiedykolwiek, zwłaszcza że mieszkańcy oburzeni nieznośnym uciskiem udzielali im wszelkiéj pomocy. Rozdraźnienie umysłów wzmagało się też z dniem każdym, a tak niepodobna się dziwić łatwości, z jaką wytwarzające się ciągle związki tajemne krzewiły się po kraju. Im dokuczliwszém było położenie, im mniej pozwalano ludziom pracować w drodze legalnéj a więc jawnie nad ulepszeniem wszelkich stosunków, tém bardziéj rzucano się na drogi nielegalne. Mnogie i surowe wyroki nie odstraszały bynajmniéj, a częściowe ułaskawienia nie budziły uczucia wdzięczności dla władz, które dalej używały tego samego systemu prześladowania wszelkich objawów uczuć narodowych.

Celem jak mówiliśmy wszystkich sprzysiężeń było odbudowanie Polski w dawnych granicach. Wielkość i trudność przedsięwzięcia spowodowała potrzebę szukania środków, jakiémiby można poruszyć masy ludu wiejskiego do powstania. Z tego wywiązały się rozmaite teorye społeczne, które podzieliły wychodźców i kraj na przeciwne obozy. Najgorętsi a tém samém najniecierpliwsi wyobrazili sobie, że byle włościanom dać wolność i własność gruntu, będzie ich można skłonić do zbrojnego ruchu przeciw trzem rządom. Znaleźli się i tacy, którzy rozpocząwszy propagandę między ludem, podniecali w nim nienawiść przeciw szlachcie, czém go chcieli pozyskać dla sprawy powstania. Nęcili go przytém nadzieją korzyści materyalnych, jakie nań miały spłynąć w razie zwycięstwa. Na podstawie bałamutnych sprawozdań o gotowości ludu wiejskiego do powstania zbudowano obszerny plan tegoż (w r. 1845.), a w następnym przystąpiono (19. Lut.) do czynu, który skończył się najtraiczniéj, ponieważ lud wiejski wystąpiwszy przeciw powstańcom, powtórzył u nas na mniejsze nieco rozmiary rzeź humańską. Władze rządowe wyparły się wszelkiego udziału w tej rzezi, lecz nie zdołały osłabić powszechnego przekonania, że z ich to nastroju i polecenia włościanie tylu dopuścili się morderstw.

Był to niewątpliwie najstraszniejszy z zawodów, jakiego doznano w r. 1846, gdy własny lud zwrócił się przeciw powstańcom chcącym wywalczyć niepodległość ojczyzny. Nowe to doświadczenie daleko boleśniejsze niż poprzednie, nie zmniejszyło jednakże ochoty do równie niebezpiecznych przedsięwzięć, ponieważ nie osłabiło nadziei lepszéj przyszłości. Lubo nigdy może więzienia nie były tak zapełnione i takie mnóstwo nie zapadło wyroków najsurowszych, nie ustały przecież tajemne roboty. Rok 1848, w którym powszechny ogarnął ruch Europę, odbił się także i w ziemiach polskich, a w samym jedynie zaborze moskiewskim nie przyszło do otwartego objawu. Chwilowa swoboda i prawo wypowiedzenia jawnie swych życzeń i myśli uczyniły zbędnémi na czas wszelkie związki tajemne. Późniejsza reakcya, stan oblężenia i exekucye wojskowe wywołały znów te związki, lecz gdy od r. 1848 po-

cząwszy więcéj nieco pozwolono ludziom zajmować się sprawami publicznémi, a przytém i cenzura utraciła część swéj surowości, mniéj było popędu do sprzysiężeń. Za to garnięto się z tém większą ochotą i gorliwością do prac organicznych i do dźwigania piśmiennictwa ojczystego, im bardziéj wzrastała pewność, że na tej drodze będzie można służyć sprawie narodowéj. Ruch umysłowy wzmógł się wprawdzie już po r. 1840, lecz ogarnął wszystkie prowincye dopiéro od r. 1848, gdy nawet Moskwa musiała zwolnieć nieco w swéj zaciekłéj przeciw nam srogości.

Wojna wschodnia (1854 — 6), śmierć cara Mikołaja i wstąpienie na carstwo Aleksandra II zdawały się zapowiadać zwrot dla narodu naszego pomyślny. Ustały bowiem na czas w zaborze nawet moskiewskim prześladowania polskości, a zwolnienie cenzury i nadzoru policyjnego dozwoliły rzucić się na drogę prac organicznych. Powstawały spółki różnoimienne i stowarzyszenia, które chcąc podnieść dobrobyt kraju, dźwigały oraz i oświatę jego. Ruch literacki ożywiał się coraz silniej we wszystkich trzech zaborach, a nigdy może nie wychodziło tyle dzieł i pism polskich. Naród widząc się w lepszych warunkach rozwoju, zarzucił całkowicie związki tajemne, które przy możności wysilania się w sprawie powszechnéj na drodze legalnéj uważał za najzupełniéj zbyteczne. Zajmowały go teraz przedmioty wielkiéj doniosłości, jak mianowicie podniesienie bogactwa narodowego, rozwiązanie kwestyi włościańskiéj, oświata warstw pracujących i ulepszenie wychowania publicznego. Sprawa włościańska załatwiona od dawna w zaborze pruskim, a r. 1848 w Galicyi, stanęła teraz na porządku dziennym w królestwie polskiém i prowincyach zabranych. Obec tych spraw, którémi dozwolono się po r. 1856 zajmować publicznie, nie miały związki tajemne warunków bytu. Świadczy to najlepiéj, że główną przyczyną ich mnożenia się było zatamowywanie przyrodzonych funkcyi życia narodowego. Gdyby więc rządy były nie przeszkadzały tym pracom, byłoby się wszystko rozwijało spokojnie. Lecz podejrzliwość ich zaczęła niebawem krzyżować prace podjęte, w których upatrywały niebezpieczne dążenia. Rozmaite ścieśniania i do-

kuczliwości policyjnego nadzoru wskazywały narodowi, że dawny system wraca powoli, i że trudno będzie przełamać stawiane nieustannie rozliczne zapory. Rozbudzone w ciągu lat kilku silniej niż przedtem poczucie narodowe było draźliwsze niż kiedy na ponawiający się ucisk, a gdy przytém w skutek zbiorowéj w stowarzyszeniach pracy wyrobiła się pewna świadomość siły własnéj, przyszło do starć podjazdowych z władzami, które powinny były z tego poznać, że zniecierpliwienie narodu może wywołać opór gwałtowny. Stare jednakże nawyczki a zapewne i skryte zamiary przemogły nad rozumem stanu. Zamiast dozwolić, co właściwie nie mogło dla saméj władzy być niebezpieczném, a wynikało z rzeczywistych potrzeb kraju, wolano drażnić zakazami i dokuczaniem, czém spowodowano znane manifestacye w Warszawie, które się powtórzyły w królestwie i we wszystkich trzech zaborach.

I teraz jeszcze można było zapobiedz burzy, gdyby rząd moskiewski był uwzględnił adres żądający połączenia administracyjnego prowincyi zabranych z królestwem, co jak wiemy Aleksander I. przyrzekał, a nie dotrzymał. Cierpkości odmownéj odpowiedzi nie usunęły rozmaite przyzwolenia dla królestwa, które margrabia Wielopolski przywiózł z Petersburga. Człowiek ten dumny i zarozumiały wyrządził najcięższą krzywdę narodowi, ponieważ chcąc rządzić po dyktatorsku, nie zrozumiał natury ruchu, jaki ogarnął kraj cały. Gdyby był miał szczyptę rozumu stanu, byłby niezawodnie pojął od razu, że powinien połączyć się z stronnictwem umiarkowaném czyli z tak zwaną dyrekcyą pracy organicznéj, ponieważ byłby mógł z jej pomocą utrzymać na wodzy stronnictwo ruchu, które z początku nie miało dostatecznéj siły, by trząść całym krajem. Lecz Wielopolski podkopywał sam wpływy dyrekcyi, a używając moskiewskich sposobów przeciw stronnictwu ruchu, zaczął na dobitek wyszydzać w dzienniku powszechnym i komunałach uczucia patryotyczne narodu, czém torował drogę temu stronnictwu do coraz większéj w kraju przewagi. Zawiniła również i dyrekcya rzeczona, gdy zamiast dążyć wszelkiémi do tego siłami, aby owładnąć stér całego ruchu, do czego była możność aż po koniec 1862 r., dała

sobie wydrzeć z rąk kierunek komitetowi centralnemu, który wprost zmierzał do powstania. Jak się skończy powstanie, przewidywali z góry wszyscy ludzie rozważniejsi, lecz mało było takich, którzyby śmieli wystąpić otwarcie z sumiennem przedstawieniem nieochybnych następstw kroku nierozważnego, jaki zamierzano uczynić. Sam zresztą Wielopolski pchał gdyby z umysłu stronnictwo ruchu do powstania dzikiémi rozporządzeniami swémi a szczególniéj ową proskrypcyą wojskową, z pomocą której chciał wcielić w szeregi moskiewskie wszystkich goretszych patryotów. Zamierzał tém zgnieść od razu stronę ruchu, a wystawił kraj na jatki, za co słusznie zasłużył na przekleństwo narodu.

Powstanie zbrojne w tak niekorzystnych warunkach i bez uprzednich przygotowań było nieszczęściem, gdy przecież powstający nie mogli liczyć na współudział całego narodu. Lud wiejski wystąpił z początku nieprzyjaźnie przeciw powstaniu, co zniewoliło do surowych środków przeciw pojedyńczym włościanom, z których wielu pokarano śmiercią. Rozpoczęta 23. Stycznia 1863 roku walka trwała rok przeszło, i przeniosła się z królestwa do prowincyi zabranych, które tajemny komitet warszawski, zwiący się rządem narodowym, dla tego powołał do oręża, aby wskazać interweniującym dyplomatycznie rządom zachodnim prawdziwe granice polskie. Interwencya trzech mocarstw t. j. Austryi, Francyi i Anglii nie przyniosła najmniejszéj korzyści sprawie powstania, a nawet nie zdołała powściągnąć okrucieństw moskiewskich. Walka zaś prowadzona bezładnie i bez naczelnego kierunku nie mogła mieć powodzenia, ponieważ każdy z oddziałów zbrojnych działał na własną rękę bez wszelkiego związku z innémi. Moskwa rozbijała jedne po drugich, a przedłużała widocznie walkę dla tego wyłącznie, aby kraj na większe tylko narazić zniszczenie.

Bezpośrednie następstwa tego zerwania się do broni musiały być okropne. Moskwa bowiem rozsrożona postanowiła wytępić narodowość naszą w całym zaborze. Lubo nie wątpimy, że szalone jej zapędy nie osiągną celu zamierzonego, lecz i to pewna niestety, że jej dzikie i bezwzględne postępowanie

zatamowało na czas może dłuższy wszelki tam postęp i rozwój. Samo nawet uwłaszczenie ludu wiejskiego przeprowadzone w sposób najdowolniejszy a nawet niesprawiedliwy nie przysporzy na razie krajowi obywateli, ponieważ rząd moskiewski na to uwolnił włościan z pod władzy dziedziców, aby ich poddać pod jarzmo swych czynowników, którzy schlebiając chwilowo ich namiętnościom i zachceniom, nie dozwolą im swobodnie rozwijać się ani w gminie ani indywidualnie, ale będą ich utrzymywać w ciągłej od siebie zależności.

Zaciekłość niesłychana, z jaką Moskwa usiłuje wytępiać żywioł polski w prowincyach zabranych, świadczy najlepiéj, że radaby co prędzéj je przenarodowić, aby następnie powiedzieć Europie, że to kraje czysto-moskiewskie. Lecz jak usiłowania Katarzyny II. i Mikołaja były płonne, tak nie powiedzie się i Aleksandrowi II. Siła bowiem żywotna narodu przetrwa i te prześladowania, jak przetrwała tyle poprzednich. Szamotanie się namiętne Moskwy wysili ją samą do tego stopnia, że będzie musiała zwolnieć, a lat kilka zbiorowéj pracy narodu zatrze ślady długiego niszczenia. Naród pokonany ginie w ówczas tylko bezpowrotnie, gdy sam zwątpił o sobie i swéj przyszłości, czego o naszym nie wolno powiedzieć.

Zamykając opowiadanie moje tym pobieżnym poglądem na ostatnie wypadki, dodam jedynie, że mimo chwilowego upadnienia na duchu, naród nasz nie wyrzekł się swéj przyszłości. Lecz przyszłość ta zależy od zbiorowéj a wytrwałej pracy we wszystkich kierunkach, ponieważ nią jedynie można wytworzyć siłę, bez któréj niepodobna cokolwiek osięgnąć. Że wśród tej pracy przyjdzie może długo walczyć z trudnościami, nie powinno odstraszać, a byle chęci nie brakło, da się wszystko przezwyciężyć. Ofiar poświęcających się bez namysłu było już nadzwyczaj wiele, dziś trzeba łącznéj, sumiennéj a wytrwałej pracy, a owoce przez nią osiągnione będą początkiem nowéj ery dziejowéj narodu naszego.

Biblioteka AP W
29031
I/2.